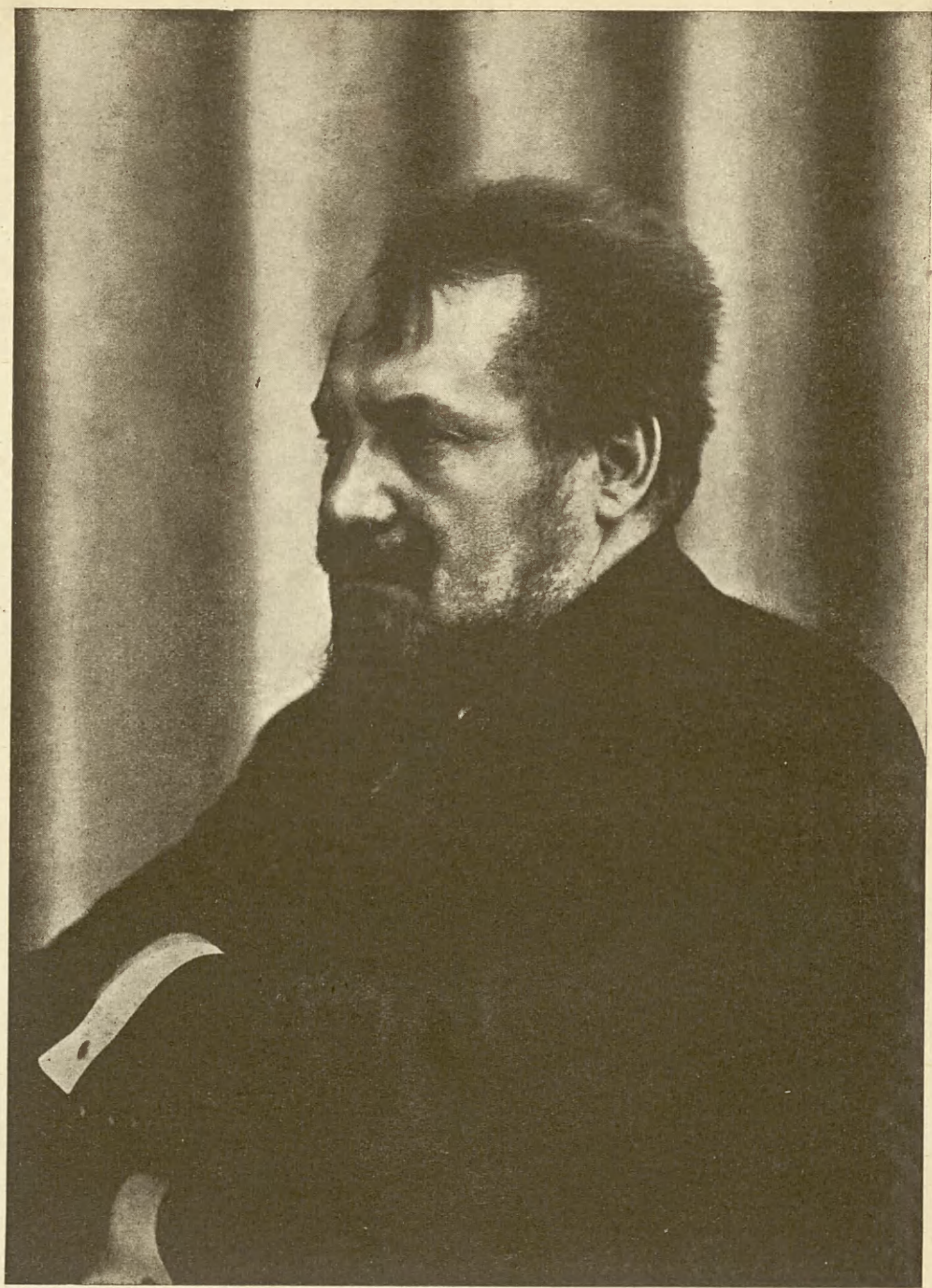


Dyrekcja OKP w Krakowie
Wydział Ruchu

~~Dr. Andrzej Turowski~~

d-84. -

WIERCHY



JAN KASPROWICZ

(1914)

*Pracownia art. fot. Henna (właśc. A. Jaeger)
Lwów, ul. Koralnicka 4. — Wszystkie prawa zastrzeżone.*

WIERCHY

ROCZNIK POŚWIĘCONY GÓROM I GÓRALSZCZYŹNIE

ORGAN POL. TOW. TATRZAŃSKIEGO, WYDAWANY PRZEZ
ZARZĄD GŁÓWNY ŁĄCZNIE Z ODDZIAŁEM LWOWSKIM
TOWARZYSTWA. — KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR.
JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI (RED. NACZ.), PROF.
DR. ADOLF CHYBIŃSKI, PROF. DR. WALERY GOETEL,
DR. ROMAN KORDYS, MAJOR BRONISŁAW ROMANISZYN.

ROK CZWARTY

KSIEGARNIA WYDAWNICZA H. ALTENBERGA WE LWOWIE 1926



39(05)

85/IV

Ako. 19/20

SPIS RZECZY.

	Str.
Janowi Kasproviczowi na pożegnanie. <i>J. Gw. Pawlikowski</i>	1
Stanisław Staszic w Tatrach. <i>Mieczysław Świerż</i>	12
Na lodowcu tatrzańskim (z 2 ilustracjami). <i>Adam Gadomski</i>	31
Stosunki własności w Tatrach polskich. <i>M. A. Liberak</i>	37
Szlakiem burz i śmierci. <i>J. A. Szczepański</i>	47
Tajemnica jednego kwiatu (szkic biologiczny) (z 2 ilustracjami). <i>Władysław Szafer</i>	58
Z cyklu: Halny świat (wiersze). <i>Kazimiera Alberti</i>	63
Beskidy huculskie (z 12 ilustracjami). <i>Włodz. Fischer</i>	67
Uwagi nad rozmieszczeniem siedzib huculskich (z 29 ilustracjami i 1 mapką). <i>Henryk Gąsiorowski</i>	78
Antoni Malczewski jako alpinista (z 2 ilustracjami)	119

Kronika.

Chrystjan Hohenlohe (Wspomnienie pośmiertne) (z 1 ilustr.). <i>W. Goetel</i>	125
Parki Narodowe na pograniczu polsko-czeskosłowackim. <i>W. Goetel</i>	127
Odezwa uczonych polskich i czeskosłowackich w sprawie Narodowego Parku Tatrzańskiego	133
Konwencja turystyczna polsko-czeskosłowacka (z mapką). <i>Mieczysław Orłowicz</i>	135
Asocjacja słowiańskich towarzystw turystycznych. <i>W. Goetel</i>	141
Współczesne prądy w alpinizmie niemieckim. <i>J. G. Pawlikowski</i>	145
Franciszek Ksawery Prauss	151
Wspomnienie o Bartłomieju Obrobcie. <i>Adolf Chybiński</i>	151
Badania naukowe	153
Ochrona przyrody	160
Turystyka	166
Kronika Zakopiańska	172
Stowarzyszenia i instytucje	182
Z półki księgarskiej	190
Z czasopism	196

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

Sprawozdania (z 2 ilustracjami)	200
---	-----

Ilustracje.

Rocznik ten zawiera 50 ilustracyj cynkotypowych w tekście i 2 mapki, — 1 ilustrację cynkotypową na okładce (Wierch Lodowy z Gęsiej Szyi, fot. śp. Wł. Pawlica), — 1 cynkotypię przed kartą tytułową poza tekstem (portret Jana Kasprovicza).

WIERCHY (LES CIMES).

ANNUAIRE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE DES TATRAS.

TABLE DES MATIÈRES.

Les adieux au Jean Kasprowicz (mort 1 aout 1926). — Stanislas Staszic dans les montagnes des Tatras. — Sur un glacier tatrien. — La propriété foncière dans les montagnes des Tatras. — Sur la route des tempêtes et de la mort — Le mystère d'une fleur (esquisse biologique) — Vers. — Les Beskides houtsouliens. — Considérations sur l'oecoumene des Houtsoules. — Antoine Malczewski comme alpiniste.

Chronique: Chr. Hohenlohe (souv.). — Les parcs nationaux polon.-tchechoslov. — Appel des savants polonais et tchechoslovaques sur le Parc National des Tatras. — Convention touristique entre la Pologne et la Tchechoslovaquie. — Association touristique slave. — X. Prauss (souv.). — Souvenir à B. Obrochta. — Recherches scientifiques. — Protection de la nature. — Tourisme. — Chronique de Zakopane. — Sociétés et institutions. — Les livres. — Les périodiques.

Société Polonaise des Tatras. Bulletins et comptes rendus.

Illustrations. — 50 illustr. dans le texte. Frontispice: La montagne Lodowy dans les Tatras. Planche hors texte: le portrait du poete defunt Jean Kasprowicz.

Adresse de la Rédaction: Dr. J. G. Pawlikowski, Lwów (Pologne) rue 3 Mai 5.

Adresse de l'Administration: H. Altenberg, éditeur, Lwów (Pologne) rue Pańska 16.

Janowi Kasproviczowi na pożegnanie.

Kasprovicz należy do całego narodu.

Wszedł on do tego skarbcza narodowych pamiątek, w którym świecą klejnoty imion dostojnych i szlachetnych, a od którego klucze podaje pokolenie pokoleniu, aby najdalsi potomkowie czerpać zeń mogli mądrość, siłę i zdrowie i podnosić serca dumą narodowej tradycji.

Dały temu wyraz Rząd i Sejm polski, dały wyraz polska Nauka i Literatura, składając wieńce na trumnie zmarłego i przemawiając nad nią przez usta swych przedstawicieli.

Ale oprócz tych wielkich związków łączących Kasprovicza z narodem, są jeszcze inne, nie tak szerokie, skromniejsze, ale — dlatego może właśnie że bliższe, tem ściślejsze i serdeczniejsze.

Taki to związek łączy Kasprovicza z bracią taternicką...

Od niej to przynoszę mu pożegnanie.

Albo raczej nie... nie od niej. Bo nasza skromna gromadka nie ośmieliłaby się może zabierać głosu wśród chóru głosów reprezentacją swoją tak znamienitych. My przynosimy mu pożegnanie od czegoś, co może śmiało stanąć w tym chórze, od rzeczy wielkiej a niemej, a w niemocie swojej najwymowniejszej: pożegnanie od wierchów!

„Królestwem niemem“ nazywa przyrodę Mickiewicz. Głos daje jej człowiek, przez niego wypowiada ona swą duszę. A takim człowiekiem jest poeta. Kasprovicz jest jednym z tych, co wypowiedzieli duszę Tatr. Jego to własnym głosem niech przemówią nad Jego trumną.

Jaki był stosunek Kasprovicza do Tatr? Czem były Tatry dla niego i czem on stał się dla nich? Syn ziemi nizinnej, równin płaskich jak stół, okrytych glebą rodzajną, rozbrzmiałych brzękiem pszczelным mnogiego roboczego ludu, czego szukał i co znalazł w wypiętrzonych pod niebo turniach samotnych i jałowych?

Pierwsze serdeczne troski jego młodości zwracały się do spraw dólskich, do toczącej się na nizinach walki o kęs chleba, o skibę ziemi, do za-

gadnień społecznych. Syn ludu roboczego, wyrzucony ze swego środowiska a jednak sercem z niem związany, przebył zwyczajną w tych razach drogę rozterki wewnętrznej, w obliczu otwartej przed jego wzrokiem i uświadomionej przez duszę przepaści, dzielącej społeczność ludzką mieniem, obyczajem, kulturą, dążeniami i ideałami. Bunt wewnętrzny przeciw żelaznemu prawu tej społecznej antynomji, przejawiał się w jego twórczości we właściwej współczesnej mu epoce formie bożoburczego prometeizmu, w formie wyzywu rzućanego w niebo bezlitośnie i niesprawiedliwe. Ten poryw buntowniczy gorącego, wezbranego zwątpieniem serca, tę walkę rorygwającą się w sferze duchowej, rozmięniały żywioły społecznego zamętu rade na drobną monetę walki klasowej i uznały Kasprowicza za swojego.

Tliło w mej piersi zarzewie,
Materiał skier tak bogaty,
Że jeno dąć w palenisko
A płomień ogarnie światy.

Wiedziały o tem potęgi,
Co gdzieś po norach drzemią,
Albo z bezczelną jawnością
Jak mgły się włóczę nad ziemią.

Wiedziały-ci o tem zastępy,
Które czyhają z za węgła,
Lub w okna patrzą z szyderstwem
Czy zbrodnia się nie wylęła.

Ta epoka „burzy i naporu“ minęła. Przyszło wyższe i głębsze poznanie. poeta przestał „wadzić się z Bogiem“. A

Serdeczne były to zwady,
Zrodziła je ludzka niedola,
Na którą niemasz już rady.

To też tej epoki swego życia poeta ani się wstydzi ani się jej zapiera:

Bo w sporze o szczęście świata
Swawolność mi była daleka,
A tyłkom korzystał z prawa
Wojującego człowieka.

...Jeno że dzisiaj to widzę,
W patrzeniu dosyć już biegły,
Czego w zamęcie walki
Żrenice me nie dostrzegły:

Nie ruszał-ci On naprzeciw
W rynsztunku wspaniałym dziwie,
A tylko na tronie Swym siedząc,
Uśmiechał się pobłaźliwie...

I dziś ja sam uśmiechnięty,
Gdy krzyczą: „w żelazo się okuj!“,
Jak ongi miecz niosłem walczącym,
Tak dzisiaj niosę im — spokój.

W tym to duchowym rozwoju Kasprowicza Tatry odegrały rolę duchowej pobudki, jednej przynajmniej — ale jednej z najważniejszych — duchowych pobudek. Ujawnia się to w ciągłym symbolizowaniu tej nowo zdobytej mądrości nastrojowemi obrazami tatrzańskiej przyrody. W okna chaty Jego na Harendzie patrzy z oddali Wierch Lodowy. Ten to obraz granitowej potęgi, nie ponurej i rozwichrzonej, ale w pełni majestatycznego spokoju skąpanej w światłościach południa, ten olbrzym „rozbłękitniony na błękitnym niebie“, staje się dla niego symbolem. Nietylko symbolem — ale nauczycielem. Do niego zwraca się ilekroć mrok zalegnie mu duszę, — na nim się odświeża i umacnia.

O Wierchu, ty Wierchu Lodowy!
I znowu się zwracam do ciebie,
Olbrzymie rozbłękitniony
Na tem błękitnym niebie.

Zda mi się, że nieraz się pytasz,
Skąpan w światłościach południa,
Czy jeszcze jest coś w mojem wnętrzu,
Co drogę mi w słońce utrudnia?

Tak, jeszcze świat rzuca mu na duszę swe cienie, jeszcze ciągnie go w swą mroczną otchłań. Nietylko widok biedy ludzkiej, ale wierzbą umarłą, ale Jan gradem pobity, wytrącić go może z kręgu światłości.

Ale mnie wnet odbiegają
 Te kłamu zwiastuny i gońce,
 Dziś moją prawdą wszechwładną
 Zieloność, woń łąki i słońce.

Przenika mnie blask ich i świeżość,
 I twoja skalista władza,
 O Wierchu kowany w granicie,
 Krew świeżą mi w żyły wprowadza.

Skrzydła rozprężają mu się, gotów odważyć się na loty nad te podniebne turnie.

Pytasz się Wierchu swym blaskiem
 Patrzący do mego wnętrza,
 Czy wiem już, że wszystkim jest słońce,
 Że to potęgą najświętsza?

Podobny nastrój budzi w nim widok stawów tatrzańskich. Tam symbol słonecznej mocy, tu symbol pogodnej głębi.

Jeziora tafla lustrzana
 Zielona bez ruchu leży,
 Ujęta w wieniec granitów
 W krąg pawio-barwnych obrzeży.

Rozbłękitnionej zieleni
 I ja się nadziwić nie mogę:
 Przystaję i patrzę w jej ciszę
 W przeznaczeń idący drogę.

W przeznaczeń idący drogę —
 Kto mi jej koniec wywróży? —
 Jużbym też dzisiaj nie pragnął
 Żadnego gromu ni burzy.

Żadnego gromu ni burzy,
 Żadnego sił roztargania,
 Jeno spokoju, jak spokój,
 Co się z tej głębi wyłania.

Z głębi się jasnej wylania —
Głaznęć ma ona podłoże,
Nię zielska, nie chwasty namulne,
Lecz niebo promienne, boże.

Niebiosa promienne boże,
Góry śniegami poryte,
Rzucają blask swój i kształt swój
W tę zwierciadlaną płytę.

W tę zwierciadlaną płytę
Rzuciwszy czar swej postaci,
Wychodzą z kąpeli spokoju
Promienniej, pełniej, bogaciej.

Promienniej! pełniej! bogaciej!
Okrzyki przedziwnej treści!
Znasz je i wiesz, jaka pewność
W błękitnym spokoju się mieści

W błękitnym spokoju się mieści
Widzenie rozkosznej oddali,
Gdzie cel mej wędrówki dzisiejszej
W skrach nieśmiertelnych się pali.

W skrach nieśmiertelnych się pali
Szczytu chwalebny dyadem —
Idę ja dzisiaj ku niemu,
Ty moim podążasz śladem.

— — — — —

Słowacki w mistycznej swej nauce podzielił poezję na trzy rodzaje: pierwszy stoi pod znakiem ognia, symbolu namiętności, drugi pod znakiem wody, symbolu melancholji, trzeci pod znakiem światła, które jest najwyższym wyrobem ducha dążącego w górę. Te trzy rodzaje odpowiadają trzem stadiom genezyjskiej pracy ducha w jego dziejach kosmicznych, pracy która znajduje swe skrócone odbicie w dziejach dusz pojedynczych w ich poszczególnych wcieleniach. Tylko że nie każda dusza przebywa zwyczajnie dwa pierwsze. Kasprowicz je przeszedł: stadjum ognia w prometejskich tworach młodości, stadjum „matki łoż” — wody — w Hymnach, aż wkroczył zwyczajnie w stadjum trzecie — w stadjum światła — w sferze natchnień ta-

trzańskich. Tatry zespoliły się nierozdzielnie z jego duchowem zwycięstwem. Na ich słonecznych szczytach znalazł słoneczność ducha, w niezmaconych zwierciadłach ich stawów — spokój duchowej głębi. Toż jeśli dla innych poetów Tatry są przedmiotem poetyckiego obrazowania lub tłem malowniczym lirycznych nastrojów, dla niego są one symbolem i źródłem wartości duchowych.

Ale w charakterze Kasprowicza nie leży egotyczne przebywanie na szczytach samotnych. Z ożywczej kąpieli wyżyn schodzi on zawsze na ziemię. Jej bóle rzucają zawsze cień jakiś na jego radość słoneczną. Tłumaczy się z tego jakby z przewiny: „Bo czyż być może inaczej? Wszak człowiek jest tylko człowiekiem“. Zdobytą mądrość życia ten człowiek serdeczny nie może zachować dla samego siebie, — chciałby się nią podzielić z ludźmi. Tylko że gorycz doświadczeń przylewa się tu kroplą zwątpienia...

Ludzie, kochani ludzie!
Gdybym tak mógł jak nie mogę,
Wyzwoliłbym waszą duszę
Na skalną pchnąłbym ją drogę.

Nie wleklibyście się wówczas
Jak błędnych owiec gromada,
Nie widząc ku jakiej przełęczy
Zwrócić swe kroki wypada.

— — — — —
Widniały by wam wierzchołki,
Boskimi wzniesione rękoma
I ścieżka co ku nim prowadzi,
Byłaby wszystkim wiadoma.

— — — — —
Do tego doszedłszy kresu,
Stanąwszy na takim szczycie,
Uczulibyście, jak wolnem,
Nieskrępowanem jest życie.

W ostatnim okresie życia, w męce długiej choroby, ten powrót z wyżyn na ziemię staje się zupełnym. Jest to zníženie lotu — niewątpliwie — ale nie zníženie ducha. To powrót wieczorny zmęczonego ptaka do gniazda, —

to łagodna łuna zachodzącego słońca, które się jeszcze na ziemię obziera. I w tej fazie twórczości — w cyklu: „Mój świat“ — pozostaje Kasprowicz wierny Tatrom: ze świata hal i wierchów schodzi tylko do dziedziny, na wsiove Podhale, gdzie miał się zamknąć krąg jego żywota. Schodzi w jakimś uciszeniu pokornym, z jakimś miłościwym uśmiechem dla ludzi, których małość już nie pobudza jego gniewu. Nie mówi już:

Jesteście jak worki plewy,
Rozwiąże was lada chłystek,
Przechyli i z śmiechem rozsypie
Ten płony towar wszystek.

Ma wyrozumiałość i pobłażanie dla słabości i niedostatków ludzkich — zda się jakgdyby ten kryształowy człowiek w pokorze swojej sam wraz z tymi maluczkimi szukał pobłażania i w skrusze uderzał się w piersi: homo sum, humani nihil a me alienum esse puto. Jest coś świątobliwego w tym pokornym a pogodnym uśmiechu. Zda się jak gdyby zawstydzona go aureola, co opromienia mu głowę — i nakrywa ją czapką „wędrownego grajka“. A oto jak modli się przez jego usta do Boga:

Spraw to ażebym zawsze
Umiął dziękować Ci Panie
Że sobie rzempolę jak mogę,
Że daję Ci na co mnie stanie.

I niech się zawsze przyznaję
Choć do najmniejszej przewiny
I wielką niech czynię spowiedź
W obliczu ludzkiej rodziny.

I niechaj pomnę w mem życiu
Czy w bliskim czy też dalekiem,
Żem człekiem jest przedewszystkiem,
I niczem więcej jak człekiem.

Ta pokora niema nic wspólnego z niemocą. Dwie są bowiem pokory: jedna jest z niemocy, która nie śmie podnieść się z prochu, i jest druga, która rodzi się ze spojrzenia w oblicze rzeczom najwyższym. Tylko rozblask boskiego pierwiastka w duszy pozwala poznać niskość swego stanu wczłowieczenia.

Najwszechstronniejszą syntezę stanu duchowego Kasprowicza w tym okresie wieczornego zmierzchu, daje wiersz „Szum wody“. Oto najprzód ów znamienny rys pokory... Poeta wsłuchuje się w szum wody; lubi go tak, że nikt go tak jak on lubić nie może... Czyż nikt naprawdę? — zkądże to? Któż umie odgadnąć inne serca ludzkie? Kto ma prawo nad nie się wynosić? Dostyc więc powiedzieć, że lubi go nadewszystko.

Ja niewiem, czy człek jest na świecie
Coby tak lubił szum wody,
Jak ja go lubię. „O człeku,
Jesteś z chełpiszów trzody!

Pyszałkiem jesteś, choć niby
Ciągłe się ćwiczysz w pokorze,
Jeśli się chwalisz, że nikt tak
Szumu miłować nie może“.

Czy tak, czy owak, niech będzie!
Przecież z pokory, czy z dumy,
Powtórzę, iż chyba nad wszystko
Lubię te wody szumy.

Siedzi więc poeta na ławce nad potokiem, płynącym pod jego domem na Harendzie, i wsłuchuje się w szumy wód. A obojętne są mu

ich moce...

Wszystko mi jedno, czy potok
Krzyczy czy tylko bełkoce.

Dawniej sądziłem, że tylko
Ocean rozhukany,
Lub też alpejskie kaskady
Zmieniają duszę w organy.

Dawniej sam ja też szumiałem,
Jak rozszalała fala,
Rozprawiający się z Bogiem,
Który mnie słucał — z dala.

Dzisiaj nie w mocy już szuka natchnień; wie, że prawda i piękno przychodzą również cichymi stopy. Że owszem ten Bóg, który w okresie zmagania się duszy słuchał go tylko „zdala“, dziś sam przychodzi do jego uciszonej duszy.

Czasami kiedy tak siedzę
Na kładce, w pół nieprzytomnie
Wpatrzony we wodę, przechodzi
Ktoś ze sąsiadów koło mnie.

Czasami Pan Bóg — staruszek,
Pędzący przed sobą kawki,
Na krótką zatrzyma się chwilę
Okolo mojej ławki.

Usiądzie przy moim boku,
Uściśnie mnie lekko za ręce,
A oczy jego jakgdyby
Kąpały się w jakiejś podzięce.

Ale teraz już pocie nic nie potrzeba:

„Ha, Panie Boże! Ponadto
Już mi dziś nic nie potrzeba
Lecz jeśliś tak łaskaw, niech słońca
Nie skąpią mi Twoje nieba“.

Tak rzekłem Mu kiedyś siedzący
Nad mym szemrzącym potokiem,
I odtąd wciąż na mnie słońce
Patrzy swem złotem okiem.

To złote oko słońca — to ta słoneczność duszy, którą zdobył na wy-
żach — i przyniósł z sobą do dziedziny — na swoją Harendę.

„Harenda-“... Dziwne to, jakim poetą może być przypadek. „Harenda“,
to „dziejawa“. Ojcowizna duchowa Kasprovicza była na wierchach wyso-
kich, na szczytach tonących w sferach zaświatnych, tu — na dołach — miał
tylko doczesną dziejową. Dusza jego — dusza „wędrownego grajka“ —
mogła była zakrzyknąć piosenkę juhaską:

Pokłoń mi się pokłoń, bo ja se bogacka,
W Cyrwonym Wirsycku moja połówecka!¹)

Tam, do tej ojcowizny swojej wróciła teraz... Do tej ojcowizny wierchowej, która niewidzialnie wyżej jeszcze nad wierchami tatrzańskimi się piętrzy, a do której on przez Tatry znalazł i ukazał nam drogę.

Jest dawna wiara, że dusze zmarłych, nim odejdą ostatecznie w zaświaty, krążą około miejsc w których żyły, nie mogąc oderwać serca od tej swojej ziemskiej harendy. Tak też i dusza Kasprowicza przylgnęła do Harendy swojej, do tych miejsc tak mu drogich, gdzie tworzył i kochał, i wracać do nich będzie nim cała w światłości się roztopi. Tak jak o słońce w „Szumie wody“, tak i o tę łaskę prosi Boga na schyłku żywota.

Pogardził Bóg lichem ciałem,
W pierwotny proch je rozkrusza,
Lecz tegom ja wielce pewien,
Że wielce Mu drogą jest dusza.

Więc myślę, że jej pozwolił
Przychodzić od czasu do czasu
Nad rzekę, na pół tych pustkowie,
Na drogę, do gór tych, do lasu.

Że jej pozwoli siadywać
Na darni zielonej mogiły
I słuchać jesionów czy świerków,
Co szpik jej powłoki wypity.

Spółczeństwo uszanowało to jego życzenie gotując mu grób przy jego Harendzie, nad „szumem wody“. Śmiertelne jego szczątki zostaną pośród nas, a z duchem jego obcować będziemy tak na wyżach tatrzańskich, jak na podhalskiej dziedzinie.

Kasprowicz nie jest „poetą Tatr“. W historii literatury nie może być określony tem mianem. W bogatej i wszechstronnej jego twórczości Tatry zajmują bardzo szczupłe tylko miejsce. Bogaciej obdarzone jest Podhale. Ale i tu swoista etnograficzna barwa nie wybija się na plan pierwszy; te same

¹) = część, udział.

motywy mogłyby być bardzo często umiejscowione równie dobrze gdzieindziej. I język Kasprovicza nie zawdzięcza prawie nic podhalańszczyźnie. Urobił on się już przedtem, zanim poeta zetknął się bliżej z Podhalem. Raczej przeto okoliczności przypadkowe — pobyt lat ostatnich i zgon — sprawiły, że Podhale wzięło go niejako w posiadanie i uznało za swego.

A jednak jest rys głębszy, który łączy Kasprovicza z Tatrami. Oto tutaj osiągnął on swoje odrodzenie duchowe, swoją ostatnio zdobytą mądrość życia i — chociaż i inne złożyły się na to czynniki — w wielkiej mierze Tatrom on tę zdobycz zawdzięcza. W nielicznych ale przepięknych utworach daje też temu świadectwo.

Poezja jest dla twórcy wylewem, modlitwą duszy, a dla słuchaczy jego modlitewnikiem. Jak modlitewnik jest pomocą tym, którzy pragnieniom wlotu ku Najwyższemu, nie znajdują własnego wyrazu, podobnie i poezja. I ona jest — powinna być — narzędziem kultu. Kultu dobra, prawdy i piękna. Takim to modlitewnikiem, takim narzędziem kultu, będą dla braci tatrzańskiej Kasproviczowskie wyznania jego dla Tatr miłości, — w nich znajdzie ona ów często próżno szukany wyraz dla swych — na szczytach Tatr zapalonych — pragnień i wzniesień wewnętrznych. I do ducha jego mówić będzie, jak on mówi do Lodowego Wierchu:

O Wierchu, ty Wierchu Lodowy
I znowu się zwracam do ciebie,
Olbrzymie rozbłękitniony
Na tem błękitnem niebie.

— — — — —
Pytasz się Wierchu swym blaskiem
Patrzący do mego wnętrza,
Czy wiem już, że wszystkim jest słońce,
Że to potęgą najświętsza?!

Jan Gw. Pawlikowski.

Stanisław Staszic w Tatrach.

Wśród zasług, które imię Stanisława Staszica niezgasłym blaskiem rozgwieżdżają w pamięci narodu, nie ostatnią jest ta jego zasługa, że on pierwszy rozwarł skalne wrota Tatr dla polskiej myśli badawczej, on pierwszy z Polaków wspiał się ku najwyższym ich złomom szczytowym, on pierwszy zaczerpnął z ich wyniosłości krzepiącej wiary w niezniszczalną żadnym ciosem moc ojczyzny.

Przypomnieć w setną rocznicę zgonu autora „Przestróg dla Polski“ i tę jego zasługę — staje się nakazem, któremu, w skromnych rozmiarach, odpowiedzieć pragnie szkic niniejszy.

* * *

Ażeby tatrański czyn Staszica móc należycie ująć i ocenić, musimy wpierv — w najzwięźlejszym przynajmniej skrócie — przedstawić, jaki był stan znajomości Tatr aż do chwili pojawienia się wśród nich autora „Ziemiorodztwa Karpatów“, jedynie bowiem na takim tle uwydatni się cała doniosłość jego wypraw dla dziejów taternictwa polskiego, dla dziejów stosunku człowieka do Tatr w ogólności.

Nie odgrywały nigdy Tatry tej roli w życiu i bytowaniu osiadłych wokół nich ludów, co gigantyczny, bezmierną zaporą nad słonecznymi dalami Italji rzucony, łuk Alp. Gdy Alpy już w starożytnych czasach przemierzały i za-
stępy Hannibala i kohorty rzymskie, gdy już w średniowieczu przez grzbiety ich przewalały się rozlewiska najeźdźniczych szczepów barbarzyńskich, zdążyły karawany kupców, orszaki pielgrzymów i pokutników, gdy zarazem już od zamierzchłej przeszłości wśród bujnych ich dolin rozsiadł się lud górski — Tatry, drobny zaledwie odprysk karpackiego systemu, pozwalały zawsze na omijanie skalnej ich głębi brzeźnemi dolinami, a jałowizna kamienistych uboczy nigdy nie ściągnęła ku sobie stałych osadników. Koliskiem pierwoborów zamknięte, od skupień ludzkich odsunięte, według wierzeń średniowiecznych siedliskami duchów, demonów i sił nieczystych będące, — wcześniej jednak poczęły Tatry zapalać tajemniczością swego wydzwigu wyobraźnie ludzkie i pożądania ludzkie.

Bóg — wierzono — nie mógł stworzyć bezcelowo i bezużytecznie tak potężnego przejawu swej wszechmocy, jakim są góry, lecz musiał rozsiać wśród nich niezmierne bogactwa, musiał uczynić je swym skarbcem, w którym ukrywa się złoto, srebro, djamenty, klejnoty, kamienie i kruszce bezcenne. Poszukiwania skarbów i szlachetnych kruszców poczynają się w Tatrach już

w wiekach średnich, pewne zaś realne oparcie znajdują w rozwijającym się tutaj przez szereg wieków górnictwie, które w historii Tatr stanowi odrębny a niezmiernie ciekawy rozdział.

Znalezione w górach minerały i rudy przetapiano, poddawano różnym próbom alchemicznymi, a uzyskany czasami okrucuch metalu, pojawiający się w złożu granitu ułomek drogocennego kamienia — podsyczał wyobraźnię poszukiwaczy, łudził nadzieją, że przecież uda się natrafić na owe niezmierzone bogactwa, które Bóg ukrył wśród turni. Że nie każdemu danem jest napotkać je, tłumaczono sobie okolicznością, iż skarby owe znajdują się w najgłębszych zaułkach Tatr, wśród najnieodostępniejszych skał i lodów, i że straż nad nimi mają z woli Bożej demony górskie, posiadające moc dopuszczania lub niedopuszczania do nich człowieka. Aby więc przyjść w posiadanie cząstki tych bogactw, nie wystarczało wiedzieć, gdzie się ukrywają, nie wystarczało szukać ich, nieraz w najwyższym trudzie i grozie, trzeba było jeszcze zaopatrzyć się w przepisane świątobliwości, znać sztukę zaklinania duchów-strażników, trzeba było porachować się ze swoim sumieniem, opanować chciwość, złożyć ślub, że znalezionego dobra używać się będzie na chwałę Bożą, a zbawienie własnej duszy. Gdzie szukać skarbów, jak dojść do nich, o tem pouczały krążące w rękopisach lub nawet w druku, z ojca na syna z wielką czcią przekazywane, na doświadczeniach, tradycji i legendzie oparte „spiski“, t. j. specjalne przewodniki, wskazujące miejsca w Tatrach, gdzie można napotkać szlachetne kruszce oraz inne nieprzebrane bogactwa. Najobszerniejszym takim polskim spiskiem — jest pochodzące prawdopodobnie z II połowy XVII wieku, „uczonego“ Michała Chrościńskiego „Opisanie ciekawe gór Tatrów za nowym Targiem, na cały świat słynących, wszelkimi klejnoty i bogactwy ozdobionych i niezliczonemi minerałami napełnionych“...¹⁾ którego autor jest pierwszym, z nazwiska znanym, polskim podróżnikiem po Tatrach. Z pomocą tego i innych, jemu podobnych, zarówno w języku polskim, jak i słowackim oraz niemieckim, istniejących „spisków“, — szukano skarbów w różnych okolicach Tatr, przedewszystkiem jednak w najdzikszej i najwynioślejszej ich części, w szutrowiskach Miedzianych Ławek, wśród wieczystych śniegów Doliny Dzikiej, w wiszących kotłach Dolinki Śnieżnej pod Lodowym, w otoczeniu legendarnego Żabiego Stawku u zbiegu Siedmiu Rygli i t. d. Trud i niebezpieczeństwa, na jakie się narażano, były często ogromne, wytrzymałość na głód, zimno i słoty — zdumiewające. To też w historii odkrywania Tatr posiadają poszukiwacze skarbów doniosłe znaczenie. Oni to

¹⁾ „Michała Chrościńskiego Opisanie ciekawe gór Tatrów“. Z rękopisu Biblioteki im. Gwalberta Pawlikowskiego, wydał Stanisław Eljasz Radzikowski. *Pamiętnik Towarzystwa Tatrzńskiego*. Rok 1905, tom XXVI, str. 63.

pozostawili nam pierwsze, choć legendarnych szczegółów jeszcze pełne, przewodniki po tych górach, oni pierwsi przewyżczyli trwożę, którą pomrok urwisk skalnych rzucał w zabobonną duszę średniowiecznego człowieka i dotarli do najtajniejszych zaułków Tatr, im to nakoniec zawdzięczamy najdawniejsze imiennictwo szczytów tatrzańskich i wykształcenie początków techniki wysokogórskiej, która aż do połowy XVIII wieku w Tatrach wyżej stała aniżeli w Alpach.

Przenikający wszystkie niemal dziedziny życia duchowego, prąd Odrodzenia wniósł także w sferę odnoszenia się człowieka do potęg górskich nowe pierwiastki: odkrył piękno krajobrazu wyżynnego i rozbudził przyrodnicze zainteresowania się górami. Oba te pierwiastki, tak ważne dla rozwoju alpinizmu, i na podróżnictwo tatrzańskie wywierają silny wpływ. Obok poszukiwaczy skarbów, oprócz zbieraczy ziół leczniczych, pojawiają się teraz w Tatrach coraz częściej podróżnicy, których wiedzie tutaj już to żądza wrażeń estetycznych i przeżyć niezwykłych, już to ciekawość intelektualna i zamiłowania przyrodnicze.

Opowiada Ch. Genersich w swych „Merkwürdigkeiten der Freystadt Kesmark“¹⁾, że w r. 1565, zaślubiona właśnie staroście kiezmarskiemu — Olbrachtowowi Łaskiemu — Beata z Kościeleckich „znajdowała w tej okolicy wiele upodobania i podczas Zielonych Świąt odbyła podróż w góry w liczmem gronie panów z miasta“. Wycieczka ta, której szczegółowego kierunku jednak nie znamy, świadczy, że panowie polscy, w zastawnych miastach Spisza osiedli, musieli — pod wpływem niewątpliwie humanistycznych prądów — zapuszczać się już w XVI wieku ku Tatrom dla przeżyć estetycznych. Wspomina również Dawid Frölich w swem dziele o Tatrach z r. 1643²⁾, że „góry te, dzikością i spadzistością przewyższające znacznie Alpy włoskie, szwajcarskie i tyrolskie, są niemal niedostępne i zwiedzane bywają tylko przez ludzi rozmiłowanych w przyrodzie, a i przez nich jedynie bardzo rzadko“. Także i autor „Węgierskiego albo Dackiego Simplicissimusa“³⁾, który w latach między 1631 a 1646 wyszedł — wedle przypuszczeń⁴⁾ — na Łomnicę, trzydniową swą wyprawę w Tatry odbył — jak mówi — aby „oglądnąć karpackie góry“.

¹⁾ Christian Genersich: „Merkwürdigkeiten der Freystadt Kesmark“. Koszyce 1804, str. 206.

²⁾ Bibliotheca sive cynosura peregrinantium“. Ulm 1643.

³⁾ „Ungarischer oder Dacianischer Simplicissimus“. Ulm (?) 1683. Fragmenty tej książki w polskim przekładzie ukazały się w Pamiętniku Tow. Tatr., r. 1907, tom XXVIII, str. 36.

⁴⁾ Por. Janusz Chmielowski: Przyczynki do monografji Łomnicy. „Wierchy“, 1924, tom II, str. 144.

O wiele jednak donioślejszą rolę od względów estetycznych i wrażeńowych odgrywają w poznawaniu Tatr dawnymi czasy zainteresowania intelektualne i cele naukowe, przyczem pamiętać należy, że aż w głąb XVIII wieku obserwacja rzeczywistości mieszać się będzie często z przesadami, zabobonnością, wiarą w zjawiska nadprzyrodzone. Podróżnikami po Tatrach dla tych celów są zrazu niemal wyłącznie profesorowie i ewangeliccy duchowni ze wsi i miasteczek spiskich, ludzie o dużym — jak na owe czasy, — w niemieckich uniwersytetach zdobytem, wykształceniu i prawdziwi miłośnicy przyrody. Do nich zaliczyć już można w znacznej mierze pierwszego z nazwiska znanego nam turystę tatrzańskieho, „nadwornego cesarskiego matematyka“, Dawida Frölicha, który w roku 1615, jeszcze jako 15-letni młodzieniec, wyszedł z dwoma kolegami i przewodnikiem na „najwyższy szczyt w Tatrach“ — według tradycji na Łomnicę — i który w geograficznych swych dziełach dał nam pierwsze, nieco obszerniejsze relacje o Tatrach¹⁾. Po Frölichu pamiętnymi w dziejach podróżnictwa i piśmiennictwa tatrzańskieho zgłoskami zapisuje się rodzina Buchholtzów: Jerzy Buchholtz starszy i dwu jego synów, Jerzy i Jakób. Jerzemu Buchholtzowi starszemu, pastrowi ze wsi Łomnicy Wielkiej na Spiszu, zawdzięczamy najdawniejszy, szczegółowy już opis Tatr, skreślony w r. 1719, pozostający jednak w rękopisie do r. 1899²⁾, oraz opis wyjścia na Sławkowski Szczyt (2453 m)³⁾, na który autor wydostał się w liczniejszym gronie w r. 1664. Jerzy Buchholtz młodszy, przyrodnik i rektor liceum kieżmarskieho, jest twórcą pierwszego szkicu panoramicznego Tatr⁴⁾ oraz autorem dwu opisów wypraw w okolice Zieloneho Stawu Kieżmarskieho⁵⁾, gdzie w dniu 8 lipca 1726 r. przeszedł ze swymi uczniami przez grań między Jagnięcym Szczytem a Kozią Turnią. Brat jego Jakób — iglarz z zawodu — pozostawił nam drugi z kolei obszerniejszy, w r. 1752 powstały, opis Tatr⁶⁾ oraz relację z podróży w Tatry i po sąsiednich komitatach⁷⁾, którą odbył w r. 1751 jako przewodnik ekspedycji

¹⁾ „Medulla Geographiae practicae“ Bartha 1639. „Biblioteca sive cynosura peregrinantium“. Ulm 1643.

²⁾ „Das weit und breit erschollene Ziepsler — Schnee Gebürg... durch Georgium Buchholtz den ältern... Anno 1719 an Tag gegeben“. Lewocza 1899.

³⁾ Die Besteigung der Schlagendorfer Spitze. K. k. priv. Wiener Anzeigen, 1664.

⁴⁾ Kopja tegoż w Muzeum Karpackiem w Popradzie.

⁵⁾ „Relation von der Karpathischen Reise“... Annales physico-medicorum oder Geschichte der Natur und Kunst. Wrocław 1725. „Dreitägige Karpatische Gebürgsreise“. Annales physico-medicorum. Wrocław 1726.

⁶⁾ „Beschreibung des wundervollen Karpathischen Schneegebirges“. Ungarisches Magazin. B. III. 1783.

⁷⁾ „Reise auf die Karpathischen Gebirge, und in die angränzenden Gespanschaften (1751)“. Ungarisches Magazin. Band IV. 1783.

naukowej, złożonej z kilku uczonych wiedeńskich, a wysłanej przez cesarza Franciszka, małżonka Marii Teresy, w celu naukowego zbadania Tatr. W ten sposób w połowie XVIII wieku włączone zostają Tatry w zakres zainteresowań się niemi obcych uczonych, do czego przyczynić się musiał również pierwszy drukowany opis Tatr, ogłoszony w r. 1772 przez J. A. Czirbesza, pastora z Nowej Wsi Spiskiej¹⁾. Niebawem też widzimy w Tatrach obcych badaczy: J. Fichtela, B. Hacqueta i R. Townsona. Jan Ehrenreich Fichtel, wyższy urzędnik austriacki, autor cennego dzieła „Mineralogische Bemerkungen von den Karpathen“²⁾, zwiedziwszy podczas 19-letnich swych podróży służbowych różne części Karpat, czyni we wspomnianej książce wzmiankę o Tatrach, w których głąb jednak nie dotarł i które tylko w połowie, wzdłuż ich podnóży, objechał. Baltazar Hacquet, z pochodzenia Bretończyk, od r. 1788—1810 profesor historii naturalnej w uniwersytecie lwowskim, pionier turystyki wysokogórskiej w Alpach Wschodnich, autor 4-tomowego dzieła „Neueste physikalisch-politische Reisen“³⁾ — badał Tatry w latach 1792—1794 i był w nich, między innymi, na Krywanii (dwukrotnie) i na Czerwonych Wierchach. Najwybitniejsze wszakże rezultaty turystyczne osiągnął w tymże czasie Robert Townson z Edynburga, autor dzieła „Travels in Hungary“⁴⁾, który wdarł się jako pierwszy na Jagnięcy Szczyt (2131 m), wyszedł na Łomnicę od strony Doliny Zimnej Wody i był na szczycie Krywania.

Jeżeli do powyższych nazwisk dodamy nazwiska pochodzących ze Spisza zwiedzaczy i miłośników Tatr — Christjana i Samuela Gener-sichów, Tomasza Mauksza, Grzegorza Berzewiczego, Jana Asbotha, jeżeli przypomnimy, że w r. 1795 powstaje u stóp Sławkowskiego Szczytu Stary Szmeks, — wówczas stwierdzić trzeba, że na przełomie XVIII i XIX stulecia Tatry były już nieźle poznane, posiadały swoją odrębną literaturę, że jednak — dodajmy — w odkrywczym i poznawczym ruchu tatrańskim ze strony polskiej zgoła nie brano udziału.

Nie dziw też, że w Polsce aż do czasów Staszica miano o Tatrach nieźmiernie mgliste i fantastyczne pojęcia. Wszak w wieku XVIII ogółowi szlachkiemu wystarczały owe wiadomości, które o „Karpat-górze“ podawał do

¹⁾ „Kurzgefaßte Beschreibung des karpathischen Gebirges“. K. k. privilegirte Anzeigen aus sämmtlichem k. k. Erbländern. Jahrgang II, 1772. Czirbesz był w r. 1773 — jako pierwszy z nazwiska znany turysta — na Krywanii. Wycieczkę swą opisał w „Wiener Anzeigen“ z r. 1773.

²⁾ Wiedeń 1791.

³⁾ Norymberga 1790—1796.

⁴⁾ Londyn 1797.

wierzenia ks. Benedykt Chmielowski w „Nowych Atenach“, a jeszcze w roku 1783 pisał ks. Ładowski w swej „Historji naturalnej Królestwa Polskiego“, że w Tatrach „prócz zwierza, ptactwa, a osobliwie głuszców i jarząbków tudzież rozmaitych kruszców i kamieni drogich, znajdują się czasem gałązki czystego złota, magnes, kryształ i diamenty¹⁾“. Król polski i elektor saski August II zawiesza w „Grüne Gewölbe“ w Dreźnie kości całego „smoka“ z Tatr, a legenda o połączeniu Morskiego Oka z oceanem znajduje pełną wiarę nie tylko u ludu, ale i w sferach najoświecieńszych, skoro przywiezione Stanisławowi Augustowi odłamki belek, wyłowionych ze wspomnianego jeziora, wystawione były na zamku królewskim w Warszawie na widok publiczny, jako szczątki rozbitego na morzu okrętu. Ba, był nawet jeden szlachcic, który podczas burzy na Adrjatyku utracił szkatułkę ze wszystkimi swemi kosztownościami, a po latach odnalazł ją, nienaruszoną i zamkniętą, wśród pływających po Morskiem Oku resztek okrętowych!

Na takim to podłożu dziejowem pojawia się wśród legendami ocienionych postaci tatrzańskich ks. Stanisław Staszic, a wyniki, jakie w wędrówkach po nich osiąga, są na owe czasy tak niezwykle, tak wyjątkowe, że zadziwiać i zdumiewać muszą. To też, aby przynajmniej w części móc je wyjaśnić, wypada zastanowić się pokrótce nad temi psychicznymi i fizycznymi dyspozycjami, nad tem teoretycznym i praktycznym przygotowaniem, które Staszic wniósł w Tatry i które mu na osiągnięcie tego rodzaju rezultatów wogóle pozwoliło.

I tutaj przypomnieć przedewszystkiem należy, że Staszic jest synem i bojownikiem wieku Oświecenia, że do głębi przejął się racjonalistycznym poglądem na świat, że przyrodę pojmował on nie jako siedlisko sił tajemnych, niezgłębionych, lecz jako dziedzinę, w której rządzą niezmiennie i niezłomne prawa, w której — jak mówi — „nic się ślepym trafem nie stało, gdzie wszystko udziałane podług stosunków odwiecznej ustawy“²⁾, i stąd wierzył, że „człowiek im więcej będzie poznawać naturę, tem więcej będzie zmniejszać swoich bogów liczbę“³⁾. Poznawanie zaś tajemnic tej natury umożliwiało mu — obok niezwyklej wrodzonej przenikliwości umysłu — przedewszystkiem ogromna wiedza przyrodnicza. Słuchacz uniwersytetów zagranicznych — niemieckich i francuskich, — uczeń Brissona i Daubentona, tłumacz Buffona, posiada Staszic wykształcenie we wszystkich dziedzinach wiedzy przyrodniczej, a jako geolog stoi na najwyższym poziomie ówczesnej

¹⁾ Por. Dr. St. E. Radzikowski: „Dawne górnictwo w Tatrach polskich“. Przegląd Zakopiański, II, 1900, str. 9.

²⁾ Ziem. Karp. str. 376.

³⁾ „Ród ludzki“. Dzieła Stanisława Staszica. Warszawa 1816—1820. T. VII, str. 107.

Wierchy IV.

nauki. Oprócz ogólnej literatury przyrodniczej zna on także specjalne piśmiennictwo naukowe, związane z Alpami, a w szczególności dzieło „Voyages dans les Alpes“ H. B. Saussura, słynnego geologa, na którego w „Ziemiorodztwie“ kilkakrotnie się powołuje i którego trzecie z rzędu, w r. 1787 dokonane wyjście na Mont Blanc silnie nań pod względem rozmachu taternickiego oddzia-
 łać musiało. Skądinąd wiemy, że Staszic ulega wpływowi Russa, którego „Nowa Heloiza“ stanowi wprost zwrotnicę w uczuciowem odnoszeniu się ówczesnych umysłów do świata Alp. Z literatury, dotyczącej Tatr, studjował wspomniane już dzieło Fichtela „Mineralogische Bemerkungen von den Karpathen“ oraz węgierskiego historjo-geografa Macieja Bela „Notitia Hungariae Novae“ z r. 1736, w których spotkał pierwszy opis Tatr Zachodnich i grupy Krywania. Nie obce były mu również słowackie „spiski“ poszukiwaczy skarbów, do których górale dopuścili go w dowód wielkiego zaufania¹⁾ i z których poczęści zaczerpnął imiennictwo tatrzańskie.

Lecz całe to teoretyczne przygotowanie nie byłoby niewątpliwie ośmieliło Staszica do stawiania z tak nieulekłym czołem wobec świata turni tatrzańskich, gdyby nie wspomagało go także bezpośrednie zapoznanie się z olbrzymami Alp i innych gór. Zanim rozpoczął swe wędrówki po Karpatach, Staszic zetknął się podczas podróży po Europie dwukrotnie z Alpami, zwiedził Apeniny, był na Etnie i Wezuwjuszu, stąd też skalna dzicz Tatr już nie przyniatała go tak swym ogromem, jak owych podróżników, którym obca była poprzednio wielkość gór. Nie należy wreszcie zapominać, że wieloletnie włóczęgi po kraju i Karpatach zahartowały i uodporniły organizm naszego uczonego na najwyższe znoje i niewygody, a do ich podejmowania podniecała wrodzona mu pasja badacza, który dla dokonania spostrzeżeń i doświadczeń naukowych nie będzie wahać się i największych ponieść trudów.

Takie to było przygotowanie Staszica, gdy rozpoczynał pamiętne swe wyprawy w Tatry. Góry te zwracają jego uwagę już z końcem kwietnia 1790 r., kiedy to wybierając się w drugą podróż zagraniczną, widzi z wyniosłości Lanckorony, jak „śniegami okryte giną w obłokach“²⁾, terenem jednak bezpośrednich jego zainteresowań stają się dopiero na początku wieku XIX, w związku z przeprowadzanymi w Karpatach badaniami geologicznymi. Wspomina Staszic w „Ziemiorodztwie“, że Tatry zwiedzał przez lat kilka³⁾. Dane, zawarte we wzmiankowanym dziele, upoważniają jednak do następu-

¹⁾ Por. Ziem. Karp. str. 165.

²⁾ „Dziennik podróży Stanisława Staszica“. Warszawa 1903. T. II, str. 19.

³⁾ Ziem. Karp. str. 170.

jących tylko wniosków: W r. 1802 poznał Staszic Dolinę Nowotarską, gdzie widział w kilku miejscach pałace się torfowiska¹⁾, czy jednak przy tej sposobności zapuścił się i w same Tatry — stwierdzić niepodobna. Głęb ich badał z całą już pewnością w lipcu 1804 r., podaje bowiem w „Ziemiorodztwie“, że 10 lipca owego roku obserwował ciekawe zjawiska burzowe w okolicy Czarnego Stawu nad Morskim Okiem²⁾, w tym samym również miesiącu był w Dolinie Kołowej, docierając w niej do znajdującej się w stokach Kołowego Szczytu, na wysokości 4.900 stóp, sztolni złota i srebra, przy której zastał pracujących górników³⁾. Najszczegółowiej badał Staszic wnętrze Tatr w sierpniu 1805 r. i tylko tę wyprawę omawia w swem dziele tak obszernie, że na jego podstawie pokusić się można o odtworzenie „itinerarjum“ owej podróży, aczkolwiek i ono nastęrcza wielkie trudności. Piętrzą je: niejednokrotne przeskoki chronologiczne w opowiadaniu o przebiegu wyprawy, wiązanie w relacjach spostrzeżeń z różnych co do czasu wycieczek, ogromna pobieżność opisów właściwej drogi górskiej i wogóle pomijanie całej niemal turystycznej strony podróży, niedokładna znajomość topografii Tatr i wynikające stąd błędne nadawanie nazw pewnym szczytom, a wreszcie posługiwanie się najdawniejszym, bardzo ogólnikowem i w znacznej mierze dzisiaj już przebrzmiałem imiennictwem tatrzańskim. Wszystkie te momenty sprawiły, że aż do ostatnich czasów mylnie interpretowano niektóre szczegóły staszicowskich wypraw, one też są przyczyną, że poniżej przedstawiony — na mozolnej analizie tekstu „Ziemiorodztwa“ oparty — przebieg jego wyprawy z r. 1805, chociaż niejedną z dotychczasowych informacji prostuje lub odmiennie wyjaśnia, przecież w niektórych szczegółach pozostać musi tylko w sferze hipotez i prawdopodobieństw⁴⁾.

Z tem zastrzeżeniem spróbujmy podążyć tatrzańskim szlakiem Staszica.

Zeszedłszy w dniu 1 sierpnia 1805 roku z wierzchołka Babiej Góry (1725 m) ku Spytkowicom, Staszic wydostaje się — następnego już niewątpliwie dnia — Doliną Raby na grzbiet Obidowej, skąd rozstania się przed nim ów niezapomniany widok na równie Podhala i zawieszony nad niemi w błękitach oddali łańcuch Tatr. „Przeszło dziesięć mil ich łańcuch na długość zabiera. Wszystkich wierzchy, gdyby z przepychu pną się w obłoki,

¹⁾ Ziem. Karp. str. 90, przyp.

²⁾ Ibid. str. 132.

³⁾ Ibid. str. 143.

⁴⁾ Ponieważ sprawie itinerarjum staszicowskich wypraw w Tatry poświęcam w „Taterniku“ za r. 1926 osobne studjum, na tem miejscu przeto ograniczam się do podania wyników owego studjum bez zapuszczania się w roztrząsanie wszystkich wątpliwych (względnie spornych), z owem itinerarjum związanych kwestyj, których analiza rozszerzyłaby zbytnio ramy niniejszego szkicu.

nie dając nawet poznać łatwo, który z nich wyższy ustępuje drugiemu. Wszystkie zuchwało, bo prostym strzałem biją swoje ostrze w niebo¹⁾. Opuściwszy się stąd w stronę Nowego Targu, poświęca się badaniom pasma skalic, docierając aż do Czerwonego Klasztoru w Pieninach, skąd przez wsi Zama-górza spiskiego, Białkę i Bukowinę, a następnie wzdłuż pasma reglowego, przedostaje się ku Tatrom Zachodnim, w okolice Doliny Chochołowskiej i Kościeliskiej. Tutaj bada skład geologiczny głównego trzonu Tatr oraz ich przedgórz, interesując się zaś szczególnie górnictwem — posiadającym w tych stronach kilkunastowieczne tradycje — zwiedza zarzucone banie antymonu w Błyszczu, czynne jeszcze podówczas kopalnie rudy żelaznej w Ornaku i w Dolinie Miętusiej. Z tej ostatniej doliny wydostaje się koło t. zw. „Ratusza“ na grzbiecie Wielkiej Turni (1988 m) i nim na wierzchołek Małolącziaka (2101 m) w czteroszczytnym gnieździe Czerwonych Wierchów (które nazywa — od Doliny Miętusiej — „Miętuskimi górami“). W panoramie, jaka się z tego szczytu roztoczyła, uwagę jego skupia przede wszystkim majestatyczny, zdający się „nad wszystkimi okolnemi tu góry panować“, róg Krywania, który uważa za najwyższy ze zwiedzonych dotąd przez ludzi wierzchów tatrzańskich i na który wdrzeć się postanawia. Zanim jednak zamierzenie to urzeczywistni, bada wpierw północne pochyłości Tatr Wysokich, przede wszystkim zaś okolice Pięciu Stawów Polskich i Morskiego Oka. Posuwając się od strony Kościelisk wzdłuż pasma reglowego i zwiedziwszy Dolinę Bystrej, „gdzie się Biały Dunajec wszczyna, powyżej Olczy“, postanawia Staszic zboczyć z drogi, wiodącej go do Pięciu Stawów (zapewne nakrywającej się w znacznej mierze z dzisiejszym szlakiem przez Waksmundzką Polanę) i wyjść dla dokonania pomiaru barometrycznego na „półmilowej rozciągłości“ górę, którą nazywa „Wołoszynią“. Zaznaczyć należy, że nazwę „Wołoszyni“ nadaje Staszic całemu posadowi skalnemu Koszystej, Wołoszyna i Buczynowych Turni, a w szerszym tego słowa znaczeniu przenosi nawet cały zwał spiętrzonych ponad Hałą Gąsienicową szczytów, mianując je „Wołoszyńskimi szczytami“. O ile z niezmiernie ogólnikowych określeń w „Ziemiorodztwie“ wnosić można, zmierzał Staszic ku Wołoszynowi, wzgl. Koszystej, przez Dolinę Pańszczycę i piarżyska Krzyżnego. Już wysoko w górze, na spadzistych usypiskach, zaskoczyła go potężna burza, której opis należy do najplastyczniejszych ustępów jego dzieła i z tego względu zasługuje, przynajmniej we fragmentach, na przytoczenie:

„Niezadługo straciliśmy wszystko z oczu, znikło nawet i skalisko, co nas na tej wysokości unosiło. Została się tylko otaczająca nas groza nicości. Jak ona tu okropną! Jeszcze bardziej przeraża, jak przepaść otwarta. Bo nie

¹⁾ Ziem. Karp. str. 91.

gubiąc bynajmniej, lecz ożywiając pamięć tych bezdennych jarzysk, co nas na wsze strony otaczały, ma z sobą nieodstępną myśl ginienia na wystrychłym cyplu wśród ukrytych wkoło przepaści. Wreszcie tak się zaciemniło, iż o krok ledwo widział z nas jeden drugiego; każde więc stąpienie równem było w przepaść, jak na skałę. Ogarnieni przez tak straszne ciemno; deszcz lał wielki; a wyżej nad nami spadł śnieg znaczny, który do reszty zasypał między skałami rozłupy i przepaści. Okolnie zaś czuć drzenie skał, słychać nieprzyjemny huk, nieustanne błyskanie i piorunów bicie. Tych zdawało się więcej ostrzem skał wypadać w górę, niżeli z góry uderzać w skały. Te zaś grzmoty i błyskania, jak po równinach, prócz rażenia wzroku, przedstawiają widok zajmujący, gdy rozdierając czarną chmurę, ukazują nad głową niebo, czyli nieskończone światło; tak przeciwnie tu, każde błysnienie było widokiem grozy: bo rozdierając ciemność odkrywało pod nami bezdenną chropowatych skał przepaść. Nad to słychać obrywanie się w górze z cyplów kamieni, spadanie całemi gwałtownemi rzekami wód, na okrom z wszystkich stron razem; a przytem rozwalanie, burzenie się z gromem zwalisk opłazowych, co na kilka sążni grubo od dołu do najwyższego góry strychu są usłane z samych granitu rumowisk. Te przypadkiem tylko zwalone i przypadkiem zaparte, gdy nawalne wody od dołu je wrzuszają, wnet całe takie na opadłym liczu góry kamieni zwalisko, razem zsuwa się i z straszną gwałtownością ku dołowi leci. Wtenczas dla stojących na takim skały upłazie, do ratunku niema żadnego sposobu¹⁾.

Zmuszony ową burzą do odwrotu, zwłaszcza, że granie okurzył młody śnieg, późnym już wieczorem dociera na polanę (prawdopodobnie Hałę Pańszczycę, lub Polanę Waksmudzką), gdzie bardzo gościnnie przez juhasów przyjęty, przepędza noc w szałasie. Następnego dnia, przeszedłszy — jak mówi — „na wschód Wołoszynie“, a więc zapewne przez Waksmudzką Polanę, Doliną Roztoki wydostaje się Staszic na wyżynę Pięciu Stawów Polskich. Dokonawszy tutaj geologicznej analizy skał i spostrzeżeń, związanych z teorią powstawania jezior tatrzańskich, powraca Doliną Roztoki w dół aż do zbiegu jej z doliną Białki, by stąd idąc w górę Doliną Rybiego Potoku, dotrzeć nad brzeg Morskiego Oka, które nazywa — zgodnie z dawniejszem imiennictwem — „Rybiem Jeziołem“. Od Morskiego Oka pnie się ku Dolinie za Mnichem, gdzie ogląda dawne kopalnie antymonu i gdzie widzi staw, który nazywa „Czarnym Stawem pod Liptowskiemi Murami“, a który od owej właśnie pamiętnej wyprawy nosi nazwę Stawu Staszica, następnie zaś zwiedza kotlinę Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem, czyli — według jego

¹⁾ Ziem. Karp. str. 115—116.

nomenklatury — t. zw. „Morskie Oko“, mierzy jego głębokość i temperaturę oraz czyni obszerne obserwacje nad dookolnymi turniami.

Od Morskiego Oka udaje się Staszic we wschodnią część Tatr Wysokich. Następuje teraz fragment jego wyprawy, w którego interpretacji największe dotąd panowało nieporozumienie i zamieszanie. „W r. 1805 w miesiącu sierpniu“ — pisze Staszic w „Ziemiorodztwie“ — „przedsięwzięłem myśl przejścia w Holicę Kołowy dla zwiedzenia Kolbaha Wielkiego“¹⁾. Opierając się na okoliczności, że nazwę „Kolbaha Wielkiego“ nadawano już od czasów Chrościńskiego Lodowemu Szczytowi, przyjął Walery Eljasz Radzikowski²⁾, a za nim i wszyscy inni pisarze tatrzańscy, że Staszic jest pierwszym zdobywcą Lodowego Szczytu. W rzeczywistości jednak — szczegółowa analiza tekstu „Ziemiorodztwa“ oraz dołączonej do niego panoramy Tatr niezbicie o tem przekonywa — przez „Kolbah Wielki“ pojmuje Staszic nie Lodowy Szczyt, lecz Kołowy Szczyt (2425 m), pierwszy natomiast z owych wierchów bierze za Łomnicę i stąd nazywa go — według ówczesnej nomenklatury — „Krapakiem Wielkim“. Pomyłka owa da się o tyle wytłumaczyć, że Staszic nie posiadał jeszcze dokładniejszej znajomości topografii poszczególnych szczytów tatrzańskich, wiedząc zaś, iż Łomnica ma być — według ówczesnych pojęć — najwyższem wzniesieniem Tatr, uderzony zarazem dominującą w panoramie tatrzańskiej od strony północnej potęgą Lodowego Szczytu, wziął go za Łomnicę, której niepozorny z tej strony i w głąb, poza inne wierchy zasunięty czub poprostu nie mógł zwrócić na siebie jego uwagi.

Aby dotrzeć do podnóży „Kolbaha Wielkiego“, Staszic przechodzi z Doliny Białki przez grzbiet Zadniej Kopy (1673 m) i górę Świstową (2055 m) w gnieździe Szerokiej Jaworzyńskiej (2221 m), gdzie wydobywano podówczas rudę żelaza dla kuźnic w Jaworzynie, opuszcza się na dno Doliny Jaworowej, skąd Doliną Koperszadów Zadnich i przez północne występy Jagięcego Szczytu (który mianuje „Kolbahem Małym“), dociera do Doliny Kołowej. Opadające ku tej ostatniej, olbrzymie, północne spazty Kołowego Szczytu przekonywają go o niemożliwości wydostania się stąd na jego wierzchołek, wobec czego postanawia szukać nań wyjścia od południowo-zachodniej strony, t. j. z Doliny, Czarnej Jaworowej. W tym celu przedostaje się przez grzbiet Upłazu (1784 m) z powrotem na dno Doliny Jaworowej, i jej dnem, a następnie poprzez dzikie haszcze leśne osiąga brzeg Czarnego Stawu w Dolinie Czarnej Jaworowej. Pnąc się stąd poprzez spadzisty próg, nazwany przezeń „Ławami“, na najwyższe, rumowiskami zasłane piętro tejże doliny, a następnie wspinając się niewątpliwie w sąsiedztwie grani (po wschodniej

¹⁾ Ziem. Karp. str. 136.

²⁾ Ilustrowany Przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnicy. Wyd. III, 1886, str. 249.

jej stronie), którą Kołowy Szczyt wysyła w stronę Czarnego Szczytu (2436 m), wydostaje się na stopą ludzką dotąd nietknięty jego wierzchołek¹⁾. Przepędziwszy, po zejściu ze szczytu, noc przy ognisku gdzieś w okolicy Czarnego Stawu Jaworowego, próbuje następnego dnia wyjść od strony Polski na „Krapak Wielki“ (a w rzeczywistości na Lodowy Szczyt) i w tym celu Doliną Zadnią Jaworową podchodzi ku Żabiemu Stawowi Jaworowemu, przedsięwzięcie to jednak musiało doznać niepowodzenia, skoro o jego wyniku w „Ziemiorodztwie“ niema wzmianki.

Zwiedzanie dotąd wymienionych szczytów i dolin tatrzańskich wypełniło Staszicowi zaledwie 8—9 dni, 11 sierpnia bowiem zastajemy go we wsi Ważec na Liptowie, dokąd przedostał się z północnej strony Tatr przez Dolinę Kościeliską, Pyszniańską Przełęcz, Dolinę Kamienistą i wieś Przybylinę. Do Ważca zawiódł go, wspomniany już, zamiar wyjścia na Krywań, na którym też następnego dnia, a więc 12 sierpnia, stanął, dążąc na jego wierzchołek łatwym, lecz dalekim i nader nużącym, dzisiaj powszechnie używanym szlakiem przez grzbiet nad Pawłową i południową grań. Przenocowawszy przy istniejących już w XV wieku, a podówczas ostatecznie zarzuconych, kopalniach złota na południowych stokach Krywania, opuszcza się na Liptów, następnie zaś Doliną Popradu okrąża Tatry, aby ok. 16 sierpnia znaleźć się we wsi Lendaku na Spiszu. Pragnie on teraz od strony wschodniej wdrzeć się na Łomnicę. Poprzez zwał Tatr Bielskich, a więc przez Dolinę Rakuską, przełęcz Czerwoną Glinkę i tarasy Pastwy popod Jatkami dociera koło Białych Stawów do Zielonego Stawu Kieżmarskiego. Skalnemu otoczeniu tegoż jeziora nadaje Staszic legendarną, ze „spisków“ poszukiwaczy skarbów, zapożyczoną nazwę „Trzech Wierchów“, mając pod nią na myśli przedewszystkiem gigantyczne masywy Kieżmarskiego Szczytu (2556 m), Łomnicy i Durnego Szczytu (2025 m). Wspiąwszy się przez wyniosły próg, który nazywa „Ławami“, na dno Doliny Dzikiej, bada świat roślinny i wieczne śniegi w tejże dolinie i podchodzi wysoko pod ściany Łomnicy (nie zdając sobie zresztą sprawy, iż jest u stóp północnych jej urwisk), gdzie spotyka górników, wydobywających tutaj wśród ogromnych trudności miedź, złoto i srebro.

„Nie mogąc z trzech wierzchów prosto górami przejść dla zwiedzenia małego Kolbahu i dalej wielkiego Krapaku¹⁾“, schodzi z powrotem do Zielonego Stawu Kieżmarskiego i stąd przez wsi Rakusy i Folwarki przerzuca się do Doliny Zimnej Wody. Przenocowawszy w pasterskiej kolebie na „ho-

¹⁾ Twierdzenie, że Staszic jest zdobywcą nie Lodowego Szczytu, lecz Kołowego Szczytu, wypowiedział pierwszy dr. Roman Kordys, związanych jednak z tym szczegółem wyprawy Staszica wywodów swoich dotąd nie ogłosił drukiem.

²⁾ Ziem. Karp. str. 176.

tarze staroleśnym“, zwiedza 20 sierpnia wieś Sławków, a dobrawszy sobie w Gałuchowie i Staroleśnej „świadomych tutejszych gór“ przewodników, postanawia przypuścić — teraz od południowej strony — ostateczny szturm do Łomnicy. Tegoż samego dnia, zajmwszy się zbieraniem roślin, dotarł na nocleg do Koszarów Łomnickich, a więc zapewne w okolice dzisiejszej Łomnicy Tatrzańskiej. Dnia 21 sierpnia, po mozolnej walce z niezmiernymi łańcami kosodrzewiny, wydostaje się na Łomnicki Grzebień. Ten wiedzie go w górę, wysoko ponad Doliną Zimnej Wody i Doliną Kamiennego Stawu, aż przemieni się w wąską i urwistą krawędź grani. „Po jednej stronie nieprzejrzałe skał rozwaliny; z pod tych sterczą prostopadłe i nieprzystępne granitów mury. Po drugiej stronie przepaść. W niej nic nie widzieć, słyhać tylko, w jakiejś niezmiernej głębi, szum spadającej wody. Środkiem wąski grzbiet, czyli wynioślejszy góry grzebień, po którym także miejscami, jakby drugie góry, wznoszą się urwisk granitu zwaliny, do przechodu straszne, nierówne, ostre. Miejscami wydobywa się goła tylko i gładka skała, nie mająca na sobie żadnego miejsca do zaczepu ręką ani nogą. Tędy przecież jedno tylko, i to najłatwiejsze, ukazuje się wniście na wierzchoł Krapaku“¹⁾. Wśród zwiększających się trudności, opadnięty chorobą górską, pnie się Staszic niestrudzenie w górę i około 1 godz. popołudniu staje na szczycie Łomnicy, przekonany, że jest pierwszym człowiekiem, który położył stopę na jej gładkich najwyższych. W celu dokonania doświadczeń nad ruchami igły magnetycznej, przepędza na wierzchołku Łomnicy mroźną noc i dopiero następnego dnia, o pierwszej popołudniu, zstępuje w doliny. 23 sierpnia, po noclegu na „Koszarach Łomnickich“, jest we wsi Łomnicy Wielkiej...

Ostatnia to już wiadomość, którą o wyprawie Staszica z r. 1805 znaleźć w „Ziemiorodztwie“ można.

Sumując powyższe szczegóły, stwierdzić trzeba, że Staszic starał się poznać Tatry jak najwszechstronniej, że zwiedził okalające ich zwał zapadłości Podhala, Orawy, Liptowa i Spisza, że był zarówno w Tatrach Wysokich, jak i Bielskich oraz Zachodnich, że tak od północnej, jak i południowej ich strony poznał cały szereg, nieraz nawet trudno dostępnych dolin, że wreszcie spośród szczytów wdarł się na wszystkie, które uważał za najwyższe, t. j. Krywań, Kołowy Szczyt (którego jest zdobywcą) i Łomnicę. Są to rezultaty, którei żaden z podróżników tatrzańskich — Townsona nie wyłączając — pochłubić się dotąd nie mógł i które w polskim taternictwie dopiero w II-giej połowie XIX wieku przewyższone zostaną.

A jakież są duchowe podniety tych niezapomnianych czynów tatrzańskich?

¹⁾ Ziem. Karp. str. 178.

Opowiada Staszic w swej „autobiografji“, że podczas zwiedzania Alp i Apeninów, w drodze powrotnej z pierwszej podróży zagranicznej, przekonał się, iż teoria „Epok“ Buffona — które na język polski przełożył — jest z naturą niezgodna. „To spostrzeżenie“ — mówi tamże — „zwracało coraz więcej uwagę moją na rozpoznanie ziemiorodztwa Karpatów. Zacząłem w tym zamiarze zbierać wszystkie uwagi geologiczne, tak w własnym kraju, jako też przy powtórnem zwiedzaniu Włoch, Alp, Apenin, Wezuwjusza i Etny“¹⁾.

Słowa powyższe przejrzyscie objaśniają nam główne pobudki wypraw Staszica także i po Tatrach. Są niemi: dążności poznawcze, cele naukowe. One to wykreślają tatrzańskie jego itinerarium, one opancerzają go niezłomnym hartem w przeprowadzaniu górskich zamierzeń, one wyciskają decydujące piętno na sposobie apercypowania zjawisk świata skalnego. Kiedy Staszic zwraca uwagę na jakikolwiek fragment tatrzańskiego krajobrazu, ów interesuje go wyłącznie z przyrodniczego punktu widzenia. Interesuje go zaś i zaciekawia w tatrzańskiej przyrodzie wszystko. To też w związanych z Tatrami rozdziałach „Ziemiorodztwa“ znajdziemy nietylko, przeważną zresztą część kart zapełniające, uwagi i spostrzeżenia o geologicznym składzie i budowie skał, powstaniu gór, genezie jezior, działaniu wód płynących, wiecznych śniegach, procesach wietrzenia, — lecz i obszernie klasyfikacje zbiorowisk roślinnych, obserwacje zoologiczne, opisy i badania zjawisk atmosferycznych, wyniki pomiarów wysokości, charakterystykę ludności podtatrzańskiej, obrazy z życia juhaskiego, sceny myśliwskie, rozważania na temat fizjologicznego wpływu powietrza górskiego i t. d. Wszystko zaś, co Staszic w Tatrach dostrzega, stara się nietylko opisać, ale także pojąć, wyjaśnić, z innymi faktami zestawić i w całości swego poglądu na przyrodę umiejscowić. Wystarczy jakiś — zda się — mało znaczący szczegół, aby myśl jego poprowadzić od jednostkowego zjawiska do dalszych uogólnień, od nich zaś do coraz śmielszych syntez, a często i do abstrakcyjnych już, filozoficzno-przyrodniczych refleksyj²⁾.

Lecz chociaż intelektualna ciekawość i dążności poznawcze są dominantą spojrzenia Staszica na Tatry, nie znaczy to jednak, aby w wyprawach po nich piękno gór nie budziło w jego duszy żadnych oddźwięków, aby wrodzona mu głęboka uczuciowość nie przewiewała niekiedy — napozór tak oschłych — relacyj „Ziemiorodztwa“. Potężne, o serdecznem ukochaniu przyrody i kornem poddaniu się jej majestatowi mówiące uczucie przejawia się

¹⁾ „Dziennik podróży ks. Stanisława Staszica“. Warszawa 1903, t. I, str. 21.

²⁾ Nie leży w założeniu niniejszego szkicu (ani też w mej kompetencji) szczegółowe omówienie znaczenia Staszica jako geologa. Uczynili to zresztą już inni (Szajnocha, Pochwałski, Wiśniowski, Romer, Kuźniar, Goetel i t. d.).

nadewszystko we wzruszeniach, jakich Staszic doznaje na szczycie tatrzańskim, gdy wzrok jego płynie poprzez zamęt wierchów, roztapiając się w bezbrzeżach przestrzeni. Oto jak pisze o widoku z Krywania:

„Trudne do pojęcia, trudniejsze jeszcze do opisu te pierwsze wrażenia, które na umyśle z wysokich gór sprawia razem zoczoną rozstrzeni niezmierność, i tylu przedmiotów ogromnych nieprzejrzalność. Jest to nagle jakieś dziwne zachwycenie: wzrok olśnion, wewnętrzny zmysł rozumu prawie osłupiony; pełno poruszeń, pełno wewnątrz czucia, ale przytem żadnych wyobrażeń“¹⁾. Również o widoku z Łomnicy mówi, że „słupił swoją wielkością zmysły“²⁾.

Chwile takiego olśnienia, bezsobistego pogrążenia się w pięknie szczytowych widnokręgów są jednak krótkie. Rychło budzi się w duszy Staszica wiecznie żywa, nigdy niezaspokojona myśl badawcza, uświadamia, przypomina poznawcze cele wyprawy, rozbija jedność doznania. Zastanawiając się nad widokiem z Krywania, dostrzega on, że uczucie zachwyty przyćmiewa władze rozumowe, zdolności spostrzegawcze: „Zdaje się“ — mówi — „i tu ostrzegać natura: iż ograniczone człowieka zmysły. Chcąc razem pojąć cały, staje się niepojętym dla niego ogół każdy. Nic nie widzi oko, kiedy razem widzi wszystko. Tylko rozważanie części; tylko rozbiór na szczegóły jest jedyną drogą do ogółów objęcia, poznania i wyobrażenia“³⁾. Po syntezie uczuciowej zaczyna się więc u Staszica czynność intelektualnej analizy widoku, kruszenia go na części, a w nich wyróżniania i odpoznawania szczegółów. Te z kolei dążą znowu w jego umyśle do grupowania się i łączenia w wyższe całości, do syntezy — teraz już rozumowej — i w końcu wiodą do coraz ogólniejszych refleksyj o naturze. Refleksjom zaś owym nadaje kierunek — uczuciowy stosunek Staszica do Tatr zarazem zabarwiając — jedna przedewszystkiem idea, u podstaw filozoficzno-społecznych poglądów jego leżąca, dla całego zresztą wieku Oświecenia zasadnicza: idea postępu, rozwoju, przetwarzania się kształtów życia na coraz wyższe formy.

„Wszystko na tej ziemi“ — mówi Staszic w swym olbrzymim poemacie dydaktycznym „Ród ludzki“:

„W nieustannej odmianie, w ustawnej dzielności

Postępuje porządkiem do istot kształcenia,

Do coraz lepszych, nowych własności nabrania,

Do doskonalenia się ciągle wszystko dąży.

Wszędzie się przerabiają martwe w czułe rzeczy,

Wszędzie stworzenia czułe w żywe się istotczą,

¹⁾ Ziem. Karp. str. 108.

²⁾ Ibid. str. 186.

³⁾ Ibid. str. 108.

Mniej doskonałe miejsce doskonalszym dają,
Zgoła wszystko w ogólnym tej ziemi okręgu
Stosuje się do szczęścia wyższego rodzaju“¹⁾...

Na tej to wierze w postępek, w doskonalenie się ludzkości konstruuje Staszic pomysł całego, powyżej cytowanego poematu, na niej kształtuje swe poglądy społeczne, ona to podsuwa mu w „Ziemiorodztwie“ przecucie teorii ewolucji, myśl o możliwościach przeistaczania się form natury nieorganicznej na formy organiczne. Będąc czcicielem idei postępu, tę siłę witalną, życiodrodną, wielbi on przede wszystkim w przejawach natury i dlatego też nie jest jeszcze zdolny pojąć, uczuciowo ogarnąć surowego uroku w milczeniu spowitych, górnych pustek tatrzańskich, a przytem jako racjonalista, patrzący na przyrodę głównie pod kątem użytkowości jej dla człowieka, nie rozumie jeszcze w pełni tych idealnych wartości, jakie świat złomów dla duszy ludzkiej ukrywa.

Oto przykłady:

„Następują“ — pisze o drodze na Łomnicę — „gołe skały, mchem tylko porośłe. Tu, na tej wysokości, nagle przyrodzenie traci swoją moc najcudniejszą, moc najwięcej niepojętą, swoją władzę wszechznaną, postacenia i roślinienia jestestw“.

„Jakże bez tych natura zdaje się martwą, jest smutną, jest okropną. Jest ona i tu zawsze wielką, zawsze nieskończoną, ale dla zwysłów człowieka już zbyt jednostałą... Wydaje mu się czczą“²⁾“.

„Tu natura martwą, smutną“ — powiada o widoku z Krywania — „ni tu znaku przemysłu, ni śladu rozumu. Niczem człowiek nie stropniony, wszędzie, gdzie spojrzy, spotyka tylko jeden i zawsze ogół jeden... Jest to świat stary, ponury, nieużyty, chropawy“³⁾“.

„Tu [natura]“ — snuje refleksje na szczycie Kołowego — „nie ma żadnych władz rodzących, krzewiących, zachowawczych; ale ma tylko moc burzliwą i niszczącą... Na tutejszej wysokości, żywioly w powietrzkrogu nie są zdolne wszechznać co nowego, ni rozmnażać, ni dawać wzrost ni kształcić i roślinić, postacić, ale muszą się tylko nieustannie mieszać, kłócić i burzyć.

Zdaje się, że w przeznaczeniu tej ziemi zbytnią wysokość gór już niepotrzebna“⁴⁾).

Rozpatrując i analizując widok szczytowy — myśl Staszica nie zatrzymuje się na świecie zjawisk otaczającej go przyrody tatrzańskiej. Od wieją-

1) „Dzieła Stanisława Staszica“. T. VII, str. 23.

2) Ziem. Karp. str. 178.

3) Ibid. str. 110.

4) Ibid. str. 159—160.

cego grożą chaosu turni, od przejmującej smutkiem szarzynny want i piarżysk, spojrzenie jego wybiega — poprzez radosnem życiem tchnące kwietniki dolin — aż ku pływającym się w słoneczno-złotyach przymgleniach, dookolnym równinom i wówczas poraz drugi w duszy jego rozbrzmiewa struna uczuciowa. I na najwyższe szczyty Tatr bowiem niesie Staszic w swych piersiach to uczucie, które stanowi granitowe złoże wszystkich jego wyteżeń woli, wszystkich udręć i tęsknot, wszystkich poczynań naukowych i społecznych: uczucie miłości ojczyzny. To też widok wdał, na polskie i spiskie dziedziny, przypomina mu własny naród, nasuwa na myśl jego rozdarcie, przenika bólem, targa wzburzeniem.

„Te“ — mówi o krajobrazie z Łomnicy — „na zachód i północ, aż ku morzom rozlegające się, równiny są moją ojczystą krainą. Po niej rozpościera się najezdników gwałt. Ten mniemając usprawiedliwić się drugim gwałtem, usiłuje przeistoczyć cny naród i zniszczyć pamięć i imię Polaków“¹⁾.

Przejęty do głębi bólem patriotycznym, Staszic nie poddaje się jednak rozpacy. Przeciwnie, widok ze szczytów tatrzańskich wlewa mu otuchę, koi nadzieją. Ukojenie to zaś przynosi mu możność spojrzenia w głąb procesów przyrody tatrzańskiej. Oto mówią mu one, że jak w naturze „wszelka moc burzliwa, niszczycielska jest niestała, jest przemienne“, tak i w świecie moralnym, w świecie stosunków ludzkich, wszelki gwałt i ucisk muszą przeminać.

„Tysiąc obcych tędy najezdników przeszło“ — powiada o ziemiach podtatrzańskich — „zabiegały się orły rzymskie, hordy tatarskie, ottomańskie buńczuki. Wszystko to przeminęło. A lud doskonalący i siebie i ziemię, trwa zawsze ten sam, coraz więcej rośnie, coraz więcej się mnoży, coraz więcej się oświeca i obywateli“.

I „jak w naturze wysokie góry zdają się niepotrzebne“, tak „wojarze, burzyciele ludów niepotrzebni; narody rolnicze, przemysłowe są potrzebne. One też tylko nieustannie trwają i rosna jak natura i czas, doskonalą się jak natura i czas i one przetrwają wszystko, co je gwałci, jak natura i czas“²⁾.

W ten sposób pierwszy Staszic czerpie z Tatr tę krzepiącą, odrodczą siłę, którą miały one wlewać w ducha narodowego przez długie lata udręć porozbiorowych.

Obok niezmiernie żywej i wszechstronnej ciekawości intelektualnej, oprócz głębokiej lecz utajonej i celowo tłumionej uczuciowości, w tatrzańskich wędrówkach Staszica uderza jeszcze — a raczej przedewszystkiem — potężna, niezłomna wola. Jeżeli uświadomimy sobie, że Tatry były podówczas światem, mgłą legend, zabobonów i przesądów otulonym, zapadliskiem jeszcze

¹⁾ Ziem. Karp. str. 187.

²⁾ Ibid. str. 160.

niezglębionem i nieprздеptanem, krainą, w której trzeba było doświadczenie górskie samemu w trudzie i grozie zdobywać, że nie było tutaj nigdzie schronisk, dróg i udostępnień turystycznych, że wyprawy na szczyty musiało się przedsiębrać z położonych daleko od gór osiedli ludzkich, jeżeli przytem zważymy, że Staszic w r. 1805 liczył już pięćdziesiąt lat, że w ciągu dwudziestu kilku zaledwie dni przemierzył szerokie przestrzenie Podhala, Orawy, Liptowa i Spisza, że z różnych stron zachodził w głąb Tatr i tyle w nich dolin i szczytów zwiedził — to naprawdę zdumiewać się przychodzi nad tą przedziwną energją, duchem inicjatywy, przedsiębiorczością, umiejętnością układania planów wycieczkowych, a nadewszystko tą niezwykle wytrzymałością, ogromem sił fizycznych i zahartowaniem, jakie w tych wyprawach okazał.

Posiadał Staszic¹ ponadto już znaczną znajomość techniki taternickiej, używał raków do chodzenia po śniegach i urwistych upłazkach¹), przede wszystkim zaś posiadał pełną świadomość niebezpieczeństw wysokogórskich. Niema poprostu niebezpieczeństwa Tatr, z któremby się Staszic nie zetknął, z którego nie zdawałby sobie jasno sprawy, któregooby w „Ziemiorodztwie“ nie opisał z taką ścisłością, że i dzisiaj — po latach 120 — w opisach tych nie dałoby się nic zmienić. Na południowych uboczach Łomnicy przychodzi mu szamotać się ze zdrażliwemi, nieprzebytymi zaporami pól kosodrzewinowych, podczas przeprawiania się przez rzekę Białkę zaskakują go kilkakrotnie wezbrane wody górskie. Przy przejściu przez Upłaz nad Doliną Jaworową spotyka się z niebezpieczeństwem ujeżdżających z pod stóp piarżysk, a w Dolinie Dzikiej ze spadającemi z turni głazami. Zwiedzenie tej ostatniej doliny nasuwa mu sposobność do omówienia niebezpieczeństw stąpania po spadzistych i złodowaciałych łąnach śnieżnych oraz do uwag o sposobie rąbania w nich stopni. W drodze na Krzyżne otaczają go nieprzejrzane mgły, a wkrótce potem przeżywa żywiołową burzę, połączoną z wichurą, grzmotami, piorunami i staczaniem się złomów po zboczach, przyczem dalszy pochód uniemożliwia mu młody śnieg, który oprószył szczyty. Na grani Łomnicy towarzyszy jego pochodowi olbrzymia ekspozycja, pod wierzchołkiem zaś tegoż szczytu doznaje objawów górskiej choroby. Staszic jest wreszcie pierwszym taternikiem, zwracającym już uwagę na niebezpieczeństwo lawin w Tatrach, które nader trafnie charakteryzuje²).

Pomimo przewyciężenia tak licznych niebezpieczeństw wysokogórskich, pomimo dokonania tylu niezwykłych na owe czasy czynów taternickich — w relacjach o swych wyprawach Staszic nigdy nie wysuwa siebie na pierwszy plan, nigdy nie podkreśla swojej odwagi, wytrzymałości czy inicjatywy,

¹) Nazywa je „okowicami“ (Ziem. Karp. str. 145).

²) Ziem. Karp. str. 169.

nigdy nie wypowiada uczucia radości i triumfu z odniesionego nad potęgami przyrody zwycięstwa. Uczucie tak modnego dzisiaj w taternictwie czy alpinizmie szczytowego upojenia się własną jaźnią, uczucie owego niemieckiego „Ich-Rauschu“ — jest mu nieznane i nawskróś obce. Prawda, że raz, na szczycie Łomnicy, piersi jego rozpiera szczerą i wielką dumą, iż udało mu się osiągnąć — jak przypuszczał — najwyższego wzniesienia Tatr i że dumie tej daje wyraz w „Ziemiorodztwie“ — źródłem jednak owego doznania jest nie próżność ni ambicja, lecz radosne przeświadczenie, że zdobycie Łomnicy przekaże przyszłym wiekom pamięć polskiego imienia, pamięć polskiego czynu. Oto podniosłe jego słowa:

„Wy ogromne grobowiska przeszłych wieków. Wy najtrwalsze pomniki dla wieków przyszłych, w niedostępną wzniesione wysokość, w obłokach utykając wasze szczyty, wy zachowacie niezgubne imię Polaków. Żadnym gwałtem ludzkim niedosięgnięne, wy zachowacie ten znak i podacie to wiekom następnym świadectwo, że pierwszy, co na tych waszych wystrychłych stanął rypach, był Polakiem“¹⁾.

Z dotychczasowych wywodów dostatecznie może jasno uwydatniło się znaczenie tatrzańskich wypraw Staszica. W dziejach przeżyć duchowych narodu polega ono na tem, że Staszic pierwszy wyrwał Tatry z pomroki legend i zabobonów, pierwszy w rzeczywistych już zarysach ukazał je oczom społeczeństwa, pierwszy odprostował w nich ducha, szukającego dróg ku wyzwoleniu ojczyzny. W dziejach nauki naszej tkwi ono w tem, że Staszic pierwszy wskazał na Tatry, jako nieogarniony, najzawilszych problemów pełen teren dla badań przyrodniczych, pierwszy też dał nam ich ścisły, przyrodniczy, w dziejach polskiej wiedzy epokę stanowiący opis. W dziejach wreszcie turystyki tatrzańskiej żyje Staszic jako gigantyczna postać pierwszego polskiego zdobywcy szczytów tatrzańskich, pierwszego rozbudziela polskiego ruchu turystycznego po Tatrach, pierwszego inicjatora zuchwale zamierzonych pomysłów taternickich, pierwszego teoretyka techniki i niebezpieczeństw wysokogórskich.

Oto powody, dla których w setną rocznicę zgonu Stanisława Staszica także od wszystkich, co Tatry ukochali, padają na jego grób kwiaty wiecznie żywej pamięci.

Zakopane.

Mieczysław Świerz.

¹⁾ Ziem. Karp., str. 187.

Na lodowcu tatrzańskim.

(Wrażenia i spostrzeżenia z lata 1925 r.)

Tatry, te ukochane nasze góry, rok rocznie odsłaniają nam nowe swe powaby, leżące dotąd w ukryciu albo w zapomnieniu. I tak n. p. rok 1922 przyniósł ponowne odkrycie wielce ciekawej Groty Lodowej w Ciemniaku, tem charakterystyczniejszej, iż w głębi jej zimnych ścian mamy do czynienia z prawdziwym, co prawda ukrytym przed działaniem słońca, lodowcem, około 70 m długim, 13 m wysokim, a 8 m szerokim.

Rok 1923 znowu ukazał na światło dzienne zupełnie analogiczną grootę, z lodowcem (mniejszym od pierwszego) w dolinie Spismichałowej w ścianach wapiennych Horwackiego Upłazu (1828 m). O obu grotach pisałem obszernie w artykule p. t. „Nowe grotty lodowe w Tatrach“ w numerze styczniowym „Orlego Lotu“ z r. 1924. Natomiast ostatnie dwa lata spędzone w Zakopanem przyniosły oprócz znalezienia jeszcze jednej grotty lodowej, w ścianach Krzesanicy, a w związku z tem poznania wielce ciekawej anomalji hydrograficznej Czerwonych Wierchów¹⁾, rzecz zupełnie nową, a mianowicie prawdziwą, nieukrytą w żadnej grotcie, lodowiec tatrzański.

Rzecz zdawałaby się nie do wiary; przecież było już przesądzoną kwestją, iż Tatry nie posiadają lodowców, tylko je posiadały kiedyś i to bardzo potężne w czasie nawrotu kilkakrotnych faz epoki lodowej, czego świadectwem są potężne moreny, kotły lodowcowe i inne formy, świadczące o tym procesie. Natomiast wiedziało się, iż w Tatrach są wieczne śniegi, jako zjawisko związane z klimatycznymi i orograficznymi warunkami naszych gór. Ubytek bowiem ciepłoty wraz z rosnącą wysokością jest powodem, że na szczytach śnieg pada przez większą część roku. Ponieważ zaś opady śnieżne zimowe są bardzo obfite (2—3 m grubości), a od topnienia bronią się pewnego rodzaju pancierzem t. zw. szrenią (śnieg nadtajany i zmarznięty), przeto krótkie a chłodne lata nie są w stanie wytopić doszczętnie masy śnieżnej, i w ten sposób utrzymują się pola wiecznych śniegów. Pola te trwają z roku na rok, a miąższości i kształty ich zmieniają się zależnie od mniej lub więcej gorącego lata.

Dotychczasowe obliczenia wykazały, że wieczne śniegi zajmują w Tatrach zaledwie 0'9 km², a dla tej swej małej przestrzeni nie wystarczają na wytworzenie się lodowców. Pola śnieżne, związane z teoretyczną granicą wiecznego śniegu, występują w Tatrach tylko w pasie od Miękuszowieckich

¹⁾ Wierchy. Rocznik 3-ci, 1925: Przyczynki do poznania grot lodowych w Tatrach, str. 210. Dr. A. Gadomski. Inne grotty lodowe w grupie Czerwonych Wierchów.

Szczytów (2.437 m) ku wschodowi, aż po Szczyt Kiezmarski (2558 m), w innych natomiast miejscach występujące wieczne śniegi są już zjawiskiem orograficznym.

Granice obecną wiecznych śniegów obliczono dla Tatr w sposób teoretyczny: jeżeli wysokość teje dla Alp Oetztalskich i Wysokich Taurów pod 47° szerokości z wielką dokładnością oznaczono na 2800 m, a dla Norwegii (Jostedal) pod szerokością 81° na 1800 m, to ztąd wynika, że linja ta obniża się z każdym stopniem geograficznym o 180 m. Jeżeli tedy wysokość tej linii dla wschodnich Alp pod szerokością 47° wynosi 2800 m, to dla Tatr pod szerokością 49.25° wyniesie 2440 m. Ponieważ zaś w pasie Wysokich Tatr, licząc jedynie wierzchołki osobne, mamy 17 szczytów ponad 2440 m, powinnyby więc one pokryte być wiecznym śniegiem, a mimo tego w czasie późnego lata szczyty te są wolne od śniegów. Śniegi wieczne nie mogą się na szczytach tych utrzymać z powodu ich odosobnienia, ograniczonej powierzchni i nadzwyczajnej stromości, spadają więc w lawinach w dół, reszta zaś ulega w lecie wytopnieniu, wyparowaniu i spłukaniu przez deszcze, tak więc warunki morfologiczne stoją na przeszkodzie wytworzeniu się stałej pokrywy firnowej. Natomiast, jak to już na początku podkreślono, utrzymują się w Tatrach w zacienionych kotłach, poniżej linii teoretycznej, liczne pola wiecznych śniegów, razem około 40 wystąpień, których t. zw. Ratzlowska¹⁾ linja wiecznego śniegu, określająca dolną granicę odosobnionych płątów, przebiega na stokach północnych Tatr pomiędzy 1600—2000 m. Największe z tych pól znajdują się we wschodnich Tatrach, że wymienimy np. potężne pola „Miedzianej Ławki“ pod Łomnicą, Dzikiej Doliny u stóp Baranich Rogów, Doliny Jastrzębiej pod Kołowym Szczytem, Lodowej Doliny na północnym stoku, Lodowego Szczytu pod Śnieżną Przełęczą i t. d. Zwłaszcza zagłębienie kotła Zielonego Stawu Kiezmarskiego, wymieniona wyżej Miedziana Ławka, tworzy jedno z największych pól śnieżnych tatrzańskich. Pole to od ubiegłego roku, dzięki swemu szczególnemu wyglądowi, stanowi przedmiot mej specjalnej obserwacji, która doprowadziła do stwierdzenia, że mamy tam już do czynienia z prawdziwym lodowcem.

Kocioł Zielonego Stawu Kiezmarskiego (1551 m) jest bezsprzecznie jedną z najpiękniejszych dolin tatrzańskich, tak, że zwiedzenie tego lodowca połączone jest z wycieczką, dającą przepiękne górskie krajobrazy. Z Zakopanego dążąc znanym szlakiem przez Jaworzynę i Koperszady przybywamy do schroniska nad Zielonym Stawem. Ztąd rozpatrując się we wspaniałej panoramie górskiej od lewej strony ku prawej, widzimy następujące szczyty, których szereg rozpoczyna naga, prostopadła ściana Kiezmarskiego Szczytu (2555 m), bezpośrednio wznosząc się nad doliną (1005 m), a urozmaiconą żlebem czę-

¹⁾ Ratzel, geograf niemiecki.

stokroć śniegiem wypełnionym, tak zwanej Niemieckiej Doliny. Przedłużeniem grani szczytu Kiezmarskiego są słynne Widły (2517 m) i Łomnica (2634 m), które są widne dopiero z górnych pięter doliny. Dalej piętrzą się dzikie ściany Durnego (2625 m), w głębi Baranie Rogi (2538 m), Czarny Szczyt (2438 m) częściowo zastłonięty, Kołowy (2425 m), a na przedzie wznosi się



Lodowiec Miedzianej Ławki widziany z Jastrzębiej Turni.

Fot. A. Gadomski.

ostra śliczna Jastrzębia Turnia (2139 m), wreszcie całą serię tych szczytów zamyka silnie pozębiona Kozia Turnia (2110 m), będąca odgałęzieniem Jagnięcego Szczytu (2231 m). Pomiedzy znowu odgałęzieniami wymienionych szczytów rozsiadły się wiszące doliny, urywające się ku wspólnemu korytu Doliny Kiezmarskiej urwistymi ścianami, po których suną wstęgi siklaw i wodospadów, jako odpływy pól śnieżnych.

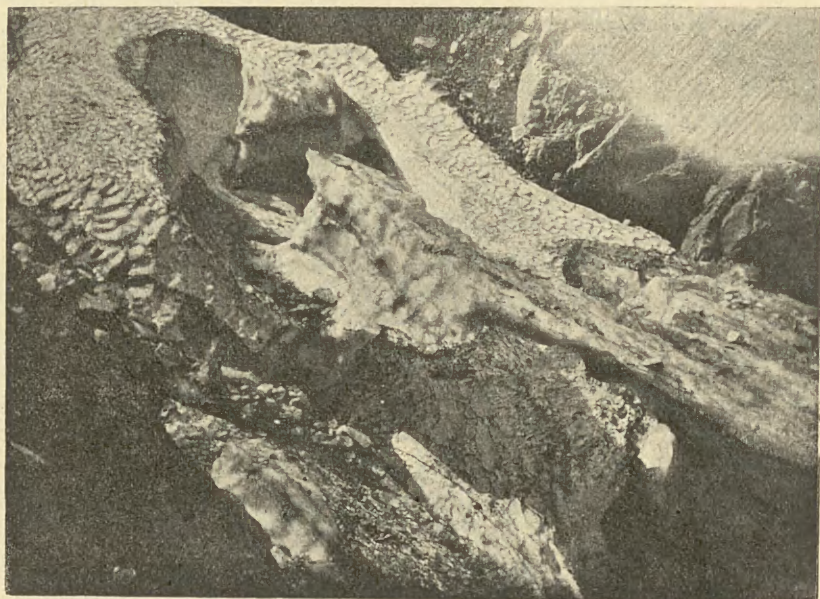
Górne te piętra wiszące, licząc od południa ku północy, noszą nazwę Miedzianej Ławki, Dzikiej, Jastrzębiej i Jagnięcej Doliny. Morfologicznie rzecz biorąc, mamy tu do czynienia ze wspaniałym zamknięciem korytowem, do którego uchodzą progami 300 m stromymi wiszące doliny, tworzące w swych najgórniejszych piętrach typowe kary (kotły) lodowcowe. Kotły te, wystawione

na wschód i półn.-wschód, posiadając wielce dogodną dla utrzymania się śniegów ekspozycję słoneczną, magazynują w zimie wielkie ilości śniegu, nawianego tutaj z dolin Pięciu Stawów Spiskich i Jaworowej. Wiadomem zaś jest przecież, iż w Tatrach panują przeważnie wiatry południowo-zachodnie i ztąd pochodzi to nawiewanie śniegów do dolin wschodnich. Wreszcie masywność i wysokość gór w łuku Kiezmarskiego Stawu, gdzie pięć szczytów wznosi się ponad teoretyczną linię wiecznego śniegu, trzy zaś prawie że tejeże dosięga, wpłynęła w znacznej mierze na wytworzenie się największych w całych Tatrach pól śnieżno-firnowych tych okolic. Zwłaszcza Dolina Miedzianej Ławki ma wprost idealne warunki do utrzymania się wiecznych śniegów; mianowicie ekspozycję północno-wschodnią, tak że śniegi w tej dolinie otrzymują tylko przez krótki czas światło słoneczne, dalej największą masywność i wysokość szczytów otaczających: Kiezmarski (2558 m), Widły (2517 m), Łomnica (2634 m), Durny (2425 m), a wreszcie bardzo znaczna wysokość doliny od 2050 m do 2300 m połączona z dogodną predyspozycją dna, pozwalają na zbieranie się w niem i stagnowanie większych mas śnieżnych. Wieczne śniegi zalegające dolinę Miedzianej Ławki poczynają się w górze od tak zwanej Przełęczy Chmielowskiego pomiędzy Łomnicą i Durnym, pokrywając wielkiem polem firnowem wszystkie żleby sunące w dół od tejeże przełęczy, by potem utworzyć jedno olbrzymie pole śnieżne trójkątnego kształtu, wydłużające się niżej w długi język. Razem długość wynosi 400 m, a szerokość maksymalna około 200 m, natomiast szerokość zwężającego się języka jest ku dołowi coraz mniejszą.

Dostęp do naszego lodowca od schroniska przy Zielonym Stawie, odbywa się w następujący sposób: obchodzimy południowe brzegi stawu, poczem posuwamy się ścieżką po piargach do podnóża przepaścistych ścian Doliny Dzikiej i Miedzianej Ławki. W ścianach tych spostrzegamy dwa wodospady: lewy to odpływ naszego lodowca z Miedzianej Ławki, prawy zaś jest odpływem pól firnowych Dzikiej Doliny. Dojście wprost do Miedzianej Ławki całkiem trudne, korzystać można z drogi zaopatrzonej w kłamry i łańcuchy, a prowadzącej do Dzikiej Doliny. (Kłamry te znajdują się w ścianie Małego Czarnego Szczytu, na prawo od kaskady Dzikiej Doliny). Wspinając się przy pomocy rąk bardzo bystro po ścianie skalnej, wydostajemy się potem w górniejsze partje już nie tak urwiste, i w jednej godzinie od Zielonego Stawu stajemy w Dolinie Dzikiej. Dolinę tę jednak trawersujemy i po piargach dostajemy się w dolinę Miedzianej Ławki, wypełnionej prawie zupełnie do wierzchu poprzez śnieg i wkrótce stajemy u czoła naszego lodowca.

Podjęcie, iż w wypadku śniegów doliny Miedzianej Ławki mamy do czynienia z prawdziwym lodowcem, powziąłem jeszcze ubiegłego lata,

gdy w sierpniu obserwując je z drogi do Zielonego Stawu, zastanawiałem się nad ich połyskiem w słońcu, różniącym się od połysku innych wiecznych śniegów. Dalej zastanawiała mnie obfita siklawa, wypływająca na podobieństwo potoków lodowych zaraz poniżej i kształt wielce charakterystyczny wydłużonego języka, wybiegającego od górnych pól firnowych. Całość z daleka



Lodowiec Miedzianej Ławki. Szczeliny i spękania poprzeczne odsłaniają leżące poniżej śniegu warstwy lodowe. *Fot. A. Gadomski.*

widziana przypominała wielce obrazy małych lodowczyków alpejskich, typu Glaciers des Bossons.

W roku tedy obecnym, postanowiłem się na miejscu, przy samych śniegach, o tych przypuszczeniach przekonać. Stwierdziłem tedy, iż pod warstwą firnu, zalegającą z wierzchu nasze pole, znajduje się niewątpliwie lód, pięknie wstęgowany, o miąższości u dołu paru metrów, a w części środkowej nawet do dziesięciu metrów. Pod lodem tym znajdują się piękne jaskinie lodowe, pozwalające odbywać wędrówki, a równocześnie odsłaniające doskonale strukturę dęnną tych mas lodowych. W lodzie tym zamrożnięte są głazy rozmaitej wielkości, jako głazy moreny środkowej. Wody topniejące płyną pod dnem lodu, jednak w bardzo szczupłej ilości, tak, że nie utrudniają zupełnie zwiedzenia jaskiń lodowych. Wzdłuż brzegów, gdzie lodowiec dotyka ścian skal-

nych, utworzyły się długie odparzeliny, otwierające z boku dostęp do jaskiń lodowych. Pozatem występuje rzecz szczególnie charakterystyczna. Oto na powierzchni znajduje się szereg szczelin podłużnych i poprzecznych sięgających aż do dna, a pozwalających z góry dostawać się (naturalnie przy asekuracji linowej) do wnętrza lodowych jaskiń. Szczeliny poprzeczne wytworzyły się w miejscu, gdzie lód spiętrza się na progach skalnych podłoża, Zwłaszcza w środkowej partji widne są dwie równoległe do siebie partje szczelin, przebiegające w poprzek cały lodowiec. Lodowiec nasz w całości pojęty, składa się z górnych części firnowych, umieszczonych pod przełęczą Chmielowskiego, następnie w pobliżu środkowych szczelin poprzecznych tworzy się już wybitny lodowiec, z którym poniżej, we właściwym kotle skalnym Miedzianej Ławki, łączą się dwa boczne pola lodowe, a to jedno z pod Durnego, drugie z pod Łomnicy. W miejscu tem zajmuje największą przestrzeń i poniżej zwiążając się tworzy ową już zdala widną długą wstęgę, typową łapę lodowcową, sięgającą aż do 2050 m w dół. Samo czoło lodowcowe jest silnie splekanem i w przeciwieństwie do lśniących białych lodowych partji górnych wielce brudnem, gdyż wody spływające po wierzchu usadowiły tutaj cały zapas letnich brudnych nalotów. W czasie bowiem silnego nasłonecznienia płyną po wierzchu liczne strugi topniejącej wody, wpadając do szczelin, to znowu złobiąc w pokrywie wierzchniej firnowej selekcyjne wyrwy.

Ogółem charakteryzując w całości moje spostrzeżenia, powiadam, iż mamy do czynienia z prawdziwym lodowcem, przysłoniętym jednak z wierzchu osłoną wiecznych śniegów oraz piargów, doskonale się utrzymujących po każdej zimie, Dopiero bardzo gorące lato i silne deszcze mogłyby uwolnić nasz lodowiec z pod tej przykrywy i ukazać naszym oczom błyszczące zwierciadło ukrytego pod spodem lodu. Dlatego też w późniejszych letnich miesiącach, przed spadnięciem jeszcze jesiennych śniegów, lodowiec nasz zaczyna tak charekterystycznie błyszczeć i w słońcu nabierać pięknych barw zależnie od naświetlenia. Obserwując go bowiem w ciągu całego jednego pogodnego letniego dnia, zauważyłem w rozmaitych godzinach zmiany w krajobrazie i że się tak wyrażę, w życiu naszego lodowca. We wczesnych godzinach rannych, gdy dolina Miedzianej Ławki spowita była w zupełnym cieniu, lodowiec nasz okazywał martwość zamrożenia nocnego, spokój i koloryt ciemno-szary. W południe jednak, gdy słońce zajrzało z góry i oświetliło dolinę, krajobraz się zmienił; naświetlone masy śnieżno-lodowe poczęły gwałtownie jaśnieć, lodowiec dotąd martwy ożył, liczne strumienie topniejących śniegów poczęły płynąć po wierzchu, wpadając do szczelin, głązy zaś, dotąd przymarznięte, jakby stężałe, ruszyły, wywołując potężną kanonadę wśród ciszy gór. (Należy ostrzedz przy tej sposobności turystów i zwiedzających, by

w czasie ruszenia gładów nie znajdowali się na lodowcu, gdyż zlatujące olbrzymich wielkości kamienie, stanowią poważne niebezpieczeństwo dla życia. Również nie należy bez poważnej asekuracji schodzić wdół lodowcem, gdyż, jak mi jest wiadomem, jedno towarzystwo ubiegłego roku zmuszonym było przepędzić tamże na gładach całą noc, nie mogąc się wydostać z tej matni).

Po jakiej godzinie takiej kanonady, gdy spływające po wierzchu wody wyrzeźbiły w wierzchniej warstwie firnu głębokie bruzdy, lód zaczął błyszczyć tak silnie, że poprostu oślepiał. Refleksy te natomiast ustały, gdy słońce schowało się za grań Durnego, a lodowiec nasz przybrał kolor sino-niebieski, szum potoków ustał, gładzi przestały lecieć; pod wieczór lodowiec zapadać począł w sen nocny, a ciało jego na wierzchu częściowo odtajało, poczynając tężeć i marznąć, tworząc stalowego koloru masę ogromnie śliską.

Syt zadowolenia z ciekawych obserwacji, wracałem po pięknym tym dniu na noc do gościnnego schroniska przy Zielonym Stawie Kiezmarskim, obiecując sobie jeszcze w innych porach kiedyś powrócić, by poznać życie naszego lodowca w ciągu całego roku.

Adam Gadomski.

Stosunki własności w Tatrach polskich.

Stosunki własności w Tatrach przechodziły zmienne koleje i kształtowały się w różnych czasach, zależnie od warunków gospodarczych, bądź jednolicie, bądź różnie na poszczególnych częściach tych terenów.

W opracowaniu niniejszem, którego rozmiary nie pozwalają na gruntowne i całkowite wyczerpanie tematu, jak on na to ze względu na swą aktualność zasługuje, chcę dać krótki zarys — że tak powiem — treść podstawową stosunków tych od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy.

W różnych czasach, różni ludzie, zależnie od przedmiotu, który opracowywali, rozmaicie określali granice terenów tatrzańskich. Ja nazwą tych terenów obejmuję terytorja położone w granicach gmin katastralnych, — posuwając się pasmem Tatr polskich ze wschodu na zachód, — Brzegi, Bukowina, Murzasichle, Zakopane, Kościeliska, Witów; a więc razem tereny sześciu gmin katastralnych. O innych terenach sąsiednich i dalszych wspominać o tyle, o ile one stosunkami swemi w różnych czasach łączą się z terenami gmin wymienionych, lub o ile to jest koniecznem dla zrozumienia sprawy.

Nie można znaleźć nawet śladu jakichś zapisków, do kogo tereny te przez długie wieki należały. Z późniejszych czasów mamy różne akta prawdziwe i fałszowane, które, częstokroć przy innych okazjach, ubocznie wspominają o tych terenach.

Jak wszędzie, tak i tu starano się uzyskać jakiś teren czy obiekt, o ile przedstawiał się on w danym czasie i dla danych ludzi jako wartościowy. Nim sprawy pasz i lasów stały się aktualne, wybiło się na pierwsze miejsce pozyskanie kruszców, a najpierw szło oczywiście o kruszce szlachetne.

Z końcem pierwszej połowy XIV-go wieku wszystkie te tereny były (to wiemy już napewno), królewszczyzną.

Za króla Aleksandra w roku 1502 odkryto w Tatrach srebro. Za króla Zygmunta Starego, a więc gdzieś po 1506 r., spotykamy już systematyczne urzędnictwa dla zdobywania szlachetnych kruszców a mianowicie „młyn złoty“, t. j. płuczarnię złota, nad dzisiejszym potokiem „Pyszna“. Młyn ten należał do króla. Wymienione daty nie są zupełnie ścisłe, lecz według wszelkiego prawdopodobieństwa bardzo do prawdy zbliżone. W każdym razie już w owych czasach spotykamy się z zainteresowaniem się temi terenami, a to ze względu na kruszce.

Król Zygmunt III przywilejem z dnia 20 maja 1619 roku zezwala na stworzenie gwarectwa, celem eksploatacji kruszców w starostwie nowotarskiem i czorsztyńskiem. Rozchodziło się tutaj głównie o Tatry. Prócz tego zezwala on na wolny wyrąb w lasach królewskich na budowę domów dla górników. — Król Władysław IV w r. 1647 zezwala na poszukiwanie kruszcu w górach starostwa nowotarskiego, uwalniając przedsiębiorcę na 10 lat od opłat. — Za Zygmunta III i Władysława IV, obok srebra wysuwa się na pierwszy plan żelazo. — W r. 1765 i 1767, ze względu na srebro, żelazo i miedź, interesuje się temi terenami król Stanisław August.

W drugiej połowie XVI wieku powstaje osada Witów; w dokumencie króla Stefana Batorego z r. 1578 występuje pierwszy raz Zakopane, o którym następnie jest mowa w dokumencie króla Michała Wiśniowieckiego. Między rokiem 1630 a 1651 powstają osady Bukowina i Brzegi. W tych czasach powstają także prawdopodobnie osady Mur i Zasichłe, co do których to osad są różne zdania. W każdym razie jeszcze dziś nazywają w tych okolicach część tych terenów „Mur“. Połączenie tych obu nazw dało prawdopodobnie nazwę „Murzasichle“. Co do tych rzeczy można już dziś dość wyczerpująco materiały w różnych publikacjach i aktach, w zbiorach i archiwach znaleźć.

Zbliżyliśmy się do smutnego dla Podhala roku 1769.

Do tego roku tereny Tatr były królewszczyzną, rządzoną przez starostów nowotarskich. Wszelkie użytkowanie z tych terenów zależało od pozwolenia

starosty. W starostwie także rozsądzano sprawy sporne, dotyczące się wszelkich uprawnień na tych terenach.

W sprawie użytkowania pasz i drzewa, t. j. lasów, istniały uprawnienia i przyznania stałe; poza tem każdy inny musiał się zgłosić do Nowego Targu do starosty królewskiego po pozwolenie, t. j. poświadczenie, że uprawnia się go do poboru takiego lub takiego drzewa, lub zezwala się na paszę tyłu a tyłu sztuk bydła, owiec i t. d. Co do poboru drzewa opałowego, to było go tyle jeszcze, że nikt trudności nie robił, gdyż dotychczasowe zapotrzebowanie do wytapiania kruszców bardzo było małe. Bardziej ceniono budulec i w tej sprawie zawsze było więcej zachodów i starań.

Starostowie nowotarscy dostawali starostwo to albo drogą nadania, albo wydzierżawiali je. Zwyczajnie jedno z drugim się łączyło, i dla jakichś zasług nadawano je jako dzierżawę, czasami za opłatą bardzo małą w stosunku do dochodów, od których właściwie taka opłata miała być niejako podatkiem. Starostowie ci używali częstokroć tytułów, które im przysługiwały na dworze królewskim, w urzędach grodzkich, ziemskich i t. d. Wysokość opłat, składanych przez uprawnionych, zależała od starostów przeważnie, gdyż z wyjątkiem nadań, przywilejów, związków i stowarzyszeń opartych na statutach, gdzie były wszystkie normy możliwie dokładnie określone, w poszczególnych wypadkach rozstrzygał starosta.

W roku 1769 Austrija pod pozorem cholery na Spiszu, ze względów niby sanitarnych, zajmuje Polsce Spisz, rozgłaszając, że to właściwie własność korony węgierskiej. W następnym roku, t. j. 1770, na podstawie mapy sporządzonej świadomie fałszywie przez komisarza węgierskiego, którego Austrija prawem kaduka przysłała do Nowego Targu dla wytyczenia granicy, zajmuje Austrija ziemię nowosądecką i nowotarską, t. j. południową część województwa krakowskiego aż po Stary Sącz i przydziela tereny te do Węgier, znów twierdząc, że to prawowita własność Węgier. Tak więc tereny tatrzańskie należą w tym czasie do królestwa węgierskiego i królewszczyzna polskich Tatr wchodzi w skład dóbr koronnych węgierskich.

Król Stanisław August protestuje przeciwko temu zajęciu, a cesarzowa Marja Teresa i Józef II uspakajają go. W r. 1772 w trakcie tego uspakajania listownego, zajmują wojska austriackie całą niemal Małopolskę i większą część Rusi Czerwonej. W r. 1773 Austrija wciela nowotarszczyznę i sądeczczyznę do Austrii. Tak to ten skrawek ziemi w krótkim czasie przeszedł nieco odmienne koleje od reszty Polski. Tym razem rząd austriacki znał już lepiej granicę między Austrią a Węgrami... Granicę na terenach Tatr starano się przeprowadzić dawnymi szlakami, i od tego czasu Tatry stanowiły własność cesarza Austrii, względnie „króla Galicji i Lodomerji“, którą to nazwą ochrzczono

zabrane Polsce ziemie. Wchodzą one wtedy w skład austriackich dóbr kameralnych i poddane są władzom fiskalnym (t. j. skarbowym) austriackim. W Tatrach dokładną granicę między Węgrami a obszarami zajętemi przez Austrię, od strony Orawy uregulowano w r. 1775, od strony zaś Spisza uregulowano ją od r. 1792 do r. 1794. Od strony Liptowa granicę pozostawiono szczytami.

Ostatnim dzierżawcą królewskiej nowotarskiej i ostatnim polskim królewskim starostą nowotarskim był podstoli krakowski Franciszek Rychter, który pełnił swój urząd już od roku 1767. Austrija, aczkolwiek wprowadzała różne innowacje, pozostawiła go na tem stanowisku do śmierci, t. j. do dnia 24 lipca 1773 roku, wiedząc, że jest to staruszek — nieszkodliwy — i nie chcąc drażnić ludności szybkim wprowadzaniem nowych zmian. Natomiast ustanowiono w Nowym Targu zarząd całych byłych królewskich lasów i dóbr na Podhalu i nazwano to „Prefekturą Kameralną“, inaczej zwaną „Zarządem Kameralnym“.

Ostatni raz przed rozbiorem z ramienia króla Stanisława Augusta lustrował stan prac w Tatrach inspektor miedzianej mennicy, Konstanty Jabłonowski, w jesieni 1767 r. Chodziło w tym wypadku o stan prac przy robotach górniczych, o budowę huty do topienia kruszcu srebrnego w dolinie Kościeliskiej i o zlustrowanie „gór mineralnych w Tatrach“. I w owym czasie jeszcze przedstawiały Tatry wartość niemal wyłącznie ze względu na kruszce.

W roku 1768 wszelkie prace w Tatrach ustają i dopiero w kilka lat później Austrija zaczyna powoli wprowadzać administrację. Na polecenie dworu austriackiego hr. Ybarra bada stan górnictwa w Tatrach i składa odpowiednią relację, której rezultatem było odnowienie kopalni miedzi i srebra w Tatrach, jak również wystawienie huty żelaza w Kuźnicach zakopiańskich. W tym czasie drzewo nabiera wartości, gdyż potrzeba go do wytapiania kruszcu. Zwłaszcza wybudowane przez kamerę dwa wysokie piece i dwie fryszerki w Zakopanem, które zarządzał niejaki Ott, pochłaniają sporo paliwa w postaci drzewa i węgla z mieleży. W r. 1795 wskutek pożaru hut znów Tatry przedstawiają mniejszą wartość i mniej budzą zainteresowania.

Austrija wprowadza dla zarządzania dobrami kamery w Tatrach urzędników swoich z tytułami leśniczych kameralnych, którzy mają na miejscu pod kierownictwem prefektury kameralnej nowotarskiej zarządzać temi dobrami. Siedzibą tych leśniczych są różne miejscowości: raz mieszkają oni, i to najczęściej w Poroninie, następnie w Kościeliskach i Murzasichlu. Wreszcie dla utrzymania lepszego kontaktu z władzą główną w N. Targu, miejscem stałego zamieszkania leśnika kameralnego na tereny tatrzańskie staje się ostatecznie Poronin.

Między rokiem 1780 a 1810 Austria stara się o zagospodarowanie tych terenów; widzimy już pierwsze dążenia do uregulowania i ograniczenia uświęconych zezwoleniami lub nabytych przez przedawnienie, praw, służebności na terenach tatrzańskich. Zaczynają się spory z różnymi uprawnionymi, przymusowe rugowania, pierwsze przeprowadzania zalesień. Administracja rozrzuconych terenów i utrudnienia w dozorcze tak dogryzły władzom kameralnym, że w r. 1811 zarząd kameralny zamierzał przeprowadzić arondację czyli skomasowanie lasów kameralnych, położonych w nowotarszczyźnie. Arondację tę chciał przeprowadzić rząd austriacki przez zamianę niektórych gruntów dominikalnych i rustykalnych. W tym celu zrobiono dokładny pomiar lasów, hal i polan wśród nich i wokół nich leżących, i przygotowano mapę wraz z tabelą pomiarową. Mapa ta nosi nazwę „mapy kameralnej“, tabela zaś dołączona nazywa się „tabelą geometryczną“¹⁾. Niedługo jednak to trwało, gdyż już patentem z dnia 16 czerwca 1811 r. zdecydowano się dobra te sprzedać. Mapy arondacyjne, o których wspomniałem, (kameralne z tabelą geometryczną) robiono jednak dalej i ukończono w r. 1816. Następnie aż do r. 1818 przeprowadzano szacunek terenów, przygotowując się do sprzedania byłej królewsczyzny.

Dla ułatwienia sprzedaży podzielono całość terenów tatrzańskich na sekcje. Z chwilą zdecydowania się na sprzedaż i gdy ta stała się już pewną, t. j. gdzieś od r. 1812, wkrada się coraz gorszy nieporządek w gospodarce na tych terenach. Urzędnicy mniej dbają o nie, uprawnieni i nieuprawnieni biorą niemal co im się podoba, bacząc tylko, by zbytnio dozorców nie podrażnić, którzy i tak nie starali się pracować a nawet doglądać tego, co było ich pieczy powierzone. Jedne huty ze swoim zarządem, odbudowane po pożarze, utrzymują jaki taki ład, lecz pomалу i tam zaczyna się wkradać nieporządek i bezgłowie.

Jak wspomniałem, Tatry podzielono na sekcje; a więc, idąc od wschodu na zachód, były to sekcje: białczańska, szaflarska, zakopiańska, witowska. W roku 1818 wystawił rząd sekcje na sprzedaż dla ratowania zagrożonych swych finansów. Na terenach Tatr sekcja białczańska obejmowała tereny dzisiejszej gminy katastralnej Bukowiny i Brzegów, sekcja szaflarska — względnie część jej w Tatrach położona — tereny dzisiejszej gminy katastralnej Murzasichle, sekcja zakopiańska tereny gmin katastralnych Zakopane i Koście-

¹⁾ Mapy arondacyjne (kameralne z tabelą geometryczną) wyszły ostatni raz na światło dzienne w roku 1902 z okazji przedkładania końcowych aktów w sprawie słynnego sporu o Morskie Oko i pochodziły one wówczas z archiwum austriackiego ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu, następnie przez jakiś czas były w archiwum Namieśnictwa Galicyjskiego we Lwowie. Dalsze ich losy nie są mi znane.

liska, sekcja witowska tereny gminy katastralnej Witów. W roku 1819 kupił sekcję szaflarską p. Uznański. W tym samym roku p. Pajączkowski kupił sekcję witowską. Sekcji białczańskiej nie mógł rząd sprzedać, gdyż na postawioną cenę nikt się zgodzić nie chciał; przeto rząd złączył tę sekcję z zakopiańską, a gdy i to nie pomogło dodał jeszcze w r. 1822 sekcję ostrowską na Podhalu. Nareszcie w r. 1824 kupił te trzy sekcje we Lwowie na licytacji p. Homolacz. Tymczasem od r. 1818 do 1824 panował w tych niesprzedanych jeszcze sekcjach coraz większy nieporządek i sprawy załatwiały się częstokroć prowizorycznie, gdyż lada chwila spodziewali się urzędnicy rządowi objęcia tych spraw przez innych ludzi.

Tak wreszcie ostatnia część byłej królewskiej przeszła w r. 1824 w ręce prywatne i stosunki własności terenów tatrzańskich, dotychczas jednolite, pozostające pod jednym kierownictwem i w jednym ręku, rozdzielają się na trzy odrębne grupy, z których dwie — przegrodzone inną — pozostają w rękach jednego właściciela, z dwu drugich zaś ma każda osobnego właściciela.

Sprawa podziału na wymienione sekcje i sprzedaży ich nie tylko tworzy erę przełomową w ówczesnych stosunkach tutejszych, lecz i dla nas dziś jest niezmiernie ważną, jako kardynalna podstawa istniejących obecnie stosunków własności w Tatrach.

Z rozdziałem i przeniesieniem własności zaczynają się też wytwarzać nieco odmienne stosunki gospodarcze na poszczególnych terenach tak, że właściwie możemy mówić obecnie o czterech kompleksach zasadniczych, gdyż dwa kompleksy wspólnie nabyte, wskutek, jak już wspomniałem, zupełnego rozdzielenia ich obcym kompleksem i wskutek odległości, będąc wciąż w jednych rękach, przechodzą jednak pod względem gospodarstwa odmienne nieco koleje.

Każdy z tych kompleksów tatrzańskich obejmował grunta orne, lasy, pastwiska, hale, nieużytki i t. d. Kompleks szaflarski pozostaje po dziś dzień, naturalnie z pewnymi zmianami co do obszaru, w rodzinie Uznańskich. Sekcję witowską sprzedaje Pajączkowski w r. 1821 księdzu Szczurkowskiemu, synowi włościanina z Czarnego Dunajca, który za pieniądze włościan miał owe dobra dla nich kupić. Do rąk ks. Szczurkowskiego na kupno tych dóbr złożyli pieniądze włościanie z siedmiu gmin, a mianowicie: Czarnego Dunajca, Chochołowa, Cichego, Dzianisza, Podczerwonego, Witowa i Wróblówki. — Ksiądz Szczurkowski kazał te dobra, naturalnie bez wiedzy włościan, zainstalować na siebie, a w r. 1822 odstępuje je krewnemu swemu Andrzejowi Szczurkowskiemu, z zawodu prawnikowi. W r. 1824 wybrali sobie włościanie pełnomocnikiem i zarządcą tych dóbr barona Borowskiego, który, zamiast zarządzać tym cudzym majątkiem, kupił go w r. 1826 od Andrzeja Szczurkow-

skiego, zagroziwszy mu uprzednio więzieniem. Stosunki takie na tych terenach — spory o własność sekcji witowskiej — ciągnęły się dość długo i najgroźniejsza ich faza przypada na rok 1831, kiedy leśni i hajducy zastrzelili kilku ludzi i kilka sztuk bydła. Sprawę tę baron Borowski i ks. Szczurkowski, wciąż jeszcze wtrącający się do zarządu tych dóbr, starają się zatuszować. Mimo to poszła ona przed sądy. Borowski tymczasem darował dobra te krewnemu swemu Hieronimowi Borowskiemu, a ks. Szczurkowski sprzedał je znów również swemu krewnemu ks. Wilczkowi. Rząd w r. 1843 odebrał dobra te Borowskiemu i oddał je ks. Wilczkowi, jako prawonabywcy ks. Szczurkowskiego. Gazdowie z wymienionych wyżej gmin wytoczyli proces i wygrali go w roku 1867. Sprawa oddania wlokła się jeszcze około dwu lat. Dopiero w 1869 r. gazdowie dostali te dobra na własność. W roku 1895 wszczęto proces o przyznanie tych dóbr całym wymienionym gminom, a nie, jak dotychczas było, tylko potomkom tych 83 gazdów, którzy dali ks. Szczurkowskiemu pieniądze na kupno całości. Proces ten został jednak przegrany przez tych, którzy go wytoczyli i zatwierdzono pierwotne posiadanie.

Sekcja, względnie kompleks białczański i zakopiański, przechodzi znów oddzielne koleje. Na licytacji, jak już wspomniałem, kupił dobra te Emanuel Homolacz i do roku 1866 pozostawały one w rękach tejże rodziny. W tym roku kupuje je od Homolaczów baron Ludwik Eichborn, bankier z Berlina. Po pewnym czasie przechodzą na zięcia jego Magnusa Pelza. Niedługo — wskutek złej gospodarki Eichborna, a jeszcze gorszej Pelza, która zasadzała się głównie na zaciąganiu długów hipotecznych niemożliwych do spłacenia — dobra zasekwestrowano i ustanowiono przymusowego zarządcę. W r. 1888 wystawiono je na licytację. Nabywcą ich był niejaki Goldfinger z Nowego Targu. W niespełna rok potem, wskutek jakiejś nieformalności przy licytacji, została ona obalona, a ponowna odbyła się dnia 9 maja 1889 r., na której nabył dobra te Władysław hr. Zamoyski.

W trakcie tych przejść, między rokiem 1860 a 1880, na terenach tatrzańskich, na podstawie patentu cesarskiego z dnia 5 lipca 1853 roku, przeprowadzono przymusową regulację służebności. O ile zniesienie pańszczyzny w r. 1848 przeszło tutaj bez wrażenia, gdyż lud tutejszy należący do królewskiej pańszczyzny, nie wiedział nawet dobrze, co to jest pańszczyzna, o tyle regulacje serwitutowe utrwaliły się w jego pamięci. To przeprowadzenie regulacji służebności jest drugą zasadniczą podstawą do zrozumienia dzisiejszego stanu własności w Tatrach. Regulacje w wymienionych latach objęły całość terenów tatrzańskich. Każdy skrawek lasu, każda polana, hala, łąka i t. d. przechodziły regulację. Komisje rządowe badały wraz z rzeczoznawcami każdą część, powoływały świadków, przyjmowały rekursy, wydawały orzeczenia i wyroki.

Wtedy to powstały drobne laski włościańskie i spółkowe, fałszywie po dziś dzień gminnymi zwane, gdyż tylko zawsze pewna grupa właścicieli z danej wsi ma prawo użytkowania. Powstały one za wykupno serwitutów; czasami uprawnieni, t. j. w ich imieniu gminy, dopłacały, by więcej lub większe części nabyć. Wtedy też powstają polany i hale spółkowe i t. p. Jest to ważny moment przełomowy w stosunkach własności w Tatrach. Stan ten trwa po dziś dzień.

Obszary większe skurczyły się, części ich jeszcze pozostały obciążone służebnościami, ale i jedna i druga strona wiedziała przynajmniej co ma, — i można było zacząć lepiej zagospodarowywać poszczególne części.

Komisje, po przeprowadzeniu rozpraw i wydaniu wyroku, zawiadamiąły urzędy tabularne i hipoteczne celem przeprowadzenia odpowiednich wpisów.

Przytaczać tutaj chociażby wyciągi i najogólniejsze streszczenia tych aktów niepodobna; sprawę tę omówiłem szczegółowo w innych moich pracach. Po ukończeniu regulacji dalsze zmiany stosunków własności w Tatrach odbywały się już tylko drogą dobrowolnych umów kupna-sprzedaży, zamian, spadków i zapisów.

W r. 1841 podjęto w całej Austrii pomiary trygonometryczne. Ustalenie punktów, szczegółowe zdjęcia wraz z wnoszeniem na mapy, przeprowadzono między rokiem 1841 a 1858. Są to mapy katastralne, noszące datę 1846 r. Są one podstawą wszelkich późniejszych rewizyj, poprawek i uzupełnień. Dla nas są one bardzo ważne ze względu na ustalenie granic własności i stworzenie dość dokładnego, realnego podłoża do przeprowadzenia wspomnianych regulacji serwitutowych. Ostatnią gruntowną rewizję katastru przeprowadzono w r. 1900 i z tego czasu pochodzą mapy katastralne, na których się dzisiaj opieramy i według których pracujemy.

Jedną z najważniejszych dat dla spraw własności w Tatrach, ważną zresztą dla całej Polski, jest data 13 września 1902 r., — dzień rozstrzygnięcia sporu o Morskie Oko na korzyść Polski. Spór ten toczył się długo, a zaczął w r. 1881. Teren 218 morgów i 1228 sążni kwadratowych przyznano Galicji. Proces o własność tego terenu rozpoczął się w r. 1907 między hr. Zamoyskim a ks. Hohenlohem i został ostatecznie wygrany przez hr. Zamoyskiego w dniu 5 maja 1909 roku.

Kompleksy, zakupione niegdyś przez Homolaczów, przeszły kilka dni przed śmiercią hr. Władysława Zamoyskiego (która nastąpiła 3 października 1924 r.), według jego życzenia, na własność Narodu Polskiego, co stwierdza ustawa państwowa z dnia 30 lipca 1925 r., ogłoszona w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr. 86 z dnia 26 sierpnia 1925 r. Ustawa ta nosi nazwę „O Zakładach Kórnickich“.

Zakupione niegdyś przez Uznańskiego dobra dzierżą jego spadkobiercy w trzecim pokoleniu; dwaj bracia podzielili je między siebie, tak, że na tych terenach jest obecnie dwóch właścicieli: p. Jerzy Uznański i p. Józef Uznański. Rozdział nastąpił na podstawie umowy z dn. 13 czerwca 1923 r.

Majątek, zakupiony swego czasu przez Pajączkowskiego, którego losy nakreśliłem wyżej, w r. 1922 został podzielony hipotecznie na 7 kompleksów, wedle gmin do których przynależą jego właściciele, potomkowie owych, którzy dali niegdyś pieniądze ks. Szczurkowskiemu. Kompleksy te weszły do gmin: Czarny Dunajec, Ciche, Chochołów, Dzianisz, Witów, Podczerwone i Wróblówka. Administracyjnie kompleksy te (t. zw. 7-miu gmin) stanowią jedną całość, a zarządza nimi leśniczy zamieszkały w Witowie.

Resztką dawnego kompleksu sekcji białczańskiej zajmuje obecnie przestrzeń 2553 ha. 23 ar. i wraz z drugim kompleksem, t. j. resztką sekcji zakopiańskiej o pow. 3169 ha. 57 ar. nosi nazwę „Dóbr Zakopane“. Całość więc tych kompleksów pozostających w jednych rękach i pod jednym zarządem wynosi 5722 ha. 80 ar.

Resztki sekcji szaflarskiej, podzielone na dwa kompleksy, a mianowicie: własność p. Jerzego Uznańskiego o nazwie „Dobra Szaflary“ zajmują 2072 ha. 52 ar., — i własność p. Józefa Uznańskiego o nazwie „Dobra Poronin“ zajmują przestrzeń 1005 ha. 23 ar. Razem więc resztki tej sekcji, stanowiące większą własność, zajmują przestrzeń 3077 ha. 75 ar.

Resztki sekcji witowskiej, noszące obecnie nazwę „Lasy Siedmiu Gmin“, a także nazywane krótko lasami witowskimi, zajmują przestrzeń wspólną 3100 ha. 97 ar., która na poszczególne gminy rozdzielona i zahipotekowana, przedstawia się następująco: gmina Czarny Dunajec — 522 ha. 13 ar. 12 m²., gm. Ciche — 838 ha. 32 ar. 71 m²., gm. Chochołów — 465 ha. 32 ar. 22 m²., gm. Dzianisz — 385 ha. 65 ar. 87 m²., gm. Witów — 378 ha. 76 ar. 55 m²., gm. Podczerwone 267 ha. 31 ar. 79 m²., gm. Wróblówka — 243 ha. 44 ar. 74 m².

Stan obecny, że tak powiemy przeciętny szemat własności, wygląda tak, że, posuwając się w głąb Tatr od ich podnóża pod szczyty, wszędzie na podnóżu spotykamy drobne własności, następnie duże kompleksy, t. j. wielką własność, a powyżej aż pod szczyty włącznie — własności spółkowe. Drobne własności u podnóża Tatr są to dawne polany i pastwiska, jak również niektóre małe kompleksy lasów między poszczególnych właścicieli już rozdzielonych (n. p. tak zwane sznurki na polanach); mniejsze spółki są to małe tereny leśne, mające jako właściciele zapisanych kilku gazdów z okolicznych wsi, którzy wspólnie dany las użytkują. W górę i w głąb Tatr t. zn. od ich podnóża aż po linje cerkli pastwiskowych sięgające większe własności, zaj-

mują obszary leśne, jak więc majątki Fundacji Zamoyskich, p. Uznańskich i siedmiu gmin. Na granicach katastralnych tych majątków znajdują się wklonowane tereny drobnych zazwyczaj spółek leśnych, wyłączone w czasie regulacji serwitutowych za zniesienie dawnych służebności; leżą one w kierunku wschodnim lub zachodnim przy odpowiednich większych kompleksach. Ponad tem wszystkiem, aż po szczyty włącznie, rozciągają się spółki pastwiskowe („spółki halne“) zajmujące górną strefę Tatr¹⁾.

Niema najmniejszego kawałka w Tatrach, któryby nie był czyjaś własnością i od którego dany właściciel czy grupa właścicieli nie opłacałaby podatków. Mylnem jest spotykane niekiedy mniemanie, że w Tatrach niektóre części zupełnych nieużytków do nikogo nie należą. Czasem mniemanie takie doprowadzają do niepotrzebnych konfliktów.

Dzisiejsze dążenia idą w kierunku uregulowania i usystemizowania stosunków własności jak również służebności w Tatrach, t. j. uregulowania obciążeń gruntowych, które po regulacjach serwitutowych, w zmniejszonej ilości, jednak po dziś dzień istnieją. Problem ten stał się zwłaszcza aktualnym od chwili powstania projektu utworzenia Parku Narodowego tatrzańskiego. Zresztą i bez względu na to wszyscy zdają sobie dobrze sprawę z tego, a także i uprawnieni, że konieczną jest ponowna regulacja służebności w Tatrach, szczególnie co do wypasu trzód. Najtrudniejszym do rozwiązania problemem jest tu sprawa pastwisk spółek halnych i t. zw. cerkli pastwiskowych, t. j. obrębów leśnych wokół hal, w których drzewo i grunt jest własnością kogo innego, a do paszy znów inni są uprawnieni. Dzieje się tak na ostatnich zasięgach lasów, na górnych terenach, gdzie płytka gleba z trudem się wogóle na skałach utrzymuje. Paszenie w tych warunkach jest ruiną lasu i prowadzi do spłukania gleby i obnażenia skalnego podłoża.

Dziś Tatry mają kilka tysięcy właścicieli, z którymi poszczególnie w jakichś sprawach odnoszących się do całości trudno jest — a nawet wręcz niemożliwym — dojść do porozumienia. Niektóre spółki halne mają swych przełożonych, którzy znów muszą się porozumiewać z całemi spółkami, a te częstokroć, gdy chcą co załatwić na plenum, wybierają swych przedstawicieli, którzy zazwyczaj znów nie mają uppełnomocnień kompletnych; i tak sprawa niejednokrotnie wlecze się w nieskończoność.

O jednym jeszcze muszę wspomnieć, a mianowicie, że duża część potoków i rzeczek należy do dawnego „Wydziału krajowego“, a obecnie podpada pod zarząd „Tymczasowego Wydziału Samorządowego“ we Lwowie. Wszystkie sprawy rybne należą do wymienionego Wydziału. Tereny rybne posiadają

¹⁾ Mapę własności w Tatrach obecnie opracowuję.

tylko czasowo dzierżawcy, którzy przez licytację co pewien okres czasu prawa te nabywają. Stawy należą do odpowiednich spółek, w obrębie których są położone.

Tak więc przedstawiałby się całokształt stosunków własności w Tatrach, względnie jego zarys, gdyż dla dokładnego ich opisania trzebaby poświęcić parę tomów¹⁾.

M. A. Liberak.

Szlakiem burz i śmierci.

1.

...Byliśmy wówczas w doskonałych humorach. Koń dorożkarski pokonywał za nas długą linię Capowskiego „lasu“ i wężownice Hurkotnego. Stałiśmy u progu nowej wyprawy tatrzańskiej, przed szeregiem oszałamiających wrażeń i przeżyć. Mogliśmy przewidywać tylko sukcesy. Zależymy przecież jedynie od własnej woli, własnej siły, własnego doświadczenia. Umiejętność tatarnicka, szczęście — no, i dwie zdrowe liny — czyż przypadek może nam tutaj bardziej grozić, niż w ruchliwej ulicy miasta?

Była nas aż czwórka, ale nadzwyczaj zgrana z sobą: mój młodszy brat Alfred, z którym stale od czterech lat intensywnie zwiedzam góry, a który niezwykłą umiejętnością wspinania się okupuje różnicę wieku — oraz dwaj moi serdeczni przyjaciele, Ryszard Wasserberger i Stanisław Krystyn Zaremba, obaj solidni turyści i dobrzy wspinacze. Zwłaszcza na Wasserbergerze, towarzyszu wielu moich wypraw tatrzańskich i karpaccich, można było polegać w każdej okoliczności: niezwykle doświadczenie, pewność siebie i przytomność umysłu nie odstępowały go nigdy. A pozostawiając w Krakowie ukochaną matkę, wprowadzał nadto ze sobą czynnik specjalnych ostrożności i sumienności, którego nigdy nie poddawał lekkomyślności czy brawurze.

...Słońce wesoło przeglądało przez świerki, było południe. Posuwaliśmy się powoli ku Polanie pod Wysoką.

Znienacką, niecierpliwie i gorączkowo, narosły zkadś chmury. My w lesie słyszeliśmy tylko, jak nagle ponad turniami Młynarza zahuczał grzmot jeden i drugi. A tu w dole zły, zimny deszcz przebił luźny dach świerków...

¹⁾ Bliższe szczegóły, dotyczące spraw poruszonych w tym artykule, znaleźć można w następujących wydanych lub przygotowanych przezemnie pracach: Kornik w lasach Tatr polskich, 1924. — Dawne spory o własność i służebności w Tatrach, 1926. — Projekt ustroju nadleśnictwa w Tatrach, 1926. — Przygotowana do druku większa praca p. t. „Leśnictwo polskich Tatr“, z przedmową prof. U. J. St. Sokołowskiego. Również przygotowana do druku: Regulacja serwitutów w drugiej połowie XIX wieku w Tatrach.

...Dobiliśmy szybko do schroniska na Polanie i postanowili już tu zano-cować. W ciasnej, dusznej izbie schroniska natknęliśmy się na sympatycznego p. Hajeka ze Śląskiego Domu, naszego znajomego z pewnego smutnego dnia przed dwoma laty, gdy wspólnie darliśmy się morzem maliniaków Doliny Batorywieckiej, ratować człowieka. Przywołujemy wspomnienia ponurych chwil, gdy go znajdujemy śmiertelnie ранego i półprzytomnego i gdy go w ciężkim, nie do opisania, trudzie znosimy wertepami doliny aż w pobliże Stawu Batorywieckiego. Potem nadciąga pogotowie, na którego noszach ranny umiera; a my, w długim, nocnym pochodzie eskortujemy pogrzeb tatrzański, oświetlając pochodniami czarną taśmę drogi.

Mówię z uśmiechem do Ryśka:

— A może to zły znak. żeśmy Hajeka spotkali? Może znowu wypadnie nam kogo ratować?

2.

Deszcz padał do wieczora i przez całą noc, ale nazajutrz (26 lipca 1925 r.) pogoda była znowu. Przedostaliśmy się z pełnemi workami aż w górne piętro Doliny Świstowej, popod ściankę stawiarską Zmarzłego Stawu. Gdzie iść? Wysłunięto kilka projektów, zwyciężyła myśl rozwiązania okolicznego problemu, wyszukania nowej drogi z tej strony (t. j. od północnego zachodu) na pobliską Dziką Turnię. Bardzo interesująco wyglądały od nas jej urwiska.

Obmyśliliśmy szlak wyjścia, o ile z dołu dał się wypatrzeć, i udało nam się najzupełniej. Podeszliśmy trawkami do wielkiego żlebu, który głęboko wciskał się w skały; od jego wylotu skręciliśmy zaraz w prawo na wygodny, obszerny zachód. Zachód przekształcił się wkrótce w piękny, samodzielnny żleb. Naokół powyrastały boczne grzędy i żebra, najeżone smukłemi „fajkami“, „lalkami“, „chłopkami“. Żleb rozgałęział się, tworząc boczne wnęki i zatoki. Ładny próg, który pokonać musieliśmy, uzupełnił piękność naszej drogi. Kulisy skał, porostawiane nieforemnie naokół, zacieśniały horyzont widzenia. Było tu dziko i bardzo samotnie. Wspominałem z Ryśkiem nasze długie wędrówki w Gorganach i Świdowcu, w opuszczeniu równie wielkiem i cudownem.

...Ze szczytu Dzikiej Turni zeszlśmy zwyczajną drogą na Rohatkę, a ztąd, ponieważ mieliśmy jeszcze pewien zapas czasu, wydostaliśmy się wprost północną granią na Małą Wysoką. Droga ani zbyt ciekawa ani trudna. Zaraz kilkanaście metrów powyż Rohatki jedyne ciekawsze miejsce: przerzucenie się z luźno odpękniętej igły na dalszy ciąg grani ponad wcale głębokiem i szerokiem wcięciem.

3.

Tegoż dnia musieliśmy jeszcze zejść z Małej Wysokiej na Polski Grzebień i do worków w Dolinie Świstowej, i przenieść je przez Rohatkę do schroniska w dolinie Staroleśnej. To też nazajutrz wyruszyliśmy dopiero koło południa, z zamiarem wyjścia na Ostry Szczyt znaną drogą Häberleina.

Ranek był mglisty i mokry, a teraz [krawędziami wierchów przesuwają się ustawicznie sine, lotne obłoki. Chwilami mętniały, zaciemniały kontury i osłaniały woalem drobnych deszczyków. I oto, gdy usiedliśmy pod malinami Strzeleckich Pól, przeczytać opis drogi i skontrolować go w ścianie, zesłały znowu deszcz silniejszy i głuchy daleki turkot burzy.

Zastanawialiśmy się już, czy nie wrócić (mokre skały!), ale zwyciężyła zasada pójścia — jeno względnie najłatwiejszą drogą, kominem w lewej połaci południowej ściany, drogą, wykrytą ongi przez dr. Świerza i W. Kulczyńskiego. Umocniło nas w postanowieniu przejaśnianie się i moment przebłysku słońca.

Mniejwięcej przy końcu przechodzenia komina (którym wspinaliśmy się szybko, nieasekurując się dla zyskania czasu), zaskoczył nas drugi etap niepogody. Deszcz puścił się ulewny i mroźny. Mgły skrępowały nas szczelnie i zanurzyły w wilgoć. Z daleka od niewidzialnych uboczy doliny Jaworowej, dolatywały długie, przeciągłe warkoty grzmotów. Szedł dźwięk za dźwiękiem, a echo mnożyło je w ponurą muzykę gór. Przytuleni na chwilę do skał, na przechylinie wątego żebra, czekaliśmy pokornie — zmiany. Przerazało nas piękno potęgi. Ież bardziej woleliśmy ten rozszalały żywioł od spokojnego pocenia się w słońcu pod wygodnym błękitem nieba.

A gdy stanęliśmy już u celu, i przypadli do ziemi wokół kopca szczytowego, porozdzierały się chmury jak podarte nożami. Z oddali przebił horyzont szafir zapalanych słońcem Tatr Polskich. Przed nami wyrosła ścienna ubocz Małego Lodowego, a na nim położyła się jaskrawa, czysta tęcza, ubrana w krzyczące prymitywne kolory radości i odpoczynku. Znużenie opadło w doliny i na wierchy. I wraz z niem długie jeszcze chwile czekaliśmy bez ruchu.

...Powracaliśmy granią wschodnią, na Białą Ławkę. Jakże to piękny szlak! taternicki! Trzy uskoki, które można pokonywać wprost, powietrznymi zjazdami, na linie, albo z trudem i w ekspozycji przewyżać bocznymi ściankami i załupami. My wybraliśmy ten drugi sposób. Posuwaliśmy się wolno i ostrożnie. Nigdzie nie okazała się konieczność zjazdu, choć unikanie tego środka ogromnie opóźniało pochód. O zmroku, przy końcu odwiązani z lin i z dzikim pospiechem dobiliśmy do Białej Ławki. Już nocą powracaliśmy do schroniska. Pod koniec puścił się znowu ulewny deszcz i wypełzły

zawsząd mgły. Posuwaliśmy się wolno, zanurzeni w ciemność. W pobliżu schroniska ułatwiała nam dojsście jasna kulka światełka lampki elektrycznej, wysyłanego ku nam przez sympatycznych zarządców zagospodarowanego na ten sezon schroniska. Zakończyło rozbieranie się, osuszanie, jedzenie, spanie.

4.

Potem był czas niepogody, wyzyskany dla wypoczynku. Piątego zaś dnia wycieczki (29 lipca) postanowiliśmy zwiedzić Nowoleśną i Warzęchową grań i wyjść od tej strony na Staroleśną. Jeden z zarządców schroniska, p. Karel Brouk, prosił o zabranie go z sobą. Przedstawiał typ dzielnego, choć niefachowego sportowca, a pomni na jego grzeczność i usłużność przez cały czas naszego pobytu — nie chcieliśmy mu odmówić. Wskazaliśmy na charakter zamierzonej drogi, długą wędrówkę taternicką terenem różnorodnie trudnym i wymagającym zarówno sprawności jak wytrzymałości — nie uląkł się. Zaufałem mu i zaufania tego nie zawiodł. Wspólnie wyszliśmy naprzód na Przednią Nowoleśną Turnię, nierobioną dotychczas drogą od północy, żlebem ładnym i nietrudnym, znakomicie widzialnym z werandy schroniska. Doprowadzały do niego olbrzymie pola piargów, poczynające się wprost naprzeciw schroniska. Pomnę, z jaką niechęcią patrzyliśmy na nie; jak przewidywaliśmy obrzydły, obleśny mózół, i jak przyjemnie zawiedliśmy się, wychodząc do góry wcale szybko wązkim paskiem zieleni trawek.

Z kolei przyszła cała długa grań. Mile wspominam w niej zjazd 12 m. na linie z Zachodniej Warzęchowej Turni. Z lubością myślę o niezwykle pięknych i rozległych widokach, jak również o pokonywaniu uskoku Staroleśnej od Staroleśnej Szczerbiny. Towarzyszom moim dokuczała kruchość skały. Na mnie, Bogu dzięki, dziwnie ten mankament nie działa; z awersją natomiast wspinam się jakimkolwiek trawiastym terenem.

Ze Staroleśnej przeszliśmy jeszcze graniami przez Zwalistą i Baniastą Turnię i dopiero z przełęczy pod Małą Wysoką powróciliśmy do punktu wyjścia. Cały dzień sprzyjała piękna pogoda.

5.

Nazajutrz, w południe, pożegnaliśmy się z p. Broukiem i jego kolegami i poszliśmy do Szmeksu, po zakupno prowiantów. Wieczorem mieliśmy dotrzeć do Koleby Łomnickiej, by w niej przenocować i następnego dnia przejść grań Lodowego, od Kopy Lodowej ku głównemu szczytowi.

Cały dzień gromadziły się, skupiały i tężniały gęste, szare chmury. Przedpołudnie było słoneczne, blade-niebieskie i upalne. Popołudniu spadł pierwszy deszcz, który nieoczekiwanie ustał, choć chmury gromadziły się ciągle, coraz groźniejsze i bardziej odpychające. Gdy — po licznych pery-

petjach w Szmeksie ze zmienianiem złotych (pierwsza baissa na giełdzie praskiej!), — wydostaliśmy się w las Doliny Zimnej Wody, biegliśmy nieomal ku zbawczej kolebie. Wisiał nad nami paroksyzm gniewu natury.

Deszcz padał, ale znowu ustał. Chmury wiły się wysoko ponad murem Łomnickiego Ramienia i Rywocin. Przybierały okrutny, niebieskawy odcień.

Łapczywe podmuchy wiatru nagle uspokoiły się. W potężnych susach pędziliśmy naprzód. Niebieskość przestrzeni kłuła oczy strachem i chęcią ukrycia się. Przenikliwa cisza dopełniała grozy.

Koleba przed nami! Odwracamy się: nad Spiszem jedna, monotonna, trupia płachta ulewy i burz. Splątane serpentyny błyskawic przeskakują od krańca po kraniec. Powietrze huczy jak piorun.

Ponad nami straszliwość chmur zanika. Stalowy, niepokojący błękit nieba przeciska się postrzępionymi szmatami. Już jesteśmy uspokojeni. Mniej-sza, co będzie jutro... teraz możemy swobodnie gotować i kłaść się spać.

Burza nad Spiszem nie ustępuje. Odległe światło błyskawic towarzyszy nam do snu.

...Otwieram szeroko oczy. Krawędź czarnej nocy wciska się w źrenice. Myślę z zadowoleniem, że nie zbudziłem się z zimna, że jest mi ciepło i wygodnie pod grubym, włochatym kocem.

Nie wiem, czy moi sąsiedzi śpią. Wlepiam oczy w ciemność. Zbudził mnie, wiem dobrze, huk piorunu. Domyślam się, że burza powróciła, że wreszcie przeniosła się z nad nizin do nas.

...Nagle, w oślepiającej magnezji błyskawicy fotografuję oczami urwiste turnie Rywocin. Ukazuje się świat snu i patosu. Potrzaskany mur niewidzialności.

Błyskawice jak falangi przebiegają w pędzie ataku. Fale dżdżu chłostczą łan traw. Huk grzmotów drga nieprzerwanie.

Milczenie w kolebie i zapatrzenie. Szeroko otwarte cztery pary oczu przebijają ciemność, jak niedołączny ognik latarki. Nad żywiołem unosi się mistyczna noc, nieruchoma i dotykalna.

Nasilenie burzy wzmaga się. Ulewa szaleje. Napór błyskawic wytwarza ciągłą linię światła, w którą patrzeć nie można bez groźby oślepienia. Powietrze szumi nasycone kataklizmem.

...Pamiętasz, Rysieńku, burzę na Dżumbirze w Niżnych Tatrach? Pamiętasz syk elektryczności, wyskakującej z odrzuconych z pospiechem ciupag i czekanów? Pamiętasz przeraźliwy, rozpętany, potop i pokorną metafizykę słabego człowieka?... Ale wówczas był dzień, i czarne chmury nie mogły go wydrzeć naturze, a tutaj panuje grobowy cmentarz nocy..,

...Jakże cudowny jest świat.. Epopeja mocy i natchnienia tryska w przyrodzie, jak lava z wulkanu. A oto, bezpiecznie ukryci, śledzimy badawczem spojrzaniem sędziego piękno i majestat. Nie boimy się śmierci! Śmierć ustępuje przed naszą rozważą i pychą. Śmierć, jak potok przepływa koło nas, ciągle inna, ciągle ta sama, obojętna...

...Prostota naszych wzruszeń prześwieśla nawskróś cios przyrody. Pasję nikłego ciała wyrzucamy jak pocisk do walki. Zwycięstwo! butnemi stopami mierzymy urwiska krzesanic, gdzie wróg czai się w mrocznych niszach i wyciąga ku nam swą dłoń na gładkiej ścianie granitu. Zwycięstwo! przykucnięci w jamie jak zwierzęta, drwimy szyderczo z burzy. Oto jest teatr świętości, upajający jak alkohol.

...Burza mija. Trzeba spać.

6.

Wyprawa trwała dalej: 31-go lipca w pięknej pogodzie przeszliśmy zgodnie z planem grań Lodowego; 1 sierpnia przypadło clou działalności: przejście północno-zachodniej grani Żółtego Szczytu. Dokonałiśmy tego aż w szóstkę. W schronisku bowiem Tery'ego poznaliśmy bardzo miłych alpinistów austriackich, pp. Juljusza i Augusta Lišków, i z nimi cały dzień spędziliśmy. W deszczu wydostaliśmy się nierobioną dotąd drogą od północnego-wschodu na Drobna Turnię (drobiazg), w deszczu zeszliśmy na Żółtą Ławkę i rozpoczęli szturm Szczytu Żółtego. Później deszcz ustał i skały obeschły.

Pochód nasz był bardzo powolny, ale zato zupełnie pewny. Ongiś przejście całej tej partji — od Żółtej Ławki po Pośrednią Grań — uchodziło za czyn całkiem pierwszorzędnny i znakomity. Myśmy teraz analizowali obiektywnie trudności, które w istocie w kilku miejscach są znaczne, i zachwycali się wspaniałemi fragmentami drogi. „Żółtą Grań“ gotów bym uznać za jedno z najpiękniejszych przejść tatrzańskich, zostało one z nadzwyczajnym wprost przepychem i rozrzutnością wyposażone w różnorodność terenu skalnego i trudności. Mamy bogaty, pełny wybór: płyty, przewieszki, kominki, rysy, ostre pionowe igły, oryginalne trawersy, nawet wydrążenie, przypominające tunel, którem przechodzi się z jednej strony grani na drugą. Zachwyceni motywami drogi, wspominaliśmy inne wspinaczki tatrzańskie. Z fanatyzmem estetycznego wielbiciela Tatr oddawał Rysiek zadowolenie próżności po wszystkich rozwiązanych problemach, za jeden taki postrzępiony grzebień.

Ze szczytu Pośredniej Grani schodziliśmy t. zw. drogą Dubke'go. Nie obeszło się, rzecz prosta, bez wyjścia na Żółtą Ścianę, ów dziwaczny odprysk od masywu Pośredniej, z której widok na kotlinę Pięciu Stawów Spiskich uderzająco przypomina patrzenie z wieży lub z balkonu. W ciepłym, pogodnym zmierzchu stały góry ciężkie i uroczyście.

7.

2-go sierpnia wyruszyliśmy z zamiarem przejścia długiej grani od Baraniej przełęczy po Durny Szczyt. W psującej się pogodzie pokonaliśmy uskok Spiskiej Grzędy ponad Baranią Przełęczą i wyszli efektywnym trudnym kominem na Juhaską Turnię. Nasunęła się zupełna niepogoda: zimny deszcz i mgły. W tych warunkach nie widzieliśmy racji zwiedzania dalszej, łatwej już grani. Z Pięciostawiańskiej Turni pierwszym napotkanym żlebem zsunęliśmy się do schroniska Tery'ego. Znowu osuszanie się i próżniackie dolce far niente.

Mieliśmy zamiar kilka dni jeszcze zabawić w górach, ale pustki w worku i w kieszeni, a nadewszystko ustalona niepogoda, skłoniła nas nazajutrz do planów powrotu. Rzuciłem myśl: nie czekamy już na nic, wracamy, ot, najkrótszą drogą, przez Lodową przełęcz. Przyjęto. Zjedliśmy resztę zapasów, napili się herbaty i zaczęli zbierać do drogi.

Rysiek poszedł po suszące się od poprzedniego dnia w kuchni schroniska nasze ubranie. Przy tej sposobności zapoznał się z nadeszłymi rano ze Szmeksu: p. Kasznicą, podprokuratorem z Warszawy, jego żoną i dwunastoletnim synkiem. Starszy Kasznica zapytywał Ryśka o drogę powrotu i jak się zdaje prosił o towarzystwo, na co Rysiek, zawsze uczynny i usłużny, przystał bez namysłu. Nam nie pozostawało nic innego, jak milcząca aprobata.

Koło godziny 11:30 wyruszyliśmy wspólnie ze schroniska. Ociepliło się nieco. Topliwy, mokry śnieg, sypiący od rana, zamienił się w pospolity, silny deszcz. Było szaro i beznadziejnie. Pocieszało nas tylko dziecinne układanie projektów na tygodnie następne.

Pani Kasznicowa i jej synek maszerowali bardzo dzielnie i dotrzymywali nam w zupełności kroku. Natomiast prok. Kasznica, krótkowidz, musiał przystawać co chwila dla wytarcia pocących się okularów. W rezultacie więc posuwaliśmy się wolno i ospale, a nasza czwórka musiała co jakiś czas stawać na zimnie i cierpliwie wyczekiwać.

Nogi nam cierpły, nastroje zakopiańskie, kuszące miękką pościelą i wygodą gnuśnych wypoczynków, ogarniały nas coraz skuteczniej. Po raz czwarty już przechodziłem Przełęcz Lodową i uważałem to zawsze za istny dopust boży. Więc było mi coraz bardziej spieszo.

Wybiegaliśmy naprzód. Rysiek pozostawał w tyle z Kasznicami, uważając się widocznie za powołanego ich opiekuna. Było nam tego stanowczo dosyć. Gdy wydostaliśmy się już ponad Lodowy Stawek, bezpośrednio pod stok przełęczy, przywołaliśmy go do siebie i wyłuszczyli jasno: że nie myślimy dłużej ziębić się niezawinionymi postojami, że uważamy za zupełnie niepotrzebne pozostawianie aż czterech nas z Kasznicami. Do eskortowania, wskazania im drogi, wystarczy najzupełniej jeden.

Staś Zaremba zaproponował wybór losem tego jednego. Rysiek z miejsca odrzucił projekt, zapowiadając, że sam pozostanie. Nie sprawia mu to, rozumie się, żadnego kłopotu. Nie jest wrażliwy na plutę. Będzie schodził wolniej, wobec tego zanocuje na Łysej Polanie i dopiero nazajutrz spotka się z nami.

Nie nalegamy. Oddzielamy się bez ostentacyjnych pożegnań. Jeszcze w ostatniej chwili Rysiek oddaje mi do przechowania „Die Hohe Tatra“ Komarnickiego; „żeby nie zamókł“.

Wydostajemy się na przełęcz. Oglądamy się: Kasznicowie idą prędzej. Gdzie drobny szutr zastąpił maliniaki, nie musiał starszy Kasznica ustawicznie manipulować z okularami. Zapewne w 10 minut po nas i oni wydostali się na przełęcz (około godziny 14:30).

Na grani uderzył w nas taran wichru. Lodowy deszcz siekł w twarz. Wicher bił jednostajnie i gwałtownie. Czołem naprzeciw niemu, z rozłożonymi ramionami, trwałem chwilę bez ruchu. Potem w galopie ruszyłem na dół. Za mną brat i Staszek.

Ani nam przez myśl nie przeszło, tego rodzaju wichru, jaki napotkaliśmy, uważać za możliwą poważną przeszkodę, już nie mówię dla któregokolwiek z nas, lecz choćby dla wątlęgo, młodego Kasznicy. Rozkoszowaliśmy się nim, powiedziałbym, literacko, jako uzupełnieniem, jako tryumfującym akordem tego rapsodu gór, któryśmy chwyтали od 10 dni napiętymi zmysłami. Opo- wiadałem Staszce, że wraz z Rykiem przeżyłem już raz taki wiatr, może nawet gwałtowniejszy: na Krywaniu fatrzańskim w lecie 1924 roku.

Poniżej przełęczы wiatr zmniejszył swoje nasilenie. Był wciąż bardzo silny, ale o jakimkolwiek huraganie mowy nie było.

Dążyliśmy w dół i w głąb doliny z zupełną swobodą i w usposobieniu jakie się ma przy takich powrotach. Ponad Żabim Stawem Jaworowym zatrzymaliśmy się na kilka minut: badaliśmy szlak Englischa na Ostry (chmury kłębiły się ponad linją wierzchołków), podziwialiśmy wstęgi wodogrzmotów i siklaw, tryskających zewsząd jak krew z żył. Potem urozmaicał drogę sport przechodzenia w butach przez wezbrane potoki. O godz. 16:10 byliśmy na Łysej Polanie, wieczorem w Zakopanem.

8.

Nieobecność Ryśka nazajutrz (we wtorek 4 sierpnia) zdziwiła nas, ale nie zaniepokoiła. Cóż mu się mogło stać, mój Boże, coś mu się przydarzyć mogło?! Ot, przypuszczaliśmy, że Kasznicowie zlekli się (niepotrzebnie!) wiatru na przełęczы i powrócili, a on z nimi, do ostatka skłonny do przysług.

Nieobecność jego we środę zdziwiła nas jeszcze mocniej, ale wciąż musieliśmy rozumować: jakikolwiek wypadek jest niemożliwy, absolutnie nie-

możliwy. Dla taternika takiego jak Rysiek, przejście przez Przełęcz Lodową — nawet w warunkach, jakie panowały w owym krytycznym dniu, — jest zupełną zabawką. Śmiesznem wręcz byłoby przypuszczać coś złego. Czekajmy spokojnie powrotu: wtedy wyjaśnią się powody opieszałości.

...Tegoż dnia w południe³ nadbiegły do Zakopanego pierwsze głuche wieści o katastrofie w górach. Popołudniu znaleźmy już straszną prawdę:

Kasznicowie, ojciec i syn, oraz Ryszard Wasserberger zmarli w ciągu dalszej swej drogi zagadkową, niepojętą śmiercią. Wiadomość o tem przyniosła jedyna ocalała, pani Kasznicowa, która zarazem zawezwała pogotowie.

Przyjaciół mój, człowiek najwyższych zalet i najgłębszego umysłu, znalazł śmierć godną siebie: w obliczu gór, które ukochał całą potęgą rozumu i serca, i jako ofiara niesionej dobrowolnie pomocy. Miał śmierć piękną, jak jego młode życie: dobrego człowieka i ideowego socjalisty...

9.

Pierwsze wiadomości, oszołomione sztywną grozą nagiego faktu równoczesnej śmierci trojga osób różnego wieku i sił, brzmiały: padli na samej przełęczy, od uderzenia wicheru. Gorączkowo szukaliśmy wyjaśnienia, uzasadnienia tej możliwości. Próżnia powietrzna? bzdury! nie było takiej w górach i nie będzie. Siła „orkanu“? ależ uczestnicy wypraw na Everest przez całe noce przetrzymywali napór huraganów tysiąckroć potężniejszych — a i sam Ryszard przeżywał już analogiczne wichury. Nie wmawiajcie we mnie, że tęgi, zdrowy taternik, wprost niezwykle wytrzymały na zmiany atmosferyczne, — którego tę wytrzymałość podziwiali wszyscy znający go, — że taki taternik zginie od niepogody. On, którego płuca przystosowały się do rozlicznych przeskoków ciśnienia, a serce zahartowało nie do takich drobnostek!

A potem, potwierdzono tę rzecz zupełnie makabryczną i nie do wiary: katastrofa nastąpiła nie na samej grani, ale w dolinie, w okolicy Żabiego Stawu Jaworowego, na wysokości ledwie 1900 m, 500 metrów poniżej poziomu przełęczy. Poumierali, jak bezbronni dzieci na łagodnych, trawiastych uboczach Jaworowej Doliny.

Zły duch...

10.

Matka Ryszarda przybyła po zwłoki syna i zawiozła je do Krakowa. Partja socjalistyczna, której zmarły był cenionym członkiem, urządziła wystawny pogrzeb, prawiąc wiele o partyjniku, zapominając o człowieku. Równocześnie zarządzono sekcję zwłok, na usilne nalegania szeregu osób, nawet

postronnych, jak np. J. Oppenheima, który kierował ekspedycją T. O. P. R. po ciało. Sekcja stwierdziła rzeczy obojętne, tajemnica śmierci pozostała niewyjaśniona.

Wiedzieć! Kilka dni później, we trzech, ze Staśkiem, Zarembą i dr. Bolesławem Drobnerem, udaliśmy się z prośbą o relację do jedyne go świadka tragedji, pani Kasznicowej. Przyjęła nas kobieta swobodna spokojem i równoważeniem. Opowiedziała, systematycznie i szczegółowo:

...Po przekroczeniu przełęczy zaczęli schodzić w potężnym wichrze i gradzie. Wasserberger naglił do pośpiechu, wskazując, że czem niżej się zejdzie, tem nasilenie wiatru będzie słabsze. W pewnej chwili młody Kasznica zaczął się skarżyć na trudności w oddechaniu. Wtedy matka wzięła od niego jego worek turystyczny, a Wasserberger począł chłopca prowadzić. Gdy zeszli już w pobliz e Żabiego Stawu Jaworowego, nagle prok. Kasznica usiadł i oświadczył: „Jestem bardzo zmęczony... Dalej iść nie mogę“... Wówczas pani Kasznicowa zwróciła się o pomoc do Wasserbergera, ale jego odpowiedź była: „Czuję się także bardzo słaby. Z całego serca pomógłbym pani, ale doprawdy nie mogę“...

...Zauważywszy w odległości kilkunastu kroków duży głaz, który mógł stanowić osłonę od wiatru, pani Kasznicowa zaprowadziła tam syna i Wasserbergera i dała im się napić nieco koniaku, a synowi przegryźć tabliczkę czekolady. Gdy z tymże koniakiem wróciła do męża, ten był już półprzytomny i tylko z trudem mógł cokolwiek przełknąć. Powróciła znowu do syna i Wasserbergera. Wówczas przyjaciel nasz, już umierający, prosił o rewolwer i wspominał matkę. Chciał powstać i wtedy niemal siłą ułożyła go na miejscu. Podszła do męża: był trupem. Znowu nawrót do tamtych: syn leży, nieruchomy i nieżywy, Wasserberger kilka kroków poniżej. Zapewne w gorączce agonji zdołał przecie ż zerwać się, przeszedł z najwyższym wysiłkiem parę metrów, i runął na ziemię, raniąc się w głowę i w rękę...

Była w przybli żeniu godzina 4-ta popołudniu...

Pani Kasznicowa pozostała przy zwłokach półtora dnia i dwie noce, nieprzerwanie 37 godzin. Było bardzo zimno. Ale przypomniała sobie, że Wasserberger ma koc, rozwinęła go więc i otuliła się nim. Ponieważ wiatr dał w dalszym ciągu i deszcz padał nieprzerwanie (ustał na drugi dzień koło południa), zaczęła się również ogrzewać maszynką spirytusową Wasserbergera (jej własna była zepsuta). Dokuczało jej pragnienie; wypiła więc resztę koniaku, rozcieńczonego wodą. Próbowała też jeść chleb, ale był rozmoczony.

Po dwóch, sam na sam z trupami spędzonych nocach, ostatkiem sił

zeszła w dolinę i omijając wieś Jaworzynę, zaalarmowała spotkanego przypadkiem na Łysej Polanie gen. Zaruskiego, który zarządził pomoc.

11.

Katastrofa Kaszniców i przyjaciela mego pozostała dręczącą, ponurą zagadką. Zajęto się nią gorliwie w prasie. Nie chcę o tem pisać, jak również o próbach wyjaśnienia przyczyn śmierci. Trafiano zazwyczaj w próżnię, w niezrozumieniu warunków atmosferycznych (bajania o huraganie śnieżnym etc.), i mylnem ocenianiu sprawności Ryszarda. Nie znano go; był rzadkim okazem taternika skromnego i skrytego w sobie. Nawet powszechnie znani taternicy ze zbyt pochopną beztroską wymierzali jego kwalifikacje: tak prof. Goetel wypowiedział w wywiadzie drukowanym w „Czasie“, że „Kasznicowie i Wasserberger należeli do tego tak częstego w Tatrach typu turystów, którzy potrafią chodzić jedynie w pogodę. Kiedy jednak warunki stają się fatalnymi, turysta traci siły fizyczne i moralne, poddaje się nieszczęściu, i następuje katastrofa“. Stwierdzą, że zmarły Wasserberger w swej krótkiej zresztą karierze turystycznej miał nie mało przygód z niepogodą, a wychodził z nich zawsze obronną ręką, powtarzając zawsze: w górach nic zdrowiu szkodzić nie może.

Inni znowu, jak dr. Mischke, podejrzewali, jako powód śmierci upicie się alkoholem — u przyjaciela mego, który na wycieczkach nie pił nigdy! Znów dr. Smoluchowski w „Warszawiance“ twierdził: „...Organizm zaś zdrowy Wasserbergera padł ofiarą paraliżu serca, spowodowanego wstrząsem systemu nerwowego“, — zapominając, że śmierć tegoż miała nastąpić niemal równocześnie ze śmiercią obu Kaszniców. Wytrawni starsi taternicy, jak prof. Pawlikowski, woleli oświadczyć: nie znajdujemy logicznego wytłumaczenia; trzeba czekać spokojnie wyjaśnień.

Właśnie dla takiego wyjaśnienia pragnę jeszcze raz podkreślić: przejście przez Przełęcz Lodową w krytyczny poniedziałek 3-go sierpnia 1925 roku nie przedstawiało dla takiego taternika, jakim był zmarły Wasserberger, absolutnie żadnego niebezpieczeństwa. Wichura miała nasilenie nie większe od nieco silniejszych wiatrów halnych. Nawet na samej przełęczy nie zagrażała życiu; dowód: że mały, dwunastoletni chłopiec przekroczył ją bez trudności. O żadnym orkanie śnieżnym mowy rzecz prosta nie było. Nawet na grani ciał zlodowaciały d e s z c z; i nawet tam, temperatura była powyżej zera, gdyż spadły uprzedniej nocy i zrana w niewielkiej ilości, śnieg, topniał intensywnie. Wicher dał ponadto dość jednostajnie, bez zdradzieckich, nagłych uderzeń. Zjawisk elektrycznych nie było ani śladu.

Tu koniec. Dla nas trojga ówczesne przejście przez Przełęcz Lodową było nie większym „czynem“ taternickim, niż dla przeciętnego zdrowego czło-

wieka spacer w deszczu i listopadowym chłodzie w okolice rodzinnego miasta. A jednak pozostał fakt: w analogicznych warunkach śmierć czwartego, odłączonego od nas towarzysza, równego nam wyrobieniem i siłami. Milcząca, czarna śmierć.

Jan Alfred Szczepański.

Tajemnica jednego kwiatu.

(Szkic biologiczny).

Lipcowe słońce grało przepyszniemi tonami na fantastycznych skałach dolomitowych Doliny Strążyskiej i rzucało jaskrawe plamy na runo roślinne rzadkiego lasu bukowego. Pomiędzy wysmukłemi pędami złotogłowiu (*Lilium Martagon*), ustrojonemi krwisto plamistemi kwiatami, największemi ze wszystkich tatrzańskich, zwróciły moją uwagę rozproszone wpośród innych roślin okazałe kwiaty najpiękniejszego polskiego storczyka, zwanego obuwikiem (*Cypripedium Calceolus*), o którym wiedziałem, że kryje w sobie szczególnie ciekawą zagadkę biologiczną, odkrytą już zgórą sto lat temu przez ojca biologii kwiatów Chr. Konrada Sprengla, niemniej budzącą i dziś jeszcze ciekawość naukową każdego miłośnika przyrody.

Ponieważ cel mojej wycieczki był w tym dniu niedaleki, a spokojne powietrze górskie, napełnione wonią kwiatów i brzękiem owadów, uwijających się pomiędzy nimi, zdawało się szczególnie sprzyjać obserwacjom biologicznym, przeto postanowiłem zasiąść na czatach przy grupie kwitnących obuwików, aby popróbować szczęścia w bezpośredniej obserwacji tajemniczego aktu zapylania kwiatów tych przez owady.

Zanim spłoszone mojem zjawieniem się owady powróciły do swej skrzętnej pracy zbierania miodu i pyłku z kwiatów wkoło kwitnących, mogłem, zwracawszy jeden kwiat obuwika, przypomnieć sobie wszystkie szczegóły jego budowy jedynej w swoim rodzaju.

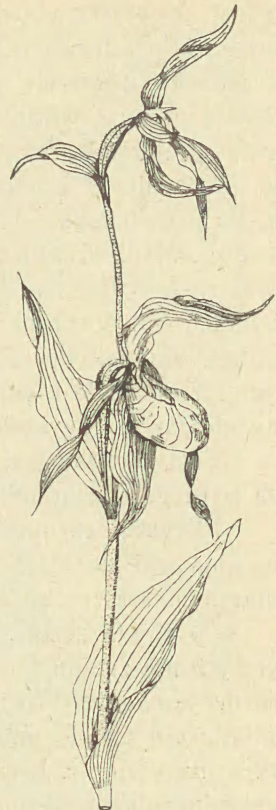
Kwiat obuwika, stosunkowo bardzo duży, bo dochodzący do 4 cm średnicy, składa się z dolnego słupka osadzonego na krótkiej szypułce i z barwnych listków okwiatu, z pomiędzy których rzuca się w oczy przedewszystkiem t. zw. warzka, wielka i rozdęta jak bania, z owalnym otworem u góry, prowadzącym do jej wnętrza. Siarkowo żółte jej ściany, upstrzone czerwonymi i brunatnymi plamami i ozdobione ciemnym żyłkowaniem, czynią z niej dla oczu owadów powabną zdaleka dostrzegalną. Inne działki okwiatu brązowo zabarwione są mniej okazałe, językowato wydłużone, z nich dwa boczne, zwieszane ku dołowi i śrubowato skręcone, wyglądają niby wiosła u boków

baniastej łodzi; trzeci, nieco szerszy, zasłania od góry nakształt baldachimu i tak już zamaskowane i trudno dostrzegalne wewnątrz kwiatu.

Pod względem budowy organów rozrodczych różni się obuwik tem od wszystkich innych storczyków krajowych, że posiada w kwiecie dwa pręciki, z których jeden jest płony i w postaci języczkowego rożka wznosi się na szczycie prętosłupa, drugi zaś otwiera swe komory pyłkowe po obydwu jego stronach. Znamię słupka ma kształt kopytka umieszczonego tuż nad dwustronnie stojącymi komorami pyłkowemi. Cały ten aparat płciowy stoi u nasady rozdętej warżki, której otwór górny po obydwu jego stronach tworzy nieznaczne dwa rozszerzenia, pozwalające tędy wyczołgać się owadowi usiłującemu opuścić rozdęte jej wnętrze. Działek umieszczony nad aparatem płciowym pełni oczywiście rolę parasola, chroniącego wewnątrz kwiatu przed zalaniem go wodą deszczową.

Lecz oto wśród moich kwiatów zaczynają zjawiać się owady, a więc dalszą analizę kwiatu obuwika odkładam na później i bez ruchu leżąc wpatruję się w rozpoczynające się przedemną „gody życia“. Oto najpierw zjawia się w polu mojego widzenia jakiś motyl, a tuż po nim wielki trzmiel, lecz po krótkim zatrzymaniu się nad kwiatem obuwika odlatują one, nie usiadłszy na kwiecie. Potem czas jakiś szybują z charakterystycznym bzykiem pomiędzy kwiatami wielkie muchy, lecz i te przepadają gdzieś bez śladu, jakgdyby nie zwróciły uwagi na schylające się w powiewie słabego wiatru kwiaty storczyka. Za chwilę zjawia się jakaś maleńka muszka, usiada na najbliższym odemnie kwiecie obuwika, szybko dochodzi do otworu kociołka warżki i nagle wpada do jej wnętrza. Napróżno oczekuję przez czas dłuższy jej ponownego ukazania się: przepadła w głębi kociołka na dobre. Bierze mnie chęćka zajrzenia do wnętrza warżki przy pomocy lupy, którą mam w rękę, lecz wczas jeszcze przypominam sobie, że właściwym owadem zapylającym kwiat mój nie jest żadna z muchówek, lecz że jest nim zwykle znany mi dobrze rodzaj błonkówki, z grupy t. zw. pszczolinek (*Andrena* sp.). Uzbrajam się przeto w cierpliwość i czekam dalej.

Nareszcie jest. Zjawia się nagle w polu mego widzenia i jak kula spada



wprost na warzkę obuwika. Jest to pszczolinka grzebiąca z rodzaju *Andrena*; gatunku, do którego należy, nie poznaję niestety; zapewne zaliczyć ją trzeba do jednego z sześciu rodów: *A. albicans*, *flavipes*, *nigroaënea*, *ovina* lub *tibialis*, gdyż te właśnie gatunki wchodzi przedewszystkiem w rachubę, jako owady najczęściej zapylające kwiaty obuwika. Usiadłszy na warzce, zbliża się po chwili do środkowego jej otworu, zatrzymuje się nad nim, przechyla się ku jego wnętrzu, potem znów cofa się i w innym nieco miejscu powtarza to samo. Mam wrażenie, że chce wejść do środka, lecz pragnie zarazem uniknąć gwałtownego upadku do wnętrza kociołka. Przy czwartej próbie, gdy przechyla się nad otworem, z którego wnętrza wydobywa się odurzający ją zapach i gdzie w półmroku dostrzega na dnie gęstwinę soczystych włosków jadalnych, traci nagle równowagę i poślizgnąwszy się na gładkim i do środka zawiniętym brzegu otworu, wpada nagle do wnętrza pułapki.

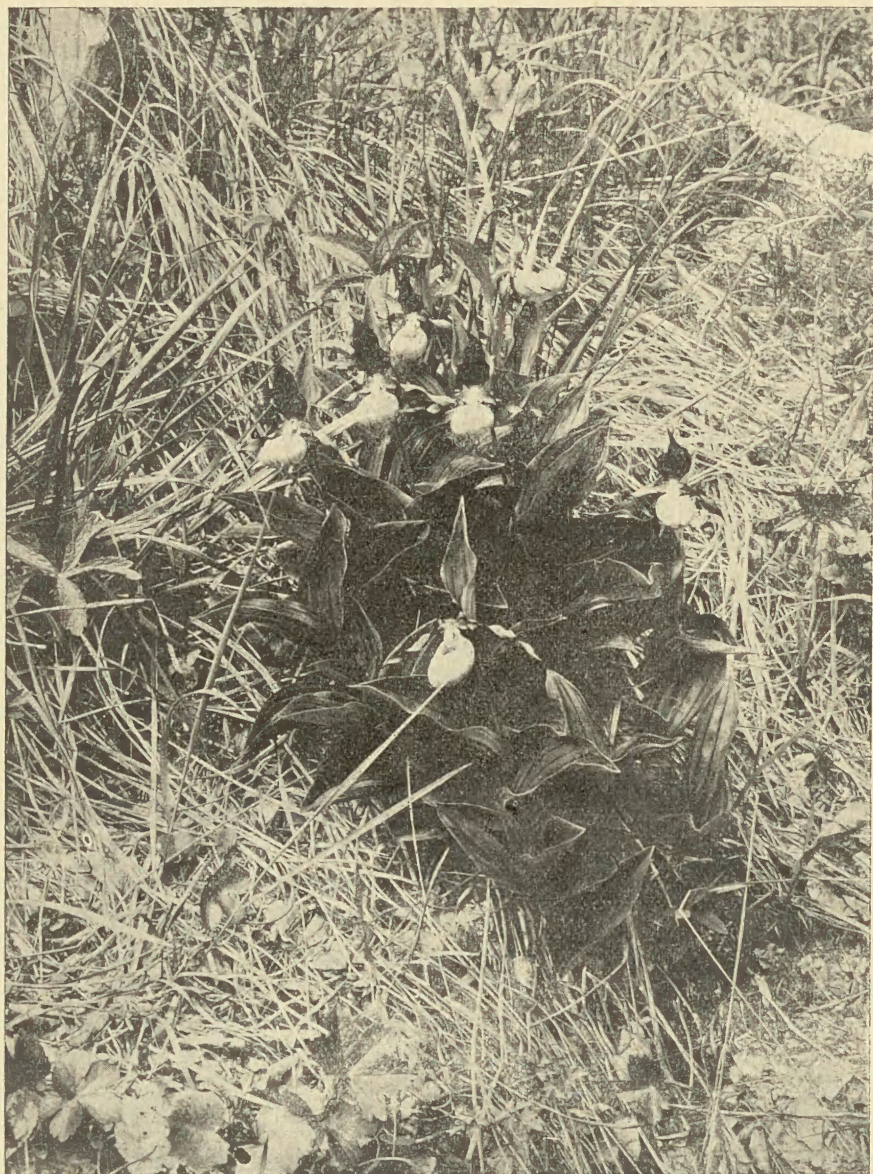
Teraz zbliżam się szybko, przysuwam lupę do kwiatu i ze zrozumiałem dla każdego przyrodnika zaciekawieniem śledzę pilnie dalsze losy więźnia.

Pierwszą czynnością zamkniętej w kociołku pszczolinki jest uraczenie się włoskami jadalnymi, wyrastającymi niby mech na dnie warzki. Nabrzmiąte smacznym sokiem, są one zapewne dla niej nie lada przysmakiem.

Po chwili uczta skończona. Owad pragnie teraz opuścić kwiat, w którym już nie znajduje nic godnego uwagi. Widzę, że rozgląda się, czyni kilka niezdecydowanych ruchów, wreszcie widząc nad sobą jasny otwór, przez który przed chwilą wpadł do czarownego ogrodu, stara się tą samą drogą wyjść na wolność. Lecz próżne są jego usiłowania: silny, do wnętrza zagięty brzeg kociołka zatrzymuje go nieubłaganie, ilekroć razy uda się mu wspiąć na przewieszoną nad nim ścianę więzienia. Po kilku nieudanych próbach daje za wygrane i biega po dnie kociołka, szukając innej drogi wyjścia z niemiłej sytuacji.

Teraz dopiero zapewne spostrzega wpośród włosków jadainych to, co i ja dopiero obecnie widzę dokładnie, a mianowicie rozrzucone tu i tam chitynowe włoki innych śmialków-owadów, które tak jak i on zwabione zapachem i pchane głodem wpadły w pułapkę, a nie mogąc się z niej wydostać, zginęły. Widzę tu — jak widzi to zapewne i moja pszczolinka — szczątki much i chrząszczy. Gdybym według skali wrażliwości własnych zmysłów odważył się ocenić powagę położenia, w jakim znalazł się uwięziony owad, to musiałbym przyjąć, że ma on wszelkie powody do zaniepokojenia.

Zapewne pod sugestją tej refleksji widzę teraz, że ruchy pszczolinki stają się niespokojne i jakby nerwowe. Ściany mrocznego więzienia prześwietlają różnokolorowemi plamami, wśród których znajdują się też plamki prawie zupełnie przeźroczyste, niby szybki maleńkich okienek; są one umieszczone głównie tam, gdzie wydęta warzka łączy się nasadą z dnem kwiatu-

Obuwik (*Cypripedium Calceolus*).*Fot. J. Małachowski.*

wem; tam też zbiegają się ciemne żyłki „wskaźników“, pokrywające siatką kociołek. Ku tym okienkom skierowuje się teraz owad, usiłujący wyjść z pu-

łapki. Zbliżywszy się do nasady wargi, spotyka nową przeszkodę w postaci owego, wspomnianego wyżej, kopytkowatego baldachimu. Na szczęście wisi on tak wysoko, że choć z trudem może pod nim przesunąć swe ciało, ocierając się o jego chropowatą powierzchnię grzbietem i bokami. Baldachim ten jest to znamię słupka, o ile więc owad miał na sobie pyłek z innych kwiatów obuwika, to teraz przylepić go musiał do znamienia, doprowadzając do krzyżowego zapłodnienia kwiatu.

Pszczolince naszej, wciśniętej całym ciałem pod kopytkowate znamię, pozostają teraz dwie drogi, które widzi dokładnie: są to dwa elipsowate przejścia położone na prawo i na lewo od prętosłupa, gdzie na szczęście niema już owej fatalnej fałdy brzegowej zagiętej do wnętrza, która uniemożliwiła jej już raz wydostanie się z więzienia wtedy, gdy usiłowała wyjść z pułapki tą samą drogą, którą się tutaj dostała. Obydwa te przejścia są wprawdzie wąskie i niewygodne, ale zarazem są one jedynemi, jakie wyprowadzić mogą więźnia na wolność. Wybrawszy drogę prawą, przeciska się teraz owad pomiędzy brzegiem kociołka a ścianą prętosłupa, a ponieważ w tem właśnie miejscu umieszczony jest na nim pylnik z lepkim pyłkiem, przeto owad, chcąc nie chcąc, zbiera z niego sporą porcję na bok swego ciała. Jeszcze jeden wysiłek odnóży, zaczepionych o brzeg fatalnego kociołka i oto nasza pszczołka wydostaje się na wolność i szybko wzbija się w powietrze, — po to, aby za czas jakiś paść znów ofiarą innego kwiatu storczyka, pociągającego jej zmysły do siebie z nieprzepartą siłą odurzającym zapachem i widokiem włosków jadalnych, ukrytych na dnie kociołka-pułapki.

Obserwacja moja skończona. Prostuję zboląły grzbiet i ze zdumieniem stwierdzam na zegarku, że spędziłem na czatach przeszło godzinę. Od pobliskich skał padający cień wydłużył się, zbliżając się coraz bardziej do grupy storczyków. Skoro dojdzie do nich, skończy się na dzisiaj owe przedziwne misterjum godów życia i zamknie się karta zbadanej przezemnie tajemnicy jednego kwiatu.

Zapewne rozbudzona fantazja kazałaby mi owego dnia jeszcze długo snuć wątek myśli i trudzić się nad zgłębianiem tajemnic życia innych kwiatów, które mnie wkoło otaczały, gdyby nie odezwały się z niedalekiej ścieżki hukania jakiejś grupki turystów, którzy w ten sposób gwałcąc jedno z „10-ciu przykazań prawdziwego turysty“, zawieszonych na drzwiach w Muzeum Tatrzańskim, wzywali mnie do zejścia w dolinę, na utartą ścieżkę, przy której nie można znaleźć niszczonego skwapliwie obuwika, a tembardziej odgadnąć tajemnicy jego kwiatów.

Władysław Szafer.

Z CYKLU: HALNY ŚWIAT.

LIST Z PAŹDZIERNIKA.

Za oknem dźwięczą krople, deszczu gama,
O szyby tłucze gruby, srebrny groch,
Wszyscy gdzieś poszli, w mroku siedzę sama,
Październik liście zmełł na złoty proch.

Tam, w twoich reglach, purpurne motyle,
Co je powarzył szronu pierwszy lęk —
W babiego lata pośłonecznym pyle,
Konają cicho pod gęślików jęk.

Skrzypią, szeleszczą góralskie gęśliki,
Nuta za nutą w mgłę jesiennej mrze,
A małe, bose, czarne Janosiki
Ciagną z pod regli jałowcowe krze.

I palą watrę, grule sobie pieką
W babiego lata posrebrzanej mgle...
Ty wiesz, jak w mieście dni się dłużą, wleką,
Ty wiesz, jak mi bez ciebie źle.

Tańczą jesienne liście w poniewierce,
Pod przeraźliwy, ostry wiatru świst,
Posłać ci chciałam me dziewczęce serce —
Lecz w skrynkę rzucić można tylko — list.

PO DESZCZU.

Mokro. Świeżo. Deszcz naciął. Pachnie w leśnej zbocz.
Tak wszystko w górę strzela, w oczach rośnie, pęka,
Kwiaty mądre i pełne otwierają oczy.
A ciepłe krople wolno płyną mi po rękach.

Słyszę jak sok w gałązkach głośno tętni, zbiera,
 Jak prąd rozrodzony płynie i pulsuje w drzewach.
 Jak płuca ziemi w równych się podnoszą szmerach
 I lepki płyn w wierzchołkach bije i dojrzewa.

Zmieszana z kruchym piargiem z góry woda ścieka,
 Sączy się białą nicią po leśnym mchu bladym...
 Kto tutaj był? Kto na mnie długo w deszczu czekał?
 W rozmięklej ziemi widzę jakieś znane ślady.

Woda piargiem zalewa, zaciera odciski,
 Jedną chodzimy drogą, wcale się nie znamy,
 Nie wiem, czy mi daleki jesteś, czy też bliski,
 Nie wiem nic, nic. Deszcz nacichł. Kiedy się spotkamy?

STYCZNIOWE RANO.

Gdy tak w styczniowe wybiegamy rano,
 Z domu na cudny, wybujały śnieg —

Gdy tak do życia wyciągamy ręce
 w jakiejś olbrzymiej tęsknocie — podzięce —

Gdy tak biegniemy drogą roześmiani,
 mokrym, wilgotnym śniegiem całowani,
 z sercem wezbranem radością po brzeg —

Gdy się tak śniegiem bijemy jak dzieci,
 no powiedz! — czy źle ci?

POWRÓT Z KOŚCIELISK.

Aromat mrozu! Galop! Śniegu zimne strugi!
 Gorące konie, sanki, dzwonków szybkie gamy,
 Toż dzisiaj słodko z wiatrem lutym pohulamy!
 Gościnniec skrzy się — światłem nabijany — długi.

Prychają konie w czujnym, wytężonym pędzie,
 Za nami gwizd wichury, groźny wściekły taniec,
 Z zadymki się wychyla lasu srebrny szaniec —
 I wierzchołkiem zaczepia o nieba krawędzie.

Siecze zamieć. Nadciąga w świstach zawierucha.
Wyrwały, krótki galop. Ostre bicze śniegu.
Biała, zawiana otchłan bez granic, bez brzegów,
Z pod kopyt lecą iskry, z koni para bucha.

Jedź prędzej! Jeszcze prędzej! Mróz oddech tamuje.
Jaka zawrotna rozkosz gonić tak z zamiecią!
Jeszcze chwila — i złotą, gęstą światła siecią
Zakopane przed nami w mroku połyskuje.

WIZYTA STAREGO WAWRYTKI.

Wieczór przychodzi stary gazda, ślepy —
Zapala fajkę,
w izbie dym —
sękate w piecu pryskają oszczepy,
smolne, smrekowe drzazgi.

Stary — z pod dawnych wspomnień miazgi —
jakaś wyblakła wydobywa bajkę.

Bacowskich, starych snów okruchy —
ręką lat przeżyć skruszone czerepy —
na sabałowy ciuła rym.

Ożywa pasek ust zawiędły, suchy,
a ślepe oczy za osłoną szkieł —
są niby górskie, zastygłe jeziora,
pokryte martwym bielmem siwych mgieł.

Głos jest — jak warkot piargów — tępy, głuchy.
każda legenda w jego starczych ustach —
jest jak skąpana w zlewie słońca hala,
jak w krzesanicach wyrąbany szczyt,
jak zбоч pachnąca malinami, pusta.

A każdy zmierzchły, zapomniany mit
gradową burzą się przewala,
tłucze o uszy mosiężnym dźwiękaniem —
i jest jak orłów drapieżny skwir.

Księżyc na ziemię sieje złoty mir.
My przytuleni wciąż słuchamy.
Późno. Zachryple szeleszczą słowa —
jak wątle dźwięki chromatycznej gamy,

Na ścianie cień: Wawrytki stara, sępia głowa.

Kazimiera Alberti.

Beskidy huculskie.

Nazwa Beskidów huculskich przyjęła się w kołach turystycznych dla części Beskidów wschodnich, ograniczonej od zachodu i północy Prutem, od wschodu Czeremoszem, a na południu opierającej się o wał Czarnohorski.

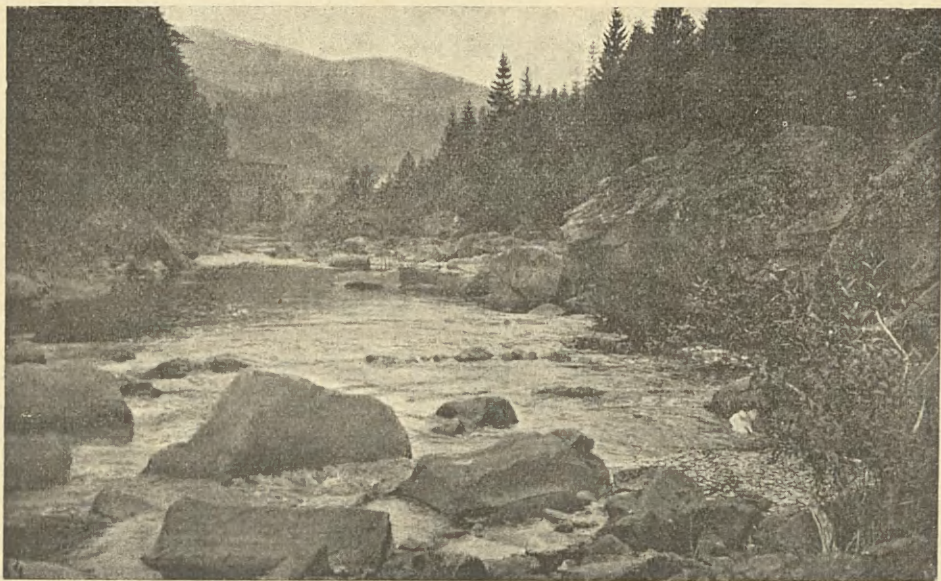
Beskidy huculskie naogół są mało zwiedzane przez turystów, których w te strony pociąga przede wszystkim pasmo Czarnohorskie, od strony Worochty łatwo dostępne. A jednak malowniczy ten zakątek górski zasługuje na to, aby poświęcić mu więcej uwagi, aby użytkować go dla celów turystycznych i uzdrowiskowych. Nie znajdzie tam wprawdzie turysta przepychu wysokogórskich krain, jakim imponują Tatry lub Alpy, ale zachwyci go krajobraz nacechowany łagodnością form i linii, pełen wdzięku i malowniczości, a przede wszystkim niezwykle piękne widoki, jakie z każdego prawie szczytu się otwierają, z jednej strony na potężny wał Czarnohory, z drugiej na ogromne obszary Pokucia, Podola i Bukowiny.

Wędrówkę w góry Huculszczyzny najkorzystniej rozpocząć z Kołomyj, z kądem wiodącym do Kosowa stary gościniec, uciążliwy, bo prowadzony grzbietami, ale właśnie dlatego dający przepiękne widoki na panoramę gór pokuckich.

Przez Stopczałów (ciekawe jary w glinie stokowej) i Jabłonów dojeżdżamy do Pistynia, małej miejsciny górskiej. Warto ztąd zbroczyć i malowniczą doliną Pistynki, przez Szeszory i Prokurawę, dostać się do Kosmacza, jednej z największych wsi huculskich, godnej uwagi ze względu na piękne typy ludowe, zwłaszcza kobiece, i oryginalne stroje, które tu dochowały się nietknięte jeszcze niwelującym wpływem cywilizacji.

Nad Kosmaczem dominują trzy potężne wzniesienia prawie jednakowej wysokości: Łysunia 1464 m, na mapach oznaczona także jako „Ledeskul“, Grahit 1471 m i Hordie 1478 m. Stoki ich zalegają fantastyczne złomy skalne, a ze szczytów rozciąga się obszerny widok na Czarnohorę, Pokucie i Bukowinę.

W wędrówce naszej nie możemy jednak pominąć prawdziwej stolicy



Prut w Jaremczu.

Fot. Seńkowski.

Huculsczyny, Kosowa, położonego pięknie u wylotu doliny Rybnicy, znanego z łagodnego klimatu i wybornych owoców, a głośnego od lat zakładem leczniczym Dra Tarnawskiego. Czytałem kiedyś, że przygodny jakiś turysta wyraził się o Kosowie, iż przypomina mu Innsbruck z uwagi na sterczącą prostopadle nad rynkiem miasteczka „górze miejską“. Szkoda tylko, że Kosów nie przypomina Innsbruka także pod innymi względami, a zwłaszcza co do porządku i czystości. Turystę zaciekawi tu rządowa salina z kopalnią soli i piękny wodospad Rybnicy „Huk“. Dopiero od Kosowa zaczynają się wyższe wzniesienia, a początek im daje trawiasta kopa „Michałkowa“ (845 m), z której szeroki widok na równinę nadprucką, Kołomyję i Stanisławów. Pasma Czarnohorskie nie występuje ztąd jeszcze wyraźnie.

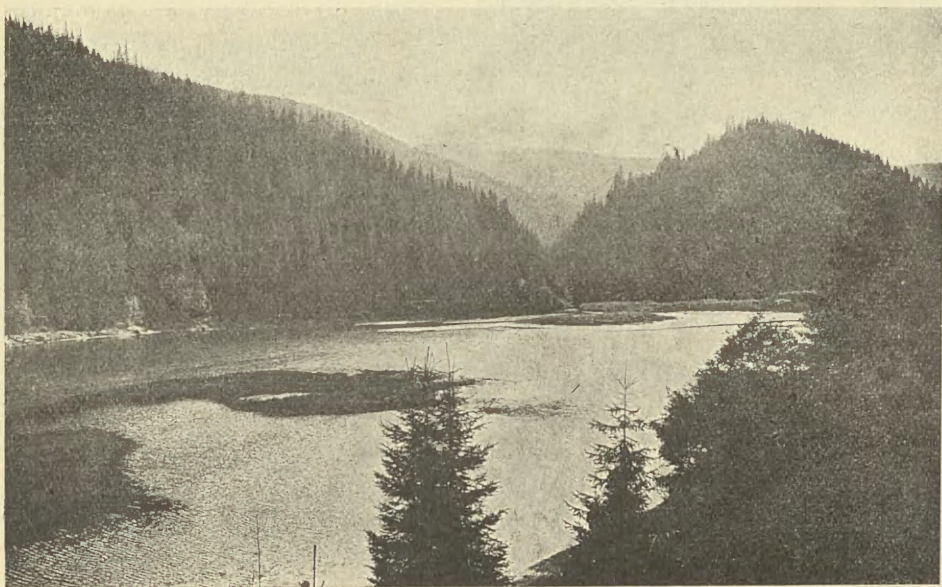
Z Kosowa do Żabiego prowadzi dobra droga, zrazu wąską a niezwykle malowniczą doliną Rybnicy, przez Horod, Sokołówkę i Jaworów stale wznosząc się w górę aż do przełęczy na Bukowcu (885 m), z kąd spada ku dolinie Czarnego Czeremoszu i na Krzyworównię doprowadza nas do Żabiego.

Z przełęczy na Bukowcu warto wyjść grzbietem górskim na szczyt „Pisany Kamień“ (1224 m), nazwany tak zapewne od ogromnych, pokrytych napisami skał; widok zeń na leżącą u stóp dolinę połączonych Czeremoszów i Uścieryki, a w stronę Żabiego na pasmo Czarnohorskie.



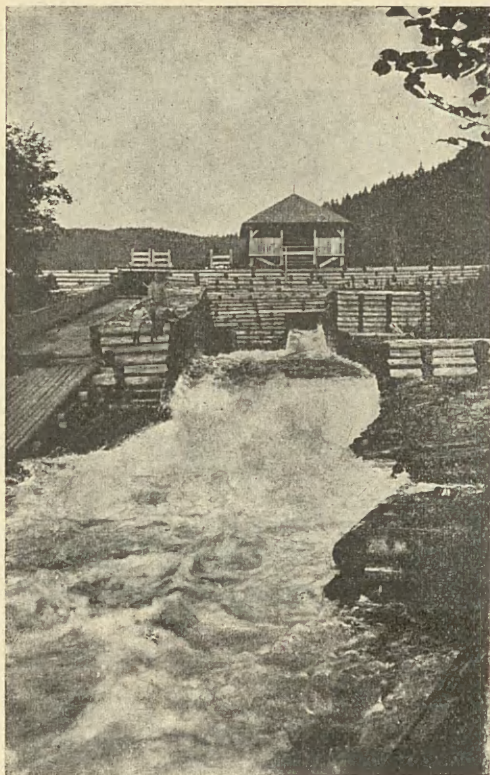
Wodospad Prutu w Jaremczu.

Fot. Seńkowski.



Jezioro Szybenka pod Pop Iwanem, część zachodnia.

Fot. Seńkowski.



Klauza w Szybenem.

Fot. Serkowski.

nie przedstawia się pasmo Czarnohorskie tak potężnie, jak właśnie z Kostrzycy. Obejmujemy ztąd okiem cały łańcuch od Pietrosa po dawniejszej węgierskiej stronie, aż do Popa Iwana, którego nawet z Howerli nie widać. W przeciwniejszej stronie zachwyca nas panorama Worochty i malownicze grupy osad huculskich w dolinie Ilci i Czarnego Czeremoszu, aż po Żabie-Słupęjkę, nad którym panuje Magóra i Krenta.

Zwiedzając pasmo Czarnohory nie należy opuścić sposobności do poznania małego zakładu zdrojowego Burkutu. Dla zdążającego od strony Worochty najlepiej połączyć to ze zwiedzeniem pasma Czarnohorskiego i przejść przez Howerłę, Szpicy, Gadżynę na Popa-Iwana, z kąd zejście płajem przez połoniny Gropa i Poliwny nad jezioro Szybeny. Jest to największe jezioro w Beskidzie wschodnim, długie około 850 m, szerokie na 200 m, w nader malowniczym położeniu, użytkowane jako t. zw. „kluza“, to jest zbiornik

Długą granią Sokólskiego, urozmaiconą pięknymi formacjami piaskowca, łądząco podobnymi do skał w Bubniszczach, możemy przejść z doliny Rybnicy do doliny Czeremoszu pod Tudjowem.

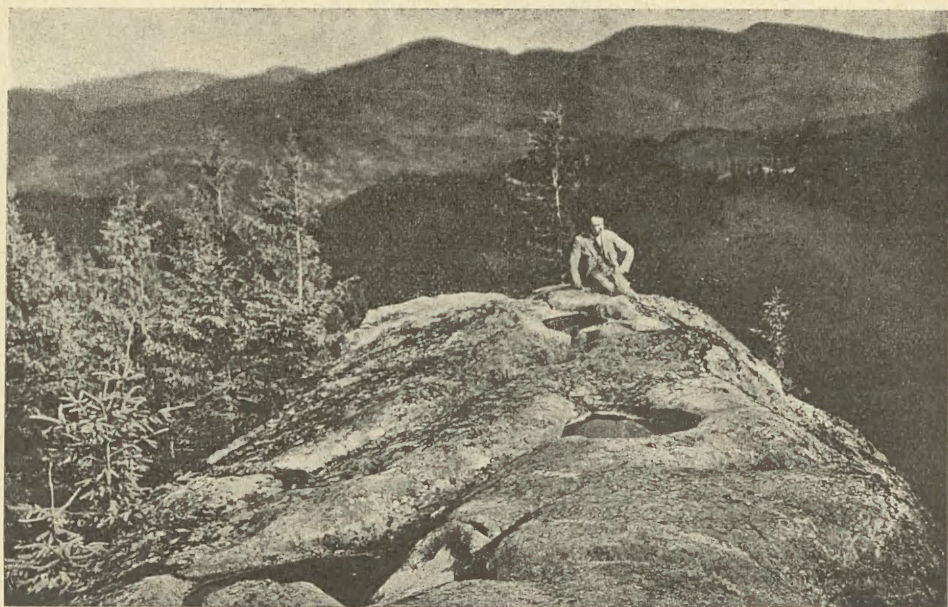
Żabie, ogromna gmina huculską, rozrzucona na przestrzeni przeszło 600 km², posiadając schronisko O. Czarnohorskiego P. T. T. jakkolwiek nie doprowadzone jeszcze do odpowiedniego stanu, jest dla turystów punktem oparcia; ze względu na potrzeby turystów obierających drogę w pasmo Czarnohorskie przeważnie z Worochty, korzystniejszym byłoby jednak umieszczenie schroniska w Żabiu-Ilci.

Zdążając z Żabiego na Czarnohorę nie należy pomijać pasma Kostrzycy („Kostrycia“, na mapach „Kostrycz“), wznoszącego się w swoim najwyższym punkcie do 1585 m. Na Kostrzycę prowadzi z Żabiego droga przez Bukowień. Z żadnego innego szczytu i z żadnej strony



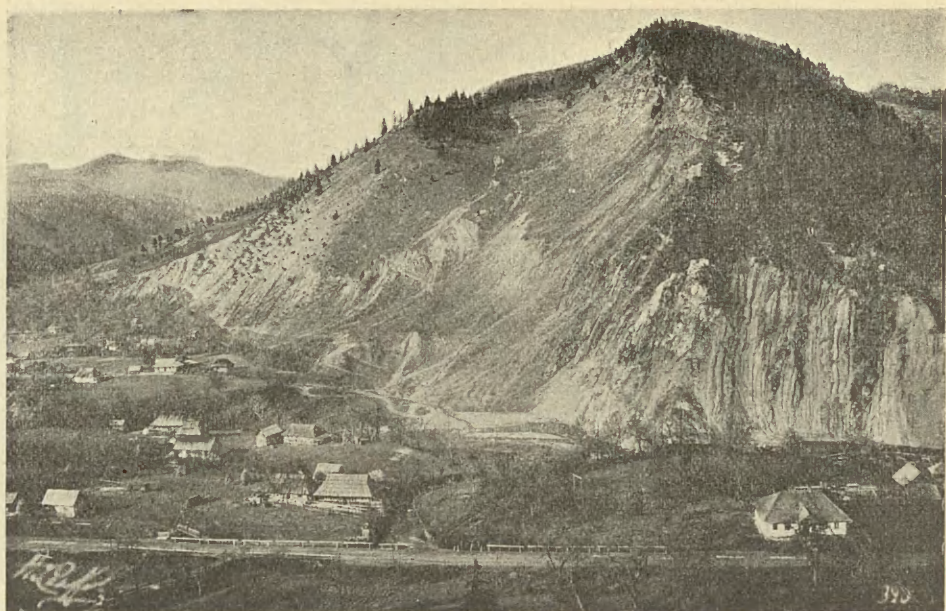
Widok Kosowa.

Fot. Senkowski.



„Pisany Kamień“ pod Kosowem.

Fot. Senkowski.



„Kamenysty“ pod Kosowem.

Fot. Seńkowski.

wody dla spławiania drzewa. Z Szybenego około 10 km do zakładu kapielowego w Burkucie.

Burkut położony na wysokości 1012 m nad poziom morza zasłonięty od wiatrów a otoczony wielu tysiącami morgów lasu, przeważnie szpilkowego, posiada idealnie czyste powietrze, wonią żywiczną przepojone, a tamtejsze źródła mineralne, szczawa żelazista, nie ustępują innym źródłom mineralnym w kraju. Zdrój ten mógłby się rozwinąć, gdyby nie fatalne stosunki komunikacyjne: ogromna odległość od kolei, jakoteż zły stan dróg górskich. Od stacji kolejowej w Kołomyi odległy jest Burkut o 105 km; bliżej, bo tylko 60 km jest do stacji kolejowej w Worochcie.

Burkut może stanowić dogodny punkt oparcia dla turystów, którzy z przyjemnością spędzą tu czas jakiś, by ztąd wyjść na graniczny szczyt Ladeskul (Borszotyń), na połoninę Łukawicę, na Czywczyn, gdzie ongi miano dobywać srebro, i t. d.

Z Burkutu w dolinę Białego Czeremoszu łatwiej się dostać pieszo przez połoninę Łukawicę, niż lichą drogą jezdnią, która w niezliczonych serpentynach pnie się na przełęcz Watonarkę. Przed nami potężny dział górski Ludowy z kopczastym szczytem „Babą Ludową“ (1586 m) pokrytym ogromnymi

głazami, kosodrzewiną i kępkami różanecznika. Ze szczytu „Baby Ludowej“ widok na liczne dookoła rozciągające się jasno zielone połoniny, na których błyszczą tu i ówdzie małe jeziora.

Dalsza droga prowadzi w skalistym wąwozie Probijny, która w gwałtownych kaskadach dąży do Białego Czeremoszu. Krajobraz co chwila inny: to idziemy w labiryncie skał tak wysokich, że tylko mało co nieba widać w górze, a szum Probijny zagłusza każde słowo; to znów dolina się rozszerza i wchodzimy we wspaniały mroczny las. Podziwiamy jar potoku Hramitnego, co u stoków Słupnego łączy się z Probijną, stajemy wreszcie w malowniczej kotlinie Hryniawy u spływu Probijny i Białego Czeremoszu, najdalej na południe wysunięta miejscowość w Państwie.

Z Hryniawy mało kto zapuszcza się jeszcze dalej w głąb gór, w bezludną i dziką dolinę górnego Białego Czeremoszu, do ujścia Jałowiczory i Saraty, oraz źródeł Czeremoszu, a przede wszystkim najpiękniejszej z klauz Perkałabu. Ale wytrwałemu turyście trud ten opłaca sowicie przepyszne widoki pierwotnej przyrody górskiej i niczem nie zamącona cisza, jakiej napróżno dziś szukać w Tatrach lub Beskidach zachodnich, pełnych hałaśliwych turystów.



Z drogi Kosów-Żabie.

Besкиды huculskie dają możność poznania życia pasterskiego na połoninach, szałaśnictwa, które ma wiele uroku, głuchym przestrzeniom górskim nadaje tyle życia i wesołego rozgwaru, a na obszarze reszty gór naszych jest naogół w upadku. W Gorganach, zawałonych złomami skał i porośniętych trudną do przebycia kosodrzewiną, brak połonin. W Beskidach zachodnich szałaśnictwo stopniowo zanika, w wielu okolicach należy już do przeszłości. Bujne hale opustoszały, bądź zamienione w łąki do koszenia, bądź zalesione. Ale i tam, gdzie szałaśnictwo jeszcze się dochowało, straciło wiele z dawnej swej formy.

Inaczej w Beskidach huculskich:

„Połonin step na szczytach gór,
Tam trawa w pas się podnosi,
Tam ciasnych miedz nie ciągnie sznur,
Tam żaden pan ich nie kosi“.

W dorzeczu górnego Prutu i obu Czeremoszów liczą około 150 połonin. Gdy tylko wiosną zazieleni się trawa, budzi się życie pasterskie na połoninach i trwa aż do pierwszych dni jesieni.



Widok Żabięgo.

Fot. Seńkowski.



Żabie w zimie.

Fot. Seńkowski.

Na każdej połoninie, na „staji“ (szałas) obejmuje rządy „wataha“, mając do pomocy po kilku zazwyczaj pastuchów-owczarzy. Czarni, osmoleni wichrami, z długim, na ramiona spadającym włosiem, w załuszczonych „mazankach“, robią wrażenie półdzikich ludzi.

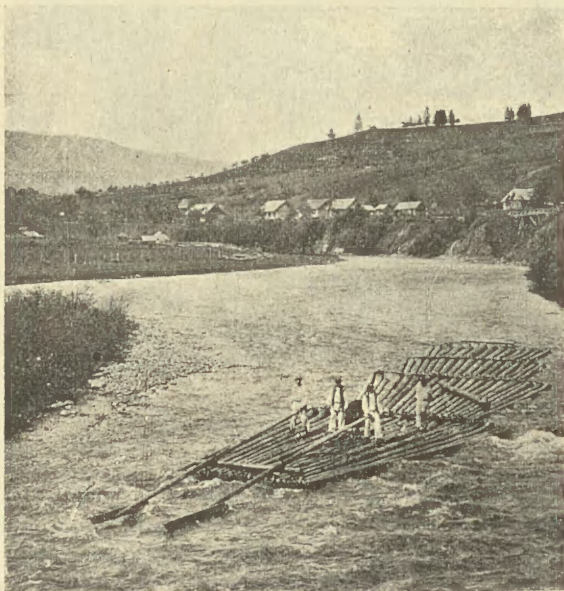
Kto nie przebywał na połoninach, nie spędzał nocy przy „watrze“ (ognisko) lub w dymnej staj, nie zachwycał się ciszą nocy niczem nie przerywaną, nie obserwował bajecznego wprost w górach wschodu słońca, ten nie przedstawia sobie, ile uroku ma to życie na łonie przyrody. Widok połonin, tych ogromnych, jednostajnych przestrzeni ciągnących się grzbietami gór, budzi jakąś nieokreśloną tęsknotę, która jest szczególnym rysem charakteru Huculów i odbiła się zwłaszcza w ich pieśniach oraz w smętnych, pierwotnych melodjach jakie z „trembit“ wydobywają.

Wędrówka po Huculszczyźnie byłaby niepełną, gdybyśmy nie poznali pięknej doliny Czeremoszu, od Hryniawy aż po Kuty. Podróż kołowa na dużej tej przestrzeni, zwłaszcza przy złym stanie dróg, jest jednak dość uciążliwą. O wiele przyjemniej, o ile tylko można, odbyć tę drogę spławami, t. j. tratwami zbitymi z ogromnych kłoców drzewa przygotowanego do spuszczenia wodą.

Kto nie próbował tej jazdy, nie łatwo sobie wyobrazi jej urok; dostarcza ona o wiele silniejszych wrażeń niż przejażdżka łódkami po Dunajcu w Piecinach. Zwiększony przy pomocy klauz prąd wody, szybko unosi spław, na którym dla wygody jadących ułożono pomost z desek i umocowano ławki. Ani się spostrzegamy, że minęliśmy już Dołhopol i Uściryki, co się przy połączeniu Czarnego Czeremoszu z Białym rozłożyły. Czeremosz stanowi dziś granicę

między Rumunią a Polską, a tradycja dawnych granic zachowała się tu dotąd w nazwach brzegów, jak: „lacki“ i „wołoski“.

Mijamy miejscowość Uście Putilla, położoną po rumuńskiej stronie i rozrzucone po naszej wioski Białoberezkę i Roztoki, pozostawiamy poza sobą Podzaharycz, a dolina Czeremoszu nagle się zwęża ściśnięta przez potężny masyw Sokólskiego. Rzeka robi tu gwałtowny zakręt, a silny prąd wody niesie tratwę wprost na prostopadłą, około 200 m wysoką, skałę. Od przytomności umysłu i zręczności kierownika tratwy zależy uniknięcie katastrofy, a nie-



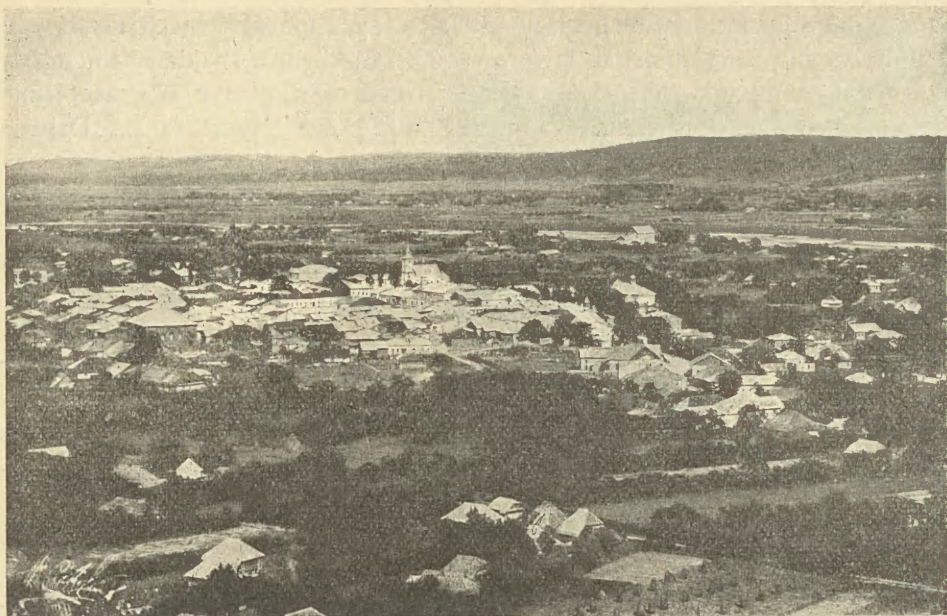
Tratwy na Czarnym Czeremoszu.

Fot. Seńkowski.

jedna tu już rozbiła się tratwa i niejedno życie ludzkie padło przy tem ofiarą.

Piękny ongi wodospad Czeremoszu u stóp Sokólskiego, dziś już nie istnieje; usunięto go, aby uczynić rzekę spławną. Nie wiele zyskano, a zniszczono bezpowrotnie piękno przyrody. Dolina Czeremoszu rozszerza się: stajemy u celu naszej wodnej podróży, w ormiańskich Kutach, tonących w zieleni sadów. Po drugim brzegu na rumuńskiej stronie widnieje miasto Wyżnica.

Beskidy huculskie pociągają nie tylko turystów, niejedną ciekawą rzecz znajdzie tu przyrodnik, a jeszcze więcej materiału dla studjów swych etnograf. Pod względem etnograficznym bowiem jest to bez wątpienia najciekawszy teren w państwie naszym.



Kuty.

Fot. Seńkowski.

Huculi, odłam ruskich górali, to lud o wybitnym typie i charakterystycznych cechach. Śmiały, zręczny i utalentowany, trzymający się mimo wszelkich wpływów swych dawnych, barwnych strojów, stał się tematem dla wielu naszych artystów malarzy, że wymienimy Zubera, Jarockiego, Pautscha i Sichulskiego.

Lud ten, dzięki żywemu poczuciu piękna, stworzył własną sztukę ludową, z którą warto się bliżej zapoznać. A więc z wyrobami tkackimi, kilimami i zapaskami, z „weretami“ i „liżnykami“ (wełniane kolorowe koce na łóżka), z bogatymi haftami huculskimi, o żywych barwach i pomysłowej kompozycji, z wyrobami rzeźbiarskimi i tokarskimi oryginalnie inkrustowanymi. Te ostatnie odbiegają daleko od poziomu jaki zwykliśmy łączyć z prymitywnymi wyrobami t. zw. sztuki ludowej, a rozgłos ich ugruntowała rodzina rzeźbiarzy Szkryblaków z Jaworowa. Godną poznania jest też huculska ceramika, mająca piękne tradycje z czasów zduna Bachmińskiego z Kosowa.

Na osobną wzmiankę zasługuje kuśnierstwo, wyrób pięknie zdobionych kolorowymi skórkami i ozdobami z metalu „keptarów“, t. j. krótkich kożuszków bez rękawów, noszonych tak przez mężczyzn jak i przez kobiety, i rozmaitych torebek zwanych „tobiwki“ i „dziobeńki“. Kto z temi różnorodnymi wyro-

bami sztuki huculskiej na miejscu chciałby się zapoznać, niech zajdzie do zagrody Iwana Korpaniuka w Jaworowie na Płoskiem, a znajdzie tam prawdziwe muzeum sztuki huculskiej. Opisał je Tadeusz Seweryn w czasopiśmie „Przemysł, rzemiosło i sztuka“, r. 1924, nr. 1, w artykule p. t. „Dziwne muzeum“.

Może tych kilka słów, nie mających pretensji aby krasę Beskidów huculskich należycie przedstawiły, zwróci na ten piękny zakątek uwagę tych, którzy go dotąd nie znają i zachęci do zwiedzenia go, a nie wątpię, że z wędrowki swej wyniosą jak najlepsze wrażenia.

Kielce.

Włodzimierz Fischer.

Uwagi o rozmieszczeniu siedzib huculskich.

Z praw przyrodzenia pochodzą wszystkie potrzeby ludzkie. *Kollątaj.*

Rozwój kultury ludzkiej jest odzwierciedleniem stosunków przyrodzonych, wśród których ludzkość się rozwijała. *Ritter.*

Pogląd na rozmieszczenie siedzib huculskich nie został dotąd w sposób ścisły ustalony. Autorowie dwu najważniejszych prac o Hucułach, a mianowicie: dr. Kaindl (*Die Huzulen, ihr Leben, ihre Sitten und ihre Volksüberlieferung*, Wiedeń 1894) i dr. Wł. Szuchiewicz (*Huculszczyzna*, Kraków 1902) zgodni są jedynie co do zasięgu Hucułów na wschodzie; spreczne natomiast są ich zapatrywania na granicę rozsiedlenia ich na zachodzie. Dr. Kaindl wy-suwa ich granice aż do doliny Oporu i Stryja („na zachodzie graniczą z Bojkami, których siedziby leżą w okolicach Skolego i Turki“), natomiast dr. Szuchiewicz do Hucułów zaliczył na zachodzie jedynie jeszcze mieszkańców doliny Czarnej (Nadwórniańskiej) Bystrzycy, nie zaprzeczając jednak, że mieszkańcy tej doliny „zbliżają się raczej do Bojków, niż do Hucułów“. Dla ścisłości dodaję, że również i dr. Kaindl przytoczył w swej pracy rzecz znamienne, a mianowicie, że „nazwa Bojków, którą Huculi przenoszą także i na mieszkańców doliny Prutu, oznacza u Hucułów obelgę, przezwisko; jest to znamienne, że Hucuł z nad Czeremoszów swoich pobratymców z nad Prutu nazywa Bojkami i nimi gardzi“.

Nie inaczej jest sprawa przedstawiana w szkolnych podręcznikach geografji Polski, w których pod miano Hucułów podciąga się wszystkich górali ruskich bez odróżnienia nawet Bojków i Łemków. (K. Kulwiec: *Polska w granicach naturalnych i historycznych*, Warszawa, 1919).

Uważam Huculów za ród góralski, stanowiący jedność dostatecznie określić się dająca. Zwłaszcza zachodni ich zasięg może być z zupełną ścisłością oznaczony, w przeciwieństwie do wschodniego, gdzie poza granicami Polski mieszają się na Bukowinie z góralami wołoskimi. Gdy zaś pod wielu względami odrębność ich ma cechy jedyne w swoim rodzaju i kwalifikuje ten ród jako jeden z najbardziej charakterystycznych zabytków etnograficznych w Europie, uważam ściśle oznaczenie granic ich rozmieszczenia, zwłaszcza na terenie polskim za rzecz konieczną. Jako przyczynek do materiału w tym przedmiocie zamieszczam poniższe spostrzeżenia, poczynione na miejscu w czasie bardzo licznych wycieczek od szeregu lat w rozmaite miejsca Wschodnich Karpat.

Przy szukaniu cech odrębności poszczególnych grup ludowych,

wchodzą w grę momenty: antropologiczny, narzecza, strójów, sposobu życia, zwyczajów i architektury. Zajmę się każdym z nich z osobna.

Pod względem antropologicznym Huculi — mimo swej odrębności — nie stanowią bynajmniej zabytku etnicznego w rodzaju np. Retów, którzy ukryci w niedostępnych zakątkach Alp, uniknęli zupełnie skutków krzyżowania się ze szczepami zmieniającymi w ich sąsiedztwie swe siedziby, lecz przeciwnie stanowią typ wręcz odmienny, gdyż w przeciwieństwie do tamtych ulegli bardzo silnie wielorakiemu pokrzyżowaniu się z innymi szczepami. Posługując się nomenklaturą dra Czekanowskiego, w ludności Czerwonej Rusi, jak i Ukrainy typem przeważającym jest typ sarmacki zmieszany z typem dynarskim (krótkogłowym i czarnowłosym), jako „dodatkowym“, oraz z typem prasłowiańskim (ciemny blond), jako „słabiej występującym“. Ponieważ typ dynarski narasta od południa i południowego wschodu, więc na-



Ryc. 1. Typ polski Hucula z Dzembroni.

Fot. H. Gąsiorowski.



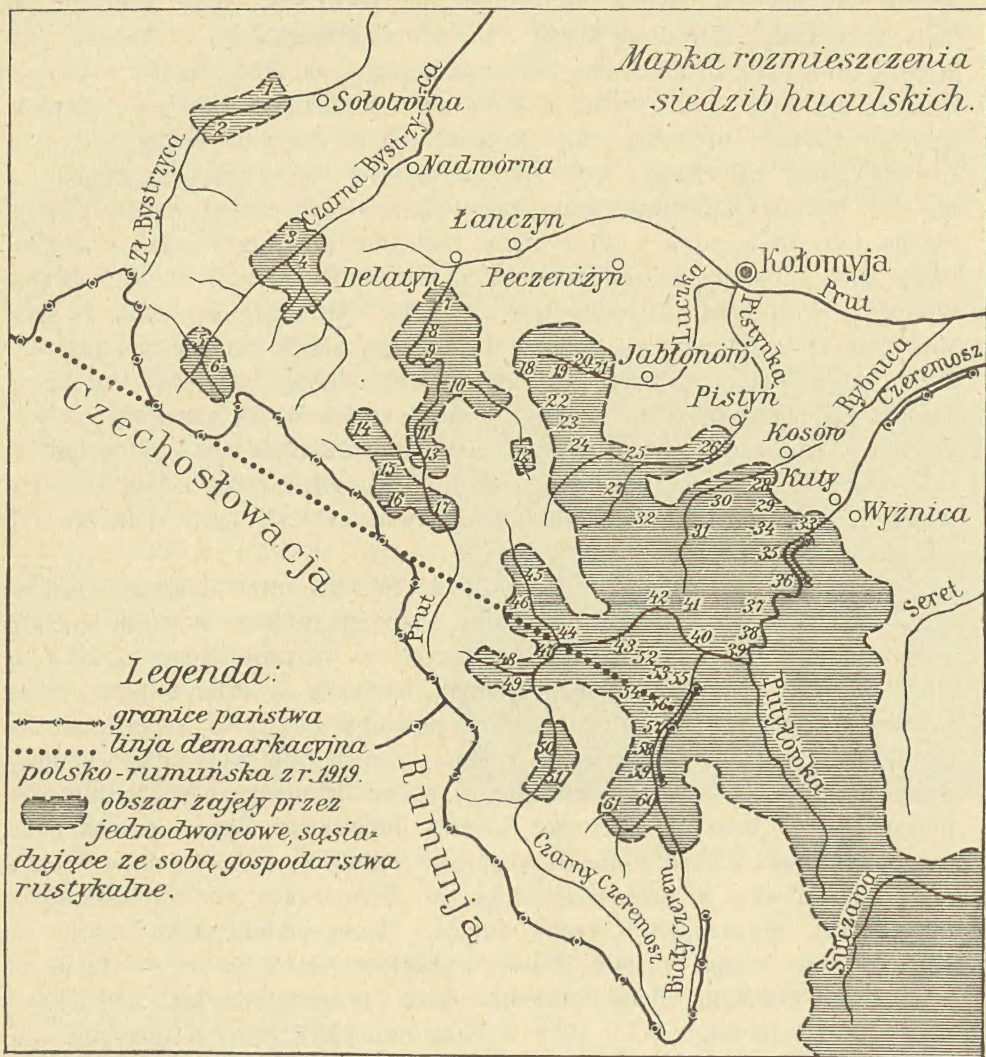
Ryc. 2. Typ polski Huculki z Żabięgo.

Fot. H. Gąsiorowski.

dole i Ruś Czerwona. Wszystkie te ruchawki powodowały w większym stopniu lub mniejszym chronienie się ludności zamieszkałej na terenie starć, lub w jego pobliżu, w niedostępne góry i mieszanie się jej tam z tubylcami. W ten sposób napływ ludności ruskiej sfoczył się nasilenia rumuńskiego na drugie miejsce, w takiż sposób znalazła się w tych stronach między innymi i domieszka krwi polskiej, dzięki masowemu osiedlaniu się ludności polskiej na Rusi Czerwonej i dzieleniu wszelkich jej losów.

Ale nie tylko wojny powodowały mieszanie się krwi na Huculszczyźnie, przyczyniały się bowiem ponadto do tego dwie inne okoliczności, a mianowicie: zetknięcie się tu granic czterech narodowości: polskiej, ruskiej, węgierskiej i wołoskiej, — więc naturalne przenikanie się ich wzajemne, oraz niedostępność miejsca, dająca schronienie elementom weszłym w kolizję z prawem na terenie każdego z tych państw. Dodajmy do tego przymieszkę Ormian, którzy handlując byłem osiedlali się na Huculszczyźnie, oraz Cyganów,

warstwienie jego wzmagą się w granicach Rzeczypospolitej ku południowi, gdzie schodzi się z ludnością o typie dynarskim, jako „dominującym“. Fakt ten przemawia za słusznością twierdzenia, że Huculi to ród przejściowy między góralami ruskimi (przeważający typ sarmacki) a wołoskimi (dakorumuńskimi, o przeważającym typie dynarskim). Tych więc ostatnich należałoby uznać za pierwotnych niepodzielnych gospodarzy dzisiejszej Huculszczyzny, nie dalej jednak na zachód, jak po dolinę Prutu włącznie, i nie dłużej jak po początek długiego szeregu zmian w rozmieszczeniu ludności, wywołanych wędrówką ludów, a następnie wojnami, których widownią było Po-



Liczby arabskie 1—61 oznaczają nazwy wsi i większych przysiółków.

1. Jablonka. — 2. Porohy. — 3. Zielona. — 4. Zielenica. — 5. Rafajłowa. — 6. Donżnieniec. — 7. Dora — 8. Jaremcze. — 9. Jamna. — 10. Mikuliczyn. — 11. Podleśniów. — 12. Polanica Czomogowska. — 13. Tatałów. — 14. Polanica Popowiczowska. — 15. Jablonica. — 16. Woronienka. — 17. Worochta. — 18. Bania Berezów. — 19. Berezów Wyżny. — 20. Berezów Średni. — 21. Berezów Niżny. — 22. Tehuczka. — 23. Akryszory. — 24. Kosmacz. — 25. Prokurawa. — 26. Szeszory. — 27. Brustury. — 28. Horod. — 29. Babin. — 30. Sokołówka. — 31. Jaworów. — 32. Riczka. — 33. Tudiów. — 34. Rożen Mały. — 35. Rożen Wielki. — 36. Roztoki. — 37. Białoberezka. — 38. Chowcowa. — 39. Berwinkowa. — 40. Uścierki. — 41. Jasienów Górny. — 42. Krzyworównia. — 43. Żabie-Stupejka. — 44. Żabie-Ilcia Dolna. — 45. Żabie-Ilcia Górna. — 46. Krzywe Pole. — 47. Krasny Luh. — 48. Bystrzyc. 49. Dzembronia. — 50. Zielona Rzeka. — 51. Jawornik. — 52. Krasnoilla. — 53. Perechresne. — 54. Hołowy. — 55. Stebne. — 56. Dothopole. — 57. Polanki. — 58. Ferreskula. — 59. Jablonica. — 60. Hryniawa. — 61. Hryniawa-Szykmany.

a będziemy mieli kompletny obraz mieszczaniny krwi huculskiej. Wymienione fakty, jako nadające rys odrębności Hucułom, zamieszkałym na terenie jaki ja przyjmuję dla Huculszczyzny, są zasadniczego znaczenia, bo już w dolinie Czarnej Bystrzycy, a tem mniej w dolinach rzek dalej na zachodzie spływających z Karpat, nie można się dopatrzeć tej różnorodności typów, co nad Czeremoszami. Fizycznego typu Hucuła określić się — zdaniem mojem — nie da. Osobniki tamtejsze, które rasowością swych twarzy zwracały moją uwagę, były to u jednych albo jakby marsowe postacie z polskiej arystokracji, albo rubaszne, dobroduszne oblicza szlagunów, to znów u innych twarze typowych Wołochów lub rodowitych Węgrów. Nie kryję momentu, że spostrzeżenia moje odnoszą się głównie do Żabiego, gminy huculskiej najludniejszej i najgłębiej w górach położonej. Różnorodności zaś typów w takim stopniu już nie spotykałem w innych miejscowościach, jak nad Pistynką, Rybnicą i Czeremoszem zjednoczonym, gdzie dominującym jest ogólny typ ruskiego chłopca, oraz nad Białym Czeremoszem, gdzie rzuca się w oczy typ wołoski, — wreszcie w dorzeczu Luczki (Berezowiacy), gdzie dominuje typ polski.

Z przyczyn, które niżej podaję, poświęcić chcę nieco miejsca udziałowi krwi polskiej w nasileniu Huculszczyzny. Przedewszystkiem w grę tu wchodzi polska ludność miast i miasteczek leżących w bezpośrednim sąsiedztwie Huculszczyzny, jak Kutry, Kosów, Pistyń, Jabłonów i Delatyn, która mimo różnicy obrządków nie mogła uniknąć potrzeby mieszczania się z ludnością okolicznych wsi, tem bardziej, że niektóre z nich, jak Kutry Stare, Tudiów, Stary Kosów, Moskalówka lub Horod, stanowiły niemal bezpośrednio rozprzestrzenienie miast w kierunku siedzib huculskich. Oprócz jednak miast spotykamy i po wsiach silniejsze skupienia ludności polskiej, jak w Szeszorach, Moskalówce, a przedewszystkiem w Berezowach. O ile mieszkańców Moskalówki, wykazujących cechy ludności raczej podmiejskiej, zaliczyć do Huculów nie można, o tyle Polacy z Szeszor i Berezowów to Huculi na wskróś. Nie odbiegnę zbyt od tematu, jeśli przytoczę fakt, jaki miał miejsce przy spisie ludności w roku 1921 w Szeszorach, a który charakteryzuje sposób pojmowania narodowości u niektórych mieszkańców tej gminy. Na 397 mieszkańców obrządku rzymsko-katolickiego i 1394 grecko-katolickiego, podało w tej wsi narodowość polską 788, ruską 906, zaś 100 huculską. (Patrz „Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej“, T. XIV, Województwo Stanisławowskie, Warszawa 1923). Objawiło się więc u tych, którzy podali narodowość „huculską“, poczucie przynależności przedewszystkiem etnograficznej i przywiązanie do pochodzenia takiego, jakie im dała ich fizyczna ziemia. Faktycznie jednak podyktowane to było przez pewien wzgląd natury

politycznej, a mianowicie stu tych tak po „huculsku“ czujących się Szeszożan uniknęło w ten sposób podania się za Rusinów, identyfikując tych ostatnich z „Ukraińcami“, do których po fiasku osławionego przewrotu politycznego w Galicji Wschodniej w r. 1918 nie mieli ochoty się przyznać.

Berezowiacy, przez innych Hucułów zwani „Berezunami“, to mieszkańcy czterech gmin położonych w górnym biegu Luczki, dopływu Pistynki (dorzecze Prutu). Są to gminy, idąc z biegiem wody, następujące: Bania Berezów, Berezów Wyżny, Berezów Średni i Berezów Niżny. Mieszkańcy ich są to niemal wyłącznie Polacy, o nazwiskach takich jak: Uruski, Milewski, Przygrodzki, Sulatycki; lecz w trzech pierwszych gminach prawie są oni zupełnie zrutenizowani a jedynie w Berezowie Niżnym czują się rzeczywiście Polakami. (Ryc. 3). Mimo tej rutenizacji gmina Bania Berezów używała nawet w czasach największego napięcia ukraińskiej polityki rządu austriackiego pieczętki z polskim napisem: „Gmina Szlachecka Bania Berezów“.



Ryc. 3. Szlachta Berezowska.

Fot. H. Gąsiorowski.

Sposób, w jaki przyszło do zruszczenia szlachty berezowskiej, był taki sam jak w ogóle na Rusi Czerwonej. Podaje go Stanisław Zakrzewski w swej pracy p. t. „Polacy i Rusini na Ziemi Czerwieńskiej“, zamieszczonej w zbiorowej publikacji: „W obronie Galicji Wschodniej“, (Lwów 1919), słowy:

„Wina tłumnego przechodzenia katolickich i polskich wieśniaków na unję spadała zarówno na szlachtę, jak na kler wyższy łańciński. Niedostateczną była liczba parafji i kościołów łańcińskich. Dzieleniu zaś istniejących był mimo to kler łańciński przeciwny, bo to uszczuplało jego dochody, jak znowu szlachta wolała zakładać skromne parafje unickie, albowiem erekcje łańcińskie pociągały za sobą o wiele większe koszty.

Ruszczenie to uchodziło długie czasy uwagi społeczności polskiej głównie dlatego, że miało charakter ściśle obrządkowo-wyznaniowy, a przypadło



Ryc. 4. Typ chaty przeciętnie majątnego Hucuła.
Młaki pod Czarnohorą.

Fot. H. Gąsiorowski.

na czasy (na początek XVIII wieku), kiedy sam kler ruski nie tylko stanowczo [się do unji przechylił, ale uległ wpływowi polskiej kultury i polskiej myśli państwowej“.

Rzecz uderzająca, że w Berezowach Wyżnym i Średnim, które dawniej stanowiły jedną gminę „Berezów Wyżny“, a gdzie Polacy stanowili ludność niemal bez żadnej przymieszki ludności ruskiej, ulegli tam zupełnemu zruszczeniu, podczas gdy Polacy z Berezowa Niżnego, pomieszani tu z liczniejszą od nich tubylczą ludnością ruską, aczkolwiek w części nie mogli uniknąć zrutenizowania, mimo to utrzymali się w przeważającej części przy narodowości i religii ojców. Zjawisko to niczem innym nie da się wytłumaczyć, jak tylko przyrodzonym położeniem miejscowości: Berezów Wyżny i Średni położone są głębiej w górach, a więc dalej od wpływów polskich, natomiast Berezów Niżny leży znacznie bliżej pozostającego pod temi wpływami Jabłonowa i ongi zupełnie polskiej Kołomyi. Założenie parafii rzymsko-katolickiej w Jabłonowie, a następnie zbudowanie kościółka w samym Berezowie Niżnym, powstrzymało rutenizację reszty szlachty Berezowskiej, która „cudem Bożym“ i niezwykle silnie odczuwaną tradycją rodową, oparła się nieprzepartemu wpływowi warunków otoczenia.

To pochodzenie Berezowiaków, a łącznie z niem ich zwarte skupienie w czterech wymienionych, z sobą sąsiadujących gminach, stworzyło z nich grupę, silnie różniącą się od reszty Hucułów nie tylko pod względem cech antropologicznych, ale nadto w dziedzinie stroju i architektury. Już na pierwszy rzut oka cechuje ich zupełnie odmienny strój, pozbawiony wszelkich okras, a więc odbiegający znacznie od upodobań ludu wiejskiego Czerwonej Rusi. Gdy zaś strój huculski jest w porównaniu z innymi strojami Czerwonej Rusi strojem najbarwniejszym, stanowią dystygowane wstrzemięźliwością w zdobieniu odzienia Berezowiaków względem tamtych znamienny kontrast.

Różnice w architekturze wykazują ryc. 4 i 5.

Całe zagadnienie Berezowiaków, proces ich ruszczenia się i „huculenia“, stopień poddania się wpływom otoczenia, stanowi niezwykle wdzięczne pole dla studjów etnologa i daje bogaty temat do osobnej pracy. Nie mogę też nie wyrazić zdziwienia, że obie, na oko wyczerpujące prace o Huculach, tak dra Kaindla, jak i dra Szuchiewicza, zjawiska Berezowiaków zgoła nie uwzględniają. Co prawda, dr. Kaindl sam w założeniu swem powiada, że Huculszczyzny dalej na zachód jak po Czeremosz nie poznał, więc o Berezowiakach może i nic nie wiedział. Inaczej jednak ma się sprawa z o wiele szerszej zakrojoną, czterotomową pracą Szuchiewicza, w której dla tego tematu miejsce winno się być znaleźć.

Odbiegnę na chwilę od tematu i zajmę się pokrótce na tem miejscu dziełem Szuchiewicza. Jest to 86 arkuszowa praca, ujęta w 4 obszernie tomy, o mnóstwie doskonałych ilustracji, wydana pod względem zewnętrznym nader starannie. Uderza w niej przedewszystkiem wzorowana na Kolbergu, iście mrówcza pracowitość i skrzętność w zbieraniu najdetaliczniejszego materiału z zakresu Huculszczyzny, oraz oddanie się tej ostatniej przez autora całą jego istotą. Wszystko, co dotyczy życia Hucula, życia w najbardziej codziennem znaczeniu, jest opisane w niem szczegółowo i wyczerpująco. Dlatego pracę dra Szuchiewicza uważam w każdym razie za bardzo obfite źródło materiałów etnograficznych do Huculszczyzny. Z drugiej jednak strony po przeczytaniu całego dzieła trudno oprzeć się wrażeniu pewnego rozczarowania. Przedewszystkiem nie mogłem w tem obszernem dziele wyczuć, co właściwie uważa dr. Szuchiewicz za cechy odrębności Huculów, gdyż traktuje on ich nie jako odrębny typ góralski, lecz wogóle jako człowieka. Dlatego też poświęca bardzo wiele miejsca tym właściwościom Huculów, które są wspólne tak im jak i Rusinom z nizin, a z drugiej strony jeszcze



Ryc. 5. Chata szlachecka w Berezowie.
Fot. H. Gąstorowski.

więcej tym, które są wspólne wogóle wszystkim mieszkańcom gór. Temu towarzyszy brak ogólnej syntezy i konkretnie ujętej myśli przewodniej. W przedmowie boleje wprawdzie dr. Szuchiewicz nad tem, że nienazwani autorowie (miał na myśli dra Kaindla) nie uznają słowiańskiego pochodzenia Hucułów, czemu przeciwstawia okoliczność równobrzmienia niektórych wyrazów używanych tak przez Hucułów jak i Podhalan, nie pomnąc, że właśnie te słowa które są wspólne Podhalanom i Hucułom, są przeważnie pochodzenia niesłowiańskiego.



Ryc. 6. Arystokracka rodzina huculska w Żabiu-Iłci.

Fot. H. Gąsiorowski.

„Szukając polskich terminów, skonstatowałem, że wiele wyrazów używanych przez Podhalan, jest równobrzmiących z huculskimi. Podnoszę tu ową okoliczność dlatego, ponieważ sądzę, że i ona przyczyni się do obalenia zdania, jakoby Huculi nie byli ludem słowiańskim, jak to twierdzą ci, którzy nie znając mowy, zwyczajów i obyczajów ludu ruskiego, oparci jedynie na niektórych właściwościach Hucułów, wynikających poprostu z ich geograficznego osiedlenia, wyrokuje o niesłowiańskim pochodzeniu tego szczerpu ruskiego ludu“. Niedocenianie więc wpływów geograficznych, które odegrały w kształtowaniu się odrębności huculskiej największą rolę, aż nazbyt widoczne! To też nie dziw, że między innymi nie przywiązywał również znaczenia do tego zjawiska, że wiele z właściwości Hucułów różniczkuje się w sposób bijący w oczy w poszczególnych miejscowościach na samej Huculszczyźnie, a tem mniej dociekał przyczyn tego. Świadczą o tem słowa,

Odrębność Hucułów w wysokim stopniu odczuwał i był nią wprost oczarowany, ona była powodem jego szczególnego zainteresowania się Huculszczyzną, lecz jak mało obchodziła go geneza tej odrębności, świadczy następujący ustęp jego przedmowy:

„Szukając polskich terminów, skonstatowałem, że wiele wyrazów używanych przez Podhalan, jest równobrzmiących z huculskimi. Podnoszę tu ową okoliczność dlatego, ponieważ sądzę, że i ona przyczyni się do obalenia zdania, jakoby Huculi nie byli ludem

zamieszczone w dalszym ciągu przedmowy: „Praca moja obejmuje całą galicyjską Huculszczyznę, a nie poszczególne jej miejscowości; to też opisując obrzędy i t. p., ująłem w jedną całość wszystko to, co dotyczy odnośnego obrzędu i t. p., a co widziałem w ogóle w Huculszczyźnie, bez względu na to, że niektóre obrzędy nie wszędzie zachowują się z opisanymi tu formalnościami. Z powyższego powodu, a niemniej i z przyczyny, że dawniejszymi laty rzadko kiedy zapisywałem miejsce, gdzie co widziałem, lub osobę, od której



Ryc. 7. Potomstwo Huculów lepszego rodu z Żabiego.

Fot. H. Gąstorowski.

co słyszałem, nie podaję pod obrzędami i wszystkimi pieśniami źródeł ich pochodzenia“.

Zdaniem mojem w pracy poważniejszej z takiego założenia wychodzić się nie powinno.

Ale najwięcej razi mnie w tem tak na pozór wyczerpującem dziele, nieprzypadkowe snąc przemilczenie wpływów polskich na Huculszczyznę. Można by przypuścić, że mógł Szuchiewicz uważać je może za mniej ważne, że traktując Huculszczyznę jako „rzecz ogólną“ i nie dbając w niej o poszczególne miejscowości, mógł niedopatrzyć się lokalnych znamion Berezowiaków, lecz nie można wyrozumieć, dlaczego wymieniając narodowość węgierską, rumuńską a nawet niemiecką, jako te, które dały pochodzenie niektórym na-



Ryc. 8. Huculi z Żabiego. *Fot. Senkowski.*

tego przemysłu, która dała życie bardzo poważnym instytucjom, jak Krajowa Szkoła gancarska i Państwowa Szkoła przemysłu drzewnego, obie w Kołomyi, Szkoła tkacka w Kosowie, lub zainicjowała urządzenie słynnej Wystawy Etnograficznej w Kołomyi w r. 1880, która zwróciła na Huculów uwagę całej monarchii (zwiedzenie jej przez cesarza Franciszka Józefa).

Uważam że Szuchiewicz przekroczył tu granicę obiektywności i zabarwił swe dzieło tendencją o podłożu politycznym, obniżając tem w wysokim stopniu jego wartość. Przemilczenia więc i zakrycia objawów oddziaływania wpływów polskich na Huculczyznę, nie można uważać za przypadkowe, lecz za podyktowane nieprzejednanie wrogą względem wszystkiego, co polskie, taktiką polityczną ówczesnej inteligencji „ukraińskiej“, której jednym z fila-

zwiskom rodowym Huculów, przemilcza narodowość polską, lub co gorsza dlaczego uznał za potrzebne rutenizować nazwy pochodzenia polskiego, czy to topograficzne, czy osób; żabjowską Krętę przechrzcił na „Kryntę“ zaś Polaków gancarzy Jana Bachmińskiego i Piotra Koszaka pierwszego na „Iwana Bachmetiuka“ zaś drugiego na „Petra“ Koszaka. Również nie można wyrozumieć przemilczenia w dziedzinie huculskiego przemysłu domowego, którym tak szczerze i obszernie się zajmuje, szeroko zakrojonej i w Galicji Wschodniej w swoim czasie bardzo głośnej akcji, wyszłej z łona społeczeństwa polskiego (Oddział Czarnohorski Towarzystwa Tatrzańskiego) propagandy

rów był dr. Szuchiewicz. Fakt natomiast, że dzieło jego powstawało za pieniądze polskie — koszt całego wydawnictwa pokrywał bowiem Włodzimierz hr. Dzieduszycki — nie stanowił tu żadnego skrupułu; przeciwnie w etyce „ukraińskiej“, gdzie najwyżej ceniono akt Polakom wrogi, o ile był wykonany ich własnym orężem, stanowiło to tem większą zasługę. Dlatego ta wielka praca, w każdym razie będąca wydatnem źródłem materiałów etnograficznych, ma na sobie cień i lukę: cień, bo nie wolna jest od politycznej tendencji, lukę, bo zapoznaje istnienie przedmiotowych faktów, których w pracy zakrojonej na podobną skalę przemilczać nie można.

Wracam do tematu. Mówiąc o antropologicznych właściwościach Huculów, poświęcam w dalszym ciągu wzmiankę zagadnieniu ich degeneracji. Powszechnie mówi się bardzo wiele o silnej degeneracji Huculów, spowodowanej rzekomo rozwiązaniem życia i kłłą. Bezspornie nagminne grasowanie kłł wśród Huculów niszczy ich w sposób iście zastraszający, lecz w ostatnich dziesiątkach lat walczy się ze strony czynników kompetentnych z kłłą na Huculsczyźnie w sposób skuteczny i z biegiem czasu zło, spowodowane tą chorobą usunie się. Ostawiona natomiast rozwiązłość Huculów nie jest po pierwsze czemś specjalnie huculskiem, po drugie wiadomości o niej są przesadne. Statystyka dzieci nieślubnych, którą mierzy dr. Kaindl stopień rozwiązłości Huculów, wykazuje, że w porównaniu np. z Karyntją, gdzie wśród górali jest 45% dzieci nieślubnych, jest ich w 4 gminach galicyjskiej Huculsczyzny: Stebne, Dołhopole, Polanki i Perechrestne zaledwie 4% (stan z roku 1899). Tak samo gorzej przedstawia się demoralizacja wśród innych górali karpaccich, jak to opisuje Seweryn Udziela w swej pracy „Górale od Żywca“. Czytamy tam bowiem o następujących



Ryc. 9. Chłopi z Ostrzesinia pod Kołomyją (poza obrębem Huculsczyzny) w „kłapaniach“.

Fot. H. Gąsiorowski.

stosunkach: „Księża proboszczowie opowiadają, że na dziesięć dziewcząt wstępujących w związki małżeńskie, siedm lub ośm utraciło już dawniej panieństwo. Dorosłe dziewczęta tutejsze nie spijają w lecie w izbach razem z rodzicami, ale same po stajniach, szopach lub stodołach, gdzie przyjmują swobodnie chłopców, bez żadnej przeszkody ze strony rodziców. Często nawet matki chwala się tem, jeżeli do ich córek przychodzi więcej chłopców, albo przychodzą synowie bogatszych gazdów; a gdyby córka przyjmowała po nocy kogoś z miejscowych dygnitarzy, np. organistę, leśniczego, pisarza gminnego, to matka całą wieś z dumą zawiadomi o tym zaszczycie, jaki spotkał jej córkę. Stosunki te przedślubne chłopców z dziewczętami nie przeszkadzają bynajmniej tym ostatnim do zawierania związków małżeńskich, a młodzież męską krępuje tylko obawa płacenia alimentów dziewczynie, gdyby powiła dziecko. Nie wstydzą się też bynajmniej tych stosunków“.

Więc jeśli zachodzą istotnie silne objawy degeneracji, to wyżej przytoczone przyczyny nie są wyłączne ani główne. Zdaniem mojem w większym stopniu ma się tu do czyzenia z wyczerpywaniem się rasy, zjawiskiem naturalnem tam, gdzie krzyżowanie się krwi odbywa się w obrębie względnie niewielkiego skupienia ludności. Im ilość osobników w takim skupieniu mniejsza, tem szybsza degeneracja. Lecz ściślej rzecz biorąc, musi się zauważyć, że degeneracja wśród Hucułów nie wszędzie jest jednakowa, a rozmaite jej stopnie są podobnie jak niemal wszystkie przejawy ich życia, uzależnione od fizjograficznych warunków. Osiedla położone głębiej w górach, więc w terenie mniej dostępnym, stają pod tym względem na czoło; dlatego degeneracja silniejszą jest np. w Żabiu, aniżeli w Jaworowie lub Uścierykach, w Worochcie, aniżeli w Dorze. Spotęgowana jest ona w sposób bardzo znaczny tem, że rodziny stanowiące powstałą z biegiem lat „arystokrację“ huculską, wiążą się małżeństwem niemal wyłącznie między sobą, czem kontyngent krzyżowania się do reszty zmniejszają. Rycina 6 przedstawia rodzinę N. Germaniuka, ostatniego przedstawiciela jednego z najprzedniejszych rodów w Żabiu (Ilcia Górna). Na pierwszym planie siedzą oboje Germaniukowie, małżeństwo bezdzietne, za nimi siedzi „hodowanka“ (przybrana córka), którą wydali za siedzącego obok niej męża. Małżeństwo to po blisko 20 letniem pożyciu ma córkę jedynaczkę (stojącą w tyle pomiędzy nimi), trapiąc się tem niepomiernie. Chłopak i dziewczka, stojący po bokach, to służba, licząca się u Hucułów zawsze do rodziny.

Tak samo głośny bogacz huculski Hryc Iluk „Blinder“ zmarł w 1911 r. bezpotomnie, pozostawiając rozległe swe włości dalszym krewniakom.

Stopień degeneracji maleje orograficznie rzecz biorąc ku dołom, społecznie natomiast ku warstwom ludności uboższym. Odnosnie do mieszkań-

ców dolin Bystrzyc, to stosunek, jaki pod względem degeneracji zachodzi między Hucułami z okolic głębiej położonych a Hucułami z okolic komunikacyjnie lepszych, powtarza się i względem mieszkańców tych dolin, to znaczy: pod względem wpływów składających się na degenerację (za wyjątkiem kiły, która w dolinach tych rzek nie występuje już tak nagminnie) zachowują się doliny Bystrzyc lub Łomnicy naogół tak samo, jak doliny Rybnicy lub Pistynki na Huculszczyźnie; degeneracja tam, jeśli ma miejsce, to w stopniu stosunkowo niewielkim. Degeneracji natomiast o charakterze towarzyszącym zjawisku tworzenia się arystokracji w tych dolinach niema. Odmienne warunki fizjograficzne nie zdołały bowiem w tych okolicach wytworzyć silniej zarysowujących się różnic klasowych.

Przystępuję do następnego znamienia odrębności etnograficznej, do narzecza.

Huculi, tak w obrębie Rzeczypospolitej jak i na Bukowinie, używają mowy ruskiej (rusińskiej, małorosyjskiej). Mowa ich jednak ma swoje odrębności, które wyróżniają ją od mowy reszty Rusinów i czynią z niej odrębne narzecze, tak, że nawet rodowity Rusin bardzo często i w połowie nie zrozumie Hucuła.

Najwięcej pod uwagę podpada używanie „k” zamiast „t” i „e” zamiast „a”: ruskie „tiazko” huculskie „kieszko”, Żabie = Żebie, i „g” zamiast „d”, np. ruskie „diakowat” = huculskie „gekuwat”. Prócz tego posiadają Huculi na wiele pojęć odrębną swoją nomenklaturę, co jeszcze więcej różniczuje ich narzecze. Składają się na nie wyrazy oznaczające przedmioty i czynności



Ryc. 10. Hucuł w „mancie“.

Fot. H. Gąsiorowski.



Ryc. 11. Hucułka w „gugli”. Fot. Senkowski.

przywiązane do specyficznych warunków geograficznych, jak np. debra = głuchy bór na stromych stokach dolin, zwir, jezwir = dolina, zwór, butyn = zrąb, worynia = ogrodzenie, grażda = obejście szczelnie ogrodzone, wataha = bacia, itd. — oraz wyrazy przyjęte z języków obcych, z rumuńskiego w przeważającej ilości: watra = ognisko, bowhar = pasący woły, bukat = kawał, botelew = beczułka, dukar = bogacz, gruń = grzbiet góry, wododział, syhła = las, berfeła = drążek do zawieszania kotła nad watrą itd.

Muszę tu jednak zaznaczyć, że prócz Huculów także i mieszkańcy nizin z Pokucia (w Śniatyńszczyźnie) z powodu bezpośredniego sąsiedzostwa z Bukowiłą nabrali do swej mowy dużo rumuńskich słów. Również właściwością i ich narzecza

jest „k” zamiast „t” i „g” zamiast „d”. Znamiennym bardzo jest fakt, zauważony już przez dra Kaindla, że wyrazy z zakresu chowu bydła i wyrobu nabiału są pochodzenia rumuńskiego, zaś w zakresie robót polnych i ogrodowych wyłącznie ruskie. Dowodzi to niezbicie, że ludnością, która pierwsza przystosowała się do tutejszych warunków geograficznych, była ludność wołoska i od niej dopiero ludność napływowa t. j. ruska przyswoiła sobie swój główny zawód: chów bydła i pasterstwo. Wskazuje na to również i wielka ilość nazw topograficznych pochodzenia wołoskiego, a przedewszystkiem nazw połonin oraz grzbietów i szczytów niemi pokrytych. Zjawisko to jest dla kwestji pochodzenia Huculów również niezwyklej wagi.

Pof. Rozwadowski w pracy swej „O nazwach geograficznych Podhala”

(Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, r. 1914) ważność tę bardzo silnie uzasadnia: „Dla rozświetlenia, wzbogacenia i ustalenia tego obrazu — mówi o zmianach szczepów, zamieszkujących okolice Podhala — „zaczepniętego ze źródeł historycznych, mogą służyć jedynie nazwy geograficzne: innej pomocy nie mamy, ale pomoc to ważna i pożądana. O wielu stronach i wielu okresach czasu, z których nie dotarła do nas żadna wieść historyczna, mamy w nazwach rzek, gór, lasów i osad niezatarte i najautentyczniejsze, jakie być może, świadectwo, co prawda często niezatarte tylko w swym bycie, ale mocno zatarte w wyglądzie. A dla wielu okolic i czasów jak te, o których mowa, stanowią one niezmiernie cenne i ważne uzupełnienie szczupłych i chwiejnych lub nieokreślonych wiadomości historycznych, ba, stają się równie ważnym, a nawet ważniejszym niż luźne zapiski, źródłem dziejowem“.

Odnieść to można jeszcze w znaczniejszej mierze do terenu zamieszkałego przez Huculów. To, co się działo w dalekim, ukrytym w niedostępnych górach ich kraju, uchodziło długie wieki uwagi historyka; dlatego też historia dla tego tematu nie daje nam żadnego materiału. W rekompensacie jednak za to mamy bardzo bogaty i wymowny materiał w nazwach topograficznych. Uderzającym jest niezwykle duży procent nazw pochodzenia rumuńskiego właśnie na terenie Huculszczyzny. Zwłaszcza — jak już zaznaczyłem — nazwy połonin i niemi pokrytych szczytów górskich są przeważnie rumuńskie. Procent ten nie jest jednak wszędzie jednaki. Wzrasta on w kierunku rdzennych siedzib wołoskich, maleje natomiast w kierunku przeciwnym, to jest ku północy i za-



Ryc. 12. Rodzina huculska z Dzembroni w drodze do cerkwi. Fot. H. Gąsiorowski.

chodowi. I tak dominują nazwy rumuńskie przede wszystkim na karpackim dziale głównym od przełęczy Przysłupskiej, nacechowanym niezwykle silnym rozwojem połonin. Z nazw tych, idąc w kierunku z południowego wschodu na północny zachód po linii granicy zrazu rumuńskiej, następnie czechosłowackiej, wymieniam: Bałtağuł, Stewiora, Rotundul, Puruluj, Łozdun, Luston,



Ryc. 13. Crupa Huculów odświętnie ubranych.

Fot. H. Gąsiorowski.

Steryszora, Pantyr i Taupiszyrka. Pozatem w dołach: w dolinie i dorzeczu Czarnej Bystrzycy osada Fenterale, potoki: Dziurdzie (Dziurdziniec), Sałatruck i Sałatruczil; w dolinie i dorzeczu Złotej Bystrzycy brak ich zupełny, wreszcie w dolinie Łomnicy w jej najwyższej partji miejscowość Brustura oraz na głównym dziale Karpat Buształ i Kieputa.

To silne przerzedzenie nazw wołoskich w tej części północnych stoków

Suligul, Ladeskul, Furatek, Radul, — następnie szczyty i połoniny Czarnohorskie: Gropa, Dzembronia, Brebenieskul, Gutin Tomnatyk, Homul, Turkul, Breskul, Foresek, Kukul. W tym jednak pasie, lubo na wybitnie połonińskim, głównym grzbiecie Karpat, zauważyć się daje już równie znaczna ilość nazw ruskich, które im dalej na północ, tem są częstsze, osiągając już w dorzeczu Prutu przewagę nad wołoskimi.

Za granicę więc można tu wziąć również linię rozgraniczającą Gorgany i Pasma Czarnohorskie, t. j. dolinę Prutu z przełęczą Jabłoniczą. Na zachód od tej linii po stronie polskiej istotnie mamy tylko kilka wołoskich nazw szczytów, a mianowicie:

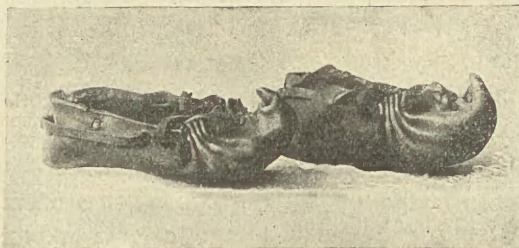
Leorda na południe od Zielonej, Steryszorka w grupie Doboszanki, oraz w pasmie Bratkowskiej, na głównym dziale Karpat, nazwy: Gropa,

Karpat, ma przyczynę swą również nie w czem innym jak tylko w warunkach fizjograficznych, a w szczególności w braku rozwoju połonin, przywiązanym do Gorganów, bo przeciwnie na południowych stokach Karpat, gdzie ma się do czynienia z jednym z największych kompleksów połonin, tj. w pasmie Świdowca, ilość wołoskich nazw, przywiązanych do grzbietów połonińskich, jest dominująca (Turbat, Szendriuka, Podpula, Tataruka, Kurtiaska, Unguriaska, Ripta, Trojaska, Tobjaska i t. d.).

Świadczy to najwymowniej, że gdzie były połoniny, tam byli i Wołosi, gdzie nie było połonin, tam brak ich śladów. Również dowodem na to ruskie nazwy wszystkich szczytów nie zajętych przez połoniny, jak Doboszanka, Chomiak, Siniak, Siwula, Ihrowiszcze i t. d.

Uważając za jedną z cech odrębności huculskiej znaczną u nich przymieszkę krwi wołoskiej, przytaczam powyższy stan rzeczy jako dowód, że w dolinach rzecznych Gorganów po polskiej stronie (obie Bystrzyce, Łomnica) wśród tamtejszych mieszkańców nie może być mowy o znaczniejszem zmieszaniu się Wołochów z Rusinami.

Chociaż z nazw niektórych połonin na dziale głównym Karpat w Gorganach, jak w pasmie Bratkowskiej (stanowiło ono niejako ekspozyturę dla Wołochów, gospodarujących na Świdowcu) i u źródeł Łomnicy (Busztuł, Kieputa) wynika niezbicie, że i tam Wołosi gospodarzyli swego czasu niepodzielnie, to wpływy krzyżowania się z nimi nie mogły sięgać na północ do bardzo odległych najbliższych osad ruskich (Zielona w dolinie Czarnej Bystrzycy i Perehińsko w dolinie Łomnicy), natomiast tych wpływów szukać należy wśród mieszkańców południowych stoków Karpat (Jasina Körësmezö i Brustura) t. j. wśród Rusinów zakarpaccich, tak zwanych Rusnaków, którzy jednak do tematu jako nie Huculi nie należą.



Ryc. 14. Postoły huculskie.

Fot. H. Gąsiorowski.

Dr. Orłowicz w opisie Huculszczyny, zamieszczonym w Przewodniku po zdrojowiskach Galicji, (Lwów 1912) zaliczył za ks. Sofronem Witwickim niewłaściwie mieszkańców wsi Jasina, Ruska Poljana, Bogdan, Krywe, Rahów i Ruszkowa, położonych w dawnym Komitacie Marmaroskim, do Hucułów. Nie czyni tego żaden z autorów najważniejszych prac o Hucułach. Ani stroje, ani zwyczaje zakarpaccich górali, ani ich własne poczucie się

nie zdradzają przynależności do Hucułów. Główny grzbiet Karpat, jako granica wybitnie różnych wpływów geograficznych, zdziałał tu swoje. Hucułów po południowej stronie Karpat niema. Są to wszystko Rusnacy, zamieszkali na południowych stokach Karpat na obszarze między Słowakami na zachodzie, a Rumunami na wschodzie.

Gdy zaś nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ślady wędrowek pasterzy — Wołochów sięgały dalej na zachód, ba nawet aż po Morawy, to z tego niewynika jeszcze, by miały one wszędzie moc wszczęcia swych odrębnych znamion na ludności tubylczej. Dalej mniemam, że jeśli idzie o szlak tych wędrowek, to prowadził on na przestrzeni między Maramoroszą a Bieszczadami wyłącznie południowymi stokami Karpat, jako w połoniny silniej wyposażonemi, a w granice Rzeczypospolitej wkraczał dopiero przełęczą Ławoczańską (w dorzecza Stryja i Oporu) oraz przełęczą Użocką, w najdłuższą z dolin podłużnych w Karpatach, dolinę górnej Sanu.

W każdym razie niedostępne Gorgany na północnych stokach Karpat stanowiły kres rozprzestrzenianiu się Wołochów w tym kierunku, kres, który musiał się zaznaczyć i w etnograficznych właściwościach mieszkańców tych okolic, a mianowicie w braku dowodów i znamion ich krzyżowania się z tubylczą ludnością.

Wspominając o wędrowkach pasterzy wołoskich Karpatami na zachód, nie mogę pominąć niezgodnego z faktycznym stanem opisu sposobu oraz powodu rozprzestrzeniania się Wołochów w wieku XV i XVI, podanego w podręczniku Antoniego Sujkowskiego: *Geografia ziem dawnej Polski* (Warszawa 1921). Na stronie 20, w ustępie „Czarnohora“, czytamy tam co następuje:

„W wiekach XV i XVI pasterstwo wołoskie, widocznie w czasach utrwalania się zależności od Turków na Multanach i Wołoszczyźnie, posuwało się ze swemi stadami owiec i bydła podłużnymi dolinami, a słuszniej połoninami na grzbietach górskich wciąż na północny zachód. Jak zwykle bywa, gdzie owce na dłuższy czas się rozpowszechniają, lasy zaczęły od granic połonin usuwać się ku dołowi i w ten sposób posuwając się, pasterze wołoscy nie tylko przekroczyli granice Beskidu Wysokiego, lecz nawet dotarli do krańców Karpat Zachodnich i w końcu XVI wieku osiedli już na Morawach“.

By lasy, a zwłaszcza niezmierzone obszary leśne, wprost puszcze Beskidu Wysokiego, dla tej przyczyny zwanego przecie także „Lesistym“, mogły być kiedykolwiek być niszczone choćby niewiem jak silnym rozwojem chowu owiec, w sposób podany przez p. Sujkowskiego, jest wręcz nieprawdopodobnem. Widocznie autor nie był w Karpatach i nie zna stosunku powierzchni zajętych przez połoniny do powierzchni zajętych przez tutejsze

wspaniałe regle. Wprawdzie przy długoletnim używaniu połoniny na wypas bydła (mniejsza o to, czy owiec, czy koni, czy krów i wołów) może nastąpić na niewielkich przestrzeniach pewne nieznaczne obniżenie górnej granicy lasów, powodem tego jednak nie jest „rozpowszechnianie się przez dłuższy czas owiec“, lecz zużywanie drzewa na potrzebę gospodarki halnej (utrzymywanie ognia na wywar mleka i gotowanie codziennej stawy oraz zużywanie go jako materiału budulcowego pod stację pasterską i ogrodzenia). To zużywanie drzewa powoduje następnie także nawet przenoszenie stacji częstsze lub rzadsze z jednego miejsca u górnej granicy lasu na inne, jednak na tej samej połoninie. Możliwość obsunięcia się jednak wskutek tego górnej granicy lasu w takiej mierze, by zrezygnować z wypasu bydła na pozostałej w górze połoninie, lub by widzieć w tem powód do dalszej wędrówki na zachód, wprost pomyśleć się nie daje.



Ryc. 15. „Zymarka“ w Tehuczcy pod Capulem.

Fot. H. Gąsiorowski.

Radzę szanownemu autorowi przejechać się w Karpaty Wschodnie i odbyć wycieczkę na pierwszą lepszą połoninę, a przekona się naocznie, jak rzeczywistość przeczy jego hipotezie.

Strój huculski. Dokładnie opisywać go nie widzę potrzeby. Ze wszystkimi szczegółami jest on opisany i licznie zilustrowany starannie dobranymi zdjęciami fotograficznymi w dziele Szuchewicza. Nadto w literaturze ostatniej doby na temat artystycznego przemysłu ludowego znajdujemy ściśle rzecz ujmujące, fachowe prace Tadeusza Seweryna: „Kozusznictwo i torebkarstwo w Kosowie“, „Huculska wykładanka w drzewie“, „Fartuszki Kosowskie“ (czasopismo „Rzeczy piękne“, Rocznik IV). Dr. Kaindl traktował ten przedmiot w swoim dziele dość pobieżnie, tak, że nie uniknął niedokładności, jak np., że gugli (peleryna z grubego białego sukna do wdziewania nie na ra-



Ryc. 16. Karmienie bydła na „zymarce“.

Fot. H. Gąsiorowski.

miona, lecz wprost na głowę; kapiszon stanowi bowiem całość z resztą kroju peleryny) używają mężczyźni, podczas gdy noszą je wyłącznie kobiety; mężczyźni zaś noszą w tych razach „manty“ (długie i szerokie peleryny z rękawami i kapuzą, tą ostatnią do dowolnego wdziewania na głowę) z grubego ciemnopopielatego sukna.

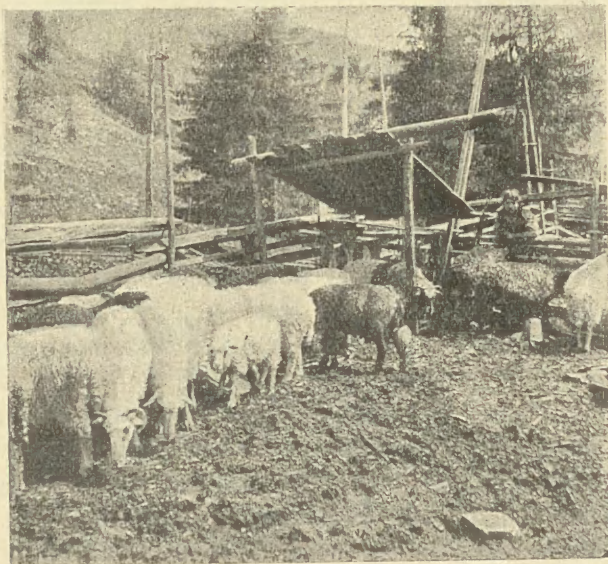
Zajmę się natomiast stosownie do mego założenia tylko zagadnieniem różnic, jakie zachodzą pod względem stroju w łonie Huculszczyzny, jako mogącym się przyczynić do wyświetlenia kwestji rozmieszczenia i zasięgu siedzib huculskich. Różnice objawiają się przede wszystkim pod względem miary w zdobieniu stroju. Fenomenem jest tu, jak wyżej podałem, pozbawiony niemal wszelkich „przykras“ i kolorów strój Berezowiaków. Wyjątkowo ten i ów sprawi sobie spodnie z czerwonego lub białego sukna, natomiast sieraki i kożuchy, jak z ilustracji 3 wynika, są pozbawione wszelkich ozdób. Przyczyny tego nie wiążą się jednak z ogólnym zanikaniem malowniczości stroju w kierunku nizin, lecz w odrębnym, wyższym guście Berezowiaków, wywodzących się przecie od szlachty.

Następnie wpada w oko różne na Huculszczyźnie nakrycie głowy u mężczyzn. Są dwa typy: „kłapania“ i „czapki“. W tych ostatnich należy jeszcze odróżnić odmianę „szłyków“, t. j. czapek z kolorowem, zwykle czerwonom denkiem. Czapki używane są w wyższych okolicach Huculszczyzny (ryc. 8), natomiast „kłapania“ w niższych (ryc. 9), ponadto i dalej na podgórzu, wreszcie wogóle na Pokuciu. Czapek, do których wyrobu potrzeba czarnych skór baranich, używają tam, gdzie trudniąc się chowem owiec, mają tych skór podostatkiem. W miarę zmniejszania się chowu owiec ku nizinom, ustępują czapki miejsca „kłapaniom“.

Za jeden z najwięcej charakterystycznych szczegółów huculskiego stroju uważam owe „manty“ i „gugle“ (ryc. 10 i 11). Nie spotyka się ich bowiem nigdzie wśród ruskiej ludności z jednej, wśród innych rodów góralskich z drugiej strony,

Zadaniem tych części przyodzienia jest ochrona przed słońcą nie tyle swej osoby, ile odświętnego odzienia, jednak w sposób ozdobny na równi z resztą stroju. Guglę, względnie mantę, wdziewają Huculi wyjątkowo podążając na połoninę, jarmark lub gdzieś w interesie gospodarskim; stale jednak towarzyszą im one w drodze do cerkwi, na odpust („chram“), na uroczystość weselną i wogóle tam, dokąd wybiera się w odświętnym odzieniu. Krój tak manty jak gugli jest nadto przystosowany głównie do jazdy wierzchem, coś w rodzaju płaszczy kawaleryjskich: manty dla mężczyzn, gugle dla kobiet. Coś jedynego w swoim rodzaju!

Jazda więc wierzchem, po pieszym drugi najwyczajniejszy środek lokomocji huculskiej, jest źródłem powstania tych osobliwych przyodziewków I tu rzec mogę, że jak daleko wśród Huculów zasiąga pospolitego komunikowania się wierzchem na koniu, tak daleko sięga używanie mant i gugli, i tak daleko wogóle sięga Huculszczyzna; gdzie te zjawiska ustają, tam kres i granice siedzib huculskich. Cóż bowiem stworzyło na Huculszczyźnie praktykę używania jazdy wierzchem jako środka lokomocji? Nic innego, jak tylko orograficzne właściwości terenu, powodujące znaczne odległości między miejscem zamieszkania a punktami wspólnych interesów (cerkiew, gmina, targ, połonina), oraz brak na tych liniach komunikacji wozowych. Dlatego w dolinie Prutu, gdzie podobny stan rzeczy zachodzi w znacznie zmniejszonym stopniu, rzadko bardzo spotkać można Hucula lub Huculkę na koniu, zdążających wierzchem czy to do ośrodka wsi, czy do cerkwi; mniej też używane są tu gugle i manty. Zupełnie to zaś ustaje w dolinach Bystrzyc lub Łomnicy, gdzie osiedla nie są rozrzucone po rozległych przestrzeniach, ale trzymają się gromadnie w najbliższym sąsiedztwie ośrodka wsi (Zielona —



Ryc. 17. Podój owiec w Wołowym (Żabie).
Wataha doi je w „strunkach“ nakrytych daszkiem.

Fot. H. Gąsiorowski.

Zielenica w dolinie Czarnej, Porohy w dolinie Złotej Bystrzycy, Jasień, Perehińsko w dolinie Łomnicy). Są to wszystko wsie o zgrupowanych blisko siebie domostwach, rozmieszczone nadto również blisko dna dolin tych rzek, którymi wiodą względnie niezłe komunikacje wozowe od lat dawnych. Natomiast w dolinach Czeremoszów Hucułka z kądzielą na koniu, lub rodzice jadący z dziećmi wierzchem na nabożeństwo do cerkwi, to zjawisko powszednie (ryc. 12).

„Kieptary“, gdziekolwiek na Huculszczyźnie „piektarami“ zwane, są to krótkie kożuszki bez rękawów, wdziewane tak przez mężczyzn, jak i przez kobiety wprost na koszulę, stanowiące ogólnie wśród ludu we wschodniej Małopolsce noszoną część codziennego odzienia. Zauważam, że nazwa „serdak“, której używa T. Seweryn na oznaczenie kieptarów, jest na Huculszczyźnie w tem znaczeniu nieużywana; natomiast używają jej Huculi na oznaczenie innej części odzienia, a mianowicie tej, którą nazywa T. Seweryn „sierakiem“. „Serdak“ jest to wierzchnie odzienie z grubego, to czarnego, to ciemno-brązowego, to wreszcie czerwonego sukna, bez żadnego futrzanego podszycia. Serdaki zwą tu i ówdzie także „petakami“ lub „bajbarakami“, te ostatnie mają już nieco odmienny krój, bo brak im klinów po bokach. Nazwa „sierak“ jest używaną w równinach poza Huculszczyzną na oznaczenie serdaków.

Podczas gdy kieptary u ludu na północ od Karpat Pokuckich nie bywają zdobione, względnie bywają w sposób skromny, uwagi nie zwracający, to przeciwnie kieptary huculskie stanowią najbardziej malowniczą część odzienia, a co ważniejsza, zdobienie ich nie zależy od przypadkowego gustu kufnierza, lecz ma ono swoje stałe i niezmiennie formy i barwy. Dla niniejszej pracy najważniejszym zjawiskiem jest to, że zdobienie kieptarów nie jest u wszystkich Huculów jednakie; podlega ono pewnym, rzucającym się, w oczy różnicom, a to między poszczególnymi wsiami, jak w dolinie i dorzeczu Prutu, jak również — co jest szczególnie charakterystyczne — między dolinami poszczególnych rzek. Po motywach zdobień kieptarów nauczyłem się oddawna rozróżniać, z której wsi, wzgl. z której doliny rzecznej który Hucul pochodzi.

Idąc od granicy Bukowiny na północo-zachód podzieliłbym kieptary huculskie na następujące trzy typy główne: pierwszy typ stanowiłyby kieptary „bukowińskie“; noszą je mieszkańcy doliny Białego Czeremoszu, stanowiącego na całej długości swego biegu granicę wołoską. Cechują je naszywania z safianu różnych kolorów, stylizowane w liście i kwiaty, na całym tle kożucha, a zwłaszcza na plecach. Pod względem estetycznym rażą one przeładownością ozdób. Drugi typ to kieptary „żabiowskie“, używane ogólnie nie tylko przez mieszkańców Żabiego, lecz i innych gmin, położonych w całym dorzeczu

Czarnego Czeremoszu. Cechuje je niezwykle charakterystyczny „pojazd“, t. j. podłużna naszywka, zdobiąca tył kieptara, a biegnąca wzdłuż linii pasa: tak zwany „kołosowy sznur“ (ryc. 13). Pod względem estetycznym przewyższają kieptary żabiowskie w wysokim stopniu kieptary bukowińskie przez widoczne umiarkowanie w ozdobach, które aczkolwiek robią wrażenie o wiele więcej dystygowanych, mimo to są niezwykle efektowne. Kieptary żabiowskie uważam za najpiękniejsze nie tylko wśród huculskich, lecz w ogóle między kożuszkami włóścian wszystkich innych dzielnic Polski, gdziekolwiek one zdobieniu podlegają.

Trzeci typ to kieptary „kosowskie“, noszone przez mieszkańców dolin Rybnicy i Pistynki. Znamionują je w większej lub mniejszej ilości ponaszywane t. zw. „raczki“. Są to motywy zdobnicze przypominające rysunek używanych do stąpania po śliskich kłocach lub gołoledzi dwuramiennych raków.



Ryc. 18. Podój kóz na Zaroślaku.

Fot. H. Gąsiorowski.

Pierwszy typ, kieptarów bukowińskich, posiada swoje odmiany, nie tyle jednak, jak zdołałem zauważyć, poszczególnymi wsiami lub dolinami, ale zależne są one od gustu i pomysłowości kuśnierzy w rozwijaniu motywów stylizowanych liści i kwiatów. Typ żabiowski nie posiada odmian żadnych, jest wszędzie jednakowy. Wyjątkowo tylko biedniejszy Hucul rezygnuje z kosztownego „kołosowego sznura“ na plecach kożuszka; wyjątkowo także każe sobie uszyć kieptar z niedźwiedziej skóry; w tym wypadku odpadają wszelkie ozdoby. Najobficiej natomiast podlega odmianom kieptar kosowski, którego typ sięga aż do doliny Prutu, do Mikuliczyna, Dory i Delatyna, tracąc w kierunku północy i zachodu na zdobniczości i malowniczości. Podczas gdy w dolinie Prutu jest on mimo to jeszcze pełen barw i niemi rzuca się w oczy, to w dolinie Czarnej Bystrzycy (Buchtowiec, Pasieczna, Zielona) ginie bogata gra kolorów i cała krasa kieptarów, ograniczając się do znacznie skromniejszych ozdobień jedynie brzegów kieptara, cechujących kieptary ogółu ludu ruskiego w okolicach od Karpat mniej lub więcej oddalonych.

Wyczerpując kwestję różnic w strojach huculskich, wspomnieć chcę jesz-



Ryc. 19. Wataha z połonin.

Tylko porównawcze traktowanie zwyczajów Huculów i zwyczajów górali na zachodzie z nimi graniczących może przyczynić się, podobnie jak poprzednio opisane przejawy, do wytyczenia ustalonej granicy siedzib rdzennych Huculów. Przeprowadzenie w tej dziedzinie jakichkolwiek studjów porównawczych przedstawia poważne trudności. Nie inaczej stać się to może, jak przez dokładne opanowanie całokształtu życia i bytowania tak jednych jak drugich i to w najdrobniejszych, konkretnie ujętych szczegółach. W literaturze na to brak materiału zupełnie: Co do górali z dolin obu Bystrzyc i Łomnicy literatura nie wykazuje żadnej pracy. Co do Huculów, to tak dzieło Szuchewicza, jak i Kaindla zawierają wprawdzie bardzo wiele szczegółów, jednak zupełnie bez dociekania, czy zwyczaje te są wyłącznie właściwe tylko Hucułom, czy też są wspólne także innym Rusinom. Czytając monografię Ksawerego Mroczi „Śniatyńszczyzna“ (Lwów, 1897) widzi się, że niemal wszystkie zwyczaje ludu, w tem także zabobony, obrzędy, z okolic Śniatyna, a więc znacznie odległych od siedzib huculskich, nie różnią się niemal w niczem od

czej o drobnym szczególe, mało pod uwagę podpadającym, który jednak również wyodrębnia Czereposzan już nie tylko od mieszkańców doliny Prutu, lecz głównie od górali z dolin Bystrzyc i Łomnicy. Idzie mianowicie o krój „postołów“ (kierpce), znanego góralskiego rodzaju obuwia. Otóż podczas gdy u wszystkich rodów góralskich od doliny Prutu na zachód, Podhalań nie wyłączając, kierpce mają przednią część i szpicę gładkie i płaskie, to przeciwnie w kierpcach huculskich przody są silnie do góry zagięte, ze szpicami uniesionymi pionowo lub nawet ku środkowi zakabłączonemi. Tak skrojone i związane postoley dodają strojowi huculskiemu tem więcej fantazji, oraz cech jakiejś zadzierzystości i junactwa (ryc. 14).

Przystępuję do sposobu życia i zwyczajów.

zwyczajów huculskich, są zatem wspólne obu grupom. Z tego jednak nie można bynajmniej wysnuwać wniosku, by w sposobie życia Huculów nie było momentów iście specyficznych. Są one i to specyficzne w wysokim stopniu, a na wytworzenie się ich, ogólnie rzecz biorąc, działała ta sama wspólna, wielka, powtarzająca się we wszystkich poprzednio opisanych przejawach przyczyna, a tą jest przyrodzenie tego skrawka ziemi, w którym zaległy siedziby huculskie, a więc warunki fizjograficzne terenu. Ograniczyć się muszę na kilku, najwięcej w oczy bijących szczegółach.

Za jedno z najważniejszych zagadnień w sposobie życia Hucula nważam stosunek jego do połonin i sposób ich zużycia dla gospodarczych celów, gdyż zjawisko ruchu połonińskiego dało powód do wiązania tego momentu z rzekomą ich żyłką koczowniczą (Huculy = Koczuly, Korzeniowski, Pol). Nic podobnego! Huculi nie zdradzają niczego, co by tchnęło choćby strzępem nomadyzmu. Mają oni swe siedziby zupełnie ustalone i w niezwyklej mierze są do nich przywiązani.

Warunki fizjograficzne, a przede wszystkim niedostępność miejsca, wskazały i utarły jako jedyne możliwy sposób eksploatacji połoniny, spasanie jej „żywym towarem“. Zauważam i kładę nacisk na to, że nazwą połonina = hala, obejmują wyłącznie te miejsca porośnięte trawą w górach, gdzie na roślinność innych drzew i krzewów, nie zezwala klimat, właściwy danemu wzniesieniu miejsca nad poziom morza. Więc połoniny rozprzestrzeniają się wyłącznie powyżej górnej granicy lasów i są czymś zupełnie różnym od caryn, sianożęci i pasowisk, znajdujących się w obrębie strefy regli lub poniżej jej. Również nie należą do po-



Ryc. 20. Wyprawa Huculów na połoninę.

Fot. H. Gąsiorowski.

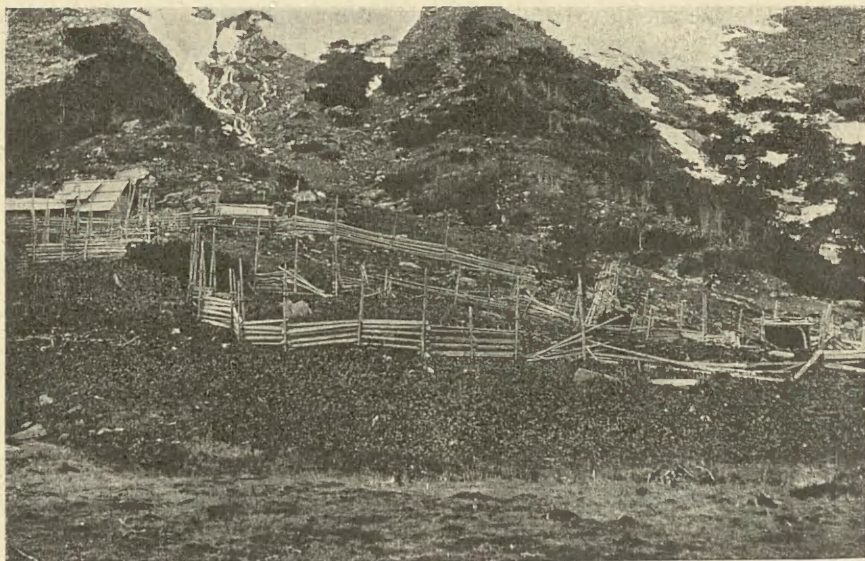
łonin sianożęcia przy tak zwanych „zymarkach“, gdzie ich właściciel, nie mogąc zwieźć siana na dół z powodu braku komunikacji wozowej, gromadzi je w stogi, a dla spaszenia go zatrzymuje tam bydło tak długo, póki zapas siana starczy, czasem i przez znacznieszą część zimy. Ryciny 15 i 16 przedstawiają taką „zymarkę“ i scenę podawania bydłu paszy na śniegu.

Połonin tych używają więc Huculi jako danego im przez przyrodę pożytku w sposób taki, jakie warunki fizjograficzne oraz rodzimy sposób organizacji tej gospodarki wskazują. W ogólnym zarysie gospodarka ta polega na tem, że Hucuł nie zmieniając swego mieszkania i szanując swą własną sianożęć na zapas zimowy, oddaje swą trzodę na letni wypas na połoninę. Wypasem tym zajmuje się natomiast albo wprost właściciel połoniny, albo jej dzierżawca. W obu wypadkach zwie się on „deputatem“. W dalszym ciągu albo sam „deputat“ zaciąga się do ciężkiej, kilkumiesięcznej pracy w przemyśle nabiałowym (wyrób bryndzy), albo najmuje sobie poważniejszego Hucula w tym celu. I w jednym i w drugim wypadku nosi on jako taki nazwę „watahy“ = bacy. Osoba tego deputata, względnie watahy, jest tą, której powierza swoje trzody ogół Huculów, w tym wypadku zwanych „misiennykami“ (mieszają swoje bydło z bydłem drugich).

Tak „misiennyk“ jak i wataha, względnie deputat, ciągną z tego zyski. „Misiennyk“ otrzymuje umówioną na podstawie próbnego podoju każdej sztuki bydła, ilość bryndzy, będącą iloczynem udojonej wtedy ilości mleka przez wytargowany obopólnie mnożnik, zaś dla deputata przypada reszta. Niebyle jakiego sprytu, doświadczenia, znawstwa bydła i wydajności połoniny wymaga ten sposób wynagrodzenia od deputata, by mógł wyjść na swoim, to jest oddać co się należy „misiennykowi“ i mieć z tego czysty dochód dla siebie za swą ciężką i ryzykowną pracę, oraz na opłacenie pastuchów i ewentualnie czynszu za połoninę.

Widzimy więc, że, aby korzystać z pożytków połoniny, Hucuł nie potrzebuje zgoła zmieniać swych stałych siedzib, ani nawet ci z nich, którzy zawodowo trudnią się „watahowaniem“ lub najmują się na pasterzy, tego nie czynią. Wybierają się jedynie na całe lato z domu, podobnie, jak ci wszyscy, którzy na jakiś czas muszą opuścić swe mieszkanie, udając się gdziekolwiek za zarobkiem. Jedynie przepęd bydła na połoninę i z połoniny odbywający się w przeróżnych kierunkach na całym terytorjum huculskim, a także i w terenie podgórskim, skąd ludność również korzysta z połonin, z początkiem i końcem lata nabiera cechy charakterystycznej bądź co bądź wędrowności, nie wynikającej jednak tyle ze zwyczaju, jako znamienia rasy, ile raczej z powszedniej, zwykłej, gospodarskiej potrzeby, dającej się zaspokoić przyrodzoną właściwością terenu, t. j. występowaniem połonin (ryc. 20). Inna rzecz, że ze względu

na to, iż oddawanie swego bydła, a więc najważniejszej części swego dobytku na daleką połoninę w obcy zarząd, jest dla Hucula momentem niezwyklej wagi, odnosi się do niego bardzo poważnie i uroczyście; przybywa tu więc w ten sposób cały szereg „metafizycznych“ poczynań (guseł, zamawiań, odpędzania uroków), co wszystko razem wzięwszy, stanowi ów „chód połoniński“, wyniesiony przez dra Szuchiewicza do rzędu jakby wielkich zwyczajowych obrzędów huculskich. Oczywiście to wszystko ma miejsce przede wszystkim tam, gdzie rozwój połonin jest odpowiednio silny, a więc w roz-



Ryc. 21. „Koszara“ pasterska na Zaroślaku pod Howerlą.

Fot. H. Gąsiorowski.

gałęzieniach pasma Czarnohorskiego, od przełęczy Jabłonickej na zachodzie począwszy aż po najdalsze zakątki Bukowiny na wschodzie. Wręcz odmiennie przedstawia się rzecz na zachód od tej przełęczy. Znanem jest przecie ubóstwo połonin w Gorganach, t. j. na ich północnych stokach. Miejsce hal zajęły tu niezmierzone gąszcze kosodrzewiny i obumarłe pola złomiskowe. Nieznacznym wyjątkiem stanowi tu pasmo Bratkowskiej u źródeł Czarnej Bystrzycy, posiadające połoniny zagospodarowane mniej więcej na sposób połonin czarnohorskich. Więc podczas gdy tam zasadniczym typem pokrycia grzbietów jest połonina, to tu napotyka się je wyjątkowo i to w rozmiarach bardzo nieznacznym, nie umożliwiającym wypasu znaczniejszych trzód przez dłuższy okres czasu. To też ruch połoniński jest tu w porównaniu z zapruckim bar-

dzo słaby, zaledwie istniejący, a charakteryzuje się głównie tem, że z powodu nieznacznego obszaru poszczególnych hal okres wypasania bydła jest na nich znacznie krótszy. Powoduje to praktykę posobnego używania przez jednego i tego samego bacę z tą samą trzodą kilku osobnych połoninek w ciągu tego samego lata. I tu ma się rzeczywiście reminiscencję prawdziwie koczowniczego życia pasterskiego. Po kilku bowiem tygodniach wypasania trzody na danej hali i doszczętnem jej spaszeniu, przepędza bacia lub pasterz całą swą trzodę na połoninkę dotąd niespasioną, by po jej spasieniu popędzić bydło na trzecią lub wrócić do pierwszej, na której tymczasem na tyle trawa podrosła, że na nowo może dać trzodzie pożywienie. Wymownym tego dowodem jest również traktowanie kwestji zabezpieczenia sobie schronienia i warsztatu pracy przez watahę na hali. W połoninach zapruckich widzimy wszędzie porządnie zabudowane czworoboczne budynki o dwuokapowych dachach, z całym szeregiem pastuszych „zastajek“ i „watarek“; w Gorganach natomiast całą „koszarę“ stanowi zaledwie jedna taka „zastajka“, trochę obszerniejsza i mocniej sklecona, aniżeli pastusze zastajki na Czarnohorze, ale nic ponadto. Cechuje ją więc nadewszystko prowizoryczność, a następnie względ na nieopłacanie się budowy staji solidniejszej, lepiej od słoty zabezpieczającej.

Ryciny przedstawiają „koszarzysko“ na Zaroślaku pod Howerlą (ryc. 21), jako typową staję połonin pasma czarnohorskiego; (do tego typu należy też staja na połoninie Stajki pod Żabiem (ryc. 22); staję na „Szcawkach za Popadią“ w zachodniej części Gorganów (ryc. 23), jako typ staji dla wędrownego wypasu bydła, wreszcie staję pod Chomiakiem (ryc. 24) na połoninie należącej do rozgałęzień działu wód Prutu i Czarnej Bystrzycy, jako typ przejściowy między czarnohorskim a gorgańskim.

Prócz różnicy w budowie staji doskonałym także wskaźnikiem jest tu zasięg używania dla celów gospodarki halnej trębity, owej trzymetrowej trąby pasterskiej, którą wataha budzi pasterzy i sygnalizuje czas podoju. Otóż za granicę zasięgu trębity uważam dział wód Prutu i Czarnej Bystrzycy. Na ryc. 24 widzimy ją na połoninie pod Chomiakiem, dalej na zachodzie nie spotkałem jej we Wschodnim Beskidzie nigdzie. Nieznacznym obszarem tamtejszych hal nie wymaga posługiwania się tym dalekochośnym instrumentem, wystarczy tam bowiem zupełnie ustne nawoływanie się, jeśli wogóle jest przy wypasie zatrudnionych kilku pasterzy, gdyż bardzo często personal pasterski składa się tu tylko z jednego pasterza, który zarazem pełni i funkcje watahy.

Widzimy więc, że tętno życia połonińskiego, oraz używanie trębity dla

celów pasterskich, dają w dalszym ciągu znamiona cechujące właściwych Hucułów i doskonałą możliwość ustalenia ich granic na zachodzie.

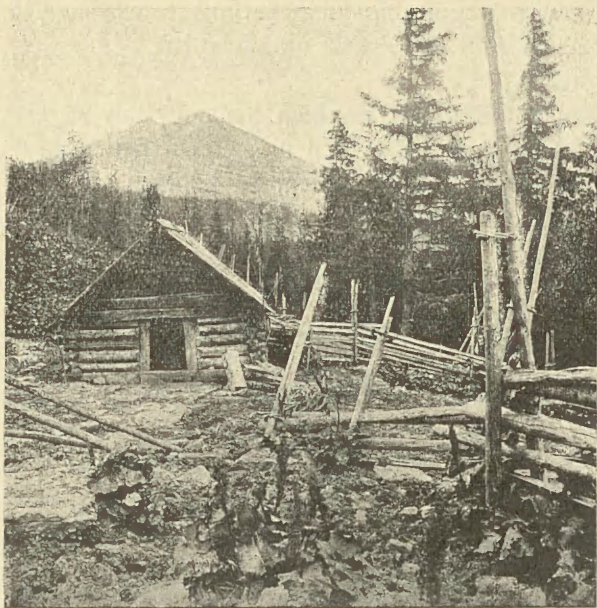
Zajmę się innym szczegółem.

Głośniami, dzięki przepysznej interpretacji polskich malarzy, stały się huculskie obrzędy weselne. Najpiękniejszym zaś w nich momentem będzie zawsze wyprawa orszaku weselnego do cerkwi wierzchem na koniach tak mężczyzn, jak kobiet. Jaka możliwość komunikacji, taki środek lokomocji. W weselu krakowskim, jak i w weselach ludu wiejskiego w równinach, równie piękną częścią obrzędu jest jazda przystrojonymi malowniczo wozami na ślub do kościoła. Bernard Chrzanowski w opisie polskiego wybrzeża morskiego podchwycił doskonale moment lokomocji: księdza, spieszącego na dalekim Helu morską łodzią rybacką z ostatnią pociechą do złożonego chorobą Kaszuba, jako rzecz jedyną na ziemiach polskich. Tak samo jedynym, niezrównanym momentem, jest zjawisko panny młodej Hucułki, dosiadającej dzielnego konia huculskiego, by udać się na swój ślub do odległej w dolinie cerkwi. Nie potrzebuje dodawać, jak dalece piękno górskiego krajobrazu i malowniczość stroju członków orszaku weselnego potęguje specyficzność tego, w gruncie rzeczy niczem innym jak tylko twardymi warunkami fizjograficznymi podyktowanego zwyczaju. Gdzie warunki zezwoliły na pobudowanie wygodniejszych komunikacji, tam ginie ten piękny „zwyczaj“, ustępując miejsca lokomocji wozowej, jak to ma miejsce przeważnie już w dolinie Prutu, a już wyłącznie w dolinach Bystrzyc i Łomnicy ze względu na zupełnie inny charakter rozmieszczenia osiedli, mających bezpośredni dostęp do dróg wozowych. To też nic tak nie grozi tego rodzaju „zwyczajom“ niechybną zagładą, jak budowanie bitych dróg we wnętrzu gór, umożliwiających komunikację wozową, a tem samem znoszącą potrzebę jazdy wierzchem, a z nią także potrzebę używania owych mant i gugli, do tej jazdy właśnie przystosowanych.

Dalej:

Ten sam brak łatwych komunikacji we wnętrzu siedzib huculskich, odseparowawszy Hucułów od wpływów cywilizacji, nie dopuścił do zatarcia i zaniku szeregu pozostałości z czasów pogańskich, a więc w żadnym innym zakątku Karpat nie przechowało się tyle wierzeń w gusła, czary i zabobony, co na Huculszczyźnie. Walka cerkwi z nimi okazała się niemal zupełnie bezskuteczną, przeciwnie niektóre z nich zyskały niemal zupełne równouprawnienie z obrzędami cerkiewnymi.

Kapitałny przykład podaje tu rycina 25, na której widzimy na cmentarzu cerkiewnym w Bystrzycu (przysiółek Żabiego) tuż pod cerkwią, w której ksiądz właśnie odprawia nabożeństwo, rodzinę huculską, krzątającą się około sutego zastawienia przeróżnym jadłem grobu drogiej im osoby.



Ryc. 22. Staja na połoninie „Stajki“ (Żabie).

Fot. H. Gąsiorowski.

Niezwykłe wrażenie czyni tak przyozdobiony grób, przywodząc na myśl żywe wspomnienie zamierzchłych czasów tak pierwotnie pojętej czci zmarłych. Niezawodnie jest tu czynnikiem i dobrobyt, gdyż ofiara taka jest bądź co bądź kosztowna: ale temu i dziwić się nie podobna, gdy się zważy, że dawniej na tak zwaną „pomaneę“ t. j. obdarowywanie różnych osób z majątku zmarłego przez rodzinę urządzającą pogrzeb, ksiądz oprócz zapłaty jakiej zażądał, otrzymywał nadto konia, na którym kondukt prowa-

dził, lub też parę wołów, ciągnących sanie z nieboszczykiem.

Stosunki takie nie mogą i nie mogły zgoła mieć miejsca w dolinach Bystrzyc i Łomnicy, z ludnością na pielęgnowanie tego rodzaju czci zmarłych choćby za ubogą.

Nadmieniając o stosunku Hucułów do cerkwi, oraz o trudnościach i przeszkodach, z którymi wpływ jej na ludność walczy, nie mogę pominąć momentu, który mimo to wywołany jest odczuwaną w wysokim stopniu potrzebą zaspakajania uczuć religijnych, a który to moment zaliczam również do najpiękniejszych i wybitnie charakterystycznych zwyczajów - obrzędów. Są to t. zw. „chramy“, w polskim brzmieniu odpusty. O ile Hucuł z odleglejszych miejsc wskutek trudności komunikacyjnych bardzo rzadko do cerkwi schodzi lub zjeżdża, o tyle „chram“ jest jakby po to ustanowiony, by każdy Hucuł choćby z najdalszych stron, bezwarunkowo wziął w nim udział i bodaj raz na rok oddał to, co Boskie, Bogu. Chramów tych jest cały szereg, ale w poszczególnej cerkwi raz tylko w roku. I wtedy to zaludniają się płaje i raga-sze i pełne są niezwykle strojnie przyodzianych pątników, zdążających tłumnie, z dziećmi i czeladzią ze wszystkich gór zakątków do cerkwi. Zaniedba Hucuł nawet mszę Wielkanocną lub na Boże Narodzenie, a choćby i uroczystość

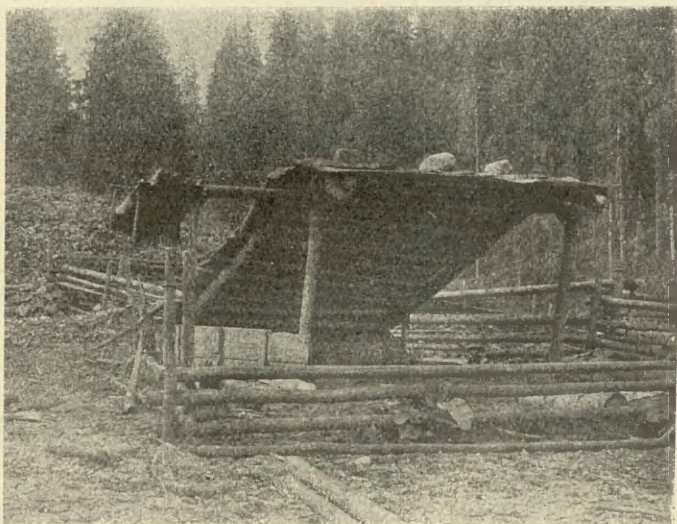
na Jordan, ale za to nie brak go nigdy na „chramie“ mimo, że wybranie się nań wymaga nieraz całodziennego drogi, a nawet przenocowania w powrocie u bliższego lub dalszego sąsiada.

Również i pod względem zamięłowania w zdobieniu widzi się wyraźną różnicę między Hucułami a góralami z dolin Bystrzyc i Łomnicy. Hucuł z Żabiego czy z Jaworowa zdobi nawet takie przedmioty użytkowe, jak jarzma na woły, siodła (tarnice), drzewce, kosy i kuszkę, nie mówiąc o przedmiotach takich, jak strzelba, rakwa, bokłaki, fajki i t. d. Nie spotyka się tego wcale u górali z nad Bystrzyc, a przejście stanowi tu również dolina Prutu, gdzie, jak np. w Worochcie, dają się jeszcze tu i ówdzie widzieć „pisane“ kosiska lub kuszki, bardzo rzadko natomiast rzeźbione tarnice lub jarzma.

To samo powtarza się i w architekturze.

Architektura huculska oczekuje wyczerpującego, specjalnie sobie poświęconego dzieła w stylu dzieła Matlakowskiego. Bogactwo motywów, cech pierwotności, przejawów dążności do w swoisty sposób pojętego komfortu, nie zrównane! Tematu nie wyczerpały zgoła opisy ani Kaindla ani Szuchewicza. Dążąc do postawionego sobie zadania ograniczę się i tu tylko do tych szczegółów, które przyczynią się w dalszym ciągu do wykazania wpadających w oko różnic między budownictwem Hucułów a budownictwem górali w Gorganach. Wezmę pod rozwagę przedmioty tak silnie w krajobrazie zaznaczone, jak sposób ogradzania gospodarstw i t. zw. „grażdy“, czyli zamknięte w sobie, szczelnie oparkanie obiejsia.

Każdego turystę, wędrującego po Huculszczyźnie, uderza widok długich, gzygzakowatych szeregów niebotycznych pali, parami posprzęganych pleciami z okorowanych prętów „huźwami“, a trzymającymi między sobą ażurowe



Ryc. 23. Staja na Szczawkach za Popadią w Gorganach.

Fot. H. Gąsiorowski.

prześła t. zw. „woryni“ t. j. długich na 3—4 metry, poziomo nad sobą poukładanych łupek świerkowych (rycina 28). Jest to typ pierwotnego ogrodzenia, używanego przez ludzi, którzy prócz drzewa nie mają na to innego materiału, zaś z materiałem drzewnym liczyć się nie potrzebują. Uderza w niem, jak wspomniałem, wysokość pali i gzygzakowata linja. Pierwsza ma swą przyczynę w patrzeniu Hucuła na dalszą metę, bo w chęci zaoszczędzenia sobie pracy nad robotą nowych pali przy późniejszej naprawie ogrodzenia. Nadgniłą bowiem w ziemi dolną ich część odrębuje Hucul po pewnym czasie, zaciosuje pal powyżej uciętego miejsca i na nowo wbija go w to samo miejsce, nie ruszając zupełnie innych części ogrodzenia. Gzygzakowatość linji wynika natomiast z konstrukcji spajania poszczególnych pręseł. Końce woryni jednego pręśla nakłada się tu naprzemian z końcami woryni drugiego pręśla; mogłoby to łączenie pręseł dziać się w prostolinijnym przedłużeniu; łatwiej jest jednak poustawić worynia na sobie pod kątem mniej lub więcej rozwartym, bo zapewnia to lepsze wzajemne oparcie łupek na sobie i asekurację od ewent. obalenia ogrodzenia przez wichry. Tak poukładane worynia mogą nawet bez pali stać na miejscu, co ułatwia w wysokim stopniu pracę przy wznoszeniu i naprawianiu ogrodzenia. Stawianie takich ogrodzeń, ciągnących się nieraz kilometrami, nie wymaga użycia choćby jednego gwoźdźdź. Typ ten dominuje jeszcze w Worochcie, nie spotkać go jednak zupełnie w Gorganach, gdzie ustępuje miejsca zwykłym ogrodzeniom z przybijanych gwoździami do słupów krągłaków, łat, żerdzi i t. p.

„Graždy“ uważam również za rzecz typowo huculską, stworzoną właściwie Hucułowi dążeniem do wygody i komfortu, którego zrealizowanie ułatwia dostatek materiału drzewnego. Być może, że dawniej wchodził tu w grę i wzgląd na obronę przed opryszkami, niektóre „graždy“ (np. nieistniejące już dziś stare obejście Hrycia Iluka w Ilci, rycina 26) robią wyraźne wrażenie obronnych dworków. Ponieważ jednak takie „graždy“ powstają i w czasach dzisiejszych (obejście na rycinie 27 zostało zbudowane w roku 1905) uważam, że prócz komfortu wchodzi tu również w grę zabezpieczenie się od wiatrów, a może także zimą przed wilkami. Znaczną ilość tych grażd spotyka się w Żabiu, w dorzeczu Rybnicy, w Kosmaczu. W Worochcie znam jedną grażdę na Doszczence powyżej cerkwi, stanowiącą ongi własność śp. M. Moczerniaka. Nie napotkałem natomiast „graždy“ nigdzie w dolinie Czarnej lub Złotej Bystrzycy ani nad Łomnicą. Obejścia i chaty mieszkańców tych dolin nacechowane są wyraźnym ubóstwem; tem mniej też zdradzają choćby ślady dążności do komfortu.

Sądzę, że w powyższem przedstawieniu zebrałem dostateczną ilość szczegółów na udowodnienie, że siedziby Hucułów kończą się na zachodzie w dolinie Prutu

i że nic nie przemawia za tem, by górali w Gorganach uważać za Huculów.

Cóż bowiem wpływało na wytworzenie się etnograficznej odrębności Huculów? Nic innego, jak tylko specyficzne, naturalne warunki, przywiązane do skrawka ziemi przez nich zamieszanego.

Gdy przyjrzymy się bliżej temu terenowi, to zauważymy, że obszar ten wypełniają łańcuchy Karpat, stanowiące mniej więcej czwarty i piąty rząd karpaccich antyklin, wysokość jego wzniesienia waha się naogół od 500 do 1500 m n. p. m. Najwyżej w nim położone domostwa, przez cały rok zagospodarowane, osiągną wysokość około 1200 m n. p. m. Pod względem orograficznym przedstawia on grzbiety, mało gdzie wzniesione ponad strefę regli, o spadach stosunkowo łagodnych i szerokich działach wód. Stopień zalesienia tego obszaru, o wiele słabszy niż grzbietów, w najbliższym sąsiedztwie położonych, zezwolił na niezwykle silny rozwój łąk („caryn“) i pastwisk stokowych



Ryc. 24. Staja pod Chomiakiem.

Fot. H. Gąsiorowski.

(ryc. 28). I tu jest główne źródło wytworzenia się odrębności huculskiej. Rozwój tych łąk, a obok tego łatwa sposobność korzystania z niezmiernych połonin w pobliżu położonych, dały znakomity grunt pod osiedla ludności, zasadzającej swe utrzymanie na chowie bydła. Osiedla te nie zdradzają zgoła znamion osadnictwa zbiorowego, lecz przeciwnie chaty tu, a raczej gospodarstwa porzucane są daleko jedno od drugiego, nie grupując się ani w ulicówki, ani okolnice, czy też widlicówki, ani wreszcie we wsie rozsiadłe długim, gęstym łańcuchem domów, zabudowanych wzdłuż komunikacji wiodącej wąskim dnem doliny, który to typ osiedli jest przede wszystkim przywiązany do gór. Chociaż niektóre wsie podróżnikowi jadącemu



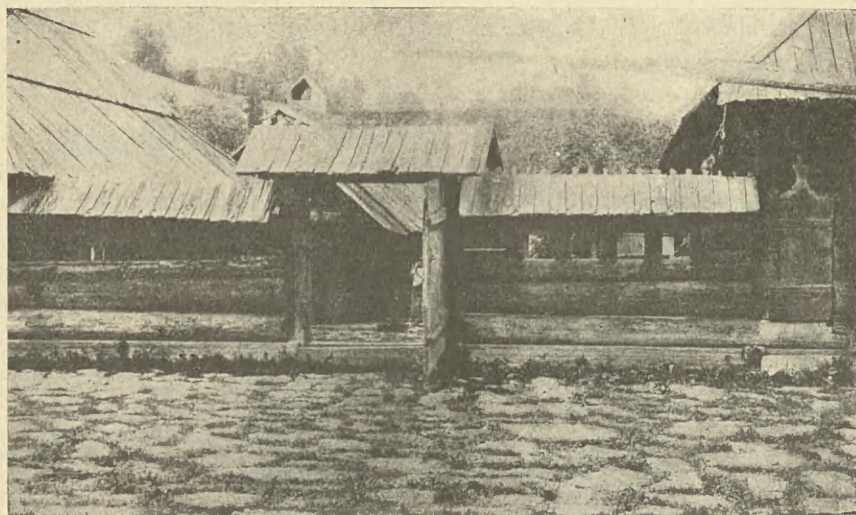
Ryc. 25. Kobiety krzątające się nad zastawieniem grobu jadem dla nieboszczyka (Bystrzyca).

Fot. H. Gąsiorowski.

drogami wiodącymi dnem dolin, a nieobznajomionemu dokładnie z okolicą, wydawać się mogą osiedlami typu ostatniego, są bowiem rzędem obficie zabudowane, to jednak w istocie tak nie jest, gdyż przeważną ilość tych domów stanowią tam nie chaty tubylców, lecz ludności napływowej, przybyłej tam w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego wieku. Tak zabudowała się dolina Czarnego Czeremoszu w części Żabiego zwanej Słupejka; zbudowany tam został naprzód budynek mieszczący zarząd dóbr fundacji hr. Skarbka, następnie posterunek żandarmerji, Dworek Czarnohorski Towarzystwa Tatrzaskiego, urząd gminny, później sąd powiatowy i urząd podatkowy, ponadto szereg karczem i domów żydowskich z różnemi kramikami. Później, w pierwszym dziesiątku bieżącego stulecia, powstał tu wskutek bardzo szybko rozwijającego się w tych stronach ruchu letniczego, cały szereg domów czynszowych. Tak powstał dzisiejszy ośrodek Żabiego, nie mający nic wspólnego z przyrodzoną właściwością osady huculskiej, kształtowany przeciwnie przez czynniki docierającej tu cywilizacji, grożącej odrębności huculskiej raczej zagładą.

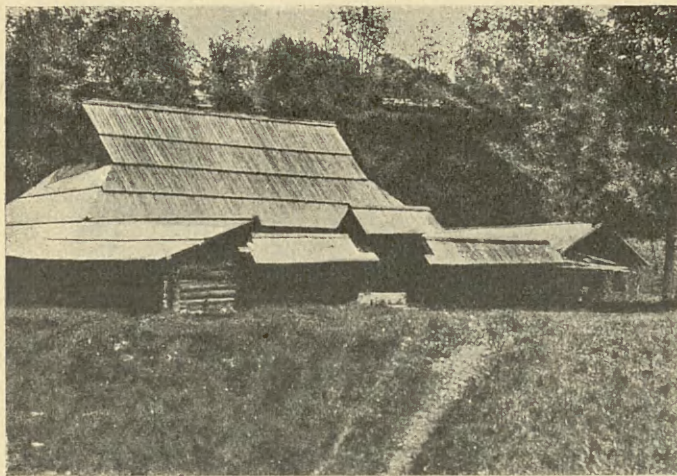
Tak samo stało się w dolinie Prutu z Mikuliczynem, Tatarowem i Woroctą, a przedewszystkiem Jaremczem, które z miejsca przybrało kształt ulicowego, zabudowanego willami letniska.

Lecz Hucuł, syn tutejszej ziemi, nie widział zgoła interesu w osiedlaniu się na dnie doliny, mimo że tamtędy wiodą główne arterje komunikacyjne, chyba wyjątkowo. Potrzeba mu bowiem było przedewszystkiem dobrej, obfitej paszy, a ta znajdowała się w niezwykłej obfitości na szeroko rozgałęzionych gruniach i stokach; następnie trzeba mu było drzewa dobrego do budowy obejścia i na opał. Tak jednego jak drugiego nie dawało mu podmokłe, często zalewane wodą, pokryte jeno gajami olchowemi dno doliny, lecz tylko przestrzenie wyżej położone, poprzecinane w wielu miejscach to większemi, to mniejszemi kompleksami lasów bukowych i świerkowych, łączących się dopiero w strefach wyższych w nieprzebyty pas regli o niewyczerpanym dalszym zapasie drzewa opałowego, czy budulcowego. Dzięki też temu w skład gospodarstwa huculskiego wchodzi obok owych „grażd“, względnie przeciętniejszego typu chat i szeregu budyneczków gospodarskich, przedewszystkiem rozległy, obejmujący czasem całe kilometry kwadratowe kompleks sianozęci, starannie „woryniami“ ogrodzonych, obok równie znacznego kawałku lasu. Natomiast roli tam bardzo niewiele. Do uprawy ziemi Hucuł bowiem się nie brał, chyba wyjątkowo. Po tutejszych znacznych pochyłościach nie mogło być o tem mowy: na niewielkich zaś przestrzeniach, dopuszczających ostatecznie płużenie bądź wskutek łagodniejszego spadku, bądź na miejscach równych, nie opłacała się rolna kultura wskutek marności plonu, będącej następstwem



Ryc. 26. Szczegół „grażd“ śp. Hrycia Iluka z Ilci. Charakterystyczne otwory w parkanie i wybrukowanie płytami zewnętrznego podwórza.

Fot. H. Gąsiorowski.



Ryc. 27. „Grażdza“ w Żabiu. Fot. H. Gąsiorowski.

nieurodzajnej gleby, niskiej z powodu wzniesienia nad poziom morza rocznej ciepłoty, wreszcie spowodowanego oboma temi przyczynami ograniczenia w doborze płodu rolnego i stosowaniu racjonalnego płodozmianu. Na tych bowiem stosunkowo bardzo niewielkich obszarach, które pruje pług huculski, jedynym płodozmia-

niem jest owies z kartoflą i nic ponadto. Wyjątkowo tylko po dnach dolin w niektórych zacisznych a słonecznych zakątkach, idzie jęczmień, żyto a nawet kukurudza. Znamiennem jest, że Hucuł uważa uprawę ziemi, t. j. jej „kaleczenie“ za grzech. Huculska więc kultura rolna, jako przypadkowa i podrzędna, nie mogła być czynnikiem wpływającym na kształt ich osiedli; był nią wyłącznie motyw chowu bydła.

Samo więc domostwo Hucuła tonie pośrodku tego dobra: caryn, łąk, pola i lasu, będąc wskutek tego od sąsiedniego znacznie, bo czasem i kilka kilometrów oddalone. W ten sposób cały teren zajęty przez wsie huculskie jest to jakby jeden olbrzymi, wspólny kompleks szeroko rozsiadłych, sąsiadujących ze sobą gospodarstw jednodworcowych, tak że gdyby nie było podziału ich na administracyjne gminy, turysta zwiedzający je nie dolinami, lecz wierchami, po których są one rozsiane, nie odniósłby zgoła wrażenia, że mija osobne wsie.

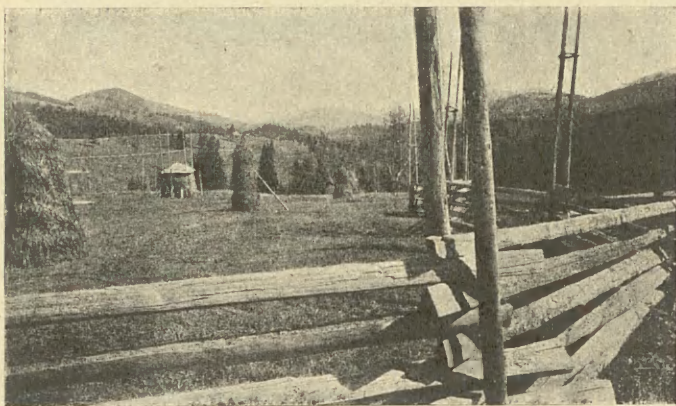
I w istocie Hucuł wcale nie dbał o łączenie się w związki gminne. Często jest mu nawet obcą nazwa swej wsi, jako jednostki administracyjnej i zapytany o nią nazwie raczej górę lub grzbiet, bądź wymieni nazwę potoka, na których, względnie nad którym zamieszkał.

Jak takie a nie inne warunki wpływały i tworzyły wszystko to, co wyodrębniło Hucuła od reszty wschodnio-karpackich górali, widzimy z poprzednio opisanych szczegółów. Znaczna odległość siedzib od cerkwi i niemożność pozostawiania wskutek tego pod jej wpływem, spowodowała prze-

chowanie się wielu zwyczajów pogańskich i stanowiącą niemal drugą religię Huculów, wiarę w zabobony, gusa i czary. Wzmaga ten stan rzeczy w wysokim stopniu brak lekarzy i aptek na miejscu. Dr. Kaindl przytacza, że w Stebnem był przez austriackie władze sądowe w latach 1880-tych zniesiony formalny szpital syfilityczny, urządzony sobie przez znachorkę.

Tak samo brak szkół broni przystępu cywilizacji i wspomaga bardzo wydatnie ostanie się tu pierwotności i oryginalności. W bezpośrednim przyczynowym związku z pokonywaniem odległości jest dalej potrzeba stosownego ekwipowania się na dalszą, dłuższą drogę, a więc na pierwszym miejscu hodowla nie zrównanego konia huculskiego, dalej owe „turystyczne“ części stroju huculskiego, jak manta, gugła, besahy, dziobnie, wreszcie takie przybory do podróży jak rakwy, bokłaki i t. d. Dalej nadmiar paszy, spotęgowany obecnością „połonin stepów“, sprzyjający w tak niezwykłej mierze chowowi bydła, dał Huculom bogactwo, a z niem dążność do wygody, komfortu i chęci użycia i spowodował wytworzenie się wśród nich rodzaju arystokracji. Chów owiec stworzył nadmiar wełny, której przez wieki całe prawie zupełnie nie eksportowano; stąd rodzimy przemysł wełniany: owe piękne kilimy, koce, liźnyki, sukna, serdaki, bajbaraki, manty, gugle i całe, tak charakterystyczne przeładowanie huculskiego stroju. Znaczna ilość lasów, w tem także lasów rustykalnych, daje również nadmiar materiału drzewnego, co nadaje odrębne znamiona huculskiemu budownictwu (graźdy, worynia, zbyt-kowne w budowie cerkwie, dzwonnice, kapliczki i krzyże przydrożne), oraz wstrzymuje rozpowszechnianie się sprzętów i naczyń z materiałów innych, jak z gliny, szkła (talerze, miski, bokłaki, baryłki) lub z blachy.

Wszystko to razem dotyczy jednak tylko tych siedzib, które stanowią ów wielki kompleks gospodarstw w sposób wyżej opisany ukształtowanych i zespolonych. Kompleks ten to właśnie owa „rdzenna“ Huculszczyzna. Przedstawia go załączona mapka. Szeroką ławą wchodzi on z Buko-



Ryc. 28. Sianożąc w przysiółku Żabiego „Krzywe Pole“. Na pierwszym planie „worynia“. Fot. H. Gąsiorowski.

winy na terytorjum Rzeczypospolitej, zajmuje dorzecze Białego, Czarnego i zjednoczonego Czeremoszu, przewala się przez dział wód między niem a Rybnicą, wypełnia całe jej dorzecze, by znów przez dział wód między nią a Pistynką, a następnie między Pistynką a Luczą, osiągnąć północną granicę swego zasięgu w Berezowach.

Na mapce tej widzimy w dalszym ciągu, że już mieszkańcy doliny Prutu są zupełnie od spólnoty huculskiej izolowani, a to niezamieszkanym, szerokim działem wód, zrazu między Czeremoszem i Prutem, następnie między Prutem a Pistynką. Wprawdzie niektóre osiedla w dorzeczu Prutu, jak Worochta, Jabłonica, Woronienka, dzięki podobnym do huculskich warunkom orograficznym, wykazują takie same formy ukształtowania i wzajemną sobie spólnotę, fakt jednak, że ze swymi sąsiadami na południo-zachodzie byli w stosunku zupełnie luźnym; nic ich z nimi nie łączyło, a natomiast oddalał ich szeroki, niedostępny dział wód wyżej wspomniany. Jedynie podobne warunki fizjograficzne dały im wiele cech podobnych do huculskich, tak że słusznie można mieszkańców doliny Prutu liczyć do rodu przejściowego między Hucułami a góralami z Gorganów, których sposób życia kształtowały natomiast już zgoła odmienne warunki, a dokąd wpływ Huculszczyny przez drugi z rzędu, a jeszcze dziksz i mniej dostępny dział wód między Prutem a Czarną Bystrzycą nie dochodził zupełnie. Jak zaś warunki fizjograficzne między dorzeczem Czarnej Bystrzycy a dorzeczem np. Rybnicy lub Czeremoszu są różne, niech posłuży za przykład (pominąwszy wszystko inne) stosunek łąk i pastwisk do ogólnego obszaru, wyrażający się w następujących cyfrach: podczas gdy na 1 km² wypada np. w Jaworowie nad Rybnicą 125 morgów łąk i pastwisk, nie licząc połonin, to w największej wsi w dolinie Czarnej Bystrzycy, Zielonej, wypada na 1 km² zaledwie 13 morgów. Tam więc nadmiar, bogactwo i zbytek, tu natomiast ubóstwo i zaledwie możność egzystencji.

Granice między jednym rodem a drugim stanowi więc dolina Prutu z przełęczą Jabłonicą, która wobec tego staje się nie tylko granicą Rehmana między dwoma orograficznie różnymi częściami Karpat: Gorganami a pasmem Czarnohorskiem, nie tylko granicą ważnych zasięgów botanicznych, wskazaną przez Zapałowicza, ale także granicą etnograficznie różnych rodów góralskich.

Ponieważ oparłem mój wywód o odrębności Hucułów m. i. na ich przyrodzonym bogactwie, obawiam się, by wskutek tego nie wyrobiło się przesadne mniemanie o dzisiejszem ich bogactwie. Więc uzupełniam to zaznaczeniem, że bogactwo to miało miejsce pierwotnie, w czasach, gdy między przyrodą a jej synem tubylcą nie było żadnego rozgraniczenia. Docierająca tu, lubo powolniej niż gdzieindziej cywilizacja, oddala Hucuła od warunków przyrodzenia, tak, że i w bogactwie tem robią się dotkliwie szczyrby. Najbar-

dziej katastrofalną jednak z nich jest spowodowana przez inwazję na Huculszczyznę elementu żydowskiego, który spycha ten dzielny i dostatni z natury ród góralski w otchłań nędzy. Z przebiegłym, a bez litości chciwym najeżdźcą, Hucuł nie umie walczyć i zgoła nie jest świadom, co go ostatecznie czeka. We właściwych barwach maluje tę klęskę Huculszczyzny dr. Szuchiewicz.

Uważam, że obowiązkiem rządu, jak i całego polskiego społeczeństwa, jest zaznajomienie się z faktycznym stanem pod tym względem na Huculszczyźnie i pospieszenie z energiczną pomocą ginącemu rodowi Hucułów, opiewanemu tak pięknie przez naszych poetów: Korzeniowskiego i Pola.

Kończąc moje uwagi chcę wskazać na dalsze konsekwencje przedstawionego wyżej stanu rzeczy.

Uwarunkowana fizjografią miejsca i powołana do wspólnoty życia stanowi Huculszczyzna niejako jedną organiczną całość, której granic nie wytyczył, jak widzimy, człowiek, lecz właściwe przyrodzenie terenu. Na wytworzenie się tej całości składały się więc te same wpływy, które wydzwigały i rzeźbiły tę część Karpat, które nadawały ściekającym z nich wodom oznaczone przez siebie kierunki, które to obnażały skały, to siały po zboczach lasy, a trawy po carynach i połoninach. W ten sposób naturalną granicą całości obszaru huculskiego stał się na południo-zachodzie przez naturę stworzony główny karpacki wododział, będący zarazem odwieczną, naturalną granicą polityczną państw, rozprze-strzeniających się po obu jego stronach.

Znamiennem jest, że natomiast tam, gdzie szło o uregulowanie sąsiedzkich stosunków i w związku z tem o wytyczenie granicy, która mimo wszystko musiała przeciąć tę całość, t. j. między Bukowiną a Polską, również natura wskazała tu nie dział wód, lecz rzekę: Biały a następnie zjednoczony Cze-



Ryc. 29. Huculka przy kądzieli.

Fot. H. Gąsiorowski.

remosz, a więc granicę, która więcej łączy aniżeli rozdziela. Tak się stać musiało ze względu na wspólnotę Hucułów, zamieszkających po obu stronach tej rzeki.

To też nie może być mowy o jakiegokolwiek rektyfikacji granic Rzeczypospolitej na tym odcinku Karpat. Wykazała to już w sposób najwymowniejszy, bo całą grozą realnych konsekwencji, głośna linja demarkacyjna, poprowadzona w sierpniu 1919 r. dla odgraniczenia terenu operacyjnego armji polskiej (generała Iwaszkiewicza) od terenu armji rumuńskiej (generała Zadika). Linję tę pod naciskiem Rumunów, wówczas szczególnie ekspansywnie usposobionych, oznaczono przy zielonym stoliku w sposób przechodzący do porządku nad przyrodzonymi prawami człowieka, bo zdający kilka tysięcy Hucułów na śmierć głodową wskutek zupełnego odcięcia ich od ośrodków, z których jedynie mogli żywność pobierać, a przydzielając ich przez główny wododział karpacki do terytorjum rumuńskiego, dokąd, aby w żywność się zaopatrzyć, musieliby chyba odbywać tygodnie trwające wyprawy alpinistyczne. Przebieg tej linji uwidoczniiony jest na mapce.

Jest ona przykładem, w jaki sposób linja demarkacyjna nie powinna być prowadzona. Mniemam, że o sposobie wytyczania linji demarkacyjnych winno stanowić prawo narodów i że obok uwzględnienia kardynalnych praw geograficznych winno się przestrzegać, by linja ta, o ile nie mogłaby z ważnych powodów strategicznych przykrywać się z granicami powiatów politycznych, winna przykrywać się z granicami co najmniej gmin administracyjnych.

Na szczęście nie trzeba było długo czekać na przeniesienie tej linji na odwieczną granicę, wytyczoną przez główny grzbiet Karpat, gdyż sami Rumuni, nie mogąc z odciętego nią terenu komunikować się z własnem terytorjum, przekonali się już po kilku tygodniach o niemożności jej utrzymania.

Tak samo nie może być mowy o odstąpieniu Rumunji polskiego dorzecza Białego Czeremoszu w zamian za Stefanówkę i Kryszczatyk, który to projekt wysuwać miała większa własność z powiatu Horodeńskiego i sąsiednich; dla zyskania cukrowni w Kryszczatyku i za czemby przemawiał ostatecznie wzgląd na otrzymanie w całości linji kolejowej Zaleszczyki—Kołomyja. Jakkolwiek jestem również za uzupełnieniem sieci kolejowej na Pokuciu w sposób zapewniający bezpośrednie połączenie Kołomyi z Zaleszczykami, mimo to nie byłbym nigdy za tem, by stać się to miało kosztem zniszczenia egzystencji kilku wsi huculskich i utratą niezmiernych obszarów leśnych w proponowanym do wymiany terenie.

Antoni Malczewski jako alpinista.

W roku, w którym (2 maja) przypada stuletnia rocznica zgonu nieśmiertelnego piewcy „Marji“, godzi się przypomnieć kołom taternickim jego czyn alpinistyczny: zdobycie niedostępnej dotąd Aiguille du Midi (3843 m) i wyjście na Mont Blanc (4810 m), na którym od czasu wyprawy de Saussure'a¹⁾ w r. 1787, stańło dopiero kilku, najwyżej kilkunastu turystów, między którymi w każdym razie nie było jeszcze Polaka. Sprawozdanie z tej wyprawy dał Malczewski w liście do znakomitego genewskiego fizyka, prof. Picteta, który go o to prosił, spodziewając się zapewne, że znajdzie tam jakiś szczegół dający się naukowo spożytkować. Wyprawy na te wysokości były bowiem jeszcze bardzo rzadkie i chętnie notowano kaźden szczegół. Miał też i nasz poeta tę myśl, aby przy sposobności zrobić — za wzorem de Saussure'a — jakąś przyrodniczą obserwację; ale barometr zepsuł mu się w drodze na Aiguille



Mont Blanc widziany z doliny Ferret.

¹⁾ De Saussure, uczony genewski przyrodnik. pierwszy opisał wyjście na M. B., który to opis zyskał wielki rozgłos, mylnie jednak uważanym bywa pospolicie za pierwsze, który na M. B. stanął. Uczynili to rok wcześniej Balmat i dr. Pocard z Chamonix.

du Midi, zapisał więc tylko parokrotnie temperaturę i użył pryzmatu dla zbadania różnicy w intensywności barw (ze skutkiem negatywnym). O jakimś naukowym znaczeniu wycieczki mowy więc być nie może i pod tym względem prof. Picteta musiał spotkać zawód. Zresztą motyw wyprawy nie był naukowy. Malczewski pisze wyraźnie, że wiodło go zachwycenie pięknnością gór widzianych z daleka z nad jeziora genewskiego, ciekawość i „chęć zrobienia czegoś, czego nie robi się codzień“, — motywy zatem czysto alpenistycznej natury. Ale i szczególnego alpinistycznego znaczenia list do Picteta nie posiada, bo sprawozdanie jest zbyt lakoniczne¹⁾. Wreszcie i pod względem literackim nie przedstawia on interesu; jest suchy i ogranicza się prawie wyłącznie do podania faktów, jakkolwiek opisowi wrażeń ze szczytów, przy całej jego zwięzłości, nie można odmówić ani trafności odczucia, ani piękności wystowienia. Cechą naczelną, a wielce sympatyczną, jest brak wszelkiej deklamacji i pozy. Dla nas ma ta wyprawa i ta o niej relacja znaczenie pamiątki i bądź co bądź znaczenie psychologiczne, rzuca bowiem pewne światło na tę postać tak mało znaną, a tak tragiczną, która w historii naszej literatury jest zjawiskiem jednym z najdziwniejszych.

Zapewne za sprawą adresata listu, prof. Picteta, wydrukowany on został w piśmie genewskim „Bibliothèque universelle de science, belles lettres et arts... (tom IX r. 1818), a jak zaznacza redakcja, na życzenie autora podpisany tylko inicjałami: A. M. W tym samym jeszcze roku podał przekład jego J. Reyner w październikowym zeszycie Dziennika Wileńskiego, który to przekład był parokrotnie przedrukowywany przy dawniejszych wydaniach „Marji“. Dziś te wydania nie są do nabycia, a nowy przekład p. Janiny Narzyskiej, pomieszczony w wydawnictwie absolwentek prywatnego gimnazjum p. Strażyńskiej („Na Rozstaju“, Kraków 1914), jest również mało dostępny. Dlatego uważamy za właściwe udostępnić we Wierchach tę pamiątkę alpinistyczną po znakomitym poecie naszym czytelnikom. Pozwoliliśmy sobie skorzystać przy tem z przekładu p. Narzyskiej, w którym poczyniliśmy jednak dość liczne zmiany²⁾.

List do prof. Pictet'a o wyjściu na Południową Iglicę (Aiguille du Miti) z Chammouni i na Mont-Blanc, dokonane przez pewnego szlachcica polskiego, w pierwszych dniach sierpnia roku 1818³⁾.

¹⁾ W najbliższym zeszycie Tatarnika ma się w tym przedmiocie ukazać rozprawa kompetentnego pióra dr. Mieczysława Świerża.

²⁾ P. J. Narzyska podaje obok swego przekładu także oryginał francuski, co wobec niedostępności pierwotnego źródła jest pomysłem zasługującym na wdzięczność.

³⁾ Malczewski podaje dokładnie tylko datę wyjścia na Mont-Blanc (4 sierpnia), kiedy zaś był na Aiguille du Miti nie wiadomo; (dały podane przy przekładzie p. Na-

Genewa w sierpniu 1818 r.

Ządasz Pan odemnie sprawozdania z mojej podróży do Chammouni; ożywiony miłością swego kraju, poszukując gorliwie wszystkiego, co ludziom jakkolwiek pożytek przynieść może, ciekawy Pan jesteś moich przygód, w przekonaniu, że i drobnostki mogą być czasem zajmujące. Muszę więc Pana zadowolić i zabrać się do pisania w języku, który nie jest mym językiem ojczystym.

Podziwiałem, jak wszyscy, wasze wysokie góry i urocze doliny; lecz nadewszystko podobały mi się wybrzeża genewskiego jeziora; niestrudzenie pograżałem się w kontemplacji lodowców¹⁾ Chammouni i niecierpliwiłem się, że nie mogę ich oglądać o zachodzie słońca, bo chmury wciąż zakrywały mi ich wierzchołki. Wreszcie jednego z tych pięknych wieczorów lipcowych, widok Mont-Blanc tak mnie zachwycił, że postanowiłem obejrzeć go z bliska. Nie będę Panu opowiadał mojej podróży z Genewy do Chammouni; nie widziałem nic poza Mont-Blanc i myślałem tylko o szczęściu dostania się na jego wierzchołek. W Sallanches, gdzie pierwszą noc spędziłem, starałem się zasięgnąć wiadomości i otrzymałem bardzo dla moich planów niekorzystne: mówiono mi o niezliczonych trudnościach, o bezdennych przepaściach, które niewiedomo z kąd się biorą, jednym słowem, że niemożliwym jest dostać się na Mont-Blanc. Wyśmiano mnie nawet, gdy objawiłem swój zamiar zrobienia tej wycieczki. Nazajutrz nowe nieszczęście: pogoda się zepsuła i mówiono mi o deszczu, jak o czemś, co miało mi pozwolić wycofać się z honorem z tak zgubnego przedsięwzięcia. Przybyłem więc do Chammouni z małą nadzieją powodzenia; lecz przewodnicy rozproszyli wkrótce moje wyobrażenia o tych strasznych przepaściach. Zrobiliśmy parę wycieczek na lodowiec; dowiedziałem się też o Południowej Iglicy (Aiguille du Midi), na którą się nikt jeszcze nie dostał. Chodziło tu ni mniej ni więcej jak o odkrycie może nowych krain, a co najmniej nowych dróg. Powoli zapomniałem o Mont-Blanc, całkiem zajęty tą Iglicą: a wszakże pierwsze moje myśli skierowane były ku królowi gór. Ażeby pogodzić jedno z drugim powziąłem plan daleko szerszy: mianowicie postanowiłem, dostawszy się na Iglicę, szukać ztamtąd przejścia aż na Mont-Blanc, a powrócić zwykłą drogą. Zobaczysz Pan, jak nam się to powiodło.

rzymskiej są mylnie). Wiemy tyle, że wycieczka na Aiguille trwała 3 dni (dwukrotny nocleg w Tacul); wycieczka na Mont-Blanc również 3 dni (dwukrotny nocleg w Grands Mulets), a więc od 3-go do 5-go sierpnia. Gdyby się Malczewski wybrał na Mont-Blanc zaraz nazajutrz po powrocie z Aiguille, co jest mało prawdopodobne, to data tej pierwszej wyprawy byłaby 31 lipca do 2 sierpnia.

¹⁾ Malczewski sam w 4-tym przypisku do „Marji“ słowo „glacier“ tłómaczy przez „lodozwał“.

Ruszyłem w drogę na Południową Iglicę z 6 przewodnikami. Minęliśmy Montanvert i Morze Lodowe (Mer de Glace), z zamiarem przenocowania w Tacul, dokąd przybyliśmy o godzinie 7 wieczór. Jak Pan wie, nie jest to zbyt wygodne obozowisko; są to skały wśród lodowców, w sąsiedztwie małego jeziora, które na noc znika. Było dosyć zimno; termometr Reaumura wskazywał 1^o poniżej zera. Nazbieraliśmy pospiesznie rododendronu, który rośnie na tych skałach, a za chwilę wielki ogień ogrzewał i rozweselał towarzystwo. Śmiejąc się i gawędząc zjedliśmy wieczerzę. Nasłuchiwałem się ślicznych historii o tych górach, a potem pokładliśmy się w koło ognia; dla mnie zachowano honorowe miejsce na kamieniu nieco gładszym od innych.

Znajdowaliśmy się pod osłoną wielkiego odłamu skały, a za najłżejszym powiewem wiatru dym przychodził głąskać nasze twarze; zresztą widok był nadto niezwykły, abym go mógł tak spokojnie zażywać. Wstałem więc i odszedłszy opodał wsparłem się o głaz. Księżyc oświecał to wielkie pustkowie skał i lodowców, lecz nic nie rozweselało oka, ani myśli nie dawało spoczynku; ci ludzie zaś uspieni wokół ognia już dogasającego, przybyli zda się w krainę śmierci, by uleść nieuniknionemu przeznaczeniu, które zapowiedziały im lawiny.

Zimno wypędziło mnie w końcu z mego obserwatorium; przewodnicy obudzili się, podsycili ogień i spędziliśmy resztę nocy na pogawędce. O 4-tej rano zebraliśmy się do drogi; barometr, który wieczorem wskazywał 22 p. 2 l., opadł trochę nad ranem; termometr wskazywał 4^o R. poniżej zera. Dla ostrożności powiązaliśmy się sznurami i ruszyliśmy w drogę. Szliśmy wzdłuż brzegu jeziora, które znikło, gdyż widzieliśmy tylko kamienie, tworzące jego łożysko. Minąwszy kilka szczelin, na które się napotyka idąc ku Wąwozowi Olbrzyma (Col du Géant), znaleźliśmy się na płaszczyźnie pokrytej śniegiem. Tu naradzaliśmy się nad obiosem dalszej drogi. Mieliśmy do wyboru trzy lodowce, którymi można było dojść na Południową Iglicę. Pierwszy, na prawo, zdawał się zanadto stromy i popękany; wybraliśmy drugi, którego stok był dość łagodny, a wkrótce marzyłem już tylko o pięknych dolinach, które mieliśmy odkryć. Znaleźliśmy jednak tylko przepaści, a dopiero po wielu trudach, połączonych z pewnym niebezpieczeństwem, ujrzeliśmy wreszcie Południową Iglicę, na której wierzchołku stanęliśmy dopiero o godzinie 4-tej wieczorem.

Od strony Chammoni przedstawia się ona jako dwie skały, przedzielone grzebieniem pokrytym śniegiem. Dostaliśmy się na niższą z dwóch skał, a nawet na grzebień, ale druga jest niedostępna; przedłuża się ona w kilka ostro zakończonych iglic. Przekonaliśmy się, że niema co myśleć o dostaniu się tędy na Mont-Blanc. Widok roztaczający się ze skały, na którą przybyliśmy, był bardzo rozległy. Ponad Wąwóz Olbrzyma odsłania się tu wielka

część Lombardji; a piękne Włochy, widziane tak poprzez lodowce, przypominają te Pola Elizejskie, które starożytni widzieli za grobami. Ponieważ można się było bezpiecznie posunąć aż na zachodni brzeg skały, ujrzeliśmy klasztor w Chammouni, ale chmura zakryła nam część doliny. Ponieważ nie mogliśmy robić obserwacji barometrycznych, bo barometr uległ wypadkowi, myśleliśmy już tylko o powrocie. Było późno i należało koniecznie wrócić na leże do Tacul, bo byliśmy przemoczeni, zmęczeni i niedostatecznie ubrani by noc



Aiguille du Midi, widziana z Grands Mulets.

spędzić na śniegach. Schodząc, omijaliśmy złe przejścia, które nas tyle trudu kosztowały, i poszliśmy w innym kierunku, wzdłuż lodowca przy Iglicach, który nas oddzielał od Mont-Blanc i o godzinie 10 wieczór dobiliśmy się wreszcie do naszych kochanych skał. Tu dałem spokój rozmyśleniom i obserwacjom i spałem twardo na moim gładzie. Nazajutrz przybyliśmy bardzo szczęśliwie do Chammouni.

Zadanie moje jest teraz prawie spełnione, gdyż wyprawa na Mont-Blanc, z której mam Panu zdać sprawę, ze względu na drogę której się trzymałem, nie wiele się różni od odbytej niegdyś przez p. de Saussure. Szliśmy, ja i jedenastu moich przewodników, przez Montagne de la Côte, na nocleg do skał

zwanych Grands Mulets, a nazajutrz 4 sierpnia o godzinie 12^{1/2} dosiǳnęliśmy szczytu przy 3^o zimna; pogoda była prześliczna. Zabrałem z sobą pryzmat, będąc ciekawym, czy niema różnicy w żywości barw; kazałem jaknajdokładniej odmalować barwy pryzmatu w Genewie, ale żadnej różnicy nie dostrzegłem, barwy były zupełnie tej samej siły. Spędziliśmy 1^{1/2} godziny na szczycie; widok ztąd wydał mi się wspaniały — i przewyższał wszystko, co mogłem sobie z góry wyobrazić. Świeżość dolin i lasów, wdzięczne zarysy jeziora, mogą czarować myśli i oczy; ale tu, wśród chaosu gór, tych brył potwornych i olbrzymich, osadzonych w śniegach i lodach, ma się wrażenie jakby się było obecnym przy stworzeniu. Wszystko co ludzkie znika i ginie; spostrzega się zaledwie niewyraźne zarysy miast, które zdają się być zaznaczone tylko ręką Przeznaczenia, aby kiedyś stać się rzeczywistością. Wszystko zwiastuje tę chwilę — i odchodzi się spiesźnie, aby nie być pochłoniętym przez te wielkie ruchy, które się przygotowują¹⁾. Opuściliśmy więc miejsce, z którego roztacza się widok, jedyny na świecie, a przed 6-tą godziną wieczorem przybyliśmy do Grands Mulets. Radość z udanego przedsięwzięcia sprawiała, że na wszystko patrzyliśmy z zachwytem, a wejście na Mont-Blanc było przyjemną przechadzką w porównaniu ze smutną i straszną Iglicą Południową. Nazajutrz weszliśmy dumnie do Chammouni.

Spotkałem tu przyjaciela Pańskiego, kapitana Barill Hall, autora bardzo zajmującego opisu podróży do Chin, który się co dopiero ukazał. Żałował bardzo, że nie był z nami, bo i on chciał się wybrać na Mont-Blanc, i mówił mi o kilku ważnych obserwacjach, które miał zamiar tam poczynić.

Oto sprawozdanie, którego Pan odemnie żądałeś. Ciekawość i przyjemność zrobienia czegoś, czego się nie robi codziennie, zaprowadziły mnie na wasze góry; zachowam o nich zawsze bardzo miłe wspomnienie, jako też i o korzyści, jakiej stały się dla mnie powodem, a jest nią zawarcie znajomości z Panem.

A. M.

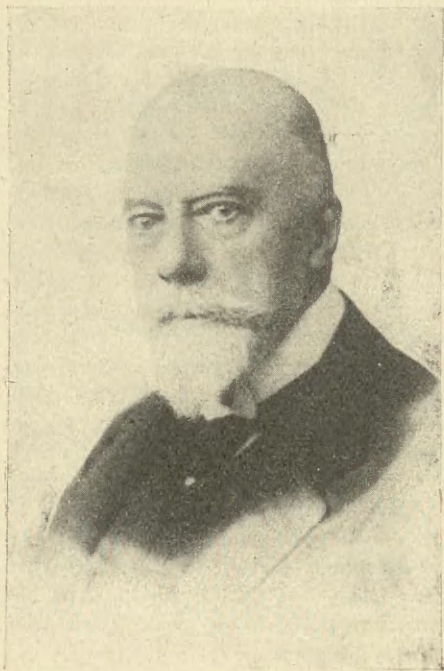
¹⁾ Do opisu wrażenia odniesionego na szczycie Mont-Blanc powraca Malczewski w przypisku 4-tym do „Marji“. Odnosi się ten przypisek do wierszy 231—232:

A że nad przepych światła i blasków pozory
Widniejsze pióra białe niżonej Pokory.

Oba opisy odpowiadają sobie zupełnie. I tu i tam wrażenie małości człowieka wobec potęgi górskiej przyrody, i tu i tam uczucie jak gdyby się było świadkiem momentu poprzedzającego stworzenie świata z chaosu, uczucie oczekiwania czegoś wielkiego co się ma stać, — i tu i tam mowa o rychłym odejściu, gdyż widoku tego człowiek długo znieść nie może. Wreszcie słowa powołanych wierszy „widniejsze skrzydła białe“... uzasadnia Malczewski w przypisku tem, że z wyżyn dalekich białe tylko przedmioty (np. jeziora i lodowce) są widne, reszta, barwy, blaski, giną w ciemnej mgle.

Chrystjan Hohenlohe.

Wspomnienie pośmiertne.



Ks. Chrystjan Hohenlohe
* 21. III. 1848. † 14. V. 1926.

Odeszli już z grona żyjących dwaj niepospolici ludzie, którym idea Parku Narodowego Tatrzańskiego zawdzięcza możliwość urzeczywistnienia. W krótkim czasie po zgonie ś. p. hr. Władysława Zamoyskiego, który w Fundacji Kórnickiej stworzył podstawy wielkiego dzieła Tatrzańskogo Parku Narodowego Tatr Polskich, zmarł ks. Chrystjan Hohenlohe Oehringen, twórca wspaniałego rezerwatu myśliwskiego w Jaworzynie Spiskiej.

Dwaj ci ludzie pozostawali ze sobą przez szereg lat w ciężkiej walce o granicę tatrzańską w sporze o Morskie Oko. Nawet, gdy spór ten został zakończony, zarządzeniem losu nie zetknęli się ze sobą nigdy dwaj dawni przeciwnicy, pozornie tak dalecy sobie, a w rzeczywistości ideowo tak bliscy bojownicy o piękno Tatr.

Ks. Chrystjan Hohenlohe urodził się 21-go marca 1848 roku w rodzinnym grodzie Oehringen. Przez otoczone świetnością życie arystokraty, jednego z najbogatszych ludzi w Niemczech, przeplata się, jak złota nić zamięłowanie do przyrody. To zamięłowanie wiedzie księcia w prostej linii do utworzenia już w młodzieńczych jego latach rezerwatu myśliwskiego w rozległych lasach rodzinnych na Śląsku Górnym, a następnie do zwiedze-

nia Tatr, w które przybył po raz pierwszy w roku 1878.

Tatry, a przede wszystkim Morskie Oko i majestatyczne otoczenie dzikiego, zapadłego gniazda, którym była wówczas Jaworzyna, sprawiły na księciu tak głębokie wrażenie, że niedługo po swej pierwszej tatrzańskiej wycieczce zakupił Jaworzynę od ówczesnego właściciela Salomona.

Odtąd długi szereg lat aż do wybuchu wojny światowej służył Hohenlohemu na intensywnej pracy konstrukcyjnej zamiany Jaworzyny i jej górskiego otoczenia na park myśliwski. W pracy tej stoją wiernie u boku księcia jego zasłużeni dyrektorowie dóbr jaworzyńskich, Edward (ojciec) i Arpad (syn) Kegel'owie, ludzie o głębokim zamięłowaniu do przyrody tatrzańskiej, znakomitem wykształceniu fachowem, wielkiej kulturze i gościnności, popularni w świecie turystycznym po obu stronach granicy.

Są to lata zaprowadzenia i utrzymywania wzorowej ochronnej gospodarki leśnej, przeprowadzonej z żelazną konsekwencją i nadzwyczajnymi ofiarami komasacji gruntów i wymiany hal, uporządkowania skomplikowanej sprawy paszenia, ogrodzenia rozległej przestrzeni dolin Białej Wody, Jaworowej, Koperszadów i Tatr Bielskich i utrzymywania tam wspaniałego zwierzyńca. Dla rozwoju tego zwierzyńca, obok wspomagania wszelkimi środkami życia zwierząt rodzimych tatrzańskich, stałej opieki nad nimi i karmienia, sprowadza Hohenlohe jelenie kaukazkie, amerykańskie i siedmiogrodzkie, koziorożce kaukazkie i alpejskie, bizony amerykańskie i żubry kaukazkie. Niektóre z tych zwierząt, jak jelenie kaukazkie i koziorożce, aklimatyzują się w Tatrach doskonale.

Dla realizacji tych prac nie cofał się ks. Hohenlohe przed najdalej idącymi wysiłkami moralnymi i materialnymi. Jego twórcza energia, pomysłowość, polot i głębokość myśli, związana z wytrwałą systematycznością, łączą się z wielkimi kwotami, czerpanymi z innych majątków, a inwestowanymi rokrocznie w Jaworzynę i stwarza cuda.

Gdyż prawdziwym cudem był park myśliwski w latach jego najbujniejszego rozwoju przed światową wojną, kiedy wśród przepychu pierwotnych borów i na nigdy niekoszonych, kwiatnych halach otoczenia Jaworzyny żyło w boskiej swobodzie około 30 niedźwiedzi, 600 kozic, 1200 jeleni, 150 koziorożców i 24 bizony, nadto wielka ilość świstaków, rysie a nawet żbiki, wielkie ilości głuszców, cietrzewi, ptactwa drapieżnego i innego. Straty finansowe, które książę poniósł tuż przed wojną dzięki niesumiennej spekulacji niektórych otaczających go ludzi, wpłynęły niepomysłnie na stan rezerwatu. Książę był zmuszony dopuścić do wyrębu lasów niżej położonych, ograniczyć utrzymywanie i karmienie zwierzyny, zredukować część personelu myśliwskiego. Mimo to stan parku przedstawiał się jeszcze całkiem dobrze, gdy ostatnie lata wojny z ich ogólną katastrofą gospodarczą, a także pierwsze lata powojenne z ogólnym rozprzężeniem pojęć prawnych i moralnych, czego zatrutym wykwitem stało się rozpasane kłusownictwo, a wreszcie klęska kornika, poczyniły ogromne szczyby w lasach i zwierzyńcu.

W zwartej, jednolitej szacie borów jaworzyńskich pojawiły się bolesne wyrwy, stan zwierzyny zaczął kurczyć się i maleć. Pierwsze zginęły bizony, liczba niedźwiedzi zmalała do kilku sztuk, nawet ilość kozic spada poniżej 200, tak, że bliską zdała się chwila, w której nastąpi zagłada tej jedynej ostoji ginącego świata zwierzęcego, jaką był park myśliwski Hohenlohego dla całych Tatr.

Na szczęście książę zdołał jeszcze w ostatnich latach potężnym wysiłkiem odwrócić fatalną kolej zdarzeń i zmierzch Jego poświęconego szlachetnej idei życia był opromieniony świadomością, że wysiłki nie poszły mimo wszystko na marne, że stan zwierzyńca się znowu polepsza. W latach tych danem mi było szczęście poznania i obcowania z księciem. Niejedną spędziliśmy razem chwilę w jego prostym, a tak wspaniałą kryjącym w sobie treść zameczku myśliwskim w Jaworzynie, niejeden raz wypatrywaliśmy wspólnie lunetą z ganeczku przed zamkiem błędzace pod Muraniem kozie. W chwilach tych niezapomnianych odświeżała się niezwykła wewnętrzna treść Hohenlohego. Człowiek ten, na zewnątrz błyszczący światowcem, w głębi duszy głęboki idealista, przechodził przez życie w zgiełku jego i gwarze, obłany zewsząd pochlebstwami i uniżonością czyhającej na Jego łaskę a częściej jeszcze poślizgnięcie się gawiedzi, nierozumiany przez większość otoczenia. Gdy zrażony i znękany prozaicznością i łajdactwem ludzkim pragnął odświeżyć swą łaknącą prostoty i prawdy duszę, uciekał do swego ukochanego, na uboczu od świata deskami zabitego kąta, — lasów i gór jaworzyńskich.

Tam obejmowała go przepotę, wszystko kojącem tchnieniem nieskażona, pierwotna przyroda, tam na cichej kontemplacji w zameczku jaworzyńskim w obliczu nie-

botycznej kopuły Lodowego i potężnej białej czapy Murania, spływały mu chwile wejścia w siebie i beznamiętnego rozpamiętywania właściwych wartości życia, tam na radosnym wysiłku fizycznym i zatraceniu się w lasach i skałach spędzał dni całe i tygodnie polowań, pełnych, — o przedziwny kontraście, — prawdziwej i serdecznej troski o zwierzynę. Tam oczekiwało go bijące serce Jego morganatycznej małżonki, tego najistotniejszego — jak mawiał — najwierniejszego Jego powiernika i przyjaciela, — której zgon nastąpił na parę lat przed Jego śmiercią, pogrążając Go w rzewnym bólu.

Tam też każdemu, kto z księciem obcował, stawało się jasnym i oczywistym, jak wysoko szybuje lot Jego duszy i jak marne i niesłuszne były rzucane na niego wielokrotnie oskarżenia o szowinizm i sobkostwo w używaniu zamkniętych dolin tatrzańskich.

W czasie, gdy książę położył ze swej niechybiającej strzelby tysięczną w Tatrach kozicę, a liczbie tej odpowiedziały tysiące i tysiące wyhodowanych pod opiekuną Jego skrzydłem zwierząt, zaczęło się pogarszać Jego żelazne i znakomite zdrowie. Nadzwyczaj szlachetna i pełna majestatu głowa księcia pochyliła się nieco, zaczęły dokuczać rozmaite starego wieku dolegliwości. Zmagając się z nimi z właściwym mu spokojnym hartem, gotował się zarazem pogodnie i prosto na odejście na drugą stronę życia. Z głęboką miłością obejmując nieporównany widok z przed zameczku jaworzyńskiego, wskazywał mi śliczną polanę koło kościółka w Jaworzynie, jako miejsce swego wiecznego spoczynku.

Gdy też umierał na rękach swego wiernego i oddanego dyrektora A. Kęgla dnia 14 maja 1926 r. w swej posiadłości Somogyszobb na Węgrzech, jedne z ostatnich słów Jego do dyrektora skierowanych, biegły do Jaworzyny, gdzie też polecił się przewieźć. Dnia 22 maja 1926 r. odbył się w Jaworzynie wspaniały, manifestacyjny pogrzeb przy udziale tysięcznych tłumów spiskiej ludności. —

Dzisiaj spoczywa szlachetny książę w swej ukochanej Jaworzynie u boku swej małżonki, w obliczu cudownego świata gór. Duch Jego z pewnością dobrze się czuje tam, gdzie zogniskowana była najgłębsza miłość Jego życia. Miłości tej dzieło trwa i rozwija się w górach, polanach i lasach, które w podzięcie za to, co dla nich uczynił, promieniają pełnym blaskiem swej krasy i pozdrawiają Jego, u stóp ich leżący grobowiec, przygarniając z radością Jego Ducha. Odpowiadają im liczne stada zwierząt tatrzańskich, w głębokiej wdzięczności kłoniące się u stóp Jego idei.

Pamięć Jego staje przed nami jako drogowskaz, wskazujący obowiązek utrzymania dzieła Jego życia, parku natury w Jaworzynie za wszelką cenę.

Do spełnienia obowiązku tego są powołani przedewszystkiem ci, którzy wódcarzą obecnie jaworzyńskimi ziemiami, ludzie kultury Czechosłowacji. Ufamy silnie, że odpowiedzą oni swemu tak poważnemu zadaniu. My, pracownicy polscy na niwie tatrzańskiej, łączymy się ze wszystkimi, którym drogę są wielkie ogólnoludzkie hasła i idee, w uczczenię pamięci niestrudzonego obrońcy pierwotnej Tatr przyrody. *Walery Goetel.*

Parki Narodowe na pograniczu polsko-czechosłowackim.

Z zamętu walki o Jaworzynę, z wiru sporów i konferencji, z faz rozwojowych powojennej ewolucji tatrzańskich stosunków, o których wszystkie poprzednie roczniki „Wierchów“ pilnie informowały świat miłośników gór¹⁾, wypływamy na czystsze już, promienniejsze wody.

¹⁾ 1923. „Wierchy“ tom I, strona 3. Dwie sprawy dla Tatr najważniejsze: I. Jaworzyna dla Polski — Dr. Adolf Chybiński; II. Tatry Parkiem Narodowym — Dr. J. G. Pawlikowski. 1924. „Wierchy“ tom II, strona 216. Ostatnie fazy walki o Jaworzynę. A. Ch. 1925. „Wierchy“ tom III, strona 1. W. Goetel: Władysław Zamojski. Wspomnienie pośmiertne. Strona 10. W. Goetel: Spór o Jaworzynę a Park Narodowy Tatrzański.

Wielkie zagadnienie utworzenia na pograniczu polsko-czeskosłowackim Parków Narodowych, służyć mających wyższemu celom kulturalnym obu państw i całego świata, a wśród nich Parku Tatrzańskiego, tej bezcennej perły w djademie piękności przyrody Polski i Czechosłowacji, dojrzewa do realizacji.

Sprawdza się na tym wielkim procesie prawda, że nic nie ginie w świecie realnym, jak ideowym. Potężne, czyste jak świetlana jego dusza, dzieło idealizmu Władysława Zamoyskiego po polskiej stronie Tatr, olbrzymie, tętniące genjuszem twórczym, życiem i żelazną wolą dzieło Chrystjana Hohenlohego w Jaworzynie, długotrwałe spory graniczne tatrzańskie ze starym sporem o Morskie Oko i z powojenną walką o Jaworzynę i jej zakończeniem, napozór dla nas niepomyślnem a tajacem nieprzeczuwane możliwości, prace nad ochroną przyrody, rosnące jak lawina od chwili, gdy ich pierwszy i jasnowidzący propagator prof. J. G. Pawlikowski podniósł przed laty swój głos wołający wówczas na puszczę, a dokoła niego zgromadziła się garstka „szaleńców ochraniaczy“, przewrót, dokonany wielkim wysiłkiem ludzi dobrej woli w Polskiem Towarzystwie Tatrzańkiem w latach powojennych, skierowanie, z największym idące oporem, rozwoju Zakopanego i Podhala, na nowe tory, wylanie się fali polskiego idealizmu poza granice państwa i wciągnięcie czeskosłowackiego i zagranicznego świata kulturalnego w orbitę naszych prac i zamierzeń oraz nawiązanie trwałych związków z ogólno-światowym prądem, to sprawy, które działy się w różnych, częściowo dawnych czasach i z rozmaitych wpływały pobudek, czasem łącząc się sobą, czasem biegnąc obok siebie, a czasem przeciwstawiając się sobie (Zamoyski — Hohenlohe), to sprawy, które mogły się rozproszyć i przejść bez śladu, a jednak przetrwały i są dzisiaj cegłami gmachu pogranicznych Parków Narodowych, zarysowującego się przed naszymi utęsknionymi oczami.

Gdy z chwilą ostatecznego zawarcia i wprowadzenia w życie Protokołu Krakowskiego z dnia 6 maja 1924 zakończył się spór o Jaworzynę, a oba państwa, dotychczas wojujące z sobą o tatrzańską granicę, weszły na drogę pokojowego uregulowania spornych kwestji, otworzyła się droga do realizacji dwu artykułów wstępu do Protokołu Krakowskiego. Z nich pierwszy przewidywał zawarcie konwencji turystycznej polsko-czeskosłowackiej, drugi utworzenie pogranicznych Parków Narodowych.

Konwencja turystyczna, o której piszemy osobno na innym miejscu¹⁾, zawarta i urzeczywistniona, otworzyła granicę tatrzańską i karpacką, dotychczas jak mur oddzielającą oba państwa i stworzyła podstawę do utworzenia Parków.

Nad sprawą pogranicznych Parków zawikłaną i ciężką, gdyż po raz pierwszy realizowaną w Europie, poczęły się gromadzić chmury. Trudności płynęły z nieuregulowanych stosunków powojennych obu państw, ciężkiej sytuacji ogólno-światowej i zmaterjalizowania społeczeństw oraz obniżenia się kultury, nadewszystko jednak z małości zaciekrzewionych lokalnych interesów, które, zatrzwożone o swój stan posiadania, uderzyły na alarm po obu stronach granicy.

Gdy chciano potrącić ogólnie polityczną nutę, wysuwano jako argumenty: Park będzie rodzajem kondominjum, gdzie interesy suwerenności obu państw będą poszkodowane i będzie kosztował olbrzymie sumy pieniędzy, na które niestać oba powojenne państwa, gdy zaś ruszano na harce wewnętrzno-polityczne, wyborcze i partyjne, wywieszano straszaka wygnania odwiecznych właścicieli lasów i hał i wywłaszczania dotychczasowych Tatr posiadaczy.

Rozpoczęła się kampanja częściowo jawna, częściowo utajona. Wszystkie przyziemne

¹⁾ Porównaj artykuł w tym tomie „Wierchow“.

i płaskie instynkty poczęły działać i szkodzić sprawie, hasło Parku zaczęto puszczać na niepewne flukty ogólno- i lokalno-politycznych przetargów.

Dla ludzi zgrupowanych przy pracach nad realizacją Parków stało się jasnym, że musi się prace te wyrwać z tych torów. Na drogach tych wszak mógł je czekać smutny los tylu pięknych idei, utopionych w morzu krzykactwa i demagogii współczesnej.

Zwrócono się więc do największych instytucji naukowych Polski i Czechosłowacji o zabranie w tej sprawie głosu i rozstrzygnięcie w obiektywny i fachowy sposób rozpętlujących się sporów. Apel nie pozostał bez skutku i Polska Akademia Umiejętności oraz Czeska Akademia Nauk zwołały posiedzenie ekspertów w grudniu 1925 do Krakowa. Eksperci opracowali protokół o zasadach, na których ma być oparty Park Narodowy Tatrzański.

Protokół ten, wydrukowany równocześnie w języku polskim i czeskim¹⁾, stanowi podstawę do realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego oraz usuwa w sposób zdecydowany i jasny wszelkie wątpliwości w sprawie Parków.

Równocześnie z ukazaniem się protokołu w druku, wydali eksperci odezwę do społeczeństw obu państw, która z wiosną 1926 r. obiegła całą prasę polską i czechosłowacką, przyczyniając się do spopularyzowania i wyjaśnienia całej sprawy. Ze względu na okoliczność, że odezwa ta podaje skoncentrowany wyciąg całego protokołu, który odegrał w akcji ważną rolę, podaliśmy w tym roczniku „Wierchów“ tę odezwę in extenso²⁾.

Po ukazaniu się protokołu i odezwy, wątpliwości i spory po obu stronach granicy zostały pozbawione podstawy rzeczowej i przycichły. Nadszedł moment do nowej, konstrukcyjnej fazy prac przygotowawczych założenia parków pogranicznych, przedewszystkiem w Tatrach.

Prace te poszły w dwu zasadniczych kierunkach: wewnętrznym i międzynarodowym, przyczem w obu tych kierunkach objęły tak czynniki urzędowe, jak społeczne, wychodząc z podstawowej zasady, że tylko te akcje urzędowe mogą mieć istotne powodzenie, które idą zgodnie z prądami społecznymi.

W pracach wewnętrznych urzędowych czynnikiem, na którym oparła się działalność nasza, jest głównie Ministerstwo Oświaty, działające przez organ swój państwowy Radę Ochrony Przyrody i delegata rządowego dla spraw ochrony przyrody, Dr. Władysława Szafera, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Przy współdziałaniu tych czynników opracowano projekt ustawy o utworzeniu z Tatr Parku Narodowego, którego autorem głównym jest prof. Dr. J. G. Pawlikowski. Projekt ten przejeżdża jeszcze przez czynniki zainteresowane i przez konferencję prawników Uniwers. Jagiell., poczem, po uzgodnieniu go możliwie najdalszem z analogicznym projektem czechosłowackim, wniesiony zostanie na konferencję międzyministerjalną z udziałem wszystkich zainteresowanych resortów (Oświata, Sprawy Zagraniczne, Rolnictwo, Roboty Publiczne, Skarb, Przemysł i Handel).

Obok tej akcji, zasadniczej dla Parku, wykonano i wykonuje się szereg interwencji i prac bieżących. Na pierwszy plan wysuwa się tu sprawa uwzględnienia szeregu postulatów ochronnych w przygotowujących się ustawach: leśnej, łowieckiej i rybackiej. Nieśtetę stwierdzić należy, że postulaty P. R. O. P., która opracowała i opracowuje szereg

¹⁾ Protokół konferencji przedstawicieli nauki polskiej i czechosłowackiej, zebranej w Krakowie w dniach 8 i 9 grudnia 1925 roku z inicjatywy Polskiej Akademii Umiejętności i Czeskiej Akademii Nauk, Kraków, Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności 1926. Projekt prirodního Parku Tatranského, sdeluje Karel Domin. Praha 1926, Druk. Wisnera.

²⁾ Porównaj odezwę po tym artykule.

poprawek i zmian dla tych ustaw, koniecznych z punktu widzenia ochrony przyrody, wielekroć tylko z trudem i częściowo znajdują uwzględnienie w Ministerstwie Rolnictwa, opracowującym projekty ustaw, które zresztą jest w zasadzie przychylnie naszym pracom.

Również doniosła jest kwestja odpowiedniego ujęcia administracji Tatr i ich podnóża dla zarządzania przyszłym parkiem. Sprawa ta, bardzo trudna ze względu na zamęt i walki polityczne, odbywające się dzisiaj ze szczególną siłą w Zakopanem, posunęła się naprzód przy usilnym współdziałaniu województwa krakowskiego w kierunku odpowiedniego nadzoru państwowego nad Zakopanem i Tatrami i rozszerzenia rejonu ochrony sanitarnej na wszystkie miejscowości klimatyczne podtatrzańskie. Postulaty co do organizacji administracji Zakopanego w związku z Parkiem Narodowym, ujęte w formie memorjału wniesionego przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, zatwierdzonego przez P. R. O. P., a przyjętego następnie przez Komisję turystyczną województwa krakowskiego, jako podstawa działania, są już dzisiaj w znacznej mierze przez władze uwzględniane. Stanowisko Ministerstwa Spraw Wewnętrznych jest zasadniczo naszym pracom przychylnie. Równocześnie posuwają się naprzód prace nad uzgodnieniem ustaw o samorządzie wiejskim i miejskim, o ile one zająbiają się z administracją Tatr i Podtatrza, oraz nad przygotowującą się nową ustawą uzdrowiskową. I na polu tych ustaw, a przede wszystkim ostatniej, jako najbardziej aktualnej, też przy nader życzliwym stanowisku Generalnej Dyrekcji Zdrowia, musi się osiągnąć uzgodnienie pomiędzy interesami wyższymi kultury ogólnopństwowej, a interesami lokalnymi.

Akcja rządowa wewnętrzna musi być nadto skierowana w dwu nader ważnych kierunkach: niezwłocznego, choć z grubsza, uporządkowania gospodarki leśnej na Podhalu i objęcia przez rząd kilku szczególnie zagrożonych obszarów leśnych. W pierwszej dziedzinie musi być zahamowane nader ostre tempo niszczenia lasów, szczególnie gminnych, na Podhalu, w drugiej sfinalizowane wreszcie projektowane przez Ministerstwo Rolnictwa przejęcie przez państwo drogą wymiany obszaru leśnego spadkobierców ś. p. Drohojowskiego w przełomie pienińskim, potem części leśno-górskiej dóbr Szaflary i Poronin w Tatrach, a wreszcie należyte ujęcie stosunków w lasach południowych (orawskich) zboczy Babiej Góry, gdzie właścicielem $\frac{1}{5}$ części jest nasz Rząd. Prace przygotowawcze w tych wszystkich sprawach są przeprowadzane.

Obok rozmaitych szczegółowych spraw należy też już w czasie najbliższym uregulować odpowiednio do zasad Parku Narodowego ćwiczenia wojskowe w obrębie Tatr. Rozpoczęte w tej sprawie z przedstawicielami wojskowości konferencje, przy pełnem życzliwości stanowisku wojskowości, pozwalają żywić nadzieję, że uregulowanie ćwiczeń zostanie całkowicie pomyślnie załatwione.

Wreszcie palącą stała się kwestja uregulowania spraw budowlanych i rewizja niektórych z istniejących i bezwzględne nieudzielanie żadnych nowych koncesji na mleczarnie, gospody i schroniska w Tatrach. Nadzwyczajna ostrożność w tym kierunku na Podtatrzu jest nakazem chwili, jeżeli cała akcja Parkowa nie ma stać się iluzoryczną, a turystyka w Tatrach nie ma zostać zagrożoną w swych podstawach.

Równoległym prądem do prac urzędowych idą akcje społeczne i prywatne.

Z głęboką radością witamy ukończenie w roku 1926 wielkiego dzieła opracowania nowego planu gospodarczego leśnego opartego na zasadach Parku Narodowego pod kierownictwem autora projektu terytorjalnego Parku, prof. Dr. St. Sokołowskiego, na obszarach Fundacji Kórnickiej. Przez dzieło to została stworzona podwalina Parku na terenach Fundacji, obejmującej wszak najpiękniejsze okolice Tatr Polskich. To też ścisła współpraca i poparcie Fundacji jest jednym z pierwszych haseł i obowiązków akcji Parkowej.

Obok Fundacji, w ścisłym z nią porozumieniu, ustalonym na osobnej konferencji w lecie 1926 r. w Zakopanem, idzie w pracy nad realizacją Parku Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Dzisiaj już niema w łonie P. T. T. wątpliwości co do potrzeby Parku. Najwięksi nawet sceptycy zgodnie uznają, że utworzenie Parków Narodowych jest jedynym ratunkiem dla górskiej turystyki polskiej i jej racją istnienia. Dzięki też zgodnemu stanowisku P. T. T., które na ostatnim Zjeździe Delegatów w r. 1926 w Katowicach manifestacyjnie przystąpiło do akcji Parkowej, gospodarka turystyczna w Tatrach jest już w zasadzie uregulowaną zgodnie z zasadami Parku i o dalsze jej losy możemy być spokojni. Nadto mamy w P. T. T. potężny organ zorganizowanej opinii turystycznej Polski na usługi akcji utworzenia pogranicznych Parków Narodowych.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wzięło też na swe barki i przeprowadza akcję uzgodnienia akcji Parkowej z przedstawicielami ludności miejscowej: znalazło to wyraz w toczących się rokowaniach ze współwłaścicielami Hali Gąsienicowej, co do uregulowania spraw tejeże Hali oraz nieszczęsnego schroniska na Karczmisku, wybudowanego nielegalnie i wbrew stanowisku P. T. T. w lecie 1926 r., przez niektórych lokalnych spekulantów. Prace te rokują widoki powodzenia, jakkolwiek uzależnione być muszą od stanowczego zapobieżenia przez władze zakradającej się anarchji budowlanej w Tatrach. W rokowaniach tych P. T. T. jest ożywione najlepszą wolą.

Z zadowoleniem też stwierdzić należy, że lata 1925 i 1926 przyniosły szereg publikacji, broszur i artykułów w całej prasie polskiej o pogranicznych Parkach Narodowych, które silnie się przyczyniły do spopularyzowania tej idei w opinii polskiej.

Opierając się na tych wszystkich gałęziach prac wewnętrznych, przystąpimy w najbliższym czasie do założenia Polskiej Ligi Ochrony Swojszczyzny, która, wzorem analogicznych instytucji zagranicznych, zajmie się propagandą ochrony przyrody w całej Polsce i tworzyć będzie jednostkę prawną dla zakupu terenów dla rezerwatów i Parków Narodowych.

Prace zagraniczne i międzynarodowe nad Parkami pogranicznymi posunęły się też pomyślnie naprzód.

W stałym dalszym kontakcie pozostajemy przedewszystkiem z czynnikami urzędowymi i społecznymi Czechosłowacji.

W czynnikach rządowych czechosłowackich przyjęto zasadę utworzenia pogranicznych parków i w toku są prace przygotowawcze. Prawdopodobne jest i tam utworzenie komisji ministerjalnej dla tych spraw i po mianowaniu pełnomocników rozpoczęcie stałej współpracy ze stroną polską w czasie najbliższym.

Wśród czynników społecznych rozwijają żywą akcję czynniki naukowe i turystyczne. Pierwsze z nich stanowią filar całej akcji propagandowej. Nasi współpracownicy i przyjaciele z prof. botaniki Uniwers. w Pradze Dr. Karolem Domin'em, prof. geografji Dr. V. Dvorským, prof. geologii Dr. R. Kettner'em i kons. J. Jandą przeorali już opinię czechosłowacką na korzyść Parku. Równoległe idzie akcja Klubu Czeskosłowackich Turystów, największej organizacji turystycznej Czechosłowacji, stojącej bez zastrzeżeń na stanowisku ochrony przyrody i Parków Narodowych z prezesem dr. Guth-Jarkowsky'm i gen. sekretarzem dr. J. Mühlmann'em na czele.

Dzięki tej współpracy udało się też w roku 1926 przenieść ideę utworzenia Parków Narodowych na forum Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych, składającej się z Polski, Czechosłowacji, Jugosławji i Bułgarji, która też zgłosiła swoje przystąpienie do akcji Parków jednomyślnymi rezolucjami¹⁾.

¹⁾ Por. artykuł o Asocjacji Słow. Tow. Turystycznych w tym tomie „Wierchów“.

W silnym stałym kontakcie pozostajemy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej, tej kolebki Parków Narodowych, gdzie na pograniczu Stanów i Kanady istnieje wielki Park pograniczny Glacier, wzór dla naszych Parków. Przyjacielowi naszemu prof. Hornaday¹⁾owi, jednemu z ważnych działaczy na polu Parków w Ameryce, posłaliśmy nasze dotychczasowe materiały o naszych pracach i uzyskaliśmy obietnicę dalszych publikacji w tej sprawie¹⁾. Również Wydział Parków Narodowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Waszyngtonie zasilą nas swymi radami, wskazówkami i publikacjami za pośrednictwem naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które całej akcji Parkowej udziela swego silnego i nadzwyczaj wszechstronnego poparcia. Stosunki z Ameryką doznały też dalszego utrwalenia i pogłębienia przez wyjazd prof. dr. W. Szafera, przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody, do Stanów Zjednoczonych na międzynarodowy zjazd botaniczny w lecie 1926 r. Prof. Szafer zwiedził tam Parki Narodowe Yellowstone i Góry Skaliste i nawiązał bezpośrednio stosunki z szeregiem pracowników amerykańskich na polu Parków Narodowych.

Poparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych zawdzięczamy również nawiązanie stosunków z Hiszpanją, której delegat, szef sekcji w Ministerstwie Rolnictwa w Madrycie p. Armenteras wystąpił na międzynarodowym kongresie leśnictwa w Rzymie w kwietniu b. r. z referatem, głosząc założenie „pierwszego w Europie“ Parku Narodowego w Pirenejach na terytorjach Cirque de Gavarnie z francuskiej i Val d'Ordeza z hiszpańskiej strony. Na konferencjach odbytych w Madrycie i Paryżu w lecie b. r. i po wyjaśnieniu sprawy wykonanych przez nas prac nad pogranicznymi Parkami Narodowymi, którym przysługuje niewątpliwie prawo pierwszeństwa w Europie, oraz na podstawie zwiedzenia terenu projektowanego Parku w Pirenejach, którego dokonałem w związku z międzynarodowym kongresem geologicznym w Hiszpanji w r. b., ustaliliśmy plan współdziałania w sprawach Parków z czynnikami francuskimi i hiszpańskimi, przyczem czyniki te okazały bardzo wielkie zainteresowanie naszymi pracami.

Na wycieczce organizacji Fidac'u (Federation Internationale des Anciens Combatants), która bawiła w lecie b. r. w Tatrach, uzyskano, przy wybitnym współdziałaniu mjr. B. Romaniszyna, szczególnie zainteresowanie świata kulturalnego angielskiego i belgijskiego dla sprawy Parku Tatrzańskiego. Nadto przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych uzyskano publikacje oficjalne wszystkich państw europejskich i amerykańskich co do ochrony przyrody i Parków Narodowych. Publikacje te są obecnie materiałem podstawowym dla naszej akcji.

Poza Parkiem Tatrzańskim prace nad Parkiem Pienińskim obracały się głównie koło starań o przejęcie przez Rząd zagrożonego przełomu Pienińskiego. Prace te wśród rozmaitych trudności są w toku.

W sprawie Parku na Babiej Górze należy z zadowoleniem stwierdzić fakt objęcia przez Polską Akademię Umiejętności na podstawie wspaniałej darowizny p. Karola Stefa Habsburga północnych zboczy Babiej Góry i zaprowadzenia tam z powrotem wzorowej gospodarki leśnej, która podczas wojny ucierpiała.

Utworzenie Parku w Beskidach Wschodnich natrafia wciąż jeszcze na trudności z powodu odbywającej się tam eksploatacji kosodrzewiny. Usunięcie definitywne tej eksploatacji przez Ministerstwo Rolnictwa jest podstawowym warunkiem do realizacji Parku, dla której wypracowano projekt terytorjalny i uzyskano od Czechosłowacji potrzebne materiały kartograficzne co do stosunków własności na pograniczu Rusi Zakarpackiej. Prace dalsze przewiduje się z wiosną 1927 r.

¹⁾ Co do poprzednich publikacji amerykańskich, porównaj „Wierchy“ tom III, 1925 r., str. 286.

Jak z powyższego zestawienia widać, akcja utworzenia Parków Narodowych na pograniczu polsko-czeskosłowackim jest już dobrze ugruntowana i płynnie korytami urzędowych i społecznych prac wewnętrznych i międzynarodowych, współdziałających ze sobą dla jednego wielkiego celu. Do wszystkich przyjaciół i zwolenników naszej pracy zwracam się z apelem o popieranie jej jaknajwydatniejsze i o pewną cierpliwość, gdy rezultaty będą kazały na siebie nieco czekać. Wszak Ameryka Północna pracuje na polu Parków Narodowych już lat prawie 100 (pierwszy park założono w roku 1832), my dopiero lat dwa. Praca ta jest zaś tak rozległa i tak głęboko musi sięgać do przebudowy istniejącego stanu rzeczy, że przy największym wysiłku musi iść powoli naprzód.

Walery Goetel.

Odezwa uczonych polskich i czecho-słowackich w sprawie Narodowego Parku Tatrzańskiego.

Po zakończeniu sporu granicznego o Jaworzynę, powstało w Polsce i Czechosłowacji dążenie do zamiany całych Tatr na obszar ochrony pierwotnej przyrody, w myśl potrzeb ideowych obu naszych społeczeństw.

Prace, rozpoczęte nad urzeczywistnieniem Parku Tatrzańskiego przez czynniki naukowe, społeczne i rządowe obu państw, spotykają się w dotychczasowym ich przebiegu niejednokrotnie z trudnościami, pochodzącymi częściowo z niedostatecznego poinformowania opinii publicznej, częściowo ze sprzecznych ze sobą lokalnych interesów.

Pragnąc wyjaśnić istotny charakter projektowanego Parku Tatrzańskiego i usunąć nieporozumienia, Polska Akademia Umiejętności i Czeska Akademia Nauk zainicjowały konferencję rzeczoznawców naukowych obu stron, którzy, zebrawszy się w Krakowie w dniach 8—10 grudnia 1925 r., ułożyli orzeczenie fachowe o Parku Narodowym Tatrzańskim, osiągając całkowite porozumienie i zupełną zgodność, tak co do zasad projektowanego Parku Tatrzańskiego, jak wszelkich szczegółów jego założenia i organizacji.

Przedkładając wypracowane orzeczenie instytucjom naukowym, rządowym i społecznym, podpisani rzeczoznawcy, jako delegaci Akademii, oraz towarzystw naukowych i kulturalnych obu państw, uważają za swój obowiązek zawiadomić społeczeństwa drogą publicznej enuncjacji, w ogólnych zarysach, o osiągniętych w swych naradach wynikach.

W myśl tych wyników,

Park Narodowy Tatrzański ma mieć za zadanie uczynienie Tatr obszarem przyciągającym ruch turystyczny obu Państw i cudzoziemski osobliwością i pięknnością górskiej, pierwotnej, niczem nie zniszczonej przyrody, polem ogólnych badań naukowych ze wszystkich dziedzin nauk przyrodniczych i geograficznych, oraz terenem rozwijania racjonalnej gospodarki leśnej, łąkowej i łowieckiej.

Celem urzeczywistnienia powyższych zamierzeń, uznaliśmy za konieczne uwzględnienie w dalszych pracach nad zaprowadzeniem parku pierwotnej przyrody na pograniczu polsko-czeskosłowackim, następujących zasad:

Organizacja Parku Tatrzańskiego ma opierać się, z wykluczeniem neutralizacji obszaru Parku, czy też jakiegokolwiek kondominium, na układzie międzynarodowym obu państw tylko, o ile chodzi o ogólne postanowienia co do zamiany przylegających terytoriów Polski i Czechosłowacji na park pierwotnej przyrody, natomiast cała konstrukcja Parku, po jednej i drugiej stronie granicy, ma się opierać na wewnętrznych ustawach obu państw, jednak uzgodnionych i przygotowanych w ścisłym porozumieniu obu stron.

Zarząd Parkiem miałby być powierzony specjalnym komisjom parkowym, pracującym w ścisłym wzajemnym porozumieniu, nadzorować Park miałaby fachowa straż parkowa.

Obszar Parku ma obejmować całe Tatry właściwe, bez podnóża, w dwóch strefach ochrony przyrody: ochrony ścisłej, obejmującej naogół tereny wyższe i ochrony częściowej, w obszarach przeważnie niżej położonych.

Ochrona krajobrazu tatrzańskiego ma odbywać się przez wykluczenie ogałania stoków Tatr z roślinności i szaty leśnej, użytkowania wód tatrzańskich dla celów przemysłowych, eksploatacji złóż kopalnych, budowy dróg bitych i kolejek szczytowych w głąb Tatr.

Ochrona lasów tatrzańskich ma polegać na racjonalnej gospodarce leśnej z utrzymaniem pasa lasów ochronnych, nieużytkowaniem lasów na stromych zboczach oraz części lasów o szczególnym naukowym znaczeniu, wycinaniem przerebowem i odnawianiem samosiewem, względnie własnym nasieniem tatrzańskim, oraz całkowitą ochroną kosodrzewiny.

Ochrona roślinności wymaga zakazu wrywania jakichkolwiek roślin z korzeniami, zaniechania eksploatacji roślin na wielką skalę, dla celów przemysłowych lub kolekcyjnych, całkowitej ochrony niektórych roślin, drzew i krzewów, szczególnie osobliwych. Gospodarka pastwiskowa wymaga uregulowania w kierunku zaniechania paszenia w obszarach ścisłej ochrony przyrody, z tem jednak, aby właścicielom hal nie stała się przez to jakokolwiek krzywda i aby zostali oni odpowiednio wynagrodzeni przez ulepszenie i podniesienie stanu gospodarczego pozostałych, w znacznej części prymitywną gospodarką zniszczonych pastwisk i utworzenie nowych hal w obszarach niżej położonych.

Ochrona fauny ma się odbywać drogą tak całkowitej lub częściowej ochrony niektórych rzadkich i cennych gatunków zwierząt tatrzańskich, jak racjonalnej gospodarki łowieckiej, pod nadzorem komisji parkowych.

Uregulowanie turystyki, jako najważniejszego sposobu dla obu państw użytkowania gospodarczego Tatr, ma pójść drogą rozdzielenia szlaków turystycznych na całkowicie lub częściowo dostępne, należytego ograniczenia i ustalenia sposobu budowy schronisk, odpowiedniego prowadzenia i znaczenia szlaków turystycznych.

Tylko przez przeprowadzenie i przestrzeganie tych zasad utrzyma się dla kultury światowej bezcenny skarb, jakim są Tatry, ta minjatura alpejskiego krajobrazu i przyrody w Środkowej Europie.

Również przez utworzenie Parku Tatrzańskiego na tych zasadach umożliwi się utrzymanie i rozwój turystyki, dla której nietknięta przyroda Tatr jest właściwą racją istnienia, a nadto podniesienie stanu letnisk i uzdrowisk po obu stronach Tatr, których jak najwyższe ulepszenie cywilizacyjne łączy się harmonijnie z utrzymaniem wnętrza Tatr w stanie pierwotnym. Możliwość realizacji idei Parku Tatrzańskiego jest znacznie ułatwioną przez istnienie w Tatrach po polskiej stronie znacznych obszarów zaprowadzonej już dobrowolnie przez właściciela ochrony przyrody, w dobrach Fundacji Kórnickiej śp. Władysława Zamoyskiego.

Utworzenie Parku ułatwiają również istniejące już zrzeszenia organizacji naukowych polskich i czeskosłowackich, pracujące w zupełnym porozumieniu także i w Tatrach, jak Asocjacja geologiczna karpacka, Unja botaniczna i Komisja dla badania szałasnictwa karpackiego, oraz zawarte porozumienie i ścisła współpraca organizacji kulturalnych i społecznych, jak Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Czeskosłowackiego Klubu Turystów, które to organizacje hasła Parku Tatrzańskiego przyjęły za swoje.

Koszta założenia i utrzymania Parku Tatrzańskiego będą nader niewielkie i ograniczać się będą głównie do konserwacji i ochrony istniejącej przyrody; uprawianie zaś racjonalnej gospodarki turystycznej, łąkowej i łowieckiej, podniesie stan gospodarczy Tatr i ich podnóża.

Dla nauki obu naszych państw Park Tatrzański będzie miał szczególne znaczenie. Przez szczegółowe zbadanie jedynej w swoim rodzaju osobliwości przyrodniczej, jaką są Tatry, nauka polska i czeskosłowacka przedstawi się korzystnie przed naukowem forum świata, a prace w parku pierwotnej przyrody tatrzańskiej wykonywane, mogą się stać klasycznymi i być prawdziwą ozdobą słowiańskiej kultury.

Cały świat kulturalny spogląda na to, jak Polska i Czechosłowacja dbają o wspólną przyrodę tatrzańską, szczególnie wobec tego, że między naszymi państwami istniały spory o pewne części Tatr. Wyrazem tego zainteresowania są poświęcone w ostatniej dobie sprawie projektowanego Parku Tatrzańskiego publikacje amerykańskie.

Zainteresowanie świata kulturalnego amerykańskiego witamy z tem żywszą radością, że wśród wspólnych Parków Narodowych amerykańskich znajduje się na pograniczu Stanów Zjednoczonych i Kanady wielki Park Glaciers, obejmujący przylegające do siebie terytoria obu państw; Park Tatrzański będzie pierwszym w Europie przykładem utworzenia podobnego do obszaru Glaciers pogranicznego parku pierwotnej przyrody.

Obok wzorów amerykańskich mają być uwzględnione w Parku Tatrzańskim doświadczenia Szwajcarii, mającej w Engadin wzorowy alpejski Park Narodowy.

Po utworzeniu parku Tatrzańskiego wskazujemy na Pieniny, gdzie w pierwszym rzędzie należy ze względu na przepiękny krajobraz i niezwykłą wartość turystyczną i naukową tego małego gniazda górskiego utworzyć pograniczny Park Narodowy, drogą analogicznego porozumienia obu naszych państw.

Do społeczeństw Polski i Czechosłowacji zwracamy się z gorącym apelem, aby przyjęły za swoją myśl zamiany Tatr na pograniczny Park Narodowy, który przyniesie całkowite załatwienie dawnych i licznych sporów o granicę tatrzańską i służyć będzie idealnym celem naszych narodów i całego świata.

Dr. Karel Domin, profesor botaniki Uniwersytetu Karola IV. w Pradze.

Dr. Viktor Dvorský, profesor geografii Politechniki Czeskiej w Pradze.

Prof. Jiří Janda, konserwator Ministerstwa Oświaty w Pradze.

Dr. Radim Kettner, profesor geologii Politechniki Czeskiej w Pradze.

Dr. Walery Goetel, profesor geologii Akademii Górniczej w Krakowie.

Dr. Michał Siedlecki, profesor zoologii Uniw. Jagiell. w Krakowie.

Dr. Marjan Sokołowski, asystent katedry botaniki Uniw. Jagiell. w Krakowie.

Dr. Stanisław Sokołowski, profesor leśnictwa Uniw. Jagiell. w Krakowie.

Dr. Władysław Szafer, profesor botaniki Uniw. Jagiell. w Krakowie.

Konwencja turystyczna polsko-czechosłowacka.

W epoce rozbiorów problem ułatwień granicznych w Tatrach i Beskidach przy przedsięwzięciu wycieczek na t. zw. węgierską stronę nie istniał zupełnie, gdyż granice między byłą Austrią a Węgrami nie były strzeżone ani przez posterunki celne, ani policyjne, a swoboda ruchu nie podlegała żadnym ograniczeniom.

Stosunki zmieniły się dopiero w początkach roku 1919, kiedy zarówno w Polsce jak Czechosłowacji wprowadzono przymus paszportowy, a granicę państw obu w Karpatach obstawiono gęstymi posterunkami policyjnymi i celnymi. Niezbyt przyjazne stosunki polsko-czeskie w ciągu najbliższych lat kilku w okresie walk o Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawę, a wreszcie o Jaworzynę Spiską, nie wytwarzały atmosfery podatnej do zawierania jakichkolwiek konwencji, a tem samem i konwencji turystycznej, której potrzebę uczuwaliby turyści stron obu. Konwencja ta miała w szczególności polegać na tem, aby członkowie towarzystw turystycznych zgodnie przez obydwa rządy oznaczonych, mieli prawo na podstawie swej legitymacji członkowskiej, bez potrzeby zaopatrywania się w policyjne przepustki graniczne, przekraczania granicy polsko-czeskiej i odbywania wycieczek po stronie czesko-słowackiej względnie polskiej, w granicach ściśle określonego terytorjum, zwanego pasem turystycznym.

Idea ta przybrała realne kształty dopiero w czasie obrad polsko-czechosłowackich w początkach maja 1924 r., odbytych w Krakowie w związku z rozstrzygnięciem Rady Ambasadorów w sprawie Jaworzyny Spiskiej. Obydwie strony zobowiązały się zgodnie zawrzeć w najbliższym czasie konwencję turystyczną, któraby ułatwiła przekraczanie granicy na całym pograniczu górskim między Polską a Czechami. Pierwsze tej sprawie specjalnie poświęcone narady delegatów obu państw odbyły się w Zakopanem w dniach 6 i 7 września 1924 i ustalono na nich punktacje, dotyczące zamierzonej konwencji. Punktacje te były tematem rozważań obydwóch rządów przeszło przez pół roku, a wreszcie w końcu maja 1925 r. zjechali się po raz drugi delegaci obydwóch rządów w Pradze na 10-dniowe obrady, rezultatem których było podpisanie konwencji turystycznej przez pełnomocników stron obu, prof. W. Goetla i inż. W. Roubika, 30 maja 1925 r.

Konwencja ta została ratyfikowana przez sejm polski i rząd ustawą z 30 lipca 1925 r., a znacznie później ratyfikował ją rząd czeskosłowacki. Dla wprowadzenia jej w życie okazał się niezbędny trzeci zjazd delegatów obu państw, który odbył się w połowie marca 1926 w Krakowie, przy udziale reprezentantów wszystkich zainteresowanych ministerstw stron obu. Na zjeździe tym postanowiono, że konwencja wejdzie w życie z dniem 1 czerwca b. r. i ustalono, jakie towarzystwa mieć będą prawa wynikające z konwencji. Uznano za nie Polskie Towarzystwo Tatrzaskie i Polski Związek Narciarski z naszej strony, zaś Klub Czeskosłowackich Turystów i Czeskosłowacki Związek Narciarski ze strony czeskiej. Co do innych towarzystw zastrzeżono, że w przyszłości za porozumieniem obu stron będzie można na nie rozciągnąć prawa wynikające z konwencji.

Wypadki majowe opóźniły wymianę dokumentów ratyfikacyjnych proponowaną pierwotnie na 16 maja, a wymiana ta nastąpiła dopiero 29 maja. W konsekwencji konwencja turystyczna weszła w życie 15 dni później t. j. dnia 14 czerwca b. r., a została ogłoszoną w dzienniku ustaw z dn. 11 czerwca b. r. Nr. 58 poz. 333.

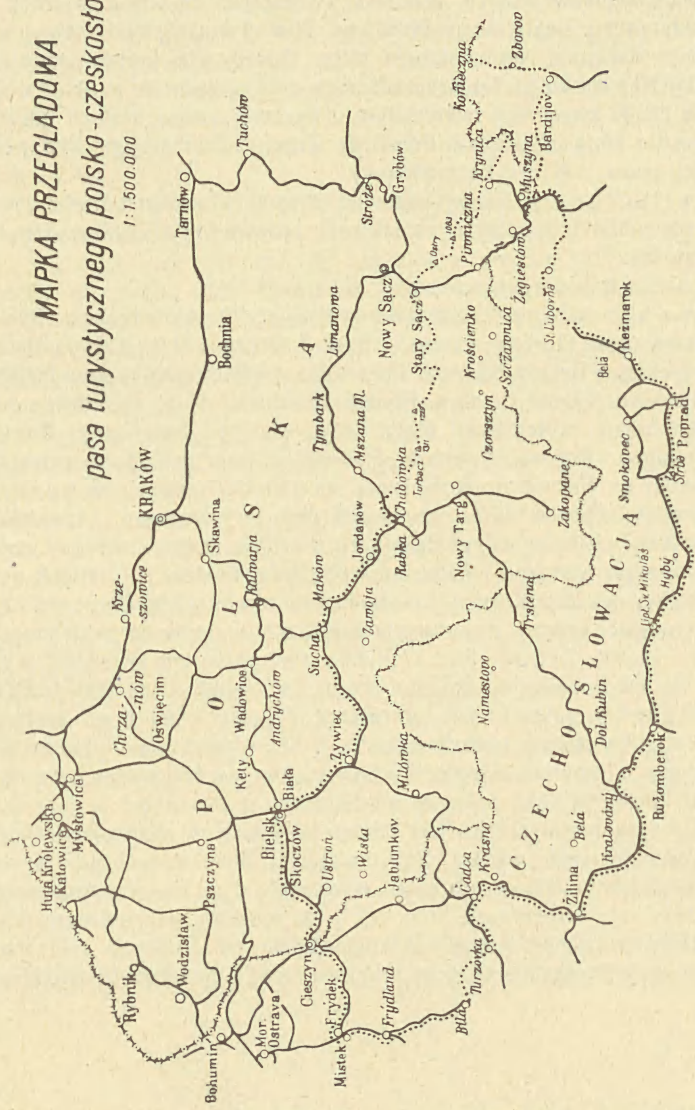
W związku z tem, dopiero po ogłoszeniu konwencji w dzienniku ustaw, zainteresowane ministerstwa wydały instrukcje wykonawcze dla posterunków celnych, posterunków policyjnych i urzędów kolejowych w pasie turystycznym, dla starostów w sprawie wizowania legitymacji turystycznych, oraz dla konsulatów polskich w Czechosłowacji, które to instrukcje uzgodniono na międzyministerjalnej konferencji odbytej w Ministerstwie Robót Publicznych w dn. 20 kwietnia 1926 r.

Aby legitymacja członka uprawnionego towarzystwa turystycznego zyskała ważność t. zw. „przepustki turystycznej“ upoważniającej do przekroczenia granicy, musi ona zyskać dwa potwierdzenia, a to władzy administracyjnej pierwszej instancji (staro-

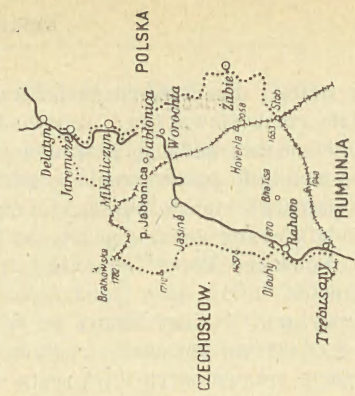
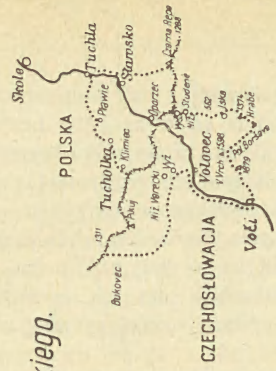
MAPKA PRZEGLĄDOWA

pasa turystycznego polsko-czeskosłowackiego.

1:1.500.000



Objasnienie : granica państwowa, granica pasa turyst., — koleje.



Objasnienie : granica państwowa, granica pasa turyst., — koleje.

stwa) miejsca stałego zamieszkania posiadacza legitymacji, oraz kompetentnego terytorjalnie konsulatu czeskosłowackiego. Poświadczenia te są w zasadzie bezpłatne. Mogą być one odmówione bez podania powodów, w którym to wypadku legitymacja członkowska nie uprawnia do przekraczania granicy. Na fakt, że legitymacja musi być poświadczona w starostwie stałego miejsca zamieszkania posiadacza, zwraca się uwagę szczególnie tym osobom, które mieszkając np. we Lwowie, Warszawie lub Poznaniu chciałyby się wpisać do Polskiego Tow. Tatrzańskiego dopiero po przyjeździe do Zakopanego. Mogą to wprawdzie zrobić, o ile jednakże ich legitymacja ma ich uprawniać do przekraczania granicy, musi być wizowana we władzy administracyjnej miejsca ich stałego zamieszkania i odnośnym konsulacie czeskim.

Legitymacje uprawnionych towarzystw muszą mieć przepisany format i kolor, zaopatrzone w fotografię posiadacza i posiadać wkładkę z opisem granic pasa turystycznego, wyciągiem z przepisów celnych, kolejowych i karnych, a wreszcie mieć dodaną mapkę pasa turystycznego. Legitymacje Polskiego Tow. Tatrzańskiego mają mieć kolor niebieski, Polskiego Związku Narciarskiego, żółty. Członkowie klubów należących do Polskiego Związku Narciarskiego przekraczać mogą granicę jedynie w okresie zimowym t. j. od 1 grudnia do 30 kwietnia i tylko o tyle, o ile zrobią to na nartach lub z nartami. Ograniczenia tego nie mają członkowie Polskiego Tow. Tatrzańskiego, którzy przekraczać mogą granicę przez cały rok kalendarzowy.

Pas Turystyczny t. j. to terytorjum po obydwóch stronach granicy, w obrębie którego mogą się swobodnie poruszać członkowie uprawnionych towarzystw, nie jest ciągły, ale przerywany.

Dzieli się on na trzy nie łączące się ze sobą części.

Największa z nich jest część zachodnia obejmująca Beskidy Śląskie, Beskidy Zachodnie, południową część Gorców, Podhale, Spisz i Orawę z Małą Fatrą, północny Liptów, Czadeckie, Pieniny i Beskid Sądecki. Po stronie czeskiej granicę pasa turystycznego stanowią linie kolejowe: Czeski Cieszyn, Frydek—Frydland—Bílá, stąd drogą jezdnią do Turzówki, a dalej liniami kolejowymi przez Czacę—Żylinę—Królewiany—Rózomberk—Liptowski Św. Mikołusz—Poprad—Kezmark—Podoliniec, stąd gościńcem przez Lubowlę do Lubotyňa, a dalej na wschód do Koniecznej na polskiej granicy w ten sposób, że miejscowości Bardjów i Zborów leżą w granicach pasa turystycznego. Zapewnia to turystom polskim swobodę ruchu w całych Beskidach Śląskich, połowie okręgu Czadeckiego, całej Orawie, północnym Liptowie i północno-wschodnim Spiszu, t. j. daleko po za Tatry, zaś gościom z Krynicy daje możliwość przedsięwzięcia wycieczek do Bardjowa i Zborowa.

Po stronie polskiej granicę pasa turystycznego dla turystów czeskich stanowi linia kolejowa Cieszyn—Bielsk—Żywiec—Sucha—Rabka, stąd grzbietem Gorców do Ochotnicy, dalej gościńcem doliną Dunajca do Starego Sącza, a stąd grzbietami Beskidu Sądeckiego do Koniecznej na granicy czeskiej. Dla ułatwienia dojazdu kolejowego turyści polscy mają nadto prawo przejeżdżania tranzytowego (t. j. bez wysiadania) liniami kolejowymi Piotrowice—Bogumin i Bogumin—Czeski Cieszyn, zaś turyści czeskosłowaccy linją przez Gorce z Rabki do Starego Sącza, przez Nowy Sącz.

Dруга część pasa turystycznego jest bardzo niewielka, a obejmuje ona grupę najwyższych szczytów Bieszczad wzdłuż linii kolejowej Stryj—Ławoczne—Munkaczewo. Turyści polscy mogą swobodnie przedsięwziąć wycieczki od strony czeskosłowackiej zarówno na najwyższy szczyt Bieszczad Stoh, jak i na położony w pasie granicznym Pikul (1405 m.), dojeżdżając koleją po stronie czeskosłowackiej aż do stacji Voči. Odwrotnie turyści czeskosłowaccy po stronie polskiej korzystać mogą ze słynnych terenów narciar-

skich w okolicy Sławska, Ławocznego i Różanki, dojeżdżając koleją aż do stacji Tuchla.

Trzecia część pasa turystycznego obejmuje Beskidy Huculskie, skrawek Gorgan, całą Czarnohorę, Karpaty Marmaroskie i Bliźnicę ze Świdowcem. Turyści polscy po stronie czeskiej przedsiębrać mogą wycieczki aż po stanowiący granicę czesko-rumuńską grzbiet Karpat Marmaroskich z Pop Iwanem (1940 m), a na zachód od Cisy przedsiębrać wycieczki po główny grzbiet pasma Bliźnicy (1883 m) i Świdowca, oraz przełęcz Okole. Koleją dojeżdżać można przez Worochtę i Jasinę doliną Cisy, aż do granicznej czesko-rumuńskiej stacji Trebuszany. Odwrotnie turyści czeskosłowaccy zapuszczać się mogą po stronie polskiej do lotnisk w dolinie Prutu aż po Dorę, oraz na grzbiety sąsiadujące z Czarnohorą aż po dolinę Czeremoszu.

Przekroczenie granic pasa turystycznego jak również przebywanie w drugim państwie po za okres ważności legitymacji karane będzie na podstawie istniejących w każdym państwie przepisów celnych, policyjnych i wizowych. Obywatele polscy mogą być karani za przekroczenie granicy pasa turystycznego po stronie czeskosłowackiej grzywną, dochodzącą do trzykrotnej wysokości należitości za zwyczajny paszport.

Turyści, przekraczający granicę na podstawie owych legitymacji, mogą zabierać ze sobą jedynie przedmioty, przewidziane w rozporządzeniach celnych dla ruchu podróży.

Na podstawie przepisów cłowych polskich, w szczególności na mocy art. 10 pkt. 11 rozp. z dnia 11 czerwca 1920 r. o taryfie celnej (Dz. Ust. R. P. nr. 51 poz. 314) mogą podróżni z zagranicy przewozić bez cła przedmioty używane, które mają przy sobie do swego osobistego użytku, nadto żywność i lekarstwa potrzebne w czasie podróży, o ile wszystkie te przedmioty pod względem ilości i jakości odpowiadają potrzebom i stosunkom osób podróżujących. Prócz tego podróżnym zezwala się na wprowadzenie bez cła 100 sztuk papierosów lub 25 sztuk cygar albo 100 gr. tytoniu, wreszcie napojów spirytusowych do 1 litra o ile są przenoszone w naczyniach otwartych, świadczących o przeznaczeniu napoju do osobistego użytku w czasie podróży. Przy przekraczaniu granicy z Polski do Czechosłowacji przestrzegane być winny przepisy o ograniczeniu wywozu zagranicę walut oraz złota i srebra.

Posterunki straży celnej mogą również na drogach turystycznych dokonywać bez pobrania cła rewizji celnej turystów, która może się również rozciągać na ilość posiadanych przez nich walut, złota i srebra. W razie gdyby ilość lub jakość przedmiotów niesionych przez turystę przekraczała wyżej określoną normę, turysta będzie odstawiony do najbliższego urzędu celnego dla dokonania prawidłowej odprawy celnej, o ile nie zechce cofnąć się z powrotem zagranicę.

Wedle przepisów celnych czesko-słowackich (taryfa celna z dn. 13 lutego 1926. art. X. ustęp 1 Dz. U. P. L. 20 oraz § 29 rozporządzenia wykonawczego do ustawy o taryfie celnej z dnia 13 lutego 1926 L. 22 Dz. U. P.), dozwolony jest dowóz bez cła w granice czeskosłowackiej republiki rzeczy podróży jako to: bielizny, ubrania, przyborów podróży, przyborów fotograficznych, zegarów itp., żywności i lekarstwa w ilości potrzebnej w czasie podróży, oraz tytoniu i wyrobów tytoniowych w ilości najwyżej 10 cygar i 25 papierosów, lub 35 gramów tytoniu, wszystkie te przedmioty, o ile są przeznaczone dla użytku osobistego podróżnego, a co do ilości i jakości dostosowane do jego potrzeby, stanu i innych okoliczności.

Konwencja stanowi, że turyści mogą przekraczać granicę nie tylko na t. zw. drogach celnych, t. j. takich, przy których stoją urzędy celne (zazwyczaj przy gościńcach

i stacjach kolejowych) ale także po t. zw. „drogach turystycznych“. Na ostatniej konferencji w Krakowie wyjaśniono, że przez drogę turystyczną należy rozumieć drogi i ścieżki opatrzone turystycznym znakiem (kolorowymi znakami), lub drogi i ścieżki używane zwykle przez turystów względnie narciarzy, a oznaczone na mapach wojskowych. Uprawnione towarzystwa turystyczne obu państw mają we wspólnym porozumieniu przeprowadzić w najbliższych latach znakowanie wszystkich dróg turystycznych przy przejściach granicznych w obrębie pasa turystycznego.

Członkom uprawnionych towarzystw przysługuje po stronie czeskosłowackiej 33% zniżka kolejowa za okazaniem legitymacji przy kasie kolejowej z tem jednakże zastrzeżeniem, że w wycieczce bierze udział przynajmniej 10 członków Klubu.

Przekraczać granicę na drogach turystycznych mogą tylko turyści piesi oraz narciarze, natomiast posługując się pojazdami jakiegokolwiek rodzaju, a także przy wycieczkach konnych można granicę przekraczać jedynie na drogach celnych.

Konwencja zastrzega, że przedsiębiorstwa autobusowe stron obu na zasadzie wzajemności mogą w granicach pasa turystycznego przeprowadzić bezpośrednią komunikację autobusową, np. między Zakopanem a Szmeksem, Krynica a Bardjowem itd. Już też w sezonie letnim 1926 zostały uruchomione autobusy Spółki Samochodowej w Zakopanem, oraz Banku Czeskosłowackich Legionistów dla komunikacji bezpośredniej między Zakopanem a Łomnicą Tatrzańską przez Łysą Polanę i Jaworzynę Spiską. Nadto konwencja przewiduje połączenia telefoniczne obu stron Tatr, które też zostało w roku 1926 uskutecznione przez Łysą Polanę.

Specjalne ułatwienia zaprowadzono dla wycieczek szkolnych. W szczególności wycieczki te mogą przekraczać granicę i poruszać się w obrębie pasa turystycznego w przeciągu sześciu dni z zastrzeżeniem, że kierownik wycieczki wykaże się legitymacją zbiorową wystawioną przez dyrekcję tej szkoły, wizowaną w dotyczącym starostwie, oraz że on sam wykaże się legitymacją osobistą członka Polskiego Tow. Tatrzańskiego względnie Polskiego Związku Narciarskiego.

Formularze tych legitymacji wydane nakładem Polskiego Tow. Tatrzańskiego dla użytku nauczycieli będących członkami towarzystwa, posiadają w dość znacznych ilościach oddziały Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Konwencja turystyczna nie dotknęła specjalnych ułatwień ruchu turystycznego w obrębie Tatr, oraz w Beskidach Śląskich. W szczególności w obrębie Tatr i Pienin wydawane są nadal przez starostwo w Nowym Targu, komisariat policyjny w Zakopanem i posterunek policyjny w Szczawnicy, t. zw. „legitymacje tatrzańskie“, dostępne dla każdego obywatela polskiego bez względu na przynależność do pewnych towarzystw turystycznych w czasie od 15 czerwca do 15 września oraz od 15 grudnia do 15 marca. Legitymacje te z ważnością sześciodniową dla osób chwilowo się zatrzymujących w letniskach podtatrzańskich i z ważnością dłuższą (aż do trzech miesięcy) dla osób, które zameldowały się tam jako letnicy, uprawniają do poruszania się po stronie czeskosłowackiej po stosunkowo dużem terytorjum w okolicy Tatr, ograniczonym linią kolejową Suchahora—Królewiany, oraz Królewiany—Poprad—Podoliniec.

W Beskidach Śląskich pozostają nadal t. zw. *Beskidówki*, na podstawie których członkowie towarzystw turystycznych działających na Śląsku po obydwóch stronach granicy, o ile przynależą do gmin śląskich, mogą w niedziele i święta przedsięwziąć wycieczki w granicach Śląska Cieszyńskiego także po drugiej stronie granicy. Z praw tych korzysta między innymi Beskidenverein w Bielsku i polskie towarzystwo turystyczne „Beskid Śląski w Orłowej“.

Mieczysław Orłowicz.

Asocjacja Słowiańskich Towarzystw Turystycznych.

Potężny ruch ideowy, który ogarnął koła turystyczne polskie i czeskosłowackie w związku z wyłonieniem się projektu utworzenia na pograniczu obu sąsiadujących państw Parków Narodowych i ukończenia w ten sposób granicznych sporów, musiały znaleźć swój wyraz w utworzeniu organizacji, łączącej stowarzyszenia turystyczne obu republik.

Gdy tylko więc ukończył się spór o Jaworzynę, a czynniki rządowe obu państw w zgodnym porozumieniu ułożyły i wykonały w roku 1924 zalecone przez Międzynarodowy Trybunał w Hadze protokoły jaworzyńskie, dwie największe organizacje turystyczne Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Klub Czeskosłowackich Turystów porozumiały się celem wspólnego działania.

Wyrazem tego porozumienia był układ obu towarzystw, zawarty ostatecznie w r. 1925, który przewiduje wzajemne udzielanie sobie zniżek i udogodnień w schroniskach, wymianę publikacji, ścisłe porozumiewanie się i współpracę obu towarzystw w występowaniu do władz rządowych obu państw oraz we wszelkich akcjach zagranicznych i międzynarodowych i t. d. Układ ten był fundamentem, na którym oparła się i wykwitła idea objęcia współpracą turystyczną wszystkich państw słowiańskich. Zgodnymi inicjatorami tej idei były Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Klub Czeskosłowackich Turystów i członkowie prezydów tych dwu towarzystw już na konferencji w Zakopanem we wrześniu 1924 r. porozumieli się co do zasad powołania do życia „Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych“.

W wykonaniu tych postanowień prezydja P. T. T. i K. Cz. S. T. zaprosiły przedstawicieli słowiańskich towarzystw turystycznych, którzy chętnie pospieszyli na wezwanie i w dniach 12—14 września 1925 odbył się po stronie czeskosłowackiej Tatr w schronisku K. Cz. S. T. pod Kozicą, a następnie w Zakopanem w dworcu tatrzańskim P. T. T. pierwszy zjazd Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych, z udziałem przedstawicieli: Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Klubu Czeskosłowackich Turystów, towarzystwo Slovenske Planinske Društvo w Lublanie oraz towarzystwa Bułgarsko Turistsko Družestvo w Sofji, a nadto przedstawicieli Klubu Czeskosłowackich Turystów w Wiedniu. Tak więc były reprezentowane: Polska, Czechosłowacja, Jugosławia i Bułgaria, czyli wszystkie słowiańskie państwa z wyjątkiem Rosji, gdzie niuregulowane stosunki wewnętrzne nie pozwalają jeszcze na normalną współpracę kulturalną.

Wynikiem pierwszego zjazdu (w skróceniu) A. S. T. było opracowanie i uchwalenie statutu Asocjacji, który brzmi następująco:

§ 1. Celem Asocjacji (skrót A. S. T) jest ułatwienie czynności turystycznych w górach słowiańskich przez wzajemną pomoc, t. j.:

a) przez wzajemne udzielanie sobie ułatwień na korzyść członków oraz przez analogiczną organizację tych ułatwień,

b) przez stałą wymianę publikacji,

c) przez porozumienie się wzajemne odnośnie do metod pracy i organizacji, jak również co do konwencji zawieranych z innymi towarzystwami oraz członkami i nieczłonkami Związku,

d) przez porozumienie się co do wspólnych zasad i co do analogicznego traktowania wszystkich kwestji ochrony przyrody i cech etnograficznych, jak również co do wszystkich spraw zapewniania członkom korzyści, opieki nad młodzieżą i t. p.

e) przez wzajemną propagandę w krajach reprezentowanych w Asocjacji (w tym

celu powinien każdy członek Asocjacji zarezerwować specjalną rubrykę w swoim organie oficjalnym) oraz wspólną propagandę zagranicą,

f) przez zjazdy, jak również przez inne wspólne przedsięwzięcia, a przedewszystkiem przez ułatwienia w podróży.

§ 2. Zjednoczone towarzystwa zachowują swą całkowitą niezależność. Kompetencje Asocjacji mają zastosowanie jedynie odnośnie do interesów i przedsięwzięć uznanych za wspólne.

Członkami założycielami są:

Bułgarsko Turistsko Drużestwo, Zofja,
Klub československých turistů, Praha,
Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Kraków,
Slovensko Planinsko Društvo, Lubjana.

§ 3. Jako członkowie zwyczajni mogą być przyjęte inne towarzystwa, zajmujące się turystyką (również towarzystwa prowadzące badania naukowe oraz zajmujące się ochroną pomników natury i ochroną właściwości etnograficznych) w górach słowiańskich i mające swą siedzibę w jednym z państw słowiańskich. Propozycja powinna być przedstawiona przez członka założyciela lub pierwszego członka zwyczajnego państwa, w którym towarzystwo pretendujące o przyjęcie ma swą siedzibę. Głosują tylko członkowie-założyciele, a do przyjęcia nowego towarzystwa konieczną jest jednomyślna zgoda.

Jeżeli państwo, którego towarzystwo pragnie być przyjęte, nie jest jeszcze reprezentowane w Związku, propozycję postawić może którykolwiek z członków-założycieli.

Ażebym należeć do Asocjacji, nie wystarczy zajmowanie się zwyczajnymi wydanictwami lub sportem, należy również zajmować się budową schronisk, dróg turystycznych oraz ich konserwacją.

Jednomyślną uchwałą założycieli mogą być (ze szczególnych powodów) przyjęte jako członkowie nadzwyczajni towarzystwa, które nie odpowiedzą powyżej podanym warunkom.

Żaden z nadzwyczajnych członków nie może być reprezentowany w Radzie Asocjacji.

§ 4. Rada Asocjacji jest ustanawiana co cztery lata. Każde państwo jest reprezentowane przez delegatów. W zasadzie reprezentanci towarzystw-założycieli mogą odstępować część swych głosów na rzecz innego towarzystwa tego samego państwa, które zostało przyjęte, jako członek zwyczajny.

Pozatem towarzystwa jednego państwa już reprezentowanego mają tylko głos doradczy.

Absolutna większość decyduje, z wyjątkiem, gdy chodzi o przyjęcie nowego członka (§ 3).

Rada wybierze prezydenta i sekretarza, zawsze na okres jednego bieżącego roku, obydwu z jednego państwa. Siedziba towarzystwa, którego reprezentant został wybrany jako prezydent, będzie siedzibą Związku. Również to towarzystwo ponosić będzie zwyczajne wydatki biurowe. Inne wydatki będą podzielone między wszystkich zainteresowanych. Siedziba będzie przenośną, stosownie do umowy.

§ 5. Rada komunikować się będzie głównie listownie. Każda propozycja powinna pochodzić z komitetu głównego jednego z towarzystw związkowych. Reprezentant tego towarzystwa przedłoży ją prezydentowi Rady. Prezydent rozeszle ją członkom Asocjacji, żądając odpowiedzi.

Wspólne zebrania będą miały miejsce raz do roku, ponadto prezydent zwoływać będzie Radę, gdy albo on uzna to za konieczne, albo też gdy jedno z państw tego zażąda.

§ 6. Każde towarzystwo, które pragnie opuścić Asocjację, powinno wypowiedzieć swój kontrakt miesiąc naprzód, zyskując na to absolutną większość głosów członków-założycieli.

Zjazd tatrzański Asocjacji odbył się w atmosferze najszczerzej wzajemnej sympatii i zrozumienia wielkich walorów moralnych i realnych, które wiążą słowiański świat kulturalny. Na podstawie statutu dokonały też wszystkie towarzystwa wyborów do Rady A. S. T. w osobach: Inż. J. W. Czerwiński, dr. W. Goetel, mjr. B. Romaniszyn (Polska), dr. J. Guth-Jarkowsky, dr. V. Dvorský, dr. J. Mühlmann (Czechosłowacja), prof. I. Antonov, I. Rajev, G. Kozarov (Bułgarja), pp. F. Tomišek, M. Hrovatin, J. Ravnik (Jugosławja).

Ponieważ pierwsze posiedzenie konstytuujące A. S. T., odbyło się na terytorjum polskiem, względnie w Tatrach, ustalono następujący porządek siedziby Rady: rok 1926 Czechosłowacja, 1927 Polska, 1928 Jugosławja, 1929 Bułgarja. Prezydjum A. S. T. przeszło więc w roku 1926 do Czechosłowacji i prezydjum to w osobach: Dr. J. Guth-Jarkowsky'ego, przewodniczącego, dr. J. Mühlmanna zastępcy przew. i dr. V. Dvorský'ego, sekretarza, zwołało I. Zjazd Rady A. S. T., który odbył się w dniach 25—27 września 1926 r. w Pradze z udziałem wszystkich członków Rady A. S. T.

W dwudniowych intensywnych obradach tego zjazdu załatwiono szereg ważnych spraw. Z punktu widzenia organizacyjnego najważniejszem było przegrupowanie uczestnictwa Jugosławji w A. S. T. Obok bowiem towarzystwa Slovensko Planinske Društvo, które było jednym z założycieli A. S. T., a które reprezentuje żywioł słoweński w Jugosławji, zgłosiły się do współpracy w A. S. T. elementy serbskie i chorwackie. Ostatecznie wszystkie czynniki porozumiały się i zawiązały związek t. zw. Savez Planinarskih Društava, który przyjęto jako członka A. S. T. z delegacją do Rady w osobach: M. Hrovatin, J. Pasarić i V. Stajić. Zjazd Rady powitał z radością tę konsolidację ruchu turystycznego jugosłowiańskiego, dzięki której A. S. T. wzmocnił się o 17.000 jugosłowiańskich członków towarzystw turystycznych.

Ważnem również było uchwalenie wniosków prezydjum, wydania od roku 1927 jednolitych nalepek A. S. T. na legitymacje członków towarzystw należących do A. S. T., które to nalepki będą jedynie uprawniały do korzystania z uprawnień A. S. T. oraz wydania rocznika A. S. T. z informacjami o wszystkich towarzystwach, należących do A. S. T. w językach słowiańskich z wyciągiem francuskim.

Charakter ogólny miały wnioski Pol. Tow. Tatr., które polecono nam opracować już na zjeździe tatrzańskim w r. 1925. Pierwszy wniosek dotyczył ideologii alpinizmu i po referacie mjr. B. Romaniszyna uchwalono go w następującem brzmieniu:

„Zważywszy, że popularyzacja turystyki w coraz to szerszych kołach społeczeństw i napływ wielkiej ilości ludzi w wysokie góry ma także i niepomysłne skutki dla ducha alpinizmu i zachowania przyrody górskiej w stanie nienaruszonym, Rada A. S. T. przyjmuje za swoje następujące zasady:

- 1) Ideologia alpinizmu i idea ochrony przyrody są ze sobą nierozzerwalnie połączone.
- 2) Popularyzacji alpinizmu należy nadać odpowiednie wytyczne, a to w tym kierunku:
 - a) aby dorastające pokolenie alpinistyczne było wychowywane w miłości do przyrody i w duchu kulturalnego posłannictwa górskiej turystyki,
 - b) aby nastąpił powrót do prostego i skromnego sposobu życia w górach, i aby wszystkie udostępnienia i urządzenia w górach dostosowane były wyłącznie do właściwych potrzeb górskiego turysty,
 - c) aby te urządzenia nie były nieopatrnie rozszerzone przez budowę licznych i szerokich górskich dróg i ścieżek i przez nadmierną liczbę oraz zbyt wiel-

kie rozmiary schronisk. Tak samo ma być usunięta zbytnia reklama górskich schronisk“.

Wniosek drugi P. T. T. dotyczył ochrony przyrody i Parków Narodowych i po referacie dr. W. Goetla uchwalono go w tekście:

„Ponieważ ochrona przyrody górskiej jest jednym z najważniejszych turystycznych problemów i dotyczy samej racji istnienia turystyki, ponieważ nadto okazało się, że trudności, związane z tą ochroną dadzą się usunąć tylko przez utworzenie drogą ustawodawczą specjalnych większych obszarów ochrony przyrody (rezerwatów albo Parków Narodowych), Rada A. S. T.:

- 1) zaleca wszystkim stowarzyszonym w A. S. T. organizacjom, aby pracowały jaknajusilniej na polu ochrony przyrody i w tym celu utworzyły specjalne oddziały, komisje lub sekcje według przykładu Sekcji Ochrony Tatr Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego,
- 2) zwróci się do rządów Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławji i Polski z prośbą, aby rządy te jaknajwydatniej popierały ochronę przyrody przez wydawanie odpowiednich ustaw i zarządzeń oraz przez tworzenie rezerwatów i Parków Narodowych,
- 3) wita z uznaniem projektowane utworzenie Parków Narodowych na granicy polsko-czechosłowackiej, które mają objąć najpiękniejsze części Karpat i mają być urządzone na tych samych zasadach po obu stronach granicy; za najpilniejsze uważa utworzenie Parków Narodowych w Tatrach i Pieninach, gdyż te obszary górskie są najbardziej zagrożone,
- 4) domaga się, aby obszary, które potrzeba ochraniać, były wyjęte z wolnej dyspozycji jednostek prywatnych lub społecznych, a były poddane pod nadzór komisji państwowych, złożonych z zastępców państwa, kół turystycznych i uczonych,
- 5) przyłącza się co do zasad ochrony przyrody do protokołu, ułożonego i przyjętego przez przedstawicieli nauki polskiej i czechosłowackiej, zwołanych z inicjatywy Polskiej Akademii Umiejętności i Czeskiej Akademii Nauk w Krakowie, dnia 8 i 9 grudnia 1925“.

Wniosek trzeci P. T. T., opracowany przez dr. M. Orłowicza, dotyczył sprawy założenia międzynarodowej organizacji turystyki górskiej, przyczem polecono prezydium A. S. T., aby w ciągu roku 1927 wystąpiło z inicjatywą w kierunku założenia „Federation Internationale d'Alpinisme“, której zadaniem byłoby:

- a) uzgodnienie i współpraca na polu ideologii alpinizmu,
- b) współpraca na polu ochrony przyrody,
- c) stały kontakt między towarzystwami turystyki górskiej,
- d) staranie o wzajemny rozwój gospodarczy okolic górskich mających znaczenie dla turystyki,
- e) zastępowanie interesów turystyki górskiej w stosunku do związków międzynarodowych innych gałęzi turystyki.

Na zjazd organizacyjny tej Federacji miałyby być zaproszone wszystkie towarzystwa turystyki górskiej bez różnicy narodowości.

Dalsze wnioski P. T. T. oraz delegatów bułgarskich i czechosłowackich, które zostały uchwalone, obejmują żądania, aby rządy wszystkich państw słowiańskich udzielały najwzschronniejszego poparcia pracom słowiańskich towarzystw turystycznych, żądanie zmniejszenia formalności paszportowych i zawarcia dalszych konwencji turystycznych

pomiędzy państwami słowiańskimi prócz istniejącej już konwencji turystycznej polsko-czeskosłowackiej, ulepszenia połączeń kolejowych w Karpatach na pograniczu polsko-czeskosłowackim oraz utworzenia wspólnych stacji kontrolnych celno-paszportowych na temże pograniczu, a wreszcie wydania publikacji A. S. T. o słowiańskich górach w języku angielskim i francuskim.

Po zakończeniu obrad w Pradze uczestnicy zjazdu Rady udali się na wycieczkę do malowniczych Prachowskich Skał w okolicy pięknego miasteczka Jičín, których zwiedzenie stało się dla wszystkich wielką przyjemnością. Tak w Pradze, jak w schronisku K. Cz. S. T. w Prachowskich Skałach, jak wreszcie w Jiczynie przyjęci byli uczestnicy zjazdu przez gospodarzy czeskosłowackich z nadzwyczajną, serdeczną, prawdziwie słowiańską gościnnością. Cały zjazd pozostawił doskonałe pod każdym względem wrażenie, nie szczędzono też gospodarzom wyrazów pełnego i zasłużonego uznania za znakomitą organizację i pełną poświęcenia pracę w urządzeniu zjazdu.

Jak z powyższego zestawienia widać, Asocjacja Słowiańskich Towarzystw Turystycznych rozwija działalność pełną poważnej treści i zadania jej są nader rozległe. Stała się ona również instrumentem pierwszorzędnym dla sprawy ochrony przyrody górskiej i Parków Narodowych, którego należyte wyzyskanie i dalsze użycie będzie zadaniem Rady.

Przed wielkimi też zadaniami staje Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, które obejmuje w roku 1927 przewodnictwo Rady A. S. T., przenoszącej się w tym roku do Polski. Naogół stwierdzić jednak wypada, że Polskie Towarzystwo Tatrzańskie jest dzięki poziomowi swych prac i napięciu działalności dobrze przygotowane do objęcia tej roli i może z otuchą spoglądać w rok przyszły. Jedna tylko nasuwa się uwaga: W A. T. S. są reprezentowane 4 kraje słowiańskie; z tych Czechosłowacja doprowadziła do A. S. T. 55.000 członków, Jugosławia 17.000, Bułgaria 14.000, a Polska 8.000. Największe państwo słowiańskie z należących do A. T. S., to jest Polska, należy więc do tej organizacji z najmniejszą ilością członków. A jakkolwiek w znacznej mierze pochodzi to stąd, że towarzystwa turystyczne innych krajów słowiańskich obejmują całokształt turystyki, wraz z turystyką nizinną i młodzieżą, a P. T. T. obejmuje tylko turystykę górską starszych, pieczę nad innymi działaniami pozostawiając innym towarzystwom w Polsce, — to przecież liczba naszych członków jest za mała i dążeniem całego P. T. T. musi być powiększenie ich liczby, ażeby i pod tym względem dorównać zespolonym w A. T. S. naszym bratnim organizacjom!

Walery Goetel.

Współczesne prądy w alpinizmie niemieckim.

W poprzednim roczniku „Wierchów“, w artykuliku pod tytułem „Odwrót do kultury“ (str. 267) zwróciliśmy uwagę na to, że w głównym i kierowniczym stowarzyszeniu alpinistycznym Niemiec i Austrii (Der Deutsche und Oesterreichische Alpenverein) obudził się w ostatnich czasach z wielką siłą prąd odpowiadający ideologii reprezentowanej u nas od r. 1912 przez Sekcję Ochrony Tatr P. T. T. W r. 1923 na zgromadzeniu w Tölz uchwalono rezolucję — t. zw. „Tölzer Richtlinien“ — dające wyraz zapatrywaniu, że Towarzystwo winno w pierwszym rzędzie mieć na oku interesy prawdziwych alpinistów a nie filistrów wałęsających się po górach, i że dlatego dalsze udogodnienia dokonywane pod hasłem „uprzystępniania“ gór, w postaci dróg, hoteli, kolejek itp., powinny być zaniechane. Obecnie ta sama sprawa została podjęta na Walnym Zjeździe Towarzystwa w Insbrucku dnia 30 sierpnia 1925.

Naprzód kilka dat dotyczących obecnego stanu Towarzystwa. Liczyło ono w r. 1925 w Niemczech i Austrii 414 Oddziałów, (nazywają się one tam „Sekcjami“), nie licząc t. zw. grup miejscowych, i 209,564 członków. Nadto należy do stowarzyszenia poza granicami Niemiec i Austrii 6.412 członków zgromadzonych w 18 „Sekcjach zagranicznych“. Jest rzeczą charakterystyczną, a to samo zjawisko pojawia się i u nas, że nagły wzrost członków bezpośrednio po wojnie zaczyna się cofać. Mówi się tu o „inflacji“ powojennej, spowodowanej z jednej strony spadkiem waluty, z drugiej uruchomieniem nowych warstw społecznych. Interesującym będzie także dla czytelników zestawienie warunków, w jakich wydawane są „Wierchy“, z warunkami wydawniczymi niemieckiego „Alpines Jahrbuch“: oto „Wierchy“ bite są w ilości 2.300 egzemplarzy, które dotąd w całości jeszcze rozsprzedane nie zostały, „Jahrbuch“ natomiast ma 70.000 abonamentów. Wymagania co do jakości są u nas bodaj nie mniejsze jak w Niemczech, a czytelnicy uskarżają się na zbyt wysoką cenę, która przy tej jakości i tej ilości egzemplarzy zaledwie że pokrywa koszt. Oprócz Rocznika wydaje Towarzystwo „Mitteilungen“, odpowiadające naszemu „Przeglądowi Turystycznemu“, bez porównania jednak obszerniejsze i wychodzące co 2 tygodnie; te cieszą się mniejszym popytem od Rocznika.

Na zgromadzeniu w Innsbrucku reprezentowanych było 322 Sekcyj przez 1.868 delegatów. Głównym punktem porządku dziennego była debata nad projektem nowego regulaminu budowy dróg i schronisk. Chodziło tu głównie o to, aby w myśl nowych poglądów ujętych w tzw. „Tölzer Richtlinien“, zapobiedz dalszemu bezplanowemu i nadmiernemu budowaniu dróg i schronisk, nie leżącemu w interesie prawdziwego alpinizmu i uwłaczającemu charakterowi pierwotnej górskiej przyrody. Oczywiście starły się na tem polu sprzeczne poglądy: z jednej strony alpiniści ścisłej obserwacji (Bergsteigergruppe), między którymi najradykałniejsze poglądy reprezentowała Sekcja monachijska, żądali wcielenia zasad uchwalonych w Tölz do regulaminu budowy dróg i schronisk, przez co zasady te stałyby się przepisami statutowymi, które mogą być zmienione tylko większością $\frac{3}{4}$ głosów; z drugiej strony, zwłaszcza przez Sekcje austriackie, wysunięte były argumenty przemawiające za dalszą intensywną budową schronisk „w interesie szerokich warstw zwiedzających góry“. Co do dróg i urządzeń ułatwiających wyjścia w strefie wysokogórskiej (klamer, łańcuchów itp.), zgodzono się jednomyślnie na to, że należy ich zaniechać. Stanowisku Sekcyj austriackich zarzucała strona druga, że chce ono Towarzystwo alpejskie obniżyć do znaczenia instytucji, popierającej cele spekulacyjne „des Fremdenverkehrs“; Towarzystwo ma zadania bez porównania wyższe i szlachetniejsze. Sekcje austriackie nie czuły widocznie pewnego gruntu pod nogami, gdyż zgodziły się na to, aby grupa alpinistyczna złożyła wyjaśnienie, że nie jest przeciwną zasadniczo budowaniu schronisk, tam gdzie one okażą się potrzebne, poczem wnioski swoje cofnęły. Nie wcielono wprawdzie „zasad tölzeńskich“ w statut Towarzystwa, ale przyjęto drogę pośrednią, proponowaną przez Zarząd Główny, a umożliwiającą Zarządowi w każdym wypadku decyzję, czy schronisko, i jakiego typu, ma być budowane lub nie, a to bez względu na to, czy budowę przeprowadza Oddział z pomocą subwencji centrali, czy też wyłącznie swoim kosztem. Odnośne przepisy nowego regulaminu budowy dróg i schronisk (Mitteilungen des D. u. Ö. A. V. Nr. 19, 1925) brzmią jak następuje: Art. 1. Nowe schroniska i drogi mogą być budowane tylko wtedy, gdy Zarząd Główny udzieli na to swego pozwolenia. O pozwolenie to należy się starać przed przystąpieniem do robót. Przeciw odmowie pozwolenia można wnieść odwołanie do Walnego Zebrania. Przepisy te mają zastosowanie także przy zamienieniu istniejących już budynków na schroniska Towarzystwa, natomiast nie odnoszą się do przebudowy i rozszerzenia istniejących

schronisk, które to roboty mają być tylko zameldowane przed ich rozpoczęciem Zarządowi Głównemu. — Art. 13. Subwencje na budowę schronisk i dróg mogą być udzielone tylko wtedy, gdy budowa ta odpowie warunkom zawartym w Dodatku II pod napisem „Zasady dotyczące dróg i schronisk“. W Dodatku tym mieszczą się zasady uchwalone w Tölz, z niektórymi dopełnieniami. A zatem zasady te uznano za obowiązujące, jakkolwiek stoją one poza regulaminem i w ten sposób mogą być dopełniane lub zmieniane zwykłą większością głosów.

Z tych zasad „tölzskich“ przytaczamy w skróceniu najbardziej charakterystyczne:

Nowe schronisko i nowe drogi wtedy tylko należy budować, gdy okaże się tego nieodzowna i niewątpliwa potrzeba. Pod tym tylko warunkiem, i to tylko wtedy, gdy schroniska będą najprostszego typu, niezagospodarowane, lub jeśli zagospodarowane, to w najprostszy sposób, zaopatrzone jedynie w sieniarki i koce, może być udzielona Oddziałowi subwencja ze strony Zarządu Głównego. Ale także i te Oddziały, które nie podają się o subwencję, obowiązane są trzymać się przy budowie schronisk powyższych zasad.

W bezdrożnej strefie wysokogórskiej nie należy budować nowych dróg ani też znaczyć ścieżek na szczyty. Wogóle znakowanie i umieszczanie drogowskazów należy ograniczyć do minimum.

Nie należy w jakikolwiek sposób reklamować schronisk i dróg; plakaty reklamowe, umieszczone na dworcach, w gospodach i na tablicach orientacyjnych, należy usunąć.

W schroniskach zagospodarowanych należy podawać potrawy jaknajprostsze, obliczone tylko na potrzeby alpinistów. Każdy alpinista ma prawo wiktować się z własnych zapasów; wolno mu także dla przyrządzenia potraw korzystać z kuchni, albo ogólnej, albo osobno w tym celu urządzonej. Napoje alkoholiczne winny być wykluczone, lub, gdzieby to było niemożliwym, podawanie ich ograniczone do minimum.

Alpiniści wykonujący wyjścia szczytowe winni mieć w schroniskach bezwarunkowe pierwszeństwo przed innymi gośćmi; schroniska nie są przeznaczone dla letników i dla osób nie mających z alpinizmem nic wspólnego. W szczególności nie należy przyjmować do schronisk towarzyszy filmowych.

Urządzenie wewnętrzne schronisk winno być jaknajprostsze, przystosowane do potrzeb i upodobań alpinistów; między innymi należy wykluczyć mechaniczne instrumenta muzyczne, jak gramofony, orkiestrjony itp.

Po godzinie 10-tej wieczór winien panować w schroniskach bezwzględny spokój.

Każden korzystający ze schroniska winien się bez osobnego wezwania wylegitymować gospodarzowi, a na żądanie także reprezentantowi Oddziału, do którego schronisko należy. Wzbraniający się ma być ze schroniska wydalony.

Zaleca się usilnie Oddziałom w czasie sezonu głównego delegować jednego ze swych zaufanych członków do nadzorowania schroniska i sposobu jego prowadzenia.

Zjazd insbrucki zajął się także sprawą *kolejek górskich*. Przed wojną była w Alpach niemieckich tylko jedna taka kolejka na Wendelstein, — po wojnie wyłonił się cały szereg nowych projektów. Rząd bawarski zajął jednak wobec nich zrazu stanowisko odporne, które uzasadniał między innymi z okazji odmówienia koncesji projektowi kolejki na Untersberg (18 lutego 1922) następującymi, uwagi godnymi powodami: „Wy-

konanie projektu nie leży w interesie powszechności; przyniósłby on korzyść jedynie cudzoziemcom i tym klasom tubylczej ludności, które nie lękają się żadnego wydatku bez względu na jego wysokość, a natomiast zakłóciłyby i zniszczyłby bezpowrotnie spokój i samotność gór, tego źródła siły i zdrowia naszego ludu. Przeciwno budowie przemawiają także względy na ochronę przyrody⁴. Podobne motywy powtórzone były również przy innych sposobnościach. Na tem stanowisku jednak rząd bawarski niestety nie wytrwał i za wzorem Austrii począł udzielać koncesyj na kolejki szczytowe, między innymi na Zugspitze, najwyższy szczyt Alp niemieckich. Przeciw temu powziął zjazd insbrucki następującą jednomyślną rezolucję: „Niemieckie i Austrjackie Towarzystwo Alpejskie dowiadyuje się z oburzeniem, że rządy Austrii i Bawarii udzieliły w ostatnim roku kilkakrotnie zezwoleń na budowę kolejek górskich, pomijając przytem w interesie powszechności podniesione przeciw temu protesty Towarzystwa Alpejskiego. Udzielenie zezwoleń na kolejki górskie stoi w jaskrawej sprzeczności z propagowanymi przez te Rządy zasadami ochrony przyrody. Podczas gdy kolejki górskie tylko nielicznej warstwie społecznej i to w dodatku bardzo wątpliwe przynoszą korzyści, to przy zachowaniu nieskażonego charakteru gór rozchodzi się o interes powszechności, o zachowanie źródła odmłodzenia i odświeżenia sił wielkich mas ze wszystkich warstw społecznych. Rządy powołane są w pierwszym rzędzie do zachowania tych wartości dla przyszłych pokoleń. Towarzystwo Alpejskie wzywa przeto Rządy, aby przeciwdziały wszelkiemu spekulacyjnemu wyzyskowi piękności przyrody, wszelkiemu niszczeniu i bezczeszczeniu przyrody górskiej, i aby interes powszechności stawali wyżej od przecenianego z punktu widzenia społeczno-gospodarczego interesu nielicznych przedsiębiorców“.

Sprawa kolejek górskich traktowaną była obszerniej już w kwietniu 1925 na zjeździe szeregu towarzystw, zainicjowanym przez monachijską Sekcję Towarzystwa Alpejskiego na wieść o zagrażającym projekcie kolejki na Zugspitze. Zjazd zwołany do Monachjum był obesłany przez kilka tysięcy uczestników, którzy nie mogąc się pomieścić w jednym lokalu, odbywali równocześnie dwa zgromadzenia. Z referatów wygłoszonych tutaj podajemy najznamienniejsze ustępy (Mitteilungen des D. u. Ö. Alpenvereins Nr. 9, 1925 r.):

„...Góry są czemś więcej jak tylko wypiętrzonemi kupami kamieni, lodu i śniegu, czemś więcej jak beładnem zbiorowiskiem martwej materji. W rzeczywistości wnoszą się one ponad to co pospolite i nizkie, ponad codzienność i interes materialny; są one czemś więcej jak okazami do oglądania, za które można pobierać opłaty; są one świętościami, których nie można kupić za pieniądze, są tłumaczami tajemniczego szeptu Najwyższej Mocy, wzniosłemi potęgami, którym nie można uwłaczać bezkarnie. To nie tylko proste „piękności przyrody“. Kochamy je nie tylko wtedy, gdy błyszczą w pogodnem słońcu, ale właśnie najbardziej wtedy, gdy rozpęta się ich dzikość, gdy mgły owiną je tajemniczo, burza wyje, a echa powtarzają głos gromu. Są one dla nas źródłami, z których czerpiemy męstwo i pokorę, z których czerpiemy siły duchowe i cielesne, — uczą nas one pogardy wszystkiego co pospolite i słabe, pogardy dla egoizmu i pyszałkostwa, uczą nas prostoty, zapomnienia o różnicach klasowych i wierności koleżeńskiej aż do śmierci. Są one dla nas kuźnią lepszej przyszłości, jedynym klejnotem, który nam pozostał“.

A co znaczy budowa kolejek górskich? — „Znaczy to zmechanizowanie, zmateralizowanie, skapitalizowanie i zindustrializowanie gór. Znaczy to odebranie górcom ich krajobrazowej pierwotności, odebranie im ich ciszy, ich spokoju, krótko mówiąc wszystkich tych wdzięków i wartości, które stanowią istotę ich charakteru, ich postać zewnętrzną

i ich treść duchową, a które właśnie czynią nam je tak drogiemi. Znaczy to uczynić z gór przedmiot handlu i spekulacji, znaczy to popełnić na nich świętokradztwo. Zbocza gór pocięte szynami, zeszecone masztami, słupami, przewodami elektrycznymi, urządzeniami wszelkiego rodzaju, wagony poruszające się w górę i nadół po ścianach skał, ponad przepaście i przez lasy, urządzenia sygnałowe, dworce, hotele, ze wszystkim co za tem idzie, z restauracjami i salami tanecznymi, muzyką, kabaretem, reflektorami, bengalskimi ogniami, ze wszystkimi temi obrzydliwymi śladami, które pozostawia za sobą nieuchronnie tłum: oto obraz tego, co sprowadzi za sobą kolejka górska. Nie zabraknie też i scenki, na której próżniacze nieroby pokazywać będą spragnionej sensacji publiczności zbłaźnione tańce góralskie, nie zabraknie i stylowego lokalu, w którym zacna familja Paskudzińskich (Familie Eckel) będzie mogła uroczyście pobytu na wysokości tyłu a tyłu tysięcy metrów obławie obfitemi libacjami. Za kolejkami i hotelami górskimi pójdą wkrótce błogosławieństwa innego rodzaju. W dolinach powstawać będą drogi samochodowe, bary i szynki. W najsamotniejsze zakątki świata górskiego zwlecze się hołota, dla której należałoby zamiast hoteli pobudować domy pracy przymusowej; wszakże mówiono już o Monte Carlo nad jeziorem Eip! Nie chcemy być moralizującymi pesymistami, ale trucizna zbytku, próżniactwa, utracjuszostwa, lekkomyślności i bezwstydu wsączy się w świat góralski, pogłębią się różnice społeczne i zejda obficie raz rzucone nasiona chwastów.

Biada naszej florzce alpejskiej! Kierownikowi naszego Muzeum alpejskiego należałoby doradzać, aby zawczasu postarał się, by przyszłym pokoleniom za szkłem szaf i gablotek móc pokazać, jak to niegdyś wyglądało u nas w górach. Kozica, jeleni i świstak uciekną przed dwunogim przybyszem przybranym w prawdziwe i fałszywe futra i brody kozie.

Ale słyszę zarzut: „Przesadzacie! bo oto kolejka na Wendelstein dowodzi, że można całą tę sprawę utrzymać w przyzwoitych granicach“. To co się dzieje na Wendelstein wcale nas jednak nie zachwyca i nie może żadną miarą zachęcać do tego, aby podobną operację wykonać na innych górach. Pokryty aż do wierzchołka galerjami i schodami, po których tupają podeszwy t. zw. alpinistów, przedstawia ta tak piękna niegdyś góra smutny obraz zakutego w kajdany i skastrowanego niewolnika. „Postęp“, „technika“ i „cywilizacja“ załatwiły się z nią gruntownie; wierzchołek jej przestał już być szczytem górskim. A kiedy patrzę na obraz, który ona przedstawia, gdy pociąg niedzielny wypłuje na nią swoją zawartość, powtórzylbym chciał za poetą: „Der Menschheit ganzer Jammer faßt mich an“. Pomiędzy Monachjum a Wendelstein niema już żadnej różnicy; o górskim spokoju, spoczynku, ciszy, majestacie, niema już mowy.

Słyszymy niekiedy o przykładzie Szwajcjarji. Prawdę mówiąc zeszwajcarzenie naszych gór wcale nam się nie uśmiecha. Ale bądź co bądź różnica pomiędzy Szwajcarją a nami jest ta, że Szwajcarja cała jest krajem górskim, a my mamy gór tylko niewiele. W Szwajcjarji jakiś tuzin kolejek niewiele zaważy; pozostanie tam jeszcze wiele innych gór i to takich olbrzymów, z którymi nasze porównać się nie dadzą. Zresztą w Szwajcjarji jest tylko osiem kolejek górskich we właściwym znaczeniu tego słowa, a między niemi tylko dwie kolejki szczytowe. Co w Szwajcjarji albo wcale, albo niezbyt boleśnie daje się uczuć, to przedstawia się u nas jako zupełne zniszczenie pierwotnego charakteru naszych gór. A gdy w Szwajcjarji spekulacja uczyniła zamach na Matterhorn, a kolejkę na Jungfrau chciała doprowadzić aż do szczytu, sprawa wydała się Szwajcarom tak ważną, że uczyniono ją przedmiotem referendum ludowego. I cóż się stało? Ludność odrzuciła w referendum oba projekty, bo nie chciała najpiękniejszych gór swoich pozwolić sprostytować kapitalistycznej spekulacji“.

Referent rozprawia się następnie z argumentami przemawiającymi rzekomo za budową górskich kolejek. Mają one być przedewszystkiem środkiem zwabienia obcych (Fremdenverkehr), zaczem idą liczne materialne korzyści. Otóż „są rozmaite środki zwabiania obcych, dobre i złe. I koleжки górskie są jednym z takich środków, pytanie tylko czy są środkiem dobrym, boć niszczą one te cuda, które chcą pokazać! Rozumni, miłujący przyrodę obcy, powiedzą: skoro pozbawiacie wasze góry ich uroku, nie mamy celu do was przybywać. W każdym razie trzeba stwierdzić jedno: zwiększenie napływu obcych w góry przynosi korzyść tylko nielicznym jednostkom; czy jest korzystnem dla ogółu, to wielkie pytanie. Istnieje bowiem także odwrotna strona medalu“. Tutaj wywodzi referent, że tego rodzaju przedsiębiorstwa jak koleжки górskie i połączone z niemi hotele, mają z reguły formę przedsiębiorstw akcyjnych. Akcje takie są przedmiotem spekulacji giełdowej i w znacznej mierze wędrują zagranicę. W ten sposób „rzucamy nasze święte dobro narodowe w postaci świstków papieru na żer międzynarodowej szajki giełdowych spekulantów“. — „Przytacza się na korzyść kolejek rozmaite korzyści gospodarcze: rozszerzenie pola zbytu, zwiększenie zapotrzebowania, ożywienie handlu, zwiększenie popytu na pracę, wzrost zarobku... Ostrożnie z temi argumentami społeczno-gospodarczemi! Wiemy aż nadto dobrze, że wytacza się je najczęściej wtedy, gdy mają najmniej uzasadnienia...“ Koleжки i hotele górskie, jak wszelkie przedmioty zbytku, nie produkują nic, a wywołują tylko zbędną i niezdrową konsumcję. Będąc instrumentami obrotu masowego muszą dokonywać zakupy en gros, a co zatem idzie sprowadzać towar zdaleka; miejscowa ludność nic przytem nie zarobi. Gdy nadto turysta, który dotąd potrzebował kilku dni dla swej wyprawy, teraz w przeciągu paru godzin odbędzie ją z pomocą kolejek, żadnej przeto korzyści nie będzie miał z niego — o ile się z nim wogóle zetknie — ani oberżysta, ani chłop, ani kupiec miejscowy. Dla miejscowej ludności pozostanie tylko przyjemność przypatrywania się, jak podróżni wysiadają z wagonów. Co do zarobków przy budowie kolejek i hoteli, to te także niekoniecznie przypadną ludności miejscowej, a jeśliby już chodziło o stworzenie takich źródeł zarobku, to czyż niema tysiąca innych do tego sposobów, przyczem stworzonoby rzeczy naprawdę pożyteczne. — Mówi się dalej o tem, że trzeba dać możność zwiedzania gór słabym i chorym. Ale ze zwiedzania kolejką, która niszczy czar górskiej przyrody, nie będą oni mieli korzyści. Klimat gór naszych, z gwałtownymi zmianami temperatury, z mgłą i wiatrem, nie jest zresztą dla chorych odpowiedni. A już zupełną iluzją jest, jakobyśmy w naszych górach mogli mieć podobne stacje klimatyczne jak Arosa lub Davos, (które zresztą leżą w dolinach). W tej sprawie istnieje interesująca opinia Ministerstwa z 28 czerwca 1923: „Zostało stwierdzonem, że Alpy bawarskie ze swemi klimatycznymi stosunkami nie przedstawiają terenu uzdrowiskowego, który chociażby w przybliżeniu dał się porównać ze stosunkami w Arosa lub Davos, i że w szczególności okolica Zugspitze nie daje pola do tworzenia przedsiębiorstw tego rodzaju“. — „Spokoju i wypoczynku nie produkuje się en gros. Jeśli zresztą chcecie budować koleжки z czystej filantropji dla chorych i słabych, to dlaczego wścieć niemi zdrowych leniuchów i wygodniśków, pasażerów i snobów wszelkiego rodzaju? Zaprawdę, na Wendelstein napatrzeć się można tego dziwnego rodzaju chorobom“.

„A wreszcie: góry są górami tylko wtedy i tylko dopóty, dopóki noszą na sobie charakter przyrody pierwotnej, charakter samotni, — dopóki są wolne od wszelakich obrzydliwości t. zw. „cywilizacji“. Góra z kolejką i hotelem na szczycie, przestaje być górą. Kto w spokój górskich dolin i w uroczystą ciszę szczytów wnosi to, co się nazywa „zdobyczami współczesnej cywilizacji“, ten zamienia góry w kupy kamieni, a w najlepszym razie we wieże widokowe z windami, — ten okrada ludzkość z gór, jest burzycie-

lem tego, co piękne i wzniosłe. My alpinisci stoimy na tem stanowisku: góry przynosić mogą rozkosz tylko temu, kto je zdobywa. Tylko trud i walka odświeżają cuda gór! Wyznamy otwarcie, że widok ze szczytu nie jest dla nas bynajmniej rzeczą główną. Jest on dla nas tylko przynętą i witamy go wdzięcznym sercem jako część nagrody za trudy i znoje. Ale nie jest to moment rozstrzygający. Rozstrzygającym momentem jest orzeźwiająca, nieustraszona walka o góry. Nasz cel to zdobywać, wywalczać. To czego szuka alpinista, zdobywca i zwycięzca, tego nie znajdzie przy pomocy kolejki górskiej". — „Tylko wolne i nienaruszone góry są źródłami siły, odmłodzenia i hartu naszego ludu, przede wszystkim naszej młodzieży. Dla nas góry są świątynią, w której dusza unosi się ku Najwyższemu... Ojczyzna nasza potrzebuje niesfałszowanych, nieujarzmionych gór. Z ich skarbnicy czerpać mają jej synowie i córki. Tu zdobywać mają umysł, serce i nerwy zahartowane jak stal do walki o cześć i wolność. Tu znajdą oni tego Boga, „co skałom rosnać kazał". „To wszystko będzie stracone, jeśli góry ściągnięte zostaną w bagno pospolitej codzienności i w jej zaraźliwe wyziewy". „Ta walka o góry, to walka dwóch światopoglądów: materialistycznego i idealistycznego".

Przeciw kolejkom górskim wypowiedział się też w jednej ze swych rezolucyj odbyty w lipcu 1925 w Monachjum „Pierwszy niemiecki zjazd dla ochrony przyrody (Naturschutztag)".

J. G. P.

Franciszek Ksawery Prauss.

Dnia 16 grudnia 1925 r. zmarł w Arco po długiej chorobie piersiowej F. K. Prauss, człowiek niepospolicie zasłużony około ochrony przyrody i na innych polach działalności w Tatrach i na Podhalu. W Zakopanem pracował w Sekcji Ochrony Tatr Pol. Tow. Tatrzańskiego. Zostawszy ministrem oświaty w gabinecie Moraczewskiego zainicjował akcję państwowej ochrony przyrody, którą potem następcy jego w ministerstwie przejęli i dalej prowadzili; bez jego inicjatywy sprawą tą byłby się jednak zapewne nikt w rządzie nie zajął. Od Praussa pochodzi pierwszy zarys projektu podziału Tatr na strefy ochronne, później przez prof. Sokołowskiego wykończony. Wielkie zasługi położył około Muzeum Tatrzańskiego, zwłaszcza w okresie jego organizacji. Jego energii zawdzięcza swe istnienie Dom Wycieczkowy Tow. Krajoznawczego przy ul. Chałubińskiego, w którym znajdują punkt oparcia wycieczki szkolne w Tatry. Gdy kończono właśnie adaptację starego budynku muzealnego na Dom Wycieczkowy, uległ on pastwie płomieni. Zdawało się, że cała idea już została pogrzebana. Dzięki energii Praussa, — a trzeba dodać, że złożony chorobą tygodniami mieszkanka nie opuszczał, — w tymże roku na miejscu spalonego budynku zaczął się budować nowy i był gotowy następnego lata.

Cześć jego pamięci!

Wspomnienie o Bartłomieju Obrochcie.

Dobrych grajków, dobrych strzelców i dobrych przewodników posiada Skalne Podhale jeszcze sporo. Ale ostatnim góralskim muzykantom, strzelcem i znawcą Tatr w wielkim stylu i o wielkiej wszechstronności, połączonej z tradycją świetnych czasów i ukochaniem tej tradycji, był zmarły z początkiem maja r. 1926: Bartłomiej Obrochta z Polan w Kościeliskach. On to stał się muzyczną arką przymierza między czasami Chałubińskiego a nami młodszymi, którzy czasy te znają z pisanych lub mówionych opowiadań. Może nie popełnimy błędu, jeśli Obrochtę-skrzypka postawimy ponad Sabałę, który w pierwszym rządzie był wspaniałym gawędziarzem i filozofem życiowym, a grą na gę-

ślikach niejako wtórował swym opowieściom, jakby głównej melodji. Obrochta wygrał duszę Tatr, ludu i starodawnych czasów, po których tak jakby już nic nie pozostało, albo niewiele: Niewątpliwie muzyka podhalańska nie zginęła wraz ze śmiercią Obrochty. Już w najbliższym jego otoczeniu znajdują się tacy, którzy coś z tradycji tej artystycznej duszy odziedziczą, może nawet w niedługim czasie będą znowu uważani za „ostatnich muzykantów“ Podhala, znających tradycję; ale to nie ulega wątpliwości, że czystość tej tradycji nie będzie ani tak niewątpliwa, ani tak stylowa, ani tak barwna. Wszyscy ci następcy (może i uczniowie) Obrochty wejdą pod naciskiem stosunków zewnętrznych na drogę nieuniknionych kompromisów, wciskających się w tradycję niepostrzeżenie. Obrochta pamiętał jeszcze czasy przed Chałubińskim, a w każdym razie był wiernym uczniem starszych od niego grajków, którzy zapewne netylko uczyli go grać, ale i żyć w Tatrach po swojemu, a więc według tradycyjnych zwyczajów. Młodszy inaczej... Obrochta nie grywał na gęślikach, lecz na normalnych skrzypkach, ale w muzyce jego tętniła nuta stara, której braknie u popisujących się gęślikami młodszych grajków, reklamujących się „tradycją Sabałową“, lecz jakże daleką od ducha Sabały i jego towarzyszy, do których należał i Obrochta, także instynktem muzycznym przewyższający innych, choć nawet przyuczonych w szkołach, lecz tem bardziej zdolnych do mieszania tego, co autentyczne, z tem co jest obcą naleciałością. Obrochta był upartym konserwatystą, stroniącym od wszystkiego, co nie łączyło go z jego młodością. Wystarczyło patrzeć na jego oczy podczas gry, aby się przekonać, że tonie myślami w świecie, z którego ani śladu nie szukać w Zakopanem i najbliższej okolicy. Jakżeż te nuty były inne od tych, które się słyszy. Wiele szczegółów, tworzących razem pewną całość, dającą się określić słowem „styl“, zaginęło w dzisiejszej muzyce góralskiej, jeszcze pięknej i jeszcze innej niż muzyka dólska, ale jakżeż skłonnej do zniwelowania, do zraty tego, co każdy etnograf muzyczny na pierwszy rzut oka czy ucha określi jako archaizm, tak powabny i romantyczny, jak bajka tatrzańska, z której wyśmiewa się zapewne niejedyn góral, umiejący już kierować — automobilem po Krupówkach, jakżeż gardzący każdym „wsiakiem“ za jego przywiązanie do „starodawnych czasów“, hyrniejszych i pięknych, jak ornament na starym tyżniku. Dziś nawet nie pamiętają góralscy muzykanci tylu przeróżnych rodzajów nut i tańców, w które obfitował bogaty program Obrochty, nie znający żadnych muzycznych ceperstw, chyba jako karykaturę, zawsze zabawną i zawsze pomysłową. Zginęły wraz z „Bartusiem“ najprzeróżniejsze „ozwodne“, „drobne“, „zbójnickie“, „wierchowe“, „liptowskie“, podawane przez niego w nieskończenie wielu warjantach i sposobach gry. Mawia się, że sztuka podhalańska (w tym wypadku jednak muzyka) kryje się po muzeach lub prywatnych zbiorach, jakby po cmentarzach. Mnie jednak zdaje się, że sztuka Obrochty była życiem, a to, co pozostało, raczej podobne jest do cmentarza, do ruin, nie zawsze będących w stanie opowiadać nam o pięknej przeszłości. Bo o tej nieporównanej z niczem przeszłości umiał p r a d z i w i e opowiadać w tonach tylko Obrochta. Celebrował jakby staroświecki obrzęd muzyczny, w którym pomagali mu dwaj ministranci, „sekunda“ i „basisty“. Niezapomniane to były chwile, za które my, nieliczni wielbiciele jego ludowej muzy, będziemy mu dozgonnie wdzięczni. I ilekroć zaglądamy do notatek, w których utrwaliłiśmy jego urocze melodje, czujemy brak „Bartusia“ i jego gry, dającej się słuchać w nieskończoność, jak w nieskończoność możemy spoglądać w wierchy, po których szybowały myśli i wspomnienia starego muzykanta Kościeliśk. Cześć jego pięknej pamięci!

A. Chybiński.

BADANIA NAUKOWE.

Prace geologiczne w Karpatach i Tatrach w latach 1925 i 1926. —

Karpaty Wschodnie. — Geologowie i współpracownicy Wydziału Naftowo-Solnego Państwowego Instytutu Geologicznego w osobach pp.: Bujalskiego, Jabłońskiego, Horwita, Opolskiego, Weignera i Swiderskiego, pod kierownictwem ogólnym K. Tołwińskiego, przeprowadzili specjalne badania Karpat Pokuckich, oraz uzupełnienie zdjęć geologicznych na obszarze arkuszy Nadwórna, Dolina i Skole; nadto zbierali dane do monograficznego opracowania kopalń Borysławia, Rypnego, Bitkowa i Kosmacza, oraz materiały do opisu inwentarycznego kopalń naftowych.

Prof. S. Kreutz z Uniw. Jag. w Krakowie wraz ze swoimi współpracownikami zebrał materiały petrograficzne w paśmie Czarnohory w postaci skał wybuchowych i porwaków wapieni jurajskich. A. Gawęł z Un. Jag. zbierał materiały petrograficzne ze skał osadowych okolic Borysławia, Mrażnicy i Schodnicy.

Prof. J. Tokarski z Polit. lwowskiej wraz ze swoimi współpracownikami zajmowali się zbieraniem i opracowaniem materiałów petrograficznych osadowych z Karpat Skolskich.

Karpaty Zachodnie. — Wymienieni wyżej geologowie P. I. G. przeprowadzali zdjęcia geologiczne na arkuszach: Ustrzyki Dolne, Tuchla, Turka, Stary Sambor, Wola Michowa i Gorlice. Nadto zbierano dane do opracowania monograficznego kopalń Harkłowa i Szymbark i gromadzono materiał do opisu inwentarycznego czynnych i zaniechanych kopalń naftowych Karpat Zachodnich.

F. Rabowski, geolog P. I. G. prowadził w r. 1926 w dalszym ciągu zdjęcie geologiczne w skali 1:25.000 okolicy Przemyśla oraz Dobromila.

G. Bukowski, geolog P. I. G., kartował na obszarze arkusza Wieliczka i solonośnego terenu Zachodniego Podkarpacia.

C. Kuźniar, geolog P. I. G., pracował na terenie okolicy Dobczyc.

S. Sokołowski, z Uniw. Jag. w Krakowie wykonał zdjęcie geologiczne w okolicy Żywca w dolinie Soły i w grupie Beskidu Małego.

K. Maślankiewicz z Uniw. Jag. w Krakowie prowadził szczegółowe badania petrograficzne egzotyków, występujących licznie we fliszu karpackim okolicy Dębicy i Ropczyc.

Pieniny. — L. Horwitz przeprowadzał rewizję arkuszy mapy geologicznej okolicy

Nowego Targu i Szczawnicy, przyczem szczególną uwagę zwracał na budowę geologiczną osłony skalicowej, w której odkrył gault oraz wielki zasięg trzeciorzędu. We wsi Biała Woda, powyżej Jaworek, znalazł wychodnię nieznanego dotychczas w pasie skałkowym bazaltu.

L. Horwitz i S. Małkowski wykonali szczegółowe zdjęcia w skali 1:10.000 góry Jarmuty koło Szczawnicy.

S. Małkowski z P. I. G., dokonał na górze Wżar pod Czorsztynem spostrzeżeń co do budowy geologicznej Wżaru oraz wzajemnego stosunku poszczególnych odmian andezytów, a to korzystając z odsłonięć kamieniołomów, prowadzonych przez jednego z najdzielniejszych pionierów naszego przemysłu kamieniarskiego E. Polaka w Nowym Targu.

F. Rabowski przeprowadzał badania tektoniczne w grupie Małych Pienin oraz okolicy Drużbak na Spiszu.

Tatry. — S. Kreutz przeprowadził ze swymi współpracownikami szereg wycieczek w Tatry Zachodnie i zebrał próby kruszców z dawnych kopalń dol. Starej Roboty, Smreczańskiej oraz Krywania. Przeprowadził zdjęcia w dolinach: Jamnickiej, Raczkowej i terenach sąsiednich, stwierdzając duże rozpręszczenie rozmaitych skał łupkowych pochodzenia prawdopodobnie przeważnie osadowego, wśród nich łupków grafitowych. Ponadto stwierdził poważną rolę, jaką odgrywa w Tatrach Zachodnich granit „biały”. Wszystkie te skały są przedmiotem opracowania w laboratorium.

J. Tokarski pracował w laboratorium petrograficznym Politechniki lwowskiej nad granitami z Granatów, Żółtej Turni, Miedzianego i Żłobistego Szczytu, osiągając liczbę 13 analiz granitu tatrzańskiego. Na podstawie tych i poprzednich badań J. Tokarski wydziela szereg partii występowania granitu „izofemów”, które różnicują się według zawartości alkaliów i wapna i występują w charakterystycznym porządku topograficznym. Obok „izofemów” Goryczkowej i Kosistej wyróżnia J. Tokarski „izofemę” Granatów. Badania swe przeprowadza porównawczo dla innych poza Tatrami gór trzonowych Zachodnio-Karpaccich, stwierdzając prawdopodobieństwo występowania tam dalszych „izofemów”.

F. Rabowski wykonywał badania w trzonie krystalicznym serji wierchowej i regłowej. W trzonie krystalicznym na wycieczkach w dol. Swistowej, Rówienek i Staroleśnej,

Koprowej, Raczkowej i partji Wołowca stwierdził istnienie linii nasunięć i strzaskań. W przedłużeniu wschodniem Wielkiej Kopy znalazł strefę potzraskań w granicę, związaną z pasmem permo-trjasowem Wielkiej Kopy, rzucającą światło na genezę dol. Pięciu Stawów. W serji wierchowej wykonał badania stratygraficzno-tektoniczne nad retem i liasem dol. Cichej, oraz trjasem dol. Suchej Wody, stwierdzając jego przynależność do serji wierchowej. W dolinie Kondratowej wykonał zdjęcia geologiczne kolorami na fotografiach. W serji reglowej przeprowadził wspólnie z S. Sokołowskim badania w dolinie Chochołowskiej nad kształtem dygitacji reglowej dolnej oraz w dol. Małej Łąki pod Przystopem, stwierdzając, że masy Przystopu Miętusiego należą do dygitacji Łysanek, a nie łączą się z Turnią Kończystą, a wreszcie w partji Kopek Sołtysich, nad dygitacjami czołowemi dolnej płaszczowiny reglowej.

F. Rabowski i W. Goetel z Akademii Górniczej w Krakowie, przeprowadzili w zachodnich Tatrach na S. od Zuberca zdjęcie, które wykazało szereg dygitacji reglowych o specjalnym stylu i istnienie ruchów tektonicznych trzeciorzędowych.

W. Goetel wspólnie z E. Panowem z Un. Jag. w Krakowie, znaleźli pierwszą faunę morską w kajrce dol. Małej Łąki.

W. Goetel oraz S. Sokołowski wykończyli zdjęcie szczegółowe górnej płaszczowiny reglowej w partji od dol. Kościeliskiej do dol. Suchej Wody, stwierdzając szereg dygitacji pierwszo- i drugorzędnych, fałdów podłużnych, poprzecznych i wstecznych, ścieg tektonicznych i uskokuw, dających obraz bardzo skomplikowanej i charakterystycznej budowy tektonicznej.

E. Passendorfer z P. I. G. ukończył badania nad stratygrafią kredy wierchowej na obszarze od Osobitej aż po Szeroką Jaworzyńską i przygotował publikację monograficzną tej kredy. Nadto zajął się stratygrafią górnej jury wierchowej i w grupie Giewontu znalazł bogatą faunę wskazującą na wiek górnokimerydzki.

F. Bieda z Un. Jag. w Krakowie zebrał materiały do opracowania paleontologicznego fauny numulitowej eocenu tatrzańkiego z partji między Kopieńcem a dol. Kościeliską, które opracowuje obecnie w Zakładzie Paleontologicznym U. J. w Krakowie.

Słowackie góry trzonowe. — F. Rabowski przeprowadził badania w górach Spisko-Gemerskich (Rożnawa — Dobszyna — Brezno), oraz w Niżnych Tatrach, które doprowadziły do następujących rezultatów: Góry Spisko-

Gemerskie rozbijają się, idąc z południow-schodu ku północo-zachodowi, na trzy przechylone ku N masy antyklinalne (Volovec, Kohut i Vepor), wynurzające się z pod rozdartej pokrywy nasuniętych mas trjasowych, ciągnących się brzegiem od południa i od północy. Zlepnieńce permo-karbonu i łupki czerwone werfenu okolic Dobszyny należą do skrzydła normalnego antykliny Kohuta, osady zaś permo-werfenu z diabazami związane są ze stokiem południowym zdygitowanej masy Veporu. Te ostatnie nasunęły się na skrzydło południowe masywu Niżnich Tatr, a serja osadowa dygitacji górnej przesunęła się na jego zbocza północne, ponad serję osadową, związaną z Niżniemi Tatrami. Z analogji stratygraficznej można wywnioskować, że płaszczowina reglowa Tatr zakorzenia się prawdopodobnie w strefie południowej Veporu.

Cały obszar Karpat. — Państwowy Instytut Geologiczny wydał w r. 1925 wraz z odpowiedniami publikacjami geologów karpaccich, pracujących w zespole Wydziału Naftowo-solnego P. I. G. oraz publikacją syntetyczną K. Tołwińskiego, mapę przegładową znacznej połaci Karpat Wschodnich od rejonu Borysławia aż po dolinę Prutu. Mapa ta, umiaje w podziale 1:200,000 w całość dotychczasowe wyniki prac geologów polskich na tym terenie i jest pierwszą tego rodzaju w całym łańcuchu Karpat, stanowiącą dalszy bardzo ważny etap w kartografji geologicznej karpacciej.

W roku 1926 ukazała się wykonana przez P. I. G. pod redakcją C. Kuźniara, mapa geologiczna całej Polski w podziale 1:750,000. Mapa ta zawiera obszar całych Karpat, opracowanych w części wschodniej na podstawie zdjęć geologów karpaccich przez S. Weignera i B. Świdarskiego (Karpaty Pokuckie), a w części zachodniej przez J. Nowaka (Karpaty fliszowe) i F. Rabowskiego (Tatry i Pieniny).

Prof. J. Nowak z Un. Jag. w Krakowie pracował nadto w latach 1925 i 1926 i pracuje w dalszym ciągu nad ogólną syntezą tektoniczną całego łańcucha Karpat oraz ich przednożno w związku i ramach map syntetyczno-tektonicznych Polski, częściowo już opublikowanych. Zestawił W. Goetel.

Prace naukowe botaniczne prowadzone w górach w roku 1926. — Prace naukowo badawcze z zakresu botaniki prowadzone były w roku bieżącym pod znakiem międzynarodowego Zjazdu geobotaników, który w roku 1928 ma odbyć się w Polsce.

Najważniejszym punktem programu tego Zjazdu, który zdecydowany został uchwałą ostatniego Zjazdu międzynarodowego botaników jaki miał miejsce w Szwecji w roku ubiegłym, będzie zwiedzenie Tatr, Pienin i wyżyn Małopolskiej i naoczne zaznajomienie gości zagranicznych ze stosunkami florystycznymi panującymi u nas oraz z rezultatami prac geobotanicznych i fytosocjologicznych prowadzonych w Polsce od lat kilku w rozmiarach nader rozległych.

W związku ze Zjazdem wspomnianym spadł w roku bieżącym na botaników polskich obowiązek wykończenia badań i ostatecznego przygotowania publikacji dotyczących geobotanicznych stosunków w Tatrach, Pieninach i w Górach Świętokrzyskich. Zakład botaniczny Uniwersytetu Jagiellońskiego dokonał w roku bieżącym zdjęcia geobotanicznej karty Tatr Wysokich, co łącznie z badaniami i publikacjami tegoż zakładu wykonanymi w latach ubiegłych pozwoli przedłożyć uczestnikom Zjazdu niemal wykończoną monografię geobotanicznych i fytosocjologicznych stosunków Tatr Polskich.

Podobne monograficzne opracowanie Pienin wykończone zostało w roku bieżącym przez Zakład systematyki roślin we Lwowie. W górach Świętokrzyskich prowadził podobne badania jeden z warszawskich botaników prof. Seweryn Dziubałowski, oraz prof. D. Szymkiewicz ze Lwowa. Ten ostatni kontynuował w górach Świętokrzyskich swoje studia nad ekologią roślin górskich rozpoczętą w swoim czasie w Tatrach.

Niezależnie od powyższych prac prowadzonych pod kątem widzenia potrzeb Zjazdu, wzbogacona została nasza literatura botaniczna dotycząca gór o pewne dalsze przyczynki. Dr. M. Koczwara opracował rozmieszczenie limby w Gorganach.

Nader ciekawe wyniki osiągnął dr. M. Sokołowski, który wykończył swoje studia nad górną granicą lasów w Tatrach. Okazało się, że Tatry podobnie jak Alpy posiadają pewne wyraźne centrum kontynentalne z granicą lasów przesuniętą ku górze.

Rok 1926 zaznaczył się wreszcie dalszym postępem prac około rozbudowy stacji botaniczno rolniczej na Czarnej Horze.

S. Kulczyński.

Prace botaniczne w Tatrach w r. 1925. Rozpoczęte w r. 1922 prace nad zbadaniem i przedstawieniem kartograficznym tatrzańskich zespołów roślinnych prowadzone były ubiegłego lata w dalszym ciągu przez botaników krakowskich. *Dr. A. Kozłowska*

zbadala odcinek, przylegający bezpośrednio do opracowanych już dawniej, a to dolinę Kondratową i Goryczkową. *Dr. B. Pawłowski, dr. M. Sokołowski i K. Wallisch* opracowali niewielki, lecz ciekawy a terenowo trudny południowo-wschodni cypel Tatr polskich, t. j. dolinę Rybiego Potoku z Morskim Okiem, Czarnym Stawem i otaczającymi je wysokimi grzbietami i szczytami. *Dr. B. Pawłowski* zbadal poza tem najwyższe, t. zw. „subniwalne” piętro roślinności tatrzańskiej (od 2300 po 2663 m), a *dr. M. Sokołowski* doprowadził do końca swoje badania nad górną granicą lasów w Tatrach i warunkującymi ją czynnikami. — Wyniki wszystkich prac powyższych będą ogłoszone w wydawnictwach Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. *M. Sokołowski.*

Prace faunistyczne tatrzańskie. —

Od chwili zestawienia wykazu, zamieszczonego w kronice III-go tomu „Wierchów”, ukazały się następujące prace, częściowo lub całkowicie faunie Tatr poświęcone:

1. *Barabasz St.* Kłusownicy i zwierzyna w Tatrach. Łowiec. 1924—1925. Lwów.
2. *Bieńkowski Wl.* Gospodarka leśna w Tatrach. Nakł. Bibliot. Kórnickiej 1925.
3. *Domaniewski J.* Contribution à la connaissance des pics paléarctiques. Prace Zool. Polsk. Państw. Muzeum Przyrodn. T. IV. zesz. 2. 1925.
4. *Tenże.* Systematik und geographische Verbreitung der Gattung Budytes, Cuv. tamże.
5. *Tenże.* W sprawie ochrony Tatr. Ochrona Przyrody. Zesz. 5. 1925.
6. *Tenże.* Kilka słów w sprawie ochrony ptaków i lasów tatrzańskich, tamże.
7. *Jaczewski T.* Revision of the polish Corixidae. Prace Zool. Polsk. Państw. Muzeum Przyr. T. III. zesz. 1-2 1924.
8. *Łomnicki J.* Przegląd polskich gatunków rodzaju mrówki (*Formica* Linné). Polskie Pismo Entomol. T. III. zesz. 4. (1924) 1925.
9. *Mokrzecki Z.* Walka z kornikiem w polskich Tatrach. Choroby i szkodniki roślin N 1. 1925.
10. *Niesiołowski W.* Parnassius apollo L. z Tatr Polskich. Spraw. Kom. Fizjogr. Polsk. Ak. Um. Tom 58/59. 1925.
11. *Tenże.* Niepylak apollo (*Parnassius apollo* L.) Notatka biologiczna. Przyrodnik. Rok II. zesz. 1. 1925.
12. *Niezabitowski E. Lubiec.* Les restes du Lion des Cavernes (*Felis leo* var. spelaea Goldfuss.) en Pologne. Bull. d. C. Soc. des Amis d. Sc. Poznań. Ser. B. Livr. 1. 1925.

13. *Poliński W.* Observations écologiques sur *Planaria alpina* et *Pl. gonocephala* en Pologne. Praca Zool. Polsk. Państw. Muzeum Przyrodn. T. V. 1926.
14. *Roszkowski W.* *Chionea lutescens* w Tatrach Polskich. Polskie Pismo entomol. T. IV. zes. 2. 1925.
15. *Stach St.* Nowe aberracje bielinków i osetnika Spraw. Kom. Fizjogr. Polsk. Ak. Um. T. 58/59 1925.
16. *Tenże.* Nowy dla Polski gatunek *Wachlarzyka*, *Crambus alienellus* Zk. Polsk. Pismo entomol. T. IV. zes. 1. 1925.
17. *Stefański W.* Nouvelle contribution à la connaissance de la faune des Nematodes libres des environs de Zakopane. Bull. Acad. Polon. Sc. et Lettr. — U. SC. Math. Nat. Série B. 1924.
18. *Tenenbaum Sz.* Nowe dla Polski gatunki i odmiany chrząszczy. Polsk. Pismo entomol. T. III. zes. 4 (1924) 1925.
19. *Tenże.* Kilkadziesiąt nowych dla Polski chrząszczy, tamże. T. IV. zes. 2. 1925.
20. *Gajl K.* Studja hydrobiologiczne. Cz. I. Zespoły *Phyllopada* i *Copepoda* (excl. *Harpacticidae*) Stawu Toporowego w Tatrach. Osobne odbicie z T. LXI. Spraw. Kom. Fizjogr. Polsk. Ak. Um. 1926.

Artykuł *Barabasza* (1) jest przedrukiem z I-go tomu *Wierchów*, omawiać go więc tu bliżej niema potrzeby.

Kręgowcom poświęcone są prace wyliczone wyżej pod NN 2, 3, 4, 5, 6 i 12. *Bieńkowski* (2) przynadnie w swej broszurze wspomina o ginących już w Tatrach przedstawicielach ssaków i ptaków — tylko niedźwiedziowi poświęcając nieco dłuższy a ciekawy ustęp. Swe zimowe leże, t. zw. „gawry“, zakładają niedźwiedzie po stronie północnej Tatr, opuszczając je zwykle już w połowie lutego, i przenosząc się na stronę południową, gdzie łatwiej o pożywienie. Wracają z południa do nas w czasie dojrzewania owsów, schodząc w poszukiwaniu żeru, aż na stosunkowo nisko położone polany. Nigdy nie obserwowano ilości większej ponad 6 sztuk. *Domaniewski* w dwóch artykułach (5 i 6) porusza sprawę ochrony fauny tatrzańskiej. W pierwszym wskazuje, że zniszczoną faunę należy doprowadzić przez umiejętną hodowlę do stanu pierwotnego, aby wogóle było co ochraniać. Obecnie kozica ma zamknięty dostęp do hal w lecie, niedźwiedź nie ma pokarmu ani spokojnego kąta, orły nie mają co jeść. Rozmnożenie świstaków, sarn i zajęcy wspomóżę orły; być może zagnieżdź się nanowo sęp; rozmnoży się ryś, niedźwiedź. Dla osiągnięcia tego celu należy zwierzyne

żyć przez pozostawianie niewypasionych łąk, sadzenie odpowiednich krzewów, stawianie w zimie brożków, urządzenie lizawek itp. Ochrona możliwą będzie dopiero po stworzeniu na terenie Tatr jednolitej gospodarki łowieckiej i oddaniu do rozporządzenia łowczego odpowiedniej ilości wyszkolonych i sumiennych strzelców, którzyby umieli wytepić kłusownictwo. W artykule drugim *Domaniewski* wskazuje, że przyczyną wyginiecia w Tatrach znacznej ilości ptaków jest zbyt skrupulatne usuwanie starych i suchych drzew, w których ptaki te wyszukują lub wykuwają dziuple na gniazda; wobec tego autor domaga się pozostawiania w lasach pewnej ilości drzew starych i suchych, zakładania gniazd sztucznych, oraz podkarmiania ptaków w zimie. W pracy o dzięciołach (3) tenże autor wykazuje, że południową część Polski, łącznie z Tatrami (2 egzemplarze w Muzeum Tatrzańskim) zamieszkuje *picus canus* dzieduszyckii (nowy podgatunek), podczas gdy północna Polska jest zajęta przez formę typową. Z pracy o pliszkach (4) dowiadujemy się, że Tatry, jak i całą Polskę zamieszkuje pliszka żółta typowa *Budytes flava flava*, lecz obok niej występuje opisana z Rumunii *Budytes flava* pr. *dombrowskii*. *Lubicz-Niezbabitowski* (12) opisuje dwie kości stopowe lwa jaskiniowego, znalezione w Tatrach (grota Magóry), należące do dwóch różnych osobników. Obecność tych kości w Tatrach wskazuje, że lew należał w plejstocenie górnym do mieszkańców Tatr, pojawiając się tu prawdopodobnie stale w cieplejszych porach roku. W każdym razie występowanie lwa na wysokości 1460 m dowodzi, że klimat plejstocenu górnego musiał być łagodniejszym od dzisiejszego.

Prace pozostałe zajmują się bezkręgowcami, wśród których, co do ilości prac, prym trzymają owady. Praca *Niesiołowskiego* (10) i jego artykuł popularny (11) są poświęcone motylowi *Parnassius apollo*. Gatunek ten występujący dziś niemal wyłącznie w górach, nie jest ściśle biorąc, górskim; zajmował on dawniej prawie całą Europę na południe od 63° szer. półn. — występując wszędzie, gdzie rósł rozchodnik *Sedum album* i *S. telephium*, którymi żywi się jego gąsienica. Z nizin został gatunek ten wyparty przez kulturę pól, przetrwał do dziś tylko w górach, gdzie go jednak niszczą amatorowie-entomologowie. W Tatrach występuje nie, jak dotąd mylnie podawano, *Parnassius apollo carpathicus*, lecz inna forma, *P. a. candidus*; formę pierwszą spo-

tykamy w górach trachytowych Tokajsko-Eperjeskich. W Tatrach forma dojrzała występuje od połowy lipca do końca sierpnia; lata tylko w słońcu; doś przelotnego zachmurzenia, aby motyle złożyły skrzydła do spoczynku. Motyl ten wydaje tony, podobne do ćwierkania konika polnego, wywoływane przez pocieranie tylnych nóg o żyłki skrzydeł tylnych. *Stach* (15 i 16) uzupełnia swe badania nad fauną motyli Podhala opisaniem 3 nowych aberracji, oraz podaniem nowego dla Polski gatunku (*Crambus alienellus*, występujący w zach. Syberji, półn. Europy aż do półn. Niemiec, Harcu, w Alpach), pochodzących z okolic Czarnego Dunajca. Roszkowski (14) podaje dla Tatr bezskrzydłą muchę *Chionea lutescens*, występującą w postaci dorosłej na śniegach w ziemi, nawołując do zajęcia się zbadaniem fauny zimowej. *Tenenbaum* (18 i 19) wymienia między wieloma innymi, 3 nowe dla Polski formy chrząszczy z Tatr. *Bieńkowski* (2) opisuje krótko walnę z kornikiem w Tatrach polskich; obszerniej omawia ją *Mokrzecki* (9); podług tego ostatniego występują w naszych Tatrach masowo: kornik drukarz (*Ips typographus*), na świerku od nizin aż do górnego zasięgu świerka, oraz kornik czterozębny (*Ips amitinus*), żerujący na górnej części drzew, pod cieńszą, aniżeli poprzedni, korą. Te to dwa gatunki spowodowały klęskę. Prócz nich *Mokrzecki* wymienia jeszcze 9 gatunków rzadszych. Rok 1923 wykazał znaczny postęp w walce, usunięto dziesiątki ognisk kornika. W roku następnym przyniesiono jeszcze wyraźniej napród, przyczem zabroniono w ciągu 3 lat (dlaczego nie na stałe? W. R.) strzelania ptactwa. *Łomnicki* (8) skreśla z fauny Polski, podany przez *Nowickiego* z Tatr gatunek mrówki *Formica gagates*, gdyż gatunek ten w Tatrach nie występuje. *Jaczewski* (7) omawia morfologję wioślaka *Glaenocoris cavifrons*, ze Stawu Toporowego.

Dwie prace pozostałe zajmują się robakami. *Stefański* (17) w mchach tatrzańskich, zebranych przez niego podpisanego, znalazł 20 gatunków nicieni wolnożyjących, z których 13 dotąd z Tatr nie było znane, w tej liczbie 3 gatunki nowe wogóle dla nauki, które więc, jak dotąd, są tylko z Tatr znane (*Tripyla fatrica*, *Teratocephalus demani* i *Bunonema steineri*, wszystkie z pobliza Wodogrzmotów Mickiewicza). Ciekawym, prócz nich jest osobliwie ukształtowany gatunek *Hoplolaimus gueneri*, znany dotychczas tylko z Ziemi Ognistej i dwóch punktów Europy (Jura koło Bazylei i jedna

miejsowość w Niemczech). Częstość występowania poszczególnych gatunków jest bardzo nierównomierna: na 3607 zebranych osobników nicieni, 74% należy do gatunku *Monohystera filiformis*, 2,8% *Trilobus gracilis*, 2,5% *Dorylaimus carteri*, 1,8% *Plectus cirratus*. Pozostałe gatunki występują w ilościach mniejszych. *Poliński* (13) zajmuje się wyplawkami *Planaria alpina* i *Pl. gonocephala*, których rozmieszczenie w Europie rzuciło w swoim czasie ciekawe światło na pochodzenie współczesnej fauny środkowo-europejskiej, i na rolę epoki lodowcowej w jej obecnym rozmieszczeniu. Omawiając swe obserwacje nad wyplawkami w Polsce, poświęca autor nieco miejsca i Tatom: w Tatrach krystalicznych brak *Pl. gonocephala*; w wapiennych, oraz na podłożu trzeciorzędowym w okolicach Zakopanego nie przekracza ona naogół 900—1000 m wysokości, jest więc gatunkiem raczej podtatrzańskim. *Pl. alpina*, przeciwnie, jest typowym obywatelem wód stojących i bieżących Tatr; autor Wymienia cały szereg stanowisk tak w Tatrach Wschodnich, jak i Zachodnich, stwierdzając, że gatunek ten nie wykazuje specjalnego upodobania do wód wapiennych, gdyż kolonie na granitach nie są uboższe niż na wapieniach.

W latach najbliższych można oczekiwać szeregu dalszych prac z zakresu faunistyki tatrzańskiej. O ile mi wiadomo, pracują obecnie zoologowie polscy nad następującymi grupami tatrzańskimi: Amebowce oskorupione (z typu pierwotniaków), śluzowce, robaki pasorzytnicze (*Trematodes*, *Cestodes*) wyplawki lądowe, skorupiaki, specjalnie grupy: *Phyllopora*, *Copepoda*, *Iso-poda*, *Amphipoda*; monografia pajaków Polski, rozpoczęta przez śp. Wł. Kuleżyńskiego, jest podobno kontynuowana, obecnie więc i pajaki Tatr; również przygotowuje się monografię polskich owadów bezskrzydłych (*Apterygogenea*); dalszemi grupami, nad którymi, podług mych wiadomości, praca jest rozpoczęta są wije (*Myriopoda* i *Chilopoda*), owady (*Orthoptera*, *Odonata*, *Lepidoptera*, *Coleoptera*, *Hymenoptera*, *Rhynchota*), mięczaki, płazy, gady, ptaki. Prawdopodobnie i szereg innych grup z Tatr znalazł zainteresowanych specjalistów. Chociaż pojawienia się tych prac nie należy oczekiwać w dniach najbliższych, można się spodziewać, że za kilka lat osiągniemy znośną znajomość fauny tatrzańskiej.

Gajl (20) opracował faunę skorupiaków Stawu Toporowego, złożoną z 13 gatunków *Phyllopora* i 10 *Copepoda*. W ciągu lat 45,

t. j. od czasu badań *Wierzejskiego* skład fauny tego stawu zmianie nie uległ. Rozmieszczenie gatunków jak i obfitość ich występowania nie są równomierne; jedne z nich, jak *Diaptomus denticornis*, *Daphnia longispina* itp. są bardzo liczne, inne występują sporadycznie. Autor wyróżnia trzy zespoły skorupiaków: 1) śródjeziorne, dla którego charakterystycznym jest gatunek *Diaptomus denticornis*, 2) litoral właściwy, z formami przewodnimi: *Peracanta truncata*, *Chydorus Sphaericus*, *Cyclops albidus*, *C. serrulatus*, *C. fuscus*, i 3) litoral wewnętrzny, przejściowy między poprzednimi z formami charakterystycznymi: *Daphnia longispina* i *Heteroscope salians* (prawdopodobnie istnieją jeszcze zespoły: denny i zarośli mchu torfowego, lecz bliżej ich autor nie badał).

Stan zespołów ulega w ciągu roku znacznym zmianom, powtarzającym się cyklicznie; najciekawszym zjawiskiem są wędrówki sezonowe gatunku *Daphnia longispina*. W jesieni przy brzegu występuje ona masowo, rozmnaża się energicznie i tu składają jaja zapłodnione, t. zw. zimowe. W listopadzie rozmnażanie ustaje, a wszystkie osobniki wywędrowują z litoralu na śródjeziorze, gdzie przebywają do wiosny, przyczem ilość ich stopniowo ulega zmniejszeniu; przy końcu zimy pozostają tylko nieliczne okazy. W maju wędrują one do brzegu, gdzie równocześnie odbywa się rozwój nowych osobników z jaj złożonych w jesieni; gatunek znów występuje masowo, rozmnażając się partenogenetycznie. W lecie tempo rozmnażania ulega osłabieniu i następuje wędrówka do śródjeziora; w jesieni powrót do brzegu, silny rozwój i składanie jaj zimowych.

W. Roszkowski.

Sprawozdanie z pracy nad szalaśnictwem w Tatrach.

— Badania geograficzno-historyczne w całych Tatrach polskich przeprowadziłam w latach: 1919—1925. W r. 1919, 1920, 1923 i 1925 pracowałam w terenie w miesiącach letnich, w 1920 r. w zimie zbierałam materiał kartograficzny, statystyczny i archiwalny w Nowym Targu, oraz w urzędach gminnych na Podhalu. W następnych latach zbierałam materiał w archiwach: i w bibliotekach, między innymi: w archiwum Bernardyńskim we Lwowie, w archiwum państwowym b. namiestnictwa we Lwowie, w archiwum sądu obwodowego w Nowym Sączu. W ciągu wszystkich lat 1919—1925. zbierałam materiały w Zarządach lasów: Dóbr Fundacji Kórnickiej, Dóbr Uznańskich, Dóbr

Siedmiu Gmin i uzupełniałam licznymi wywiadami ustnymi i ankietami piśmennymi.

Praca terenowa zamykała się z konieczności w granicach politycznych z powodu trudności w przekraczaniu granicy i niedostępności źródeł pod stronie czesko-słowackiej.

Zbadane i skartowane zostały na mapie wojskowej 1:25.000, oraz na mapach katastralnych i leśnych, wszystkie szalaśsy, ślady dawnych szalaśsów, hale z wyróżnieniem polan, pastwisk trawiastych, leśnych i nieużytków, drogi pasterskie, oraz granice hal i gmin. Wysokości oznaczone były aneroidem i porównywane z mapą wojskową. Wielką usługę przy pracy oddały szczególnie plany leśne na obszarze Dóbr Fundacji Kórnickiej (Zakopane i Kościelisko) w podziale 1:10.000 i 1:20.000.

W zakres badań wchodziły problemy następujące: Stosunek górnej granicy osadnictwa stałego do szalaśnictwa, dzisiaj i w rozwoju historycznym, formy przejściowe gospodarczo-osadnicze na pograniczu szalaśnictwa, rozmieszczenie i klasyfikacja typów gospodarczo-osadniczych w szalaśnictwie, zmiany na górnej granicy szalaśnictwa, wędrówki pod względem ich stosunku do osadnictwa stałego, dzisiaj i w czasach historycznych, zarówno pod względem natężenia, jak pod względem ich sezonowości, kwestia zagęszczenia ludzi i trzód na halach. Chodziło głównie o ujęcie wpływów fizjograficznych i gospodarczo-społecznych na życie pasterskie w Tatrach.

Powyższe materiały opracowane zostały w r. 1925. w formie dySSERTacji doktorskiej, przyjętej w styczniu b. r. Na podstawie tej pracy zwróciła się do mnie Komisja Szalaśnicka polsko-czeskosłowacka, powierzając mi dalsze opracowanie szalaśnictwa tatrzańskiego na terenie czesko-słowackim.

Po otrzymaniu dokumentów polecających ze strony władz czeskosłow., a to przedewszystkiem dzięki uprzejmemu poparciu p. ministra robót publicznych i komisarza delimitacyjnego inż. W. Roubika udałam się z początkiem lipca b. r. w Tatry i w szereg kilkunastodniowych i kilkutygodniowych wycieczek, przeprowadziłam badania szalaśnicze na Orawie, Lipowie i Spiszu, spotykając się wszędzie z poparciem i pomocą, zarówno ze strony władz miejscowych, jak osób prywatnych. Podnieść należy zwłaszcza wydatną pomoc ze strony „instruktorów pasienkowych“ w Św. Mikołuszu i Hradku, gdzie prócz wyczerpujących informacji, otrzymałam kilka cennych publikacji czeskosłowackich w zakresie gospodarki pasterskiej na Liptowie.

Praca obejmowała szczegółowe badania zarówno w terenie (nie pominięto żadnej doliny od wylotu aż po górną granicę pastwisk), jak po urzędach państwowych i prywatnych, oraz archiwach: w Twardoszynie, Zamkach Orawskich, św. Marcynie, św. Mikołaszu, Hradku, Kezmarku, Białej Spiskiej i Jaworzynie Spiskiej. Pracę terenową poprzedzały każdym razem dokładne wywiady w urzędach gminnych i lasowych wszystkich gmin, biorących udział w szalaństwie tatrzańskim czeskosłowackim. Pracę rozpoczęto od zbądania polskiego szalaństwa na Orawie i Spiszu, robiąc obserwacje nad zasięgiem jego i zmianami, jakim ono od czasu wojny ulega.

W ciągu trzech miesięcy zdołano zebrać obfity materiał terenowy, statystyczny, kartograficzny i archiwalny w całych Tatrach czeskosłowackich, ilustrowany bogato rysunkami i fotografiami, podobnie jak po stronie polskiej. (Szczególnie cenne materiały do szalaństwa na Orawie znalazły się w archiwum Zamków Orawskich, oraz w archiwum magistrackim w Twardoszynie, gdzie zebrano obszerny materiał kartograficzny, począwszy od drugiej połowy XVIII w. aż do najnowszych planów gospodarczych, pozwalający wyśledzić ewolucję wzajemnego oddziaływania gospodarki pasterskiej i leśnej). Co do zebranego materiału kartograficznego zaznaczyć też trzeba, że zawiera on po stronie czeskosłowackiej znacznie więcej nowych i ściślejszych planów gospodarczych, niż materiał kartograficzny po stronie polskiej, gdzie z małymi wyjątkami, geograf badający szalaństwo, skazany jest na posługiwanie się przestarzałymi mapami katastralnymi.

W terenie używano mapy wojskowej 1:25.000, oznaczając na niej dane przy pomocy aneroidu i planów gospodarczych i katastralnych metodą zastosowaną przy pracy o szalaństwie polskim.

Ostatnich dni sezonu wakacyjnego użyłam na uzupełnienie pracy o szalaństwie po stronie polskiej w Tatrach daniami tegorocznymi, aby otrzymać jednolity materiał porównawczy dla całych Tatr.

Pod względem technicznym wiele ułatwień miałam dzięki pomocy komisji granicznej polsko-czeskosłowackiej, pozostającej pod przewodnictwem prof. W. Goetla, co umożliwiło niejednokrotnie szybkie tempo pracy, pomimo znacznych trudności metodycznych na jakie napotykały badania szalańskie, a to z powodu rozprószenia materiałów, częstokroć nieuchwytności ich, braku urzędowych statystyk w wielu miejscach (zwłaszcza po

stronie polskiej) itd.; szczególnie wywiady ustne należy ciągle sprawdzać i uzupełniać, co wiele czasu pochłania.

ukończona praca nad szalaństwem tatrzańskim po stronie czeskosłowackiej daje bardzo interesujące wartości porównawcze w zestawieniu z szalaństwem po stronie polskiej, pozwala ująć wpływ różnorodnych warunków fizjograficznych i rzuca światło na znaczenie elementu etnicznego i czynników gospodarczo-prawnych, oraz na wpływ odmiennych kolei dziejowych Podhala, Orawy, Liptowa i Spisza. Jako osobna monografia o szalaństwie w Tatrach, stanowić będzie ta praca ogniwo w łańcuchu badań nad szalaństwem w Karpatach.

Zofja Pacewiczowa.

Zdjęcie nowej mapy Tatr. — Delimitacja granicy polsko-czeskosłowackiej, prowadzona ze strony polskiej przez podpisanego, objęła także odcinek tatrzański. Ponieważ zwyczajne metody pomiarowe, stosowane na innych odcinkach granicznych, w wysokich turniach i na stromych grzbietach tatrzańskich, częstokroć zawodziły, postanowiliśmy zastosować w Tatrach metodę fotogrametryczną, która pozwala drogą należyte stabilizowanych zdjęć fotograficznych z nadzwyczajną ścisłością wykonać mapę topograficzną górskich terenów.

Odnośne prace rozpoczął w r. 1924 z ramienia komisji delimitacyjnej profesor geodezji Wyższej Szkoły Przemysłowej w Krakowie B. Piątkiewicz. Dopiero jednak lata 1925 i 1926 przyniosły należyte rozszerzenie tych prac i objęcie niemi terenu całych Tatr Polskich. W roku 1925 pracowali dwie partje w terenie. Partja prof. geodezji politechniki lwowskiej inż. O. Weigla z asystentami pp. inż. Wilczkiewiczem i Moniakami wykonała zdjęcie Hali Gąsienicowej i Pańszczycy z otoczeniem; partja prof. Piątkiewicz z asystentami inż. Skibką i Sobolem, opracowała otoczenie dolin: Olczyńskiej, Goryczkowych i Kondratowej, oraz część regli zakopiańskich.

W roku 1926 udało się uzyskać nader cenną współpracę Wojskowego Instytutu Geograficznego, a to po zmianie w dowództwie Wojsk. Inst. Geogr., którego nowy komendant pułkownik Kreutzinger okazuje wielkie zrozumienie doniosłości prac naukowych, związanych z celami wojskowości.

Dzięki temu prace terenowe w 1926 r. potoczyły się rażno naprzód w trzech grupach stereogrametrycznych i dwu grupach topograficznych. Z pośród pierwszych trzech partji grupa prof. Weigla opracowała fotograficznie

całą dolinę Roztoki i Pięciu Stawów Polskich i niemal całą dolinę Morskiego Oka, grupa prof. Piątkiewicza masyw Czerwonych Wierchów i górna część doliny Kościeliskiej, zaś grupa wojskowa kap. Miganowicza górna część doliny Chochołowskiej; z partii topograficznych kpt. Leśniak i Dybaś zdjęli okolice leśne Tomanowej, por. Jamiołkowski część doliny Suchej Wody.

Rezultatem dotychczasowych prac stereogrametrycznych jest wykonanie i zebranie ogromnej ilości płyt fotograficznych ze wszystkich okolic Tatr Polskich, które stanowią bezcenną kopalnię dla celów naukowych rozmaitych gałęzi nauk przyrodniczych.

W roku najbliższym projektujemy w ścisłej współpracy z Wojskowym Instytutem Geograficznym prowadzić dalej prace w trzech grupach mieszanych stereogrametryczno-topograficznych, z przewagą jednak już prac topograficznych, których zadaniem jest zdjęcie terenów zarośniętych lub schowanych i niedostępnych dla fotografii, przy czem liczba topografów musi być znacznie powiększoną. Zdjęciem objęte zostanie także Podtatrze z głównymi miejscowościami klimatycznymi.

Wszystkie te prace umożliwiane są przez nadzwyczajną życzliwość dla nich i poparcie, jakiego stale doznajemy ze strony Ministerstwa Robót Publicznych, a w szczególności Wydziału Miernictwa, którego naczelnik inż. T. Niedzielski poświęca tym pracom szczególną i pełną zrozumienia uwagę, oraz kierownictwa technicznego komisji granicznej z oddanym dla sprawy inż. R. Gryglewskim na czele.

Przy harmonijnej współpracy tych czynników udało się też doprowadzić do pomyślnego zakończenia sprawę zakupu doskonałego szwajcarskiego aparatu t. zw. autokartografu Wild'a, wraz z wyekwipowaniem polemowem, co dalsze prace nietylko nad Tatrami ale i nad innymi terenami górskimi Polski ogromnie posunie naprzód.

Gorące również podziękowanie należy się prof. E. Romerowi, który prace nasze darzy stale swemi cennymi i doświadczonymi radami.

Po zakończeniu prac tak w terenie, jak w pracowniach, mamy nadzieję, o ile nadzwyczajne trudności w drodze nie staną, do lat dwóch uzyskać bardzo dokładną i całkowicie nowoczesną mapę Tatr, którą opublikujemy w podziאלce 1:20.000.

Mapa ta jest pierwszorzędną potrzebą świata naukowego i turystycznego, gdyż dzisiejsza mapa Tatr oparta na przestarzałych zdjęciach austriackiego sztabu jeneralnego jest niesłychanie niedokładna, a w niektórych partjach i pod względem sposobu wykonania wręcz skandaliczna.

Mamy również nadzieję, że zachęcona naszym przykładem, również strona czechosłowacka przystąpi do zdjęcia szczegółowego czechosłowackiej części Tatr. Odnośne rokowania są już w toku i mają za pewien czas widoki powodzenia.

Z chwilą zaś, kiedy ukaże się nasza dokładna mapa całych Tatr, będzie daną należytą naukową i turystyczną podwaliną pod wielkie dzieło Tatrzńskiego Parku Narodowego!
W. Goetel.

OCHRONA PRZYRODY.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody (w r. 1925 i 1926). *Sprawy organizacyjne.* — Rozporządzeniem Rady Min. z 10. VI. 25. zostały sprawy ochrony przyrody oddane Ministerstwu W. R. i O. P.

Inne rozporządzenie z tegoż samego dnia nadało nową organizację państwowym organom ochrony przyrody w Polsce. Wedle niego w miejsce dotychczasowej „ Tymczasowej Państwowej Komisji Ochrony Przyrody ” ustanowionym został „ Delegat Ministra W. R. i O. P. dla spraw ochrony przyrody ”, mający, za organ doradczy, powołaną przez M. W. R. O. P. Państwową Radę Ochrony Przyrody

Na całym obszarze Państwa powołane będą do życia (w miejsce dotychczasowych Kuratorów) Komitety Ochrony Przyrody jako też mianowani Delegaci Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Pismem z 31. XII. 25. N. 7357-IX N/25 mianował Minister W. R. i O. P. Delegatem swym dla spraw ochrony przyrody prof. Uniw. Jag. dr. Władystawa Szafera.

Pismem zaś z 8. I. 26. 7356-IV N/25 mianował 21 członków P. R. O. P. Na tej podstawie powołał Delegat M. W. R. i O. P. Komitety Ochrony Przyrody w Warszawie (prof. dr. B. Hryniewiecki), w Wilnie (dr. M. Limanowski), we Lwowie (prof. dr. S. Kulczyński) i w Poznaniu (prof. dr. A. Wodzicko). Po ukazaniu się odnośnego Rozporządzenia Wykonawczego mianowania powyższe potwierdził Minister W. R. i O. P.

Na VI. Zjeździe P. R. O. P. w grudniu 1925 uproszono prof. dr. W. Goetla podjęcia się Delegatury dla spraw Parków Pogranicznych polsko-czechosłowackich. W lutym 1926 powstała przy Państwo-

wym Instytucie Geol. w Warszawie Komisja dla Spraw Ochrony Przyrody.

Na prowincji zawiązały się różne towarzystwa mające jako wyłączne lub jedno z głównych zadań ochronę przyrody.

Związek z zagranicą. — W latach 1925 i 1926 obesała P. K. O. P. (później P. R. O. P.) szereg międzynarodowych kongresów swymi delegatami. I tak: Międzyn. Kongres Geograficzny w Kairo w kwietniu 1925, — dr. A. Kozłowska; Międzyn. Kongres Ochrony Ptactwa w Luxemburgu w kwietniu 1925, — dyr. J. Sztolcman; I. Międzyn. Kongres Ochrony Żubrów w Berlinie we wrześniu 1925, — dyr. J. Sztolcman; Międzyn. Kongres Leśny w Rzymie w maju 1926, — dr. M. Sokółowski; Międzyn. Kongres Botan. w Stanach Zjedn. w lipcu i sierpniu 1926, — prof. dr. W. Szafer. Prócz tego odbyła się w Krakowie w grudniu 1925. konferencja przedstawicieli nauki polskiej i czeskosłowackiej w sprawie Parków Natury w Tatrach, Pieninach, na Babiej Górze i w Karpatach Wschodnich.

Współpraca z władzami. — Z Ministerstwem Rolnictwa i Dóbr Państwowych współpracowała P. R. O. P. w sprawach ustaw leśnej i łowieckiej, opiniując projekty odnośnych ustaw, dalej w sprawach twórczenia nowych i utrzymywania dawnych rezerwatów leśnych i stepowych na obszarach rządowych, wreszcie w sprawie eksploatacji kosówki w Karpatach Wsch. i na Babiej Górze. Organy tegoż Ministerstwa szły w wielu wypadkach na rękę akcji ochrony przyr., n. p. Dyrekcja Lasów Państw. w Wilnie, nakazując inwentaryzację zabytków przyrody.

Ministerstwo Przem. i Handlu przedłożyło Radzie do zaopiniowania projekt ustawy górnicznej.

Ministerstwo Spraw Wewn., jakoteż jego organa starostwa (szczególnie Starostwo w Nowym Targu) uwzględniały zawsze w szerokiej mierze postulaty ochrony przyrody.

Ministerstwo Spraw Wojsk. przez swój organ D. O. K. Kraków poczyniło daleko idące ustępstwa na rzecz ochrony przyrody Tatr w sprawie ćwiczeń wojskowych w Tatrach.

Ministerstwo W. R. i O. P. przez swe Kuratoria Szkolne (szczególnie Kuratorium w Krakowie i Toruniu, jakoteż Wydział Oświecenia Publ. Śląskiego Województwa) przyczyniło się wybitnie do wprowadzenia ochrony przyrody do nauczania szkolnego.

Ministerstwo S. Z. przez swój organ Delegację Polską do Komisji Delimitacyjnej

ułatwiło Radzie w wielu wypadkach porozumienie i współpracę z analogicznymi organizacjami ochrony przyrody zagranicą.

Wyniki prac P. R. O. P. — Inwentarz zabytków przy Biurze Prezydjalnym Rady został w b. r. uporządkowany ostatecznie. W najbliższym czasie wydane zostaną mapki województw z zaznaczeniem na nich zabytków.

Prace nad realizacją Parków pogranicznych polsko-czeskosłowackich, prowadzone są w Krakowie i Pradze. Szczegóły tych prac przedstawione są w osobnym sprawozdaniu prof. Goetla w tym tomie „Wierchow”.

Nowe rezerwy. — Utworzono szereg nowych rezerwatów: Nowy Targ (torf), Grodno (leśny), Rajgród (torf), Luck (leśny), Pińczów (step), Grodno (bobr.).

Projektowane rezerwy. — W projekcie i bliskie urzeczywistnienia są rezerwy: Swięż (jez.), Mirachowo (wrzos.), Toruń (torf.), Kołodróbka (step.), Ludwików (leśny), Grojec (leśny), Makutra (step.), Cieclocinek (halofyt.), Wilno (geol.-arch.).

Walka z niszczeniem przyrody. — Przeprowadzono niejednokrotnie skuteczną akcję w następujących sprawach: eksploatacja kosówki w Karpatach Wsch. i na Babiej Górze, kornik w Tatrach, tępienie kwiczołów w Poznańskim, dzikie kamieniołomy w dol. Prutu, polowanie w Pieninach, niszczenie alej, eksploatacja grot w Olsztynie, niszczenie jodełek na Boże Narodzenie, zanieczyszczanie wód, tępienie jesiota, schronisko nad Czarnym Stawem Gąsienicowym i na Kirze Królowej w Tatrach, eksploatacja roślin leśnych, eksploatacja głązów narzutowych i różnych skałek, ćwiczenia wojskowe w Tatrach.

Wypkup resztek stepów. — Celem zebrania funduszy na wykupno resztek stepów polskich, Rada wydała do młodzieży szkolnej stosowną odezwę, nawołującą do składek na powyższy cel. Dotychczas zebrano tą drogą ok. 200 zł.

Zjazdy i konferencje. — VI. Zjazd P. K. O. P. w Warszawie 5. I. 1925. Konferencja Publiczna w Muzeum Przem. i Roln. w Warszawie 4. I. 1925. Konferencja w sprawie ochrony przyr. w czasie XII. Zjazdu Przyrodników i Lekarzy 12. VII. 1925. w Warszawie. Komisja w sprawie uregulowania gospodarki turyst. w Pieninach w lipcu 1925. VII. Zjazd P. R. O. P. w Warszawie 14. XII. 1925.

Wystawy. — Wystawa Ochrony Przyrody w lipcu 1925, w czasie XII. Zjazdu Przyr. i Lekarzy.

Wydawnictwa. — „Ochrona Przyrody“ N. V. i VI. On the protection of nature in Poland 1926. prof. dr. W. Szafera. — Sprawozdanie z 5-letniej działalności P. K. O. P. prof. dr. W. Szafera. — Serja kart koresp. z widokami z Puszczy Białowieskiej. — Szereg odezów, afiszów propagandowych itp.

M. S.

Zarządzenia Starostwa nowotarskiego w sprawie ochrony przyrody.

Pan Starosta nowotarski w pełnym zrozumieniu ważności ochrony przyrody w Tatrach i Pieninach, zwłaszcza wobec przygotowań do utworzenia Parku Narodowego, tudzież w poczuciu moralnej odpowiedzialności władz za uszczuplenie tego dobra narodowego, wydał w ostatnich latach szereg zarządzeń w różnych sprawach ochrony przyrody dotyczących. Jakkolwiek egzekutywa nie zawsze odpowiada intencjom p. Starosty, niemniej dowód tej czujności władzy państwowej w tej dziedzinie daje otuchę czynnikom społecznym, do ochrony przyrody Tatr i Pienin powołanym.

Okólnik z 1 września 1924 r. wzywa do ochrony ptactwa z powołaniem się na ustawę z 21 grudnia 1874 roku. — Obwieszczeniem z d. 3 września 1924 r. zamknięte zostało, ze względu na zły stan zwierzyny, polowanie w całym powiecie na przeciąg dwóch lat. — Okólnik z 8 października 1924 r. wzywa zwierzchności gminne do występowania przeciw niszczeniu kosodrzewiny. — Okólnik z 10 kwietnia 1925 r. ostrzega przed niszczeniem krokusów, — Obwieszczenie z 14 maja 1925 r. zakazuje strzelania zwierząt chronionych ustawą z 13 lipca 1909 r. i niszczenia roślin chronionych rozporządzeniem ministerjalnym z 15 września 1919 r., również jak masowego niszczenia wszelkich roślin górskich w powołanym rozporządzeniu nie wymienionych. Szczególną ważność ma obwieszczenie z 4 września 1925 r., dotyczące uregulowania służebności. Starosta wzywa w niem strony interesowane do zawarcia dobrowolnych umów o wykupno służebności, bądź w gotówce, bądź w ekwiwalencie gruntowym, i do spisania odnośnych umów na konferencji przez Starostwo zwołać się mającej, zapowiadając, że będzie ewentualnie zmuszony do ograniczenia służebności, zwłaszcza paszy w lasach wysokogórskich, na podstawie przepisów ustaw lasowych, dotyczących ochrony lasów.

Epidemia gospodnio - szynkarska.

Zamiast dubać w jałowej roli lub znoić się innymi pospolitemi pracami, przyjemniej

i honorniej jest wystawiwszy budkę, siedzieć w niej spokojnie, czekając na gościa jak pająk na muchę. Budka nazywa się pospolicie „mleczarnia“, ale ta skromna nazwa ludzi nie powinna, dzieja się tam bowiem niekiedy cuda, jak w Kanie Galilejskiej. Tak czy owak proceder jest znać korzystny, bo tyle się do niego tłoczy amatorów, że gdyby nie złośliwość pana Starosty i pana Komisarza klimatycznego, gdyby nie intrygi Tow. Tatrzańskiego, a zwłaszcza Sekcji Ochrony Tatr, niezadługo procederzyści musieliby chodzić do siebie nawzajem w odwiedzinę, bo by w ogóle innych ludzi nie było. Uprzemysłowienie Tatr byłoby dokonane a zarazem osiągnięty wysoki ideał humanitaryzmu: wszyscy ludzie byłiby sobie braćmi... mlecznymi. Oczywiście na zwiększoną konkurencję radzi się jak można, a im „mleczarnie“ gęstsze, tem mleko rzadsze.

Mieliśmy już u wylotu każdej doliny pod regłami po jednej „mleczarni“. Najprzód przy Strażyskach, potem przy „za Bramką“, od dwóch lat przy Białem. Jedna od drugiej w odległości kwadransa drogi. W roku bieżącym zgłoszono się o koncesję znowu przy „za Bramką“, w odległości stu kroków od mleczarni dawniejszej, i na polanie Strażyńskiej. Droga do Morskiego Oka obsadzona jest, począwszy od restauracji w Jaszczurówce, już dwoma mleczarniami, znowo o kwadrans — lub mniej — jedna od drugiej. To oczywiście mało; w tym roku znowu podano o koncesję na trzecią, a na czwartą wzięziono drzewo, by stworzyć „fakta dokonane“. Nie zapominajmy o Karczmisku (nomen omen) pod Kopą Królową i o Kirach Kościeliskich! — Na szczęście tym różnym apetytom w ostatnich czasach nie czyni się zadość, ale sprawa wymaga ciągłej czujności. Co do istniejących już „mleczarni“, byłaby wskazana instrukcja dla policji, aby zazierała do spiżarki i pod kantorek, a niekiedy z filiżanką stojącej przed wesółym gościem pociągnęła przez słomkę. Możeby się policjant wtedy rozweselił a gość posmutniał...

Jedna z „mleczarni“ podregłowych przed pewnym czasem ugarniowała jeszcze w dodatku okolice, drogowskazami do tego nowego punktu wycieczkowego. Dobrzy ludzie porozbijali parę razy te drogowskazy i na tem się skończyło. Ale kto wie co jeszcze za postęp przyszłość przyniesie. Patrzymy na przykład sąsiadów. Tam dzierzawca schroniska nad Popradzkim Stawem poustał przy ścieżce od Szczyrbskiego co pięć minut drogi ławki z napisami: „jeszcze pół godziny a pokrzepicie się piwem popradzkim“,

„jeszcze 25 minut“..., „jeszcze 20 minut“..., „jeszcze“... i t. d.! — „jeszcze tylko pięć“... Oto kultura! Tylko czekać, jak znajdzie nadszawców, ile że wielu naszych turystów świadce to sobie chwali! — Na góry chodzili dawniej ludzie jak do świątyni, gdzie spływa na duszę „Spiritus Sanctus“. Tradycja się kontynuuje — tylko w zmodernizowanej postaci. Nic zresztą nowego pod słońcem. W Muzeum Tatrzańskim jest stary sosrab, na którym wyrzeźbiono napis: „In nomine Patris, et Filii et spirytus Sancti, Amen“.

J. G. P.

Eksploatacja andezytu na górze Wżar pod Czorsztynem rozwija się pomyślnie. Dzięki pracy nowozałożonej spółki „Andezyt“, a pod kierownictwem wytrwałego pioniera przemysłu kamieniarskiego na Podhalu inż. E. Polaka z Nowego Targu, odstonięto całe zbocze góry Wżar po stronie gminy Kluszkowce. Dzięki temu ukazały się potężne pokłady znakomitego kamienia, który jest nader poszukiwany na kostkę brukową, krawężniki, kamień ozdobny i t. d. Kamień ten w niczem nie ustępuje najlepszemu granitowi tatrzańskiemu, a pod względem ciosu i łatwości obróbki znacznie granit przewyższa. Nie ulega też wątpliwości, że wobec wielkiego zapotrzebowania kamienia twardego w Polsce, a nieracjonalności sprowadzania kamienia z zagranicy, eksploatacja andezytu ma przed sobą doskonałe widoki. Największą przeszkodą w rozwoju kamieniołomu andezytu na górze Wżar jest brak połączenia kolejowego. Jest tylko dowodem wielkiego zdrowia przedsiębiorstwa eksploatacji, jeżeli może ono kalkulacyjnie wytrzymać z andezytem transport kołowy 30 km. z Czorsztyna do stacji kolejowej Nowy Targ.

To też najpilniejszym postulatem dla rozwoju dobowania andezytu jest budowa kolei Nowy Targ — Czorsztyn — Kluszkowce — Krościenko — Szczawnica, kolei, która miałaby też pierwszorzędne znaczenie dla turystyki pienińskiej i podniesienia stanu znakomych zdrojowisk, jakimi są Krościenko i Szczawnica. Akcja o budowę tej kolei, dawno już projektowanej, musi być obecnie prowadzoną z całą siłą i w tym kierunku idą też memorjały i rezolucje Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego. Dla ochrony przyrody i utworzenia Parku Narodowego Tatrzańkiego ma eksploatacja andezytu to podstawowe znaczenie, że przez tę eksploatację znakomitego kamienia na Podhalu usuwa się potrzebę eksploatacji granitu w Tatrach. Potrzeba ta niknie tembardziej, że andezyt

jest daleko lepiej komunikacyjnie i terenowo położonym od granitu tatrzańkiego, a nadto eksploatacja andezytu w górze Wżar da się uskutecznić bez żadnej kolizji z ochroną przyrody.

W. Goetel.

O krzyż na Giewoncie. — Kurjer Warszawski z d. 10 listopada 1926 r. wydrukował pod tym tytułem odezwę p. M. Bożawola Poznańskiego, wzywającą społeczeństwo do składek na... zgdnij kto nie czytał!...: na trwałe oświetlenie żarówkami elektrycznymi żelaznego krzyża na Giewoncie, aby ten pomnik złego smaku uczynić widzialnym także i w nocy. A to rzekomo jako godło katolicyzmu zatknięte nad naszą ziemią i świadczące wszem wobec — widne całemu światu... i t. d. W każdym razie uzbrojonym w lornetę będzie świadczyć może aż do samego Poronina.

Pan B. P. nie miał większego zmartwienia. W naszym wesołym kraju tak o ni trudno. Kiedy sobie nareszcie jakieś wynalazł, doskoczyli z miejsca dobrzy ludzie, wprawdzie nie po to aby poprzeć jego projekt, ale aby mu wyłomaczyć, że troskać się niema o co. Więc najpierw Bartkiewicz w tymże Kurjerze Warszawskim, który pierwszy dał się wziąć na odezwę, Jan Gw. Pawlikowski w Słowie Polskim. Kurjer Codzienny odesłał zaś projektodawcę po naukę do znanego czytelnikom naszym artykułu w pierwszym roczniku Wierchów p. t. „Jak ulepszyć Tatrę“. — Miejsny więc nadzieję, że ta żarówka spali się przez krótkie spięcie.

Qui pro quo. — W jesieni ubiegłego roku otrzymał Zarząd Główny P. T. T. list podpisany „Jedna z Warszawianek“, list pobudzający do śmiechu — a poważny, naiwny — a mądry, zabawny — a wzruszający. Oto nadawczyni jego z oburzeniem i boleścią pisze, że wyczytała w Kurjerze Warszawskim jakoby powstała myśl zamienienia Tatr na „park“, a zatem „ucywilizowania ich“, „upiększenia“, przystosowania do gustu mieszczuchów i filistrów, z zatraceniem surowej powagi i piękna przyrody pierwotnej... Ławki, ścieżki ogrodowe, restauracje, latarnie, Bóg wie co jeszcze! W wymownych słowach występuje autorka listu przeciw takiemu zamachowi na dzieło Boże. „Nie chcę nikomu ubliżać — ale muszę się wypowiedzieć — może choć jedna osoba mnie zrozumie“. — Cały list tchnie miłością dla przyrody, dla Tatr, troską o ich nietykalność.

Co Kurjer Warszawski pisał, że w taką trwogę wprawił Szanowną autorkę listu, nie

wiemy. Ale możemy ją uspokoić. „Park“ — może ma ona słuszność, że to nieszczerólnie dobrane słowo; usprawiedliwia się ono tem, że za wzorem amerykańskim jest już powszechnie przyjęte. Ale „park“ w tem znaczeniu, to nie park miejski, twór sztuczny, ale to właśnie nietknięty „Boży ogród“. Zresztą — jeden mały przytyk naszej ideowej wspólnoty zrobić nam chyba wolno: skoro się kocha wierchy, to trzeba czytywać nie tylko Kurjery, ale i „Wierchy“. Wtedy nie zdarzyłoby się takie *qui pro quo*.

Opinia wybitnego generała angielskiego o Parku Narodowym Tatrzańskim.

— W jesiennym numerze londyńskiego miesięcznika „Headway“ ukazał się bardzo interesujący artykuł p. Maurice'a, wybitnego generała i publicysty angielskiego, poświęcony sprawie utworzenia z Tatr Parku Narodowego. Gen. Maurice bawił w jesieni b. r. w Zakopanem wraz z wycieczką Fidacu („Federation internationale des anciens combattants“) i poinformowany dokładnie przez p. majora Romaniszyna o projekcie utworzenia rezerwatu tatrzańskiego, zainteresował się tą sprawą bardzo żywo. W dłuższym artykule, pod tytułem „Nowe drogi załatwiania sporów granicznych“ przedstawia gen. Maurice przebieg sporu polsko-czeskiego o Jaworzynę, podaje barwny opis krajobrazu tatrzańskiego i ludu góralskiego, oraz zachęca turystów angielskich do zwiedzania Tatr. Artykuł ten zakończył gen. Maurice następującymi słowami: „Polacy i Czesi oddali Europie podwójną przysługę, regulując międzynarodowy problem i roztaczając opiekę oraz zabezpieczając istnienie rzadkiej faunie i florze. Jest to pierwszy międzynarodowy park powstający w Europie, ale nie pierwszy na świecie. Przed wielu laty powstał układ między Stanami Zjednoczonymi a Kanadą dla wspólnej kontroli nad częścią Narodowego Parku w Rockiers of Montana i Waterton Lakes Park of Alberta, przez które to terytorja przechodzi wspólna granica. Polsce i Czechosłowacji można pogratulować, że przyjęły przykład Stanów Zjednoczonych i Kanady i przeprowadziły go w okolicznościach daleko trudniejszych, stwarzając w Europie wysoce oryginalną formę admilitaryzowania części granicy państwowej“.

W liście, przesłałym do p. majora Romaniszyna, któremu poświęca w powyższym artykule garść serdecznych wspomnień, zapowiada gen. Maurice ponowny przyjazd w ciągu przyszłego lata do Zakopanego, celem odwiedzenia pięknych gór tatrzańskich.

Hodowla szarotek. — Jednym ze skutecznych środków ochrony szarotek jest ich sztuczna hodowla. Sprzedaż takich hodowlanych szarotek jest dozwolona za wykazaniem się poświadczaniem ich pochodzenia, a w ten sposób zapotrzebowanie publiczności może być zaspokojone bez narażania szarotek dziko rosnących. W Bawarii przeważa podobno częściej szarotek sprzedawanych po stacjach kolejowych pochodzi z takiej sztucznej hodowli i to z poza granic krajów alpejskich, z pewnego przedsiębiorstwa ogrodniczego Niemiec północnych.

O hodowli szarotek pisze Kesselring w „Blätter für Naturschutz u. Naturpflege“, organie bawarskiego towarzystwa „Bund für Naturschutz“ (r. 1925, zeszyt 1). Hodowla ta nie przedstawia podobno trudności. Szarotka, jakkolwiek jest rośliną rosnącą na wapiennych skałach, zadawalnia się jakąkolwiek glebą; tylko jeśli gleba jest za bogata lub za wilgotna, a także w ocienieniu, szarotka traci białą piłsiń i zielenieje. Trzeba przeto dodawać do gleby gruzu, żwiru i ziemi borowej. Wysiewać ją należy już w grudniu, aby nasiona przemarzły, co przyczynia się do szybszego kiełkowania. W marcu wystawia się obsiane skrzynki na miejsce słoneczne, o temperaturze 10—15° C. Gdy roślinki skiełkują, tak że można je uchwyścić pensetą, należy je rozsadzić rzadziej. Wreszcie w maju lub czerwcu wysadza się je na pole. Kwitną one już często w pierwszym roku. Grzadzki powinny być starannie plewione, a w zimie bezśnieżnej chronione od mrozów przez przykrycie gałęziami jodłowemi. J. G. P.

Kłopoty z kozicami we Francji.

— Na międzynarodowym kongresie ochrony przyrody w Paryżu (1923), z którego sprawozdanie ukazało się w końcu roku 1925, omawiano między innymi obszernie sprawę ochrony zwierząt alpejskich. Interesującymi były szczególnie wywody p. Lavaudena o zaniku kozicy we Francji. Ilość jej zmniejszyła się była znacznie już przed wojną w porównaniu ze stanem dawniejszym, niebezpieczeństwa zupełnego wytopienia jednak nie było. W czasie wojny — z powodu ustania kłusownictwa — stan się bardzo znacznie poprawił; kozica pojawiła się nawet w okolicach, w których jej od wielu lat nie widziano. Ale wystarczyło kilka lat powojennych — od r. 1918 do 1923, aby nie tylko ten przybytek zmarnować, ale doprowadzić do tego, że obecnie grozi kozicy zupełna zagłada. Powody tego przedstawia referent w ten sposób: jedyną przyczyną jest człowiek, kłusownik. Kłusowni-

kiem jest nie tylko ten, kto poluje nieprawnie na cudzem terytorjum, ale i ten kto poluje w czasie ochronnym i sposobami niedozwolonemi. A dziś poluje tak cała niemal ludność alpejska, a miejscowym sekundują robotnicy, którzy przybyli tu masami dla robót elektryfikacyjnych. Polowanie zaś odbywa się bronią dawniej nieużywaną, karabinami wojennemi małego kalibru, repetierowemi i automatycznymi, głównie niemieckimi Mauzerami, których niezmiernie mnóstwo z wojny z sobą przyniesiono. Ogólne rozluźnienie obyczajów i osłabienie powagi władzy odbijają się i w tej dziedzinie. Przytem mięso ma lepsze ceny a masarnie miejskie i wiejskie organizują handel wysyłając mięso kozic pod mianem sarniny lub koziny solonej. — Jeśli ktoś wreszcie, przylapany na niedozwolonem łowiectwie lub handlu, stanie przed sądem, mer wykreśli go od grzywny, wydając świadectwo ubóstwa. Wtrącają się do tego i posłowie. A żandarmer lub strażnik leśny przyemyka nieraz oczy, nie chcąc się narazić protegowanemu pana posła. (O! miła Ojczyzno, pomyślałem czytając te wywody, gdzież to nie znachodzę twego oblicza?!)... Wina w tem wszystkim po części naszych obyczajów i instytucyj demokratycznych — mówił referent — a jednak demokratyczna Szwajcaria dała przykład poszanowania prawa i stanowczości władzy i opanowała u siebie kłusownictwo. — Szukając środków zaradczych referent nie widzi ich w ustawodawstwie. Deputowani, zbyt liczni, zależni od wyborców, a w znacznej części obojętni, nie stworzą nic dobrego. Najważniejszą rzeczą jest silna władza wykonawcza, której i obecne ustawy dają możliwość działania. Trzeba tylko, żeby żandarm czy urzędnik administracyjny lub sędzia wiedzieli, że spełnienie obowiązku nie będzie im za wpływem ubocznych protektorów poczytane za „zbytek gorliwości“. Poza tem należałoby jeszcze zawiesić polowanie na kozice we wszystkich departamentach alpejskich na przeciąg dwóch lat; (uczyniły to już dwa departamenty Górnej Sabaudji i Izery); — po otwarciu polowania ograniczyć jego czas conajmniej do sześciu tygodni, od 1 września do 15 października; — utworzyć rezerwy stałe, gdzieby kozice mogły się rozmnażać spokojnie, a to albo na terenach państwowych albo gminnych, lub zadzierżawionych przez państwo albo stowarzyszenia czy to myśliwskie czy ochrony przyrody. To wszystko leży w kompetencji władz administracyjnych. O ile jednak władze nie zdecydują się na surowe przestrzeganie ustaw i ściganie przestępstw, wszystkie te środki

wyjdą tylko na protekcję kłusownictwa wobec uczciwych myśliwych. W wykonaniu nadzoru mogłyby organy państwowe korzystać z pomocy latających oddziałów Towarzystwa św. Huberta.

W duchu tych propozycyj powziął kongres rezolucje, rozszerzając postulaty ochrony też na departamenty obejmujące Pireneje, Wogezy i Jurę, tudzież na niektóre inne gatunki zwierząt alpejskich.

Francuski Klub Alpejski przedstawił Kongresowi do poparcia swoje uchwały powzięte tegoż roku na walnem zgromadzeniu Klubu. Uchwały te pokrywają się przeważnie z powziętymi już przez Kongres, a nadto obejmują między innymi postulaty: ochrony niedźwiedzia, orła i świstaka, ścigania niedozwolonego handlu zwierzyną alpejską nie tylko przez żandarmerję, ale i przez straż skarbową, utworzenia Parków Narodowych z ochroną absolutną zwierząt i roślin, wydania ustawy o ochronie przyrody rozszerzającej dotychczasową loi Beauquier (ograniczoną do ochrony krajobrazu z punktu widzenia estetycznego) na ochronę także natury żywej i martwej wogóle, — wreszcie zabezpieczenia na wodach płynących swobodnego przepływu rybom z rodzaju salmonidów. — Kongres poparł uchwałą swoją postulaty Klubu Alpejskiego.

J. G. P.

Ochrona grot. — W Austrii Niższej wydano 3 lipca 1924 r. ustawę o ochronie grot (Landeshöhlschutzgesetz). Celem ustawy jest (§ 1): ochrona, zachowanie i użytkowanie grot naturalnych, a w szczególności uprzystępnienie ich dla zwiedzających. W tym celu ustawa zaprowadza rodzaj monopolu grotowego; grotę dotąd nie „otwartą“ (erschlossen), t. j. nieużytkowaną w jakikolwiek sposób, mogą być użytkowane tylko przez rząd krajowy (§ 5). Grotę w chwili wejścia w życie ustawy już użytkowaną (tj. gdzie przy pomocy wkładów kapitału poczyniono urządzenia dla ich gospodarczego wzywania w jakikolwiek sposób z wykluczeniem użytkowania przez inne osoby), pozostają w zasadzie własnością użytkujących, ale mogą być wzięte w sekwestr przez rząd krajowy, o ile tego wymaga interes publiczny, zwłaszcza interes ochrony przyrody, albo jeśli należyte użytkowanie tylko w ręku rządu lub innej osoby jest zapewnione, albo jeśli trzeba rozporządzać użytkowaną dotąd częścią grotę dla otwarcia (wzięcia w użytkowanie) jej dalszych części dotąd nieużytkowanych, zatem monopolowi grotowemu podległych (§ 3). Grotę, w których urządze-

nia do ich użytkowania przeznaczone, są zaniedbane, uważają się za nieużytkowane (§ 4). — W ten sposób właściwie wszystkie grotty mogą być zawsze pod jakimś pozorem zajęte przez rząd; musi jednak dać swoje zezwolenie na takie zajęcie Izba rolnicza. — O ile rząd krajowy nie zamierza sam użytkować grotty, może przekazać to innej osobie, określając przytem warunki użytkowania. Roboty na cudzym gruncie, mające na celu badanie grot jeszcze nieużytkowanych, mogą być podjęte tylko przez rząd krajowy lub upoważnioną przezeń osobę, za wynagrodzeniem szkody właścicielowi lub użytkowcy gruntu. Jeśli dla otwarcia dostępu do grotty lub dla robót podjętych dla jej użytkowania potrzebne jest zajęcie pewnego gruntu, to może być na nim, w drodze postępowania wywłaszczającego, ustanowiona stała lub czasowa służebność, albo grunt może być wzięty w przymusową dzierżawę (§ 7). Pod pewnymi warunkami właściciel może wtedy zażądać całkowitego wykupu. Jakiegokolwiek roboty w grotach lub w ich otoczeniu, któreby zmieniały ich naturalny obraz, nie mogą być podjęte bez zezwolenia rządu krajowego. W tym celu, a także dla nadzorowania wszelkich zmian, jakieby z przyczyn naturalnych mogły się w grotach wydarzyć, ustanowionym będzie fachowy organ (höhlenkundliche Ueberwachung §9). — Zawartość grot, czy to użytkowanych przez rząd czy przezeń w drodze sekwestru zarządzanych, należy do kraju, z uwzględnieniem jednak odrębnych przepisów ustawy górniczej i ustawy o monopolu solnym. — Ustawa zawiera wreszcie sankcje karne. Grzywny wpływają do funduszu ochrony przyrody (§ 11). *J. G. P.*

Parki Narodowe w Hiszpanii.

— W czasie mego pobytu w Hiszpanji z wiosną 1926 miałem sposobność stwierdzić, że także i w Hiszpanji akcja Parków Narodo-

wych rozwija się, znajdując naturalne oparcie we wspaniałych i licznych, jakkolwiek bardzo zniszczonych przez człowieka, grupach górskich półwyspu iberyjskiego. Akcją tą kieruje Minist. Rolnictwa, Departament leśny, a w szczególności dyrektor tego departamentu, P. Armenteras, oraz specjalny komisarz rządu hiszpańskiego dla spraw Parków Narodowych, markiz de Villaviciosa de Asturias. Dotychczas założono Park Narodowy w obszarze Covadonga w górach Kantabryjskich, w okolicy t. zw. Picos de Europa, przypominających wysokością (2600 m.) i wielkością Tatr, różniących się tylko od Tatr ich wapiennym składem. Park Covadonga obejmuje ponad 200 km² i zorganizowany jest na podstawie osobnej ustawy, uchwalonej przez parlament. W parku tym szata leśna jest doskonale zachowana, co jest naogół zjawiskiem wyjątkowym w Hiszpanji, i bezwzględnie chroniona. Również bezwzględnej ochronie podlegają zwierzęta z niedźwiedziem i wspaniałym koziorożcem iberyjskim na czele.

Drugi większy rezerwat obejmuje granitową grupę górską Sierra de Gredos, położoną wraz z Sierra Guadarrama w centrum półwyspu na północny zachód od Madrytu. Rezerwat ten jest zorganizowany, jako obszar polowania królewskiego z całkowitą ochroną flory i fauny. Jedynie zwierzęta łowna z koziorożcem, może być odstrzeliwana w małych ilościach i to wyłącznie przez króla, wzgl. jego orszak.

W ostatnich czasach przystąpiła Hiszpanja do wstępnych prac nad założeniem Parku Narodowego w Pirenejach i to na pograniczu z Francją, co jest szczególnie interesującym dla nas ze względu na analogię z projektowanym Parkiem Tatrzańskim. O pracach tych piszę w artykule p. t. „Parki Narodowe“ w tym tomie „Wierchów“.

Walery Goetel.

TURYSTYKA.

Letni sezon taternicki w r. 1925.

W rozmachu i natężeniu ruchu taternickiego letni sezon roku 1925 ustępował w Tatrach sezonowi roku poprzedniego. Pomijając popularne wycieczki, inicjatywa taternicka rozwijała się, jak i w ubiegłych latach, w dwojakim kierunku: w kierunku rozwiązywania nowych problemów oraz powtarzania dróg skalnych już dawniej odkrytych. O ile chodzi o t. zw. „pierwsze przejścia“, to kronika sprawozdawczego roku nie zanotowała żadnych sensacyjnych, pierwszorzędných zdobyczy, z czego bynajmniej nie wynika, jakoby tego rodzaju

problemy w Tatrach wogóle już nie istniały. Są one, jest ich nawet jeszcze sporo, rozwiązanie ich jednak wymaga od taternika bardzo wysokiej sprawności technicznej, ogromnej wytrzymałości, umiejętności wyboru drogi i t. p., a zatem uzdolnień, których przeważnie brak jest niezbyt doświadczonym — choć zresztą pełnym zapału taternikom z młodego pokolenia, stanowiącym dzisiaj największy procent chodzących po Tatrach. To też większość z nich, nie czująca jeszcze sił do porywania się na owe potężne problemy, woli — i bardzo słusznie! — dobijać się doświad-

czenia górskiego nie na — wątpliwej wartości, i szerszego znaczenia pozabawionych — nowych drogach, lecz na szlakach, wprawdzie już znanych, ale zato zuchwałych, instrykuwnych, uczących pięknego prowadzenia linii drogi i t. d. Była przecież w sezonie i garść taterników takich, którzy nie mogąc pokusić się na wielkie zadania, dążyli do chwały „odkrywców tatrańskich”, choćby za cenę dokonywania nowych przejść na drugo- i trzeciorzędnych turniach i szczytach. Ponieważ „produkcja” tego typu dróg bynajmniej nie przyczynia się do dźwignia taternictwa wzwyż, a natomiast zagraża niebezpieczeństwem obniżenia się „stylu” wypraw wysokogórskich, Zarząd Sekcji Turystycznej przeto widział się zmuszonym przedsięwziąć pewne kroki zapobiegawcze przeciw powyższemu „zdobywczym” tendencjom.

O wiele lepszy styl taternicki wydatnił się w sezonie sprawozdawczym w powtarzaniu znanych już przejść. Powtórzenia te posiadają dla taternictwa i to jeszcze znaczenie, że pozwalają na ustalenie pojęć o trudnościach, charakterze i pięknie odkrytych dotąd szlaków tatrańskich; wiadomo bowiem, że nie zawsze sąd pierwszych odkrywców jakiejś drogi bywa trafny i miarodajny, że niektóre przejścia zostały przez nich przereklamowane, inne znów niedocenione, że są wreszcie i takie, o których wogóle należy zapomnieć. W krystalizacji tych pojęć sezon sprawozdawczy zaznaczył się przede wszystkim stwierdzeniem, że północna ściana Małego Kieżmarskiego Szczytu, osądzona przez zdobywców za bez porównania najtrudniejszą ścianę tatrańską, prawdopodobnie nie ostoi się na tak honorowem miejscu, są bowiem szlaki, które trudnościami co najmniej dorównują jej, by tylko południowe ściany Małego Łodowego Szczytu i Kopy Łodowej wymienić.

W ruchu tatrańskim, zarówno popularnym, jak i ściśle wysokogórskim, przodowali w omawianym sezonie, zgodnie z tradycją, turyści polscy. Dość żywą działalność rozwijała także, szczupła zresztą, grupa taterników spiskich, natomiast próby rozbudzenia zamiłowań taternickich wśród Czechów i Słowaków nie wydały większych rezultatów. — Liczba nieszczęśliwych wypadków tatrańskich była w roku 1925 znaczna: ze strony polskiej zginęło 7 osób, wśród których tylko jedna posiadała nieco większe doświadczenie górskie. M.

Letni sezon taternicki w r. 1926.

Mimo słotnego naogół lata, ruch taternicki

był w r. 1926 wcale żywy i wszechstronny. Wzrosła — ilościowo i jakościowo — liczba nowych przejść, wydatną była liczba powtórzeń pierwszorzędnych dróg tatrańskich. Z nowo odkrytych wyjść na czołowe miejsce wysuwa się przejście północnej i południowej ściany Widel (dr. Z. Klemensiewicz i W. Smoluchowski), świadczące, że starsza, przedwojenna generacja taterników nie ma jeszcze zamiaru ustępować z „placu boju” przed młodem pokoleniem, że owszem, temu ostatniemu może służyć za wzór tężyzny, sprawności i wytrwałego przywiązania do gór. Także i inne nowe drogi sezonu oznaczają postęp w stosunku do odkrytych w r. 1925. Dowód to, że nawoływania Zarządu Sekcji Turystycznej nie pozostały bez echa. Z powtórzeń na uwagę zasługują: II przejście północno-zachodniej ściany Krywania, dwukrotne wyjście południową ścianą Batyżowieckiego Szczytu, II przejście północnej i południowej ściany Widel (częściowo nowymi drogami), IV przejście północnej ściany Małego Kieżmarskiego Szczytu, przejścia urwisk Galerji Gankowej, południowej ściany Zamarłej Turni, północnych ścian Mięgoszowieckiego Szczytu i Niżnich Rysów itd. Liczne wizyty, składane Żabiemu Koniowi, Ostremu Szczytowi i Mnichowi, świadczą, że turnie te zawsze posiadać będą dla taterników szczególniejszą siłę atrakcyjną. Ponadto po raz pierwszy stał się „modnym” — zresztą zupełnie zasłużenie — Żabi Mnich.

Oprócz przodujących, jak zawsze, turystów polskich, obok taterników spiskich, w ogólnym ruchu tatrańskim wzięli udział w będącym w mowie sezonie także Czesi i Słowacy. Bytność w Tatrach kilku alpinistów niemieckich i szwajcarskich świadczy, że góry te poczynają zwracać na siebie uwagę także i zagranicznych kół turystycznych, które dotąd przeważnie stroniły od Tatr.

Wypadki śmiertelne po polskiej stronie Tatr wydarzyły się trzy, przyczem wszystkie dotyczyły osób, które na łatwych szlakach zbłądziły i zaszły w urwiska. M.

Działalność rządu na polu popierania turystyki. — W numerze pierwszym „Przeglądu Turystycznego” z marca 1925 r. zestawilem krótkie sprawozdanie z działalności Referatu Turystyki przy Ministerstwie Robót Publicznych od r. 1919, kiedy go powołano do życia, do r. 1924.

Powtórzę tu krótko, że w Polsce, podobnie jak to ma miejsce we Francji i miało miejsce w byłej Austrii, opiekę nad ruchem

turystycznym przydzielono Ministerstwu Robót Publicznych, gdzie z dniem 1 lipca 1919 r. utworzono Referat Turystyki. Dość obszerny program, jaki zakreslił sobie jako kierownik tego Referatu od początku jego istnienia, mógł być dotychczas tylko w niewielkim stopniu realizowany, zarówno ze względu na szczupły personal (dwie osoby) jak i szczupłe kredyty. W całym sześcioleciu 1919—24, przeliczając na walutę złotą, wynosił budżet Referatu Turystyki ogółem tylko 17.400—franków szw.

W latach tych z budżetu Referatu Turystyki mniejsze lub większe subwencje otrzymało Pol. Tow. Tatrzańskie i jego Oddziały na budowę schronisk, naprawę szczyżek w Tatrach i zaopatrzenie schronisk zimowych,—Karpackie Towarzystwo Narciarzy we Lwowie na odbudowę schroniska w Sławsku,—Pol. Tow. Krajoznawcze w Warszawie na budowę domów wycieczkowych dla młodzieży w Zakopanem i w Pucku,—Akademicki Związek Sportowy na poparcie ruchu turystycznego młodzieży akademickiej. Na polu organizacji turystyki zainicjowało M. R. P. w r. 1919 zjazd delegatów wszystkich polskich towarzystw krajoznawczych, turystycznych i narciarskich, odbyty w Krakowie 10 i 11 października 1919 r., którego uchwały stały się podstawą działalności rządu i towarzystw. W r. 1924 powołano do życia referaty turystyki przy urzędach wojewódzkich. Referentami mianowano przeważnie urzędników Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych. Dzięki zamięłowaniom osobistym niektórzy z tych referentów rozwinęli bardzo energiczną i owocną działalność.

Przechodzę do sprawozdania za lata 1925 i 1926. — W r. 1925 zorganizowano Wojewódzkie Komisje Turystyczne, do których weszli nietylko rożnomaści delegaci władz II instancji (np. szkolnych, drogowych, kolejowych, przemysłowych itp.), ale również delegaci działających na terenie danego województwa organizacji turystycznych. Celem tych komisji jest nietylko opieka nad turystyką, ale wogóle poprawa warunków podróŜowania i chwilowego pomieszczenia przejezdnych, które to sprawy, zwłaszcza w województwach środkowych i wschodnich, wymagają radykalnej poprawy, aby mógł się tu rozwinąć ruch turystyczny. Komisje stanowią również łącznik między władzami rządowymi a organizacjami społecznymi, dzięki czemu najenergiczniejszą działalność rozwijają one w tych województwach, gdzie miejscowe organizacje turystyczne wydelegowały do nich pełnych inicjatywy reprezentantów

(np. w woj. stanisławowskim, kieleckim, poleskim, lwowskim), względnie gdzie inicjatywę rozwijają sami referenci turystyki (np. w tarnopolskim). Najgorzej przedstawia się sprawa w tych województwach, w których zupełnie niema dotychczas organizacji społecznych zajmujących się turystyką, jak np. w wołyńskim, białostockim, nowogródzkim i i. — Propagandy wiedzania Polski przez cudzoziemców nie prowadzono do r. 1924 celowo, ze względu na to, że w latach powojennych nie można było zapewnić cudzoziemcom dogodnych warunków podróŜowania. Pierwszym krokiem w tym kierunku było obestanie w roku 1925 między narodowej wystawy turystycznej w Grenoble, w którym to celu uzyskało Ministerstwo Robót Publicznych kredyt w wysokości 50.000 zł. Z sumy tej udzielono odpowiednich subwencji Pol. Tow. Tatrzańskiemu, Pol. Tow. Krajoznawczemu i Pol. Związkowi Narciarskiemu dla umożliwienia im przygotowania eksponatów i wydania broszur propagandowych. W ten sposób zebrano cykl bardzo pięknych fotografii w ilości 800, oraz wydano w nakładzie 5.000 egzemplarzy broszurę informacyjną podpisanego w języku francuskim: „Ce qu'il faut voir en Pologne“, oraz w nakładzie 2.000 egzemplarzy przygotowany przez Tow. Tatrzańskie album gór polskich: „Les Montagnes de Pologne“. Dział polski na wystawie w Grenoble należał do lepszych działów zagranicznych.

W r. 1926, spełniając życzenie konsulatu amerykańskiego w Warszawie, wydało M. R. P. opracowaną przez podpisanego broszurę informacyjną o Polsce w języku angielskim p. t.: „Poland“. Z nakładu 5.000 egzemplarzy pozostało już tylko 1.000, resztę rozestano do towarzystw turystycznych, biur podróŜy, agencji okrętowych, konsulatów i poselstw polskich, a wnosząc z otrzymanych zapytań broszura obudziła znaczne zainteresowanie.

Równocześnie drukuje się nakładem M. R. P. opracowany przez podpisanego „Przewodnik Ilustrowany po Polsce“ w języku francuskim. Obliczono na jest na około 200 stron druku oraz kilkadziesiąt ilustracji. Brak tego rodzaju przewodnika odczuwali oddawna cudzoziemcy, którzy w jakimkolwiek charakterze bawili w Polsce.

Fotografie, które powróciły z wystawy w Grenoble do M. R. P. częściowo zostały w ostatnim roku użyte na odbywające się w różnych województwach z inicjatywy M. R. P. wystawy fotografii krajoobrazu

polskiego. Największa z nich, urządzona przez Wojewódzką Komisję Turystyczną we Lwowie z poparciem finansowym M. R. P., odbyła się we wrześniu 1926 r. w jednym z pawilonów Targów Wschodnich. Ekspozycję przesłano następnie do Lublina, a potem do Stanisławowa, gdzie wystawę fotografii zorganizował Oddział Stanisławowski P. T. T. przy poparciu Wojewódzkiej Komisji Turystycznej. Projektowane są jeszcze wystawy fotograficzne w Poznaniu w czasie Targów, Krakowie, Zakopanem i Łodzi. W Warszawie zorganizowało w grudniu 1926 r. wystawę fotografii krajoznawczych „Piękno Polski“ Tow. Krajoznawcze.

Budżet Referatu Turystyki w latach 1925 i 1926 został zwiększony do 50.000 zł. rocznie, dzięki czemu można było wydatniej poprzeć prace poszczególnych towarzystw turystycznych. Dla udzielania subwencji wytyczną jest dla M. R. P. uchwała konferencji międzyministerjalnej z r. 1923, aprobowana przez Ministerstwo Skarbu i Naczelną Izbę Kontroli Państwa, na podstawie której M. R. P. ma w dziedzinie turystyki popierać przede wszystkim takie inwestycje realne, z których korzyść może ciągnąć ogół turystów, a nie tylko członkowie danego klubu (np. schroniska, domy wycieczkowe, znaczenie dróg i ścieżek, wywieszenie map na dworcach, wydawnictwo map i przewodników turystycznych itp.). Nie mają zaś być udzielane subwencje na wydatki administracyjne i na tego rodzaju wydatki, z których nie może wynikać korzyść trwała, ale jedynie chwilowa dla członków danej organizacji (n. p. subwencja na udział w wycieczce).

Z uwzględnieniem powyższych zasad wytycznych subwencionowano w roku 1925 różne stowarzyszenia na cele budowy schronisk i domów wycieczkowych tudzież robotę i znakowanie ścieżek, ogólną kwotą 45.500 zł. (w czem na Tatry i Beskid wsch. i zach. przypada 18.000, z czego P. T. T. otrzymało 14.000, inne organizacje 4.000); dla propagandy zakupiono część Rocznika Narciarskiego za 1.000 zł. — W roku 1926 dano subwencje na schroniska i robotę ścieżek w ogólnej kwocie 19.500 zł. (z czego na Tatry i Beskid wsch. i zach. przypada 14.500 zł., w czem P. T. T. partycypuje kwotą 13.500); wydanie „Poland“ 8.000, subwencja na przewodnik po Podolu 2.000, Pol. Zw. Narc. na fundusz nagród 1.000, nadto kilka tysięcy na subwencionowanie wystaw fotograficznych, o których wyżej mowa.

Referat Turystyki gromadzi dla użytku własnych wydawnictw z dziedziny turystyki

archiwum fotografii najpiękniejszych widoków Polski. Corocznie powiększa się ono o kilkaset fotografii naszych najlepszych fotografów pejzażystów. W chwili obecnej posiada ono 3.100 fotografii, w czem 1.700 przybyło w ostatnich dwóch latach. Kilkaset fotografii jest oprawnych i oszklonych dla celów wystawowych.

Mieczysław Orłowicz.

Odznaczenie przewodnika. — Dnia 4 marca 1925 r. odbyła się w Zakopanem przy udziale reprezentantów władz miejscowych, Tow. Tatrzańskie, Czerwonego Krzyża i Pogotowia ratunkowego niezwykła uroczystość wręczenia dyplomu honorowego i srebrnego medalu Société des Sauveteurs medailles des Alpes Maritimes przewodnikowi i wielce zasłużonemu członkowi czynnemu Pogotowia Ratunkowego, Jakóbowi Wawrycie Krzeptowskiemu.

Kultura turystyczna. Brak kultury u turystów objawiający się w zaśmiecaniu gór, niszczeniu roślinności tatrzańskiej, wrzaskach, zabazgrywaniu skał i ścian schronisk, zrzucaniu kamieni i t. p., jest, zwłaszcza od czasu wojny, ciąglą bolączką Tatr, i przedmiotem troski Tow. Tatrzańskie i organów ochrony przyrody. Wytrwałe jednak przeciwdziałanie wielokrotnie już odnosi skutek. Starostwo nowotarskie kilkakrotnie wydało okólniki zakazujące handlu szarotkami, masowego wyrywania roślin, oblamywania limb, palenia kosówki etc. Po ulicach i po pensjonatach i lokalach publicznych widnieją afisze wzywające do uszanowania przyrody górskiej, w Muzeum Tatrzańskim wisi dzieścioro przykazań turysty, w pismach lokalnych pojawiają się w tym przedmiocie artykuły. W ostatnim roku ożywiła się działalność ochotniczej Straży górskiej, której członkowie otrzymali urzędowe legitymacje w charakterze organów współdziałających z policją państwową. Straż zaczęła między innymi praktykować nowy środek przeciw opornym „dziczałym“ turystom, a to: fotografowanie ich na gorącym uczynku. Z tych fotografii Sekcja Ochrony Tatr zrobi w danym razie stosowny użytek. „Ochrona przyrody“ (organ P. Rady Ochr. Przyr.) drukuje podpisy umieszczone po skałach, drzewach i ścianach schronisk. Między przedmiotami egzaminu przewodników tatrzańskich pomieszczono główne zasady ochrony przyrody a w szczególności zachowania się turystów, którym przewodnicy winni zwracać uwagę na nie stosowne zachowanie. Za uchwałą Sekcji

Ochr. Tatr jeden z jej członków ks. kapelan Humpola miał wykłady dla policji państwowej o ochronie przyrody. Obecnie, również z inicjatywy Sekcji, przygotowują się drukowane instrukcje i pouczenia dla organów policyjnych i dla straży leśnej. Byłoby wskazaniem, aby „przykazania” odpowiedniego zachowania się były drukowane w książeczkach legitymacyjnych członków Tow. Tatrzańskiego.

Ideologia alpinistyczna Malory'ego.

— Wybitny alpinista E. G. Lammer poświęcił w Oesterreichische Alpenzeitung (nr. 1033) obszerny artykuł pamięci bohatera Czomolungmy (M. Everest) Malory'ego i jego ideologii alpinistycznej. Jest to ten sam temat, którym w poprzednim roczniku Wierchów zajął się był Bronisław Romaniszyn, a interesującym jest jak poglądy obu autorów, od siebie niezależne (artykuł B. R. miała Redakcja w rękę już przed ukazaniem się styczniowego zeszytu Alpenzeitung), spotykają się ze sobą. Lammer jednakowoż jako prawy Niemiec dosiada konia metafizyki. Głównym jego tematem jest konflikt duchowy pomiędzy miłością tajemniczy pokrywającej dziedziwą niedostępność najwyższej góry globu, a nieprzepartym, jak gdyby fatalnym pociąganiem do jej rozdarcia. Malory pisze, że gdy główny czar alpinizmu polega na odczuciu tajemniczości miejsc jeszcze nie zdobytych przez człowieka, przeto każde roztajemniczenie, każden opis nowej zdobyczy, jest ubożeniem przyszłych pokoleń alpinistów. „Zadaniem klubu alpinistycznego w jego początkach mogło być głoszenie ewangelji gór i pomnażanie wiedzy o nich; dziś, zdaje mi się, że towarzystwa alpinistyczne mają raczej zadanie tej już zbyt popularną ewangelję ukrywać i członków swoich chronić przed zbyt wielką wiedzą nagromadzoną w stosach odkrywczych sprawozdań. Od dziś dnia im mniej się dowiadywać będziemy o nowych czynach alpinistycznych, tem lepiej. Nasza spuścizna odkrywczą jest już dość bogata, trzeba coś pozostawić przyszłości. Zbyt wiele gadania o zdobyciach pozbawia nas uczucia czci, którego doznajemy wobec Nieznanego. „Wyobraźnia przytępia się, i pewnego poranku przytępujemy się na tem, że na najbardziej zadziwiającej z pomiędzy gór świata patrzymy już nie inaczej, jak na sztuczną przeszkodę przy grze w golfa”. „Sprawozdanie o zdobyczu alpinistycznej powinno być dzisiaj uznane za czyn niemoralny, popełniony w interesie chępliwości czy rodzaju ludzkiego czy jednostki, ze szkodą dla gór”. Tu-

taj Lammer dodaje od siebie, że ilekroć publikuje sprawozdanie alpinistyczne ma uczucie popełnienia czegoś niemoralnego.

Ale ten sam Malory, który takie głosi przekonania, godzi na nietykalność najwyższej góry świata... Powtarza on przy tem wyraźnie, że wedle jego zdania Czomolungmo powinny zostać niezdobytą, albo przynajmniej zdobyć jej winno być przemilczaniem. To że pisze o wyprawie, usprawiedliwia tem, że opis ten jest hymnem na chwałę Niezdobytej. Im większe ofiary i trudy robiją się o nią, tem większa jej chwała! W istocie paradoks zadziwiający — a jednak jakże prawdziwy! Lammer zastanawia się nad nim i znajduje rozwiązanie w Faustowskiej naturze duszy ludzkiej... Wyższa, demoniczna siła pcha nas tutaj ku czynom, mimo, że one w poczuciu naszym są niemoralne... Oto tragedia Malory'ego i tragedja ludzka...

Zdaje mi się, że w tym tragicznym faustyzmie jest za wiele deklamacji. Bo przedewszystkiem podejrzana jest ta tragedia. Jest to tragedia radosna. Nie tylko głód i miłość, jak się to mówi, są motorami czynów, jednym z najważniejszych jest potrzeba wyładowania siły, walka dla walki. Ale popęd ten nasyconym być może tylko przez zwycięstwo. Zwycięstwo jest radosne; kropla gorczy, która do tej radości się przylewa, tkwi w tem, że już niema oporu, na którym mogliśmy zmierzyć swą siłę i zyskać jej radosne samopoczucie. Tragiczm leży w tem, że arena staje się za ciasną, lub — za podła.

Ten rzekomy „faustyzm” natury ludzkiej chce widzieć Lammer tylko u ludów zachodnio-europejskiej kultury. Zdaje się, że chciałby powiedzieć — u ludów z domieszką krwi germańskiej. Jest to złudzenie. Ludy Azji, które wydały Timur Lenka nie potrzebują uczyć się u Europy zachodniej; alpinizm to zdobywczość, tylko w odmiennej postaci i kombinacji. Popęd ów zasadniczy ma charakter biologiczny i schodzi w królestwo zwierzęce. Nie trzeba się dać złudzić odmiennością form przejawu.

A drapowanie się w czarnoksiężką togę doktora Fausta zaczyna być nieco komicznem gdy chodzi o sprawę ogłaszania alpinistycznych zdobyczy. Malory przyznaje poprostu, że jest to słabość ludzkiej natury (czy tylko ludzkiej? wszakże i kura gdacze, gdy zniesie jajko), że pochodzi to z żądzy odznaczenia się, czy sławy. Lammer powiada, że czytając to, doznał jakby ukłucia w serce. I przeczy temu. Ale nie doznałby był tego ukłucia, gdyby nie był odczuł, że to prawda. Poco okłamywać się i pozować do lustra? Czyż

nie lepiej przyznać się do organicznej słabości gatunku? — Ogłaszamy nasze zdobycze skutkiem naszego instynktu gromadnego. Czy więc może z altruizmu? Nie. Można by mówić o pobudce altruistycznej tam, gdzie chodzi o wskazanie bliźniemu dróg najlepszych, ale nie, gdzie chodzi o zaznaczenie, że się pokonało najgorsze. Instynkt gromadny polega tu na tem, że społeczeństwo stanowi zwierciadło, w którym się sobie samym przyglądamy. A dlaczego społeczeństwo to znosi, jeżeli — jak mówi Malory — uboży to przyszłe pokolenia? W starym Rzymie augur spotkawszy augura uśmiechał się porozumiewawczo... Przyzwalając innym, dajemy dla siebie przepustkę na to samo. Tak tworzy się cech i jego wiedza ezoteryczna, owa jałowa, bezpożyteczna scholastyka alpinizmu. Może kiedyś przyjdzie pokolenie, które będzie tego miało dosyć i popali te stopy foliów — aby... zacząć je pisać na nowo od początku.

J. G. Pawlikowski.

Dolina Pistynki. Mało znaną, nawet przez turystów mało zwiedzaną okolicą, jest najwięcej na południe wysunięty kąt Rzeczypospolitej, gdzie zbiegają się granice Polski, Rumunii i Czechosłowacji. Jedynie Kosów, mocno zażydzone miasteczko nad Rybniak, licznie odwiedzany przez Warszawiaków, leczących się w uzdrowisku dra Tarnawskiego, zyskał większą popularność, nie mówiąc już o wyniosłym paśmie Czarnohory, zwiedzanem częściej przez naszych turystów.

A przecież okolice te zasługują ze wszechmiar na bliższe poznanie. Należy do nich między innymi dolina Pistynki.

Pistynka wypływa między Lediskulem czyli Lysyną (1464 m.), Munczelykiem (1300 m.) a Grahitem (1471 m.), należąciami do grupy Beskidu Wschodniego, rozłożonej między Prutem i Czeremoszem z jednej a doliną sięgającą Kołomyi z drugiej strony. Środek tej grupy tworzy grzbień Hordie (1478 m.).

Góry to połonińskie. Stoki ich są przeważnie pokryte lasami, sięgającymi w niektórych miejscach szczytów. Na szczytach jednak rosną świerczyna jest skarłowaciała, mchem i porostami brodata. Niektóre grzbiety mają korony z fantastycznie ugrupowanych skał i głazów, jak Grahit i Pozeretul. Stronie stoki zawalone głazami. Na połoninach pasą się latem liczne stada owiec i była rogatego, to też na każdym prawie grzbiecie można znaleźć „staję“ (szałas), w której „watah“ wyrabia bryndzę.

Opuściwszy tę „połonińską“ okolicę płynie Pistynka przez szeroko po stokach sąsiednich gór i w dolinie rozłożoną wieś Kosmacz (tereny naftowe) i przez uroczą wieś Prokurawę, gdzie się łączy z niemniej od niej pięknym potokiem Brusturka, wypływającym z zapadłej wsi huculskiej Brustury, z pod przecięwległego stoku góry Grahit. Przepływa dalej rozciągającą się na przestrzeni 8 kilometrów wieś Szeszory a potem miasteczko Pistyni, za którym wypływa już nurtem spokojniejszym, w kraj więcej płaski, a poniżej Kołomyi wpada do Prutu.

Niewiele strumieni górskich ma tak urocze, pięknie rzeźbione brzegi, które w wielu miejscach wznoszą się do kilkunastu a nawet kilkudziesięciu metrów ponad poziom wody. Koryto ubrane rozrzuconymi groteskowo skałami, o które rozbija się, szumiąc i pieniać się kryształowa fala. W tym górnym swym biegu ma Pistynka kilka wodospadów, z których najpiękniejsze dwa w Szeszorach poniżej cerkwi. Pierwszy rozbija się zygżakiem w dość szerokim łożysku, po romantycznie rozłożonych skałach, drugi o kilkaset metrów niżej przebiega się przez wązka, głęboko między skałami położoną czeluść i spada z grzmiotem w dwóch piętrach z 8—10-metrowej wysokości do głęboko w skalnym łożysku wypłukanego basenu. W tym basenie igra zwykle wiele prągowi dość znacznej wielkości, które starają się wyskoczyć w górę wodospadu. Na szczególną wzmiankę zasługuje potrójny zakręt Pistynki u stóp monastynu sw. Jana Chrzciciela w Pistyniu, pięknej wśród jodeł, buków i świerków położonej cerkiewki („Horiszna cerkow“) o trzech kopułkach, leżącej jakby na półwyspie okolonym z dwóch stron przez bardzo głęboko położone koryto Pistynki, uderzającej tu w trzech niedaleko siebie położonych miejscach, prawie prostopadle w ściany wysokich skał, tworząc w zakrętach małe głębokie, ciemno-zielone jeziora. Z trzeciej strony potoczek górski Ardan (Jordan) wpada do Pistynki przy ostatnim jej zakręcie u cerkiewki, z wysokości dwudziestu kilku metrów, rozbijając się po porośłych mchem skałach i głazach. Tu przez rzekę, przez sterzącą na środku z jej dna skałę, rzuconą jest na dość znacznej wysokości zgrabna, z trzech przeszł składająca się „łauka“ (kładka), prowadząca do leżącej po drugiej stronie cerkiewki. Co trzecią niedzielę, a szczególnie w „prażnyk“ (odpust) na sw. Jana Chrzciciela i Usp. Pr. Bohorodycy, po skończonym nabożeństwie, kiedy zebrane z Szeszor Pistynia i okolicznych wiosek rzesze poboż-

nych opuszczają Dom Boży, przedstawia się oczom widza niezwykle piękny obrazek. Cerkiewka u góry, pod nią tłum schodzący stromą, skalistą ścieżką ku kładce; piękny, jak gdyby z barwnych koraliów nanizany wieńiec przez długą kładkę i ścieżkę wspinający się na przeciwległy brzeg po zielonej murawie, gdzie przy dojeździe do drogi zbiera się druga grupa tych „bajecznie kolorowych“.

Przyjemniejszej kąpieli, jak ją można mieć w niezliczonej ilości miejsc w Pistynce trudnoby znaleźć w naszych górach, a nawet daleko poza niemi. Stosunki atmosferyczne są tu też niezwykle korzystne. Tutejszy klimat możnaby nazwać ciepłaninianym. Okolica osłonięta od wiatrów. Poniżej Prokurawy we wsi Szeszory i w Pistyniu, obróciwszy się trochę w górę Pistynki mamy jako ramę krajobrazu grzbiet Brusnego (960 m.) na 6 km. długi, porośnięty trawą, ozdobiony festonami jodeł i świerków, wśród których kryje się kilka osiedli należących do Szeszor i do Riczki, wsi położonej w dolinie po drugiej stronie Brusnego. Prawą stronę doliny Pistynki zakrywa Stara Goja, Kierniczny, klewa Szeszorska i klewa Pistyńska (700—800 m) lewą, lesisty grzbiet Karmatury, Lebedyna i Panicznego (700—900 m.). Słot długotrwałych prawie że niema, za to słońca wiele; powietrze wilgotne z powodu mnogości lasów, a mimo to ciepłe. Udają się też tu przepyszne owoce wszelkiego rodzaju. Szlachetnych orzechów włoskich bardzo wiele, a czereśnie tak dorodne i smaczne, że przewyższają jakością sławne kleparowskie we Lwowie. Kukurudza udaje się bardzo dobrze i sadzą ją tu nawet na wysoko położonych poletkach (carynach). Jarzyn wszelkiego rodzaju obfitość.

Ludność huculska sympatyczna o pewnem rycerskiem zacięciu, dla obcych uprzedzająco grzeczna i gościnna, zdradza wiele wrodzonej inteligencji, rozmowna i dowcipna. Stroje bardzo malownicze, w każdej wsi mające odrębności sobie właściwe. Typ wskazuje na przymieszkę krwi romańskiej. Naz-

wy zresztą miejscowości, gór i rzek wskazują na to, że okolice te musiały kiedyś zamieszkiwać ludność pochodzenia romańskiego.

Szeszory i Pistyni mają też pewien dość znaczny procent ludności polskiej o pięknych nazwiskach jak Bugalscy, Dębicczy, Olechowscy, Romanowscy, Solniccy, Skoreccy i inni. Ci zachowali pewną odrębność stroju, jakkolwiek ten jest również huculskim. Tym, zwłaszcza zamieszkałym w Szeszorach, groziło wynarodowienie. Starsza generacja albo bardzo źle, albo wcale nie mówi po polsku. Przed rokiem 1914 otaczał ich pewną opieką były zarządca szeszorskich lasów państwowych, mieli tu polską szkołę, dobrze prosperującą Kółko Rolnicze, które w początkach wojny oddawało nie tylko polskiej ludności nieocenione usługi, — potem jednak pozostawieni sami sobie znów wstecz się cofnęli. Dopiero w r. 1924 uzyskali szkołę polską, która jednak mieści się w jednej niskiej izdebce chaty wiejskiej.

Ludność wyzyskiwana jest tu przez żydów. Przy obfitych rębnych lasach przemysł drzewny mógłby się tu rozwinąć, niestety jednak cały jest w rękach żydowskich. Przed dwoma laty wybudowała poważna firma wielkopolska (z Leszna) tartak. Cieszyliśmy się, że Wielkopoleanie wyprą żydów i dadzą zarobek ludności bez ich pośrednictwa. Zawiedliśmy się jednak, — dziś doszło do tego, że tartak polski trze materiał wyłącznie żydowski.

Szeszory mają obok solanki wydawanej perjodycznie tylko właścicielom bydła, także dosyć obfite źródło wody siarczanej w lesie pod Starą Goją, które ludność tutejsza nazywa burkudem.

Odległość znaczna od linii kolejowej utrudnia wprawdzie komunikację z tym uroczym zakątkiem, zaradza temu jednak do pewnego stopnia autobus kursujący stale dwa razy dziennie między Kołomyją a Kutamami przez Pistyni i Kosów. L. H.

KRONIKA ZAKOPIAŃSKA.

Nie zamierzam zgola pisać rozprawy na temat braków i zalet „letniej stolicy Polski“. W ciągu ostatnich lat pojawiło się na łamach prasy polskiej tyle artykułów i korespondencji o życiu Zakopanego, tyle dyskusyj a niekiedy i namiętnych sporów na temat panujących w niem stosunków, że niema potrzeby zaczynać od nowa. W kronice tej, obejmującej okres dwóch ostatnich lat, zawarte

są rzeczy znane niemal wszystkim, którzy zajmują się życiem i losem naszego uzdrowiska tatrzańskiego. Nie chcąc przedłużać tej korespondencji balastem szczegółów, ograniczyłem się do przedstawienia najważniejszych i najbardziej charakterystycznych faktów, oraz do wplecenia w nie trochę uwag i spostrzeżeń natury ogólniejszej, uwzględniając raczej szerszy niż lokalny punkt widzenia.

Zagadnienie stosunku społeczeństwa polskiego do potrzeb i trosk Zakopanego należy do szeregu tych kwestyj, które u nas nie przestają być żywotne. Jest to zjawisko występujące zwykle w bardzo różniczkowanych i posiadających już pewną przeszłość środowiskach kulturalnych. Życie Zakopanego jest tak skomplikowane, poglądy na stosunki w niem panujące są tak rozmaite i sprzeczne, że nie podobna w ramach krótkiego sprawozdania skreślić pełnego i wyczerpującego obrazu. Będzie to więc zrozumiałe, jeśli przy rozpatrywaniu „problemu zakopiańskiego“ ograniczę się do punktu widzenia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, reprezentującego szersze koła inteligencji polskiej, Towarzystwa, którego pięćdziesięcioletnia działalność na terenie Tatr i Zakopanego zaważyła wiele na szali życia tej niedużej i ubogiej wioski a dziś największej stacji klimatycznej w Polsce. Jeżeli przesadą byłoby twierdzić, że to wszystko, co Zakopane ma, zawdzięcza wyłącznie Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu, to niezaprzeczalne natomiast jest, że P. T. T. odgrywało przez systematyczną, konstruktywną pracę pierwszorzędną rolę w historii rozwoju Zakopanego. Słusznie więc nabyło ono pełnię praw obywatelskich w Zakopanem, a reprezentując cele natury idealnej, stało się pożytecznym łącznikiem między ludnością podtatrzańską a społeczeństwem polskim. Widzimy jednak, że po wojnie stosunek ten zaczął się rozluźniać i doszedł wreszcie do przykrego stanu ostatnich miesięcy. Po raz pierwszy w historii Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zaszedł fakt publicznego oskarżenia go przez lokalne czynniki o szkodliwą działalność dla Zakopanego oraz o wywołanie walki inteligencji przeciw ludności góralskiej. Trzeba z całą dokładnością zbadać zjawisko. Wysuwa się ono na czoło zdarzeń, zaszyłch w Zakopanem w ciągu ostatnich lat i niestety jemu musimy poświęcić pierwszy rozdział tegorocznej kroniki zakopiańskiej.

Nie zagłębiając się zbytnio w przedmiot, który wymagałby szerszych roztrząsań, spróbujmy narysować sytuację w najogólniejszych i najprostszych liniach, nie tracąc z oczu perspektywy, gdyż jedynie na jej tle ludzie i zjawiska mogą być osądzone obiektywnie. Mamy tu do czynienia z procesem, który da się w ten sposób przedstawić:

Życie stawia Zakopanemu cały szereg postulatów; aby zapewnić sobie pomyślne warunki dalszego rozwoju, musi ono znaleźć rozwiązanie całego szeregu zagadnień, roz-

strzygających o jego przyszłości. Zagadnienia te są dwojakiego rodzaju; jedne odnoszą się do szerszego terytorjum, do tak zw. okręgu ochrony sanitarnej, obejmującego przede wszystkim Tatry, drugie związane są ze sprawą urzędzeń i administracji uzdrowiska. Zagadnienia te stanowią bardzo poważne memento dla społeczeństwa zakopiańskiego. Jakże bowiem przedstawia się stan obecny? Tatrom, podstawie i racji egzystencji Zakopanego, z każdym rokiem coraz większe grożą niebezpieczeństwa; przyroda tatrzańska, to największe dobro Zakopanego, w przerażającym tempie zaczyna się kurczyć i zanikać. Nielepszy stan panuje w samym Zakopanem. Uzdrowisko, które nie posiada kanalizacji, w którym zamięłowanie do czystości, higieny i estetyki objawia się bardzo słabo, które nie ma ani jednej należycie wybrukowanej ulicy, w którym brak hoteli, domu zdrojowego, sali koncertowej czy teatralnej, takie uzdrowisko nie może się obronić przed szkodliwymi zarówno materialnie jak i kulturalnie następstwami. Już przed laty przestrzegał Witkiewicz, że Zakopane staje się „rozrzucaną na ogromnej przestrzeni, bezładną kupą domostw, dokoła której coraz gęściej buduje się i tłoczy i góral i przybywający tu z dolin osadnik, tworząc zawiązek brudnego, niezdrowego i szpetnego miasta“, a mimo to wykonanie planu regulacyjnego napotyka jeszcze na opór i trudności. Sytuację tę komplikuje ponadto fakt, że Państwo, znajdujące się w ciężkim położeniu ekonomicznym, w ograniczonej jeno mierze może Zakopanemu pomagać; musi więc ono w sobie skupić się, zaciąć i sięgnąć do głębi zagadnień, by stworzyć ich rozwiązanie. Wciągnę z roku na rok coraz szczerzej w mechanizm ogólnej europejskiej kultury uzdrowisko podtatrzańskie żyje jakby w błędnym kole, w którym przyczyna staje się skutkiem a skutek przyczyną. Ciężar życia, które dla ludności staje się coraz uciążliwsze, gdyż bardziej nateżone, wydaje się być niezaspokojoną krzywdą, staje się jakąś winą, która swarliwie zwalają na siebie wzajemnie jednostki i grupy. Każdy mniej lub więcej rzeczowy głos krytyki wywołuje ostre sprzeciw. Trzeba jednak obiektywnie stwierdzić, że i krytyka nie zawsze stoi na wysokości zadania. Miast budzić do czynu, kierować i oświecać, sieje ona niejednokrotnie apatię i rozgoryczenie. Zakopane jest rzeczywistością bardzo osłabioną, poważnie chore, a wspomnianie mu jego braków, konstatowanie przyczyny niedomagania bez wznoszenia pierwiastków twórczych, bez chęci konstruktyw-

nej współpracy, niema nie wspólnego z powoływaniem lekarza lub filantropa. Narazie żyje Zakopane cieniami przeszłości, zużywa swą tradycję, by wysnuć z niej otuchę a raczej trudę, że zachowuje ono wobec ogólnej europejskiej kultury jakieś uprzywilejowane stanowisko. Głosem przestrogi, wskazującym na grożącą konkurencję zagranicznych uzdrowisk, chociażby tych najbliższych, na południowej stronie Tatr leżących, zwykło się chętnie przeciwstawiać opinie, że te braki Zakopanego stanowią właściwie jego pełnię. Zapomina się przytem, że ta pomoc, którą Zakopane otrzymało w formie utrudniania obywatelom polskim wyjazdu za granicę, kiedyś wreszcie się skończy. Obecny stan rzeczy w Zakopanem nie daje wprawdzie jeszcze prawa do zasadniczych pesymizmów i do ciskania gromów w stronę jego mieszkańców, borykających się z coraz to większymi trudnościami życiowymi, ale już uospabia do refleksyj, które przynoszą poważne troski o przyszłość uzdrowiska. To pierwsza strona zagadnienia, które nas w tej chwili zajmuje.

Drugą i nie mniej ważną stanowi działalność Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w ostatnich latach. Należy przedewszystkiem stwierdzić jeden zasadniczy fakt. I Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu życie nasunęło szereg problemów, od których rozwiązania zależała przyszłość polskiego taternictwa. Ewolucja, dokonywująca się w alpinizmie europejskim, nie ominęła i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, które, uległszy jej, musiało zrewidować swój dotychczasowy stosunek do gór. Miast udostępniania gór, przyszła idea ochrony krajobrazu i przyrody tatrzańskiej, skryształowanej w znanym projekcie utworzenia z Tatr Parku Narodowego. Ta zmiana poglądów w łonie P. T. T. stanowić będzie niewątpliwie jedną z najpiękniejszych kart polskiego taternictwa. Równolegle jednak zwróciło P. T. T. bacniejszą uwagę na samo Zakopane, dopominając się przedewszystkiem uregulowania stosunków administracyjnych w uzdrowisku, mających m. i. poważny wpływ na dalszy przebieg akcji w sprawie parku tatrzańskiego. W związku z ideą ochrony Tatr musiało P. T. T. wysunąć postulaty, zmierzające do pewnych ograniczeń w dotychczasowym eksploataowaniu przyrody tatrzańskiej oraz do uregulowania gospodarki turystycznej w górach. Co do Zakopanego, zażądało P. T. T. — poza postulatem uregulowania stosunków administracyjnych w uzdrowisku — wprowadzenia w życie planu regulacyjnego, stworzenia

urządzeń, niezbędnych dla rozwoju sportów letnich i zimowych, itd.

Postulaty P. T. T., tak na pozór drażliwe, mieściły same w sobie wszystkie zasadnicze dane uczciwej zgody. Przedewszystkiem dlatego, że zmierzały one jedynie i wyłącznie do zapewnienia Zakopanemu możliwości dalszego rozwoju, a nadto P. T. T., służące nżyteczności publicznej nie miało i nie mogło mieć na oku żadnych korzyści materialnych czy osobistych. Chodziło jedynie o przedstawienie swych postulatów społeczności zakopiańskiej w sposób możliwie prosty i bezstronny, zwłaszcza wobec ludności góralskiej. Życie dla niej musi być sprawą jasną wyłożoną w dostępnych dla niej terminach, musi być łatwą a zarazem i przekonującą, aby każdy czuł się powołanym do współdziałania. Należy obiektywnie stwierdzić, że i ze strony P. T. T. popełniono szereg taktycznych błędów i niedopatrzeń, zwłaszcza w związku z budową nowego schroniska na Hali Gąsienicowej. Jeśli chodzi o propagandę sprawy Parku Tatrzańskiego byłoby może wskazane już wtedy, kiedy zamieszczane w lokalnej prasie nieścisłe informacje o Parku Narodowym zaczęły budzić niepokój u ludności góralskiej, wejść w kontakt z zainteresowanymi w tej mierze czynnikami, celem wyczerpującego ich poinformowania. Mamy na myśli Związek Właścicieli Hal, Związek Górali a przedewszystkiem organizację, która dzięki wieloletniej pracy zyskała pewien autorytet moralny, to jest Związek Podhalan. Błędy te mimowolne, i niedopatrzeń, zostały w znacznej części wyrównane w ciągu ubiegłych miesięcy. Urządzony przez P. T. T. w czasie ostatniego sezonu letniego „Tydzień Tatrzański“ został w całości poświęcony propagandzie na rzecz Parku Narodowego. Z całego szeregu poważnych odczytów mogło przekonać się społeczeństwo zakopiańskie, jak wielkie znaczenie dla przyszłości Zakopanego posiada utworzenie Parku Tatrzańskiego, oraz jak niesłusznymi były alarmy, niepokojące ludność góralską, głoszące że zostanie ona z chwilą utworzenia Parku Narodowego wywłaszczoną ze swych posiadłości i nabytych praw na terenie Tatr. W ciągu ostatnich miesięcy nawiązał Główny Zarząd P. T. T. bezpośredni kontakt z właścicielami hal dla definitywnego uregulowania gospodarki turystycznej na Hali Gąsienicowej, oraz dla wyczerpującego poinformowania o zasadach organizacji Parku Narodowego. W najbliższym czasie odbędą się informacyjne zebrania z przedstawicielami Związku Podhalan. Należy się spo-

dziewać, że ten kontakt, nawiązany szczęśliwie przez P. T. T. z ludnością góralską, przybierze w niedalekiej przyszłości realne kształty współpracy, tem bardziej, że świadomość konieczności wyjścia z dzisiejszych form bytu coraz szerzej i głębiej przenika do warstw ludowych. Na razie wiszą jeszcze nad Zakopanem mgły przygnębienia i niepewności o jutro. Ludność gnębiona przez cierpkie troski dnia powszedniego, przez pracę przygniatającą, wzajemnie od siebie oddzielona, nie zasnęła jeszcze tej pochyłości, jaką jest możliwość podania ręki braciom w dziele wspólnem przyszłości.

Pozostaje jeszcze do omówienia zjawisko, które od pojawienia się swego u stóp Tatr odgrywa wielką rolę w omawianej powyżej kwestji. Stanowi ono niejako trzecią stronę tego złożonego zagadnienia. Jest niem demoralizujący wpływ metod i walk partyjnych, które niestety i naszego zakątka tatrzańskiego nie ominęły. Wybujała twórczość w produkowaniu partij politycznych w Polsce, walczących pomiędzy sobą o władzę i korzyść z niej płynącą, porobiła straszliwe спустoszenia w organizmie naszego państwa, rozproszkowiując jego siły i wprowadzając miasto organizacji fatalną dezorganizację. Schlebienie prostacku umysłów niewyszkolonych, przekonanie o nieomyślności każdego wyborcy, który z nami w ten lub inny sposób się zgadza, wysuwanie krótkotrwałych, o małym tchu hasel schlebających wybujałym egoizmem, oto są czynniki demagogicznej roboty partyjnej. Nie chodzi tu zwykle o słuszność poglądów i kierunków, o poważne zatem zagadnienia, lecz o ratowanie pewnych wartości indywidualnych, które z tych lub innych powodów nie mogą osiągnąć tych wpływów, jakichby pragnęła prywatna ambicja danej jednostki lub grupy.

Ta giełda krzyżujących się ambicji i przetargów partyjnych zawitała niestety i do Zakopanego, odsuwając na dalszy plan konieczność pracy od podstaw. Z dniem rozwiązania Rady Gminnej zawisły nad uzdrowskiem tatrzańskim ciężkie chmury przesilenia, nastąpił okres gwałtownych polemik, płomiennych odezw, burzliwych zgromadzeń. I znów stanęły przed opinią groźne pytania: Kto zawinił? Gdzie tkwi źródło złego? „Gdzie drwa rąbią, tam drzazgi lecą“ mówi stare ludowe przysłowie. Posypały się więc kolace i niestety krzywdzące drzazgi w stronę Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, którego winą był chyba fakt, że stało, stoi i nadal stać będzie zdala od wszelkich walk partyjnych, że mając na oku jedynie dobro Tatr i Zako-

panego, przeciwstawiało się i przeciwstawiać się będzie zawsze wszelkim zamierzeniom, szkodzącym Tatom i Zakopanemu, bez względu na to, z jakiej strony one płyną. I kiedy dziś, w takim stanie rzeczy, słyszy się zarzuty i żale, skierowane pod adresem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, kiedy widzi się usiłowania wywołania w stosunku do niego votum nieufności, wydaje się kampanja taka jakimś tragicznym nieporozumieniem, usprawiedliwionem jedynie anormalnemi stosunkami, panującymi obecnie w Zakopanem, niwelującymi myśli i prawosć intelektualną. Na razie nie pozostaje P. T. T. nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość i czekać spokojnie umilknięcia drażliwych sporów. Należy się spodziewać, że Zakopane nauczone doświadczeniem, nie dopuści w przyszłości do podobnego konfliktu, w rozumieniu szkodliwych zarówno materialnie jak i kulturalnie następstw jego. Tymczasem P. T. T. nie ustanie ani na chwilę w pracy nad dobrem Zakopanego i Tatr. Każda jego myśl twórcza, każde nowe dzieło świadczyc będą o postępie w kierunku nakreślonych celów w sposób o wiele bardziej wymowny, niż długie i kwieciste wywody polemiczne i agitacyjne. Świadome swoich obowiązków zadaniowych, oceniając realnie perspektywy sytuacji Zakopanego, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie nie będzie szczerdzić myśli ni zabiegów, aby zapewnić Zakopanemu lepszą przyszłość. Będzie ono nadal łącznikiem między szerokimi warstwami inteligencji polskiej a ludnością góralską oraz czynnikiem pomocy we wszystkich potrzebach wbrew i na przekór wszystkim niechętnym i zawistnym, jacyby mogli powstać.

* * *

Przyjrzyjmy się teraz pewnym zdarzeniom, zaszłym w Zakopanem w ciągu ubiegłych dwóch sezonów letnich oraz ostatniego zimowego, i zastanówmy się nad niemi pokrótce. Z natury rzeczy nie znajdziemy w tym przeglądzie wiele miejsca dla szeregu szczegółów, mających swe niezaprzeczone znaczenie, dla wielu nazwisk. Ze wszech miar godnych szacunku. Szczupłe ramy i dbałość o zachowanie pewnej perspektywy nakazały ograniczyć się do rzeczy najważniejszych.

Rytm życia w Zakopanem w ciągu ostatnich lat w porównaniu z poprzednimi jest znacznie słabszy. Zjawisko to powszechne, wynika w prostej linii z trudności natury ekonomicznej, na co narzeka niemal cały świat. Ponadto z roku na rok zalewa Zakopane fala ludzi nowych, przebywających tu

nie dla Tatr, nie mających nic wspólnego z typem dawniejszego „gościa”, który spieszyl tu dla „zatapiania się w dziwnym, czarującym i wzniosłym objawie życia natury” — jak pisze Witkiewicz — który obcował chętnie z górale, posiadającym wybitne zalety towarzyskie. „Dużo też gości przyjeżdża w tym sezonie do Zakopanego?” — spytałem tego lata pewnego, znanego mi od dziecinnych lat górala. — „Wiecie panie, juz ja wam tak powiem: ludzi zjeżdża dużo, ale panów strasznie mało” — brzmiała odpowiedź. W tych prostych słowach starego i poważnego gazdy tkwi doskonała charakterystyka zjeżdżających obecnie do Zakopanego gości; nie miał on bowiem na myśli pod wyrażeniem „pan” osobnika przedstawiającego wyłącznie pewne zasoby pieniądza. Od tych czasów, kiedy do Zakopanego przyjeżdżali przeważnie „panowie”, zmieniło się wiele pod Tatrami. Warunki bytu zarówno gościa jak i górala unormowały się na sposób miejski, życie zmieniło ich wzajemny stosunek. „Górale znikają coraz bardziej z powierzchni życia i z bliskich towarzyskich stosunków” — pisał już przed wielu laty Witkiewicz. Jedyne „w górach, na wycieczkach pozostało po dawnemu, i góral jest zawsze tym samym dobrym przewodnikiem i opiekunem”. Wiele się zmieniło od czasu, kiedy Witkiewicz pisał te słowa. Zapewne, góral pozostał tym samym dobrym przewodnikiem i opiekunem, tylko niestety dzisiejszy gość już go jako przewodnika nie potrzebuje. Przewodnictwo zanika — mnożą się natomiast wypadki w Tatrach. W bieżącym roku zwróciło się Polskie Towarzystwo Tatrzańskie za pośrednictwem prasy polskiej z apelem do zwiedzających Tatr, aby ze względu na niebezpieczeństwo osobiste oraz na interes ekonomiczny ludności góralskiej, korzystali z usług przewodników tatrzańskich. Oby ten rozsądny głos przestrogi nie przebrzmiał bez echa!

Ruch intelektualny w ciągu ostatnich dwóch sezonów był na ogół słaby. W atmosferze szalu dancingowego, któremu ulegają niestety w przeważającej liczbie zarówno stali mieszkańcy jak i goście, niema wiele miejsca czasu i pieniędzy na zajęcia i rozrywki kulturalne. Nieliczne koncerty, przedstawienia teatralne, odczyty, wystawy, zebrania towarzyskie itd. nie cieszyły się zbyt wielką frekwencją publiczności. Zjawisko to jest zresztą powszechne w Europie powojennej. Umysł opanował jakiś obłęd niepowstrzymany, jakiegoś Eldorado biernego, płytkiego używania życia zarysowuje się na dnie dusz, nie umie-

jących wytwarzać życia kulturalnego, nie dostrzegających tych głębokich związków, jakie istnieją pomiędzy jego właściwościami. Zabawa staje się jedynym celem życia, zabawa hałaśliwa, materjalna, zewnętrzna. Występy Karola Szymanowskiego, Petriego, Didura, Łabuńskiego, i in., odczyty s. p. Jana Kasprzowicza, Sieroszewskiego, Przybyszewskiego i i., kursa wakacyjne, urządzone przez ruchliwy Związek Nauczycieli Szkół Powszechnych im. St. Witkiewicza, cykle wykładów „Tygodni Tatrzańskich”, w których brały udział najwybitniejsze siły naukowe w Polsce, nie wypełniały tak szczerle sal, jak występy różnorodnych magików, czarodziejów, zawsze członków jakiejś Akademii z Borneo czy Honolulu, albo produkcje „na pile” u Trzaski. Smutne to a nie sposób temu zaradzić, przynajmniej na bliską metę. Ton wysokiej kultury miały towarzyskie zebrania poniedziałkowe, urządzone w sezonie letnim w Dworcu Polskiego Tow. Tatrzańkiego przez dyr. Muzeum p. J. Zborowskiego. Można tu było spotkać najwybitniejsze osobistości polskiego świata naukowego i artystycznego. W ożywionych rozmowach i dyskusjach przesunęła się niejedna głęboka myśl, zlaśnił niejeden bystry dowcip.

Cudzoziemiec, przypatrujący się temu roztańconemu życiu w Zakopanem, mógłby sądzić, że należymy do najbogatszych narodów w Europie, że stąpamy po różach, a troski powszedniego żywota trzymają się od nas zdaleka. Tymczasem wszędzie dookoła nas, z każdego kąta wзираła bieda i troska o jutro, chwieje się byt wielu instytucyj, podmianowanych długami. Zaliczyć należy do nich w pierwszym rzędzie Dom Zdrowia „Pomoc Bratnia” w Zakopanem. W bieżącym roku instytucja ta obchodzi 25-letni jubileusz swego istnienia. Cwierć wieku mija, jak grono ludzi dobrej woli i światłej myśli założyło w Zakopanem instytucję, mającą na celu ratowanie życia uczące się młodzieży, wśród której gruźlica zaczęła wyrwać mnóstwo jednostek dzielnych i wartościowych. Zwalczanie gruźlicy wymaga, jak wiadomo, warunków, dostępnych dla ludzi zamożniejszych; ludzie biedni, a do nich w przeważającej liczbie musimy zaliczyć niestety i naszą młodzież akademicką, są bezbronni wobec tej strasznej zarazy i stają się jej łupem. Kto się bliżej dotknął tej sprawy, kto wie, w jakich warunkach może ratować swe zagrożone zdrowie nasza młodzież akademicka, dla tego, jak pisał niegdyś Witkiewicz, „wstrętne słowa: biedny i bogaty stają się jeszcze wstrętniejsze”. Ku chwale założycieli i opiekunów

„Bratniej Pomocy“ w Zakopanem należy stwierdzić, że oni pierwsi stworzyli w Polsce prawdziwy dom zdrowia dla biednych. Przez 25 lat z nakładem wszystkich sił, wśród rozpaczliwych wysiłków ratowali i podtrzymywali ci dobrzy ludzie byt tej instytucji. A także im pomagało w tej pracy własne społeczeństwo? Pytanie to postawił swojego czasu Stanisław Witkiewicz, dodając równocześnie słowa gorzkiej prawdy, że „od czasu do czasu znajduje się jakiś miłośnik człowieka, który, umierając, zostawia niepotrzebne mu już fundusze na stypendja — a zresztą społeczeństwo tańczy i bawi się dla załatwienia tej sprawy“, gdy tymczasem „Bratnia Pomoc musi odpędzać ode drzwi szukających ratunku chorych“. Niema w tych słowach najmniejszej przesady, stosunek społeczeństwa do tej instytucji pozostał nadal niezmienny. Mamy płocze lecz poczciwe serca. Wśród wiru tańca przypominamy sobie o istnieniu publicznych instytucji, o niedoli cierpiących bliźnich, i gdyby jakiś gderliwy weredyk chciał nas o lekkomyślność strofować, moglibyśmy mu odpowiedzieć, że im więcej hulamy, tem znaczniejsze kwoty wpływają do filantropijnych skarbów i na cele publicznego dobra. Wprawdzie złośliwość ludzka głosi, że owa osławiona taneczna dobroczynność w oplakany ma się stosunku do istotnych, płynących z niej korzyści, lecz któżby zważał na podobne zarzuty zgrzyliwych moralistów?

Skoro mowa o zakopiańskich instytucjach publicznych, należy poświęcić kilka bodaj słów Poradni Czerwonego Krzyża oraz Sanatorium nauczycielskiemu. Kwestja gruźlicy stała się oddawna w Polsce jedną z najbardziej palących spraw bytu społeczeństwa. Jedną z najważniejszych dróg, wiodących do opanowania tej wielkiej kłęski społecznej, jaką jest gruźlica, jest umożliwienie porady lekarskiej najbiedniejszym warstwom. Tym celem służy zakopiański Poradnia Czerwonego Krzyża. Dzięki ofiarnej i wyteżonej pracy kierujących nią czynników, instytucja ta rozwija się wspaniale, rośnie niemal w oczach i stanowi bijący w oczy dowód, jak bardzo ona jest potrzebna.

Zbudowane na południowych stokach wzgórza gubałowskiego, skąd rozciąga się wspaniały widok na dolinę zakopiańską i łańcuch Tatr od Hawrania do Osobitej, wspaniałe Sanatorium, dzieło zbiorowego wysiłku nauczycielstwa polskiego, wielka i zasłużona jego duma, zostało poświęcone i otwarte w listopadzie ubiegłego roku w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Posiada ono olbrzymie znaczenie dla ratowania sił i zdrowia naszego nauczycielstwa, gdyż tych kilkadziesiąt miejsc, jakimi dysponował dotychczasowy Dom Zdrowia Z. N. S. P., było znikomym procentem tysięcy, potrzebujących ratunku. W czasie uroczystości poświęcenia gmachu Główny Zarząd P. T. T. złożył przez swego delegata przesowi Związku N. S. P., p. senatorowi Nowakowi, wyrazy najserdeczniejszych życzeń.

W r. 1925 miało Zakopane dwukrotnie zaszczyt goszczenia u siebie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, który przybył do Zakopanego również na uroczystość poświęcenia granitowego schroniska P. T. T. na Hali Gąsienicowej.

Nie popełnimy najmniejszej przesady twierdząc, że to nowe schronisko, wybudowane staraniem Warszawskiego Oddziału P. T. T. przy wybitnej pomocy naszego wojska, jest nietylko najpiękniejszym schroniskiem w całych Tatrach, ale i na obszarze innych gór europejskich, a zwłaszcza Alp, nie znajdziemy wiele wysokogórskich schronisk, które pod względem wyglądu, rozmiaru i urządzeń dorównałyby mu mogły. W bieżącym roku schronisko otrzymało własne światło elektryczne oraz urządzenie sali jadalnej. Otwarte przez cały rok i sprawnie administrowane oddaje ono niezmiernie usługi przedewszystkiem narciarzom oraz zwiększającym się z roku na rok rzeszom turystów, zwiedzającym w porze letniej okolicę Hali Gąsienicowej. Skoro mowa o schroniskach, należy wspomnieć, że i Oddział Zakopiański P. T. T. kończy w bieżącym roku budowę nowego schroniska w dolinie Pięciu Stawów Polskich. Schronisko to, zbudowane według planów inż. K. Stryjeńskiego i przy wydatnej pomocy Oddziału Wysokogórskiego 3 p. s. p., oddane będzie do użytku turystów z początkiem przyszłego roku i stanowić będzie chlubną kartę w działalności Zakopiańskiego Oddziału P. T. T.

Jak wspomnieliśmy wyżej, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie poświęciło tegoroczny „Tydzień Tatrzański“ wyłącznie sprawie utworzenia z Tatr Parku Narodowego. Są rzeczy, które pamiętać trzeba ciągle, o których ciągle trzeba mówić, aż wejdą w krew, w nałóg poprostu. Takim nałogiem każdego członka P. T. T. musi być obecnie idea ochrony Tatr, skryształizowana w pojęciu Parku Narodowego. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie jest jednak za słabe, aby mogło samo podołać wykonaniu tego dzieła, pomoc ze strony Państwa przyjszć może w ograniczonej jeno mierze. Wysuwa się więc ko-

nieczność zorganizowania inicjatywy społeczeństwa, potrzebna jest „Liga Przyjaciół Parku Tatrzańskiego“, któraby kraj cały mogła objąć i szersze warstwy społeczeństwa do współpracy i ofiarności wciągnąć. I to jest właśnie droga do uczynienia z parku tatrzańskiego Parku Narodowego, w dosłownym tego słowa znaczeniu. Społeczeństwo będzie nie tylko wiedziało, ale na każdym kroku czuło, że ten Park, to nie coś darowanego, co przyszło z zewnątrz i coś dalekiego. Będzie on ze społeczeństwem polskim związany nierozdzielnie przedzą trosk, staran, uczuć i realnych prac.

Przechodzę z kolei do kroniki żałobnej. Dn. 1 sierpnia 1926 r. okryła cały naród polski żałoba z powodu śmierci Jana Kasprowicza. Krótkie będą moje słowa, bo cóż mówić potrzeba? Umarł Jan Kasprowicz — to dosyć. Wiśń o Jego śmierci rozbiegła się w ciągu niedzielnego popołudnia po Zakopanem, pograżając w ciężkim żalu nie tylko inteligentniejsze koła mieszkalców ale i ludność góralską. Ocenieniem Jego wielkości zajęły się właściwie pióra; nam, pod pierwszym uczuciem ciosu, nie pozostaje jak tylko zapisać bolesne i przygniatające wrażenie żałoby, jaką ta strata wraz z całą Polską i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie okryła, którego Zmarły był honorowym członkiem. Śmierć i pogrzeb ś. p. Jana Kasprowicza pozostawia niezatarte wspomnienia w dziejach Zakopanego a stratę poniesioną nie tylko dzisiejsze pokolenia opłakiwać będą. Pozostał serdeczny i nieutulony żal po stracie jednego z największych poetów, jednego z najczystszych, najzacniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek naród polski posiadał.

W tydzień po śmierci poety, uczciło Zakopane Jego pamięć uroczystą Akademią. Wypełniająca po brzegi salę publiczność, wśród której widniały gunie góralskie, słuchała z zapartym oddechem i wzruszeniem przemówienia prof. Eugeniusza Romera, „pożegnanie od wierchów“ prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego, recytacji poezji poety przez Mieczysława Frenkla oraz literata czeskiego p. Vondračka. Wieczorem zapłonęły na okolicznych wzgórzach ogniska i gorejącymi na tatrzańskim niebie zgłoskami niesły żałobną wiśń ziemi podhalskiej, którą zmarły umiłowal i w której na wieki spoczął.

Śmierć J. Kasprowicza nasunęła społeczeństwu polskiemu obowiązek uczczenia pamięci największego w dobie współczesnej poety polskiego. Związany w Zakopanem ogólnopolski Komitet wziął sobie za zadanie wypełnienie woli Zmarłego i pochowania Go na

Harendzie oraz stworzenia z siedziby poety fundacji w charakterze schroniska dla literatów polskich. Niech jak najrychlej spocznie ś. p. Jan Kasprowicz między ulubionymi jesionami, nad szumiącym Dunajcem. Ziemia podtatrzańska była Jego domem mieszkalnym, grób podtatrzański niech Mu będzie spoczynieniem wieczystem. Komitet postanowił przenieść zwłoki poety do grobowca na Harendzie w rocznicę Jego śmierci tj. 1 sierpnia 1927 r. Przez ten głęboki symbol, jaki ta przydrożna kapliczka, kryjąca w sobie zwłoki ś. p. Jana Kasprowicza mieć będzie, to przeniesienie truchły z Jego szczątkami nie będzie pogrzebem — raczej Jego Zmartwychwstaniem.

W związku z niniejszą kroniką żałobną należy wspomnieć o śmierci Bartłomieja Obrochty. Odszedł ostatni towarzysz wypraw Chaubińskiego, najstarszy przewodnik tatrzański a przede wszystkim niezrównany odtwórca starodawnych nut góralskich. Wydobywał on ze swych skrzypiec cały czar tego dziwnego świata tatrzańskiego, który „się minął“... Słuchał ostatnimi laty jego gry przez długie wieczory nasz największy współczesny kompozytor Karol Szymanowski, „miarując“ sobie swoje przyszłe mazurki, swój balet tatrzański. Polskie Tow. Tatrzańskie uczciło pamięć swego najstarszego przewodnika i sławnego „muzyki“ przez postawienie kapliczki w miejscu, gdzie ś. p. Bartłomiej Obrochta zmarł. Nie na pościeli, lecz jak honornemu chłopu przystało, w lesie tatrzańskim wydał swe ostatnie tchnienie Bartłomiej Obrochta. Kapliczka, wykonana według projektu inż. K. Stryjeńskiego i umieszczona przy drodze pod Reglami niedaleko wylotu Doliny Za Bramką, została poświęcona przy udziale licznie zebranej publiczności i ludności góralskiej w ciągu „Tygodnia Tatrzańskiego“. Będzie ona nie tylko czczyć Zmarłego lecz i świadczyć o serdecznych węzłach, które łączą Polskie Towarzystwo Tatrzańskie z ludem góralskim.

Od czasu powstania Państwa polskiego daje się zauważyć wzmagający się z każdym rokiem napływ zagranicznych turystów w Tatrach. W ciągu ostatnich czterech lat miał pisać te słowa niejednokrotnie miłą sposobnością oprowadzania po Tatrach turystów szwajcarskich, francuskich, włoskich, angielskich, fińskich a nawet i amerykańskich. Byli to przeważnie uczestnicy wycieczek zbiorowych, przybyłych dla zwiedzenia Polski, chociaż nie brakło między nimi jednostek, przybyłych specjalnie dla poznania naszych pięknych gór. Z liczniejszych wycie-

czek, które przybywały z zagranicy do Zakopanego w ciągu ostatnich dwóch lat, należy wymienić wycieczki polskiego Sokolstwa amerykańskiego, przedstawiciele armii zagranicznych, uczestników Kongresu Fidacu i w. in. Jako objaw budzącego się w szerszych kołach turystycznych zainteresowania Tatrami należy podać fakt, że w prasie europejskiej i amerykańskiej, a zwłaszcza w publikacjach geograficznych, przyrodniczych i alpinistycznych, coraz częściej pojawiają się wzmianki a niekiedy i obszerniejsze artykuły o Tatrach i Zakopanem. Zagadnienie celowej i rozumnej propagandy staje się kwestją aktualną.

O propagandzie tyle się u nas mówi i pisze, że zupełnie zbytecznym byłoby rozwodzić się szerzej nad tym tematem, gdyby w stosunku do tej ważnej kwestji nie zdradzano u nas tyle krótkowzroczności i powierzchowności. Z pojęciem propagandy łączymy zazwyczaj sprawę wydawania mniej lub więcej udatych prospektów, których za granicą prawie nikt nie czyta, lub urządzanie błyskotliwych przyjęć, które niejednokrotnie nas kompromitują. Traci się tymczasem z oczu tę wielką prawdę, że każdą na szeroką skalę zakrojoną propagandę należy zaczynać przede wszystkim od wytężonej pracy u siebie. Jeśli chodzi o propagandę Zakopanego, jako stacji klimatycznej, wydaje mi się, że dopiero w przyszłości będziemy mogli myśleć o poważnej akcji propagandowej na zagranicę. Póki będą u nas zasadnicze braki w urzędzeniach, póki Zakopane nie stanie na poziomie europejskich uzdrowisk, póki nie będziemy zmuszeni się go wstydzić, nie należy zbyt wiele reklamować go za granicą. Jedynym poważnym czynnikiem, który już obecnie należy wykorzystywać w akcji propagandowej, jest sprawa utworzenia z Tatr Parku Narodowego. Nie popełnimy najmniejszej przesady twierdząc, że tej kwestji zawdzięczamy wzmoczone zainteresowanie się opinji Europy i Stanów Zjednoczonych Tatrami. Zainteresowanie to obejmuje przede wszystkim świat anglo-saski, posiadający w tej chwili, jak wiadomo, najwięcej zasobów pieniężnych. Wystarczy wspomnieć dla przykładu chociażby wielki artykuł, który się pojawił ostatnio w najpoważniejszym miesięczniku londyńskim „Headway”, pióra wybitnego angielskiego generała i polityka Maurice'a. Artykuł ten, wyłącznie poświęcony sprawie Parku Narodowego w Tatrach, stanowi pierwszorzędną materjał propagandowy dla Zakopanego, gdyż gen. Maurice wzywa w nim turystów a zwłaszcza narciarzy

angielskich, by zamiast do Szwacarii, jeżdżili w Tatry, „gdzie znajdują równie wspaniałe słońce i śnieg, jak w Engadynie, lecz za cenę kosztów o połowę mniejszych“.

Tylko znowu ten nieszczyśny śnieg! Zimowe panny, co „przylatują z wiatrem, z chmurami śnieżnymi od tego morza, co gdzieś daleko jest, a nigdy nie odmarza“, omijają od dwóch lat Zakopane. Odbija się to fatalnie na budżecie Zakopanego, dla którego sezon zimowy stanowi poważniejsze może źródło dochodów, niż sezon letni. Wielka skocznia na Krokwi od dwóch lat stoi bezużytecznie — zawody narciarskie, w braku śniegu w Zakopanem muszą odbywać się na wyżej położonych halach tatrzańskich. Powiedział ongiś stary wieszcz z Czarnolasu, że:

...na szczęście wszelakie
Serce ma być jednakie,
Bo z nas Fortuna w żywe oczy sztydzi,
To da, to weźmie, jako się jej widzi.

Rymowaną tą sentencją pocieszajmy się na razie w obliczu trosk, któremi szczerze darzyły Zakopane dwie ostatnie zimy, albowiem:

Nie porzucaj nadzieje,
Jakoć się kolwiek dzieje,
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi.

Uzbrojmy się więc w cierpliwość i czekajmy na lepszą przyszłość Zakopanego. Fala powojennej anemji, która zalała całą Europę, powoli przemija. Niech ożyją jak najrychlej wszystkie zdrowe i twórcze pierwiastki również i w społeczeństwie zakopiańskim! A kiedy kwestja rozwoju Zakopanego wyjdzie z dziedziny projektów i odziewać się poczynie w szatę rzeczywistości, wówczas — miejmy nadzieję, prace pójda już gładko i szybko, o ile szybko może iść budowa, wymagająca lat długich szeregu.

Bronisław Romaniszyn.

Staw pod Nosalem. — Zakopiański Zarząd Fundacji Kórnickiej w spółce z przedsiębiorstwem prywatnym, powziął zamiar eksploatacji kamieni morenowych w Kuźnicach pod stokiem Nosala, począwszy od tamy, gdzie zaczyna się zregulowane koryto Bystrej, w górę aż po Zakład wychowawczy. W zagłębienie pozostałe po wyeksploatowanej przestrzeni ma być wpuszczona woda i w ten sposób ma powstać staw. Zarząd zwrócił się lojalnie o opinję do Tow. Tatrzańskiego i Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Instytucje te, po rozpatrzeniu sprawy na miejscu,

biorąc na wzgląd interes materialny Fundacji, która w swych urządzeniach lasowych poczyniła na rzecz ochrony przyrody szereg ofiar, uznając zresztą, że w dolinie Kuźnickiej, zagospodarowanej i zamieszkałej, niema mowy o ochronie przyrody pierwotnej, a wręcz licząc się też z potrzebami sportu zimowego, dla którego staw będzie miał duże znaczenie, wyraziły swoją zgodę na projekt, poczyniwszy jednak szereg zastrzeżeń. I tak przede wszystkim eksploatacja terenu ma postępować za porządkiem, a teren wyeksploatowany ma być zaraz zalany wodą, tak że staw będzie powstawał zwolna, powiększając się stopniowo, a przykry widok porętego i obnażonego terenu zmniejszy się do minimum. Na zabezpieczenie wykonania tego warunku przedsiębiorstwo zgodziło się składać corocznie znaczną kaucję. Dalej dla uniknięcia hałasu połączonego z mieleniem i obróbką kamienia, ma się ten proceder odbywać w odpowiednich masywnych budynkach. Kamień będzie wywożony kolejką linową, idącą popod Nosal, a następnie przechodzącą przez gościniec wiodący do Morskiego Oka przy końcu Bystrego, w miejscu gdzie zaczyna się las przed Jaszczurówką (blisko granicy Zakopanego i Poronina), poczem przez Olczę pójdzie ku torowi kolejowemu, na którym między Zakopanem a Poroninem urządzoną będzie ładownia. Eksploatacja przewidziana jest na lat 20. Oczywiście, że ani eksploatacja ani wywóz do upięknienia okolicy się nie przyczynią, są one połączone ze strony interesu publicznego z pewną ofiarą. Ale ofiara ta zredukowana została do minimum, a nagroda za nią przedstawia się w przyszłości w postaci dużego stawu, który służyć będzie sportowi łyżwiarskiemu, podnosząc w ten sposób znaczenie Zakopanego jako zimowiska sportowego. Krajobrazowi staw ujmij nie uczyni, owszem przyczynić się może do ożywienia monotonnej nieco doliny Kuźnickiej. Należy tedy życzyć przedsiębiorstwu powodzenia, od tego powodzenia bowiem zależy szybkość eksploatacji i ściśle dotrzymanie przyjętych przez nie zobowiązań.

Ogród miejski i sprawy pokrewne.

Bywalcy przybywający na sezon letni do Zakopanego, w roku zeszłym (1925) byli mile zdziwieni, znalazłszy niespodzianie ogród spacerowy, jak z pod ziemi wyrosły, między Krupówkami, Rynkiem i drogą do Białego, w okółko łązki i urzędu klimatycznego. Dla ludzi, dla których Zakopane nie jest tylko stacją wychodnią dla wycieczek w Tatry, ale którą w niem samym chcieliby użyć świeżego

powietrza i przechadzki, dotąd było to prawie niemożliwem. Nie dawał tego chyba spacer po zakurzonych albo błotnistych ulicach, ławki po nich rzadka stojące, na których siedząc jest się ochlapującym błotem przez automobile, wręcz oszklone werandy kawiarni, przez których okna wciska się kurz i hałas dopełniający godnie muzykę dudniącą jak w beczce, w zamkniętej, niskiej przestrzeni. Ogród zatem był wprost nagłą koniecznością Zakopanego. Tu znajduje się porządne ścieżki spacerowe, świeże powietrze, spokój, piękny widok, kawiarnię o otwartych werandach i muzykę grającą pod gołym niebem.

A jednak chwalebne to dzieło znalazło swoich zoilów, a co więcej z pewnego punktu widzenia mieli oni za sobą pewne słuszne argumenty. Po pierwsze zauważono tedy, że ogród powstał wbrew planowi regulacyjnemu i plan ten krzyżuje. Zapewne. Jeśli kto, to przedewszystkiem gmina winna uszanować plan regulacyjny, przy którym zresztą współdziałała i nie powoływać się na to, że niema on jeszcze mocy prawnie obowiązującej. Jest to niewątpliwie pewnego rodzaju zamach na normę obowiązującą. Ale wszelkie zamachy ocenia się wedle ich wyników. Otóż wynik świadczy tu na stronę gminy.

Ogród był potrzebą nader pilną — i bądź co bądź — jest. A plan regulacyjny — również co prawda pilny — dotąd istnieje tylko na papierze i niewiadomo, kiedy stanie się rzeczywistością. Od chwili swego powstania ciągle był łamany, więc tak czy owak będzie musiał uleść przeróbce, a jak dalej sprawy pójda w tem tempie, trzeba go będzie chyba zrobić na nowo. Drugi zarzut był, że ogród kosztował za drogo. Nie widziałem rachunków, ci co tak twierdzą zapewne je trutyowali. Niech więc i tak będzie. Ale przyznam się, że ta sprawa mało mnie obchodzi, nie jestem bowiem członkiem rady gminnej, i zapewne nie obchodzi nikogo z tych co z ogrodu korzystają głównie będą. Zarzut trzeci był najpoważniejszy i odbił się też dość szerokim echem w prasie. Nawet „Sztuki Piękne“ nim się zajęły. Był to zarzut, że ogród nie odpowiada wymaganiom estetycznym. I w rzeczy samej dużo tu popełniono błędów. Pola do ironicznych i zgryźliwych wycieczek nie brakło. Wykonanie ogrodu powierzono człowiekowi najlepszych chęci, ale nie posiadającemu do tego kwalifikacji. Tytułem jego było, że jest zamiłowanym hodowcą kwiatów. To dla założenia dużego ogrodu publicznego nie wystarczy, kwiaty bowiem są tu elementem raczej pobocznym. Te zresztą rzeczywiście w obu sezonach letnich były bardzo ładne.

Z tego zasadniczego niedomogu wynikało, że na ogród publiczny, spacerowy, przeniesiono wielokrotnie ideje małego ogródka, jaki się miewa między oknami a chodnikiem, ścieżeczki wązkie, przedzielone grządeczkami wymierzonymi na centymetry. Oczywiście nie wszystkie. A co jeszcze gorsze, to pomyśleć godne jakiejś Pipidówki na zapadłej prowincji, gdzie ludziska mogą się dziwić takim cudom jak klomb w kształcie wózka góralskiego z budką i dyszlem — jak żywy! — lub jak ów sławetny labirynt, czyli wielki kraglak o wąziutkich, podzielonych kikunasto-centymetrowymi grządeczkami, pokreślonych ścieżkach, z których wypłatać się nie można: zabawa towarzyska odpowiednia dla zakładu wychowawczego dla małoczków, lub dla tych, którzy nimi chcą zostać. Wszystko to prawda. Ale i to prawda, że te wszystkie rzeczy można jednym zamachem zmienić, a rzecz główna — że ogród jest. Saldo więc tych porachunków zoilowych z gminą jest po stronie gminy stanowczo czynne.

Ale jeśli zadanie dania ludziom sposobności do przechadzki i odpoczynku na świeżym powietrzu w pewnej oddali od kurzu i zgiełku ogród miejski spełnia, to spełnia je tylko częściowo. Takich bowiem sposobności trzeba dać więcej i w różnych punktach Zakopanego, może nie w tych rozmiarach, ale choćby w postaci skromniejszych skwerów. Podobno jest myśl założenia czegoś takiego na tak zwany „Hrabskim Wierchu“, Ulica Marszałkowska, Jagiellońska (pod Jan-tołówką), Chałubińskiego gdzieś w pobliżu Domu Wycieczkowego etc. domagałyby się też takich ostoi. Można by to wszystko przystosować do planu regulacyjnego, tak że byłoby to niejako tylko jego antycypacja. Co zaś powinno być zaraz zrobione, to należyte urządzenie ścieżek bulwarowych wzdłuż regulowanej Bystrej. Dziś są one w stanie oplakany i do spaceru służyć nie mogą. Znaczenie ich zaś polega na tem, że umożliwiał uniknięcia kurzu na drogach jezdnych na dużej przestrzeni od ulicy Nowotarskiej aż do Kuźnic. Przy tych ścieżkach powinny być urządzone w pewnych miejscach wnęki ze skwerami i ławkami, a o tem pomyśleć należy, póki czas i póki wszystkie przyległe grunta nie zostaną zabudowane. Stworzenie takiego bulwaru spacerowego jest zadaniem bardzo wdzięcznym tem bardziej, że da się rozwiązać zaraz i niewielkim kosztem. To poprostu prosi się samo.

A dalej coś, co się już nie prosi, ale krzyczy! Mam na myśli konieczność przyzwotego

połączenia Zakopanego z drogą pod regłami, tak zwaną zdawna „żelazną drogą“, a pośrednio z całym szeregiem dolin. Żelazna droga jest dziś głównym miejscem spacerowem a dostać się do niej faktycznie niema kłopoty, jeśli nie przez gościniec Strażyski. Krupówki mają połączenie przez ulicę „do Białego“ i dalej przez las bardzo błotnistą zwykłą drogą. A nie chodzi tu wcale o drogę ale o zwykłą ścieżkę. Bądź co bądź można to jeszczeżcze uznać za „komunikację“. Gorzej jednak z całą ulicą Zamoyckiego. Tutaj jest na początku lasu most, wiodący na drogę, która rzadko kiedy jest do przebycia i kończy się w młace. Dalej w ulicy tej widzimy piękny betonowy mostek, na który wychodzi się po schodkach i wszystko zapowiada, że tamtędy gdzieś się idzie... Tymczasem jest to lucus a non lucendo. Po drugiej stronie drut kolczasty zagradza przejście, a o ścieżce wogóle niema mowy. Mostek ten zrobiony został dla ukrycia przechodzącej pod nim rury wodociągowej, a rura ta biegnie prosto jak strzelił pod regle. Oczywiście że gminie musi przysługiwać na terenie, pod którym biegnie rura conajmniej prawo służebności, boć rurę trzeba chyba czasem oglądać i naprawiać. Cóż prostszego, jak zrobić ścieżkę po rurze? A jednak jej niema przez cały las; pojawia się dopiero dalej i moknie w bagnie. Byłaby to zaś komunikacja najkrótsza z drogą żelazną. Dalej jeszcze skręca z ulicy Zamoyckiego obok willi Goplany droga na prawo. Wedrowiec, który się tam zapuści, doznaje jednak przykrego zawodu: droga dochodzi do kolonji urzędniczej i tu jest zamknięta furtką z napisem: „przejście wzbronione“. Kto zaś z Bystrego chce iść pod regle, ten — o ile nie ma ochoty iść aż do Kuźnic pod Księżówkę — posługuje się torem kolejki wożącej kamień z pod Capków — i pomijając już wygodę chodzenia po szynach i podkładach — naraża się na najeżanie przez pędzące z góry wózki. Obecnie ten tor ma być poniechany i przeniesiony w stronę pierni. Można by chyba bez trudu zamienić go na ścieżkę. Są to wszystko tak proste i tak zdawałoby się nie trudne do przeprowadzenia a tak bardzo domagające się rozwiązania sprawy, że trudno pojąć, dlaczego to się dotąd nie stało. Dziś naprawdę od Księżówki w Kuźnicach aż po rynek i ulicę „do Białego“, więc na przestrzeni jakich dwóch kilometrów, niema jakiego takiego przejścia do regli i dolin reglowych. Jest to najordynarniejszy skandal, który już wreszcie powinien być usunięty.

J. G. Pawlikowski.

Cis w ogrodzie zakopiańskim. — Dla ogrodu zakopiańskiego zabrakło widać jakiejś tatrzańskiej osobliwości, skoro grono „rzeczoznawców“ umyśliło wsadzić weń walną ozdobę w postaci... cisa.

I istotnie pewnego dnia zwiedzający ogród ujrzeli z niemąłem zdumieniem na środku trawnika przed samą Komisją Klimatyczną piękny krzakowaty okaz cisa, pochodzący, jak z dumą o nim mówiono, z gór.

W niektórych sferach zakopiańskich chętno się niemało zapobiegliwocią organizatorów ogrodu. Gdy jednak ze sfer miłośników Tatr i ochrony przyrody zaczęto wskazywać, że cis jest jednym z najrzadszych drzew w Polsce, wszędzie w kulturalnym świecie i całej Polsce bezwzględnie chronionem i nietykalnym, że dla urośnięcia sprowadzonego do ogrodu okazu trzeba było lat stukilkudziesięciu, że w Tatrach jest wogóle tylko kilka egzemplarzy tego drzewa, że sposób przeniesienia cisa był nieumiejętny i zagraża jego życiu — wtedy począł się wśród propagatorów cisa odwrót. Zaczęto przebąkiwać, że cisa przynieśli nieznanzi osobnicy, którzy go cichaczem posadzili w ogro-

dzie, a gdy ten argument nie znalazł wiary, rozgłoszono, że wszak sprowadzenie cisa, względnie, jego kradzież z lasu, nie była grzechem, gdyż pochodzi on... z czeskiej strony. W wykręcie tym zajął się pełnym blaskiem poziom kulturalny pewnych ludzi, którzy uważają, że można szarotkę rwać i ofiarować na sprzedaż, jeżeli ona pochodzi nie z polskiej, a z czeskiej strony Tatr, że kozica zastrzelona w Tatrach po tamtej stronie granicy, a nie po tej, nie jest ukradzioną prawemu właścicielowi. ale „honornie“ zdobyta.

Gdy tak rozprawiano o cisie, cis tymczasem począł zdradzać objawy wędnięcia. Gałązki jego poczęły czerwienić, igły opadać, aż wreszcie ku jesieni cis całkowicie zamarł. Nie przeniosło to szlachetne stare drzewo dzikiego pierwotnego lasu tatrzańskiego przesiedlenia go brutalną ręką człowieka do „cywilizowanego“ ogródka. Śmiercią swoją dało dowód, że nie wolno gwałcić praw natury.

Trup ogołoconego z zieleni cisa wyciągnął swe okaleczone ramiona ku niebu, wołając o pomstę na odwieczną głupotę ludzką „ozdabiającą“ świat.

STOWARZYSZENIA I INSTYTUCJE.

Fundacja kórnicka weszła w Tatrach pod sprężystym kierownictwem dyr. Mochnickiego na słuszne tory starań o uzyskiwanie jaknajwiększych dochodów przez dopuszczalne w ramach ochrony przyrody uprzedemysłowanie, celem realizacji wzniesionych zadań fundacji. Prace te odbywające się w porozumieniu i za zgodą Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, zmierzają obecnie w kierunku rozwinięcia eksploatacji kamieniołomów pod Capkami (dolomity) oraz eksploatacji moreny granitowej w dol. Kuźnic. Prace te są oparte na racjonalnych podstawach i mają nadzieję pomyślnego rozwoju.

Nadto dąży Fundacja do należytego uporządkowania swych własności w górach. Po zniesieniu szpetnego „schroniska“ przy Wodogrzmotach Mickiewiczza, nastąpiło w roku 1926 zniesienie również brzydkiego i zniszczonego budynku restauracji w dol. Kościeliskiej. Poniżej miejsca tej restauracji w punkcie obranym we wspólnym porozumieniu Pol. Tow. Tatr. i dyrekcji Fundacji, ma być według planów inż. K. Stryjeńskiego, wzniesione nowe należycie urządzone schronisko, którego część turystyczna będzie pozostawała pod nadzorem Pol. Tow. Tatr. Wszyscy miłośnicy Tatr życzą tym pracom Fundacji,

na której oparte są w lwiej części prace nad utworzeniem Parku Narodowego w Tatrach, jaknajlepszego powodzenia.

W kierunku utworzenia Parku Narodowego w związku z posiadłościami Fundacji Kórnickiej w Tatrach, należy zanotować zdarzenie wielkiej doniosłości. Oto w roku bieżącym ukończono prace polowe nad opracowaniem i wyznaczeniem w terenie nowego planu gospodarczego leśnego na obszarach dóbr Zakopanego w rewirze Zazadnia. W ten sposób zbliża się do całkowitego zakończenia (pozostają jeszcze prace biurowe, wykonywane w dalszym ciągu przez techników-leśników, zajętych przy tych pracach przez Fundację) wielkie dzieło położenia faktycznej podwaliny pod realizację Parku Narodowego Tatrzańskiego w planie gospodarki leśnej, opartej na zasadach Parku Narodowego. Jest to wielką zasługą ideowego twórcy Fundacji ś. p. Władysława Zamoyskiego oraz autora i kierownika nowego planu gospodarczego prof. Uniwersytetu Jag. Stanisława Sokołowskiego. Fundacja położyła w ten sposób na polu realizacji Parku Narodowego w Tatrach znaczne ofiary, które powinny być też uwzględnione przez wszystkie czynniki rządowe i społeczne w udzielaniu Fundacji szerokiego i silnego poparcia.

Z życia instytucji zakopiańskich. — Muzeum *tatrańskie im. dr. T. Chatubińskiego*, przechodziło w latach 1925—1926, jak wszystkie analogiczne instytucje, ciężki kryzys finansowy i organizacyjny w związku z ogólnym przesileniem gospodarczym w Polsce. Kryzys ten wyraził się w dotkliwej obciążeniu dotacji rządowych (Wydziału Nauki M. W. R. i O. P.) dla Muzeum, zanikiem częściowym lub całkowitym innych subwencji i pomocy oraz zmniejszeniem się frekwencji zwiedzających, co przyniosło ubytek dochodów ze wstępów. Wszystko to złożyło się na konieczność ograniczenia się w pracach muzealnych do najniezbędniejszych dla podtrzymania egzystencji Muzeum czynności, a o rozwoju normalnym tak potrzebnej i ważnej instytucji nie mogło być mowy! Oczywiście najcięższą sytuację miał kustosz Muzeum, na którego barkach spoczywa lwia część ciężaru borykania się z bieżącym życiem administracyjnym Muzeum i trudno się dziwić, że w tych warunkach, gdzie trzeba było myśleć i napiąć całą energię w kierunku zabezpieczenia elementarnego bytowania Muzeum, musiała działalność dyrektora i kustosa napotykać na pewną krytykę.

Mimo to, obiektywnie to stwierdzić należy, Muzeum utrzymało się na powierzchni. Budynek Muzeum utrzymano w należytym stanie, a nawet wykończono niezbędne osuszenie podziemi budynku przez przeprowadzenie dookoła nich powietrznych kanałów. Ruch muzealny utrzymano przez cały rok, korzystając w miesiącach zimowych z daru znaczniejszej ilości węgla, ofiarowanego przez Polskie Towarzystwo Tatrańskie, a otrzymywanego przez P. T. T. z Górnego Śląska. Dla słabnącej frekwencji gości starano się wytworzyć atrakcję przez urządzenie sezonowych wystaw, z których wystawa fotografii tatrańskiej i beskidzkiej, urządzona przez kustosa Muzeum w lecie 1926 r., zebrała znaczną ilość bardzo dobrych eksponatów, dających wszechstronny obraz krajobrazu, flory, fauny, etnografii i budownictwa Tatr, Pienin oraz Beskidu Zachodniego. Zbiory Muzeum doznały rozszerzenia w dziale przyrodniczym o szereg okazów geologicznych, botanicznych i zoologicznych ofiarowanych przez pracujących w Muzeum przyrodników, w dziale etnograficznym przez dary i zakup szeregu przedmiotów, z których najcenniejszym było wzbogacenie przyborów szłaśnickich przez p. Z. Pacewiczową i E. Panow. Nadto poczyniono kroki wstępne do zakupu pewnego pięknego zbioru etnograficznego, które w razie dojścia do skutku wzbogaci

gaci nadzwyczajnie zbiory Muzeum przede wszystkim wdziale obrazów na szkle i przedmiotów codziennego życia z całego Podhala. Uznając za najpilniejszą potrzebę działu etnograficznego sprawienie szaf na zbiory, a przede wszystkim niszczące stroje góralskie, rozpoczęto akcję zbiórki wśród członków i przyjaciół Muzeum na szafy, z których pierwszą już zamówiono.

Poczyniono przygotowania do założenia działu turystycznego w Muzeum, przyczem uzyskano od Min. Rob. Publ. Ref. turystyki zasiłek na ten cel, a od Sekcji Turystycznej P. T. T. oraz dowództwa Dywizji Podhalańskiej obietnicę pomocy i poparcia w urzędzeniu tego działu.

Biblioteka Muzeum wzrosła z braku funduszy nieznacznie, jednak i tutaj należy zanotować przyrost z dosyć licznych darowizn prywatnych i akcji wymiennej.

Ze specjalnej dotacji gminy Zakopane wydało Muzeum jako tom II swych wydawnictw pracę Górskiego „Tatry i Podhale w twórczości J. Kasprowicza“ przyjętą życzliwie przez krytykę.

Celem zaopatrzenia szkół w zbiory tatrańskie, oraz zebrania pewnych środków materialnych dla Muzeum, zainicjowano wydawnictwo przez Muzeum typowych zbiorów geologicznych i zielników tatrańskich. Zbiory geologiczne przeprowadził w Tatrach pod kierownictwem prof. Akademii Górniczej W. Goetla, asystent Akad. Gór. E. Panów, zbiory zielnikowe asystent Un. Jag. p. Motyka. Zbiory obu typów rozeszły się i rozchodzą nadal po całej Polsce.

Bardzo wydawnie służyło Muzeum pracom naukowym w Tatrach. Wszystkie pokoje gościnne tak w r. 1925, jak 1926, były stale zajęte przez pracowników przyrodników, geografów i etnografów i były prawdziwie nieocenioną podstawą dla tak żywo rozwijającej się polskiej pracy naukowej w całych Tatrach. Dział ten prac Muzeum jest pierwszorzędnego i nieocenionego znaczenia, co też znajdowało wyrazy pełnego uznania u licznych cudzoziemców, zwiedzających Muzeum, wśród których znalazły się wycieczki zbiorowe i poszczególne osoby ze Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji, Włoch, Niemiec, Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii itd.

Poza pomieszczeniami dla uczonych przyjezdnych dostarczało Muzeum stałego lokalu dla Stacji Meteorologicznej zakopiańskiej, z którego korzystali jej kierownicy.

Do Muzeum przyłączono aktem specjalnej darowizny i umowy osobną Fundację schroniska malarskiego im. Mińskich, która

rozpoczęła już swą działalność w Zakopanem.

Kustosz Muzeum współpracował stale z Sekcją Ochrony Tatr P. T. T. i Państwową Komisją Ochrony Przyrody, dostarczając tym instytucjom stałych informacji o ważniejszych wydarzeniach na polu ochrony przyrody na Podhalu oraz rozszerzając wydawnictwa S. O. P. T. T. i P. R. O. P.

W zarządzie Muzeum zaszły w ciągu roku 1926 zmiany. Wieleoletni i zasłużony przewodniczący Kuratorjum Muzeum Prof. W. Szafer ustąpił ze swego stanowiska ku wielkiemu żalowi wszystkich przyjaciół Muzeum, — nie odmówił jednak swego zasadniczego dalszego poparcia pracom zmierzającym ku rozwojowi Muzeum. Na miejsce Prof. Szafera obrano Prof. Un. Jag. S. Sokołowskiego, jako delegata Kuratorjum do Dyrekcji Muzeum desygnowano Prof. W. Goetla, jako kustosz i kierownik administracji Muzeum pracuje nadal p. J. Zborowski. Dla bardziej sprawnego współdziałania władz Muzeum ułożono program postępowania, oparty na sprawozdaniach miesięcznych Dyrekcji, za czym pójdą potrzebne zmiany w statucie Muzeum.

Najpilniejsze prace Muzeum muszą iść nadal w kierunku: 1) sanacji materialnej Muzeum przez spłatę długów, których wysokość, jakkolwiek poważna, nie zagraża jednak przyszłości Muzeum, 2) uzyskanie z M. W. R. i O. P. przydzielenia znaczniejszej dotacji stałej dla Muzeum, a przynajmniej powróceniu do dotacji z pierwszej połowy r. 1925, 3) wydatniejszej pomocy dla Muzeum ze strony lokalnych czynników podhalańskich, jak gmina Zakopane, Komisja Klimatyczna, miejscowe towarzystwa i instytucje społeczne, 4) obsadzenie przynajmniej prowizorycznego stanowiska kustosza-przyrodnika, który objąłby równocześnie pieczę nad alpinarjum, 5) jaknajwyższej akcji w kierunku pomnożenia zbiorów etnograficznych, a to ze względu na gwałtowne zanikanie na Podhalu oryginalnych właściwości ludności góralskiej, a w szczególności skompletowania nader niedostatecznego zbioru strojów podhalańskich.

W. G.

Szkola Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. — Lata ostatnie przyniosły dalszy intensywny rozwój tej ważnej placówki kulturalnej w Zakopanem, którą przed laty w należytym zrozumieniu jej doniosłości założyło Pol. Tow. Tatrzańskie. Rozwój ten należy tem bardziej cenić, że przypada on na okres ogólnego załamania gospodarczego i że Szkoła ciągle jeszcze bytuje w nader nieod-

powiednim i starym budynku na gruntach Pol. Tow. Tatrzańskiego obok Dworca i Muzeum.

To też jedną z naczelnych trosk Dyrekcji Szkoły, pozostającej pod rządkiem i sprężystym kierownictwem inż. arch. K. Stryjeńskiego było zabezpieczenie i rozszerzenie budynku. Drogą stałego kilkuletniego wysiłku przy umiejętnym wyzyskaniu własnej pracy szkoły i co za tem idzie niewielkich kosztach zdołano też kompletnie odnowić i zrehabilitować stary budynek Szkoły. Nadto dobudowano nowe skrzydło piętrowe, w którym umieszczono rozwijające się działy nauki i na placu poza Szkołą urządzono boisko sportowe dla młodzieży, mogące służyć tak w lecie, jak w zimie.

Obok tego odnowienia, rozszerzenia i utrwalenia ram bytowania Szkoły, szła konsekwentna praca nad podnoszeniem jej poziomu pedagogicznego i artystycznego. Wyraz zewnętrzny tej pracy, t. j., prace wychowanków Szkoły z różnych jej działów, a przede wszystkim rzeźby ornamentacyjnej i figuralnej były przedmiotem żywych rozważań i roztrząsań, wśród których oczywiście nie brak było zdań diametralnie przeciwnych, jak zawsze w ocenie przedsięwzięć, które wybijają się swą zdecydowaną indywidualnością. Ale jakkolwiek było, każdy nieuprzedzony musi stwierdzić, że poziom Szkoły był nieprzeciętny i podnosił się stale przy wysiłku całego grona profesorskiego i że prace Szkoły miały wybitny i ożywiony konstruktywną pracą twórczą kierunek. Że prace te mogą uzyskać korzystną ocenę swej artystycznej i szkolnej wartości nie tylko w kraju ale i zagranicą, dowodem było powszechne uznanie, z jakim spotkały się ekspozyty Szkoły na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu w r. 1925.

O jakości prac i produkcji Szkoły informowały ogół stałe wystawy letnie, urządzone przez Dyrekcję w budynku szkolnym w Zakopanem. Wystawy te, zestawiane umiejętnie i ze smakiem, przyczyniały się waleń do propagandy prac Szkoły i torowały drogę do zbytu produktów wychowanków Szkoły.

Napływ uczniów do Szkoły był znaczny i zasilany przez licznych kandydatów także i z poza Podhala. Z pośród uczniów podhalańskich należy podkreślić pewien napływ ze Spisza i Orawy, co jest nader cenne dla zespolenia duchowego tych okolic z resztą Podhala i całej Polski.

Wobec szczęśliwego przełamywania się w naszym społeczeństwie dotychczasowego pędu do szkół średnich, a podnoszenia się

znaczenia szkół zawodowych, co też znajduje swój wyraz w polityce M. W. R. i O. P., można się spodziewać dalszego pomyślnego rozwoju Szkoły, co jest żywym życzeniem wszystkich miłośników Tatr. W pierwszej linii należy Szkole życzyć jaknajprędszego doczekania się nowego, odpowiedniego budynku.

Kursy nauczycielskie w Zakopanem. — Od szeregu lat odbywające się w Zakopanem letnie kursy nauczycielskie wkroczyły w latach 1925 i 1926 w nową fazę swego rozwoju. Obok bowiem dawnych ogólnych kursów, pozostających pod egidą potężnego Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych pojawiły się nowe, pozostające również w związku z Z. N. S. P., jednak mające charakter kursów regionalnych, Uniwersytetu Regionalnego im. St. Witkiewicza.

Obie te grupy kursów obejmowały i obejmują zakres analogiczny, o ile chodzi o ogólne podnoszenie poziomu wykształcenia nauczycielstwa ludowego we wszystkich gałęziach wychowania, nauk humanistycznych i przyrodniczych, na obu kursach wykładali głównie prelegenci z wyższych szkół całej Polski, przyczem kierownictwa kursów dokonywały starannej i racjonalnego wyboru, na obu też kursach obok wykładów były prowadzone ćwiczenia i wycieczki w Tatry. Kursy regionalne miały jednak, jak to wynika z ich charakteru, zabarwienie specjalne podhalańskie, związane z coraz to bujniej rozwijającym się, a nader interesującym ruchem regionalizmu polskiego. W związku z ogólnym przesileniem dał się zauważyć pewien spadek frekwencji na kursach. Poza tym ujemnym objawem, spełniły jednak kursy swe zadanie doskonale.

Przez fakt stworzenia wielkiego Sanatorium Nauczycielskiego w Zakopanem opróżnił się budynek Z. N. S. P. przy drodze do dol. Białego, który w całości oddano dla celów kursów. Istnieje projekt rozbudowy tego domu ze salą wykładową i t. d., co utrwaliłoby raz na zawsze tak pożyteczną instytucję kursów nauczycielskich w Zakopanem, przez które Zakopane przynajmniej w tym zakresie utrzymuje coraz to bardziej zanikający charakter „letniej stolicy Polski“.

Biblioteka Publiczna w Zakopanem. — Brak odpowiedniego zainteresowania się ze strony społeczeństwa miejscowego, gwałtowny spadek liczby prenumeratorów i czytelników, obojętność ze strony instytucji takich, jak gmina itp., złożyły się w związku z ogólnym kryzysem gospodarczym na wyschnięcie

wszelkich niemal dochodów Biblioteki i gwałtowne jej załamanie. W latach ostatnich nie tylko nie było mowy o rozwoju księgozbioru w jakimkolwiek kierunku, ale brakło środków na uzupełnianie biblioteki bieżącymi najaktualniejszymi nowościami, co też wykorzystywały istniejące w Zakopanem prywatne wypożyczalnie książek na niekorzyść Biblioteki. Katastrofa finansowa sięgnęła tak głęboko, że zabrakło nawet na regularne opłacanie szczupłych poborów personalowi Biblioteki, który z heroizmem borykał się z coraz to rosnącymi trudnościami.

Jeżeli więc nie zmieni się stosunek miejscowych czynników do Biblioteki w co należy wątpić i jeżeli nie poprawią się ogólne stosunki gospodarcze, co prawdopodobnie nieprędko nastąpi — nie pozostanie Biblioteczce nic innego, jak oprzeć się o jakąś poważniejszą instytucję, która dałaby gwarancję należytego finansowania i czuwania nad rozwojem Biblioteki.

Z inicjatywy przyjaciół Biblioteki grupujących się w Pol. Tow. Tatr. i Muzeum Chałubińskiego, rozpoczęto też wstępna akcję, zmierzającą w kierunku oparcia Biblioteki w formie, jaką zarząd Biblioteki uzna za dopuszczalne, o związku nauczycielskie, utrzymujące w Zakopanem kursy wakacyjne, lub też o Komisję Klimatyczną, wzgl. ciało, które będzie w tym charakterze funkcjonować w przyszłości. Jeżeli akcja ta się uda, Biblioteka uzyska trwałe widoki rozwoju, jeżeli się jednak z jakichkolwiek powodów załamanie, widoki na przyszłość Biblioteki są nader niepomyślne.

Podnoszono z niektórych stron, że Bibliotekę powinno zająć się Pol. Tow. Tatrzańskie. Słusznie jednak w Pol. Tow. Tatrzańskim przeważał pogląd, że jest to rzeczą przedewszystkiem czynników miejscowych, wzgl. kuracjuszy, przebywających dłuższy czas w Zakopanem. Świat turystyczny bowiem, wycieczkujący w Tatry, nie ma interesu w czytaniu książek w Zakopanem. Przytem w ciasnym lokalu Dworca Pol. Tow. Tatr. w Zakopanem nie ma widoków na możliwość rozszerzenia się Biblioteki.

W. G.

50-lecie Stacji Meteorologicznej w Zakopanem. — W bieżącym roku Stacja Meteorologiczna w Zakopanem obchodzi 50-tą rocznicę swego powstania. Z tego powodu chcę dać chociażby krótki zarys jej dziejów aż do obecnych czasów.

Powstała ona w r. 1876 staraniem i kosztem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, które od samego początku swej działalności

zwróciło uwagę na badania klimatu Tatr i Podhala. (Przed założeniem T. T. istniała na całym Podhalu jedna jedyna stacja meteorologiczna IV rzędu w Poroninie obok kościoła, którą prowadził od roku 1867—70 ks. Dura, potem ks. Roszek i Galica). Już w pierwszym sprawozdaniu z działalności T. T. za czas od roku 1873—1876 wydział zapowiada założenie Stacji Meteorologicznych w okolicach górskich. W roku 1876 w grudniu założono 6 stacji meteorologicznych w następujących punktach: w Zakopanem, Nowym Targu, Białce, Czarnym Dunajcu, Kościeliskach i Czorsztynie pod naczelnym kierownictwem dra Daniela Wierzbickiego, adjunkta obserwatorium w Krakowie. W późniejszych latach założono jeszcze kilkanaście nowych stacji. Wyniki spostrzeżeń meteorologicznych, obliczane i zestawiane do roku 1899 przez dra Wierzbickiego, w latach późniejszych przez prof. L. Świerza, Towarzystwo Tatrzańskie drukowało w swoich „Pamiętnikach”. Niestety nie wszędzie i nie zawsze stacje funkcjonowały regularnie. Śmierć, choroba lub przeniesienie obserwatora do innej miejscowości powodowały przerwy w obserwacjach, trudność zaś znalezienia i nauczania nowego obserwatora, wywoływała taką przerwę niekiedy na całe lata. Bezpośredniej kontroli nie było i być nie mogło, ponieważ kierownicy przez większą część roku mieszkali w Krakowie. Spostrzeżeń dokonywali zupełnie bezinteresownie księża, nauczyciele ludowi, zarządcy dóbr i leśni. Co do normalnego prowadzenia stacji meteorologicznych, można wytknąć wiele słabych stron, których poprawienie przyniosły dopiero ostatnie lata. Na stacji meteorologicznej w Zakopanem do roku 1895 notowano temperaturę powietrza, zachmurzenie, wiatr, opady, najwyższą i najniższą temperaturę, w późniejszych zaś latach ciśnienie i wilgotność powietrza. W roku 1883 temperatury nie mierzono, dalej w latach 1888—1893 wcale nie robiono obserwacji. Jeszcze większe i częstsze przerwy były w mierzeniu opadów. Spostrzeżeń dokonywano nie w jednym i tem samym miejscu.

Z początku stacja znajdowała się w okolicach starego kościoła (ul. Kasprusie); od roku 1893—1911 w dawnym budynku Muzeum Tatrzańkiego (ul. Chałubińskiego); od roku 1897 robiono spostrzeżenia i przy Muzeum i na Kasprusiach. Kombinacje godzin obserwacyjnych zmieniają się kilkakrotnie, n. p. 7. 1. 9, 7. 2. 9, 7. 1. 10. Ze stacji na Kasprusiach posiadamy 16 całorocznych zestawień temperatury za lata 1877—82, 1884—87, 1898—1903 (włącznie). Ze stacji Muzeum

przy ul. Chałubińskiego rozporządzamy materiałem za czas 1894—1903 i nieopracowanym od r. 1903—1911. (Rękopisy znajdują się w archiwum Muzeum Tatrzańkiego). W roku 1911 stację meteorologiczną przeniesiono z ul. Chałubińskiego do Towarzystwa Tatrzańkiego (ul. Krupówki), gdzie zaczęto prowadzić także spostrzeżenia heliograficzne. W połowie roku 1913 sprowadzono samopiszące przyrządy: termograf i barograf. Pierwszym obserwatorem był nauczyciel ś. p. L. Czubernat, a po nim długoletni obserwator i kierownik szkoły rzeźbiarskiej ś. p. prof. Józef Galleth. Przy Muzeum zaś długoletni jego kustosz nauczyciel Walenty Staszal, a od roku 1911 do 1920 ś. p. B. Wigilew. Nagromadzony materiał obserwacyjny należałoby zgrupować w jednym wydaniu i szczegółowo opracować; pociągnie to jednak za sobą wielkie koszty i niemały wysiłek w opracowaniu.

Nakreśliwszy pokrótce historję stacji przechodzę do opisu działalności stacji meteorologicznej w obecnej chwili, oraz do zmian, jakie zajądą w niedalekiej przyszłości.

Od roku 1922 Stacja Meteorologiczna jest utrzymywana staraniem Tymczasowej Komisji Uzdrawiskowej w Zakopanem, Państwowego Instytutu Meteorologicznego, Muzeum Tatrzańkiego i Pol. T. T. i znajduje się pod naukową opieką P. Instytutu Meteorologicznego.

Wielką życzliwość w rozszerzaniu Stacji okazał były przewodniczący T. K. U. dr. Józef Diehl, któremu na tem miejscu składamy serdeczne podziękowania. Mamy nadzieję, że i jego następcą przyczyni się również do dalszego rozwoju tak ważnej placówki naukowej. Wielce wydatną pomoc moralną, a także i materialną zawdzięczamy Państwowemu Instytutowi Meteorologicznemu w Warszawie, który z wielką gorliwością przyczynia się do sprawnego funkcjonowania stacji. Gorące podziękowanie winniśmy złożyć Dyrekcji Muzeum Tatrzańkiego, na ręce wielce zasłużonego jej kierownika p. Juliusza Zborowskiego za stałe pomieszczenie w Muzeum dla kierownika mimo ogromnych trudności finansowych, jak też i za pomoc okazywaną w każdej sytuacji. Dziękujemy również Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu za skromną, lecz bardzo potrzebną dotację, która świadczy, iż T. T., nawet w ciężkiej dla niego chwili, chce okazać swoją współpracę w rozwoju tej placówki nie tylko przeciw naukowemu, ale i turystycznym celom służącej.

W zakres działalności Stacji wchodzi: prowadzenie spostrzeżeń klimatologicznych,

pomiary natężenia promieniowania słonecznego, opracowanie materiału obserwacyjnego, ogłaszanie biuletynów codziennych o stanie pogody w Zakopanem, prowadzenie spostrzeżeń t. zw. synoptycznych dla codziennych przewidywań pogody i nadsyłanie tych ostatnich telegraficznie do Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie i zestawienia graficznie ilustrujące klimat Tatr dla Muzeum Tatrzańskiego.

Ogólne zainteresowanie Stacją, tak w sferach naukowych, jak też i wśród stałych mieszkańców i gości Zakopanego wysuwa konieczność należytego zorganizowania służby meteorologicznej w górach. To też w ostatnich czasach założono kilka stacji meteorologicznych, a mianowicie nad Morskiem Okiem, w Kuźnicach, Dolinie Kościeliskiej, na Hali Gąsienicowej, nadto uruchomiono stację w Poroninie, a z dniem 1 grudnia założoną będzie stacja na Gubałówce koło krzyża.

Jak wiemy pogoda w górach jest nadzwyczaj zmienna. Obserwator chcąc dawać prognozy, musi orientować się w zasadach synoptyki, posiadać nietylko obserwacje miejscowe górskie, lecz również znać ogólną sytuację pogody w Europie. I w tym kierunku zrobiono krok naprzód. Otóż specjalnie podpisany kierownik stacji, został zawezwany do Państwowego Instytutu Meteorologicznego celem zapoznania się z synoptyką. Już obecnie Stacja Meteorologiczna dostaje depesze z Warszawy, zawierające ogólną sytuację pogody w Europie z wyszczególnieniem izobarów, które zużytkowuje dla natychmiastowego wykreślenia map synoptycznych i na których podstawie przewiduje pogodę na dzień następny.

Zakopane, jako centralna stacja górska, musi mieć odpowiednie pomieszczenie dla stacji, gdzie możnaby przedewszystkiem umieścić należycie przyrządy na specjalnie urządzonej tarasie, mieć pokój dla prac obserwatora, jeden lub dwa pokoje na mieszkanie obserwatora i chociażby jeden pokój dla przyjeżdżających w sprawach naukowych pracowników P. I. M.

Ten projekt częściowo zapoczątkowano; jest nadzieja, że realizacja nastąpi w roku 1927. Oczekujemy na zatwierdzenie przez Ministerstwo Rolnictwa preliminarza budżetu P. J. M. na rok 1927 i wstawionej kwoty 10.000 zł na budowę obserwatorium meteorologicznego w Zakopanem. Oczywiście suma ta nie wystarczy na postawienie projektowanego obserwatorium, większej zaś dotacji od Ministerstwa spodziewać się nie można.

A więc należy szukać innego źródła, aby budowę zrealizować. W tym celu zwróciliśmy się do zarządu dóbr Kuźnickich z prośbą o udzielenie bezpłatnego materiału budowlanego. Obiecano nam tę prośbę zyczliwie załatwić. Oprócz tego komisarz rządowy uzdrowiska Zakopane p. radca Konstanty Starosolski przyrzekł asygnować 2.000 złotych na ten cel. Mając bezpłatny materiał budowlany, będzie można wybudować dom o 5 pokojach. Projekt budowy obserwatorium ma wykonać dyrektor szkoły przemysłu drzewnego p. Karol Stryjeński.

Józef Fedorowicz.

Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Zakopanem powstało w r. 1909 dzięki inicjatywie śp. Mieczysława Karłowicza, gen. Marjusza Zaruskiego, dra Kazimierza Dłuskiego i kilku innych osób, dla których przewodnią myślą była humanitarna idea niesienia bliźniemu pomocy w nieszcześliwych wypadkach górskich. Genezę powstania Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, jego zadania i działalność streścił gen. Marjusz Zaruski w swym pamiętniku poświęconym śp. Klimkowi Bachledzie — p. t. „Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, jego organizacja, dzieje i wyprawy ratunkowe”, wyd. w roku 1922 w Warszawie.

Rok sprawozdawczy 1926, mimo dość słabego ruchu turystycznego i fatalnej pogody, był dla T. O. P. R. niezwykle obfitym w nieszcześliwe wypadki, w których Pogotowie niezwłocznie działało. Dziennik Pogotowia notuje pięć wypadków śmiertelnych i trzy wypadki ciężkiego pośluczenia, nie licząc drobnych interwencji w odszukaniu zabłąkanych turystów. T. O. P. R. rozporządza doskonałym sprzętem ratowniczym i podręcznymi medykamentami, które w b. r. dzięki dr. M. Gromskiemu Amerykańsk. Komitet Pomocy Dzieciom Polskim bogato uzupełnił, za co T. O. P. R. i na tem miejscu serdeczne składa podziękowanie. T. O. P. R. utworzyło w górach w schronisku na Hali Gąsienicowej i przy Morskiem Oku stację ratowniczą wyposażoną w środki opatrunkowe. Telefoniczne połączenia z tych schronisk dają możliwość T. O. P. R. szybkiego organizowania wyprawy i jej orientacji w każdym wypadku. Połączenie telefoniczne z południową stroną Tatr ułatwia w wypadkach zaginięcia turystów wzajemne współdziałanie w poszukiwaniach z Pogotowiem Ratunkowym Czesko-słowackiego Klubu Turystów.

T. O. P. R. rozporządza bardzo szczupłemi

funduszami. W r. b. otrzymało ono subwencję 1000 zł od Zarządu Uzdrowiska Zakopane i 100 zł od Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, jako zaległą subwencję z roku 1925.

W skład Zarządu T. O. P. R. wchodzi: dyr. Karol Stryjeński jako prezes, dr. Wacław Kraszewski wiceprezes i lekarz Pogotowia, Ignacy Bujak sekretarz, gen. Mariusz Zaruski, Tadeusz Zwoliński, dr. Mieczysław Świerż, dyr. Tadeusz Malicki, Andrzej Marusarz i Józef Oppenheim jako kierownik. Członkowie straży czynnej, będący stale w Zakopanem: Henryk Bednarski, Stanisław Zdyb, dr. M. Świerż, dyr. K. Stryjeński, inż. K. Schiele, Andrzej Marusarz, Stanisław Byrcyn, Aleksander Kobilew, Wawrzyniec Dzielawa, Józef Tomków, J. Ceberniak, Z. Ritterschild, Wojciech, Józef i Jędrzej Wawrytka Krzeptowscy i J. Oppenheim, kierownik.

Sekcja Taternicka Akad. Związku sportow. w Krakowie, w latach 1925 i 1926

rozszerzyła i pogłębiła swą działalność w kierunku popierania i organizowania turystyki wysokogórskiej wśród młodzieży akademickiej. Liczba członków wzrosła znacznie, a wśród nich prócz wszystkich prawie wybitniejszych młodych sił, jakie obecnie uprawiają poważne taternictwo (wśród nich członkowie z Warszawy i Lwowa), liczy Sekcja również paru swych sympatyków ze starszego pokolenia taterników. W związku z podniesieniem się wyrobienia taternickiego członków imprezy o charakterze dydaktycznym i popularyzatorskim usunęły się na dalszy plan (choćż urządzano również wycieczki wspinaczkowe w okolice Krakowa, a w czasie Zielonych Świąt wycieczkę kursową na Krywaną granią od Szpary i Hruby od Przeł. Terjańskiej Wyżnej). Natomiast samodzielna działalność członków Sekcji wykazuje duże ożywienie. Wśród wypraw członków, których szczegółowy wykaz podaje „Taternik“, znajdują się nieraz jedne z najpoważniejszych pierwszych przejść sezonu, powtórzenia wielkich, dawno już nie powtarzanych przejść, obok szeregu pięknych, dość trudnych wycieczek. Na podkreślenie zasługuje, że członkowie Sekcji rozszerzyli swą działalność także na Alpy (grupa Mont Blanc), Apeniny, Pireneje, Góry Sierra Nevada a również góry pn. Afryki, rozbijając w ten sposób zakłęty mur, jaki od czasów wojny oddzielił polskich taterników od terytoriów górskich, położonych poza granicami kraju.

Szczególną wagę przykładają Sekcja do turystyki zimowej, wysuwając się na czoło

organizacji, uprawiających tę zaniedbaną u nas gałąź taternictwa. Szereg poważnych i wielkich wypraw ścianami, głównie pierwszych wejść i to już nie tylko na terenie Polskich Tatr, ale i w dalszych okolicach, to plon Sekcji na tem polu, które ma jeszcze wielką przyszłość przed sobą.

Działalność odczytowa Sekcji (szereg odczytów klubowych i publicznych z przeżościami) opiera się o jej bibliotekę, posiadającą już wiele ważniejszych nowszych dzieł, a ostatnio wzbogaconą cennym darem inż. J. Chmielowskiego. Również i literacka działalność członków nie leży odłogiem, wyrażając się w szeregu artykułów, umieszczanych w Taterniku, Wierbach, Orlim Locie i in. czasopismach i wydawnictwach, związanych z turystyką górską.

Zinnymi towarzystwami pokrewnymi utrzymuje Sekcja żywy kontakt, szczególnie z Sekcją Turyst. P. T. T., której organ jest zarazem oficjalnym jej organem, Oddziałem krakowskim P. T. T., który jej ofiarował teraz swój lokal do użytku, ale również z Karpathenverein'em i Club Alpino Italiano. Brała również czynny udział w utworzeniu Akad. Koła przy Krak. Oddziale P. T. T., które szeregi młodzieży akademickiej wciągnęło do Towarzystwa. Pracuje również nad ochroną Tatr biorąc udział w Ochotn. Straży Górskiej, przyłączając się do wystąpień P. T. T., mających na celu ochronę krajobrazu górskiego przeciw próbom zszpeczenia go i znieszczenia.

J. K.

Karpackie Towarzystwo Narciarzy w r. 1925/6.

— Sezon ubiegły rozpoczął się wcześniej, gdyż już od końca listopada można było jeździć doskonale w okolicach Lwowa; gorzej w górach, gdzie opady śnieżne były znacznie słabsze. Jednakże w miesiąc potem pokrywa śnieżna znikła i w okolicy Lwowa odnawiała się tylko sporadycznie i niewystarczająco. W górach było oczywiście nieco lepiej, ale i tam jakie takie warunki ustaliły się dopiero około połowy lutego. Druga ta z rzędu niefortunna zima odbiła się bardzo ujemnie na rozwoju Twa, tamując szczególnie dopływ młodzieży w nasze szeregi.

Z tego samego powodu nie wzmógł się w porównaniu z rokiem poprzednim ruch wycieczkowy, mimo że nareszcie doczekaliśmy się spełnienia przez Ministerstwo Kolei naszego długoletniego postulatu indywidualnych zniżek kolejowych. Druga ważna dla turystyki górskiej sprawa — usunięcie prze-

szkód związanych z przekraczaniem pasa granicznego i granicy — została rozwiązana dopiero w lecie, dzięki wejściu w życie konwencji turystycznej z Czechosłowacją, z dobrodziejstw której skorzystają nasi narciarze dopiero w nadchodzącym sezonie. Oprócz zwykłych jednodniowych wycieczek w okolice Sławski, a także spacerów w otoczeniu Lwowa, urządziliśmy jedną dwudniową wycieczkę na Stoh w Borsawie i jedną trzydniową w Czarnohorę. Kursów urządzono jeden we Lwowie i jeden w Sławsku.

Na przygotowanej w roku ubiegłym robotami ziemnymi skoczni na Zniesieniu ustawiliśmy pomost drewniany. Niestety z braku śniegu można jej było użyć tylko przez dni kilka a mianowicie w połowie marca, podczas zawodów o Mistrzostwo Lwowa. Jakkolwiek nie osiągnęliśmy zwrotu znacznej sumy wyłożonej na budowę skoczni, to jednak jako pozytywny rezultat uznać należy dowód, że miejsce obrane przez nas nadaje się do wybudowania skoczni w większym stylu. Przy sprzyjających warunkach pozwoli ona na skoki 40 metrowe a więc takie jakie wykonywać można gdzieindziej tylko w głębi gór, zdala od większych zbiorowisk ludzkich. Zebrane doświadczenia umożliwią nam również zmodyfikowanie skoczni w kierunku usunięcia zauważonych w sezonie ubiegłym wad, tak w jej budowie, jak i w eksploatacji.

Doroczny bieg z Trościana nie odbył się z powodu braku śniegu w przewidzianej nań

porze. Natomiast zorganizowaliśmy w dniach 13 i 14 marca we Lwowie zawody związkowe o mistrzostwo Lwowa. Zawody te, obesłane przez pierwszorzędną siłę zakopiańską i lwowską, stały się świetną manifestacją sportową, której znaczenie wychodzi daleko poza obręb stosunków lokalnych. Zauważyć należy, że w skokach zawodnicy Twa niewiele ustępowali Zakopianom, którzy od lat kilku mają możliwość ćwiczenia na wielkich skoczniach.

W schronisku przeprowadziliśmy rewizję źle założonych podłóg w parterze i umożliwiliśmy ich wentylację. Rozpoczęto również roboty około zdrenowania i osuszenia otoczenia schroniska, którego grunt skutkiem nieprzepuszczalnego podłoża i słabego nachylenia nie dawał należytego odpływu wody deszczowej. Inwentarz schroniska doznał znowu powiększenia. Na cele schroniska otrzymaliśmy od Ministerstwa Robót publicznych subwencję w kwocie 1000 zł. We Lwowie wynajęliśmy do spółki z kilku innymi towarzyszami o podobnym charakterze nowy elegancki lokal w centrum miasta przy ul. Sokoła 40 z możliwością otrzymania w razie potrzeby salki odczytowej w najbliższym sąsiedztwie. Wpłyne to z jednej strony na ożywienie w Twie życia klubowego, tak niegdyś ożywionego, z drugiej strony jednak powoduje zwiększenie kosztów administracyjnych, dotąd minimalnych.

Z PÓŁKI KSIĘGARSKIEJ.

J. Chmielowski i M. Świerż: *Tatry Wysokie, I-IV. Kraków 1925—1926 r.*

W lecie bieżącego roku (1926) ukazały się dwa dalsze tomy przewodnika po Tatrach Wysokich inż. Janusza Chmielowskiego i dr. Mieczysława Świerża, przez co została wreszcie uzupełniona poważna luka w polskiej literaturze przewodniczej.

Dzieło całe rozpadła się na 4 części, wydane w postaci tomików broszurowanych. Tom I wypełnia część ogólna — a więc pogląd na Tatry, wskazówki turystyczne, połączenia kolejowe, opisy miejscowości podtatrzańskich po obu stronach Tatr — i część szczegółowa, t. j. opisy wszystkich dolin Tatr Wysokich i dojścia do nich.

Tom II zawiera 519 opisów dróg na przełęcze i szczyty od Liljowego po Wagę. Tom III ma 481 opisów od Wagi po Przełęcz Lodową. Tom IV ma ich 193 po Przełęcz pod Kopą, zawiera Skorowidz nazw polskich.

Dogodny format, dobry papier, trafny do-

bór rodzajów druku charakteryzują stronę zewnętrzną Przewodnika.

W układzie dróg rzuca się odrazu w oczy bardzo pożądana nowość, mianowicie numeracja porządkowa dróg, co przy użyciu Przewodnika w terenie oddaje nieocenione usługi, ułatwiając orientację w materjale. A jest on zaiste arcybogaty!

Słyszałem o Przewodniku tym opinie zdaje się nie przesadzone, że dzięki niemu są Tatry jedyną na świecie grupą górską tak gruntownie opisaną pod względem alpinistyczno-turystycznym. Istotnie cyfra 1195 dróg na przełęcze i szczyty Tatr Wysokich mówi sama za siebie. Doświadczenie kilku pokoleń taterników polskich, niemieckich i węgierskich złożyło się na ten bogaty wybór dróg, dzięki któremu Przewodnik będzie oddawał usługi zarówno turystom, pragnącym zwiedzać Tatry łatwymi szlakami, jak i amatorom najtrudniejszych wspinaczek ścianowych. Autorowie, obaj wybitni alpinści i taternicy, wło-

żyli w tę pracę całe swoje wieloletnie doświadczenie wysokogórskie i wyjątkową znajomość Tatr i uwzględnili wszystkie do 1925 włącznie poczynione wejścia i ich ważniejsze warianty, jakoteż poprawki w tych dawniejszych opisach dróg, które okazały się niedokładnymi, lub wprost mylnymi.

W obrębie każdego rozdziału rozkład dróg jest taki, że na początku podane są drogi łatwiejsze, a dalej trudniejsze.

Wielką zasługą autorów a zaletą Przewodnika jest ustalenie wreszcie pewnej jednakiej skali trudności dróg dla całych Tatr Wysokich, czego brak dotychczas tak wybitnie dawał się odczuwać.

Poprzedni Przewodnik J. Chmielowskiego, wskutek tego, że poszczególne jego tomy wychodziły w znacznych odstępach czasu, miał skalę trudności bardzo niejedolitą. Tom II miał n. p. skalę łagodniejszą niż tom III. Przewodnik Komarnickiego, jak wiadomo, miał znów całą skalę łagodniejszą od skali w III tomie Chmielowskiego, przewodniki M. Świerza miały jeszcze inną skalę, i t. d. Nowy przewodnik kładzie kres temu chaosowi, zestawiając wszystkie drogi tatrzańskie wedle jednej i tej samej skali. Naogół powiedzieć można, że nie jest ona ostrzejszą od skali III tomu dawnego przewodnika J. Chmielowskiego. Szereg szczytów „awansował” (czasem może za wysoko, n. p. płn. ściana Galerji Gankowej), inne znów zostały cofnięte do niższej klasy trudności.

W przeciwieństwie do przewodnika G. Komarnickiego, który grupę Tatr polskich potraktował bardzo powierzchownie, nowy przewodnik z jedną skrupulatnością omawia przełęcze i szczyty Tatr polskich, jak i czechosłowackich. Z tych ostatnich zwraca uwagę czytelnika specjalnie dokładne z widocznym zamiłowaniem przeprowadzone opracowanie Łomnicy, która ma aż 18 dróg i wariantów.

Z uznaniem przyjętem będzie przez czytelników ustalenie również polskiej nomenklatury tatrzańskiej. Autorowie ochrzcili szereg szczytów i przełęczy, które dotychczas nie miały nazwy polskiej i dla których określenia musieli taternicy nasi używać nie raz nazw niemieckich. Trzeba przyznać, że z trudnego tego zadania wywiązali się zgodnie z duchem ludowego języka i nomenklatury. Także jędrne i dosadne a trafne nazwy, jak Zadni Gierlach, Obłazowa Przełęcz, Zwodna Ławka, Podufała Turnia itp., mile brzmić będą dla ucha taternickiego.

Jedną z licznych zalet Przewodnika jest wreszcie żywość i barwność opisów,

ziarna poezji rzucane umiejętnie tu i ówdzie i piękny styl. Obfituje w te zalety szczególnie I tom, który też można czytać z całą przyjemnością, jakby jakiś opis podróżniczy. Do najciekawszych pod tym względem należą takie opisy jak Morskiego Oka, Białej Wody, Doliny Jaworowej, Dol. Zielonego Stawu Kiezmarskiego i t. p. Czytelnik znajdzie tu wiele cennych uwag historycznych, dat, nazwisk osób które zapisały się w dziejach Tatr, legend i opisów przyrody. Z tych ostatnich niektóre są wprost małymi arcydziełami, n. p. obraz potoku w Dol. Białej Wody.

Jakże daleko stoją od takiego przewodnika wszystkie inne, będące tylko suchym opisem terenu i dróg!

Podnoszony czasem brak mapy w Przewodniku nie jest w istocie żadnym brakiem. Autorowie byli w tym względzie w trudnym położeniu. Mieli bowiem do wyboru albo wydać całą mapkę orientacyjną, któraby łatwo mieściła się w ramach Przewodnika, albo wydać osobno wielką dokładną warstwicową mapę. Mapka mała obciążałaby koszt wydawnictwa nie przynosząc mu żadnej istotnej korzyści. Wydanie zaś mapy dużej, opartej z konieczności rzeczy na cudzych materiałach, opóźniłoby przedewszystkiem wydanie Przewodnika, a powtórze byłoby niepotrzebnym kosztem wobec tego, że w najbliższym czasie wyjdzie nowo opracowana mapa Tatr Wysokich. Taternikowi potrzebna jest mapa najczęściej dla orientacji w dolinach, przy wyjściach ze Szmeksów, Łomnicy i t. p. miejscowości. W wyższych partiach mapa jest przeważnie zbędna.

Z obowiązku recenzenta muszę wyszukać i wspomnieć o niektórych dostrzeżonych przezemnie brakach.

A więc wspomniany na stronie 6 tomu I. złotogłów nie jest rośliną specjalnie tatrzańską. Nie uwzględnili autorzy w poglądzie na Tatry najnowszej pracy dr. A. Gądomskiego, który poczynił przecież bardzo ciekawe spostrzeżenia nad małymi lodowczykami w Tatrach, fenomenem zasługującym w każdym razie na uwagę turysty. Zestawienie dróg na Ganek i na Mięgoszowska Przełęcz i podanie ich jako typowo łatwych, nie wydaje mi się słusznem. Zwykła droga na Ganek jest przecież trudniejsza od drogi na Przełęcz pod Chłopkiem! Opis zejścia z Dol. Dzikiej (I. str. 116) jest niejasny; należałoby go zmienić, ze względu na częste jego używanie.

Z przyczyn od autorów niezależnych zresztą, opis początku drogi na Niebieską Turnię z Niebieskiej Przełęczy (II. str. 10) jest już dziś nieaktualny.

W legendzie rysunku na str. 67 tomu III wkraść się błąd drukarski: koło nazwy „Niznia Wysoka Gierlachowska“ ma być cyfra „6“ nie „7“. — Sposób określenia odległości w terenie na „długości liny“ nie jest praktyczny, jakby może się napozór zdawało. Niewiadomo jakiej długości liny używał podający opis drogi. Jeśli miał 25-metrową, to n. p. po 5 długościach liny znalazł się równo o jedną jej długość niżej od innego, który miał 30-metrową, a to dla orientacji w ścianie robi przecież znaczną różnicę.

Te i tym podobne usterki nie wpłyną jednak oczywiście ujemnie na niezwykle wysoką wartość naukową, taternicką i artystyczną Przewodnika.

Od wszystkich miłośników Tatr, od turystów i taterników, szczególnie najmłodszej generacji, należy się autorom głęboka wdzięczność a ze strony nauki polskiej — uznanie.

M. Sokółowski.

Kazimierz Sosnowski: Przewodnik po Beskidach Zachodnich i Pieninach z terenami narciarskimi. Wydanie II. staraniem Oddziałów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Beskid w Nowym Sączu i Babiogórskiego w Żywcu. Kraków 1926. Księgarnia geograficzna Orbis.

Z głębokim zadowoleniem i dumą może Pol. Tow. Tatr. spoglądać na rok 1926 pod względem wydawniczym. W tym bowiem roku przy współdziałaniu P. T. T. ukazały się w druku dwa kapitalne przewodniki, napisane przez czynnych członków Zarządu P. T. T.: przewodnik po Tatrach inż. J. Chmielowskiego i dr. M. Świerza i przewodnik po Beskidach Zachodnich i Pieninach prof. K. Sosnowskiego. Przez ukazanie się tych szczegółowych przewodników uczyniono zadość palącej potrzebie ujęcia w całość doniosłego dorobku powojennego turystyki polskiej i należy obecnie wyrazić życzenie, aby Oddziały wschodnie P. T. T. uzupełniły i zamknęły to monumentalne dzieło wydaniem analogicznego przewodnika po Beskidach Wschodnich, gdzie istnieje zupełny brak podobnego wydawnictwa.

Przewodnik prof. Sosnowskiego, znakomitego i bezsprzecznie najwszechstronniejszego dzisiaj znawcy Beskidu Zachodniego, który ukazał się w bieżącym roku, jest drugim wydaniem przewodnika, wydanego w latach wojennych staraniem Oddziału nowosądeckiego P. T. T. i rozszerzanego zupełnie w ciągu lat trzech mimo niekorzystnej konjunktury. To drugie wydanie jest jednak tak silnie rozszerzone i przerobione, że można

śmiało uważać je za nową książkę. Ukazało się ono drukiem księgarni geograficznej Orbis w Krakowie, która starannem wydaniem książki zasłużyła sobie na uznanie.

Układ przewodnika dzieli książkę po słowie wstępem na dwie części: ogólną i szczegółową.

Część ogólna zawiera przejrzysty pogląd na Beskidy Zachodnie z syntetycznym przejściem geografji i przyrody, etnografji, stosunków politycznych i gospodarczych tego obszaru. Następują trafne uwagi i rady dla uprawiania turystyki w Beskidach Zachodnich, wskazówki praktyczne i higieniczne oraz doskonale „12 przykazań turysty“ i wykaz towarzystw turystycznych, literatury i map. Osobny ustęp jest poświęcony przełomowego znaczenia dla turystyki beskidowej konwencji turystycznej polsko-czechosłowackiej, która dla turystów obu państw otworzyła zamknięte dotychczas karpackie mury graniczne. Treściwe zestawienie wartości terenów narciarskich w Beskidach Zachodnich zamyka część ogólną przewodnika.

Część druga, szczegółowa, zawiera systematyczny przegląd terenów turystycznych Beskidów Zachodnich. Beskid Zachodni podzielony na pas Jaworzyny i pas Radziejowej, Pieniny w grupach Trzech Koron, Pieninek i Małych Pienin, Gorce, Beskid Limanowski-Makowski, Pasma Podhalańskie, Pasma Przedbabiogórskie czyli Jałowieckie, Pasma Babiogórskie, Beskid Żywiecki w dwu grupach: Pilska i Raczy, Beskid Mały, Beskid Śląski, dzielący się na Pasma Baraniej, Kantortji, Ropicy i Polomów przesuwają się przed czytelnikiem w opisach bardzo szczegółowych, sumiennych, ścisłych a przytem podanych stylem potoczystym i gładkim, który sprawia, że suche z natury treści opisy czyta się lekko i przyjemnie.

Każdy rozdział obejmujący daną grupę górską podaje ogólny opis geograficzny, historyczny, fizjograficzny i antropogeograficzny spis nazw, komunikację kolej., drogową, samochodową i punkty wyjścia z dokładnym opisem wszystkich miejscowości, mających znaczenie dla turystyki, a przedewszystkiem letnisk i uzdrowisk, następnie szczegółowe opisanie wycieczek górskich i to tak pojedynczych, jak kombinowanych z podaniem znaków, orientacji, czasu trwania wycieczki i wszystkimi szczegółami, ważnymi dla turysty, jak warjanty dróg, punkty widokowe, panoramy i t. d., a wreszcie gruntowny opis i analizę danego terenu z punktu widzenia narciarskiego i wycieczek zimowych. Jeżeli dodamy, że autor w opisy te umiejętnie wplata co

najpiękniejsze cytaty z poetów i pisarzy, odnoszące się do danej grupy górskiej oraz dodaje głęboko ujęte uwagi co do zainteresowań literatury i sztuki polskiej poszczególnymi okolicami Beskidów, to otrzymamy obraz doskonałej konstrukcji przewodnika, który dla początkującego turysty staje się prawdziwym vademecum dla zwiedzania gór a dla wprawnego znawcy Beskidu jest kopalnią użytecznych wiadomości.

Niektóre z tych ustępów są całkowitą nowością w naszej literaturze turystycznej. I tak poraz pierwszy znajdujemy tu opis nadzwyczaj interesującego i malowniczego, a niemal nieznanego Beskidu Małego, oraz drogiego nam wszystkim Beskidu Śląskiego i to po obu stronach granicy polsko-czeskosłowackiej. Ustępy te są pisane ze szczególnym entuzjazmem i gorącością, a opis Beskidu Małego dla każdego, kto go zna, daje obraz prawdziwie świetnego ujęcia tego terenu.

Kończy całą książkę staranny skorowidz i opis głównego szlaku Beskidowego, tego wielkiego dzieła turystycznego, dokonanego wspólnym wysiłkiem wszystkich Oddziałów Beskidowych Pol. Tow. Tatr. już dzisiaj na całej ogromnej przestrzeni od Cieszyna aż poza Krynice. Dzieło to zawdzięcza swe życie autorowi przewodnika, który projekt głównego szlaku Beskidowego opracował i przedstawił komisji dla robót w górach P. T. T.; podpisany, jako przewodniczący tej komisji, był szczęśliwy, iż danem mu było przyczynić się do realizacji tego szlaku, łączącego dzisiaj nasze południowo-zachodnie kresy wspaniałą wstęgą 10-dniowej wycieczki wspinaczkowej Beskidów Zachodnich i Pienin.

Wobec pierwszorzędných zalet przewodnika, które starałem się tutaj przedstawić w ogólnym zarysie, nikną drobne jego usterki, jak niedostateczna jeszcze, jakkolwiek już dość bogata i urozmaicona szata ilustracyjna i t. p. Niema żadnego powodu zatrzymać się nad niemi, będąc pewnym, że pełen sił autor, który pracy nad Beskidami poświęcił swe pracowite i ideowe życie, w następnych wydaniach tej znakomitej książki, które napewno niedługo nastąpią, dalsze poczyni nad jej opracowaniem postępy.

Ostatnie zdania zakończenia Przewodnika brzmią: „Bez wycieczek, podróży, życie ludzkie upływa beztreściwie, nudno i szaro, to też one nie tylko urozmaicają, ale — rzecz można — przedłużają nasze życie. Jeżeli turyści po zwiedzeniu tych naszych gór ukończonych powiedzą, że autor ma słuszność, wypowiadając takie twierdzenie, to będzie

to dla niego najlepszą nagrodą za olbrzymi trud napisania tej książki“.

Niech autor będzie spokojny! Kto napisał książkę tak dobrze zbudowaną, szczegółową i fundamentalną, a przytem tak piękną i pełną polotu, kto w książce tej rozsypał tyle umiłowania ideału i gorącego sentymentu, kto góry te wspaniale ukazał z tak entuzjastycznej strony, ten łatwo przewodnikiem swoim zapali każdego, co ma w sobie choć iskry wrażliwości na piękno świata, do zaczerpnięcia pełnią duszy cudownych skarbów naszej górskiej przyrody!

Niechże więc autor dalej nie ustanie w wysiłku i dzieło swoje ukończy z cechującym go niestrudzonym zapałem wydaniem wielkiej mapy turystycznej Beskidu Zachodniego i Pienin, a wtedy będzie mógł spokojnie sobie powiedzieć, że dokonał znacznej części pracy swego życia z doskonałym wynikiem.

W. Goetel.

K. Górski: *Tatry i Podhale w twórczości Kasprowicza*. — Jeszcze nie

wiedły wiencę na mogile poety, a już Zakopane śpieszy z nowym i trwałym pękiem kwiatów w postaci małej książeczki z napisem *Tatry i Podhale w twórczości Kasprowicza*. Jej autor jest młodym krytykiem o bardzo jednak dobrze zapisanym nazwisku. Jego rozprawa o Mickiewiczu jako historyku i krytyku literatury czeskiej zwróciła niedawno uwagę świata naukowego.

Podjął się on zadania nader interesującego. Wiadomo bowiem, że świat podhalski zwrócił już dawno uwagę Kasprowicza, jak dowodzi choćby dramat o Napierskim z roku 1894. A w samym końcu zeszłego wieku poczyna genialny liryk roztaczać na tle ukończonych turni wizję znamienne dla swej twórczości. Pewne momenty Hymnów, Ballada o Waligórze, są najwyższym tego zwrotu do Tatr dowodem.

Cała liryka poety rozwija się odtąd ciągle w obcowaniu z Tatrami, by po latach zmagać wiary i wątplenia, zanućć w końcu pieśń ukojenia. To też słusznie uczynił krytyk, że zbadał ich wpływ i nakreślił poszczególne etapy poety do Tatr stosunku. Pokazał więc jak to zwolna pierwotny pesymizm poety zatrić się w związku z górami, bez śladu, roztrząsała ideje religijne, moralne i filozoficzne zrodzone w zetknięciu z niemi, udowodnił że w Tatrach oswoił się on ze śmiercią i w nich upatrywał najwyższe objawienie boskości i radosną afirmację życiowej mądrości.

Swe wywody ilustruje krytyk licznymi przykładami. Wskazują one, że świat tatrzański Kasprowicza odbił się mocno od tego, jaki nam pokazał Tetmajer. Ludzie poety są głęboko religijni, mają serdeczne ciepło i prostotę. Odpowiadają zatem nastrojowi poety co od lat młodych okazywał wyraźne cechy natury głęboko religijnej i skłonnej do spekulacji.

Można powiedzieć, że wywody krytyka stoją na wyżynie głębokich uwag Wasilewskiego i refleksyj Kołaczowskiego. Dorzucają szereg cennych spostrzeżeń o tym, co wyrzekł o Tatrach.

Do tego doszedłszy kresu,
Stanąwszy na takim szczycie,
Uczuliście, jak wolnem
Niekrepowaniem jest życie.

T. Grabowski.

Prof. dr. Witold Gądzikiewicz: Strój górali podhalańskich pod względem higienicznym. Warszawa 1926; str. 38.

Autorowie piszący o zanikaniu strojów ludowych, pomiędzy argumentami za ich zachowaniem podają zazwyczaj także i ten, że te stroje, urobione niejako przez wieki, są najlepiej przystosowane do klimatu i trybu życia mieszkańców danej okolicy. To twierdzenie nie było jednak dotąd poparte ścisłym dowodem. Autor powyższej pracy, profesor higieny na Uniw. Jagiell., postanowił zbadać je w odniesieniu do górali podhalańskich współczesnymi metodami naukowymi.

Zaczyna tedy od opisu stroju męskiego, (kobiety utracił już wedle niego prawie wszystkie swoje etnograficzne cechy), następnie podaje metodę i wyniki badań nad materiałem i nad strojem samym pod względem higienicznym i użytkowym, a kończy oceną rezultatów i wyprowadza płynące stąd wnioski.

Co do opisu stroju, to z założenia pracy wynika, że nie można żądać ścisłości etnograficznej, chodzi bowiem tylko o rzeczy pod względem higieny i użyteczności ważne. Tak więc cała strona zdobnicza jest zaznaczona, ale bliżej nie rozwinięta. Ale wydaje mi się, że pominięte zostały niektóre szczegóły dla celów autora nie obojętne, co do innych zaś miałbym pewne zastrzeżenia. I tak przede wszystkim bagatelizuje autor obuwie. Twierdzi on, że kierzec (który nazywa niewłaściwie „kyrpec”), jest w zaniku, i zdaje się ten stan rzeczy uważa za nieunikniony; dlatego śnać nie widzi potrzeby bliżej się o tym jakoby przyżytku rozwodzić. Otóż przede wszystkim stosunki zakopiańskie nie są tu

miarodajne, a zresztą i tutaj nie wydaje mi się, aby buty i „kamasze odniosły już, lub miały nieodzownie odnieść zwycięstwo”. Po drugie jednak, gdyby tak było, to byłoby to fakt zaniku jednej z najistotniejszych i najcharakterystyczniejszych cech góralskiego odzienia. Jeśli się więc pisze o prawdziwym stroju góralskim a nie o zceprzonym pokurczu tego stroju, nie wolno pomijać tak ważnego składnika. Pozwolę sobie wypowiedzieć pozorny paradoks: koniec kierzca, to koniec górała. Z jego bowiem zanikiem zmienia się zasadniczo typowy chód góralski a dalej razem z nim zaniknie nieodzownie taniec. Muzyka góralska, atakowana z jednej strony przez naloł obcych melodyj, z drugiej otrzyma cios, stając się nieużyteczną jako muzyka taneczna. Bez kierzca taniec góralski traci wszystkie swoje najlepsze cechy, upodabnia się do jakiegoś kozackiego trepaka. Co zaś do chodu, to materja to za obszerna, abym ją tutaj mógł omówić. Ogólnie charakteryzuje różnicę chodu w kierzcach a w butach porównanie: chód koci, a chód koński. Ale ta charakterystyka nie wystarcza; może wrócić do tego innym razem.

Oczywiście lekceważąc kierzec pomija autor rozliczne z nim związane szczegóły: sposób owijania onucy, wypychania szpica, przymocowania rzemieniem czyli „nawłoka”, i t. d. W związku z tem jest niezupełnie właściwe przedstawienie znaczenia rozcięć u dołu nogawicy. Rozcięcia te są potrzebne już dlatego, aby można wygodnie przy wdziewaniu przesunąć stopę przez wązki wylot dolny, ale nadto — ponieważ onucę owija się aż po pod łydke i okręca nawłoką — do operacji tej potrzeba odwinąć koniec nogawicy, co bez rozcięcia jest niemożliwym. Jeśli nawłoka okręca się nogawicę po wierzchu, to i wtedy onucę owija się popod nogawicę, która się ku temu naprzód odwija a potem zapina.

Opisanie górnej części portek jest niejasne. Kto ich nie widział, trudno zrozumieć jak zamiast jednego rozporoka może być dwa. Wyobrazić to sobie można najlepiej, wystawiając sobie zrazu górną część nabrzuśną jako całkiem nie rozciętą. Poczem, zamiast pionowego rozcięcia w środku, robi się w pasie w pewnej odległości od siebie dwa skośne, rozchodzące się w kierunku obu nóg. W ten sposób powstaje klinowaty płat, który ruszczony w dół, odsłania całe śródbrzusze. Przytrzymując się go przesuwając przez obręb, który idzie przez jego górny koniec podobnie jak przez cały górny okrąg portek, rzemień. Rysunki podane nie są instruktywne;

należało przedstawić raczej opuszczony wolno płat środkowy. „Kłapy“ mają znaczenie drugorzędne; służą one zresztą nie tylko do szczelniejszego zastąpienia rozporzków, ale przerzucone przez obrąb chronią skórę brzucha od tarcia i szczypania na miejscach rozciętych.

Twierdzenie autora, że przy cięższej pracy góral popuszcza rzemienia, wydaje mi się mylnym. Nigdy o tem nie słyszałem. Ponieważ portki trzymają się na biodrach tylko na pasku (na portkach, tak samo jak w całym ubraniu góralskim za wyjątkiem guzów serdaka niema ani jednego guzika), przeto popuszczanie paska powoduje opadnięcie portek i stąd zatamowanie swobody w kroku. Kiedy „brali“ Wojtka Mateję, nie mogli mu poradzić; aż gdy mu pasek z portek wywlekli — zasłabł. Jużci ta chłop, choćby też był jako niedźwiedź, nic nie płaci (nic nie wart), kie portki opadnom... To jest sentencja filozoficzna do rzemienia u portek przywiązana. Niezależnie zresztą od tego, inna sentencja góralska powiada, że u chłopca siła jest w pasie. I tak do bójki, do ciężkiego dźwignięcia, przyciąga się rzemień. Nie jest prawdopodobnym, aby się go popuszczało przy robocie. Być może, że autor dał się uwieść pozorowi, widząc rzemień wolno obwisły. To jednak niema nic wspólnego ze spięciem. Rzemień jest około 2½ razy dłuższy od obwodu tułowia w pasie, a po zapięciu wolno stała jego część owija się raz jeszcze, pozostawiając przez pośladek, dookoła, koniec zaś przywiązuje u obrębu. Jest to sprawa „szyku“ i niema użytkowego znaczenia.

W opisie serdaka nie rozróżniono jego dwóch form: właściwą góralską, bez kołnierza i drugą z wysokim kołnierzem okalającym szyję. Należało też podnieść wadę serdaka, że zapinany na pętle i guziki plectone ze skóry, nie jest szczelny na piersiach i brzuchu, obie strony nie zachodzą bowiem na siebie. — Co do czuhy pominięto charakterystyczne zwężenie rękawów u dołu; w takim tylko rękawie mógł Sabała nosić swoje ęśliki.

Nie wiem, dlaczego przemilczał autor zupełnie bieliznę. Ma ona przecież cechy swoiste; a w oryginalnym nie zceprzałym stroju góralskim koszula jest nawet częścią zewnętrzną stroju. Pod portki wdziewa się (wdziewało się przynajmniej, bo dziś niewiadomo, co się u żydów kupuje), gacie bardzo szerokie, nie wiązane u dołu, przytrzymywane nawłoką. Widywałem niegdyś górali idących w dółskie strony procesyjnie na odpust, jak w skwarnym dniu, gdy im portki dopiekiły,

wieszali je na kiju przez ramię, a w szerokich gaciach wyglądali jak w spódnicy. — Koszulę góralską puszcza się wierzchem po portkach, a sięga ona tylko do połowy brzucha. U juhasów (czarna, smażona w maśle) bywała niekiedy tak krótka, że przy podniesieniu rąk odsłaniała brzuch. A ileż to razy widywałem ów gest u towarzyszy moich górali, gdy nas we wierzach napadł ziąb i śnieżyca, jak kładli dłonie na brzuch pod koszulę. Na piersi spięta jest koszula spinka, która jest jedną z najtypowszych ozdób stroju góralskiego. Rękawy ma zapięte; o tem trzeba wspomnieć, bo u Słowaków (zresztą nie wszędzie) bywają rękawy bardzo szerokie i otwarte. W oczach mi stoi niezapomniany widok Słowaków spławiających galary na Wagu. U potężnego wiosła sterowego chłop ogromny, zolbrzymiony jeszcze wielkim kapeluszem o podniesionych kryzach, w smolnej koszuli, której rękawy powiewały na wietrze przy szybkim ruchu mknącego cicho galaru; wyglądał jak wielki ptak drapieżny szubujący nad wodą... Dzisiaj koszula Zakopian kryje się pod granatowym spencerkiem (który w przeciagu kilku lat, błyskawicznie, niewiedomo skąd wszedł w modę — podobnie jak przed laty katana u kobiet wyparła gorset, gdy we wsi osiadła „kataniarka“), zasłania ją przynajmniej do połowy idjotyczna kamizelka, żywcem wzięta ze stroju ceperskiego bez żadnego przystosowania, zatem z przodu sukienka, a z tyłu z kłotu, co może mieć sens tylko przy noszeniu z tyłu zamkniętego a z przodu otwartego surduta czy marynarki. Noszona sama dla siebie jest ściągą analogą do również idjotycznego, praktykowanego w postępowem Zakopanem budowania kamienia w czystym polu ze ślepem i „fajermurami“ po bokach, niiby w oczekiwaniu na przyszłego sąsiada, który nigdy przyjść niema. W tym względzie strój górali szczawnickich stoi daleko wyżej.

Te uwagi nie uwłaczają wartości pracy, której punkt ciężkości leży w badaniu właściwości tkanin służących do sporządzania odzieży, więc ich porowatości, ściśliwości, nasiąkliwości, zdolności wysychania, przewodzenia ciepła, stopnia zanieczyszczenia i t. d., tudzież t. zw. „klimatu sztucznego“, t. j. stosunków ciepła i wilgotności względnej między pojedynczymi warstwami odzienia w różnych warunkach. Z tych badań wynika osąd co do przystosowania odzienia do warunków klimatycznych i życiowych. Opisu metod i wyników uzyskanych podawać tu niepodobna, ocena tych metod wymagałaby zresztą pióra specjalisty. Tu wystarczy wy-

nik: osąd wypadł stanowczo na korzyść odzienia góralskiego. A wniosek stąd, że po za innymi motywami i ten jeszcze motyw higieniczny i użytkowy, teraz umiejętnie stwierdzony, przybývá za utrzymaniem swoiŝtego odzienia góralskiego. Poza innymi — wielokrotnie juŝ rozwaŝaniami ŝrodkami do tego celu wiódcami, podaje autor od siebie dwa nowe: umundurowanie wzorem stroju góralskiego Kompanji wysokogórskiej i przykłał dany ze strony inteligencji przez uŝywanie tego stroju.

Projekt pierwszy ma liczne wzory za granicą, jak n. p. w Szkocji, gdzie prócz stroju nawet kobza znalazła zastosowanie w wojsku. Ale trzeba wziąć pod uwagę, że przy takiej recepcji nieodzownie wprowadzane sã zmiany, które mogã a nawet muszã wyrzucić swój wpływ wzajemny na oryginalny strój góralski. Jest to wiéc ŝrodek doŝ niebezpieczny. Co do uŝywania stroju góralskiego przez inteligencjã, to ani w wykonalnoŝ tego ani w dobry skutek — gdyby do tego przyszło — nie wierzę. Przez szereg lat uŝywałem wyłacznie stroju góralskiego w moich włóczęgach po Tatrach, a poniewaŝ nie uŝywałem go na dole, najlepsze dowód, że nie był to snobizm, ale poczucie zalet tego stroju jako stroju turystycznego. W portkach góralskich chadzał teŝ zawsze w górach Chałubiński. Ale takŝe tylko w górach. Był to niejako mundur bojowy, — na codzień był on nie odpowiedni. Inteligent, gdyby go na codzień miał uŝywaç, porobiłby w nim takie zmiany, że stałoby się to karykaturã i maskaradã. Wogóle nie kaŝden przyzwyczaił się do kierzów, ile że one na drogach bitych nie wykazujã swych nadzwyczajnych zalet jako obuwie do turni, ale raczej swe strony słabe. Portki góralskie „niezwykajnemu“ dokuczajã w pasie gruboŝciã swego sukna złoŝonego we dwoje i jeszcze przewleczonego rzeniem przez obręby. Przy ŝyciu sedentarnem, gdy się siedzi pochylonym nad biurkiem, daje się to czuć najdotkliwiej. Oczywiście koszuli po wierzchu inteligent w ŝyciu towarzyskiem nie będzie uŝywał, to znaczy, że skarykaturuje strój juŝ dzisiaj po częŝci przez samych górali skarykaturowany, jakimis̄ spencerkami czy marynarkami. Były juŝ zresztã takie próby. Przed laty pewien pan — człowiek zresztã inteligentny i majacy nawet pewne zasługi naukowe — dostał manji góralszczyzny, z którą łączył jakieŝ mistyczno-odrodzeniowe ideje. Wydawał nawet jakiś czas pismo w tym duchu. Otóż dla przykłału odział się po góralsku. Ale że mu grube portki dokuczały, sprowadził sobie cieŝsze, ŝnieŝno-

białe sukno — czy bodaj nawet kupił portki gotowe pozostałe w garderobie teatralnej po „Krakowiakach i góralach“, — a zamiast koszuli przywdział trykot czerwony. Oŝmieŝzył całą sprawę. Taki rezultat nie byłby poŝadany. Zresztã nie kaŝdemu gryziopórcie „ŝwiadczy“ strój góralski; wyglãda on w nim częŝto tak jak Icek w kontuszu. — Nowych wiéc ŝrodków propagandy nie widzę; moŝeby wystarczyły te, które zalecano zdawna — gdyby były naprawdã wykonane. Jest to sprawa zwiãzana z ideã ochrony swojszczyzny w ogóle — analogiczna do idei ochrony przyrody ojczystej, i domagajãca się gwałtownie organizacji społecznej. Praca prof. G. jest cennym atutem w propagandzie tej idei.

J. G. Pawlikowski.

Góry Poiskie (Les Montagnes de Pologne), wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków 1925. Jest to piękne album z krótkim wstępm w języku polskim i francuskim, obejmujãce 31 zdjec̄ fotograficznych z Tatr i Beskidu Wschodniego z lata i zimy. Okładka przedstawia kolorowã reprodukcjã obrazu Gałka „Czarny Staw“. Całoŝć wydana starannie, przeznaczona była na międzynarodowã wystawã turystycznã w Grenobli w r. 1925 i jest dobrã propagandã dla pięknoŝi naszych gór, którym naogół brak podobnych wydawnictw.

Albumy Karpat wschodnich. — P. major Henryk Gaŝiorowski, którego interesujãcã pracã pomieszczamy w niniejszym roczniku „Wierchów“ wydał, szereg albumików (formatu pocztówek) z rozmaitych okolic Karpat wschodnich, wedluḡ własnych zdjec̄ fotograficznych. Wobec wzrastajãcego wiãczã zainteresowania się tã częŝciã gór naszych, albumiki te, dla niskiej swej ceny dostępane dla kaŝdego, sã bardzo na czasie.

Jest ich dotãd osiem, a mianowicie:

1. Gorgany, częŝ zachodnia; krajobrazy z okolic Karpat wschodnich w obrębie powiatów doliniańskiego, kałuskiego i bohorodzãńskiego (10 sztuk); cena 1 zł 80 gr.
2. Gorgany, częŝ wschodnia; krajobrazy z okolic Karpat wschodnich w obrębie powiatu nadwórniańskiego (10 sztuk); cena 1 zł 80 gr.
3. Czarnohora, częŝ zachodnia; krajobrazy najwyŝszego działu Karpat wsch. w obrębie powiatów nadwórniańskiego i kosowskiego (10 sztuk); cena 1 zł 80 gr.
4. Czarnohora, częŝ wschodnia; krajobrazy najwyŝszego działu Karpat wschodnich

w obrębie powiatu kosowskiego (10 sztuk); cena 1 zł 80 gr.

5. Żabie, wieś huculska; krajobrazy i typy (12 sztuk); cena 2 zł 10 gr.

6. Jaremcze—Mikuliczyn; krajobrazy z doliny Prutu i Gorganów (12 sztuk); cena 2 zł 10 gr.

7. Tatarów—Worochta; widoki z okolic Gorganów i Czarnohory (12 szt.); cena 2 zł 10 gr.

8. Truskawiec—Borysław (10 sztuk); cena 1 zł 80 gr.

Zamówienia przyjmuje i wysyłąkę uskutecznia Anna Czerwińska, Grudziądz, ul. Sienkiewicza 39.

Z CZASOPISM.

„Przegląd Turystyczny“. (Kwartalnik Pol. Tow. Tatrzańkiego, wydawany przez Zarząd Główny Towarzystwa. Rok 1925). — Pismo to po roku istnienia — przyczem zeszyty 3 i 4 skomasowane zostały w jednym, pojedynczej objętości — przestało na razie wychodzić, czekając lepszych czasów, w których ma zostać wznowione. W poprzednim roczniku „Wierchów“ omówiliśmy zeszyt 1-szy, trzy (nominalnie) następne spełniają w dalszym ciągu zadawalniająco zadanie utrzymania członków P. T. T. i wszystkich interesowanych w turystyce górskiej au courant tego, co się w tej dziedzinie dzieje. Można by powiedzieć jednak, że tytuł pisma jest nieco za obszerny, gdyż ono tylko do turystyki górskiej się ogranicza. Co prawda wszelka inna niema u nas dotąd właściwej organizacji. Ale czyby właśnie nie mogła się ona zacząć krystalizować około pisma, które specjalnie turystyce — turystyce w ogóle — jest poświęcone? — Drugim zagadnieniem, które redakcja Przeglądu powinna w przyszłości, gdy pismo wskrześnie, rozważyć, jest, jaki ma być stosunek do dwóch innych pism w łonie P. T. T. wydawanych, do „Wierchów“ i do „Taternika“? Dotąd bowiem sprawa ta nie była dość jasno postawiona. I tak n. p. Przegląd podaje te same sprawozdania, które — oficjalnie — wydrukowano w „Wierchach“. Wynika to zapewne ztąd, że Przegląd otrzymują członkowie obowiązkowo, a „Wierchy“ pozostawione są abonamentowi — ale czy w takim razie potrzebna jest we „Wierchach“ część oficjalna, zwiększająca koszt wydania a nie będąca wcale atrakcją dla publiczności szerszej, w sprawach P. T. T. nie zainteresowanej? Jeśli chodzi o propagandę, to lepiej ją spełni krótki, żywy artykuł, niż oficjalne ciężkie protokoły. I wła-

Nowa mapa czeska „Wysokich Tatr“, gen. J. Mrázka, ukazała się w ub. sezonie letnim w handlu, wydana przez Klub czeskosłowackich turystów. Mapa ta jest godną polecenia z tych względów, że jest przedewszystkiem bardzo przejrzystą, obejmuje całe Tatry z podnóżami północnymi i południowymi i uwzględnione są w niej nowe znaczenia ścieżek górskich. Tak dla polskich jak i czeskich turystów wielkie znaczenie ma poprawna nomenklatura miejscowości po polskiej stronie Tatr. Cena mapy 19 zł. ze względu na jej barwne i drobiazgowo wykonane nie jest tak bardzo wyceniona.

śnie w interesie „Wierchów“ byłoby, aby „Przegląd“ (choć może w zredukowanej nieco postaci) dalej wychodził, odciażyły by bowiem z balastu, który na ich popularność i poczytność może wpłynąć ujemnie. Przy odpowiednim zorganizowaniu wzajemnego stosunku trzech organów P. T. T., wszystkie trzy mogą dopełniać się wzajemnie i wszystkie są potrzebne.

Z bogatej treści aktualnej nie mamy potrzeby przytaczać szczegółów. Rzeczyte omawiane były także przez „Wierchy“. Z dłuższych artykułów zwracamy uwagę na artykuł K. Sosnowskiego, omawiający znaczenie Beskidów Zachodnich dla narciarstwa, H. Szatkowskiego o turystyce młodzieży akademickiej i M. Orłowicza podający bibliografię polskiej literatury turystycznej w ostatnim dziesięcioleciu. — Godnem uwagi są też informacje prezesa Komisji słowackiej Czeskosłowackiego Klubu Turystów, Jarosława Mühlmanna o działalności i organizacji Klubu.

J. G. Pawlikowski.

„Taternik“ (Rok XI., 1925, nr. 1—2), z dziedziny praktycznego taternictwa, czemu głównie jest poświęcony, przynosi artykuły K. Piotrowskiego: „Zimowe wyjście północną ścianą Mięszuszowieckiego szczytu“ i J. Chmielewskiego: „Warianty na północnej ścianie Łomnicy“; prócz tego — jak zwykle obok spraw Sekcji turystycznej, zapiski o nowych drogach i ważniejszych wycieczkach taternickich. Charakterystyczna dla obecnej fazy taternictwa jest przewaga problemów zimowych. — Poza tem J. Dürr i M. Świerz porwaczą do kwestji drugiej polskiej wyprawy na Mont Blanc (4 września 1838 r.) poruszonej przez Dürra w poprzednim zeszycie „Taternika“; tym drugim Polakiem, który wyszedł

na Mont Blanc (pierwszym, jak wiadomo, był Antoni Malczewski), był jak się zdaje hr. Hoppen, mylnie w zapiskach alpinistycznych przeważany Stoppenem. Jakkolwiek sprawa ta wydaje mi się małej wagi, skoro jednak nią się zainteresowano, nie należałoby poprzestać na drukowanych aktach, ale dotrzeć do potomków rodziny Hoppenów i zapisać, czy czegoś o tej wyprawie z papierów rodzinnych lub tradycji nie wiedzą. — Dürr podaje też wiadomość o gen. Józefie Chodźce i jego wyprawie na Ararat (1847). Nie był on tam jednak pierwszym, autor podaje kilku innych podróżników, którzy tam byli przed Chodźką a po bł. p. Noem (który jednak nie wyszedł na szczyt ale wypłynął, co nie pozwala zaliczyć go do alpinistów). Ostatnią jednak datą wstecz podaną przez Dürra jest rok 1834, pozostaje zatem jeszcze dość pola dla badaczy, którzyby chcieli wypełnić lukę między datą potopu a rokiem 1834-ym. — Janusz Chmielowski zestawia nowszą literaturę alpinistyczną, niestety wyłącznie niemiecką, (jedyna książka angielska wymieniona tam jest tylko z tytułu swego przekładu niemieckiego); ale że zapowiada ciąg dalszy, może przeto znajdzie się też inna. — Z omówieniem poglądów J. A. Szczepańskiego „o istocie taternictwa“ wstrzymamy się do chwili, kiedy autor sam będzie już wiedział, czego właściwie chce; mamy niepłonną nadzieję, że to kiedyś nastąpi.

Zatrzymamy się nieco przy innej sprawie; dotyczy ona bezpośrednio „Wierchów“. Omówione one tu zostały od początku swego istnienia (zatem wszystkie trzy roczniki), przez dr. M. Swierza. Omówione bardzo życzliwie, ale niektórych uwag recenzenta nie możemy przemilczeć. Robi on wydawnictwu naszemu dwa zarzuty: 1) że jest za drogie — 2) że pod względem ilustracyjnym nie stoi na wysokości wydawnictw zagranicznych. Należy przypuszczać, że recenzent posiada wydawnictwo nasze o ciążnieniu nadmiernych zysków kosztem czytelników. Ponieważ redakcja pracuje za darmo a honorarja współpracowników są minimalne (w każdym razie znacznie niższe od wynagrodzeń cecerów), przeto oczywiście wzbogaca się nakładca. Faktem jest jednak, że z tego rentownego przedsiębiorstwa chciał on już w roku bieżącym zrezygnować, a czwarty rocznik „Wierchów“ może się ukazać jedynie dzięki poparciu Zarządu Głównego P. T. T. Kiedy zaś w łonie P. T. T. była mowa o udziale Towarzystwa w wydawnictwie, z różnych stron podnoszono wątpliwość, czy w tak „rentowne“ przedsiębiorstwo może się Towarzystwo angażować...

A zatem? Prosimy o dobrą radę. Co należy zrobić, aby „Wierchy“ były nie tylko tańsze, ale równocześnie zewnętrznie wytworniejsze? Można by powiedzieć: temi samymi kosztami można ilustrować lepiej. Otóż — pomijając już okoliczność, że drukowaliśmy w renomowanych firmach jak „Atlas“ i drukarnia „Ossolineum“, że zatem nie idziemy w tym względzie na taniós — trzeba zauważyć jedno: ilustracje służą do objaśnienia artykułów i nie możemy — jak pisma obrazkowe — dawać ich dla nich samych; w tym wypadku znaleźlibyśmy oczywiście piękniejsze. Skoro tak jest, jesteśmy w przeważnej części wypadków zdani na autorów artykułów, którzy nam materiału ilustracyjnego dostarczają. Ten materiał — to fotografie amatorskie. Zdjęcia te są często bardzo dobrze i z poczuciem cech charakterystycznych krajobrazu pomyślane, ale wykonanie techniczne pozostawia zazwyczaj bardzo wiele do życzenia. Jest to sprawa wcale ważna — nie tylko ze względu na nasze pismo. Ma ona szersze daleko znaczenie. Umiejętność fotografowania jest dziś poniekąd częścią składową kultury turystycznej. W łonie turystycznych organizacji powinno się ją pielęgnować, urządzać odpowiednie wykłady i kursa praktyczne, ułatwiać nabywanie dobrych aparatów. Może byłoby to także jeden ze środków przeciw „wyczerpaniu się taternickich problemów“ a raczej zainteresowań... Są tacy ludzie, którzy chodzą dla siebie samych. Ale z reguły — każdy poeta mówi „sobie śpiewam nie komu“ — a niema nic pilniejszego jak to śpiewanie wydrukować. Więc i przeciętny taternik chce coś ze sobą przynieść — dla ludzi; (mniejsza o to czy będzie równocześnie pytał, „czym śpiewać dla ludzi?“). Chce przynieść nowy szczyt, nową drogę, opis lub fotografię. A to ostatnie bodaj czy nie najlepsze.

Ale wracam do sprawy ceny „Wierchów“... Niemiecko-austriackie Tow. Alpejskie sprzedaje członkom swoim 70.000 egzemplarzy swego Rocznika. „Wierchy“ sprzedają akurat 100 (sto!) razy mniej. A gdy w Towarzystwie alpejskiem nabywa Rocznik każdy trzeci członek, z pomiędzy członków P. T. T. nabywa „Wierchy“ zaledwie co dwunasty. I co jest też znamienne: w handlu księgarskim, w którym „Wierchy“ są o 1/3 droższe jak się je sprzedaje członkom, rozchodzi się ich przeszło drugie tyle co między członkami. Inaczej wogóle istniećby nie mogły. Jestem przekonany, że między nabywającymi pismo w księgarniach, przynajmniej połowa należy do P. T. T., a więc nie korzysta ze zniżki członkom udzielanej. Dlaczego? Bo organizacja Towa-

rzystwa szwankuje. Naprawa zaś tych stonków nie zależy od redakcji „Wierchów“.

Dopóki zaś te stosunki się nie poprawią, niema innego na to środka, aby „Wierchy“ były tańsze — jak zmniejszenie ich objętości. To się stało w tym roczniku, z niewątpliwą oczywiście dla pisma szkodą. Pisze wprawdzie recenzent, że jest ono kontynuacją dawnego „Pamiętnika“ Towarzystwa, a Pamiętnik nie miał nigdy tej objętości. Niezawodnie. Tylko, że nie jest prawdą, jakoby „Wierchy“ były kontynuacją „Pamiętnika“. Chyba, że pod słowem „kontynuacja“ będziemy rozumieć tylko proste następstwo. Zima kontynuuje w ten sposób jesień, lato, wiosnę itd., a z tego nie wynika, aby były tem samym. „Wierchy“ są pismem o typie zupełnie od „Pamiętnika“ różnym i rzecz dziwna, że recenzent właśnie nad tą esencjonalną rzeczą przeszedł po wierchu. Pomysł takiego typu pisma rzuciłem był na jubileuszowym zjeździe z okazji czterdziestolecia P. T. T. odbytym w Krakowie, w referacie o przyszłych zadaniach Towarzystwa. Podałem tam krytyce dotychczasowy typ „Pamiętnika“, który z jednej strony ma za ciasny program i nie liczy się z tem, że około gór naszych od czasu powstania Towarzystwa wytworzył się cały szereg zainteresowań i problemów domagających się głosu — i stoi wciąż na przestarzałym stanowisku z przed lat czterdziestu — a z drugiej strony nie służy zgoła propagandzie, bo zamyka się w ścislem kole członków, nie starając się być książką czytaną przez ogół; w księgarniach „Pamiętnika“ wcale nawet widać nie było. Trzeba więc stworzyć pismo obejmujące z jednej strony daleko szerszą treść, z drugiej daleko szerszy krąg czytelników. I kiedy w dziesiątek lat później Oddział lwowski P. T. T. powierzył mi redakcję stworzonego przez się organu, taki właśnie program starałem się w nim urzeczywistnić. To jest ten „wynalazek“, który „Wierchy“ uczyniły — i kiedy się o nich pisze, od tego wypadaloby zacząć... Ale nie tylko na tem polu zrobiłem doświadczenie, że krytyka poprawiała mi często błędy druku (co przyjmuję zawsze z wdzięcznością) a przemilczała to, co — jak mi się zdawało — przynosiłem nowego w idei... Otoż przy tak szerokim programie, jaki sobie zakreśliły „Wierchy“, nie mogą one zamykać się w kilku arkuszach — objętość ich musi być większą conajmniej dwukrotnie od dawnego „Pamiętnika“. I z punktu widzenia praktycznej wykonalności nie jest to wcale utopią. Bo bądź co bądź kiedy „Pamiętnik“ stał tylko finansami Towarzystwa, „Wierchy“, dotąd

przynajmniej, na tyle się bilansowały, że jako przedsiębiorstwo traktował je księgarz-nakładca, a nie opierając się zgoła na żadnym przynależnym abonamentowym nałożonym na członków P. T. T., w wolnej sprzedaży księgarskiej pozbywał więcej egzemplarzy niż między członkami. Jeśli przesilenie na rynku księgarskim ten rokowi zatamowało i „Wierchy“ w czwartym roku istnienia musiały zaapelować do pomocy Zarządu Głównego, to z tego nie wynika, aby powinny z tą chwilą zmienić program, który okazał się i dobrym i wykonalnym. Wystarczy, jeśli tylko co czwarty członek P. T. T. je nabeździe — aby mogły stać, rozwijać się i być o połowę niemal tańsze.

Rozpisałem się za szeroko może w tej materji, nie jest to jednakże oratio pro domo sua. Chodzi o utrzymanie pisma, bez którego Towarzystwo Tatrzzańskie nie zdolne jest spełnić swych zadań. Można pomnożyć ilość członków, wabiąc ich ulgami w schroniskach itp., ale wartość istotna tego sukcesu będzie tylko ta, że namnoży w Tatrach i innych naszych górach łazęgów, niczem duchowo z temi górami nie związanych, nie mających tatarnickich tradycyj ani zrozumienia dla gór, patrzących na nie „jak cielę na malowane wrota“.

Wracając jeszcze do „Taternika“ jako wydanictwa — musimy zrobić uwagę, że należałoby przystosować się do obecnych warunków i wydawać go jako pismo nieperjodyczne. Przykre bowiem robi wrażenie stałe spóźnianie się — albo tytułowanie cienkiego zeszytu „Nr. 1 i 2“ (w jakim celu?). Nie byłoby też zbyt trudno odjąć mu ten, jakby archiwalny charakter, gdy n. p. w ostatnim „zeszycie 1 i 2“ wydanym we wrześniu 1925 r. w dziale „Sprawy Sekcji turystycznej“ ostatnie sprawozdanie nosi datę 17 sierpnia 1924 r. Jeśli walne zebrania Sekcji odbywają się w sierpniu — to można wydać pismo w takim czasie, aby tych rażących — rocznych przeszło — opóźnień nie było. — Zauważymy jeszcze, że w zeszycie omawianym niema wzmianki, gdzie się pismo abonuje, kiedy wychodzi i co wynosi abonament. Ezoteryka sekcyjna za daleko posunięta! — Wybaczy nam Redacja te uwagi, które nie umniejszają sympatj naszych dla pisma, które i jest potrzebne i spełnia zadanie swoje na ogół należycie.

J. G. Pawlikowski.

„Ochrona Przyrody“. Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Zeszyt 5 i 6 (r. 1925 i 1926). — Z pośród bogatej treści tych zeszytów wymieniamy artykuły od-

noszące się do ochrony przyrody górskiej. W zeszycie 5-ym Juliusz Zborowski pisze o potrzebie i sposobie współdziałania Muzeum Tatrzańskiego w dziedzinie ochrony przyrody. Zwracamy uwagę czytelników na te bardzo cenne wywody, a do poszczególnych poruszonych tu spraw przyjdzie nam w przyszłości nieraz jeszcze powrócić. Ważnym jest zwłaszcza to, co autor pisze o propagandzie ochrony przyrody za pomocą ekspozycji w Muzeum i alpinarjum w jego otoczeniu. — Janusz Domaniewski daje dwa artykuły dotyczące organizacji Parku Narodowego tatrzańskiego, ze szczególnem uwzględnieniem ochrony fauny. — W zeszycie 6-ym St. Kulczyński, A. Kozikowski i T. Wilczyński w zbiorowej pracy piszą o Czarnohorze jako rezerwacie przyrodniczym.

Z artykułów treści ogólnej wymienimy: M. Sokołowskiego „O wprowadzeniu ochrony przyrody do nauczania szkolnego“ (z. 5), St. Kreutzta „W sprawie ochrony przyrody

nieożywionej“ (tamże), — i J. G. Pawlikowskiego „O prawie ochrony przyrody“ (z. 6). Prócz tego odnoszą się do ochrony przyrody górskiej liczne notatki, rozporządzenia i okólniki władz (zwłaszcza liczne okólniki Starostwa nowotarskiego w różnych materjach dotyczących ochrony przyrody) etc. Znajdujemy tu między innymi tekst rozporządzenia Ministra W. R. i O. P. z dnia 10 czerwca 1925 nadającego definitywną postać państwowej organizacji ochrony przyrody (Z. 5). — i Rozp. Min. R. i D. P. z dnia 13 lutego 1926 w sprawie ochrony kosodrzewiny (Z. 6). — J. Zborowski (Z. 6) referuje wedle „Karpathenpost“ o nastrojach ludności podkarpackiej po drugiej stronie Tatr względem projektu Parku Narodowego. Opinie te są nieprzychylnie, w czem tkwi przede wszystkim nieufność do rządu czeskiego, podejrzewanego o ukryte polityczne intencje; należy się spodziewać, że podejrzenia te będą rozwiane.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

(Dział oficjalny).

Sprawozdanie Zarządu Głównego

z działalności Towarzystwa za czas od 1. maja 1925 r. do 15. kwietnia 1926 r.

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE.

Zjazd Delegatów P. T. T. w Warszawie w dniu 17 maja 1925 r. wybrał w miejsce wylosowanych osób nowych członków Zarządu Głównego, który po ukonstytuowaniu się ma skład następujący:

Prezes: inż. Jan Waclaw Czerwiński Kraków, Wiceprezes: Stanisław Osiecki Warszawa, Dr. Walery Goetel Kraków, Dr. Adolf Chybiński Lwów, Sekretarz: Dr. Emil Stofla Kraków, Zast. Sekretarza: Prof. Franciszek Sykutowski Kraków, Skarbnik: Dyr. Józef Dorawski Kraków, Zast. Skarbnika: Dr. Adam Lardemer Kraków, Członkowie: Adam Konopczyński Warszawa, Inż. Mieczysław Mączyński Żywiec, Prof. Kazimierz Sosnowski Kraków, Dr. Jan Nowicki Kraków, Inż. Karol Stryjeński Zakopane, Inż. Janusz Chmielowski Szopienice, Dr. Roman Kordys Lwów, Dr. Mieczysław Świerż Zakopane, Dr. Mieczysław Orłowicz Warszawa, Dr. Tadeusz Smoluchowski Poznań, Dr. Adam Raczyński Stanisławów, Edmund Kaźmierczak Katowice, Major Bronisław Romaniszyn Zakopane. Zastępcy: Dyr. Tadeusz Dropiowski Kraków, Stefan Porębski Kraków, Inż. Stanisław Krawczyk Kraków, Jan Kazimierz Dorawski Kraków, Kazimierz Mischke Kraków, Adam Sokołowski Kraków. Delegaci Sekcji Narciarskiej: Dr. Henryk Szatkowski, Sekcji Turystycznej: Dr. Marjan Sokołowski, Ochrony Tatr: Prof. Stanisław Sokołowski, Członkowie Komisji rewizyjnej: W. Skórczewski, Dr. Faustyn Jakubowski, Jan Fischer.

Zarząd Główny odbył w okresie sprawozdawczym 5 posiedzeń, Wydział Wykonawczy 9 posiedzeń.

Jakkolwiek na zewnątrz rozrost Towarzystwa nie ujawniał się, gdyż powstał tylko jeden nowy Oddział, a mianowicie: Oddział Akademicki P. T. T. w Warszawie, zaznaczyć jednak należy postępy wewnętrznej organizacji niektórych oddziałów, przez tworzenie się kół miejscowych i sekcji oddziałowych, zwłaszcza w oddziale Górnośląskim i Stanisławowskim. Prace około ujednostajnienia podstaw organizacyjnych dla tych nowych organizmów zostały podjęte przez Zarząd Główny, ukończenia ich należy się spodziewać w następnym roku.

Oddziałów liczy Towarzystwo 19, a mianowicie: 1) w Krakowie (669 członków), 2) Warszawie (951 członków), 3) Katowicach (1858 członków), 4) Lwowie (138 członków), 5) Poznaniu (193 członków), 6) Łodzi (140 członków), 7) Stanisławowie (149 członków), 8) Zakopanem (141 członków), 9) Kołomyji (81 członków), 10) Cieszynie (558 członków), 11) Wilnie (60 członków), 12) Nowym Sączu (247 członków), 13) Żywcu (142 członków), 14) Nowym Targu (64 członków), 15) Tarnowie (54 członków), 16) Szczawnicy (40 członków), 17) Jarosławiu (59 członków), 18) Kielcach (30 członków), i 19) oddział Akademicki w Warszawie (który nie nadesłał dotychczas sprawozdania o ukonstytuowaniu się). Wyżej podane ilości członków obejmują tylko te osoby, które do okręgu sprawozdawczego wkładkę uiszczyły, w rzeczywistości liczba członków P. T. T. jest znacznie większa, dochodząc ponad 6.000 osób.

Nowym tworem organizacyjnym są trzy komisje międzyoddziałowe, jedna dla oddziałów w Żywcu, Cieszynie i Katowicach, druga dla oddziałów w Nowym Targu, Nowym Sączu, Szczawnicy i Tarnowie, trzecia dla oddziałów we Lwowie, Stanisławowie i Kołomyży. Komisje te mają na celu opracowanie jednolitego planu gospodarki na terenie działalności odnośnych oddziałów, podział czynności i wzajemne popieranie się przy realizacji prac poszczególnych oddziałów.

Podział Komisji Zachodnio-Beskidowej na dwie wyżej wymienione uchwaliła konferencja międzyoddziałowa, zwołana przez Zarząd Główny P. T. T. do Cieszyna w dniu 22 listopada 1925 r. Komisje te rozpoczęły już swą działalność, i okazuje się, że ich praca wydaje bardzo dobre wyniki. W szczególności w dniu 27 grudnia 1925 r. odbyło się posiedzenie Komisji międzyoddziałowej w Nowym Sączu przy współudziale p. Prof. K. Sosnowskiego jako delegata Zarządu Głównego, na którym uchwalono regulamin i skład komisji, ustalono terytorjalny podział działalności poszczególnych Oddziałów i ułożono program prac na 1926 r. Nadto uchwalono kilka wniosków lokalnej natury.

Następnie w dniu 7 lutego 1926 r. odbyło się w Katowicach posiedzenie Komisji Zachodnio-Beskidowej przy współudziale delegatów Zarządu Głównego P. T. T. pp. Prof. Dr. Walerego Goetla i Prof. Kazimierza Sosnowskiego, na którym uchwalono regulamin komisji, przyjęty później przez Zarząd Główny i powzięto szereg uchwał w sprawie stosunku P. T. T. do Beskidenerverein, wydania przewodnika po Beskidzie Zachodnim i ustalenia nazw szczytów, przełęczy, dolin i t. d.

Oprócz tego w dniu 14 lipca 1925 r. odbyła się w Czorsztynie konferencja w sprawie uregulowania gospodarki turystycznej w Pieninach, znaczenia i budowy dróg i ścieżek, oraz wyboru miejsca pod schronisko, przy udziale pp. Prof. Dr. W. Goetla, Prof. K. Sosnowskiego, majora B. Romaniszyna, Dr. M. Orłowicza, Dr. M. Sokołowskiego, X. Gadowskiego, Dr. Waltera i właścicieli terenów w Pieninach. Konferencja ta przyczyniła się do uzgodnienia stanowiska wszystkich interesowanych czynników w sprawach gospodarki turystycznej w Pieninach.

Zarząd Główny pragnąc ujednostajnić gospodarkę turystyczną na obszarze całych Karpat, starał się porozumieć w tej sprawie z Beskidenervereinem. W tym celu zaprosił dwukrotnie Beskidenerverein z końcem ubiegłego roku na wspólną konferencję, tenże jednak odmówił wzięcia udziału w powyższych konferencjach, uzasadniając swe stanowisko tem, że sprawa na razie nie jest aktualna.

Zarząd Główny widział się zmuszonym uznać, że Beskidenerverein niema wogóle zamiaru wchodzić w jakiegokolwiek porozumienie z naszym Towarzystwem i pragnie prowadzić gospodarkę turystyczną na obszarze Beskidu przez siebie dotychczas zajmowanym, bez oglądania się na zasady przyjęte przez nasze Towarzystwo. Ponieważ taka ekskluzywność byłaby przeszkodą w ujednostajnieniu gospodarki turystycznej w górach polskich, Zarząd Główny postanowił nie liczyć się nadal z Beskidenervereinem przy wprowadzeniu w życie planu gospodarki turystycznej, uzyskał od Akademii Umiejętności i Zarządu Dóbr arcyksiążęcych w Żywcu oraz w Cieszynie wyłączne prawo znaczenia dróg i ścieżek turystycznych na znacznym obszarze dotychczasowego terenu działalności Beskidenerverein i przygotował szereg wniosków w tej sprawie na tegoroczny zjazd Delegatów,

Utworzony w Zakopanem klub członków P. T. T. w lokalu Starmary, został zamknięty z powodu małej frekwencji członków.

Wysokość wkładki na r. 1926 na rzecz Centrali oznaczono jak w roku ubiegłym na 6 zł. do 15-go czerwca, po tym terminie wkładka wynosi 8 zł., we wkładce tej mieści się opłata za „Przegląd Turystyczny“. Od członków zamiejscowych, zapisujących się do oddziałów w biurze Zarządu Głównego w Zakopanem, ściąga się nadto po 5 zł. na rozbudowę dworca Tatrzańkiego.

Wkładki na rzecz Oddziałów pobierają Oddziały w niejednakowej wysokości.

Polski Związek narciarski zwrócił się do naszego Towarzystwa z prośbą o przyznanie jego członkom zniżek w schroniskach P. T. T. W odpowiedzi Zarząd Główny P. T. T. oświadczył, że żądane ulgi może przyznać na prawach wzajemności tylko tym towarzystwom należącym do Polskiego Związku Narciarskiego, które uprawiają turystykę wysokogórską. Towarzystwa te winny zwrócić się do P. T. T. z prośbą o podanie im szczególnych warunków zawarcia tego rodzaju umowy.

Wreszcie uchwalono przyznać Karpathenervereinowi na podstawie wzajemności 50% zniżkę opłat za noclegi w schroniskach P. T. T.

2. SPRAWY TURYSTYCZNE.

Podobnie, jak w roku poprzednim, Zarząd Główny P. T. T. starał się usilnie o przeprowadzenie robót w górach, zmierzających do popierania i ułatwienia turystyki według uchwalonego programu.

Szczegółowe sprawozdanie komisji dla robót w górach osobno przedłożono. Zwrócić należy jedynie uwagę na te prace, które przeprowadzał bezpośrednio Zarząd Główny a mianowicie w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem i w schronisku w Roztoce.

Rozwój ruchu turystycznego od chwili odrodzenia Polski, kierującego się przede wszystkim w Tatry, wycieczki zagranicznych turystów, zatrzymujące się w Zakopanem. wzajemne stosunki z towarzystwami turystycznymi słowiańskimi na skutek konwencji turystycznej z Czechosłowacją i Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych wywołały konieczność rozbudowy i adaptacji Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem, niejako reprezentacyjnej siedziby naszego Towarzystwa w sezonie letnim. W dwóch latach ubiegłych zaprowadzono w Dworcu urządzenie wodociągowe i elektryczne, i przerobiono część poddasza na 4 hale turystyczne. Ponadto dobudowano dużą werandę oszkloną od strony ogrodu, pod którą urządzono trzy kabiny z tuszami, jedną łazienkę i garaż, a w suterrenach Dworca urządzono 2 kuchnie i 3 pokoiki dla służby i spiżarnię. Nad potokiem wybudowano lodownię, urządzono dojazd do Dworca, ścieżki i ścieki w ogrodzie i w alpinarium. Wreszcie uzupełniono inwentarz Dworca przez zakupno biblioteczny na łóżka i ruchomego urządzenia werandy. Administrację Dworca prowadził p. Henryk Dobrowolski, który równocześnie dzierżawił restaurację Dworca za czynszem wynoszącym 5% od obrotu brutto. Obecny stan Dworca umożliwia odbywanie tam zebrań, odczytów i t. p. Zachodzi jeszcze potrzeba, aby Biblioteka publiczna opróżniła zajmowany w Dworcu lokal, a wówczas Dworzec będzie mógł przez szereg lat spełniać należycie swe zadania ku wygodzie turystów i pożytkowi Towarzystwa.

Schronisko w Roztoce dzierżawił Wojciech Budz za umówionym czynszem 2.200 zł. Cały uzyskany z dzierżawy czynsz użyty został na przeprowadzenie potrzebnych w tem schronisku adaptacji, a w szczególności dobudowano osobną kuchnię, przeniesiono pokoiki dla dzierżawcy, wykończono piwniczkę i wybudowano suszarnię na poddaszu.

Jak to ze sprawozdania o działalności Oddziałów okaże się, rok ubiegły był pod względem robót w górach i rozbudowy schronisk nadzwyczaj ruchliwym. Na pierwszym miejscu postawić należy otwarcie schroniska na Hali Gąsienicowej, wybudowanego staraniem Oddziału Warszawskiego. W dniu 12 lipca 1925 r. odbyło się uroczyste poświęcenie tego schroniska w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i licznych gości. Mimo ulewnego deszczu udał się Pan Prezydent piechotą na Halę w otoczeniu marszałka Senatu, p. Trąmpczyńskiego, min. Kolei p. Tyszki, naczelnika Kancelarii cywilnej p. Lenca, generalnego adjutanta gen. Zaruskiego, kilku posłów, reprezentantów władz państwowych i samorządowych, licznej gromady górali, Delegacji zagranicznych, Towarzystw Turystycznych i znacznego zastępu publiczności. Po mszy św., na ganku schroniska odprawionej przez X. W. Gadowskiego z Tarnowa, krótkim kazaniem i poświęceniu schroniska, nastąpiły przemówienia prezesa Oddziału warszawskiego posła Osieckiego, prezesa P. T. T. Inż. Czerwińskiego, p. Okęckiego imieniem Ministerstwa Wyznań i Oświaty, burmistrza posła Kozłowskiego imieniem gminy Zakopane, prof. Sosnowskiego imieniem Oddziału P. T. T. w Żywcu, Nowym Targu i Nowym Sączu. Dr. Guhra, prezesa Karpathenvereinu i posła Chadżyńskiego imieniem Polskiego Związku Narciarskiego. W końcu przemówił serdecznie Pan Prezydent, otwierając schronisko. Na zakończenie udekorował Pan Prezydent krzyżem zasługi członków Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia, a mianowicie: złoty krzyż zasługi otrzymał gen. Zaruski, a srebrne krzyże otrzymali: Stanisław Zdyb i Henryk Bednarski, oraz przewodniczący Marusarz, Wawrytko i Byrcyn.

Wielokrotnie już Zjazd delegatów wyrażał swe uznanie Oddziałowi Warszawskiemu i wszystkim osobom, które dopomogły do powstania tej budowli. Usilne zabiegi pp. prezesa Osieckiego i sekretarza Jaroszyńskiego, niestrudzona energia prowadzącego budowę p. inż. Makarczyka, pomoc Komisji Uzdrawiskowej pod kierunkiem Dr. J. Diehla, ofiarność marszałka powiatu nowotarskiego p. Jerzego Uznańskiego oraz inż. Okniewskiego, którzy ofiarowali kilkaset metrów sześciennych drzewa, pomoc przy budowie, udzielona przez władze wojskowe, przede wszystkim D. O. K. w Krakowie, dzięki życzliwości p. ministra gen. Sikorskiego i Sosnowskiego, gen. Kulińskiego, Osińskiego i pułk. Dzia-

kiewiczza, oraz przez dywizję podhalańską, przy wielkiem poparciu ze strony gen. Galicy i pułk. Wagnera, a w szczególności przez kompanję 5-go pułku saperów w Krakowie, która wraz z plutonem saperów kolejowych, pod ogólnem kierownictwem majora Ziętkiewiczza, kapitana Schwoisera i por. Majewskiego pracowała przez trzy lata nad budową schroniska, drogi z Capowskiego lasu przez Brzeziny, kolejki dla dowozu materiałów budowlanych i linii telefonicznej z Zakopanego, poparcie ze strony wielu innych osób, władz i instytucji, bezinteresowne przygotowanie projektu przez inż. Kalinowskiego, wreszcie lojalne i zgodne stanowisko współwłaścicieli Hali Gąsienicowej z pełnomocnictwem p. Cudżichem na cele, ofiary w urządzeniach technicznych inż. Dymarskiego, B-ci Jenike, inż. Arkuszewskiego, inż. Drzewieckiego złożyły się na to, że powstało monumentalne granitowe schronisko, któregooby nasze Towarzystwo nie było w stanie nigdy wybudować wyłącznie własnymi środkami. Schronisko przedstawia się na zewnątrz bardzo estetycznie w harmonji z otoczeniem, wewnątrz zaś urządzone z komfortem i wygodnie, oddaje wielkie usługi licznym rzeszom turystów. Oddział Nowotarski „Gorce“, oddał w ubiegłym sezonie do użytku publiczności nowo wybudowane schronisko na Turbaczcu. Może ono pomieścić 65 osób, dostępne w ciągu 3 godzin ze stacji kolejowej w Nowym Targu, stanowi pierwszorzędną punkt oparcia, zwłaszcza dla wycieczek narciarskich.

Oddział Górnśląski otworzył pod szczytem Baraniej Góry schronisko, nazwane schroniskiem u źródeł Wisły. Urządzenie schroniska oraz zewnętrzny jego wygląd przedstawiają się bardzo korzystnie.

Koło Nowosądeckiego Oddziału Beskid w Krynicy uruchomiło schronisko pod szczytem Jaworiny.

Jakkolwiek pod względem wielkości i wykonania nie mogą te schroniska mierzyć się ze schroniskiem na Hali Gąsienicowej, to jednak wysiłek powyższych Oddziałów należy powitać nie z mniejszem uznaniem, zważywszy, że Oddziały te miały do dyspozycji bardzo małe fundusze i musiały również wyżyć całą swą energję, aby wybudować wyżej wspomniane schroniska. Zarząd Główny w braku funduszy niestety nie mógł wydatnie subwencjonować tych robót. Należy jednak podnieść, że energiczne zabiegi członka Zarządu Głównego p. Prof. Sosnowskiego przyczyniły się w znacznym stopniu do zebrania funduszy na budowę schroniska w Gorcach, przyczem należy podziwiać, że tak nieliczny Oddział Gorce, przy energii i czynności swych członków, zdołał postawić schronisko. Jestto cennym przykładem dla innych zwłaszcza mniejszych oddziałów.

Takasama uwaga dotyczy nadzwyczaj sprawnie funkcjonującego Oddziału Nowosądeckiego i jego Koła w Krynicy, oraz Oddziału Górnśląskiego

W budowie znajduje się schronisko przy Pięciu Stawach w Tatrach, stawiane staniem Oddziału Zakopiańskiego. Dzięki energii Zarządu tego Oddziału zwalczono największą trudność tej budowy polegającą w sprowadzaniu materiałów na miejsce budowy. Schronisko to, tak ważne dla turystów, ma być w bieżącym roku oddane do użytku.

Brak funduszy nie pozwolił również Zarządowi Głównemu subwencjonować należyte wschodnich Oddziałów, gdzie rozbudowa schronisk i szlaków górskich jest dopiero w początkach, a ruchliwość tych oddziałów zasługuje na uznanie i poparcie. Niejednokrotnie Zarząd Główny zaznaczył konieczność takiego poparcia, co też w tegorocznym preliminarzu uwzględniono.

W szczególności Oddział Lwowski rozpoczął i znacznie posunął naprzód budowę schroniska w Gorganach w Jalu, 4½ km na południe od Osmołydy. Jest nadzieja, że w bieżącym roku schronisko będzie mogło być oddane do użytku turystów. Dzięki swemu położeniu będzie ono doskonałym punktem wyjścia na szczyty Gorganów. Za ten wielki wysiłek energii i pracy należy się Oddziałowi Lwowskiemu szczerze uznanie i poparcie.

Oddział Stanisławowski doprowadził pod dach budowę schroniska na Zaroślaku pod Howerlą. Znaczenie tego schroniska jest doniosłe i należy się spodziewać, że wszystkie Oddziały P. T. T. poprą prace Oddziałów Beskidowych. Odnośnie wniosków zostaną przedłożone Zjazdowi Delegatów w porozumieniu z powyższymi Oddziałami.

Istniejące od kilku lat na czechosłowackiej części Śląska cieszyńskiego w Orłowej Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid Śląski“, liczące kilka tysięcy członków przeważnie ze sfery robotniczej i rolniczej, zgrupowanych w 48 miejscowych „Sekcjach turystycznych“, przystąpiło do budowy własnego schroniska na szczycie Kozubowej.

Zarząd Główny P. T. T. na posiedzeniu w dniu 13 lipca 1925 r. w Zakopanem, uchwalił szereg wniosków mających na celu poparcie działalności powyższego Towa-

rzystwa, z których najważniejsze są następujące: staranie się o subwencje dla tego Towarzystwa i przydział drzewa, przyznanie ulg w schroniskach dla członków Beskidu Śląskiego z prawem wzajemności i wprowadzenie w publikacjach stałej rubryki dla informacji o Beskidzie Śląskim.

Ponadto Zarząd Główny pragnąc przyjść z pomocą materialną „Beskidowi Śląskiemu“ wydaje cegiełki na powyższy cel, które zostaną rozesłane Oddziałom, Kołom i Sekcjom P. T. T. z prośbą gorącą o zebranie jaknajwiększej ilości ofiar. Nie potrzeba zaznaczać, jakie znaczenie dla ludności polskiej po stronie czeskiej ma tego rodzaju placówka kultury polskiej i że moralnym obowiązkiem Polaków jest powyższe Towarzystwo jak najusilniej poprzeć.

W r 1925 przeprowadzono znaczną część znaczenia szlaków w Tatrach według nowego systemu, opracowanego przez przewodniczącego komisji dla robót w górach Dra W. Goetla, tak, że pozostały do wyznaczenia tylko okolice doliny Kościeliskiej i grupy Czerwonych Wierchów. Nadto przeprowadzono szereg napraw i remontów w szlakach i ulepszeniach Orlej Perci i Zawratu. Znaczenie wykonywali studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego pp. Dobrowolski i Kowenicki.

Zarząd Główny nie ustawał w zabiegach uzyskania dogodnych połączeń kolejowych ze stacjami, stanowiącymi punkty wyjścia dla wycieczek turystycznych, oraz zniżek kolejowych. Na razie uzyskano w okresie zimowym 33% zniżki jazdy koleją dla wycieczek zbiorowych.

Z chwilą wejścia w życie konwencji turystycznej powyższe ulgi kolejowe będą ważne na cały rok dla wycieczek złożonych najmniej z 10 osób.

Rzeczą przyszłego Zarządu będzie wywalczyć dalsze ulgi w postaci zniżek indywidualnych, ewentualnie zniżonych biletów powrotnych dla członków naszego Towarzystwa.

Jak w latach poprzednich członkowie Towarzystwa korzystali z 50% zniżek cen za noclegi we wszystkich schroniskach P. T. T., żony członków z 25% zniżki, tudzież z prawa pierwszeństwa przy zajmowaniu noclegów.

Na podstawie układu turystycznego P. T. T. z klubem Czechosłowackich turystów, członkowie obu powyższych Towarzystw korzystali z ulg w schroniskach, będących własnością tychże po obu stronach granicy na zasadzie wzajemności.

Na ogół należy stwierdzić wielkie wzmoczenie w ostatnim czasie uprawnień członków, co niezawodnie przyczyni się do wzrostu ich liczby.

Szkolne wycieczki zbiorowe korzystały jak dotychczas z ulg, przysługujących członkom P. T. T., o ile chodzi o noclegi w halach turystycznych. Ruch wycieczek szkolnych, zwłaszcza pod względem organizacji i kierownictwa, nie został dotychczas uregulowany. Sprawa ta, zarówno ze względu na cele turystyki, jak też z uwagi na ochronę przyrody jest ważną i przyszedł Zarząd niezawodnie przypomni władzom szkolnym wniesiony w tej sprawie memoriał.

W sezonie letnim 1925 przebywały w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem 3 wycieczki zagraniczne: wycieczka duńska kopenhaskiej szkoły handlowej pod przewodnictwem Prof. Rasmusena złożona z 25 osób, wycieczka amerykańska licząca 34 osób i czechosłowacka w liczbie 34 osób. Zarząd Dworca w Zakopanem otrzymał z Ministerstwa Spraw Zagranicznych podziękowanie za gościnne przyjęcie wycieczki duńskiej.

Pozatem bawiło w Dworcu Tatrzańskim kilka wycieczek krajowych. Ruch turystów w schroniskach tatrzańskich był na ogół w ubiegłym roku słaby, najważniejszą przyczyną tego zjawiska było przesilenie gospodarcze w naszym państwie.

Zarząd Główny P. T. T. uchwalił przekazać Wydziałowi Wykonawczemu do przeprowadzenia następujące wnioski:

Należy wpłynąć na poszczególne Oddziały posiadające schroniska w Tatrach, aby:

- 1) wprowadziły ceny noclegów proporcjonalnie do ich jakości i dopilnowały, aby nie było pod tym względem wyzysku turystów ze strony dzierżawców.
- 2) powierzały zarząd w pełni dzierżawę swych schronisk ludziom, mogącym udzielić chociażby najbardziej zasadniczych informacji turystycznych odnośnie do najbliższej okolicy danego schroniska.
- 3) zaopatrzyły swe schroniska w sprzęt ratowniczy.
- 4) starały się o sprężystą administrację i sprawną obsługę turystów.
- 5) starały się o estetyczny wygląd schronisk tak zewnątrz, jak i wewnątrz, a także ich najbliższego otoczenia.

3. PARKI NARODOWE NA POGRANICZU POLSKO-CZESKOSŁOWACKIEM, KONWENCJA TURYSTYCZNA Z CZECHOSŁOWACJĄ I ASOCJACJA SŁOWIAŃSKICH TOWARZYSTW TURYSTYCZNYCH.

O sprawach tych, przełomowego znaczenia dla Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, informują osobne artykuły w tym tomie „Wierchow“, wobec czego dział ten w sprawozdaniu opuszczamy.

4. OCHRONA PRZYRODY.

Od szeregu lat zagadnienia ochrony przyrody wysunęły się na czoło ideowych zamierzeń Towarzystwa. Najwybitniejsi członkowie P. T. T. znani zarówno jako pierwszorzędni turyści, jak też na polu pracy naukowej, należą do Sekcji ochrony Tatr. Wymienić tu wypada przede wszystkim pp. Prof. J. G. Pawlikowskiego, St. Sokołowskiego, Szafera, W. Goetla, Prof. M. Świerza, Dyr. K. Stryjeńskiego, Majora B. Romaniszyna, X. Humpolę i wielu innych.

Liczne publikacje, artykuły w pismach periodycznych, odczyty i niestrudzona praca członków Sekcji na polu uświadamiania społeczeństwa o konieczności ochrony przyrody na podstawie najnowszych studiów tego zagadnienia przez wybitnych uczonych Europy i Ameryki sprawiły, że postulaty Sekcji Ochrony Tatr zyskują coraz szersze koła zwolenników w naszym społeczeństwie i że pod względem ujęcia tego problemu i rozmiarów projektowanych parków natury Polska wyprzedza inne państwa europejskie.

Pierwszym krokiem na drodze realizacji tych projektów są rozpoczęte już z obu stron przygotowawcze prace.

Jak już wyżej wspomniano, trudności w realizacji tych projektów są znaczne, ale skład Państwowej Komisji Ochrony Przyrody i naszej sekcji Ochrony Tatr uzasadnia nadzieję, że sprawa będzie z całą energią forsowana i że w najbliższych latach to wielkie dzieło zostanie pomyślnie dokonane.

Na drodze, wiodącej do powyższego celu, powstają ustawicznie liczne przeszkody, nad których usuwaniem musi Towarzystwo czuwać. W zeszłym roku doszło do wiadomości Towarzystwa, że pewna spółka góralska zamierza wystawić gospodę turystyczną przy Czarnym Stawie Gąsienicowym. Nie chcąc dopuścić do takiego zeszcpecenia tej perły przyrody tatrzańskiej, Towarzystwo rozpoczęło rokowania w tej sprawie z interesowanymi góralsami i zwróciło się do kompetentnych władz z memorjałem w tej sprawie, a nadto interwenjowało w Województwie krakowskim. Akcja powyższa jest w toku i jest nadzieja, że zostanie załatwiona w myśl życzeń P. T. T. i obustronnych interesów. Dążeniem Towarzystwa jest sprawę tę załatwić ugodowo, aby nie wytworzyć dysharmonji między Towarzystwem i innymi współwłaścicielami Hali Gąsienicowej.

Zarząd Główny rozważał dalej sprawę zamknięcia drogi kołowej, prowadzącej przez Brzeziny na Halę przynajmniej w pewnej znaczniejszej odległości od schroniska.

Wreszcie wyłoniła się sprawa zniesienia Tymczasowej Komisji Uzdrawiskowej w Zakopanem i projekt przyjęcia przez gminę Zakopane agend tejże Komisji.

Towarzystwo mając na oku jedynie swoje ideowe cele i dążenia, wniosło w tej sprawie memoriał do Ministerstwa Robót Publicznych i Ministerstwa Wyznań i Oświaty, do Gen. Dyrektora Służby Zdrowia, Ministra Osieckiego, Komisji Uzdrawiskowej, gminy Zakopane, Województwa Krakowskiego i Tymczasowego Wydziału Samorządowego, w którym domaga się przed jakąkolwiek organizacją opieki nad uzdrawiskami tatrzańskimi:

1) zatwierdzenia przedłożonego Ministerstwu Robót Publicznych planu regulacyjnego Zakopanego.

2) wydania przepisów budowlanych dla Okręgu Sanitarnego tatrzańskiego.

3) wprowadzenia w życie rozporządzenia z dnia 1. X. 1924 r. Nr. 89 Dz. Ust. o Okręgu sanitarnym dla całych polskich Tatr, a zwłaszcza o powołanie stałych rzeczoznawców w sprawach ochrony przyrody, rozbudowy miejscowości tego Okręgu Sanitarnego i opieki nad kuracjuszami i ruchem turystycznym.

Sprawa ta najniepotrzebniej wywołała dużo hałasu w Zakopanem. Jest jednak nadzieja, że przy dobrej woli interesowanych czynników będzie ku ogólnemu zadowoleniu załatwioną przy życzliwym i wybitnym współdziałaniu Województwa Krakowskiego.

Na razie zaznaczyć należy, że na skutek wniesionego memoriału projekt regulacji Zakopane został częściowo przez Ministerstwo Robót Publicznych zatwierdzony.

Towarzystwo zwróciło się do tego Ministerstwa dodatkowo z prośbą o wydanie jaknajruchlej przepisów budowlanych dla tatrzańkiego Okręgu Sanitarnego. Równoległe pracowały również poszczególne Oddziały w kierunku ochrony przyrody. Przedewszystkiem należy podnieść usiłowania Oddziałów wschodnich, a zwłaszcza Stanisławowskiego, zmierzające do zapobieżenia niszczeniu kosodrzewiny w Karpatach wschodnich przez przedsiębiorstwa prywatne wyrabiające olejek terpentynowy, oraz do uchwalenia przez Sejm ustawy przeciw szpeceniu krajobrazu przez wznoszenie nieestetycznych budowli. Projekt tej ustawy wzorowany na ustawie niemieckiej został rozesłany przez Oddział Stanisławowski kołom poselskim celem poddania tej sprawy pod obrady Sejmu.

Dalsze szczegóły prac Towarzystwa na polu ochrony przyrody zawarte są w osobnym sprawozdaniu Sekcji Ochrony Tatr.

5. WYDAWNICTWA.

Uchwałą ostatniego Zjazdu Delegatów uznane zostały „Wierchy“, wydawane dotychczas staraniem Oddziału Lwowskiego P. T. T., za urzędowy organ Towarzystwa. Zarówno szata zewnętrzna jak też i treść zawarta we wszystkich trzech rocznikach tego wydawnictwa świadczy chlubnie o staranności i wysokiej kulturze redakcji.

Niestety wysoka cena tego rocznika i niezaangażowanie interesujących się tem wydawnictwem sfer turystycznych sprawiły, że kosza wydawnictwa nie pokryły się ze sprzedaży i wobec tego Zarząd Główny przystąpił do finansowania wydawnictwa wraz z firmą Altenberg we Lwowie i Oddziałami P. T. T. na ustalonych we wzajemnym porozumieniu zasadach.

W grudniu 1926 r. rozpoczęło Towarzystwo wydawanie kwartalnika p. t. „Przegląd Turystyczny“ jako oficjalnego organu Twa, który otrzymują wszyscy członkowie P. T. T. bezpłatnie. Z chwilą reorganizacji Twa okazało się niezbędnym wydawanie takiego periodycznego pisma, informującego członków o bieżących sprawach i działalności Twa, obejmującej obecnie już 19 oddziałów, o ważniejszych wydarzeniach w złączonych asocjacji Twach Słowiańskich i wogóle w kołach turystycznych całego kulturalnego świata. Redakcja „Przeglądu Turystycznego“ kierowała komisja złożona z pp. prof. Dr. Walerego Goetla i prof. Kazimierza Sosnowskiego; redaktorem był p. Stanisław Fächer.

W dotychczasowych 4 numerach umieszczono bardzo interesujące i doskonale napisane artykuły pp. Jarosława Mühlmanna „O Klubie Czeskosłowackich turystów“, prof. Walerego Goetla „O robotach w górach P. T. T.“, Dr. Szatkowskiego „O turystyce młodzieży akademickiej“, prof. K. Sosnowskiego pt. „Przyszłość narciarstwa polskiego, a Beskidy Zachodnie“, Dr. M. Orłowicza „O literaturze turystycznej Polski w ostatnim dziesięcioleciu“ i t. d. Poza tem zawierał „Przegląd“ obfitą część informacyjną, obejmującą najważniejsze uchwały Zarządu Gł., sprawozdania oddziałów i sekcji, uprawnienia członków, przebieg tworzenia się konwencji turystycznej z Czechosłowacją i Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych i inne drobniejsze wydarzenia i informacje.

Z powodu trudności finansowych Zarząd Gł. zawiesił na razie wydawanie w bieżącym roku „Przeglądu turystycznego“ i wznowi je z chwilą poprawy sytuacji.

W roku 1925 wzięło Twa udział w wystawie w Grenoble we Francji, na którą wysłało dwie mapy plastyczne Tatr, zbiór publikacji i kilkadziesiąt powiększeń fotograficznych zdjęć z gór polskich. Ministerstwo Robót Publicznych subwencjonowało wydanie albumu „Góry Polskie“, z przeznaczeniem na powyższą wystawę. Przesyłka jednak z powodu wysokiego cła od tego rodzaju publikacji wróciła nie doręczona. Na życzenie Min. Robót Publ. zostanie 1000 egzemplarzy powyższego albumu przesłanych naszym konsu- latom i różnym Towarzystwom zagranicznym, w celach propagandy.

Reszta egzemplarzy tego wydawnictwa, przeznaczona do dowolnej rozsprzedaży, jest do nabycia po cenie 5 zł.

6. RÓŻNE SPRAWY.

Od czasu reorganizacji Twa przez utworzenie poszczególnych oddziałów, zrealizowanie celów Twa w szczegółach spadło na barki poszczególnych oddziałów. Dotyczy to zwłaszcza propagandy ruchu turystycznego, odczytów, wycieczek i t. p. W pracy tej

brali udział również niektórzy członkowie Zarządu Gł., a przede wszystkim prof. Dr. W. Goetel, prof. Dr. M. Świerż, Dr. M. Orłowicz, prof. K. Sosnowski i inni.

Na terenie poszczególnych Województw powstały w ostatnich czasach wojewódzkie komisje turystyczne, które utrzymują gdzieniegdzie bardzo ściśle stosunki z naszymi w Twem za pośrednictwem odnośnych oddziałów, zwłaszcza na szczególne wyróżnienie zasługuje działalność komisji Stanisławowskiej.

W ubiegłym roku ukazały się 2 części oczekiwanego z niecierpliwością przez turystów przewodnika po Tatrach, Janusza Chmielowskiego i Dr. M. Świerż, oraz przewodnika po Beskidach Zachodnich prof. K. Sosnowskiego, wszystkich wybitnych członków Wydziału P. T. P., przy współdziałaniu P. T. T.

Stacja meteorologiczna funkcjonowała w Zakopanem podobnie jak w poprzednich latach, a nadto nabyła przyrządy do badania natężenia promieni słonecznych, do zakupna których przyczyniło się również Two skromną subwencją.

Z dniem 1 listopada 1925 r. została uruchomiona w schronisku P. T. T. na Babiej Górze stacja meteorologiczna staraniem ruchliwego Oddziału P. T. T. w Żywcu. Znaczenie tej stacji dla narciarzy jest wielkie i dlatego należy powitać z uznaniem jej urządzenie.

W dniach od 10 do 16 sierpnia 1925 urządził Zarząd Gł. wspólnie z Oddziałem Zakopiańskim „Tydzień Tatrzański“ w Zakopanem celem zaznajomienia szerokich kół naszego społeczeństwa z zadaniami i pracami P. T. T. oraz zasilenia funduszy Two na roboty w górach. W pierwszym dniu tego tygodnia po nabożeństwie odprawionem w kościele parafjalnym przez proboszcza X. Tobolaka na intencję P. T. T., zaniechany od wybuchu wojny. Po zagajeniu przez Prezesa P. T. T. wygłosił prof. Dr. W. Goetel referat o dzisiejszym stanie i pracach P. T. T. Nad referatem tym wywiązała się dłuższa dyskusja, poczem po wyrażeniu hołdu pamięci Władysława Zamojskiego, poparto gorąco myśl utworzenia Parku Natury w Tatrach i uchwalono energiczny protest przeciw zamierzonej budowie prywatnego schroniska przy Czarnym Stawie Gąsienicowym. Nadto uchwalono szereg rezolucji donoszących się do spraw ochrony przyrody górskiej i żywotnych kwestji Zakopiańskiego uzdrowiska. Wreszcie zwrócono się do Zarządu Gł. P. T. T. o uzyskanie odpowiednich zniżek kolejowych, autobusowych i t. p. dla członków Towarzystwa.

Część tygodnia Tatrzańskiego od 11 do 14 sierpnia objęła najważniejsze punkty programu tj. odczyty wybitnych prolegentów, o nader interesujących tematach w połączeniu z wycieczkami popularno-naukowemi. W szczególności wygłosili odczyty pp. prof. Dr. W. Goetel „O powstaniu i budowie geologicznej Tatr“ i prof. Dr. Sokołowski „O naturze lasu górskiego“. W związku z tymi odczytami odbyła się pod kierunkiem powyższych profesorów wycieczka do Doliny Strażyskiej i Białego. Następnie wygłosili prof. Dr. Wacław Roszkowski i prof. Dr. Janusz Domaniewski odczyty o „świecie zwierzęcym Tatr“, poczem odbyła się wycieczka krajoznawcza do Groty Magóry pod kierownictwem p. T. Zwolińskiego.

Dalej wygłosił p. Dr. M. Świerż odczyt p. t. „Zdobycie Tatr“, a następnie odbył się kurs wspinania z użyciem liny w górach pod kierownictwem Dr. M. Świerża.

Wreszcie jak zwykle wielką atrakcją stanowił odczyt prof. D. J. G. Pawlikowskiego p. t. „Dawne postacie Zakopiańskie“. Odczyt ten wygłoszony z wielkim urokiem, okraszony znaczną dozą wytwornego humoru, przeniósł w wyobraźni słuchaczy w one dawne dobre czasy Zakopiańskie, gdy nowoczesna międzynarodowa kultura nie zdołała jeszcze wyprzeć rodzimej kultury podhalańskiej. Po odczycie licznie zebrana publiczność urządziła prelegentowi owacje.

Resztę tygodnia tatrzańskiego zajęła zbiórka uliczna w kawiarniach, restauracjach i pensjonatach, podwieczorek w ogrodzie Dworca P. T. T. urozmaicony muzyką 3 pułku strzelców podhalańskich, koszami szczęścia, tańcami góralskimi i t. p. oraz zebranie towarzyskie z tańcami w salach pensjonatu „Warszawianka“, zaszczyczone obecnością zagranicznych wyższych oficerów zwiedzających Tatry po manewrach.

Zaznaczyć należy tutaj, że Zarząd pensjonatu „Warszawianka“ odstąpił Twu lokal na powyższą zabawę bezpłatnie, a muzyka 3 p. strzelców podhalańskich bezinteresownie grała zarówno na podwieczorku w Dworcu P. T., jak też na zabawie w „Warszawiance“.

Two spotkało się przy urządzeniu Tygodnia tatrzańskiego z życzliwym poparciem wszystkich miejscowych czynników i prasy. Miejscowe organa prasy periodycznej umieściły chętnie dostarczone im programy i artykuły.

Z wielkiem uznaniem należy podnieść wydanie przez Redakcję „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“, osobnego obszernego dodatku zawierającego szereg artykułów wybitnych autorów w związku z Tygodniem Tatrzańskim.

Mimo to wszystko efekt finansowy Tygodnia Tatrzańskiego był znacznie słabszy niż w roku poprzednim, co przypisać należy przesileniu gospodarczemu w kraju

Dochód brutto wyniósł 3.525— zł.
a netto 2.258— zł.

W ubiegłym sezonie letnim bawił P. Prezydent Wojciechowski powtórnie w Zakopanem z okazji otwarcia wielkiego sanatorium nauczycielskiego. Poświęcenia gmachu dokonał członek P. T. T. X. J. Humpola. Przy uroczystości tej delegatami P. T. T. byli pp. Major B. Romaniszyn i Inż. K. Stryjeński.

W końcu należy wspomnieć, że w styczniu b. r. urządziło w Krakowie Towarzystwo Geologiczne, przy współdziałaniu Towarzystwa Geograficznego, Towarzystwa przyrodników im. Kopernika i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego obchód ku czci Staszica.

Tak się przedstawia ogólny obraz działalności Zarządu Gł. w roku sprawozdawczym. Nie wdając się w ocenę, o ile Zarząd Gł. sprostał swemu zadaniu, zauważyć należy, że Two okazało w tym roku wielką żywotność, która rokuje pomyślne nadzieje na przyszłość.

W Krakowie, dnia 15 kwietnia 1926 r.

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego:

Sekretarz:
Dr. Emil Stolfa mp.

Prezes:
Inż. Jan Czerwiński mp.

Zamknięcie rachunków Zarządu Głównego oraz preliminarz dochodów i wydatków patrz str. 210—213.

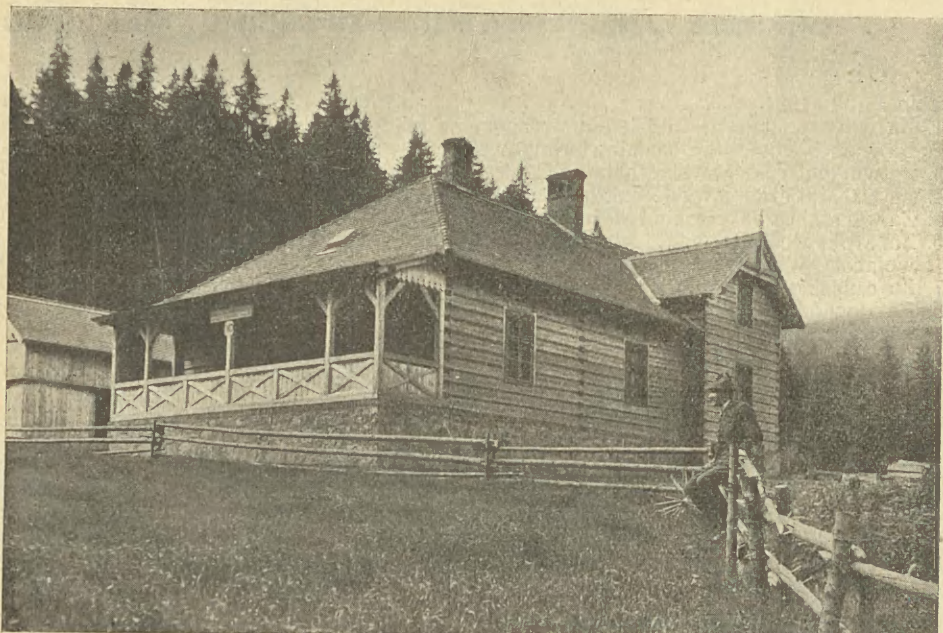
Sprawozdanie

Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z działalności oddziałów w r. 1925 zestawione na podstawie nadesłanych sprawozdań.

Oddział Babiogórski w Żywcu, założony 14 maja 1905 r. Rok ubiegły zaznaczył się w Oddziale wyteżoną pracą. Wyznaczono 120 km ścieżek turystycznych, w tem dwie zupełnie nowe, ustawiono 12 tablic drogowskazowych. Prócz tego zostało wynalezionych wiele grot, z których jedną partję, t z. „Zbójnickie Groty“, udostępniono. W dziale schronisk dokonano rozbudowania schroniska na Babięj Górze, które zyskało nową kuchnię i pokój dla członków Zarządu, przyczem stara kuchnia została zamieniona na suszarnię. Otwarcia dobudowy, dokonano dnia 16 sierpnia 1925 r., przy udziale około 200 turystów. Urządzenie wewnętrzne zwolna lecz stale się powiększa i ulepsza. W tegorocznym sezonie letnim gościło schronisko około 3000 turystów, przyczem najsilniejszą frekwencją dopisał Żywiec. W schronisku Oddziału pod Piłskiem zaznaczył się sezon letni obecnością około 500 turystów, a to z powodu słabej jeszcze reklamy. Zato sezon zimowy dopisze o wiele lepiej, choćby ze względu na wybitnie narciarski typ schroniska. Schronisko na Babięj Górze, zostało otwartem po raz pierwszy, przez całą zimę. Przy schronisku funkcjonuje stacja meteorologiczna, założona w schronisku z początkiem listopada 1925 r., składa się z aneroidu, termometru maksymalnego i zwykłych, hygrometru oraz anemoskopu.

Począwszy od 1 listopada 1925, wysyłała stacja tygodniowe perjodyczne komunikaty, a to do Zarządu Oddziału Babiogórskiego w Żywcu, do Zarządu Głównego P.T.T. w Krakowie, jakoteż do redakcji „Polonii“ w Katowicach. Ponadto korzystali z niej narciarze i turyści zimowi, którzy w liczbie około 100 zwiedzili Babią Górę.

Zima w roku 1925/26, odznaczała się na Babięj Górze przebiegiem stosunkowo dość lekkim. Miesiące grudzień i styczeń były okresem silnych wiatrów pñ.-zachodnich, burz śniegowych, jakoteż płytkiego pokładu śniegu. Dopiero luty, marzec i pierwsza połowa kwietnia zaznaczyły się stosunkowo dość dobrą pogodą i pokładem śniegowym



Schronisko pod Pilskiem (1557 m), Oddziału Babiogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego w Żywcu.

Schronisko zostało otwarte z wiosną 1924 roku. Położone na znacznej wysokości pod przełęczą Glinną, o kilkaset metrów od granicy polsko-czechosłowackiej, jest otoczone zewsząd lasami, przez które prze-wija się nad brzegiem potoku Glinnego szosa z Żywca do Czechosłowacji. Z przed schroniska roztacza się widok na potężną kopułę Pilska, jakoteż na poczynające się stąd pasmo babiogórskie.

Prócz werandy posiada schronisko 2 obszerne sale sypialne z kuchenką i całym urządzeniem we-wnętrznem. Zawiadowcą jest starszy gajowy Biernat (ost. pocz. Jeleśnia). Wiedzie stąd główny szlak Beskidowy (biało-czerwono-biały), w dwie strony: Na szczyt Pilska (2 godz.) i do W. Górki, jakoteż na Babią Górę (6 godz.). Grupa Pilska jest najlepszym terenem narciarskim w całym Beskidzie Zachodnim, co w połączeniu z dojazdem szosą do schroniska, czyni ją idealną ostoją dla turystyki zimowej.

przenoszącym 2 metry grubości. Jako najniższą temperaturę zanotowano przed schroni-
skiem —26°5' C.

W bieżącym sezonie letnim zobowiązał się krakowski Instytut Geograficzny zmon-
tować w schronisku trzeciorzędną stację meteorologiczną. W związku z tem zostanie
obecna stacja meteorologiczna przeniesiona do schroniska Oddziału Babiogórskiego pod
Pilskiem, które ubiegłej zimy wysyłało również komunikaty meteorologiczne do Oddziału
Górnośląskiego P. T. T. w Katowicach.

Od 1 maja do 12 września b. r. wydaje stacja babiogórska miejscowe prognozy
meteorologiczne w każdą niedzielę i święto, jakoteż w razie goszczenia w schronisku
liczniejszych wycieczek turystycznych.

Dnia 25 lutego b. r. została założona w prywatnem schronisku Marji Sikorowej
na Magórcie, 933 m, nad Żywcem, stacja turystyczna Oddziału Babiogórskiego.

Członkowie P. T. T. korzystają w powyższej stacji z niższych cen za noclegi,
jakoteż posiadają wyłącznie dla siebie zarezerwowany pokój.

Powyższa stacja turystyczna posiada przedewszystkiem wielkie znaczenie dla nar-
ciarzy, a to ze względu na doskonałe tereny ćwiczebne, leżące tuż obok, jakoteż dla
turystów letnich, urządzających okrzęzne wycieczki po Beskidzie Małym.

Zamknięcie rachunkowe ksiąg Zarządu Gł. Polskiego

Przychody

Saldo z roku 1924	2.727'84
1. Za wpisowe należne Oddziałom wpłacone w biurze P. T. T. w Zakopanem	527'—
2. Za wpisowe należne Oddziałowi Krakowskiemu wpłacone w biurze P. T. T.	155'—
3. Za wkładki członkowskie należne Centrali wpłacone w biurze w Krakowie ¹⁾	9,680'35
4. Za wkładki członkowskie należne Centrali wpłacone w biurze w Zakopanem ¹⁾	3.138'—
5. Za wkładki członkowskie należne Oddziałom wpłacone w biurze w Zakopanem	1.698'75
6. Za wpisowe i wkładki członkowskie należne Oddziałowi Krakowskiemu wpłacone w biurze P. T. T. Kraków	1.803'60
7. Za czynsz ze schroniska przy Morskiem Oku należne Oddziałowi Krak.	2.682'50
8. Za dochód z Dworca Tatrzańkiego w Zakopanem:	
a) z noclegów	2.287'61
b) z czynszów (biblioteka)	690'—
c) z wpływów na inwestycje	570'—
d) z restauracji turystycznej	340'09
e) z Tygodnia Tatrzańkiego	3.525'—
f) z wycieczek i zabaw	977'30
9. Za dochód ze Szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem	679'18
10. Za dochód ze sprzedaży odznak (biuro Kraków)	92'50
11. Za dochód ze sprzedaży odznak (biuro Zakopane)	161'—
12. Za dochód z wydawnictw (biuro Kraków)	191'70
13. Za dochód z wydawnictw (biuro Zakop.)	124'50
14. Ze sprzedaży paszy w schronisku w Roztoce	35'—
15. Za subwencje i dary:	
a) z Ministerstwa Robót Publi.	5.000'—
b) z Zrzeszenia Górnośl. Przemysłowców węglowych	200'—
c) od p. Wielowiejskiego	20'—
	5'220'—
16. Za zaliczkę z Ministerstwa Robót Publicznych na pokrycie kosztów wystawy w Grenoble	5.000'—
17. Za pokryte rachunki dłużne Zakop. z zaliczki otrzymanej z Zarządu Głównego	8.313'70
18. Za wpływy na roboty w górach	250'—
19. Za otrzymane pożyczki:	
a) przez biuro Krak.	14,012'—
b) „ „ Zakop.	5.730'—
	19.742'—
20. Za osiągnięte procenta z lokaty gotówki w bankach	17'58
21. Za różne wpływy:	
a) Biuro Krak.	762'35
b) „ Zakop.	1.972'09
	2.734'44
Razem	73.364'64

Kraków, dnia 14 kwietnia 1926 r.

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego:

Sekretarz:

Prezes:

Dr. Emil Stofa mp.

Inż. Jan Czerwiński mp.

¹⁾ Uwaga: Oprócz kwot powyżej pod 3 i 4 podanych, uznano z tytułu wzajemnego obrachunku: Oddział Poznański z kwotą	244'80
Oddział Stanisławowski z kwotą	108'—
Nadto z tytułu subwencji: potrącono z wkładek należnych Centrali dla Oddziału Stanisławowskiego kwotę	150'—
dla Oddziału Zakopiańskiego kwotę	457'—
Łączny wpływ wkładek wynosi zatem	13.778'15

Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie za rok 1925.

<i>Rozchody</i>			
1.	Za zwrot wpisowego Oddziałom	139	—
2.	Za " wkładki	365	—
3.	Za wydatki administracyjne biura P. T. T. w Krakowie	4.323	01
4.	Za wydatki administracyjne biura P. T. T. w Zakopanem	4.295	68
5.	Za pokryte wydatki administracyjne Oddziału Krakowskiego	711	98
6.	Za pokryte wydatki Oddziału Krakowskiego na schronisko p. M. Okiem	6.076	—
7.	Za wydatki na utrzymanie oraz rozbud. Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem:		
	a) konserwacja	534	—
	b) inwestycje (pokryte przez biuro Krakowskie)	1.400	—
	c) " " Zakopiańskie	17.787	79
	d) na "Tydzień Tatrzański"	1.266	40
		20.988	19
8.	Za wydatki na zakupno ruchomego inwentarza:		
	a) dla biura P. T. T. w Krakowie	23	—
	b) " " " w Zakopanem	1.920	20
		1.943	20
9.	Za wydatki na roboty w górach:		
	a) biuro P. T. T. w Krakowie	866	11
	b) " " " w Zakopanem	1.054	73
		1.920	84
10.	Za wydatki na wydawnictwa		5.080
11.	Za wypłacone Oddziałom i sekcjom subwencje: ¹⁾		
	a) Oddziałowi Stanisławowskiemu	750	—
	b) " Kołomyjskiemu	150	—
	c) " Pienińskiemu	100	—
	d) " Lwowskiemu	250	—
	e) " N. Tarskiemu	200	—
	f) " Zakopiańskiemu	250	—
	g) " N. Sądeckiemu	100	—
	h) " Sekcji Ochrony Tatr	200	—
	i) " Stacji meteorologicznej	100	—
		2.100	—
12.	Za pokryte koszta wystawy w Grenoble	5.045	88
13.	Za przesłane zaliczki do biura P. T. T. w Zakopanem	8.313	70
14.	Za spłacane pożyczki: a) przez biuro Krakowskie 3.030—; b) przez biuro Zakop. 1.700—	4.730	—
		36	89
15.	Za prowizje i koszta manip. banków		
16.	Za spłacone procenta od pożyczek: a) przez biuro Krak. 2.103'16; b) przez biuro Zakopiańskie 770—	2.873	16
17.	Za niewyrównanie wierzytelności z r. 1924	615	67
18.	Za różne wydatki: a) biuro w Krak. 1'912'95; b) biuro w Zakop. 141'75	2.054	70
Saldo:	a) gotówka w kasie PTT. w Krakowie 766'59; w Zakopanem 80'99; lokata gotówki w P. K. O. 440.14; w B. G. K. 206'60	1.494	32
		<u>Razem</u>	<u>73.364</u>

Komisja Kontrolująca sprawdziła i znalazła zgodność z dowodami kasowymi:

J. Fischer mp.

W. Skórczewski mp.

¹⁾ Uwaga: Oprócz subwencji wyżej pod 11. wymienionych potrąceń z należności Centrali: dla Oddziału Stanisławowskiego kwotę 150—
dla Oddziału Zakopiańskiego kwotę 457—

Razem 607—

Suma wydatków na subwencje wynosi zatem 2.707—

Preliminarz dochodów i wydatków Głównego Zarządu 1926

Dochody.

I. Z w y c z a j n e.

Złote

1) Wkłádki członków dla centrali (w kwocie osiągniętej w r. 1925 okrągło)	13.800	
2) Czynnz ze schroniska w Roztoce (zredukowany zeszlóroczny czynnż w kwocie 2.200 zł.)	1.500	
3) Dochód z Dworca Tatrzańkiego (w zeszlórocznej wysokości okrągło):		
a) z noclegów	2.300	
b) z restauracji	700	
c) z czynszu za lokal Biblioteki	700	
d) wycieczki, zabawy	1.200	
e) z dodatku na inwestycje w Dworcu od członków zamiejscowych wpisujących się w Zakopanem	600	
f) rózne	700	
4) Dochód z czynszu za lokal Szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem	1.200	
5) Dochód z Tygodnia Tatrzańkiego w Zakopanem (w zeszlórocznej wysokości okrągło)	2.000	
6) Zwrot za lokal i administrację od Oddziału Krakowskiego P. T. T.	700	
7) Subwencja od Tymczasowej Komisji Uzdrowiskowej w Zakopanem	1.000	
8) Rózne	500	
	Razem	26.900

II. N a d z w y c z a j n e.

1) Pożyczka hipoteczna zaciągnąć się mająca	35.000	
2) Odsetki od pożyczki udzielić się mającej:		
a) Oddziałowi Lwowskiemu P. T. T. w kwocie 3.500 zł. za pół roku po 20% w stosunku rocznym	350	
b) Oddziałowi Stanisławowskiemu PTT. w kwocie 3.000 zł. jak pod a)	300	
	Razem	35.650

III. N i e p e w n e.

Dalszy wpływ z wkładek członków dla Centrali obliczony na podstawie podanej przez Oddziały ilości członków w r. 1925 w wysokości nie wpłaconej przez Oddziały w r. 1925, a mianowicie od Oddziału:

a) w Warszawie	za	695	członków	à	6 zł.	= 4170 zł.
b) w Katowicach	"	1585	"	"	6	= 9510
c) w Cieszynie	"	318	"	"	3	= 954
d) w Nowym Targu	"	61	"	"	3	= 183
e) w Stanisławowie	"	63	"	"	3	= 189
f) w Kołomyży	"	33	"	"	3	= 99
g) w Kielcach	"	30	"	"	6	= 180
h) w Szczawnicy	"	40	"	"	3	= 120

Razem	15.405	
	Suma	77.955

Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie na rok.

Wydatki.

I. Zwyczajne.	Złote
1) Roboty w górach	1.000
2) Subwencje:	
a) Oddziałowi P. T. T. w Zakopanem	500
b) " " w N. Targu	250
c) " " w Tarnowie	200
d) " " w Kołomyji	300
e) " " w Żywcu	250
f) Tow. „Beskid Śląski“ w Orłowej	400
g) Sekcji Ochrony Tatr	200
h) Sekcji Turystycznej	200
i) nagroda wędrowną dla zawodnika narciarskiego	300
3) Wydatki administr. biura P. T. T. w Krakowie (w zeszłorocznej wysokości	4.400
4) Wydatki administr. biura P. T. T. w Zakopanem (w zeszłorocznej wysokości	4.400
5) Konserwacja Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem	200
6) Wydawnictwa:	
a) Przegląd Turystyczny (2 zeszyty)	1.000
b) Subwencja dla „Wierchów“	1.000
7) Asekuracja od ognia budynków Towarzystwa	700
8) Podatki	300
9) Cele naukowe	200
10) Wydatki reprezentacyjne	500
11) Różne	500
	Razem
	16.800

II. Nadzwyczajne.

1) Pożyczka dla:	
a) Oddziału P. T. T. we Lwowie, na roboty w górach	3.500
b) " " w Stanisławowie na roboty w górach	3.000
2) Koszt zaciągnięcia pożyczki	1.000
3) Spłata długów Zarządu Głównego P. T. T. okrągło	29 500
4) Procent od pożyczek	7.500
	Razem
	44.500

III. Niepewne.

Fundusz na spłatę długów P. T. T. i dalsze subwencje dla Oddziałów	14.970
Fundusz rezerwowy	1.685
	Suma
	77.955

Kraków, dnia 15 kwietnia 1926 r.

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego:

Sekretarz:

Dr. Emil Stolfja mp.

Prezes:

Inż. Jan Czerwiński mp.

Członków liczy Oddział około 200. — Na polu organizacji należy wspomnieć o utworzeniu Koła Oddziału w Białej, Delegatury w Zawoju i Komisji dla robót w górach w łonie samego Oddziału. Oddział wydaje swój własny Rocznik, i prowadzi gorliwą propagandę, pamiętając, że ciąży na nim obowiązek reprezentowania nawszpanialszej części Beskidu Zachodniego.

Wydatki Oddziału wynosiły w roku ubiegłym około 4000 zł; w następnym roku przystępuje Oddział Babiogórski do stawiania pod szczytem Piłsko nowego schroniska.

Wycieczek oddziałowych, urządzono 3, z tych jedną na Piłsko, a 2 na Babią Górę. Obie wycieczki cieszyły się frekwencją. Od 15 maja 1926 r. jest egzaminowanym przewodnikiem po paśmie Babiej Góry p. Rupert Gancarczyk ze Zawoju. Opłata dzienna 5 zł i całkowite utrzymanie, ewentualnie strawne w kwocie 2 zł. — Przewodnik posiada urzędową książeczkę, wydaną przez Oddział Babiogórski, do której każdy używając go, winien się odpowiednio wpisać. — Zamówienia należy kierować pod podanym powyżej adresem, oznaczając dokładnie dzień, godzinę i miejsce, w którym przewodnik ma na wycieczkę oczekiwać. Przy Oddziale istnieje Koło Narciarzy, które urządza liczne wycieczki i kursy w sezonie zimowym.

„Bal Beskidowy w Żywcu“. Staraniem Oddziału Babiogórskiego P. T. T. i jego Koła narciarzy, odbył się w Żywcu 9 stycznia b. r. „Bal Beskidowy“. Bal, urządzony w salach Sokoła, zgromadził najwytworniejszą publiczność z Żywca i okolicy.

Skład Zarządu Oddziału Babiogórskiego na rok 1926/27 jest: prezes inż. Mieczysław Mączyński, wiceprezes inż. Stanisław Fox, sekretarz inż. Wiktor Fucik, skarbnik dyr. August Pawluszkiwicz, członkowie: dyr. Antoni Waśniowski, Michał Augustynowicz, prof. Stanisław Merta, ks. major Miodoński, Wojciech Dobosz, prof. Józef Braszka i Władysław Midowicz.

Sekretarz:	Delegat dla schronisk:	Prezes:
<i>Inż. Fucik w. r.</i>	<i>W. Midowicz w. r.</i>	<i>Inż. Mączyński w. r.</i>

Koło w Białej Oddziału Babiogórskiego P. T. T. W dniu 5 marca u. b. założono za inicjatywą Oddziału Babiogórskiego, miejscowe Koło w Białej.

Zebrań organizacyjnych Koła poprzedził odczyt prof. gimn. Józefa Braszki, o „Podróżach Staszica po Beskidzie i Tatrach“, ilustrowany licznymi przezroczkami.

Prezesem Koła wybrano prof. Braszkę, do Zarządu weszli: prof. S. Merta, prof. A. Biega, ks. mjr. Miodoński i dr. L. Chrapczyński.

Założone Koło, będące ważną placówką kresową, okazuje stosunkowo wielką żywotność. Po urządzeniu serji odczytów, cieszących się liczną frekwencją, zajmuje się ono obecnie organizowaniem wycieczek w okoliczne góry podczas dni świątecznych. Liczba członków Koła przenosi setkę, uczestników około 150.

2. Oddział w Cieszynie P. T. T. założony w r. 1909 jako „Beskid Śląski“ połączył się w r. 1921 z Towarzystwem Tatr. Siedzibą Oddziału jest Cieszyn. W łonie Oddziału istnieje: Sekcja narciarska i Koło w Bielsku. — Członków 558. Oddział posiada schronisko na Stożku. Schronisko ma jedną salę noclegową i 9 pokoi na 20 łóżek, nadto 20 sienników. Ogółem może nocować 40 osób. Schronisko jest prowadzone przez dzieżawcę. — W r. 1925 przeprowadzono roboty i adaptacje w schronisku kosztem 5.400 zł.

Członkowie Oddziału P. P. Sowa i Małysz własnym kosztem wyznaczyli drogę ze Stożka do Istebnej i na Kubalonkę, długości około 17 km.

Skład Wydziału w r. 1925: Dr. Jan Galicz prezes, Karol Buzek zast. prez., Jerzy Cienciala sekr., Wincenty Zajac, Jerzy Zydek, Karol Grycz, Józef Grzybowski, Dr. Stanisław Udziela, Stanisław Sowa, ks. Jan Szurowski, Franciszek Świątkowski, Jan Małysz. — Wydział odbył 7 posiedzeń. — Dochód w r. 1925 — 8.245 zł. Rozchód w 1925 — 8.245 zł. Wkładka udziałowa wynosiła 6 zł. Subwencja Minist. Rob. Publ. wynosiła 1.000 zł. Subwencja Rady Województwa Śląskiego 1.000 zł. Długi Oddziału wynoszą 1.900 zł.

Oddział odbył konferencję z Oddziałem Górnośląskim i Żywieckim w Bielsku w sprawie stanowiska wobec „Beskidenerverein“ i wziął udział w konferencji międzyoddziałowej w Cieszynie.

Koło w Bielsku sprawozdania nie nadesłało.

3. Oddział Czarnohorski P. T. T. w Kołomyi założony w r. 1878.

W r. 1925 liczył Oddział 76 członków. Posiada własne schronisko „Dworek Czarnohorski“ w Worochcie. — Schronisko 6 pokojowe z 2 kuchniami, 21 łóżek, prowadzone we własnym zarządzie. W roku 1925 przeprowadzono remont tegoż schroniska kosztem 2615 zł.

Z powodu wydatków na dworek Worochcie, robót w górach nie prowadzono. Urządzono 3 wycieczki.

Oddział rozpoczął odbudowę zniszczonego „Dworku letniego“ w Worochcie. Z pożyczki 4.000 zł zakupiono materiał drzewny, a po otrzymaniu drugiej raty pożyczki przystąpi się do skończenia budynku. — Skład Wydziału w r. 1925: Piątek Franciszek, prezes, Schindler Marceli, wiceprezes, Schindler Wilhelm, skarbnik, Śmigowski Ignacy, sekretarz, Chudzikiewicz Włodzimierz, Szeligowski Karol, Żrebecki Leon, Korzeniowski Jan, Arbesbauer Emil, Heleniak Marjan, Janiszewski Ignacy, Hofbauer Henryk czł. honorowy P. T. T. Odbyto 12 posiedzeń Wydziału, 2 posiedzenia Komisji turystycznej, 7 Komisji budowlanej, 5 posiedzeń ścisłego Zarządu.

Dochody Oddziału wynosiły 10.213 zł. Rozchody wynosiły 8.774 zł. Wkładka członkowska wynosiła 7·50 zł, zniżona następnie do 5 zł. — Oddział posiada długi w kwocie 500 dolarów użytych na remont „Dworku Czarnohorskiego“ i 4.000 zł, pobrane na odbudowę „Dworku letniego“.

4. Oddział P. T. T. „Gorce“ w Nowym Targu założony w r. 1920 liczył w r. 1925 — 64 członków.

Oddział posiada duże schronisko na Turbaczu z wielką halą noclegową, z 2-ma dużymi pokojami, kuchnią, werandą, mogącimi pomieścić na razie około 25 osób.

Mimo wspaniałego położenia, przecudnej panoramy Tatr i idealnych terenów narciarskich, schronisko nie cieszyło się w ubiegłym roku frekwencją na jaką zasługuje, toteż Oddział znajduje się w ciężkiej sytuacji finansowej, która nie pozwala mu na dalsze adaptacje.

Wyznaczono ścieżkę z Nowego Targu przez Kowaniec do schroniska i na szczyt Turbacza.

Skład Wydziału był następujący: Śp. Dr. Zygmunt Wasiewicz, prezes, Józef Rams, wiceprezes, Czaja Józef, skarbnik i Danikiewicz Franciszek sekretarz. Nadto Dworski Franciszek, Rajski Józef, Drużbacki Franciszek, Dr. Türschmidt Wilhelm, Chodorowicz Józef.

Oddział posiada długi w wysokości 3000 zł, a to za roboty stolarskie i ciesielskie przy budowie schroniska.

5. Oddział Górnośląski P. T. T. w Katowicach założony d. 29 marca 1924.

Posiada następujące Koła miejscowe: 1) Bielszowice, Józef Wiaterek, prezes, 2) Rybnik, Roman Górski, 3) Mysłowice, Edmund Korfanty, 4) Ruda, Jan Bąk, 5) Mikołów, Jan Kużak, 6) Królewska Huta, Ryszard Jeglitzka, 7) Dąbrowa Górnicza, Józef Ferch, 8) Radzionków, ref. Trembaczewski, 9) Wodzisław, Stefan Krystek. — Oddział liczył w r. 1925 — 1858 członków i posiada własne schronisko na Baraniej przy źródłach Wisły prowadzone we własnym zarządzie.

W roku ubiegłym wyznaczono następujące ścieżki: a) Ze szczytu przez Skrzyczne i grzbietami na Baranią do schroniska Wisły; b) Z Węgierskiej Górki obok schroniska przy źródłach Wisły do Istebnej i na Stożek; c) Z Miłówki do schroniska przy źródłach Wisły; d) Ze schroniska do źródeł Wisły.

Skład Zarządu Wydziału był następujący: Wicewojewoda Zygmunt Żurawski, prezes, Klemens Wnukowski, wiceprezes, Aleksander Zbislawski, sekretarz, Antoni Kęsa, skarbnik, Dr. Bogusław Parczewski, Urban Sojka, Bolesław Mroczkowski, Stefanja Wojciechowska, Halina Seydzianka, Jan Stawski, Dr. Leopold Tchórzewski, Edmund Korfanty, Henryk Gambiec. — Wydział odbył 18 posiedzeń. — Długi Oddziału wynoszą około 7.500 zł.

6. Oddział P. T. T. w Jarosławiu sprawozdania nie nadesłał.

7. Oddział P. T. T. w Kielcach sprawozdania nie nadesłał.

8. **Oddział P. T. T. w Krakowie.** Oddział Krakowski założony od 1923 roku posiada Koło akademickie; organizuje się Sekcja narciarska. Członków, którzy wpłacili wkładkę liczył 628, w tem 71 członków Koła akademickiego. — Skład Zarządu Oddziału był następujący: Prezes inż. Jan Czerwiński, wiceprezes Dr. Adam Lardemer, sekretarz Dr. Emil Stofa, skarbnik dyr. Józef Dorawski, bibliotekarz dyr. Tadeusz Dropiowski. Członkowie Wydziału: Dr. Jan Nowicki, prof. Dr. Walery Goetel, inż. Stanisław Krawczyk, Mieczysław Białkowski, Stefan Porebski, prof. Kazimierz Sosnowski, Dr. Kazimierz Piotrowski, prof. Franciszek Sykutowski, Józef Warski, kap. Władysław Ziętkiewicz.

Dochody Oddziału wynosiły 6.800 zł.

Działalność Oddziału ograniczała się w roku ubiegłym do przeprowadzenia w schroniskach przy Morskiem Oku następujących adaptacji: Na poddaszu w miejscu wspólnej hali turystycznej wybudowano 3 większe ubikacje, mieszczące 16 łóżek dla turystów, oraz 1 pokój dla służby. Wprowadzono oświetlenie gazoliną, kupiono 25 łóżek sprężynowych z nowymi materacami i nową pościelą, kosztem 6.000 zł. Powymieniano przegnite belki i deski na werandzie, oraz na balkonach. W starym schronisku przeprowadzono kamienne poprawki budynku oraz zaopatrzono prycze w nowe koce i poduszki. Schroniska powyższe dzierżawił jak w roku poprzednim p. Teofil Janikowski. Delegatem Oddziału i Zarządu Gł. P. T. T. przy Morskiem Oku był p. Dr. Jan Nowicki, który podobnie jak w latach poprzednich udzielał informacji, przyjmował wycieczki, reprezentował P. T. T. wobec gości i wykonywał nadzór ze strony Oddziału nad gospodarką schronisk.

Na rok 1925 ustalono ceny noclegów w nowym schronisku dla nieczłonków 5 zł, dla członków 50%, a dla żon członków 75% tej ceny. W starym schronisku cena noclegu dla nieczłonka wynosiła 2 zł, dla członka 50%, dla żony członka 75% tej ceny. Młodzież szkolna płaciła w starym schronisku ceny członkowskie.

Członkom P. T. T. zastrzeżono prawo pierwszeństwa w zajmowaniu noclegów do godz. 9 wieczór. Biblioteka Oddziału była otwarta cały rok, na ogół korzystano z niej jednak niewiele osób. Biblioteka liczy dzieł i map 693, ponadto zawiera ładny zbiór rycin, albumów, fotografie, klisz i przeźrocz.

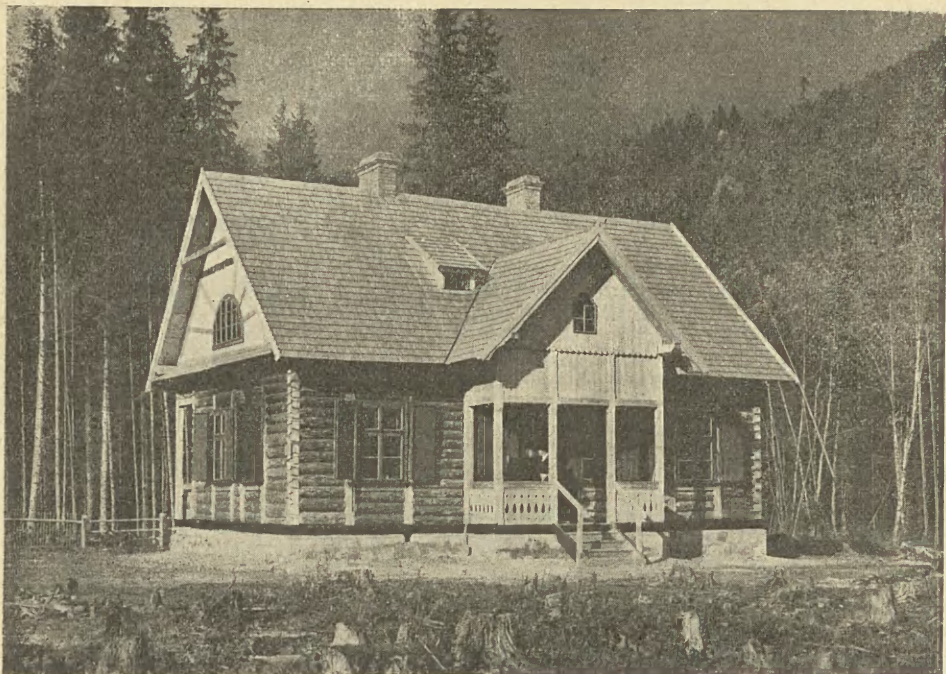
Członkowie Zarządu Oddziału brali żywy udział w pracach Zarządu Głównego, wskutek czego działalność Oddziału w kierunku urządzania odczytów i wycieczek, oraz prowadzenia propagandy celów Towarzystwa, niesłusznie mogłaby się uważać za zbyt niską. — W rzeczywistości część pracy wykonanej przez Zarząd Główny przypisać członkom Oddziału Krakowskiego.

9. **Oddział P. T. T. we Lwowie.** Oddział Lwowski założony został w r. 1921. Członków, którzy wpłacili wkładkę za rok 1926 liczył 144. W roku sprawozdawczym Oddział przystąpił do budowy schroniska w Ryzarni za Osmołodą, w centrum Gorgan. Schronisko z drzewa, obliczone na 27 łóżek. Pod budowę Wydział wydzierżawił w lasach rządowych 1.200 sążni² gruntu na lat 25.

Dnia 9 października 1926 r. odebrali przedstawiciele Lwowsk. Oddz. T. T. od przedsiębiorcy gotowy już budynek schroniska. Ruch wycieczkowy ze względu na słoine lato, był słaby. Oddział zorganizował cztery wycieczki szkolne we wschodnie Karpaty, z udziałem od 40 do 80 osób w każdej. — Poza tem Oddział urządził zebranie agitacyjne celem zjednoczenia taterników we Lwowie, z odczytem Dra R. Kordysa na temat: „Czy Fröhlich był na Łomnicy?“. Członek Zarządu prof. J. G. Pawlikowski wygłosił odczyt w „Tygodniku Zakopiańskim“.

Skład Wydziału był następujący: przewodniczący dyr. Piotr Panek, zastępca prof. Adam Lenkiewicz, sekretarz Dr. Adam Tomaszewski, skarbnik Stanisław Czołowski, Członkowie Wydziału: prof. Dr. Adolf Chybiński, inż. Maks. Dudryk, prof. Dr. Z. Klemsiewicz, red. Dr. R. Kordys, prof. Al. Medyński, prof. R. Nałęcki, Władysław Niedenthal, prof. Dr. J. G. Pawlikowski.

Staraniem Oddziału wyszedł tom III „Wierchów“. Skład redakcji: Naczelny redaktor prof. Dr. J. G. Pawlikowski, członkowie: Dr. A. Chybiński, Dr. Rom. Kordys i Bronisław Romaniszyn. Na mocy umowy z Zarządem Głównym „Wierchy“ zostały organem całego Towarzystwa.



Schronisko „na Jalu“ Lwowskiego Oddziału Pol. Tow. Tatr. w Gorganach.

Schronisko znajduje się w dolinie rzeki Łomnicy po jej prawej stronie przy stacji kolejki leśnej w t. zw. Ryzarni w odległości 54 km od stacji kolejowej w Broszniowie na linii Stryj—Stanisławów. Nowa placówka turystyki leży w pobliżu domku gajowego w uroczym zakątku górskim zwanym Jala i stanowi, dzięki centralnemu położeniu w Gorganach, znakomity punkt wyjścia na wszystkie najwyższe i najpiękniejsze szczyty tego pasma, a to na Sywułę (1836), Wysoką (1805), Ihrowyszcze (1815), Gorgan, Popadę, Parenki, Grofę i t. d., tak, że każdy z tych szczytów można wygodnie zwiedzić w ciągu jednego dnia i wrócić na noc do schroniska. Budynek schroniska drewniany, wykonany bardzo solidnie, składa się z trzech ubikacji dolnych a to: sali jadalnej, dużej sypialni i kuchni oraz trzech większych i jednego małego pokoiku w mansardzie t. j. razem siedem ubikacji i dwie werandy i obliczony jest na 25 łózek. Uroczyste poświęcenie schroniska odbędzie się na wiosnę 1927 r.

W druku znajduje się mapa Gorganów Zachodnich, opracowana przez prof. A. Lenkiewicza.

Oddział miał przychodu zł 3.621'87, — rozchodu 3.563'02, — pozostałość kasowa zł 58'85.

W dochodach jest subwencja Min. Rob. Publ. w kwocie zł 1.000 — i subwencja Zarządu Głównego T. T. w kwocie zł 200. — Stan zadłużenia wynosi 1.200 zł.

Adam Lenkiewicz
wiceprezes.

11. Oddział Nowosandecki P. T. T. „Beskid“ w Nowym Sączu założony w r. 1907 jako odrębne Towarzystwo złączył się w r. 1907 z Tow. Tatrzańskim. Posiada jedno niezagospodarowane schronisko pod Jaworyną, będące w zarządzie Koła krynickiego. Schronisko to posiada 5 miejsc noclegowych. Nadto zostało uruchomione staraniem Oddziału z dniem 1 lipca u. r. schronisko noclegowe w Pieninach. Znajduje się ono w wiejskim domu, wydzierżawionym od magistratu miasta Nowego Sącza przy moście na Dunajcu między Szczawnicą a Krościenkiem. Posiada 2 izby i 13 łózek z po-

ścielą, nadto po skuteczniejszej naprawie dachu będzie na strychu miejsce dla zbiorowych wycieczek.

Oddział nowosandecki utworzył z dniem 1 kwietnia 1926 r. własne biuro w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej l. 37. Biuro otwarte jest we wtorki i piątki od godz. 6—7 wieczór, pozatem w miarę potrzeby.

W ostatnim roku staraniem Oddziału wyznaczono główny szlak Beskidowy na przestrzeni Krościenko-Dzwonkówka-Prehyba-Rogacz i Żabowska Hala-Rynek i 5 szlaków pobocznych razem 48 km, poprawiono 15 km. Sporządzono szkice orientacyjne. Koszta tych robót wyniosły 593 zł. Urządzono kilka wspólnych wycieczek i odczytów. Zarząd w którego skład wchodził PP. Feliks. Rapf jako prezes, Roman Lazarowicz, skarbnik, Jerzy Majewski, sekretarz, odbył 10 posiedzeń i 3 posiedzenia Komitetu Wykonawczego.

Suma przychodu wynosi 4956 zł — rozchód 3228 zł.

Wkładka roczna wynosi 9 zł, akademicka 6 zł, studencka 3 zł. Oddział otrzymał subwencję 100 zł od Zarządu Głównego na roboty w górach.

„Koło Krynickie“ powstało 18 października 1924, posiada 63 członków. Koło zarządza schroniskiem na Jaworzynie, urządza wspólne wycieczki i utrzymuje biuro informacyjne. Suma dochodów Koła wynosi 4.052 zł. — rozchódów 3.854 zł. Długi wynoszą 773 zł. Sekcja narciarska tego Koła urządziła zawody o mistrzostwo Krynicy, 2 kursy narciarskie, 4 wycieczki, oraz zajmowała się konserwacją skoczni.

Sekcja narciarska oddziału w Nowym Sączu powstała w r. 1909, posiada 33 członków i rozwija się pomyślnie.

12. Oddział Pieniński P. T. T. w Szczawnicy założony w r. 1885, reorganizowany w r. 1925.

W r. 1925 posiadał 40 członków. W sezonie letnim prowadzi gospodę w Pieninach w schronisku im. Sienkiewicza, które wydzierżawia. — Z robót w górach wykonano galerję żelazną na Trzech Koronach i balustradę na Sokolicy, oraz znaczenie ścieżek wspólnie z Oddziałem tarnowskim.

Zarząd Oddziału składa się z 7 członków i odbył w r. 1925 — 6 posiedzeń. Wkładka na rzecz Oddziału wynosi 2 zł. Oddział otrzymał od Zarządu Głównego subwencję w wysokości 200 zł.

13. Oddział P. T. T. w Poznaniu. Poznański Oddział P. T. T. został założony 31 stycznia 1921 i ma swoją siedzibę w Poznaniu. Tworzy się Koło Akademickie, a w jesieni powstanie przygotowana już Sekcja narciarska.

W roku 1925 liczył 193 członków. — Znaczenie i naprawę ścieżek w Dolinie Chochołowskiej i Kościeliskiej wykonano kosztem zł 363.50.

Skład Wydziału obecnego jest następujący: Przewodniczący Oddziału Dr. Tadeusz Smoluchowski w Poznaniu ul. Chełmońskiego 8; zastępca przewodniczącego: prof. Dr. Antoni Jakubski, Uniwersytet, Wjazdowa 1, sekretarz: słuch. medyc. Kamiński, Kiekrz przy Poznaniu, skarbnik: Marjan Niemierkiewicz w Poznaniu, plac Wolności 12, bibliotekarz: prof. Dr. Stanisław Dedio w Poznaniu, ul. Matejki 38, inni członkowie Wydziału: prof. Dr. Stanisław Dobrzycki, sędzia Bolesław Gardulski, inż. Zygmunt Hetper, ks. Kozłowski, inspektor Mroczkowski. — Wydział odbywał co miesiąc jedno posiedzenie.

Kasa wykazuje przychód w kwocie zł 3090.42 (w tem zł 338.77 przeniesionych z r. 1924), a rozchód w kwocie zł 2180.94.

Wkładka wynosiła do 15 czerwca 1925 — 8 zł, później 10 zł.

Działalność Oddziału szła w pierwszej linii ku spopularyzowaniu Tatr i taternictwa w Wielkopolsce, urządzono w tym celu szereg odczytów wspólnie z Poznańskim Oddziałem Polsk. Tow. Krajoznawczego; mówili prof. Dr. Dedio o „Wędrówkach w wysokich Tatrach“, Dr. T. Smoluchowski o „Wędrówkach po Dolomitach Włoskich“, ten sam o „Technice chodzenia po górach“, inż. Zygmunt Hetper o „Dolinie Chochołowskiej i Kościeliskiej w Zachodnich Tatrach“, Dr. T. Smoluchowski o „Wędrówkach w Grupie Grossglocknera w Wysokich Taurach“, prof. Dr. Dedio o „Uroczych zakątkach Tatr“, prof. Dr. E. Niezabitowski o „Faunie Tatrzańskie“, w roku 1926 mieli odczyty: Dr. T. Smoluchowski o „Papieżu Piusie XI. jako alpinście“, inż. Z. Hetper o „Poznańskich narciarzach u źródeł Wisły“, prof. Dr. St. Dobrzycki o „Legendzie Tatr“, wreszcie prof. Br. K. Stecki o „Przedwiośniu w Tatrach“. Prawie wszystkie wykłady były bogato ilustrowane przezroczami i cieszyły się liczną frekwencją.

14. **Oddział P. T. T. w Stanisławowie** założony w r. 1923 w grudniu — posiada 149 członków.

Oddział rozwijał działalność w grupie Czarnohory i części Gorganów. Prace Oddziału w terenie służy przedewszystkiem w kierunku znaczenia szlaków i ścieżek górskich. W r. 1925 wyznaczono: *a)* główny szlak z Błotka do Jabłonicy, obok Mikulinki do Worochty, przez Kiczere do Kukul i przez Krywe, Hedje, Koźmierkę na Howerlę, około 38 km, znaki biało-czerwono-białe; *b)* z Worochty na Howerlę przez Ardzeludź, Forestzerenkę, Zaroślak, około 21 km, znaki żółto-białe; *c)* z Worochty na Kityłówkę przez Deszerenkę, około 12 km, znaki zielono-białe; *d)* z Tatarowa na Błotek, 8 km, znaki zielono-białe; *e)* z Błotka na Chomiak, 5 km, znaki biało-czerwono-białe; *f)* z Dory na Czarnohorzec przez Kamienną, Klewę, Zaklewę, 18 km, znaki żółto-białe; *g)* z Dory na Makowicę, 8 km, znaki czerwono-białe; *h)* z Jaremcza na Makowicę, 6 km, znaki żółto-białe; *i)* z Diłka na Rokietę drogą wojskową, zbudowaną w czasie wojny światowej, 18 km, znaki zielono białe; *j)* z Mikuliczyna na Leszniów przez Halę Ilkowską, 12 km, znaki żółto-białe.

Równoległe ze znaczeniem szlaków przeprowadzono z wielkim nakładem prac i nakładu finansowego budowę schroniska na Howerli, które będzie doskonałą i obszerną podstawą dla turystyki polskiej w Beskidzie Wschodnim.

Oddział umieścił szereg tablic orientacyjnych na ważniejszych stacjach kolejowych w dolinie Prutu.

Żywy udział brał Oddział w pracach Stanisławowskiej Komisji turystycznej, która pracowała nader sprężyście. W Komisji tej oraz u władz miejscowych i centralnych rozwijał Oddział żywą działalność celem ochrony przyrody w Beskidzie Wschodnim, a w szczególności ochronę kosodrzewiny, niszczonej barbarzyńsko przez eksploatację na olejki.

Oddział współpracował z Oddziałem lwowskim i stanisławowskim celem uzgodnienia prac w Beskidzie Wschodnim.

15. **Oddział P. T. T. w Tarnowie** założony w maju 1924 — liczył w r. 1925 50 członków.

W r. 1925 wyznaczono 12 szlaków górskich kosztem 2400 zł. Skład Wydziału: ks. Gadowski Walenty, prezes, Studnicki Mieczysław, zastępca prezesa, Piękoś Karol, sekretarz, Dr. Emil Cerewicz, Eugenjusz Kirschner, skarbnik, Wiktor Arway, Bogusław Sadowski, Maurycy Godowski, Stanisław Siwek. — Wydział odbył 8 posiedzeń.

Suma Dochodów 811 zł — rozchodów 2.400. — Wkładka wynosi 10 zł. Oddział otrzymał 210 zł od Oddziału Pienińskiego.

16. **Oddział P. T. T. w Warszawie** założony w r. 1919, liczył w roku 1925 951 członków. Posiada własne i we własnym zarządzie prowadzone schronisko na Hali Gąsienicowej na 120 łózek. W ubiegłym roku wydano na wykończenie schroniska około 70.000 zł.

W skład Wydziału wchodził: Prezes Stanisław Osiecki, wiceprezes Stefan Makarczyk, sekretarz Jan Jaroszyński, zast. Bohdan Dzięciołowski, skarbnik Adam Konopczyński, zast. Antoni Ojrzyński, Jarosław Chełmiński, Wacław Dąbrowski, Kazimierz Drewnowski, Mieczysław Dobija, Julian Jenike, Mieczysław Orłowicz, Jan Rzewnicki, Aleksander Schiele, Konrad Wernik. Odbyło się 6 posiedzeń Zarządu i 7 posiedzeń Prezydium.

Wkładka członka wynosiła 12 zł, dla akademików 10 zł. Subwencja Min. Robót Publicznych wynosiła 10.000 zł, Założenie Oddziału około 70.000 zł.

17. **Oddział P. T. T. w Wilnie** założony 28 maja 1924 r., liczył członków 60. Z powodu znacznej odległości od Tatr Oddział nie urządził wspólnych wycieczek, natomiast praca Oddziału skierowała się ku zyskiwaniu i skupianiu miłośników Tatr. — Do tego celu prowadziły liczne odczyty i pogadanki urządzone przez członków Wydziału, zebrania towarzyskie i licejne klubowe, wreszcie prenumerata czasopism turystycznych i założenie biblioteki.

Skład Wydziału: przewodniczący Dr. Tadeusz Czeżewski, zast. przew. Witold Wołański, sekretarz Jerzy Lande, skarbnik Piotr Hniedzewicz, bibliotekarz Michał Brensztejn, Benedykt Binkowski, Janusz Dłużniakiewicz, Dr. Stefan Kempisty, Marjan Niemczynowicz.

Wydział odbył 3 posiedzenia. Suma przychodu 895 zł., rozchód 638 zł. Wkładka oddziału wynosiła 250 zł., dla akademików 1 zł.

18. **Oddział P. T. T. w Zakopanem.** — Sprawozdania nie nadesłał.

Kraków, dnia 15 kwietnia 1926.

Za Główny Zarząd Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego:

Sekretarz:

Prezes:

Dr. Emil Stofa mp.

Inż. Jan Czerwiński mp.

Sprawozdania

Sekcji P. T. T. za lata 1925 i 1926.

1. **Sekcja Ochrony Tatr.** — Działalność Sekcji rozpoczęła się w jesieni 1925 r. usilną akcją przeciw postawieniu schroniska spółki góralskiej nad Czarnym Stawem. Interwencje w Zarządzie dóbr Kuźnic i Szaflar, w Głównym Zarządzie P. T. T. i w Starostwie Nowotarskiem przyczyniły się niewątpliwie do upadku tego projektu.

Próba sił i znaczenia Sekcji Ochrony Tatr była sprawa postawienia mleczarni na Karczmiu przy ścieżce do Hali Gąsienicowej. Dzięki energicznemu wystąpieniu Sekcji Ochrony Tatr, Pol. Tow. Tatrzańskiego i Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Starostwie i Województwie uzyskano nieudzielenie koncesji na tę mleczarnię i rozkaz rozebrania nieprawnie postawionego budynku.

Interwencje Sekcji w Zarządzie dóbr Kuźnice przyczyniły się do rozebrania starej restauracji w dol. Kościeliskiej. W sprawie wyboru miejsca i wyglądu mającego powstać nowego budynku Sekcja zastrzegła sobie wydanie opinji.

W sprawie wydobycia granitu w Kuźnicach Sekcja przyjęła do wiadomości stanowisko i zastrzeżenia Delegata państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Kłusownictwo w górach i nieustające niszczenie kruszców, szarotek i kosodrzewiny wywołują częste interwencje Sekcji w Starostwie. Życzliwe stanowisko WP. Starosty w Nowym Targu jest dużą pomocą w naszych usiłowaniach, ale zachłanność letników na kwiaty górskie i brak odpowiednich ustaw hamuje nasze wysiłki.

W sprawie otwarcia nowej mleczarni przy ujściu doliny Za Bramką, Sekcja wypowiedziała się odmownie, uważając, że jedna mleczarnia przy wejściu do doliny jest wystarczająca.

Zachodzące wypadki pijaństwa woźniców przy schroniskach, nieporządki w najbliższym otoczeniu schronisk P. T. T., wywołały interwencję Sekcji w Zarządzie Głównym i wydanie odpowiednich przepisów.

Wzmocniona Straż górską obywatelska patrolowała w górach interwenjując przeszło 100 razy w różnych wypadkach niekulturalnego zachowywania się turystów.

W związku z projektem umieszczenia tablicy pamiątkowej ku czci turysty, który zginął pod Małym Kozim, Sekcja wypowiedziała się przeciwko umieszczaniu jakichkolwiek tablic pośmiertnych w Tatrach.

Miłą niespodzianką było oczyszczenie z flaszek i puszek Małego Stawku przez Oddział Zakopiański, za co na tem miejscu składamy Zarządowi Oddz. Zakopiańskiemu podziękowanie.

Z radością przyjęła Sekcja Ochrony Tatr zapewnienia członków Oddziału Warszawskiego dane w tym roku, że po skończeniu prac związanych z postawieniem turbiny i budynku gospodarczego przy schronisku na Hali Gąsienicowej Oddział Warszawski przystąpi do uporządkowania zaniedbanego dziś otoczenia schroniska i uprzątnięcia śladów pozostałych z czasów prowadzenia budowy.

Uważając rozpaczliwy stan moreny przy Morskiem Oku za jedną z naglących spraw, Sekcja Ochr. Tatr rozpoczęła jesienią b. r. gruntowne prace, mające w przyszłość doprowadzić do możliwie pierwotnego wyglądu moreny. Podmurowano sypany się stok, ubezpieczono go podłużnymi i poprzecznymi zasiekami, między które sypano ziemię, nawóz i kładziono darni. Z wiosną zasiana będzie trawa i sadzona kosówka i jarzębina. Niestety, morena będzie musiała pozostać przez szereg lat oparkanioną, aby młode

krzewy nie uległy zniszczeniu. Jestto pierwsza próba zalesienia w Tatrach tak zniszczonego stoku. Powyższe prace mogły zostać wykonane dzięki wybitnej pomocy P. nadleśniczego A. Liberaka.

Zapytywana przez Tow. Lotnicze w sprawie powstania lotniska na Olczy Sekcja wypowiedziała się przychylnie.

Posiadając tego roku jak ubiegłych delegaturę Państw. Rady Ochrony Przyrody na terenie Tatr i Skalnego Podhala, Sekcja unormowała swój stosunek do P. R. O. P. ułożeniem statutu, przyjętego i zatwierdzonego przez nią.

Delegaci Sekcji O. T. brali udział w konferencji odbytej w sierpniu b. r. w Zakopanem przy współudziale wojewody Krakowskiego, starosty Nowotarskiego, komisarza klimatycznego, reprezentantów Państw. Rady Ochr. Przyrody, Zarządu P. T. T. i gminy Zakopanego w sprawie uregulowania administracji Zakopanego oraz spraw związanych z turystyką i ochroną przyrody.

Delegat Sekcji był obecny na zjeździe Asocjacji tow. turystycznych słowiańskich w Pradze b. r., gdzie podnoszono wartość idei, dla których powstała Sekcja Ochr. Tatr i zwrócono się do Sekcji o statut nasz, chcąc go użyć na wzór dla założenia podobnych związków w tych państwach.

Sekcja brała udział w zjeździe w Katowicach przez swego delegata i w Tygodniu tatrzańskim, urządzając szereg odczytów przez swych członków.

2. Sekcja turystyczna. — *Rok 1925.* — Od chwili przekształcenia się Sekcji Turystycznej P. T. T. w zamknięty, wszystkich wybitnych taterników polskich w sobie skupiający klub, punkt ciężkości w działalności tejże tkwi w czynnym uprawianiu turystyki wysokogórskiej przez poszczególnych członków Sekcji, zadaniem samego jej Zarządu natomiast jest przede wszystkim kultywowanie życia klubowego między członkami, czuwanie nad czystością idei taternickiej, wydawanie własnego organu i innych publikacji wysokogórskich, a wreszcie — w dalszym rzędzie — współpraca z Zarządem Głównym Towarzystwa Tatrzańkiego w zakresie wszelkich, z rozwojem ruchu turystycznego w Tatrach związanych kwestyj. Z tego powodu sprawozdanie Sekcji Turystycznej rozkładać się musi na dwie części: omówienie osobistej działalności wysokogórskiej członków i zdanie sprawy z poczynąń samego Zarządu. Ponieważ pierwszą z tych działalności scharakteryzowano na innym miejscu niniejszego tomu „Wierchów“, tutaj pozostaje podkreślić, że taternicy polscy przodowali — jak i w innych latach — w ogólnym ruchu turystycznym po Tatrach i że oprócz wycieczek tatrzańskich członkowie nasi dokonali szeregu pięknych wypraw także w Alpach i innych górach Europy.

Z prac związanych z właściwą działalnością Zarządu Sekcji, na pierwszym miejscu wymienić należy ukazanie się — jako wydawnictw S. T. P. T. T., tomu III i IV — pierwszej i drugiej części szczegółowego *Przewodnika po Tatrach Wysokich* w opracowaniu inż. Janusza Chmielowskiego i dra Mieczysława Świerza. Przewodnik ten, rejestrujący cały dorobek taternictwa aż do czasów ostatnich i dzięki temu jakby encyklopedję dróg tatrzańskich przedstawiający, posiada przełomowe znaczenie w polskiej literaturze taternickiej i wypełnia w niej niezmiernie dotkliwą, od chwili wyczerpania się tomów przedwojennego „Przewodnika“ J. Chmielowskiego powstałą lukę. Wydawnictwa organu Sekcji nie udało się kontynuować jako pisma periodycznego, za rok 1925 natomiast wydano — pod redakcją dra M. Świerza — grubszy zeszyt *Taternika*, który zawarł cenne materiały i poraz pierwszy od kresu wojny przyodział się w odpowiednią szatę zewnętrzną. Żywą była działalność publicystyczna członków Zarządu, którzy w szeregu pism zamieścili artykuły na temat alpinizmu i taternictwa, a także działalność odczytowa, objawiona wygłoszeniem w różnych miastach Polski odczytów, treścią z turystyką wysokogórską i jej ideologią powiązanych. Komisja dla spraw przewodnictwa urzędowała, jak zwykle, w zakresie swych zadań. Sprawę organizacji popularnych, pod wodzą przewodników odbywanych wycieczek tatrzańskich przekazano, ze względów technicznych, biuro P. T. T. w Zakopanem, w ramach „Tygodnia Tatrzańkiego“ natomiast urządzono cieszący się dużym powodzeniem kurs wspinania się po skałach i użycia liny w górach. Wobec licznych zązębień, jakie zachodzą pomiędzy ideologią taternictwa a zagadnieniami ochrony krajobrazu Tatr, Zarząd interesował się żywo temi ostatnimi, współdziałając niejednokrotnie w różnych poczynaniach Sekcji Ochrony Tatr P. T. T. (sprawa budowy schroniska nad Czarnym Stawem Gąsienicowym, straż górska, problem Orlej Perci i t. p.).

Delegaci Zarządu Sekcji wzięli czynny udział w zjeździe słowiańskich towarzystw turystycznych, na którym zawiano „Asocjacje“ powyższych zrzeszeń, przyczem Sekcja Turystycznej powierzono opracowanie referatu o współczesnej ideologii turystyki wysokogórskiej. Sekcja utrzymywała przyjazne stosunki z Oddziałami P. T. T., a ponadto z Sekcją Tatarnicką A. Z. S. w Krakowie oraz organizacjami turystycznymi po południowej stronie Tatr.

Wybrany w dniu 22. VIII. 1925 r. Zarząd Sekcji przedstawiał się następująco: *Dr. Mieczysław Świerż* — przewodniczący, *ks. Jan Humpola* — zast. przew., *inż. Janusz Chmielowski*, *dr. Walery Goetel*, *inż. Jan Jaroszyński*, *Jan Gw. Pawlikowski jun.*, *mjr. Bronisław Romaniszyn*, *Adam Sokołowski* i *dr. Marjan Sokołowski* — członkowie Zarządu.

Za Zarząd Sekcji Turystycznej P. T. T.

Sekretarz:

Adam Sokołowski.

Przewodniczący:

Dr. Mieczysław Świerż.

Rok 1926 — Zamieszczenie charakterystyki ruchu tatarnickiego w r. 1926 na innym miejscu niniejszego rocznika „Wierchów“, zwalnia nas od potrzeby poświęcenia tutaj szerszych uwag-omówieniu osobistej działalności wysokogórskiej członków Sekcji Turystycznej w okresie sprawozdawczym, w związku z którą to działalnością pozostaje tylko zaznaczyć, że z powodów walutowych członkom naszym nie było danem podejmować na szerszą skalę wypraw w góry pozatatrzańskie, tak, że cała ich indywidualna inicjatywa skupiła się na skalnych obszarach Tatr.

Z prac, pozostających w łączności z działalnością samego Zarządu Sekcji, ponownie na głównym miejscu wymienić należy wydanie III i IV tomu *Przewodnika po Tatrach Wysokich* pióra inż. J. Chmielowskiego i dra M. Świerża. Tomy powyższe objęły szczyty i przełęcze od Wagi po Przełęcz pod Kopę, w ten sposób więc cała grupa Tatr Wysokich doczekała się poraz pierwszy w polskiej literaturze turystycznej szczegółowego, na najwyszszym stopniu tej gałęzi wiedzy o Tatrach stojącego, opracowania przewodnikowego. Podręcznik spotkał się z dużym uznaniem, przyczem niepodobna przemilczeć faktu, iż prasa obca, zwłaszcza węgierska, odniosła się do wydawnictwa z żywym aplauzem, aniżeli prasa polska. Autorzy otrzymali propozycję wydania „Przewodnika“ w języku czeskim (oprowadza on przecież w znacznej mierze po terenach, należących dzisiaj do Czechosłowacji), nie jest także rzeczą wykluczoną, że dziełko to pojawi się — w pewnym skrócie — w języku niemieckim.

Za rok 1926 przygotowano obszerniejszy materiał do rocznika „Taternika“, podjęto również prace przygotowawcze celem upamiętnienia odpowiednią publikacją przypadającej na rok 1928 rocznicy 25-letniego istnienia Sekcji Turystycznej. W związku z obchodzoną w roku bieżącym setną rocznicą śmierci Stanisława Staszica wygłosił dr. M. Świerż w kilku miastach Polski odczyt o tatrzańskich czynach autora „Ziemiorodzstwa“. P. dr. Walery Goetel i dr. M. Sokołowski rozwinęli żywą działalność odczytową i publicystyczną na temat aktualnych zagadnień tatarnictwa i jego ideologii. Zagadnienia te były także przedmiotem żywych wewnętrznych pogadanek i dyskusyj w łonie Sekcji. W celu ożywienia życia klubowego i wzajemnego zbliżenia się członków, urządzono w sierpniu br. wspólną, 2-dniową wycieczkę w skalne otoczenie Hali Gąsienicowej. Komisja dla spraw przewodnickich funkcjonowała zwykłym swym trybem. Na grobie śp. Bartusia Obrochty Sekcja złożyła osobny wieniec, gremialny też udział wzięła w poświęceniu kapliczki wzniesionej na miejscu zgonu Zmarłego. Sekcja współdziałała w poczynaniach Zarządu Głównego P. T. T. i Sekcji Ochrony Tatr, pozatem w przyjaznych stosunkach pozostawała z towarzystwami turystycznymi po polskiej i południowej stronie Tatr.

Skład wybranego w dniu 21 sierpnia 1926 r. Zarządu Sekcji przedstawiał się następująco: *Dr. Mieczysław Świerż* — przew., *ks. Jan Humpola* — zast. przew., *inż. Janusz Chmielowski*, *dr. Walery Goetel*, *inż. Jan Jaroszyński*, *Zdzisław Ritterschild*, *mjr. Bronisław Romaniszyn*, *Adam Sokołowski* i *dr. Marjan Sokołowski* — członkowie Zarządu.

Za Zarząd Sekcji Turystycznej:

Sekretarz:

Bronisław Romaniszyn.

Przewodniczący:

Dr. Mieczysław Świerż.

3. **Sekcja Narciarska** rozwija swą działalność w dwóch kierunkach, propagandowym i czysto sportowym. Sekcja grupuje w swym klubie najstarszych narciarzy, którzy skupiają znów wokół siebie rzesze młodszych pokoleń narciarskich, starając się o ich rozwój w kierunku techniczno-sportowym. Niezależnie od urządzanych rokrocznie i kilkakrotnie w sezonie zimowym kursów jazdy na nartach dla początkujących, Sekcja Narciarska P. T. T. sprowadziła w 1926 r. słynnego skoczka norweskiego H. Ljungmanna dla zawodników klubów narciarskich w Zakopanem, aby dać im możliwość zasięgnięcia cennych wskazówek w zakresie klasycznych skoków z pierwszorzędnego źródła. Członkowie Sekcji w 1926 r. urządzili grupami kilka wycieczek w góry na nartach; wycieczki te miały na celu nietylko pokonanie przestrzeni w jaknajkrótszym czasie, lecz również i przejście szlaków zimą nieuczęszczanych lub też bardzo mało. I tak 14 marca br. Kaz. Schiele, August Zamojski, Henryk Bednarski i Henryk Mückenbrunn przebywają w 11 godzinach przestrzeń Zakopane — Hala Goryczkowa — Kasprowy Wierch — Hala Gąsienicowa — Zawrat — Dolina Pięciu Stawów Polskich — Gładka Przełęcz — Dolina Wierchcicha — Cicha — Tomanowa Przełęcz — Hala Smytnia — Kościeliska — Zakopane. Dnia 25 marca 1926 roku Kaz. Schiele i Henryk Bednarski w 16 godzin przebywają przestrzeń Zakopane — Hala Goryczkowa — Kasprowy Wierch — Sucha Przełęcz — Wierchcicha — Zawory — Ciemnośmreczyny — Wrota Chałubińskiego — Dolina za Mnichem — Morskie Oko — Świstówka — Opalone — Pięć Stawów Pol. — Zawrat — Hala Gąsienicowa — Zakopane. W tym samym dniu Józef Lankosz i Stanisław Motyka pokonują w 11 godzin przestrzeń Pięć Stawów Pol. — Opalone — Świstówka — Morskie Oko — Wrota Chałubińskiego — Zawory — Cicha Dolina — Cicha Przełęcz — Kasprowy Wierch — Goryczkowa — Zakopane. Dnia 7 kwietnia 1926 roku w 16 godzin przechodzą Motyka Stanisław i Julian przestrzeń Pięć Stawów Pol. — Świstówka — Opalone — Morskie Oko — Wrota Chałubińskiego — Ciemno Śmreczyny — Kopa Koprowa — Cicha — Tomanowa Przełęcz — Ciemniak — Krzesanica — Małołączniak — Kopa Kondracka — Zakopane.

Sekcja narciarska posiada dwa własne schroniska na Hali Pyszej i w Starobociańskiej, służące za podstawę wycieczek zimowych w Zachodnie Tatry.

Sekcja Narciarska urządziła w roku ub. jak i w obecnym sezonie zimowym ślizgawkę w Zakopanem, pragnąc i w tej gałęzi sportu zaszczyścić miejscowej młodzieży zamiłowaniu. Sekcja i jej członkowie dumni mogą być z wyników osiągniętych w zawodach w 1926 r. Nie licząc licznych sukcesów w krajowych konkursach, podnieść należy uzyskanie 3-go miejsca w biegu głównym o mistrzostwo Czechostawacji na 1926 r. w Nowem Mieście (Bujak Franciszek S. N. P. T. T.) i zdobycie rekordu polskiego na skoczni odległość 49'50 m, jednak z upadkiem. W okresie letnim br. urządził S. N. P. T. T. pierwszy bieg okrężny o mistrzostwo Zakopanego, w którym pierwsze miejsce zajął znany biegacz w Polsce Motyka Zdzisław — S. N. P. T. T., zaś w biegu sztafetowym Zakopane — Morskie Oko — Zakopane sztafeta Sekcji Narciarskiej w składzie: Bujak Franciszek, Czech Bronisław, Górski Stanisław, Kądziołka Tadeusz, Motyka Stanisław, Motyka Zdzisław, Michalski Tadeusz, Schiele Aleksander, Schiele Kazimierz, Zaydel Tadeusz zdobyła na własność srebrny puchar fundowany przez Tow. Gimn. „Sokół“ w Zakopanem. W kwietniu 1927 roku obchodzi Sekcja N. P. T. T. 20-letni jubileusz swej działalności sportowej. Uroczystość ta połączona będzie z bogatym programem sportowym i wydaniem nowych, artystycznie wykonanych odznak klubowych. Sekcja N. P. T. T. liczy w b. r. sprawozdawczym 300 członków zwyczajnych, członkami honorowymi Sekcji są: pp. dyr. Barabasz Stanisław, dr. Diéhl Józef, gen. Kuliński Mieczysław, ś. p. Karłowicz Mieczysław, Ritterschild Zdzisław, pułk. Wagner Franciszek i gen. Zaruski Marjusz.

Skład Zarządu S. N. P. T. T. w r. 1926: prezes dyr. Karol Stryjeński, po jego zaś rezygnacji inż. K. Schiele, wiceprezes prof. Mirtyński Zygmunt, sekretarz Bujak Ignacy, członkowie Zarządu: Bujak Franciszek, Ciesielski Tadeusz, Malczewski Rafał, Ritterschild Zdzisław, Zamojski August, Zaydel Tadeusz i Zubek Stanisław.

Protokół

Zjazdu Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, odbytego w dniu 24-go kwietnia 1926 r. w Katowicach w sali Sejmu Śląskiego.

Obecni:

a) Członkowie Zarządu Głównego P. T. T.: prezes Inż. Czerwiński, wiceprezes prof. W. Goetel, sekretarz dr. E. Stolfa, Adam Konopczyński, dr. Jan Nowicki, inż. Janusz Chmielowski, dr. M. Orłowicz, dr. Tadeusz Smoluchowski, E. Kaźmierczak, mjr. Br Romaniszyn, Stefan Porębski, inż. St. Krawczyk.

b) Delegaci Oddziałów i Sekcyj P. T. T.: Imieniem Oddziałów: Krakowskiego: dr. Jan Nowicki; Warszawskiego: dr. M. Orłowicz, Adam Konopczyński, Wł. Konopczyński; Katowickiego: Edmund Kaźmierczak, N. Żorawski; Poznańskiego: dr. Tadeusz Smoluchowski, Władysław Mroczkowski; Lwowskiego: inż. J. Chmielowski; Cieszyńskiego: Kazimierz Srebro, Stanisław Udziela, Wincenty Zajonc; Nowosanddeckiego: prof. F. Rapf, Jerzy Majewski; Żywieckiego: M. Augustynowicz, inż. Wiktor Fucik, I. Braszka; Jarosławskiego: Stefan Porębski; Stanisławowskiego: dr. Waclaw Majewski, Emiljan Bürgel, Kazimierz Wiśniewski; Kołomyjskiego: inż. K. Szeligowski; Zakopiańskiego: dr. M. Świerż; imieniem Sekcyj Turystycznej: J. Chmielowski; Ochrony Tatr: ks. J. Humpola.

Obrazy rozpoczęto o godzinie 11-tej przedpołudniem.

Wiceprezes Oddziału Katowickiego, wicewojewoda Sejmu Śląskiego p. Żorawski wita w serdecznych słowach imieniem Oddziału Katowickiego zebranych przedstawicieli władz, prasy oraz delegatów Oddziałów P. T. T. Dziękuje za przybycie jak również dziękuje przedstawicielom prasy i władz za popieranie P. T. T. Podnosi wielkie znaczenie obecnego Zjazdu, pierwszego w Województwie Śląskiem. Prosi prezesa Czerwińskiego o objęcie prowadzenia obrad Zjazdu.

Prezes Czerwiński wita imieniem Zarządu Głównego P. T. T. zebranych gości i delegatów, dziękuje im za przybycie i za niezwykle życzliwe i czynne popieranie celów P. T. T. Stwierdza ogromną pracowitość i żywotność Oddziału Katowickiego, który w czasie swego niedługiego istnienia zdołał otworzyć schroniska na Baraniej Górze i składa życzenia dalszej pomyślnej pracy. Następnie poświęca wspomnienie pośmiertne śp. dr. Zygmunta Wasiewiczowi, prezesowi Oddziału „Górze“ i śp. M. Gawlińskiej, długoletniej pracownicze biura P. T. T. w Zakopanem, których pamięć uczcili obecni przez powstanie.

Na wniosek prof. Goetla uchwalono nie odczytywać protokołu z ostatniego Zjazdu Delegatów.

Ze względu na to, że sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego i Oddziałów zostało rozesłane wszystkim członkom Zarządu i Oddziałom, odstąpiono od ustnego składania tegoż.

Prezes podnosi niezwykle intensywną pracę całego Towarzystwa, które mimo bardzo ciężkiego położenia gospodarczego wybudowało w ostatnim roku kilka schronisk w górach. Składa Oddziałom gratulacje osiągniętych wyników i wyraża szczególne podziękowanie Oddziałowi Stanisławowskiemu. Wzywa Oddziały do regularnego uiszczania wkładów należnych Zarządowi Głównemu. Imieniem Zarządu Głównego składa najserdeczniejsze podziękowanie prof. W. Goetlowi, któremu P. T. T. zawdzięcza zawarcie konwencji turystycznej z Czechosłowacją oraz jego gorliwym współpracownikiem pp.: dr. M. Orłowiczowi i mjr. Romaniszynowi. Oklaski. Imieniem Zarządu Głównego i Zjazdu Delegatów dziękuje dr. Stolfa za jego mozolną codzienną pracę w biurze. Oklaski. Od-daje głos dr. Stolfa.

Ponieważ zamknięcie rachunkowe zostało rozesłane, przeto dr. Stolfa nie przedstawia ustnie stanu finansowego Towarzystwa. Odczytuje jedynie wniosek Komisji Rewizyjnej w sprawie udzielenia absolutorjum Zarządowi Głównemu.

Prezes Czerwiński otwiera dyskusję nad sprawozdaniem.

Prof. Rapf interpeluje, dlaczego w zamknięciu rachunkowym Zarządu Głównego znajdują się pozycje Oddziału Krakowskiego.

Dr. Stolfa udziela odpowiedniego wyjaśnienia.

Prezes poddaje pod głosowanie wniosek Komisji Rewizyjnej, który zostaje jednomyślnie przyjęty.

Dr. Stolfa przedstawia sprawę wyboru nowych członków Zarządu w miejsce wylosowanych. Proponowani są następujący kandydaci: Jako prezes inż. Czerwiński, jako wiceprezesa prof. W. Goetel, poseł St. Osiecki i w miejsce prof. A. Chybińskiego, który zrezygnował z zajmowanej godności, dr. Wacław Majewski. Jako członkowie Zarządu Głównego: W miejsce dr. A. Raczyńskiego, który zrezygnował, ks. Jan Humpola. Nadto ustępuje wskutek losowania 5 członków Zarządu Głównego a to: prof. Sosnowski, dr. Nowicki, dr. Kordys, dr. Świerz i inż. Stryjeński. Zarząd Główny proponuje ponowny wybór tych samych członków Zarządu Głównego.

Jako zastępcy członków Zarządu Głównego: podpułk. inż. Witold Wolański, inż. Stanisław Krawczyk, Stefan Porębski, Adam Sokołowski, Kazimierz Mischke, Jan Kazimierz Dorawski. Uchwalono przez akklamację.

Dr. Orłowicz imieniem Oddziału Warszawskiego podnosi, że zbyt nisko został zapreliminowany dochód z Dworca Tatrzańskiego jak i czynsz ze Szkoły Przemysłu Drzewnego. Również Oddział Warszawski poleca Zarządowi Głównemu zastanowienie się nad zmianą administracji Dworca Tatrzańskiego.

Co do powyższych interpelacji udziela wyjaśnień prof. Goetel. Na wniosek prof. Świerza uchwalono wstawić do preliminarza P. T. T. subwencję z T. K. U. w takiej wysokości, w jakiej jest wstawiona w preliminarzu T. K. U.

Prof. Rapf popiera wniosek prezesa Czerwińskiego, aby Oddziały wpłacały wkładki regularnie i zauważa, że rozdział subwencji jest niesprawiedliwy. Stawia wniosek, aby w pierwszym rzędzie subwencjonować prace Oddziałów, niezalegających z wkładkami i skreślić subwencje dla Oddziału „Gorce“ w Nowym Targu i w Kołomyji, a uwzględnić subwencję dla oddziału w Nowym Sączu.

Dr. Stolfa odczytuje wnioski Zarządu Głównego, które dążą do uregulowania zaległości Oddziałów z tytułu wkładek w ten sposób, że:

a) 50% poszczególnych zaległości odpisuje się oddośnym Oddziałom tytułem subwencji. Resztę zaś winny Oddziały te wpłacić do kasy Zarządu Głównego w czasie do 1 sierpnia b. r. z tem, że kwota ta stanowić ma fundusz zapasowy na spłatę długów Zarządu Głównego P. T. T.

b) Wkładka dla Centrali za członków kół akademickich wynosi 3 zł. rocznie.

c) Na pokrycie kosztów ściągania wkładek członkowskich należnych Centrali upoważnia się Oddziały do potrącania 5% z sum należnych Centrali.

d) Zjazd Delegatów upoważnia Zarząd Główny do zaliczenia jako subwencji Oddziałowi Stanisławowskiemu zł. 150, Zakopiańskiemu zł. 457, Lwowskiemu zł. 241, z którymi to kwotami zalegały powyższe Oddziały z tytułu niewpłaconych wkładek Zarządowi Głównemu.

e) Zjazd Delegatów wzywa wszystkie Oddziały jaknajusilniej, aby należne Zarządowi Głównemu kwoty bez zwłoki wpłacały, albowiem zaniedbywanie tego obowiązku uniemożliwia prawidłową gospodarkę Zarządu Głównego i naraża Towarzystwo na szkody, a nadto stanowi przeszkodę w należytem subwencjonowaniu pracujących Oddziałów.

Dr. Wacław Majewski przedstawia finansowe położenie Oddziału Stanisławowskiego i stawia wniosek, aby Zarząd Główny udzielił Oddziałowi przynajmniej 1000 zł. subwencji.

Delegat Oddziału Kołomyjskiego stwierdza, że wobec tego, iż Zarząd Główny wypłacił z przyznanej subwencji zł. 300, tylko zł. 150, przeto Oddział ten nie jest nic dłużny Zarządowi Głównemu z tytułu wkładek.

Prof. Rapf wnosi na skreślenie uwagi I/1 ust. 2 dochodu w preliminarzu.

Delegat Oddziału Pienińskiego p. Kajan stawia wniosek, aby Zarząd Główny przyznawał subwencję Oddziałom, uzgadniając pracę oddośnego Oddziału z jego życzeniami.

Wnioski Zarządu Głównego i Oddziałów: Stanisławowskiego, Nowosandeckiego i Pienińskiego uchwalono oraz zatwierdzono preliminarz.

Prof. Goetel przedstawia program działalności na rok 1927 i omawia sprawy: stosunków z towarzystwami krajowemi i zagranicznymi, konwencji turystycznej, ochrony przyrody, robót w górach, oraz sprawy wydawniczej, finansowe i organizacyjne. Delegat Oddziału Stanisławowskiego Emiljan Bürgel zaznacza potrzebę kontaktu z Siedmiogrodzkiem Towarzystwem Karpackim i zawarcia konwencji turystycznej z Rumunją.

Delegat Oddziału Poznańskiego p. Mroczkowski wnosi, aby P. T. T. starało się o indywidualne niżki dla swych członków we wstępach do muzeum, Wawelu, salin wielickich i t. p.

Dr. Orłowicz stawia wniosek, aby program działalności przedstawiony przez prof. Goetla rozesłać Oddziałom. Następnie stawia wniosek, aby P. T. T. wystąpiło z inicjatywą zwołania zjazdu delegatów towarzystw turystycznych. Wyraża zapatrywanie, aby otwarcie schronisk pod Howerlą i na Baraniej Górze nastąpiło w sposób uroczysty, a to celem propagandy.

Uchwalono na wniosek delegata Oddziału Cieszyńskiego p. Udzieli zajęć się reklamą terenów górskich ze szczególnem uwzględnieniem Beskidu Zachodniego i Wschodniego, a to przez umieszczenie na stacjach kolejowych fotografii, map i t. d.

Prof. Rapf przemawia za umieszczeniem w Przeglądzie Turystycznym szkiców szlaków turystycznych.

Zatwierdzono program działalności przedstawiony przez prof. Goetla.

Pan Kajan omawia sprawę połączeń autobusowych Szczawnicy z Nowym Targiem. Na wniosek E. Kaźmierczaka uchwalono zamknięcie dyskusji.

Uchwalono zezwolić Oddziałowi Czarnohorskiemu na budowę schroniska na Bystrzycy ze względu na bardzo dogodne warunki.

Prof. Goetel apeluje do Oddziałów, aby zawiadamiwały Zarząd Główny o wszystkich osiągniętych udogodnieniach i zniżkach dla naszych członków.

Uchwalono następujący wniosek Zarządu Głównego: Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego uchwała: upoważnia się p. prezesa inż. Jana Czerwińskiego z prawem udzielenia pełnomocnictw dla wiceprezesa dr. Walerego Goetla lub też sekretarza dr. Emila Stolfy oraz prof. Franciszka Sykutowskiego do zaciągnięcia pożyczki zabezpieczonej na hipotece realności objętych lwh. 1303 i 1658 Ks. gr. gm. kat. Zakopanem, będących własnością Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego do wysokości zł. 35 tysięcy w złocie ewentualnie w jakiegokolwiek walucie obcej w równowartości powyższej sumy.

Wybór osoby wierzyciela oraz ułożenie i przyjęcie warunków pożyczki, wysokości stopy procentowej, kaucji, terminu spłaty i t. p. pozostawia się uznaniu wyżej wymienionych osób. Powyższa pożyczka ma być użyta zgodnie z preliminarem dochodów i wydatków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na rok 1926. Uchwałę powyższą pozięto w obecności notariusza.

Prof. Goetel referuje sprawę konwencji turystycznej i Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych. Dnia 16 maja b. r. nastąpi wymiana dokumentów ratyfikacyjnych, wskutek czego 1 czerwca konwencja wejdzie w życie. Poleca Oddziałom, aby drogą odpowiednich komunikatów prasowych powiadomiły o tem swych członków. Przypomina, że z prawami, jakie uzyskało P. T. T. łączą się obowiązki baczego przestrzegania, aby nie działały się nadużycia przy przekraczaniu granicy.

Sprawozdanie Prof. Goetla przyjęto do wiadomości z tem, że Zjazd porucza Zarządowi Głównemu opracowanie komunikatu, który roześle Oddziałom do ogłoszenia w prasie.

Prof. Rapf imieniem Oddziału Nowosanddeckiego stawia wniosek: Walny Zjazd Delegatów wzywa Zarząd Główny do wypracowania jednolitych okrągłych pieczętek Oddziałów P. T. T., które roześle Oddziałom za zwrotem kosztów sporządzenia, celem użycia ich do pieczętowania legitymacji członkowskich.

Prof. Goetel podaje do wiadomości, że P. T. T. wystąpi na tegorocznym Zjeździe Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych, który odbędzie się w Sudetach, z wnioskiem utworzenia Międzynarodowej Federacji Towarzystw Turystycznych Górskich.

Uchwalono wysłać ze Zjazdu telegram gratulacyjny do Rady A. S. T. T.

Następnie przechodzi do omówienia konstrukcji Parków Natury, które mają się opierać na ustawach wewnętrznych obu państw. Obecnie wykonano już szereg prac przygotowawczych. Z inicjatywy Polskiej Akademii Umiejętności i Czeskiej Akademii i Nauk w Pradze, ułożono szczegółową ekspertyzę, która ustaliła podstawy naukowe dla Parków Narodowych. W związku z pracami około realizacji Parków wyłoniły się konflikty między P. T. T. a czynnikami Zakopiańskimi. W ostatnich dniach jednak uzgodniono w zasadzie poglądy. Zaznacza, że w Pieninach powstaje także pograniczny Park Natury. Wykupno gruntów na ten cel jest w toku.

Park Narodowy będzie także na Babiej Górze i w Beskidzie Wschodnim. Zaznacza, że P. T. T. stoi na stanowisku zrealizowania Parków Natury i przedkłada rezolucję: Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego uchwała: P. T. T. oświadcza,

cza się jaknajusilniej za utworzeniem na pograniczu polsko-czeskosłowackim obszarów ochrony pierwotnej przyrody (parków natury). W utworzeniu tych parków widzi P. T. T. idealne rozwiązanie wszelkich postulatów turystyki górskiej i ochrony przyrody.

P. T. T. przyjmuje ideę utworzenia tych parków za swoją i popierać będzie wszelkimi siłami wszystkie kroki, zmierzające do jej realizacji.

W szczególności oświadcza się P. T. T. za jaknajrychlejszym utworzeniem parków natury w Tatrach i Pieninach, a także w Beskidzie wschodnim oraz zachodnim. (W grupie Czarnohory i Gorganach, Babia Góra).

Rezolucję powyższą poda się do wiadomości czynnikiem oficjalnym i opinii publicznej. Ks. Humpola wnosi o przyjęcie rezolucji w sprawie parków przez aklamację z dodatkiem, aby oddziały podjęły się akcji uświadomienia członków o ochronie przyrody.

Uchwalono opracować rezolucję sprzeciwiającą się jaknajenergiczniej eksploatacji kosodrzewiny w Beskidzie wschodnim.

Uchwalono przez aklamację rezolucję w sprawie parków natury.

Uchwalono przez aklamację wniosek Zarządu Głównego: P. T. T. uważa za rzecz konieczną w interesie ochrony przyrody na Hali Gąsienicowej, aby dojazd na Halę był zamknięty w odległości conajmniej na 2 km od schroniska.

W tym celu upoważnia się Zarząd Główny do uzyskania od właściciela dóbr p. Uznańskiego, w porozumieniu z Oddziałem Warszawskim, zezwolenia na zamknięcie drogi.

Dr. Stolfa przedstawia sprawę przyjmowania oficerów na członków P. T. T. Według wyjaśnień dr. Orłowicza w tym kierunku nie potrzeba zmiany statutu. Wystarczy jedynie wysłać odpowiednie pismo do Ministerstwa Spraw Wojskowych, wobec czego wnosi na skreślenie punktu „zmiana statutu“ z porządku dziennego obrad Zjazdu, co uchwalono.

Uchwalono wniosek dr. Nowickiego, aby Zjazd upoważnił Zarząd Główny do wyznaczenia miejsca przyszłego Zjazdu, po porozumieniu się z odnośnym Oddziałem.

Dr. Stolfa przedstawia wnioski Zarządu Głównego, poczem Zjazd Delegatów P. T. T. uchwała:

1) Podjęcie odpowiednich kroków dla zrealizowania planu wybudowania kolei do Szczawnicy, celem uprzedstąpienia tamtejszych terenów, z tem, że memorjał opracuje Oddział Pieniński P. T. T.

2) Upoważnia się Zarząd Główny do udzielenia Oddziałowi Pienińskiemu pomocy finansowej w miarę osiągnięcia dochodów ponad kwoty przewidziane w preliminarzu.

3) P. T. T. oświadcza się za utrzymaniem nadal wydawnictwa „Wierchy“ jako organu P. T. T. W tym celu uchwała Zjazd Delegatów przeznaczyć na wydawnictwo w pierwszej linii środki finansowe, jakie uzyskane być mogą poza preliminarzem oraz wzywa Oddziały do opodatkowania się na ten cel. Szczegółową akcję powierza do wykonania Zarządowi Głównemu z tem, aby do dnia 15 maja b. r. była całkowicie ustalona. Powyższe 3 wnioski uchwalono przez aklamację.

Zjazd Delegatów powierza Zarządowi Głównemu unormowanie sprawy przyjmowania nowych członków.

Na wniosek prof. Rapfa uchwalono zamknięcie dyskusji.

Uchwalono wniosek Oddziału Nowosandeckiego co do ujednostajnienia pieczętek dla Oddziałów.

Pan Emiljan Bürgel imieniem Oddziału Stanisławowskiego stawia następujące wnioski:

1) Zjazd Delegatów upoważnia Oddział Stanisławowski do utrzymywania nawiązanego kontaktu z Siedmiogrodzkiem Towarzystwem Karpackiem.

2) Zjazd delegatów wyraża potrzebę, by wszystkie Oddziały starały się o spowodowanie Rad Dyrekcyj Kolejowych i Wojewódzkich Komisji Turystycznych do domagania się indywidualnych zniżek kolejowych dla członków P. T. T. przy jeździe pojedynczych osób na podstawie legitymacji członkowskich.

Wnioski powyższe jednomyślnie uchwalono.

Następnie p. Emiljan Bürgel przemawia w sprawie ochrony przyrody, a mianowicie domaga się powzięcia rezolucji odnośnie do sprawy:

1) przestrzegania ochrony pstrąga,

2) stworzenia Komitetów Ochrony Przyrody przy Wojewódzkich Komisjach Turystycznych,

3) przyspieszenia uchwalenia noweli do ustawy o uzdrowiskach,
4) przyspieszenia uchwalenia ustawy przeciw zeszpeceniu krajobrazu przez budowy nieestetycznego wyglądu,

5) uregulowania granicy polsko-rumuńskiej, sprzeciwienie się ewentualnemu odstąpieniu gór Czywczyńskich Rumunji.

Wnioski powyższe przyjęto.

Na wniosek prof. Rapfa uchwalono powziąć inicjatywę utworzenia powiatowych Komisji Turystycznych.

Prezes Czerwiński dziękuje zebranych za pracę na Zjeździe i zamyka obrady o godzinie 3-ciej po południu.

UZDROWISKO ZAKOPANE

800—1000 m ponad poziom morza, idealne miejsce wypoczynkowe. Centrum letniej turystyki oraz zimowych sportów. Sanatorja lecznicze dla chorób płucnych. Pierwszorzędne hotele i pensjonaty. Biblioteka publiczna. Stacja kolejowa, komunikacja autobusowa z Krakowem, Szczawnicą oraz uzdrowiskami po południowej stronie Tatr. Tennisy, park miejski z orkiestrą, wielka skocznia narciarska, ślizgawka. W Zakopanem odbywają się międzynarodowe zawody narciarskie o mistrzostwo Polski.

Wszelkich informacji udziela

ZARZĄD UZDROWISKA ZAKOPANE, TEL. 4

w sprawach turystyki biuro

DWORCA TATRZAŃSKIEGO, UL. KRUPÓWKI

TELEFON Nr. 39

Od Redakcji.

W wydawnictwie „Wierchów“ zaszły pewne zmiany, które podajemy do wiadomości czytelników.

„Wierchy“, założone w r. 1923 przez Oddział lwowski Pol. Tow. Tatrzańskiego, spełniały jedno z naczelných zadań Towarzystwa, szerząc wiedzę o górach naszych i propagując zamiłowanie do nich. Na podstawie odmiennego, nieco szerzej pojętego programu, obejmującego całość spraw kulturalnych i turystycznych z górami naszymi związanych, zastąpiły one dawny „Pamiętnik“ wydawany przez Towarzystwo do roku 1920. Uznane też zostały już w r. 1925 za organ całego Towarzystwa. W roku bieżącym jednak, z powodu ciężkich stosunków ekonomicznych i idącego za tem przesilenia w księgarstwie, wydawnictwo zostało zakwestjonowane. Zarząd Główny P. T. T., nie chcąc dopuścić do jego zawieszenia, przedłożył sprawę Zjazdowi Delegatów i na podstawie jego uchwały przystąpił, wedle umówionego klucza, do udziału w wydawnictwie. Obecnie więc stają się „Wierchy“ nietylko już „organem P. T. T.“ ale i jego własnem — do spółki z Oddziałem lwowskim — wydawnictwem. Mamy nadzieję, że członkowie Towarzystwa tem usilniej zechcą je poprzeć, ile że od liczby sprzedanych egzemplarzy zawisła nietylko opłacalność wydawnictwa, ale i doskonałość jego szaty zewnętrznej tudzież cena, której obniżenie leży tedy w ręku samychże członków.

Równocześnie z przystąpieniem Zarządu Głównego P. T. T. do wydawnictwa „Wierchów“, zawieszono zostało na razie wydawanie „Przeglądu Turystycznego“. Zarząd Główny spodziewa się jednak, że w niedługim czasie będzie je mógł podjąć na nowo, gdyż tego rodzaju pismo, służące do informowania członków P. T. T. i wogóle sfer turystycznych o sprawach bieżących z życiem Towarzystwa i turystyką związanych, jest niewątpliwie obok „Wierchów“ potrzebne.

Dokonywujące się w wydawnictwie „Wierchów“ zmiany spowodowały opóźnienie wydania tego rocznika. Zamiast z początkiem lata jak dotąd, wychodzi on dopiero w zimie. Roczник następny spodziewamy się wydać w jesieni 1927 r.

Trzecią wreszcie zmianą zawarunkowaną obecnymi stosunkami wydawniczymi, jest zmniejszenie objętości tego rocznika o całe pięć arkuszy. Tylko w ten sposób możliwem jest obniżenie ceny, dopóki by tego obniżenia nie umożliwiła ilość sprzedawanych egzemplarzy.

To zmniejszenie objętości spowodowało, że wiele prac do druku już zakwalifikowanych, pozostało w tece. Współpracowników naszych przepa-

szamy za ten niezawiniony z naszej strony zawód. Wycofaliśmy prace nie mające bezpośredniej aktualności i pomieścimy je, o ile to będzie możliwe, w następnym roczniku.

Pomimo zmniejszenia objętości i pewnego obciążenia rzeczami, dla których ubyło miejsce w zawieszonym na razie „Przeglądzie Turystycznym“, staraliśmy się dalej rozwijać program naszego pisma i wprowadziliśmy dział recenzyj. Dział ten w przyszłości rozszerzymy i dopełnimy nadto bibliografią. Prosimy autorów i nakładców o przysyłanie Redakcji egzemplarzy recenzyjnych, a to najpóźniej do końca czerwca, o ile mają być w roczniku danego roku omówione.

W dziale Kroniki p. t. Badania naukowe, starać się będziemy o pełnię obrazu, a o ile pewna gałąź nauki nie została omówiona, znajdzie ona omówienie za czas ubiegły w rocznikach następnych.

Dalej starać się będziemy o korespondencje z letnisk i zimowisk górskich, informujące o warunkach pobytu, zwłaszcza warunkach dla turystyki i sportu. Prosimy czynniki miejscowe o nawiązanie w tym celu z Redakcją stosunków. Również stowarzyszenia i instytucje prosimy, aby we własnym interesie zechciały „Wierchy“ uważać za swój organ i przysyłały im swe sprawozdania, a to w roku 1927 najpóźniej do 1-go września.

Rękopisy artykułów w należy przysłać najpóźniej po koniec czerwca.

W skład Komitetu Redakcyjnego „Wierchów“ wszedł prof. dr. Walery Goetel. W osobie jego ma obecnie Redakcja reprezentację swoją w Krakowie (ul. Szlak 4).

Poprzednie roczniki Wierchów są jeszcze do nabycia w Administracji, a to: rocznik I po cenie 5 zł., w oprawie 7'50 zł., — rocznik II po cenie 7'50 zł., w oprawie 10 zł., rocznik III po cenie 15 zł., w oprawie 17'50 zł.

Członkowie P. T. T. nabywać mogą Wierchy po cenie zniżonej albo za pośrednictwem swych Oddziałów, albo w Zarządzie Głównym (Kraków, ul. Andrzeja Potockiego 4) lub Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem za okazaniem legitymacji członkowskiej.

Adres Redakcji: Dr. Jan Gw. Pawlikowski, Lwów, ul. 3 Maja 5; — od 1 lipca do 1 paźdz. Zakopane, na Kozińcu.

Adres Administracji: Księgarnia wydawnicza H. Altenberga, Lwów, ul. Pańska 16, I p.



